



B. KLAPWALD
introligator
Kraków Wolnica 8

J. I. Kraszewski.

WIZERUNKI
KSIĄŻĄT I KRÓLÓW
POLSKICH.

Z 39 RYCINAMI Ks. PILLATI'EGO

oraz inicyałami Cz. Jankowskiego.

WARSZAWA.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1868.

Km-172

Дозволено Цензурою.

Варшава, — 13 Мая 1887 года.

Poznań

Warszawa. Druk S. Orgelbranda Synów. Krakowskie-Przedmieście Nr. 66.

J. O. Księżnie

Ludwice z Hołyńskich

FALCONIERI-CARPEGNA

w dowód najgłębszego szacunku

przesyła

Autor.

Magdeburg,
d. 16 Października 1885 r.



izerunki te, studya, przed wielu rozpoczęte laty, dopełniane powoli, brane do rąk i rzucane, teraz dopiero w chwilach wolniejszych mogliśmy dokończyć. *Habent sua fata libelli*,—dziś może właśnie przydać się mogą i przydadzą w porę.

Historya staje się z każdym dniem bardziej bezosobową, zajmuje się przeważnie społeczeństwem, prawami, instytucyami, rozwojem narodu i idei, badaniem przyczyn, które ów rozwój spowodowały.

Stare posągi, które stały niegdyś w świątyni, jako uosobienia epok i wypadków, walą się, bledną, nikną, rozpływają się i z oczu nam schodzą. A przecież były to postacie, w których wieki rzeźbiły ideały swoje, i jeżeli niczem więcej, powinny być dla nas choćby drogiemi pamiątkami przeszłości.

Staraliśmy się dobyć je z gruzów, oczyścić z pyłów i przywrócić im fizyognomie, jakie miały przed wieki. Szczegóły, z których składają się te wizerunki, nie wszystkie są nowe, ale zestawienie ich, wydobycie figur na światło często im przywraca niespodziany charakter, uwydatnia ich rysy, podnosi zatartą piękność lub oryginalność.

Nie było zadaniem naszem napisanie historyi kraju, daleko większych wymagającej rozmiarów, a dziś dla bogactwa nowych materyałów, dla sprzecznych na nie poglądów, prawie jeszcze niemożliwej; — jednakże tło

historyczne stawało się często niezbędnem, i choć zamglone, nie mogło być zaniedbanem.

Koloryt nasz może się różnić od tego, jaki dziś jest w używaniu, (nie śmiemy się wyrazić w „modzie,“ chociaż ona się niestety! i do dziejów wkrada);—lecz staraliśmy się go uczynić o tyle prawdziwym, o ile prawda była nam przystępną.

Nie zamierzaliśmy ani apoteozy bezwzględnej, ani zaciemniania tego szeregu postaci, którym od nas dziś należy, bądź co bądź, pobożne poszanowanie i wdzięczność. Staraliśmy się wszędzie, o ile sił stało, dobić do rzeczywistości, odgadnąć charaktery, wyświecić pobudki czynów, z miłością dla przeszłości raczej, niż z bezmierną dla niej surowością.

Nie mogliśmy aniśmy chcieli wszędzie zakryć strony ciemne; ale też w dziejach naszych—gdy je do krwawych historyj państw innych porównamy—nie znajdziemy nic, czegobyśmy się sromać albo cobyśmy potwornem uznać mogli. Słabości znajdą się, jak wszędzie: nie ma kart brudnych i skalanych. Wśród tego pochodu cieniów, jasne i opromienione górują. Więcej tu zawsze złej doli niż złej woli, wiary i pobłażania niż okrucieństwa.

Smutne są losy, ale piękne oblicza.

Dopiero ku końcowi zachmurza się ten horyzont, na którym długo przygotowywana burza wybuchnąć miała.

Wśród kart różnobarwnych są obrazy wielkiego uroku i wdzięku, są bohaterskie rapsody epopei, na które z dumą i chlubą wskazać możemy.

Drezno, d. 6 marca 1883 r.

MIESZKO I-szy.



Mieszko, z poganina, z pomocą żony Dubrawki, staje się krzewicielem wiary. (*Str. 10*)

I.

Mieszko Iszy.

960 — 992.



Pierwsza to wyraźniejsza postać, która z za mgły wieków występuje i jaśniej zarysowuje się u progu dziejów naszych.

Po za nią leżą w mrokach i ćmie odwiecznej całe zastępy nieznanych wodzów i bohaterów, którzy zostali tylko widmami w powieściach ludu, pieśniach i mogiłach, noszących ich imiona.

Poczyn królewskim swym płaszczem okryła to pobojowisko, wśród którego nic rozróżnić niemożna. Śpią na niem wrogi obok siebie. Dzieje oblekły się w baśń, baśnie ludowe wcieliły się w postacie bohaterów; zmyślenie i prawda stanowią tło szare, które dopiero w połowie X-go wieku się rozjaśnia.

W podaniach, które kronikarze ustawili historycznie, usiłując z nich złożyć genealogie narodu i rodu, który mu panował, napróżnoby dziś szukać czegoś więcej nad dowód twórczej fantazyi ideałów naszych. Wieki przydawały, stroiły, wiązały te legendy, te wieńce mogilne, z których poschłych liści nczeni napróżno dziś usiłują wyciągnąć stanowcze dane dla dziejów

Niektóre z tych podań, jak o Kraku, wspólne nam są z innemi słowiańskiemi szczepami; drugie (Leszki, Popiele) zdają się zrodzonemi u nas. Wszystkie one składają się na poemat, którego twórcą są wieki, — niewyśpiewany, rozerwany, rapsodyczny, dla historyi bardzo wątpliwego znaczenia. Pomimo całej ścisłości, z jaką je analiza dziś bada i rozkłada — nic z nich dobyć niepodobna. Mityczne te postacie Krakusa, Wandy, Lechów i Leszków, Popielów, aż do kmiecia Piasta, dwunastu wojewodów i t. p., co najwięcej oznaczać mogą, że w tej Polsce, śpiącej jeszcze z innemi szczepami słowiańskiemi w jednej kolebce, owładnięcie krajem przez jedną dłoń silną, poprzedziły mnogie i gwałtowne zmiany.

Dwunastu wodzów rozbitych ziem, czasu wojen z Germanami, poszło pod rozkazy jednego zwierzchniego pana. Niebezpieczeństwo, potrzeba obrony zrodziła silną władzę, skupioną w ręku księcia.

Niepodobna przypuścić, ażeby nagłego wystąpienia na widownię Mieszka nie poprzedziło przygotowawcze organizowanie jedności.

Nie widzimy już za jego rządów żadnej wybitniejszej walki wewnętrznej. Mieczysław od razu ukazuje się nam silnym, uzbrojonym i gotowym stawić czoło Niemcom.

W dali i w głębi piękna legenda o Piaście, ubogim kmieciu, protoplaście rodu—któremu ród władzę powierza—błyska jak gwiazda nad tą kolebką.

Historyczna postać Mieszka zjawia się nagle, jako pana i wodza, w chwili dopiero, gdy jest już dosyć potężnym, aby się mierzył z wrogami, choć nie dość silnym, aby ich pokonał wstępnym bojem.

Mądry i przebiegły syn Ziemomysła, wzorem pokrewnych Czechów, przyjmuje wiarę chrześciańską, żeni się z czeską księżniczką Dubrawką. Wpisuje się tym sposobem w szereg książąt chrześciańskich, zyskuje ich prawa, których jako poganin mieć nie mógł.

Od tej chwili stanowczego przełomu, który Polskę oddaje pod opiekę kościoła, rozpoczynają się jej dzieje pisane, pewniejsze.

Mieszko, który z poganina, z pomocą żony Dubrawki, staje się krzewicielem wiary, zakłada kościoły, sprowadza duchownych, obala bałwany— w dziejach pierwotnych ukazuje się przedewszystkiem jako pan mądry i przebiegły.

Jako chrześcianin, naprzemiany odwołuje się on do chrześciańskiej władzy opiekuńczej, która naówczas obok papiezkiej zwierzchnią miała nad światem władzę i powagę — i walczy z sąsiadami, równie jak on ją uznającymi. Składa chwilowo hołd i dary cesarzowi, a opiera się i wojuje z jego markgrafami.

Tym sposobem zdobywa uznanie prawa do krajów, nad któremi zatknął krzyż opiekuńczy.

Wiemy ze świadectwa współczesnego podróżnego, iż Mieszko był książęciem możnym, że na żołdzie swym mnogie utrzymywał rycerstwo, i nietylko tych rycerzy, ale całych rodzin ich losem się zajmował. Żyło to wszystko na koszcie książęcym. Z darów, jakie Mieszko zawiózł cesarzowi (wielbłądy), domyślać się można, że miał ze Wschodem stosunki; z zapisanego imienia jego w księdze ówczesnych turniejów, na których z rycerzami swymi występował —że on i wojsko jego stało na tym samym stopniu wykształcenia i obyczaju, co niemieckie. Sąsiedztwo i stosunki wpływ ten germański czyniły nieuchronnym; a my się go równie wypierać ani wstydzić nie możemy, jak Germanie tego, co przez długi czas zapożyczali i przyswajali sobie od narodów latyńskich.

Żaden naród bez takiego przypływu i pobudek z zewnątrz nie kształci się i nie wyrabia; a zadaniem jego jest pracą we własną krew i soki przerobić to, co zdobył na obcych.

Mieszko, naprzód żonaty z Czeszką Dubrawką, po śmierci jej porywa z klasztoru Niemkę, mniszkę Odę, córkę markgrafa Dietrycha. Obyczaje tamtych wieków, w których pełno jest przykładów podobnych gwałtów — usprawiedliwiają świeżo nawróconego księcia.

Oprócz niewielu wskazówek czynności wojennych i politycznych, rysów charakteru jego innych nie znamy. W dziejach naszych występuje głównie jako pierwszy siewca i krzewiciel wiary. Takim też siewaczem, wedle podań, w ciągu wieków stężałych — malują go nam najstarsze pomniki.

W pierwszych drzeworytach kronik naszych, Mieszko wyobrażony jest jako rycerz w płaszczu królewskim, z mieczem w jednej ręce, z torebką (kaletką) u pasa, drugą ręką siejącym z niej złote ziarna wiary. W dali widać uchodzące, przestraszone szatanki.

Jest to wielki rycerz-siewacz.

Inny drzeworyt wystawia go siedzącego na tronie z pieskiem u nóg, z długą brodą i wąsami; przy nim stoi laska z krzyżem u góry... I spłoszony szatan z za ram wygląda.

O Dubrawce podanie głosi, że chodziła zwykle z głową odkrytą jak dziewica, i nosiła na niej wianek zielony. (Przestowłosa jako dziewka — mówi Bielski.)

Odkryto grób jej w katedrze gnieźnieńskiej pod głazem oznaczonym tylko prostym krzyżykiem. Żadnych w nim nie zna-

leziono pamiątek, oprócz zbutwiałych szat koloru fioletowego i purpurowego, a na głowie wązkiej przepaski, złotem przerabianej.

Obraz Mieczysława w kościele kruszwickim, jak napis dowodzi, jest świeżego pochodzenia.

Jedynym pomnikiem z tych czasów, dochowanym do dziś dnia, jest kielich z patyną, wyzłacane i cyzelowane, znajdujące się w kościele w Trzemesznie, oraz drugi kielich z emalią, ofiarowany kościołowi, wedle podania, przez Dubrawkę w r. 965.

Napis jednak świadczący o tem, jest późniejszy.

Charakter obu tych wyrobów złotniczych, na swój czas bardzo pięknych, nie sprzeciwia się ich starożytności.

Opisane są i odrysowane we „Wzorach Sztuki Średniowiecznej.“

Inne zabytki nie doszły do nas, a i w innych krajach, na Zachodzie, z X w. pospolitemi nie są. Sztuka była w kolebce, albo raczej w potrzaskanej trumnie, z której na nowo odrodzić się potrzebowała.

W pieśniach ludowych, które wieki przerabiały i przekształcały, w podaniach, zachowały się zaledwie drobne, trudne do rozpoznania szczątki dawnego bytu społecznego, który pod silnem parciem nowej wiary przybierał też kształty nowe, lub całkiem niknął, przez nią pochłonięty.

Z artystów naszych, począwszy od Smuglewicza, wielu probowało odtworzyć idealną postać króla apostoła.

Na pięknym pomniku Raucha w katedrze poznańskiej, w Mieszku i Bolesławie — pojętych jakoś nie jasno i wyrażonych za mało charaktern mającemi postaciami,—nie cznć tych zaledwie z pogaństwa omytych, półdzikich rycerzy, w których więcej siły i energii żądaćby można.

BOLESŁAW CHROBRY.



Obdarzony, uczczony cesarz, na znak pobratymstwa koronę swą włożył na skroń Bolesława, nie lennikiem go, ale równym sobie uznając monarchą. (*Str. 16.*)

II.

Bolesław Chrobry.

992 — 1025.



Bolesław, syn Mieszka, razem z nim stoi olbrzymim posągiem we wrotach tego dziejów gmachu, którego obadwaj są założycielami.

Syn jednak przerasta rodzica.

Obok niego Mieszko, nie śmiejący marzyć o wyłamywaniu się z podległości władzy cesarza, zmuszony mu ulegać i obawiać się, aby go nie pochłonięto, jest tylko jakby zwiastunem swego bohaterskiego spadkobiercy.

Państwo Mieszkowe, równie jak niejedno zasute słowiańskie, mogło tak szybko zniknąć, jak powstało—gdyby potężna dłoń następcy nie utrzymała go, nie rozszerzyła zdobyczami nowemi i nie nakreśliła od razu zadania przyszłości, które wieki odziedziczyły.

Na to potrzeba było takiej siły olbrzymiej, posuniętej aż do nieubłaganego okrucieństwa, jaką okazał Bolesław.

Syn pierworodny, urodzony z Dubrawki, dziedziczyć miał po ojcu zarówno z trzema braćmi młodszymi, synami drugiej jego żony Ody. Zdaje się też, że do spadku rościli prawo dwaj powinowaci, może synowie z cza-

sów przed chrztem Mieszka, Odylon i Prybuwoj. Bolesław zmuszonym był pozbyć się ich wszystkich, wydrzeć im ich dzielnice, przywłaszczyć sobie władzę nad całą Polską, aby ją ocalić.

Spotęgowany jest w nim ojciec, bo posiada jego rozum i przebiegłość, a odwagę i zapamiętałość na stokroć większą; powodzenie ojca i własne mu ją daje.

Organizacya wojskowa, półki te na żołdzie, które trzymał Mieszko, a których siłę miał powiększyć syn jego, — dają mu środek utrzymania się przy władzy i wystąpienia przeciwko Niemcom. W ślady ojca i w myśl jego idzie też Bolesław, śpiesząc z dokonaniem zupełnego nawrócenia swych poddanych. Sprowadza zakonników, wysyła apostołów, zakłada i wyposaża kościoły nowe.

Duchowieństwo jest drugiem wojskiem jego, a opat Tuni (tyniecki) najlepszym doradcą i przyjacielem. Krokiem dalej stanowczym posuwa się Bolesław, zamiast związku z cesarstwem, marząc i osiągając niezależność od niego.

Sprzyja mu w tem los, na tronie cesarskim sadząc Ottona, któremu Niemcy darować nie mogą, iż dla widoków idealnych, dalekich — poświęcił sprawę podboju i ujarzmienia sąsiadów.

Podboje orężne popierając apostolskiemi, Bolesław wysyła Wojciecha Czecha dla nawracania Prussaków. Ginie zamordowany przez nich męczennik, a na wagę złota wykupione ciało jego powraca spocząć w Gnieźnie, jako pierwszego patrona Polski.

Jemu tradycya przyznaje utworzenie tej pieśni do Bogarodzicy, która brzmiała później jako wojskowa modlitwa przed każdą walką i przetrwała wieki u grobu apostoła.

Do grobu jego pielgrzymkę odprawił cesarz Otto, przyjęty z nadzwyczajną wspaniałością przez Bolesława. Po drodze suknem wysłanej szli razem do katedry, pobożnością pobratani. Obdarzony, uczczony cesarz, na znak pobratymstwa koronę swą włożył na skroń Bolesława, nie lennikiem go, ale równym sobie uznając monarchą. W zamian za relikwie św. Wojciecha, Bolesław otrzymał włócznię św. Maurycego, która jako klejnot koronny przechowywaną być miała. Działo się to właśnie w tym roku pamiętnym—tysiącznym—gdy świat cały wyglądał zagłady i końca. Jest on zarazem rokiem narodziu niepodległości Polski.

Cały żywot Bolesława upływa na ciężkich znojach o rozszerzenie jej granic, utrwalenie jej niezawisłości.

Przyjaciel i pobratymca Ottona, stara się szczęściem różnem zawojować

Czechy, Łużyce, Miśnię; ciągnie na wschód, dla podbojów i związków z Rusią. Widoczne w nim jest nienasycone pragnienie zdobywania krajów rozległych—rozpościeranie swych granic.

Jako wojownik, Bolesław odznacza się równie męztwem jak przebiegłością. Umie on zużytkować pustynie i lasy swojej ziemi:—wprowadzając w ich głębie nieprzyjaciela, nie stawiąc mu czoła, wycieńcza go pochodem głodowym, aby napaść na znękanego i uchodzącego.

Tej strategii pierwotnej i kilku grodom murowanym, służącym mu jako gniazda, w których się zbiera i z nich wypada rycerstwo jego—winien jest Bolesław pokonanie Niemców, zmuszenie ich do przyznania mu niezawisłości.

Wojsko to nadworne, całe na żołdzie pannjącego—które podróżujący Arab widział już u Mieszka, — rozrasta się w coraz liczniejszych grodach, obozach. Zasługi ich rosną za czasów Bolesława do nadzwyczajnych rozmiarów.

Gniezno samo mieści w sobie półtora tysiąca pancernych, a pięć tysięcy tarczami okrytej piechoty. Po niem idą Poznań, Włocławek, Gdecz i inne grody. Kronikarze wspominają nam o owych za bajeczne poczytywanych „słupach“ na granicach państwa Bolesławowego. Słupami, *stołbami*, zwano naówczas wieże po grodach kamienne (dominium — donjo), których po dziś dzień z nazwiskiem tem kilka pozostało. Graniczne słupy nad Łabą i Salą, nie czem innem byćby mogły, tylko wieżycami zamków, które broniły rubieży.

Obok rycerstwa, którego król był wodzem, a może wyżej nad nie, stoi zaszczycone książęcą dostojnością (ksiądz-kniaź) duchowieństwo liczne.

Dla tego, aby mu Niemcy pielnch chrześciaństwa na oczy wyrzucać nie śmieli, Bolesław jawnym czyni swój charakter pana chrześciańskiego, otacza się kapłanami. Zakłada stolice biskupie, niepodlegające zwierzchnictwu obcemu; chce mieć swój kościół własny.

Cywilizacyjne posłannictwo zakonów rozpoczyna się na ziemi polskiej.

Wojna, która pustoszy, zasiedla razem. Jeńcy wojenni, tysiącami pędzeni, osiadają na ziemiach pustych, zaludniają je, stają się nasieniem przyszłego narodu. Podboje Bolesława na Rusi, w Czechach i Łużycach, zwycięztwa nad Niemcami, cnjność jego, okrywają go chwałą, czynią postrachem nieprzyjaciół — ich nienawiści celem.

Nic dorównać nie może zajadłości, gniewom, z jakiemi współcześni kronikarze niemieccy mówią o Bolesławie, którego piętnują chytrym, drapież-

nym, przewrotnym — co w ustach nieprzyjaciół męztwo i rozum oznacza. Współczesne źródła wszystkie nam go jednostajnie wystawiają.

Mąż to silny, olbrzymiej postawy, rozrosły, tuszy wielkiej, który je i pije jak homeryczni bohaterowie, a za urągowisko plugawe mści się równie energiczną odpowiedzią.

Namiętny, zuchwały, surowy — jest zarazem sprawiedliwym, umie przebaczać i nagradzać. Świadkiem owa piękna legenda o skazanych na śmierć młodzieńcach, ocalonych przez jedną z żon jego—którym król później winę przebaczył.

Obok niego stoją, jak przy Okrągłym Stole: dwunastu przyjaciół a doradców, rycerzy, wodzów, i przemądry opat tyniecki. Zasiadają do uczt z nim razem, idą na wojnę i obmyślają pokój.

W ręku panującego, jako oręż, są ogromne skarby, łup wojen, którego nic wyczerpuje rozrzutne przyjęcie Ottona. Skarbów tych opisy brzmią bajecznie.

Rycerstwo i żony a dwory jego uginają się pod ciężarem łańcuchów i klejnotów, bryłami król rozrzuca złoto. Do korony Ottona i miecza św. Maurycego przybywa klejnot nowy: miecz, który miał być przyniesiony przez anioła. Jest to późniejszy Szczerbiec.

Miecz ten, ze swem imieniem, przypominającem owo cyniczne cięcie w złotą bramę Kijowa—przechodzi z rąk do rąk, podawany przez wieki, aż niemal do naszych czasów.

Istnienie jego w skarbcu do końca XVIII-go w. nie ulega wątpliwości; znika potem, i na obrazach tylko znajdujemy oznaczone kształty jego.

W pożyciu domowem, syn Mieszka jest jeszcze dzieckiem tych czasów, gdy namiętności równie były niepohamowane i gwałtowne, jak pokuta za nie ostrą i ciężką. Bolesław, wedle obyczaju wieku, oślepia Odylona i Prybuwoja, innych precz z kraju wypędza. Żony bierze i rzuca samowolnie, przykładem innych. Cztery ich następują po sobie: pierwsza i ostatnia z Miśnii, druga Węgierka, trzecia Słowianka. Stary obyczaj wielożeństwa nie zdaje się być całkiem zapomniany.

Trudno dziś utworzyć sobie pojęcie stanu kraju za czasów Bolesława. Ogromne, rozległe przestrzenie, bardzo mało zasiedlone, pola niewielkie, lasy niezmierne —wszystko to jakby na pół zaledwie rozbudzające się do życia. Gdzieniegdzie, wśród puszcz, na brzegach rzek, gródki większe i mniejsze, opasane wałami i tynami; obok nich klasztory i opactwa uposażone ziemiami, ściągające kolonistów; całe osady rybaków, bednarzy, cieśli i ludzi różnego rzemiosła.

Gospodarstwo jest tu jeszcze, i ma długo pozostać, przeważnie na hodowli trzód, na barciach, rybołówstwie i łowach dzikiego zwierza oparte. Pola, wydarte, zażyźnione popiołem, są małe. Zaledwie pierwsze plony wydały, już znowu je zapuszczają, szukając w nowinach nowéj urodzajnej siły.

Około króla, grodów i klasztorów skupia się całe życie. Stara pogańska swoboda znika. Urzędnicy królewscy rozkazują i rządzą. Przyszła społeczność jest w stanie zarodku; są w niéj zarysowujące się już kształty przyszłego organizmu, ale słabo i niewyraźnie.

Widzimy tylko dobitniéj odróżniające się duchowieństwo, rycerzy, baronów, t. j. radę króla przyboczną, żołnierzy zaciężnych, włościan autochtonów i osadników, niewiadomo na jakich prawach trzymających ziemię, która pusta nie ma prawie wartości — na ostatek niewolników, z jeńców wojennych i z zaprzedanych ludzi złożonych.

Dobrowolni przybysze ciągną do kraju za obcém duchowieństwem. Wszystko to pod naciskiem wojen, spustoszeń, nadań dla klasztorów, targowisk i grodów handlowych, miesza się z sobą, oddziaływa na siebie, kształtuje i wyrabia, ale w tej epoce nie ma jeszcze oznaczonych silnie rysów. Zwyczaj swój i obcy zastępuje prawo.

Czas, działając powoli na stosunki wzajemne, ma z tych żywiołów jednolitą organiczną stworzyć całość.

Za starożytnemi idąc podaniami, Bielski pisze o Chrobrym: „Był wzrostu średniego, włosów gęstych, kędzierzawych, rysawych (rudawych), oblicza cudnego.“

Podania czynią go pięknym. Wedle nich nowe rzeźbione medale (Holzhaeuser), stawiane posągi (Rauch), malowane obrazy (Bacciarelli), ryciny, dają mu twarz męzką, piękną, ale żadnem indywidualnem pięknem się nie odznaczającą.

W drzeworytach starych kronik, po rycersku zbrojny, nie ma godła ani oznaki szczególnej; trzyma zwykle miecz i jabłko, koronę Ottona ma na głowie. Pierwszy to król, a korona ta jest najdroższym klejnotem jego następców.

Na starożytnym kamieniu grobowym w katedrze poznańskiej, który pono w r. 1790-m obalona wieża roztrzaskała i zniszczyła — miał być wyobrażony (kamień biały) jako rycerz, w całej postaci z mieczem i jabłkiem.

(Rysunek wątpliwego pochodzenia we „Wspomn. W.-Polski“ Raczyńskiego, 34).

Z daru Bolesława Chrobrego pochodził, przy ołtarzu głównym niegdyś w Gnieźnie złożony przez niego, ogromny krzyż złoty z wizerunkiem Zbawiciela, ważący trzy razy tyle co król, oraz płyta wielka złota, ozdobnie wykonana, kamieniami sadzona drogiemi. Obie te kosztowne pamiątki zabrali Czesi.

Ks. Przyłuski, proboszcz katedry gnieźnieńskiej, miał w Niemczech wynaleźć rycinę starego grobowca Mieczysława i Bolesława, z napisem dochowanym w kronikach:

„Hic jacet in tumba.“

Z tego prostego pomnika dwie figury z ciosu przechowały się do końca XVIII w. i do nowego monumentu użyte być miały.

(Rysunek przy sprawozdaniu z budowy nowego grobowca 1841. Plan pierwotny pomnika, wedle pomysłu księcia Antoniego Radziwiłła, rysowany przez Schinkla, przy temże sprawozdaniu).

Gallus, mówiąc o zgonie Bolesława, opowiada, jak naród cały bolał i opłakiwał wielkiego króla. I on też sam w kronice mieści wiersz żałobny, w którym upatrywano cechy jakby ludowej pieśni. Gallus jednak nie daje jej za taką, ale za swoją własną (ejusque funus aliquantulum carmine lugubri lugeamus). Uderzające są w istocie zwroty, cechy jakby starej pieśni naszej, którą tu podajemy w przekładzie:

Wszelkiego wieku, stanu,
Płci niech człowiek bieży,
Bolesława króla pogrzeb
Z żałością otoczcie.
A śmierci męża tak wielkiego
Razem płaczcie ze mną.

A! a! królu Bolesławie,
Kędy chwała twoja?
Kędy cnota? gdzie ozdoba?
Gdzie bogactwa twoje?
Płakać po nich nam zostało!
Biadaż Polsko! biada!

Podźwignijcie padającą
Z boleścią, panowie!
Ból podzielcie, użalcie się,
Proszę, biednej wdowie...
A widzicie, jak spłakana
Jestem, goście moi!

Jakim bolem, jakim płaczem
Boleją kapłani!
Tracą siłę, zmysły tracą,
Przytomność hetmani,
A duchowni, jak lud cały,
I nader stroskani.

Wy, co na cny znak rycerstwa
Łańcuchy nosicie,
Wy, co szatyście królewskie
W każdy dzień mieniali,
Razem wszyscy okrzyknijcie:
Biada nam dziś, biada!

I wy, panie, co korony
Nosiłyście złote,
Wy, co suknie z złotogłowiu
Miałyście i srebra,
Zrzućcie szaty, a żałobę
Nadziejcie wełnianą.

A! a! królu Bolesławie!
Po cóż ty nas rzucił?
Boże! czemuś śmierć dopuścił
Na męża takiego!
Czemuś raczej razem wszystkich
Nas na pastwę nie dał?

Cała ziemia utrapiona,
Po swym królu wdowa.
Jak dom pusty, kiedy pana
Swojego pochowa,
A płacząc go, myśl się tuła
I bezsilna błąka.

Męża tego pogrzeb ze mną
Płacz człowiecze wszelki:
Bogacz, nędzarz, żołnierz, kapłan,

Nad wszystkich ziemianie
I Lechici i Słowianie,
Tej ziemi mieszkańce.

A ty co czcisz (czytasz), dobrej woli
Ktośkolwiek człowiecze,
Proszę, niechaj cię pobożność
Łzy wylać poruszy...
Bo nie ludzkim byłbyś, człecze,
Płakać nie chcąc ze mną.

(Relegindy, Regelindy, córki Bolesława Chrobrego, żony Eckhardta margrabi Miśnii, fundatorki katedry w Naumburgu, posąg znajduje się w tym kościele. W r. 1851, ś. p. Aleksander Przezdziecki rysunek z niego zdjąć polecił).

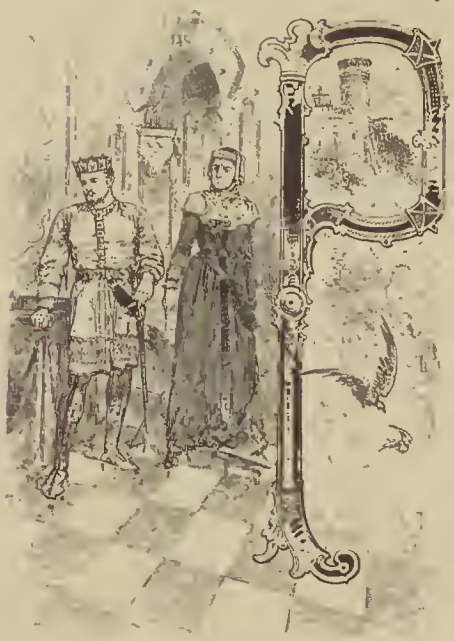


Rykeza małoletniego syna Kazimierza wolała ofiarować Bogu do klasztoru w zakonie Benedyktynów, niż widzieć go na chwiejącym się i zagrożonym tronie. (*Str.* 27).

III.

Mieszko IIgi.

1026 — 1034.



olska, przedtem pani i królowa, której korona blaskiem złota i klejnotów promieniała, po śmierci ojca swojego osiadła w prochu i żałobie, wdowiemi odziana szaty. Muzyka stała się płaczem, zabawy smutkiem, radość zamieniła się w westchnienia. Przez cały ów bowiem rok nikt w Polsce publicznej uczty nie sprawił, żaden mąż ani niewiasta w szaty uroczyste się nie odział, i nigdzie tańca, nigdzie muzyki po gospodach słychać nie było. Piosnki dziewczęce, wesołe głosy po rozdrożach rozlegać się przestały. „Trwało to przez rok cały u wszystkich, ale ziemianie, mężowie i niewiasty do końca życia opłakiwać go nie przestali, bo ze śmiercią Bolesława pokój, bogactwo, wesołość zdawały się w Polsce umierać.“—Temi słowy Gallus w kronice kończy powieść swą o Chrobrym.

Spadek po Mieszku i Bolesławie na najsilniejszych barkach mógł ciężko zaważyć. Tak wiele oni uczynili z chaosu Słowiańszczyzny wy-

wodząc Polskę, zdobywając jej niepodległość, że na tym samym tylko stopniu chcąc ich dzieło utrzymać, było zadaniem olbrzymiej wymagającem siły. W istocie zaś potrzeba było iść dalej; jedna chwila wahania się, najlżejszy okaz słabości musiał wszystkie żywioły nieprzyjazne, nieukolysane, wylękłe, ale nie poskromione, uciszone, ale nie zniszczone, powołać do nowej walki.

Tak dzielnych potrzeba było ramion jak Mieszka i Bolesława, aby berło i Szczerbiec utrzymać, a rzadko w dziejach następują po sobie mężowie jednej siły. Po Bolesławie Chrobrym, nie licząc córek kilku, pozostało z żon dwóch, trzech synów: Mieszko, Lambert (990 r. urodzony ze Słowianki Emnildy), Otto po nim idący i Bezprym z Węgierki, zatem starszy od Mieszka.

Dla czego młodszemu spuścizna po ojcu była przeznaczona, — zrozumieć trudno; a domyślić się łatwo, że starszy Bezprym musiał stanąć w obronie praw swoich.

Nieprzyjaciel ten domowy, ze stronnictwem, które go popierało, przychodzi w pomoc wrogom zewnętrznym. Ani Mieszko, ani Chrobry nie mieli dosyć czasu, aby od r. 960 do 1025, w przeciągu lat pięćdziesięciu pięciu, dokonać dzieła zupełnego przeistoczenia i organizacyi narodu. Po pilnem działaniu ich dla zjednoczenia, z prawa naturalnego przyjść musiało oddziaływanie. Cokolwiek słabnące rządy natychmiast zachwiały tem co silna dłoń i nieustanna czynność Bolesława trzymała związanem. Bezprym i Otto podburzają sąsiadów, Niemcy radzi idą z nimi na podbój Polski, która im była solą w oku.

Zrywa się burza, której podołać nawet Chrobremu byłoby ciężko. Co on skupił, rozpada się i rozbija... chwilowo. Wszystkie żywioły nieukolysane gotują się do wypowiedzenia posłuszeństwa i walki. Kronikarze dawniejsi, w naiwnym swym sądzie o człowieku, potępili Mieszka II, nie uwzględniając jego położenia, ani mężnej walki z przemagającemi siłami — bacząc tylko na to z żalem, że za jego panowania, zdobyta wielka jedność rozpadła się i chwilowo zagrożoną została.

Uczyniono z tej postaci Mieszka II, która w istocie jest rycerską i piękną, fantastycznego jakiegoś słabego monarchę, ulegającego żonie Niemkini Rykezie, i kończącego bezsilnym szałem.

Z dosyć szczupłych źródeł, lecz i na podstawie faktów sądząc, wnosić należy, iż rzeczy inaczej się miały. Kraj gwałtownie nawrócony, opanowany, podbity niejako przez dwu wielkich Mieszka poprzedników, — opierał

się cywilizacyi zachodniej, wiodącej za sobą karność wojskową, podległość bezwzględną, zmianę starego obyczaju, przyjęcie nauki przynoszonej przez wrogów, surowsze prawa.

Pogańskie instytucye pierwotne, związane z niemi swobody pojedyńczych ziem i gromad, były jeszcze nietylko w żywej pamięci, ale w części się zachowały. Cywilizacyjna czynność Mieszka, który miał za sobą rozumną i pobożną Rykezę, nie była tłumom po myśli. Pierwsza lepsza zręczność wybicia się z pod tego jarzma była pochwyconą.

Bezprymowi i Ottonowi pomagały nietylko Niemcy, ale ziemie i grody, które się wyswobodzić chciały. Pomimo potwarzy, jaką historycy okryli Mieszka, zowiąc go Gnuśnym, żonie podległym, widzimy go na placu boju mężem dzielnym, walczącym do końca, nie ulegającym przeważnej sile.

Jego i Rykezę rozważniejszy sąd potępiać nie pozwala.

Niemka, niewiasta pobożna, musiała się otaczać swoimi, czuła się tu wśród nieprzyjaciół, nie lubiła może kraju, który się jej lękał i był niechętnym, ale innych nczuć po niej wśród tego, co ją w Polsce spotykało, wymagać nie można.

Mieszko po ostatecznych wysiłkach, poddawszy się zwierzchniej władzy cesarstwa, zaledwie potrafił utrzymać się na tronie.

Historycy każą mu umierać obłąkanemu, tak, jak za życia czynią go posłusznym żonie i bezsilnym. Z tem smutnem obliczem pozostał on na kartach dziejowych.

Po zgonie jego, Rykeza z małoletnim synem Kazimierzem, którego wolała ofiarować Bogu do klasztoru (oblatus) w zakonie Benedyktynów, niż widzieć na chwiejącym się i zagrożonym tronie, — oblegana i prześladowana przez ludzi niechętnych Niemcom, zmuszoną była kraj opuścić.

Schronienia szukała najprzód u cesarza Konrada, potem w klasztorze brunświlerskim, gdzie zakończyła życie. Mieczysław, zwany Gnuśnym, jest pierwszym z monarchów, którego autentyczny wizerunek doszedł do naszych czasów. Znajdował się w rękopiśmie książki do nabożeństwa, ofiarowanej mu przez Matyldę, księżnę Swewów, córkę Hermana. Miniatura przy liście dedykacyjnym, poprzedzającym modlitwy, wystawia Mieszka w koronie na głowie, z twarzą młodą, rysów regularnych, z wąsami i bródką krótko postrzyżoną. Okrywa go płaszcz niezbyt obszerny, barwy brunatnej, na lewem ramieniu złotą okrągłą spinką ściągnięty. Suknia na nim długa niebieska. Siedzi na tronie pomalowanym zielono, nakształt prostego stołka o dwóch słupach. W prawej ręce trzyma berło, lewą

przyjmuje książkę, którą mu podaje kobieta, naprzeciw niego stojąca. Jest to sama dawczyni, ks. Matylda, okryta do kolan niebieskim, szerokim płaszczykiem. Pod nim widać długą suknię zieloną. Księgę, owiniętą w połę płaszcza, podaje oburącz. Nad głowami napis tłómaczy rysunku znaczenie.

(Fil. Ant. Dethier. Epistola inedita Mathildis Suevae Data anno 1027 aut 1028 ad Miseginem II. Poloniae Regem. Acrolino (1842) i w „Monumenta Poloniae.“

Sam ten fakt, że księżna przynosi w darze królowi księgę, zdaje się świadczyć, że mąż pobożnej Rykezy był na swój wiek wykształconym, gdy dar podobny miał przyjąć wdzięcznie. W drzeworytach kronik naszych odbiła się niechęć dziejopisów dla Mieszka. Wystawiają go siedzącym na tronie, bez berła w ręce, oczy zasłaniającego. Za to Rykeza trzyma przywłaszczone sobie berło i zdaje się strofować i gromić nieszczęśliwą ofiarę.

(Rykezy czaszka z okryciem, w Przeździeckiego „Wzorach Sztuki.“)

KAZIMIERZ ZWANY MNICHEM (ODNOWICIEL).



Z zakonnika rycerz, musiał zdobywać państwo, pokonywać oburzony gmin, walczyć z Masławem. (*Str.* 32.)

IV.

Kazimierz zwany Mnichem

(ODNOWICIEL)

BEZKRÓLEWIE.

Panował od 1040 do 1058 r.



ronikarze zapisali wiadomość, że Rykeza, matka Kazimierza, poświęciwszy syna Bogu, oddała go do klasztoru. Późniejsza krytyka fakt ten podała w wątpliwość: zaprzeczano mnichowstwu Kazimierza, aż baczniejsze wejrzenie w źródła i daty tego faktu dozwoliło młodemu uczonemu (St. Wojciechowskiemu) wytłómaczyć znaczenie tej ofiary (oblacyi), która w owych czasach nie była bezprzykładną.

W istocie, Kazimierz, do stanu duchownego przeznaczony przez matkę, Benedyktynom był oddany. Fakt ten mógłby pozostać dla nas obojętnym, gdyby to wychowanie zakonne u najuczeńszych naówczas mnichów nie dozwalało wnosić, że Kazimierz, jak ojciec, był wykształconym i od wielu współczesnych monarchów oświeceńszym. Wychowanie to niemieckie,

matka Niemka, musiały mu nadać pewną cechę obcą; późniejsze lata dopiero ściślej go z krajem połączyły.

Po ustąpieniu Rykezy najokropniejsza anarchia zapanowała w Polsce. Pogaństwo stare podniosło się przeciwko wierze, niosącej jakoby z sobą niewolę; lud powstał przeciwko rycerstwu, na którem opierała się monarchiczna władza. Zburzono świeżo powznoszone kościoły, rozpędzono mnichów. Dzieło cywilizacyi, mało co nad pół wieku starsze, zupełnemu uległo zniszczeniu.

Polska Chrobrego, wśród tego rozstroju, stanęła otworem dla łupieży, podbojów i bezładnej przemocy tłumów. Dawny urzędnik dworski Mieszka, Masław, opanował Mazowsze; Czesi, korzystając z bezbronności, usiłowali zagarnąć kraj, ale zdołali go tylko wyludnić i zniszczyć.

Nie udało się Brzetysławowi podbić Polski. Tymczasem szczątki zapewne tego rycerstwa i panów, którzy stali u boku Chrobrego i Mieszka, ich potomkowie prześladowani od gminu, widząc to zniszczenie, które lat kilka pustoszyło Polskę i groziło jej zupełną zagładą, poszli szukać prawego dziedzica, wydobyli go z klasztoru, a pomoc cesarza i niewielki zastęp kilkuset zbrojnych, dozwoliły młodemu panu, za przybyciem do Polski, stanąć na czele ludzi, którzy pragnęli pokoju i ładu.

Kazimierz odbudował prawie już w gruzach leżące państwo. Z zakonnika rycerz, musiał je zdobywać, pokonywać wzburzony gminu, walczyć z przywłaszczycielem Masławem, a po odzyskaniu tronu, na nowo szczepić wiarę, podnosić kościoły, ściągać rozpierzchłych zakonników.

Po kilkuletniej anarchii i rozkołysaniu namiętności, było to zadanie niemal trudniejsze niż pierwotne nawrócenie. Powiodło się jednak Kazimierzowi, z pomocą rycerstwa, kraj znowu uspokoić i porządek w nim przywrócić.

Do charakterystyki tego króla należy, iż sam urodzony z Niemki, w klasztorze niemieckim odebrawszy wychowanie, po żonę się na Ruś zgłosił.

Czuć musiano potrzebę tego zbliżenia się do bezimiennej jeszcze wtedy Słowiańszczyzny.

Siostrę swoją wyswatał Kazimierz za księcia kijowskiego, a Marya Dobrogniewa, żona jego, była Rusinką.

Powstrzymało to zupełne wynarodowienie dynastyi.

Oprócz córki, zostawił Kazimierz synów: Bolesława, Władysława, Hermana, Mieczysława i Ottona.

Mało wiemy o charakterze króla. Utrzymywała się tylko tradycya

o powierzchowności jego (którą przywodzi Sarnicki), że Kazimierz Wielki, król chłopów, miał być do tego pierwszego zupełnie podobny.

Bielski pisze o nim: „Był ten Kazimierz wzrostu małego, urody dostatniej, włosów gęstych, twarzy cudnej.“

Z długą brodą mamy go na późniejszych medalach.

W drzeworytach starych kronik stoi we zbroi pokrytej tuniką; w jednej ręce trzyma miecz, w drugiej palmę. Na głowie korona, wąsy i broda krótka.

BOLESŁAW SZCZODRY (ŚMIAŁY).



Bolesław z wierną sobie drużyną napadł na kościół na Skałce, w chwili gdy biskup Stanisław ze Szczepanowa odprawiał mszę świętą. (*Str. 39.*)

V.

Bolesław Szczodry

(Śmiały.)

1057. — 1081.



wieré wiekn prawie trwające panowanie tego króla, osłaniają mroki, których źródła dziejowe rozjaśnić całkiem nie dozwalają.

Z tego, co nam o tej wybitnej, zupełnie z duchem epoki zgodnej i z treści owego czasu wyrosłej postaci pozostawiły kroniki,—domyślamy się w nim męża charaktern gwałtownego, ducha rycerskiego, lubującego się w wojnach i awanturniczych wyprawach, niecierpiącego nad sobą nikogo, jednem słowem monarchy swojego wiekn, wodza, który wszystkiem i wszystkimi chce samowładnie, po żołnierskn rozrządzać.

Cechuje go nieulęknione męztwo, niepohamowana samowola, nieuginająca się przed nikim energia.

Zastać musiał Bolesław po ojcu państwo jnż tak mocno zorganizowane, a rycerstwo tak liczne, iż na tron wstąpiwszy, mógł dalekie przedsiębrać wyprawy, toczyć wojny po za granicami—nie w interesie państwa, ale dla sławy tylko i zdobyczy.

Rycerstwo odegrywa w dziejach Bolesława bardzo wybitną rolę. Nie są to już owe półki Mieszka pierwszego, które on utrzymywał pospołu z rodzinami, ani owe załogi grodów Chrobrego, ale rycerze, wyposażeni ziemianie, pół wojskowi, na pół rolnicy.

Najpierwszem wystąpieniem Bolesława jest pomoc dana przez niego węgierskiemu królowi Beli.

Wchodzić to powinno w rachunek psychologiczny charakteru młodego pana, iż w piętnastym roku życia panować poczynał z całą gorączką lat pierwszych.

Nie chowając prawie do pochew miecza, Bolesław wojuje z Prussakami, zawiera przymierze z Czechami, Pomorze wojuje i nawraca. Ciągłe, jedne po drugich następujące wyprawy, wedle podań kronikarskich, miały nawet wpłynąć na nowy sposób uzbrojenia wojska, a zapewne i organizacyę siły zbrojnej. Zaczęto w polskich półkach używać lżejszych zbroi.

Po pierwszych dopiero szczęśliwych wyprawach, bierze Bolesław za żonę ruską księżniczkę, jak była jego matka, i koronuje się z wielkim przepychem i okazałością (1064), już naówczas przeszło dwudziestoletni. Aż do tego czasu i do przybycia legata papiezkiego do Polski, panowanie jest świetne, rycerskiemi czyny przodków królewskich godne. Wpływów Zachodu czuć tu teraz mało; za to Ruś swym obyczajem oddziaływa potężnie na młodego króla. Płynie w nim krew matki Rusinki, zbliżają go stosunki do krajów, w których władza panującego niczem ograniczoną nie była. Charakter osobisty, siła, jaką czuł w sobie, pokonawszy nieprzyjaciół,—wszystko to razem samowolnym go czyni i zuchwałym.

U siebie w domu chce być absolutnym panem.

W czasie nowej na Ruś wyprawy, która się nazbyt długo przeciągnęła, — gdy rycerstwo najprzedniejsze wyszło z królem, pozostawiona w domu czeladź, sądząc, iż panowie nigdy nie wrócą, opanowała ich dwory, przywłaszczyła sobie żony, a rodziny zmusiła do posłuszeństwa.

Towarzysze Bolesława, dowiedziawszy się o tém—oburzeni, odbiegli go, śpiesząc mścić się na sługach i żonach.

Z okrucieństwem największem znęcali się nad czeladzią i nad niewiernemi niewiasty. Niewiele z nich, jak Małgorzata z Zębocina, miało odwagę oprzeć się gwałtownikom.

W gniewie zajadłym przeciwko rycerstwu, które go odbiegło, na kobiety, które stały się powodem, iż mu żołnierze posłuszeństwo wypowiedzieli, — Bolesław za powrotem począł wymyślnemi karami winnych i niewinnych kaźnić, posuwając się aż do nielitościwego okrucieństwa.

Życie po za domem wpłynęło na obyczaj jego własny. Obok surowości dla poddanych, sam nie znał miary w niczem. Pomawiano go o życie rozwiązłe, o porwanie zamężnej niewiasty. Wszystkie te zarzuty przeciwko Bolesławowi czynione, które w późniejszych legendach prawdopodobnie urosły, aby jego uczynić winniejszym a przeciwnika tem więcej usprawiedliwionym — na tle owej epoki, na poły barbarzyńskiej, maleją. Największą i jedyną winą jego było, iż nikomu nie chciał przyznać wyższości nad sobą, ani prawa strofowania i upominania.

Na czele duchowieństwa polskiego stał naówczas Stanisław ze Szczepanowa, biskup krakowski, mąż świątobliwy, który wychowania dokończył za granicą, wykształcony był na sposób zachodni, a przejęty znaczeniem i potęgą kościoła, na którego czele stał naówczas Grzegorz VII, ukorzyciel cesarza Henryka.

Z jednej strony był młody, zwycięzki, uzuchwalony, do rozkazywania nawykły, krwią i obyczajem na poły Rusin, Bolesław; z drugiej kapłan zarazem łagodny i nieustraszony.

Raz między nimi rozpoczęta walka, nie mogła skończyć się inaczej, niż gwałtem. Ani jeden, ani drugi uledz nie mógł. Biskup wyobrażający tu potęgę religii i kościoła, ugiąć się ani pobłażać nie mógł; król zwycięzca, pan w domu, ścierpieć nad sobą wyższości nie umiał. Władza czysto duchowna była dla niego niepojętą; nie rozumiał jej siły.

Publicznie czynione królowi wyrzuty, ogłoszony zapewne interdykt, niedopuszczenie Bolesława i jego dworu do kościołów — doprowadziły zajście między nim a biskupem do krwawego kresu.

Bolesław ulegający biskupowi, w oczach rycerstwa straciłby urok swej władzy. Biskup też ani zamilknąć, ani pobłażać nie mógł. Krwawo też skończyła się walka.

Bolesław z wierną sobie drużyną, której później Boleszczyców i Bolesławitów imię nadano—napadł na kościół na Skałce w chwili, gdy biskup w nim odprawiał mszę świętą.

Drzwi znalazł przed sobą zaparte; wyłamano je, a gdy strwożeni dworzanie nie śmieli się rzucić na celebrującego, zdaje się, że sam król zadał mu cios śmiertelny. — Rozwścieczona potem gromada, na sposób pogański, w sztuki rozrąbała ciało męczennika.

Mord ten świętokradzki, przy ołtarzu i ofierze, nie mógł pozostać bezkarnym. Całe duchowieństwo wzięło stronę pasterza swego.

Króla odbiegli wszyscy. Możniejsi, widząc go w niebezpieczeństwie,

powoli opuszczać go zaczęli. Garść tylko tego rycerstwa, która się splamiła krwią świętego męża, przy Bolesławie pozostała i dzieliła jego losy.

Czas jakiś walczył król z duchowieństwem, ale to ostatnie w końcu naród cały oderwało od niego. Pobyt w stolicy stał się niemożliwym.

Bolesław z gromadą wiernych opuścił Polskę, czy w myśli przejednania Rzymu i pokuty, czyli pragnąc na Węgrzech szukać posiłków rycerskich przeciwko własnemu narodowi, niewiadomo. Pomocy mu zapewne odmówiono.

To oddalenie się z kraju, może w początku tylko czasowe, zmieniło się później na wygnanie, na kres pokuty i śmierci w nieznanym klasztorku w Ossyaku, gdzie kości jego spoczywają.

Śmierć na tem wygnaniu, złożenie ciała nie ulegają wątpliwości. Legenda o pokucie, o przywdzianiu szat zakonnych zdaje się ulegać wątpliwości w obec faktu, iż na starym grobowym kamieniu koń był wyryty.

Być może, iż tu błąkającego się króla choroba i śmierć zaskoczyły. Skrucha w chwili zgonu zrodziła legendę o pokucie.

Niezmiernego znaczenia i wagi był dla Polski mord okrutny, na biskupie krakowskim spełniony; następstwa jego, jeżeli nie dotykalne, to duchowe, były nieobliczone. Wzmocnił on władzę i przewagę kościoła i duchowieństwa na długo, stał się hamulcem przeciwko samowoli, a potem hasłem i ideą przewodnią do oporu i ograniczenia władzy królewskiej.

Męztwo Stanisława ze Szczepanowa nietylko odwagą wielką natchnęło, lecz dało ją także rycerstwu i panom upominającym się o prawa swoje. Z tego ziarna małego wyrosło niemal wszystko, co później hamować miało władzę monarchiczną. Można powiedzieć, że ta chwila dała ideę i ducha całym dziejom wieków następnych. Na samym niemal początku historyi stoi ta walka, w której idea chrześciańska, ludzka obrona uciśnionych, przemawia za ludem prześladowanym przez samowolę, zwycięża — i na cały rozwój następny rzuca światło i cienie.

Razem ze wzniesieniem na ołtarz zwłok uświęconych męczennika, rodzi się zdobyte prawo stawiania mężnego oporu tam, gdzie prawda go nakazuje.

Działanie to w początkach nie jest jasnem, ani dotykalnem, ale z czasem się uwydatnia coraz bardziej. Zbigniew Oleśnicki, występując przeciwko Jagielle, przypomina mu ciągle poprzednika swojego, wyzywa męczeństwo. Bezpośrednim skutkiem tej tragedyi dziejowej jest uprawnienie duchowieństwa do współrządu — wyjęcie go z pod uległości władzy świeckiej. Władza nad krajem rozpada się na dwoje; w lat paręset potem

na wizerunkach królów, przy ich tronie, obok, na równi, zasiada biskup z krzyżem w dłoni tak potężnym jak berło.

Łatwo się domyślić, że późniejsi kronikarze, piszący o Bolesławie, do stanu duchownego liczący się lub od niego zależni, — nie mogli inaczej odmalować króla, niż z najczarniejszej strony. Rysy jego rzeczywistego charakteru zatarte są tem wiekowem czernidłem.

Zostało mu jednak, obok przydomku zuchwałego, miano Szczodrego, gdyż dla rycerstwa swego nad miarę był hojny. Charakterystyczną jest też legenda o biednym kleryku, który patrząc jak znoszono wiele złota w dani królowi, pożerał je nieborak chciwemi oczyma. Bolesław pozwolił mu go nabrać sobie ile podźwignie, a klecha upadł pod ciężarem niepomiernego pragnienia bogactwa.

O postaci króla nigdzie się nie doczytamy szczegółów żadnych. Pospolicie malowano go i rysowano z wąsami, bez brody. Na drzeworytach kronik bywa we zbroi z mieczem, w dali statki, mające zapewne podróż jego oznaczać.

W innych, siedzący na tronie, z rodzajem zawoju na głowie, oznaczającym zapewne pogański obyczaj; u nóg jego biskup zamordowany leży twarzą na ziemi. Król w jednej ręce trzyma chorągiew z orłem, a drugą grozić się zdaje.

W Ossyaku, wedle dawniejszych opisów, znajdować się miały obrazy z żywota króla następujące: 1. Ś. Stanisław upominający Bolesława. 2. Podróż do Rzymu w stroju pielgrzyma. 3. Bolesław posługujący w klasztorze. 4. Spowiedź przedśmiertna przed opatem. 5. Pogrzeb z koroną na marach. Malowania te są znacznie późniejszej epoki; kamień z koniem jest od nich starszy.

Po kościołach naszych obrazy świętego męczennika są mnogie; na niewielu z nich jednak chwila samego męczeństwa bywa wyobrażana.

Do charakterystyki Bolesława należy przywiązanie jego do konia, które niemal mu za grzech poczytywano.

Pamiątki po św. Stanisławie mnogie pozostały, a z tych w skarbcu katedry na Wawelu najszacowniejsze: infuła i pierścień, których autentyczność nie ulega wątpliwości. Rysunki wydane osobno i we „Wzorach Sztuki Średniowiecznej.“

W katedrze też dwa bardzo starożytne obrazy na drzewie, śś. Wojciecha i Stanisława wyobrażające. Tamże kolosalne malowania na ścianie, przeciwległej wschodom prowadzącym do kapitularza.

Na pieczęci Leszka Białego znajduje się św. Stanisław, stojący przed ołtarzem z kielichem w ręku. Na ołtarzu krucyfiks i lichtarze. Głowa świętego otoczona aureolą.

W Pabianicach obraz starożytny wystawiający męczeństwo.

W Kłodawie ze św. Wojciechem.

W Krakowie na Skałce stary obraz męczeństwa, na drzewie malowany (3 stopy wysokości i 2 szerokości), skradziono w r. 1835.

W kościele św. Mikołaja w Poznaniu był obraz z XIII w. (wnosząc ze strojów), który później znajdował się u antykwarza Lissnera.

W kościele Kobylińskim obraz bardzo stary ze scenami z życia św. Stanisława (kościół fundowany w r. 1286). Główna część wyobraża samo męczeństwo. Biskup klęczy z hostyą podniesioną w ręku; przy nim kapłani assystenci. Tło wyrzynane w arabeski.

W dolnym kościele w Assyżu freski z XIV w.; miał je wykonać albo Puccio Campana lub Fratte Martino, uczniowie Giotta. Z nich rysunki Jastrzębskiego były w naszym zbiorze.

W skarbcu katedry krak. znajdować się miał szczerozłoty posążek św. Stanisława, dar Władysława IV.

Rzeźba u P. Maryi w Krakowie, w kaplicy Przemienienia Pańskiego.

Posąg przy sadzawce u św. Michała w Krakowie.

Miniatura z r. 1500 P. Postawy (rękopism katedry krak.).

Malowali sceny z żywota jego, między innymi: S. Czechowicz, Fr. Smuglewicz, M. Stachowicz, A. Radwański.

Drzeworyty z roku 1511 przy żywocie św. Stanisława przez Długosza, bardzo liche.

1512 drzeworyt wspomniony u Lelewela w „Księgach bibliograficznych.“

1509 Mszał Hallera, z Piotrowinem.

1521 na tytule kroniki Miechowity.

1607 Wskrzeszenie Piotrowina przy żywocie St. Grochowskiego.

1617 Drzeworyt w Agendzie Łazarza (z monogramem).

1621 Na tytule dzieła: „Reformae generales.“

Sztychowali J. G. Berethoff, S. Nowotny i wielu innych.

WŁADYSŁAW HERMAN.



Na starych rysunkach ukazuje się Władysław Herman bardzo skromnie, bez korony. Obok niego stoi królowa z berłem w dłoni, podając mężowi kwiatek.
(Str. 47).

VI.

Władysław Herman.

1081 — 1102.



Władysław Herman, powołany do rządów po zuchwałym bracie swoim, onieśmielony losem, jaki go spotkał, zdaje się słabością swoją chcieć przebłagać nietylko kościół i duchowieństwo, ale kraj, który poprzednik jego wystawił na ciężką próbę, na hańbę i upokorzenie.

O ile brat był niengiętym i samowolnym, o tyle on powolnym się być stara i uległym. Buduje klasztory, wyposaża zakony, sam pobożny nadzwyczaj, gdy mu żona nie dawała potomka, szle ofiarę do grobu św. Idziego do Francyi, prosząc o pośrednictwo cudotwórcy. Przypisywano też opiece jego narodzenie upragnionego syna, Bolesława.

Równie jak duchowieństwu, ulega Władysław wodzom rycerstwa swojego, możnym panom, którzy pospołu z duchowieństwem odegrywają znaczną rolę i stają niejako obok panującego. Władza monarchiczna słabnie w rękach jego. Wszystko to, co się dzieje za panowania Hermana, zwłaszcza w późniejszych latach, nie jemu, ale wodzom, szczególniej zaś ulubieńcowi Sieciechowi przypisać należy.

Bezsilność ta króla, który daje sobą rządzić biskupom, wojewodzie, a później dzieciom własnym, który w obawie, aby mu syn Szczodrego nie odebrał rządów, sprowadza go, dając mu udział spadkowy po ojcu — cechuje całe panowanie jego.

Nie czując w sobie siły, lęka się wszystkiego, coby go do energicznego wystąpienia zmusić mogło. Z kolei dozwalając powodować sobą wszystkim, którzy go otaczają, nie daje prawie oznaki własnej woli.

Wojuje za niego Sieciech palatyn, przywłaszczając sobie władzę i panując za niego. On broni go od Węgrów, ale od strat w Prussiech i na Rugii uchronić nie może.

Wielka przewaga Sieciecha, zagrażająca dynastyi, w uciśnionem rycerstwie, z którego łona sam on wyszedł, wywołuje opór przeciwko niemu. Za narzędzie służy Zbigniew, syn naturalny króla, którego zawczasu do stanu duchownego przeznaczono. W zamieszkę tę domową mieszają się Czesi.

Pomiędzy wydobytym z klasztoru Zbigniewem, a prawym dziedzicem Hermana, za życia ojca jeszcze rozpoczyna się walka długa, mająca tragiczną śmiercią pierwszego się skończyć.

Obaj synowie walcząc przeciwko Sieciechowi, powstają przeciwko własnemu ojcu. Bolesław młodziuchny jeszcze, pierwszy raz na widownię występuje. Sieciech ulubieniec pokonany.

W osobie palatyna po raz pierwszy możnowładztwo wchodzi w szranki, wypadkami przeszłego panowania usamowolnione. Duchowieństwo z niem połączone, staje bodaj przeciwko królowi także.

Do tej słabości Hermana i braku odwagi w postępowaniu przyczynia się i to zapewne, że chociaż go do rządów powołano, koronowany nie był. W wiekach tych do namaszczenia, uświęcenia władzy, do koronacyi wielką przywiązywano wagę. Było to uznanie i potwierdzenie przez kościół. Koronowanym nie będąc, król władzy się nie czuł pewnym, i lękał się zarówno syna Szczodrego, jak własnych dzieci. Był raczej rządcą niż panem.

Z tym charakterem pobożnej, bojaźliwej uległości, miękkości i słabości, Herman stanowi jakby przejście pomiędzy dwoma Bolesławami, z których jeden zuchwalstwem, drugi nadzwyczajnem męztwem się odznacza.

Jest to międzyakt dziejowy, podczas którego, jak po męczeństwie św. Stanisława duchowieństwo, tak teraz rycerstwo i możni poczuli się samoistniejszymi. Ważyli już na szali.

Władysław Herman ożeniony był najprzód z Judytą Czeszką, panią pobożną, matką Bolesława; potem z drugą tegoż imienia Niemką, siostrą

cesarza, wdową po Salomonie węgierskim, która mu resztę woli i samoistności odjęła. Obok Hermana stoi także sprowadzony i wyposażony przez niego Mieczysław, syn Szczodrego, ożeniony z Rusinką, zawcześnie zgasły.

Musiało po królu wygnańcu pozostać jakieś wspomnienie serdeczne, które się objawiło w żalu po stracie jego potomka, gdy w dzień pogrzebu (zapisują to kronikarze) lud pługi, trzody i wszelki zarobek porzucił.

Na starych drzeworytach ukazuje się nam słaby Herman bardzo skromnie, bez korony. Obok niego stoi królowa, z berłem w dłoni, podając mężowi kwiatek.

BOLESŁAW KRZYWOUSTY.



W kronice Galla żywot rycerski Bolesława rozpoczyna się bajecznie, walką z dzikiemi zwierzęty, z której mężne chłopię zawsze zwycięzko wychodzi. *(Str. 53).*

VII.

Bolesław Krzywousty

1102. — 1139.



ziecię cudu, potomek u Boga uproszony, któremu wielkie imię Bolesławów na chrzcie dano, od małego w dzieciństwie skrzywienia ust noszący swe nazwisko (nadawano takie naówczas wszystkim)—wskrzesza w istocie czasy Bolesławów, przodków swych, i w odrodzonej Polsce panuje bohatersko, potężnie a sławnie.

Przedewszystkiem jest to rycerz i wojownik.

Los, który dosyć mu szczęścił w życiu, dał też dziejopisa, mającego potomności podać wielkie jego czyny, nie z kronikarską oschłością, ale z poetycznym zapałem, z gorącością i natchnieniem wyśpiewane.

Imię Gallusa, nierozdzielne jest od Krzywoustego, którego wysławiała pierwsza pisana księga dziejów polskich, która doszła do nas ułamkowo, a jest sama przez się pomnikiem tak oryginalnym, tak w swym rodzaju znakomitym, iż, gdyby nie była ważną jako świadectwo historyczne, jużby jako utwór pisarski zachowała swą cenę.

Gallus wprawdzie jest bohatera swego apologistą, wielbicielem i poetą, więc nie sposób go zawsze brać za słowo i do ścisłej za nie odpowiedzialności pociągać. Fantazya gra tu ważną rolę, ale przez wieńce i kwiaty poezyi rzeczywistość przeziera.

Kronika jego prawieby się poematem nazwać mogła, a przez łacinę jej średniowieczną ludowy język, pieśń gminna, mowa prostaczków przebrzmiewa.

Być może, iż główne dane kroniki godzą się z tem, co akta i pomniki z tej epoki przywodzą, ale my w Gallusie raczej ogólnego dziejów zarysu, ich charakteru, niż dat ściśle oznaczonych i określeń dokładnych szukać powinniśmy. Śpiewa on więcej niż opowiada.

Jeżeli cudzoziemcem był—co słowa jego o „niedarmo jedzonym chlebie polskim“ zdają się dowodzić,—musiał przynajmniej wprzódy, nim powrócił nad Tyber (o którym wspomina), żyć tak długo w Polsce, tak wiele tu z ludem obcować (co było powołaniem duchownego), iż wszystko aż do pieśni jego i kroju powieści sobie przyswoił. Co większa, — umiłował on ten kraj, który opisuje, jakby własną ojczyznę:

„Polska ku najzimniejszej położona strefie—powiada on—jest północną częścią Słowiańszczyzny. Ma na wschód Ruś, na południe Węgry, między południem a zachodem Morawy, na zachód Czechy, Dacyę i Sasów, narody pobratymcze.

„Ze strony zaś północnego morza graniczy z trzema najzuchwalszemi narodami barbarzyńskich pogan: — Selencyą, Pomorzem i Prusami, z któremi książę polski, usiłujący ich do wiary nawrócić, zawsze walczy, lecz ani orężem kaznodziejów serca ich od niedowiarstwa oderwać, ani tego jaszczurczego gadu, niczem wyplenić niepodobna. Nieraz wprawdzie naczelnicy ich, pokonani przez księcia polskiego, chrztem się wykupiali, ale pokrzepiwszy siły, porzucają wiarę i nową chrześcianom wojnę gotują.

„Za nimi, na łonie morza, są inne jeszcze barbarzyńsko-pogańskie hordy i wyspy niezamieszkane, wiecznie zasypane śniegiem i zamarzłe.

„Sklawonia, na różne części podzielona i urządzona przez Sarmatów, Getami zwanych, do Dacyi i Saksonii się rozciąga. Od Tracyi, obejmując Pannonię (przez Hunnów czyli Ungrów opanowaną), rozkłada się po Karyntyę i Bawaryę. Na południe, począwszy, od Epiru, brzegiem morza Adryatyckiego zamyka w sobie Dalmacyę, Chorwatów i Istryę. Od Włoch oddziela ją rąb morza Adryatyckiego, gdzie Wenecya i Aquilea położone.

„Ziemia ta polska, lubo bardzo leśna, obfitsza jednak nad inne w złoto, srebro, chleb, mięso, ryby i miody.

„Lubo wielu wyżej wymienionemi chrześciańskiemi i pogańskiemi narodami otoczona, często od wszystkich razem lub pojedynczo napadana, nigdy jednakże przez nikogo zawojowaną nie była.

„Powietrze tu zdrowe, ziemia żyzna, lasy miododajne, wody rybne, wojacy mężni, rolnicy pracowici, konie wytrwałe, woły robocze, krowy mleczne, owce wełniste.“—

Po takim obrazie Polski, Gallus rozpoczyna opowiadanie swe o Bolesławie.

Z tego, co w nim znajdujemy, co wiemy zkądinąd o ojcu Bolesława, o dworze jego i stosunkach,—wnosić należy, iż Bolesław bardzo młodo do rycerskiego powołania kształcić się musiał, wedle zachodniego obyczaju. Wspominane tu są i obrzędy rycerskie, i pasowanie, i oręże, a zbroje takie, jakiemi się naówczas w całej Europie posługiwano. Za tem idzie, że dwór i wojsko, szczególniej półki dworskie, musiały być ćwiczone i uzbrajane na sposób zachodni. Sam też Bolesław tak się wychowywał, jak inni książęta tamtych czasów w Niemczech i krajach cywilizowanych. Przyswajano sobie chętnie co wyższość dawało w wojnach, z poganami prowadzonych.

Pobożność ojca, przewaga, jaką miało duchowieństwo, od dzieciństwa uczyniły go pobożnym, chrześcianinem gorliwym, posłusznem dziecięciem kościoła, równie jak mężnym rycerzem.

Powolność jego w ciągu całego życia okazywana panom duchownym, uczyniła go im tak miłym, iż ówcześni pisarze duchowni wszystkie jego czynności starali się w świetle jasném wystawiać i na dobre tłómaczyć.

Dziecię cudu, zesłanie św. Idziego, jest też ulubieńcem kościoła, bohaterem jego bez skazy. Przebacza mu się wszystko, wysławia go stale, bo był najpowolniejszym sługą.

W kronice Galla żywot rycerski Bolesława rozpoczyna się od lat dziecięcych, bajecznie — walką z dzikiemi zwierzęty, z której mężne chłopię zawsze zwycięzko wychodzi.

Niedorosłego chwytają rozruchy domowe, stronnictwa z sobą walczące, jako narzędzie, jako wodza, którego na czoło wysadzają. Życie poczyna Bolesław, dojrzeć nie mając czasu. Porwany wirem, nie ma już chwili spoczynku.

Na wyrobienie charakteru panującego musiało to wpływ wywrzeć niemały. Wybitnemi cechami bohatera są: nieukształcone, ślepe, porywcze, ufne w siebie męztwo, a zarazem pobożność wielka. Obok tego, ile razy wymagają główne sprawy kraju utrzymania ładu i karności, zapewnienia

władzy posłuchu, widzimy go surowym aż do niemiłosierdzia. Pokuta, jaką odprawił po śmierci brata warchoła, który pokoju mu nie dając, ani rządzić nie umiał, ani się chciał zrzec władzy, ani słowa dotrzymywał— pokonywa wątpliwości, iż istotnie z rozkazu Bolesława ów brat śmiercią był ukarany.

W owych czasach nie było to ani dziwnem, ani bezprzykładnem. Postępowanie Zbigniewa usprawiedliwiało surowość. Pomimo to, pobożny Bolesław, surową pokutą, pielgrzymką, postami, ofiarami kościołom przebłagiwał Boga za krew przelaną, w czém mu duchowieństwo dopomagało. Wspólnie budowano most między zbrodnią a przebaczeniem na wysokościach.

Dzieje wypraw Bolesława na Pomorze, wojen jego, zwycięzkiej walki z cesarzem Henrykiem V., w kronice Galla są bardzo obrazowo i poetycznie odmalowane. Kronikarz wspomina o pieśniach wojennych, i daje ich łacińskie przekłady, tak napiętnowane charakterem ludowym, że wątpić nie można, iż z ust ludu je pochwycił.

Nie należy do nas szczegółowy opis tych wypraw nieustannie ponawianych, które rozszerzały Polski granice, zdobywały ziemie, chrześciaństwo szczepiły. Niektóre jednak z nich są tak ciekawym wizerunkiem wieku, że je dla kolorytu za Gallusem powtarzamy.

Oto współczesny opis szturmu, który cesarscy przypuszczają do Głogowa: „Widząc cesarz, iż stałości miasta nie przełamie i nie dostanie go, usadził się siłą i orężem go dobywać, innemi środkami nie mogąc pozyskać. Tłuką więc zamek ze wszech stron; niezmierny wrzask w obu zastępach powstaje. Niemcy biją o mury, Polacy ich bronią; z obojej strony ogromne z rusztowań rzucają pociski. Skrzypią kusze, lecą w powietrze bełty i strzały, przebijają tarcze, rozcinają pancerze, łupią przyłbice, wywracają się zabici, następują ranni, a zdrowi ich miejsce zajmują. Niemcy naciągają kusze, Polacy machiny i kusze sposobią; Niemcy strzały puszczają, Polacy bełty i strzały rzucają. Niemcy z proc ciskają kamienie; Polacy młyńskie głazy z ostrokołami spuszczają. Niemcy pod zasłoną belek podkopać usiłują mury; Polacy żarzewie i wrzątek nieustannie miotają. Niemcy tarany żelazne pod wieże przyciągają; Polacy krągi stalą nabijane obalają. Wspinają się oblegający po drabinach; Polacy ich na widły chwytają i w powietrzu zawieszonych trzymają.“

Z tych opisów walk i pochodów Bolesława w Gallusie, widać dowodnie, że wojsko jego było starannie ćwiczone, dobrze uzbrojone, — że się dzieliło na pułki, jazdę lżejszą i ciężką, wśród której dworskie oddziały

się odznaczały. Piechota też występuje już jak za czasów Chrobrego, tarczami okryta.

Sam Bolesław walczy z innymi jak prosty żołnierz, cały zakuty w żelazo, i powraca nieraz ze zbroją tak potłuczoną i pogiętą, że ciało od niej sińcami i ranami okryte. Rycerskim obyczajem, żelazna rękawica króla posłana poddającemu się miastu, służy za znak przebaczenia.

Jak Chrobrego miecz Szczerbcem, tak Bolesława ulubiony ma osobne nazwisko, zowie się Żurawkiem. W rządzie krajem mniej jest samoistny niż na wojnie; otacza go rada, przeważnie z duchownych złożona, bez której nic nie poczyna. Świeccy panowie mniej są widoczni i o czynnym ich udziale mało mamy wzmianek, gdy duchowieństwa władza równoważy albo przeważa królewską.

Na spotkanie apostoła, król-rycerz występuje boso; biskupi w sądzie pierwsze miejsca zajmują, głos ich jest stanowczy. Ulubieńcem też ich Bolesław, rycerz chrześciański.

Piękna to ze wszech miar postać, okryta blaskiem, dziecię swojego wieku i kraju, poświęcające wszystko dla zdobycia imienia Chrystusowego rycerza. Pogarda śmierci, męztwo nieustraszone, zapał w nim nieostygający nigdy. Z pieśnią pobożną na ustach, z małą garścią rzuca się na tłumy; wiara w siłę modlitwy i cud boży daje mu zwycięztwa. Niebezpieczeństwo pociąga go i nęci. Czuje się przeznaczonym do tego boju, pewnym pogromu pogan.

Wojna z cesarzem Henrykiem V., jak ją Gallus opisuje, dowodzi, że Bolesław nie tylko był żołnierzem dzielnym, ale i wodzem rozumnym. Nie stawi czoła sile przemagającéj; wpuszcza obce zastępy w głębiny kraju: czuwa zdala, nigdzie nie staczając bitwy, napada z boków, zasadza się na ogłodzonych i wycieńczonych. Nie widzą go nigdzie, a czują ciągle nad sobą. Zwycięztwo przychodzi prawie bez walki, prostą strategią pierwszych czasów, przypominającą wpuszczenie wojsk francuzkich w krainy północne.

Z tego, co wiemy o wychowaniu Bolesława i stosunkach jego z Niemcami, o jego obyczajach rycerskich, można wnosić, że dwór i przyboczna drużyna jego z żywiołów zachodnich po części się składać musiała. Byli to instruktorowie, a że i duchowieństwo wyższe przeważnie się z cudzoziemców składało, wpływ ich musiał być znaczny. Szczęściem wpływ ten nie mógł interesom kraju być szkodliwym, gdyż duchowni byli sługami jednego powszechnego kościoła, a niemieccy nawet księża w polskim kraju o sprawie narodowości swej myśleć nie mogli i interes panującego popierać musieli.

Poznań

Wpływ ten idei zachodnich na Polskę potwierdza i testament Krzywoustego, wedle form i obyczaju cudzoziemskiego uczyniony. Rycerskie zapasy, turnieje podobne do tych, które się w Niemczech uroczyście odbywały, obrząd rycerskiego pasowania wspomina Gallus w kronice. Wzmianki o uzbrojeniu, o hełmach, pancerzach, drzewach, tarczach, mieczach, podziale wojska, niesionych przed półkami chorągwiach, o trąbach i bębnach, rozkładaniu obozów, modlitwie przed bitwą do Najśw. Panny (w której „Bogarodzicy“ domyślać się należy), wskazują, że rycerstwo za owych czasów było niepospolicie zorganizowane.

Machiny oblężnicze, środki obrony miast dorównywały tym, jakiemi się gdzieindziej posługiwano.

Z innych wzmianek domyślać się godzi, że niektóre kunszta i rękodzieła stały w Polsce na takim samym stopniu co za granicą. Ofiary do kościoła św. Idziego składające się z odlewów złotych, figury dziecięcia i kielicha, złota ręka Żelisława, wizerunek ojca na blasze złotej, który Bolesław na piersiach miał nosić, każą przypuszczać, że na złotnikach nie zbywało. Wprawdzie pomniki kunsztu, które gdzieindziej się uchowały z tej epoki, niewielką mają wartość: lecz były to pierwociny. Bogactwy niemałemi sławiła się Polska za tego panowania. Dostarczały ich łupy wojenne. Król szczodrze wynagradza i obdarza zasłużonych sukniami ze złotogłowiu, z bławatów, futrami, naczyniem złotem i t. p.

Za tego panowania, pod wpływem wojen, osiedlania brańców w nich zajętych, nadań klasztorom, kolonizacyi, którą zakonnicy popierali, rozdawnictwa ziemi rycerstwu i t. p., stosunki ludności krajowej znacznie się zmienić musiały. Poczęły się kształtować na nowo i przybierać pewne formy, z których przyszłość miała organizm społeczny wyrobić. Lecz z trudnością się tu coś daje oznaczyć prócz głównych jego zarysów. Nic tu jeszcze nie stężało. Stan był embryonalny, rzecz niedokończona i niepochwytna. W składzie tej przyszłej społeczności polskiej oznaczyć się dają wyraźniej: duchowieństwo, panowie króla otaczający, rycerstwo, kmiecie, osadnicy wolni i niewolni, brańcy i koloniści przybysze. Pewnych praw i przywilejów nie mieli oni jeszcze; obyczaj stanowił wszystko. Władza panującego i duchowieństwa stoją po nad tym światem i są wszechmogącemi czynnikami; reszta tuli się pod opiekę i ulega posłuszna. Świeccy możnowładcy samoistnego znaczenia nie mają; rosną łaską pańską i jej służą. Są to urzędnicy króla, nad którymi on jeden ma nieograniczoną władzę, i gdy mu stawią opór, karze surowo.

Ostatnie lata panowania Krzywoustego, wplątanego swym duchem rycerskim w wojny niebezpieczne, zagrożonego połączonemi siłami Węgrów i Niemców,—smutne zatruły wypadki. Musiał uledz. Wszelako, gdy się zjawił w Merseburgu i Hildesheimie, poszanowano w nim rycerską jego sławę, przyjmując go ze czcią wielką.

Pięciu synów z dwóch żon zostawił po sobie Krzywousty, a liczne to potomstwo skłoniło go do podzielenia państwa na cztery dzielnice, po nad któremi, w myśl jego, z najwyższą władzą stać musiał ten, któremu dzielnica krakowska przeznaczona była.

Podział ten państwa jako prostego dziedzictwa i własności, dowodzi, że władza panującego niczem naówczas ograniczoną nie była, że państwo uważano jako własność osobistą.

Podział Polski wskazuje granice jej i obszary. Władysławowi, synowi najstarszemu ze Zbisławy, z najwyższą władzą nad braćmi, przekazał Bolesław stolicę krakowską, ziemie przylegające i Szlązk: Bolesławowi Mazowsze; Mieczysławowi Polskę Wielką, właściwą, starą, oraz Gniezno, Poznań, Kalisz, i Pomorze; Henrykowi Sandomierskie. Kazimierz najmłodszy nie otrzymał żadnego działu; a na zapytanie co mu się ma dostać? miał Krzywousty odpowiedzieć: — „Azaż nie wiecie, że między czterema kołami wóz jest, a na nim siedzenie?“ — Odpowiedź ta jednak, później zapewne wymyślona, nie logicznaby była, bo wóz ów i siedzenie Władysławowi się dostały.

Testamentowi Krzywoustego słusznie bardzo historycy najsmutniejsze przyznają następstwa: — podział kraju i jego osłabienie. Sprawiedliwym jednak być należy i uznać, że Bolesław następstw tych przewidzieć nie mógł, bo zwierzchnią władzę uważał za węzeł, który miał całość jednoczyć. Nie przypuszczał kraju rozdzielonym, ale czterech mu dawał wodzów, pod jednym naczelnym.

Niewątpliwie duchowieństwo obce, które tak wielki wpływ miało za tego panowania, było też czynném w sprawie testamentu: podział ten wypadł po jego myśli i na jego korzyść. Łatwiej było biskupom władzę swą i przewagę utrzymać pod wielu słabszymi książęty, niż pod jednym silnym, którego potęga groźną stać się mogła.

Takim się nam w całem życiu swem pokazuje król ten pobożny, rycerz niezwyciężony i niestrudzony, uległy syn kościoła, szczodry i wspaniały monarcha, w sprawach wojennych surowy — niemający ani gwałtownych namiętności swoich inniemików, ani może ich geniuszu i energii, ale będący w owych czasach ideałem rycerza Chrystusowego.

Kadłubek, pisząc o nim, wysławiając jego męztwo, przytacza powieść o zbiegłym z pola bitwy rycerzu, któremu król posłał trzy podarki: kądziel, wrzeciono i skórkę zajęczą. „Co on zrozumiawszy — dodaje kronikarz, — we własnej kaplicy na szmurze u dzwonu się powiesił.“ Był to nieszczęśliwy Wszebor. Natomiast rolnika, który królowi podał konia i ocalił w bitwie, król uwolnił od poddaństwa i wyniósł do stanu rycerskiego. Kończy, mówiąc o nim Kadłubek, ze zwykłą sobie przesadą: „Zebrawszy wszystko razem o Bolesławie, posłuchaj: był to drugi Aleksander, drugi Kato, drugi Tullinsz; nie mniejszy od Alcyda, lecz większy Achilles od samego Achilla!“

W kronikach znajdujemy go niewielu rysami odmalowanym: „Był wzrostu średniego, powiadają o nim, greckiej płci, usta miał trochę zakrzywione od wrzodu i przez to go zwano Krzywoustym.“ Tę „grecka płeć“ tłumaczy Sarnicki, w „Księgach hetmańskich,“ pisząc o Stefanie Batorym: „Był płci snadnej (śniadej), co zową grecką płcią, jak i dzisiejszy pan.“

Wspominaliśmy już to podanie, że przez życie całe wizerunek ojca na piersiach nosił, o czem pięknie się wyraża Birkowski, w kazaniu „O obrazach“ (1629, str. 78): „Bolesław czwarty, król polski, zwykł był ojca swojego obraz na blasze złotej na szyi miewać i jawnie nosić, a ilekroć coś wielkiego poczynał, całował go i mawiał:—Boże uchowaj, ojcze, abym co niegodnego imienia twego i cnoty uczynił. — I takim ościeniem pobudzał siebie samego do cnót ojczystych.“

Na starych drzeworytach wyobrażany bywa we zbroi, z tarczą i siekierą w dłoni, suknię ma na pętlice spiętą, ale drzeworyt różnie był używany i pod imieniem innych królów.

Z historyi Krzywoustego mało artystów korzystało, chociaż wiek ten już w źródła do studyów obfituje. Bitwę pod Wrocławiem malował M. Stachowicz (wydana staraniem Sołtyka), dwie sceny z życia; J. Peszka.

WŁADYSŁAW II.



Legenda o Piotrze Właście, zwanym Duninem, chociaż upoetyzowana, rzuca pewne światło na charakter Władysława i jego żony. Ją obwiniają o mściwe pozbawienie wzroku Dunina. *(Str. 62).*

VIII.

Władysław II.

1139 — 1142 (1146, 1148?).



ajstarszy syn Krzywoustego, Władysław, urodzony z Rusinki Zbisławy, naznaczony przez ojca najwyższym zwierzchnikiem nad braćmi ze stolicą w Krakowie, objąwszy rządy, sam, czy też z porady żony, córki margrabi austryackiego, sięgnął zaraz po jedynowładztwo wzorem poprzedników. Przyrzekał opatrzenie braciom, ale panować chciał sam, władzy z nimi nie dzieląc.

Zdaje się, że druga żona Krzywoustego, wdowa po nim Salomea, musiała mieć silniejsze stronnictwo za sobą i dziećmi, szczególniej zaś duchowieństwo, które testament nieboszczyka natchnęło i w obronie jego stanąć się czuło obowiązanem. Nie powiodło się więc Władysławowi, przeciwko któremu wystąpił arcybiskup gnieźnieński i Wszebor, wojewoda sandomierski; — musiał zbrojno stanąć i zdobywać państwo, którem chciał zawładnąć. Sił nie miał po temu; ani pomoc Rusi, na którą rachował, ani ta, na którą żona jego Niemka liczyła, nie starczyły do utrzymania go na tronie przeciwko synom Salomei.

Niechęć duchowieństwa obróciła się szczególniej przeciwko królowej, obwiniając ją samą głównie o zachcianki przywłaszczenia i pokrzywdzenia rodzeństwa.

Kadłubek pisze o Władysławie: „Pierworodny i prawem następstwa znakomity, ale dumny, pomijając to, że wystawność do zbytku lubił — panował tem smutniej, że żony rozkosznej pieszczotom ulegał. Książę sam bardzo ludzki, przez żony zaciętość ludzkości się zapiera. Wyznawszy się z miłości ku braciom, nieprzyjacielem się im stał, i małoletnich prześladuje braci.“

Kronikarz, duchowny, jak zwykle średniowieczni pisarze, wszelką winę zwala na niewiastę.

Władysław maleje przy niej; okazuje się słabym, uległym, bez charakteru. Wszystkie niemal królowe niemieckiego pochodzenia doznają tego losu, co żona Władysława; im się przypisuje wszystko złe, i czarnych barw wizerunkom ich nie braknie.

Legenda o Piotrze Właście, zwanym Duninem, chociaż upoetyzowana i fantazyjnie później obrobiona, rzuca też pewne światło na charakter Władysława i jego żony.

Ją obwiniają o mściwe pozbawienie wzroku Dunina.

Zachowanie się polskiego rycerstwa i starszyzny w bitwie nad Pilicą, a więcej jeszcze przy oblężeniu Poznania, dowodzi, że Władysław lubionym nie był.

Głównie jednak arcybiskup i duchowieństwo występują przeciwko Niemce, nawet później, opierając się klątwie rzuconej przez kardynała Gwidona, której ważności uznać nie chcą. Mając przeciwko sobie tę wielką naówczas potęgę, Władysław utrzymać się nie mógł.

Być też może, iż zawczasu wychowaniem zcudzoziemczały, obcy krajowi, Władysław nie miał za sobą rycerstwa. Późniejszy jego pobyt na dworze cesarza, tudzież losy jego rodziny wskazują to wynarodowienie.

Salomea i jej dzieci miały za sobą duchowieństwo i dwór Krzywoustego. Pobożna królowa starała się synów wychować religijnie, czego dowodzi wykształcenie Kazimierza i zapał, z jakim drugi jej syn ciągnie na wojnę krzyżową. Tem sobie zyskała serca i poparcie duchownych.

Duma i despotyczny charakter żony Władysława zraziły do niej biskupów. Chociaż w zamglonych powieściach tej epoki trudno się dobadać prawdy, główne rysy ich są wskazówkami, gdzie jej szukać potrzeba.

Dwie królowe stały przeciwko sobie: jedna krajowi obca, świeżo przybyła, nieznana, niedająca się powodować, dumna swem pokrewieństwem; druga już za życia męża ściślejszemi stosunkami ze wszystkimi związana, otoczona trojgiem dzieci, wychowanych przez duchownych, urokiem sieroctwa swego serca ujmująca.

Władysław musiał się nciec do siły i grozy, surowością zastraszać; lecz mało ludzi miał za sobą w kraju, i musiał w końcu pójść na wygnanie do Niemiec, gdzie obiecywano mu posiłki, czekać na nie kazano, a tym czasem żyć upokorzonemu na łasce obcych.

Zmarł też na wygnaniu tem Władysław, chociaż żona jego dla dzieci wyrobiła dzielne poparcie u Rudobrodego i poniekąd spóźniony tryumf odniosła. Dzieci jednak nie wróciły na ojcowską dzielnicę. Oprócz podejrzanych kilku rysów prywatnego życia Władysława, z legendy o Piotrze Właście, niewiele o nim wiemy. Wedle tej powieści, żona miała go zdradzić z Dobieszem; Dobiesz, ulubieniec, miał na dworze i nad królem przewodzić; król w poufałem obcowaniu i myśliwstwie z dobrymi towarzyszami szukał pociechy.

Według tych danych, starzy drzeworytnicy kronik naszych odtworzyli postać Władysława razem z nieodstępną żoną. Ubrany z cudzoziemska, w krótkim płaszczyku, z rękawiczkami w ręku, trzyma łok z głowy zdjęty. Naprzeciw niego stoi znienawidzona Niemka z berłem, które mu wydarła, — i znowu podając mu kwiatek. Rysunki te są z XVI wieku: ówczesne też widać w nich stroje; na głowie królowej siatka i pióra, płaszcz nizko na biodra schodzący.

Legenda o Piotrze Właście mogła dostarczyć artystom bardzo malowniczych i dramatycznych motywów; — nie zużytkowano jej dotąd ani w poezyi, ani w malarstwie *).

*) Zużytkował sam Kraszewski w jednej ze swoich najlepszych „Powieści historycznych.“ (Przyp. Wyd.)

BOLESŁAW KĘDZIERZAWY.



Kronikarz Kadlubek chwali go, wynosząc bezinteresowność, miłość dla braci, opiekę czułą nad Kazimierzem. Zarzuca mu tylko, że podbijając kraje (Prusy), więcej się starał o dochody z nich i podatki, niż o nawracanie. To grzeszne zaniedbanie, wedle kronikarza, ściągnęło karę bożą i śmierć ulubionego dziecięcia. *(Str. 68).*

IX.

Bolesław Kędzierzawy

1149 — 1178.



ość ciemne jeszcze są te dziejów karty.

Po wypędzeniu Władysława, który nie przestaje starać się i dobijać o odzyskanie jeżeli nie zwierzchniej władzy, to dzielnicy po ojcu,—stronnictwo młodszych synów Krzywoustego na jego miejsce stawi Bolesława, przezwanego Kędzierzawym.

Bolesław, jako rycerz, wódz i panujący, nie bardzo jest szczęśliwym. Walczy on mężnie, ale Niemcy zmuszają go do pokory, układów, do poświęcenia nawet najmłodszego brata Kazimierza, który cesarzowi dany jest jako zakładnik.

Walki na Pomorzu i przeciwko Prussakom nie wiodą się także. W jednej z tych wojen ginie Henryk książę sandomierski, który powrócił był właśnie z wyprawy krzyżowej, aby tu w boju z pogany poległ.

W skutek umowy z cesarzem na Szlązku osadzeni Władysławowicze, pomni praw ojca swego, o Kraków się dopominają.

Słaby, jak się zdaje, Kędzierzawy, nie może ogarniającym go zewsząd niebezpieczeństwom się oprzeć. Zagrożony przez Szlązaków, od Niemiec, a nawet przez swoich, umiera, pozostawiając Polskę na łup rozterek, które podział wywołać musiał.

O charakterze jego, usposobieniach, powierzchowności tak dobrze jak nic nie wiemy. Przydomek tylko Kędzierzawego ma znaczenie malownicze. Kadłubek chwali go, wynosząc bezinteresowność, miłość dla braci, hojne obdzielenie ich ziemiami, opiekę czułą nad Kazimierzem, którego wychował w swym domu.

Zarzuca mu tylko, że podbijając kraje (Prussy) więcej się starał o dochody z nich i podatki, niż o ich nawracanie. To grzeszne zaniedbanie, wedle kronikarza, ściągnęło karę bożą i śmierć ulubionego dziecięcia.

MIECZYSŁAW STARY.



Liczże pieniądze z piętnem królewskiem a nie te plewy. *(Str. 74).*

X.

Mieczysław Stary

1178. — 1202.



Mieszko zwany Starym wyraziściej i dobitniej występuje niż brat, chociaż maluje go nam Kadłubek jako okrutnego tyrana. Barwy w tym obrazie tak są zaciemnione, tak przesadne, a ustęp kronikarski nosi na sobie tak wyraźną cechę artystycznego obrobienia i amplifikacyi, iż nie dowierzając autorowi, musimy szukać przyczyn tej niechęci i oburzenia, jakie w nim obudzał.

Mieszko dążył widocznie do ustalenia w kraju rozprzężonego porządku, nakazania poszanowania prawom, zaprowadzenia karności, i — musiał nie przebierać w środkach. Zgrzeszył tem w oczach Kadłubka, że zastosowywał je nietylko do pospolitych ludzi, rycerstwa, ziemian, ale i do duchowieństwa.

W tem leży słowo zagadki.

Wielowładztwo duchowieństwa wywoływało już opór przeciwko niemu za Kędzierzawego, nie ze strony panującego, ale ludzi prywatnych. Wernera, biskupa płockiego, za sprawą Bolesty kasztelana wirskiego zabito, za co on żywcem spalony został.

Mieszko też nieposłusznych a opornych duchownych odważył się więzić; obwiniano go, że ich prześladował i karał śmiercią. To go podało w taką ohydę, ściągnęło nań obwinienie o tyranię i okrucieństwo. Pierwszy też biskup krakowski wystąpił przeciwko niemu, a zagrożony zemstą i odprawiony z niczem, udał się z duchowieństwem swem i starszyzną krakowską do Kazimierza, najmłodszego z Bolesławowiczów, ofiarując jemu stolicę i władzę najwyższą.

Krok to był równie wielkiego znaczenia jak wypędzenie Władysława. Zasada monarchii dziedzicznej, testament Krzywoustego, zostały pogwałcone. Duchowieństwo i możnowładcy przyznają sobie prawo rozporządzania koroną, wyboru osób, które im są dogodniejsze. Właściwie prawo dziedziczenia i następstwa istnieć przestaje, a występuje prawo wyboru, chociaż ograniczone dotąd w dynastyi panującej.

Też same przyczyny, które ściągnęły wygnanie Władysława — samowola i okrucieństwo — strącają Mieszka z tronu. Przeciwnicy kładą mu w usta odgróżki:

— „Ojciec mój różdżką, a ja was rzemieniem chłostać będę!“

W pierwszym i drugim wypadku na czele opozycyi stają biskupi, spadkobiercy ducha św. Stanisława, występując jako obrońcy ludu przeciwko uciskowi i samowoli. Oni zrzucają Mieszka, a na jego miejscu młodszego, łagodnego, pobożnego, powolnego im Kazimierza osadzają w Krakowie. Ci też później duchowni, jako sędziowie przeszłości, trzymają pióro i opisują nam w czarnych barwach to panowanie, usprawiedliwiając wywłaszczenie.

W samej tej niepomiernej zajadłości przeciwko Mieszkowi czuć, że inne były istotne powody odebrania mu władzy, które pokryć chciano. Żądał on bezwzględnego od wszystkich posłuszeństwa i poszanowania prawa, nikomu z pod niego wyłamywać się nie dając.

Zagrożonem uczuło się tem duchowieństwo, które rząd w rządzie osobny stanowiło, a właściwie jedyną władzą zwierzchnią być chciało — musiało więc pozbyć się Mieszka.

Na długi czas pozostał on na kartach dziejów naszych z tą fizyognomią okrutnego tyrana. Kadłubek odmalował go tak żywo, wyraziście i kunsztownie, że się ten obraz wypiętnował w pamięci pokoleń. Sławi on go najprzód jako szanowanego, podziwianego, szczęśliwego w potomstwie i połączeniu się przez nie z potężnemi domami pana, ale natychmiast ton zmienia:

„Powstali mężowie bezbożni — pisze — mężowie zgubni, którzy prześladując pobożność (duchownych), a podkopując sądy, nic nie uważali za słuszne, tylko to co bezbożne, nic nie radzili sprawiedliwego, tylko to co niesprawiedliwem było.

„Posłuchaj jakie były ich rady: — Nie królem ten, mówili oni, który się obawia, a jestże kto godniejszym pogardy nad tego, który się dla tego lęka, ażeby się go nie bano? Chcesz-li panować, musisz być postrachem drugich.“

„Mówili potem: W pokorze czcić królów potrzeba, a nie zuchwale poniatać nimi. Gdzie pokora, tam i cześć, tam i bojaźń, gdyż cześć jest miłością z bojaźnią połączoną. Odjąwszy bojaźń, nie ma miejsca ani dla poświęcenia, ani dla czci. Dla tego, aby lud nie zhardział, trzeba nawet przyczyny hardości usunąć, trzeba ich karać, gdy się im dobrze dzieje, ażeby się w zbytku nie rozpuszczali, gdyż samowola jest czci macochą, a pogardy matką.

„...Pozuawszy takie zdania radców, zwróćmy uwagę na ich wyroki: — Niedźwiedzia zabiłeś w lesie, o! jak szkaradny popełniłeś występek! Prawem polowania królowi przysługującem wzgardziłeś, przywłaszczając sobie lekkomyślnie to, co królowi przynależało... Chociaż rozsądna jest twoja wymówka, że ci to zwierzę barci szarpało, niektóre nawet zupełnie zniszczyło, miód do szczętu wyżarło, wydusiło trzody; przypuśćmy nawet, że życie tego zwierzęcia bezpieczeństwu ludzi zagrażało,—luboć to pomsty wymagało, aleś nie powinien był kary domierzać bez upoważnienia ze strony prawa. Wiadomo, jakie wyroki spotykają w sądach tych, którzy sami sobie sprawiedliwość wymierzają. Znieważona więc powaga prawa zmusza władzę sądowniczą do surowej kary. Straszny ten postępek dorównywa zbrodni obrażonego majestatu. Nie ma więc czego obwiniony w tym przypadku zwlekać zapłaty siedmnadziesiąt grzywien, gdyż nie inny wyrok w takim razie zapada.

„Przyjął-li kto przychodnia na służbę, grożą mu karą, powołują go do sądu, badają: Czy ten przychodzień jest poddany czy wolny? — Jeżeli wolny, jakiem czołem śmiałeś wolnego człowieka uczynić poddanym? Nie możesz zaprzeczyć temu, co jaśniej nad dzień dowodzi przewrotności twojej. Sama oczywistość cię potępia. Jeżeli zaś jest poddanym, toś cudzego poddanego przywłaszczył, a tego ani prawnie, ani dobrą wiarą uczynić nie mogłeś; dowieść tego nie możesz, albowiem pism tych i dowodów, jakie pokładasz, naszych czasów obyczaj nie cierpi. Zatem przekonany o występek zapłacisz siedmnadziesiąt grzywien.“

„Żacy przypadkiem Żyda obili; ciż sami sędziowie sądzą ich na tę samą karę, jakby za świętokradztwo.

„Zająłeś bydło sąsiada; oskarżają cię o kradzież jego, zapłać więc do skarbu siedmnadziesiąt grzywien. Przytem wielką ci jeszcze wyświadczają łaskę, kiedy się gotowemi pieniędzmi możesz okupić, gdyż najsłuszniejszem prawem, oprócz opłaconej do skarbu kary, powinienbyś być skazany na kopanie kruszców.

„Uznał biedny za mniej uciążliwe uwolnić się od większego ucisku, wyliczając summę pieniędzy naznaczoną. Stara się też o nią jak najprędzej, przynosi, liczy — prosząc o uwolnienie. Ogląda je podskarbi, który sam te pieniądze fałszował, i jakby strwożony, woła: — „Patrzcie-no! Zkąd się wziął ten nowy oszust? Na pośmiewisko nas ten hultaj wystawić chce, plewami zbyć i oszukać pragnie.

„Na to obwiniony: — „Wszakże skazany byłem na karę w bieżącej monecie?“ — Sędziowie odpowiadają: — „Liczże pieniądze z piętnem królewskiem: a nie te plewy.“

„On na to: — „Mennicy to wina, nie moja.“

„Na co oni: —„Ostrożnie z temi słowy nieopatrznemi, abyś w przepaść głębszą nie popadł! Menniczników nie obwiniaj, abyś siebie o fałszowanie pieniędzy nie oskarżył, gdyż potwór im wyżej się podnosi, tem olbrzymieje.“

„Obwiniony na to:—„Zagrzęzłem więc w błocie i nie mam środków, aby się wydobyć z niego. Błagam was litości, co mi czynić każecie?“

„Duszą go, wołając: — „Oddaj co należy!“ — „Cóż mam oddać? Wyliczyłem pieniądze, odrzucacie je!“

„Oni, mając pod ręką kilka monet czystego srebra świeżo nammyślnie wybitych, dowodzą mu, że taka moneta jedynie jest prawdziwą w obiegu czasu obecnego, że takiej a nie innej żądają, te zaś pieniądze, za które uwolnionym być chciałeś, wyszły z obiegu, i nie podpada wątpliwości, że są wywołane.

„Nie zbywa im na wspólnikach. Zaklinają się wszyscy, zapewniając, że takiemi pieniędzmi nietylko kilku winnych się opłaciło, ale wiele ich już na żołd dla wojska wydano. Cóż dalej? Oto go w ręce oprawcom oddają, więzami krępują, do więzienia wtrącają, cokolwiek miał ludzi, majątku, włości zabierają wszystko i na skarb przywłaszczają. Tak więc z ostatniego grosza ogołoconego biedaka męczarniami najokropniejszemi zmuszają do zobowiązania, że wszystko opłaci.

„Jest podanie, że nawet wysłużeni kapłani kościoła świętego, w pośród więzów i wrzawy tych katów, ducha wyzionęli. Takich to masz, Krakowie sędziów, takich doradców.“—

Obraz to czarny, ale mu wyrazistości i dosadności odmówić niemożna.

Kadłubek, ulubieniec Kazimierza, musiał dowieść przez miłość dla pana swojego, iż poprzednika słusznie od panowania usunięto.

Z czasów tych Mieszka pozostał zabytek artystyczny w Lędzie: malowania ścienne, z których jedno, sięgające może założenia klasztoru Cystersów w r. 1145-go, wyobraża króla ofiarującego kościół przez siebie zbudowany św. Mikołajowi. W kaplicy dziś opuszczonej widać postać książęcia w ubiorze pielgrzyma; na głowie ma czapkę okrągłą czy rodzaj kapelusza, na nogach kotturny (kurpie), sandały rzemykami związane. Ubranie czerwone, kaftan pod niém tejże barwy, na wierzchu płaszcz biały, w ręku laska, w drugiej coś niewyraźnego. Na przepasce z przodu torebka.

Z fresków tych zdjęte rysunki były ogłoszone przez Sobieszczańskiego. Wizerunek Ryksy, żony Mieszka, w grobowcu jej w Kolonii. — Rysunek staraniem A. Mohuczego zdjęty, litografowany przy „Roczniku literackim“ Podbereskiego, t. III.

Tamże w Kolonii na filarze, wyobrażona Ryksa, razem z bratem Hermanem arcybiskupem kolońskim.

KAZIMIERZ SPRAWIEDLIWY.



Kazimierz po wychyleniu kubka, w którym domyślano się później zadanej mu przez zazdrosną kobietę trucizny, nagle żyć przestał. *(Str. 81)*

XI.

Kazimierz Sprawiedliwy

1178 — 1194.



Kazimierz, charakterem swym, obyczajami, całem panowaniem stanowi zupełną sprzeczność, antytezę brata Mieszka.

Nie pragnie on władzy; broni się przeciwko narzucającym mu ją; oddaną bierze nieśmiało, samoistnie jej używać się waha, ulega duchowieństwu, pobłaża możnym.

Umiarkowanie, powolność, życie swobodne i wesołe są w jego charakterze. Najmłodszy syn Salomei, wykształceniem przechodzi swych braci; przypomina Krzyżowca Henryka, który walczył o odzyskanie grobu Pańskiego.

Wojak, myśliwy, miłośnik niewiast, nieprzebierający w towarzystwie, jest zarazem wielkim mądrości miłośnikiem. Kocha się w rozmowach uczonych, w obcowaniu z ludźmi rozumnymi i oczytanymi; pobożny, rad śpiewa w kościele i sam sobie na organach przygrywa. Duchowieństwo nie ma mu nic do zarzucenia, krom owej do niewiast słabości, której, jak utrzymują, paść miał nawet ofiarą.

Sympatyczna to i piękna postać, którą później rysami twarzy i powierzchownością, równie jak temperamentem miał przypominać Kazimierz Wielki.

Pierwszym głośnym czynem Kazimierza, któremu piękne imię Sprawiedliwego zawdzięcza, było zwołanie zjazdu do Łęczycy, na którym ośmiu biskupów, kilku książąt i rycerstwo zasiadło. Uchwały tego zjazdu, jak się łatwo domyśleć można, głównie na celu miały uchować jednych od samowoli drugich, oraz dobro duchownych.

Odwiecznym było zwyczajem polskim, że rycerstwo w pochodach, w podróżach, posłańcy królewscy i urzędnicy, po drodze żyli kosztem mieszkańców, podwodami ich, końmi i osobami się posługiwali.

Cierpieli na tem wieśniacy: nie wyjęte też były od tych ciężarów dobra duchownych, a przynajmniej przywilejów ich nie szanowano. Rozciągnięto więc opiekę nad ludem, by jednocześnie zabezpieczyć majętności kościelne.

Pod klątwą na przyszłość nie miało być wolno panującemu zawładnąć dobrami biskupiemi po śmierci posiadacza, nim następca był mianowany.

Uchwały zjazdu w Łęczycy, groźbą klątwy poparte, wskazują kto głównym był ich twórcą i komu służyć miały. Biskupi, pamiętni zawsze ducha Stanisława ze Szczepanowa, występowali jako obrońcy ludu, jako tarcza przeciwko samowoli króla i jego urzędników.

W zamian za tę powolność, zakreślającą granicę władzy panującego, otrzymał Kazimierz imię Sprawiedliwego.

Powolność też, z charakterem swym zgodną, okazał również dla rodziny wygnanego brata Mieszka. Nie widać w nim żądzy panowania, ani pragnienia zwiększenia posiadłości; zdaje się, jakby ciągle nie czuł się bezpiecznym na przywłaszczonym tronie, choć z Rzymu wyjednano mu potwierdzenie praw jego.

Sprawy na Rusi, ułatwiające Kazimierzowi czynne wmieszanie się do nich i otrzymanie pewnego rodzaju zwierzchnictwa nad księztwami przywróconemi prawym dziedzicom,—wywołały wojnę w skutkach szczęśliwą, ale rycerstwu niemiłą, bo pomne jeszcze było, jak drogo okupiło podboje Bolesławów.

Korzystano z oddalenia się Kazimierza, aby Mieszkowi do Krakowa utorować drogę; ale surowy i straszny pan, którego duchowieństwo się obawiało, utrzymać się tam nie zdołał.

Za panowania Kazimierza urosły w siły znaczniejsze rodziny ziemian rycerzy, którymi biskupi się posługiwali. Dzieliły się już rody możne na obozy: jedni trzymali z Mieszkiem, z Kazimierzem drudzy. Ostatni jednak do zgonu utrzymał się na Krakowie.

Pobożny pan przed zgonem miał tę pociechę, że mu z Rzymu wyjednano relikwie św. Floryana, który odtąd stał się Polski patronem. Z wielką uroczystością sprowadzono je do Krakowa, a nazajutrz po dniu tym pamiętnym, przyjmując swych gości, Kazimierz po wychyleniu kubka, w którym domyślano się później zadanej mu przez zazdrosną kobietę trucizny — nagle żyć przestał. Stało się to właśnie w chwili, gdy obyczajem swoim, z uczonymi księżmi o nieśmiertelności duszy rozprawiał.

O św. Floryanie rycerzu głosi legenda, że gdy Gedeon, biskup krakowski, przyjaciel papieża Lucyusza, wszedł do katakumb, aby wybrać sobie relikwie, które miał zabrać do Polski, zapytał na głos żartobliwie: ktoby z nim chciał jechać? — Naówczas dał się słyszeć głos z grobu męczennika Floryana,— i ten głos wybór jego spowodował.

Po Kazimierzu Sprawiedliwym, z żony Rusinki, dwaj synowie pozostali: Leszek od włosów Białym nazwany, oraz Konrad, oba małoletni.

Wizerunku króla tego szukać należy w kronice Kadlubka, która z natchnienia króla i za jego rozkazem pisana była. Jest ona najlepszem świadectwem ducha czasu, który ją wydał, a daje nam wyobrażenie i próbę owych rozpraw i rozmów, w których król się lubował. Wprawdzie kronikarz wielbi pana swojego, widzi w nim same cnoty, lecz Kazimierz istotnie odznaczał się niemi, i był na swój czas znakomitą postacią. Kadlubek, długo potem za wzór wytwornego styln uchodzący, stylista kunsztowny, wyszukany w wyrażeniach, ubiegający się za subtelnościami — więcej jest artystą usiłującym zadanie swe jak najprędzej i najdelikatniej obrobić, wygładzić, ubarwić, niż utworzyć poważną księgę dziejową. Styl jego pełny ozdób, kwiatków i dziergań, obfitujący w porównania i obrazki, świetny, błyskotliwy, jaskrawy, przypomina często ornamentacye rękopismów owych wieków, w których więcej jest fantazyi i wdzięku, niż prawdy i naturalności. Na prostocie i szerokości mu zbywa.

Patos, retoryka, dowcipowanie, są głównym celem pisarza, który całkiem w smaku swojego wieku rozprawia, amplifikuje i gotów jest wypadki dla barwy poświęcić. Kronikarz z taką swobodą odtwarza postacie wieków odległych, jak dzisiejsi romansopisarze. Niektóre też ze scen przez niego opisanych zdają się jakby z powieści ludowej wzięte.

Nie godzi się mu odmówić w wielu ustępach kroniki siły twórczej dramatyczności, szczególniej w obrazie rządów Mieszka Starego, które odwzorowuje z niepospolitym talentem, jak gdyby sam był ich świadkiem.

Dziwić się zresztą nie możemy rozmiłowaniu kronikarza w królu Kazimierzu, łagodnym, marzącym, filozofującym, śpiewającym, pobożnym, nawet z jego słabostkami czysto polskiemi: zamiłowaniem biesiad, krewkością i dobrodusznością. Kazimierz był jednym z tych ludzi, którzy starają się o miłość, potrzebują jej do życia i łatwo pozyskują.

Kadłubek uwielbienie swe wypowiada w ogólnych wyrazach, bliżej nie określając charakterystyki; tam tylko, gdzie mówi o wyborze Kazimierza, przywodząc to, co skłoniło do powołania go na tron, kilka rysów dobitniejszych przytacza. Tu opowiada o wypadku ze Stanisławem Konarskim, z którym gdy Kazimierz grał w kości, ten uniosłszy się i pokłóciwszy z nim, policzek mu wymierzył. Zamiast srogiego ukarania, którego się mógł spodziewać, otrzymał przebaczenie, bo książę samemu sobie całą winę przypisał.

Wypadek ten dowodzi, że niedarmo później zarzucano Kazimierzowi skłonność do uczestowania i zabawiania się w poufałem towarzystwie, — skłonność, z której Kadłubek stara się go oczyścić. Chwali go ze szczodrobliwości, prostoty obyczajów, z łatwego obcowania z ludźmi, z którego pomocą lepiej się ich uczył poznawać.

„Dobry król — mówi dalej — woli, aby go kochano, aniżeli się obawiano, ponieważ i rój pszczół idzie za swą królową nie z obawy, ale z miłości. Zatem dla pozyskania sobie serc, wedle trybu biesiadowania wszystkim wspólnego, w porze właściwej, przyzwoite lubi biesiady. A to tylko do tyla, póki one w opilstwo nie przechodzą. Owszem zawsze się stara być na umyśle trzeźwym.

„Wiecie, jaki go otacza orszak uczonych ludzi, których wstrzemięźliwość i nauka mało komu znaną nie jest. Z tymi on się przechadza, rozważając przykłady Ojców świętych, czyny sławnych mężów, czasem grywając na organach i śpiewając, zastanawia się nad słodyczą niebiańskiej muzyki, czasem się ćwiczy w badaniach religijnych, rozbierając wielostronnie pytania i popiera je najdobitniejszemi dowodami, jako najbieglejszy badacz rzeczy subtelnych. Gdyby ktokolwiek nieprzyjazny oskarżył go i twierdził, że Kazimierz lubi opilstwo i żyje w towarzystwie opojów, dla czegoż nie ma dodać i tego zarzutu: że żyje w towarzystwie ludzi rozumnych?“

Wszystkie strony jasne pięknego charakteru Kazimierza starannie Kadłubek uwydatnia. Szczególniej sławi jego wspaniałomyślność w przebaczaniu win, okazaną synowi Mieszka, Leszkowi i innym nieprzyjaciołom. Uczucie uściwe jest mu zupełnie obcem.

Śmierć nagłą króla w takich słowach opowiada:

„Miał król ten zwyczaj, iż zawsze uroczyście obchodził święta patronów. — Przeto dzień św. Floryana na modlitwie, nabożeństwie i dziękczynieniu cały przepędził. Nazajutrz wyprawił ucztę dla książąt, namiestników i pierwszych królestwa panów. Na biesiadzie tej wielka panowała wosołość. Powodem radości było najprzód zwycięztwo nad nieprzyjaciołmi odniesione, potem po tylu niebezpieczeństwach wojennych zdrowie czerstwe samego króla, potrzecie jego własne i przyjaciół bezpieczeństwo, poczwarte z powodu stosunków i pomyślnych czasów wielkie zaspokojenie. Do tego się przyłączyła, nad wszystkie rozkosz słodsza, dobrego króla uprzejmość i ochota wszystkim podwajająca wesele. Zakończeniem tej wielkiej radości, był — niestety! — ciężki smutek. Żałoba zniweczyła wesele i w swoje jarzmo je wprzęgła. Gdy wszyscy się tak wspólnie radowali, król—ta jedyna i najpierwsza gwiazda państwa—właśnie w chwili, gdy niektóre pytania o zbawieniu duszy kapłanom zadawał, wychyliwszy mały kubek, na ziemię padł i umarł.“ —

Żal po zgonie Kazimierza wymownemi słowy maluje Kadłubek.

Z tego czasu jest pomnik starożytny w Sandomierzu, grobowy kamień Adelaidy, córki Kazimierza. Była ona założycielką klasztoru PP. Dominikanek, w którym życiu zakonnemu się poświęciwszy, zmarła w r. 1260.



Otaczano Leszka spiskami, gdy on zawsze zgody pragnąc, łatwowierny i dobroduszny, dał się wciągnąć w zasadzkę do Gąsawy, gdzie Niemcy ze zdrajcą Świątopełkiem napadłszy go właśnie, okrutnie zamordowali. *(Str. 89).*

XII.

Leszek Biały.

ur. 1188, zm. 1227.

Od r. 1194.



o śmierci Kazimierza, pozostali po nim dwaj małoletni dziedzice: sześcioletni Leszek i Konrad, oraz królowa wdowa.

Żył jeszcze Mieszko Stary, który rościł sobie większe nad zmarłego króla prawo do następstwa po Władysławie. Na Szląsku siedzieli Władysławowicze, równie się dopominający krakowskiej dzielnicy. Lecz duchowieństwo z Pełką, biskupem krakowskim na czele, popierało małoletniego Leszka, którego prawowite następstwo przez papieża i cesarza było uznane.

Wdzięczna pamięć zmarłego króla, któremu chciano dochować wierności, zgadzała się z własnym interesem duchowieństwa i możnych, którzy przez czas małoletniości krajem rządzić mieli.

Ze śmiercią Kazimierza rozpoczyna się najsmutniejszy okres dziejowy. Młodzy książęta mający udziały, dobijający się władzy, roszczący sobie prawa do zwierzchnictwa, odwołujący się do siły dla zdobycia ich, knujący

spiski, wiążący się z sobą jedni przeciwko drugim — powstają, chwytają za oręż, wszczynają wojny domowe, i to w chwili, gdy całemu obszarowi ziemi polskiej zagraża najstraszniejsza nawała Mongołów.

O panowaniu jednego nad całem państwem mowy już nie ma. Kraj podarty na części skutkiem testamentu Krzywoustego, a bardziej zwątleniem władzy królewskiej, której znaczniejszy udział przywłaszczyło sobie duchowieństwo — staje się ofiarą rozterki.

Duchownym też za złe wziąć niemożna, iż niezależności swej bronili. Byli oni istotnie jedyną prawowitą władzą wśród tego zamętu i sporów o następstwa, spadki i dziedzictwa. Oprócz tego, wedle ówczesnych pojęć, duchowieństwo wyobrażało wyższą ideę, zasadę chrześciańską; brało w opiekę słabych, było jedyną intelligencyą a rozsadnikiem oświaty, oddziaływało przeciwko brutalnej sile pięści, która wszystkiemu przewodzić chciała.

Wprawdzie potrzebowało ono samo reformy, wkradały się bowiem w ustrój kościoła nadużycia, zapanował zbytek i rozwiązłość. Wielkie nadania i swobody pociągały za sobą pewne rozpasanie obyczajów; ale papieże właśnie przedsiębrali wprowadzenie surowej karności do kościoła, zarówno starając się o jego niezawisłość od władzy świeckiej, jak o nadanie mu siły moralnej, powagi, którą tylko surowy obyczaj i karność mogła sprowadzić.

Mało wiemy, jak się wychowywał małoletni Leszek pod opieką matki Rusinki i panów krakowskich.

Pierwszemi czynami jego samoistnemi, wedle Kadłubka, było naparcie się w młodzieńczych latach pochodu na wojnę, potem zrzeczenie się władzy dla Goworka. Widać w nim rycerskiej krwi dziedzica, który, wedle kronikarza, na łowach się za wczasu wdrażał do wojny, tudzież spadkobiercę charaktern ojca, łagodnego a niepożądającego władzy.

Dla dobra Polski życzyć było potrzeba, aby Kazimierza następca miał energię i ambicyę Chrobrego, przebiegłość jego i siłę; nieszczęściem Leszek, jak ojciec, nad wszystko przenosił pokój i zgodę, a szerokich granic państwa nie pożądał. Całe panowanie jego z ciągłych jest ustępstw złożone — odznacza się łagodnością i ofiarnością. Rosną też w miarę okazywanej powolności coraz nowe żądania i natarczywości.

Zaraz po ogłoszeniu Leszka następcą i zwierzchnikiem, panem na Krakowie, Mieszko występuje, dopominając się o prawa swoje. Przyszło najprzód do zbrojnego starcia dwóch obozów przeciwnych nad Mozgawą, bitwy dla obu nieszczęśliwej, w której Rusini przyszli w pomoc Leszkowi.

Mieszko, sam walcząc osobiście, stracił w tym boju syna, a ratunek własny winien był temu, że podniosłszy przyłbicę, dał się poznać żołnierzowi, który w nim krew panów swych poszanował. Z drugiej strony i pomocnik Leszka, Roman, poniósł klęskę, a bitwa nie rozstrzygnęła o losach kraju. Mieszko musiał wejść w układy, aby się dostać do Krakowa.

Ofiarował się za opiekuna małoletniemu, obiecując go uczynić następcą po sobie, zlewając swe prawa na niego. Był to podstęp. Krakowianie, uczuwszy ciężką dłoń nad sobą, wprędce się go pozbyli znowu.

Po raz trzeci jeszcze, w skutek nowych rozów, owładnął był krajem Mieszko i tu życie zakończył, gdy Leszek z matką, ustąpiwszy do Sandomierza, pozostawał tam niemal zapomniany.

Śmierć Mieszka nie zabezpiecza syna Kazimierza od współzawodników; wchodzi w prawa jego Władysław Laskonogi, dobijają się o swą rzekomo dzielnicę szlązcy książęta. Raz zachwiane i zatarte prawo następstwa, zmienia się w prawo wyboru, przysługujące duchowieństwu i możnym. Biskup i wojewoda rozporządzają Krakowem. Skłaniają się oni do utrzymania Leszka, lecz lękają się przewagi wojewody sandomierskiego Goworka, stojącego u boku królewskiego.

Za warunek kładą oddalenie doradcy. Leszek, a raczej matka jego, do czasu przynajmniej, woli powierzyć rządy Władysławowi Laskonogiemu, synowi Mieszka, niźli na ów warunek przyzwolić.

Tymczasem związki krwi ciągną Leszka ku sprawom Rusi, a świetne zwycięztwo odniesione pod Zawichostem jedna księciu sandomierskiemu bohaterską sławę, która zmusza Laskonogiego do ustąpienia przed nim z Krakowa.

Po tem zwycięztwie, które uczyniło Leszka panem części krajów ruskich (Halicza), książę zamiast je zagarnąć, Węgrom ustępuje. Nie czuje się na siłach do utrzymania się przy posiadaniu Rusi, chociaż urodzony z Rusinki, ożeniony z księżniczką ruską, miał i prawa pewne, i związkami temi drogę do panowania utorowaną.

Zdawało się Leszkowi, że ustępstwy temi zabezpieczał sobie pokój i niekłopotliwe posiadanie, w istocie zaś łagodnością uznachwalał nieprzyjaciół, pobudzał do roszczeń nowych.

Na Pomorzu wielkorządca odrywał się znachwale, dobijając niezawisłości; Szlązacy niepokoili z drugiej strony, przypominając prawa do dzielnicy krakowskiej. Otaczano Leszka spiskami, gdy on zawsze zgody pragnąc, łatwowierny i dobroduszny, dał się wciągnąć w zasadzkę do Gąsawy,

gdzie Niemcy ze zdrajcą Światopełkiem, napadłszy go w łaźni, okrutnie zamordowali.

Prawy syn kazimierzowski, Leszek, padł ofiarą łagodności swojej i zbytniego zaufania ludziom, którzy nie zasługiwali na nie. Mężny i nieustraszony wojak, jako rządca i pan słabym jest i daje powodować sobą. Rządzą nim: Goworek, duchowni, Krakowianie, pokrewni książęta. Myśl zjednoczenia części rozbitych zaciera się zupełnie. Leszek patrzy na rozpadanie się coraz groźniejsze Polski, a zapobiedz temu wcale się nie kusi.

Piękna legenda o Goworku, która sama prawie jedna pozostała z tego panowania, oznacza niestety! raczej słabość Leszka, niż jego poświęcenie się dla przyjaciela.

Nie zapomniano o niej w starych wizerunkach Leszka Białego. Na drzeworytach wyobrażany bywa stojący, w koronie, futrze, z mieczem i berłem, oraz ozdobną tarczą z orłem. Na innych bywa w sukni krótkiej do kolan, z rękawami krótkiemi, z wąsami i bródką, trzymający w ręku wagę, na której dwóch szalach Goworek przeważający koronę.

U nóg chorągwie, przypominające zwycięztwo pod Zawichostem.

Na pieczęci wyobrażony klęczący, z głową odkrytą, rękoma złożonemi i mieczem u pasa; nad nim chorągwie z wyobrażeniem pół orła, pół lwa, grzbietami ku sobie zwróconych; przed nim Stanisław św.

Na innej pieczęci, mniejszej. owalnej, widzimy go stojącego, postać cała, czapka śpiczasta na głowie, pancerz do kolan, suknia długa, w prawej ręce tarcza, w lewej kopia z małym proporcem.

Inna jeszcze pieczęć ma figurę konną, rycerza z mieczem podniesionym; za koniem wspina się dzik, któremu rycerz cios zadaje.

Salomea, córka Leszka, siostra Bolesława Wstydliwego, urodzona d. 6-go maja 1202 r., zmarła 17-go listopada 1268, pobożna żona Kolomana ks. halickiego, która znaczniejszą część życia spędziła w Polsce i tu umarła w klasztorze, pochowaną jest u ks. ks. Franciszkanów w Krakowie. Kanonizowana w r. 1662.

W Grodzisku znajduje się pustynia św. Salomei, domek, w którym życie wiodła Bogu oddane, ołtarzyk, przy którym się modliła, kamienne łóżko, na którem sypiała bez pościeli. Ona to bratu Bolesławowi wyswatała Kingę i przyczyniła się wpływem swoim do ślubów czystości. które małżeństwo to zachowały.

W bardzo młodym wieku, dzieckiem jeszcze, była oddana na Węgry przez rodziców.



Sprowadził w pomoc sobie niemiecki zakon Krzyżaków. (Str. 97).

XIII.

Władysław Laskonogi

1168 — 1232.



ajmłodszy z synów Mieszka Starego, ostatni po nim pozostały, charakterem wiele ojca przypominający, zresztą maluje się nam w podaniach kronikarskich nie jasno, dwuznacznie, prawie niezrozumiałym i nierównym sobie. Na przemiany łagodny, to surowy, nie jest z sobą zgodnym.

Z dziwnem najprzód na owe czasy umiarkowaniem i poszanowaniem prawa, już trzydziestoletni ukazuje się po śmierci ojca, gdy go Krakowianie wzywają na stolicę. Nie chce on praw Leszkowi przyznawanych nadwerężać, przyjmuje władzę dopiero za zgodą Leszka, a Krakowianom okazuje się jako pan łagodny, uprzejmy, łaskawy i przystępny dla wszystkich.

Z tej powolności dla Leszka i tych, co go powołali, wnosićby można o charakterze łagodnym, co potwierdza chętne ustąpienie z Krakowa, gdy Leszek zwycięztwem się wsławiwszy, mógł upomnieć się o prawa swoje.

Tymczasem, w stosunkach z wszechwładnem duchowieństwem, z pobudek chciwości, o którą go obwiniają—występuje wcale inaczej. Najeżdża dobra biskupie, znęca się nad księżmi, ściąga klątwy na siebie. W swojej

dzielnicy upomina się o prawo mianowania starszyzny; nakłada podatki, ustanawia nadzór uciążliwy, pozywa kapłanów przed ziemskie sądy.

Łacno się domyślić, że taką walkę rozpoczawszy, Laskonogi w końcu pokonanym być musiał. Miał oprócz tego do zwalczenia markgrafa Konrada i synowca swojego Odonicza, który związawszy się ze Światopełkiem pomorskim, wygnał go z dzielnicy i nią zawładnął.

Na Szlązk się schroniwszy, Władysław pozbawiony dziedzictwa, rozporządzał niem, aby w przyszłości synowca spadku pozbawić. Raz jeszcze pokusiwszy się o odzyskanie na Odoniczu swych posiadłości, zmarł w pięćdziesiątym czwartym roku życia niespokojnego, którego część na wygnaniu i na łasce obcych spędził.

Chociaż skarżą się na niego, że duchowieństwo prześladował, jednego z synów przeznaczył do tego stanu, i ten był proboszczem w Magdeburgu. Kronikarze zowią go łakomym, zadają mu życie wszeteczne; cnić w nim człowieka niewielkich zdolności, niepewnego w postępowaniu, niespokojnego charakteru. Ale i stron jasnych w nim, szczególniej w stosunku z Leszkiem, zaprzeczyć nie można.

Niepodobna bez wzmianki pominąć czynnego w tych czasach synowca Laskonogiego, Odonicza, przezwanego Plwaczem. Nieprzyjaciel stryja, prześladowca jego, w postępowaniu z duchowieństwem zupełnie też inną szedł drogą. Był mu powolnym i posłusznym.

Sam bezsilny a ambitny, naprożno szukając do walki ze stryjem sprzymierzeńców, znalazł opiekuna w Światopełku pomorskim. Podanie mówi, że za mnicha przebrany, dostał się do niego na Pomorze, gdzie siostrę przywłaszczyciela poślubił (około r. 1223). W wojnie z Laskonogim okazał się przebiegłym, zuchwałym, gwałtownym zarazem i chytrym, nie przebierającym w środkach. Spór ten był pozorem do zjazdu w Gąsawie, gdzie Odonicz, jak się zdaje, był głównym sprawcą morderstwa nikczemnego, dokonanego na bezbronnym.

Czynny, zabiegliwy, okrutny, płacił za swe przewinienia i okupował przeniewierstwa nadzwyczajną szczodrobliwością dla kościoła i duchowieństwa, jednając je sobie. Ta jego powolność, zwalniająca dobra duchownych od wszelkich ciężarów, które na ziemian spadały, czyniła go im nieznośnym. Odonicz trzymał dwór wielki, szczególniej w duchownych obfity. Do przywilejów, jakiemi ich obdarzał, należało nawet prawo bicia monety. Pomoc Światopełka, poparcie duchowieństwa nie potrafiły jednak Odonicza, już władającego Wielkopolską, zabezpieczyć w tej dzielnicy.

Książęta szlązcy wzmógłszy się, jako potomkowie najstarszego syna Krzywoustego, rościli sobie prawa do całej Polski. Henryk Brodaty, który zaledwie z życiem uszedł z Gąsawy, nietylko pragnął pomścić się za tę zasadzkę na Odoniczu, ale roił o zagarnięciu Krakowa i Polski.

Zniechęceni do Odonicza ziemianie pomagali mu pokryjomu. Brodaty począł zwycięzko ścigać Plwacza, a w pomoc przyszedł mu książę opolski. Stanęły już nowe umowy o podział krajów i ich rozdrobnienie. Książęta szlązcy, chociaż z każdą chwilą niemczejąc, tracili charakter piastowski i polski,—czynnie się zaczęli krzątać, aby z położenia kraju korzystali.

Związki co raz ściślejsze z Niemcami, żony z Niemiec brane, obyczaj z niemi, język, kolonizacya przychodniów, dwór szlązkich Piastów czyniły już całkiem niemieckim. Korzystając z rozterek Laskonogiego z Odoniczem, potem ze śmierci pierwszego, z zabójstwa Leszka, — uczuwszy się silniejszymi, wznowili swe przedawnione prawa do krakowskiej dzielnicy.

Henryk Brodaty, występujący przeciwko Odoniczowi, książę na Wrocławiu, mąż św. Jadwigi, jest wybitną osobistością tej epoki i milczeniem go pominąć nie możemy. On i żona jego odznaczają się nietylko świątobliwością swoją, ale na nieszczęście Szlązka, energią, z jaką kraj ten niemieckim uczynić usiłują i dzieła tego dokonywają.

Na obronę ich to tylko chyba powiedzieć można, iż w owych czasach idee narodowości i praw ich rozjaśnione nie były. Językiem oświaty i cywilizacyi a razem kościoła był łaciński, mowy pospolite uważały się za poślednie narzędzia do rozmowy z ludem. Wagi do nich nieprzywiązywano. Duchowni cudzoziemcy, przybywający do Polski, zaledwie tyle się poduczali języka krajowego, aby obowiązki swe co do formy a nie ducha spełnić mogli. Na dworze szlązkim książąt, żeniących się z Niemkami, przeważał język matek, które z sobą wiodły całe gromady sług, rzemieślników, osadników.

Klasztory i miasta pełne były tych przybyszów.

Pobożna para, Henryk Brodaty i św. Jadwiga, obcą jest zupełnie polskiemu żywiołowi na Szlązku. Małżonka księcia, której legenda głosi życie surowe i ascetyczne, cała oddała się Bogu i spędziła znaczniejszą część wieku w klasztorze, na modlitwie i umartwieniach. Za jej namową mąż pożycia się z nią wyrzeka, ona kieruje nim, rodziną, daje przykład dobrowolnego męczeństwa i poświęcenia praktyce cnót klasztornych. Posty, włosiennice, biczowanie, znoszenie głodu i chłodu, ocieranie się o chorych, kaleki, ubogich, o wszystko, co mogło obudzać wstręt i dręczyć,

zaparcie się miłości rodziny i dzieci dla Boga — ascetyzm podniesiony do najwyższej potęgi, zapełniają żywot świętej.

Połowę jego wiedzie, rozdzieliwszy się dobrowolnie z mężem, w klasztorze najsurowszej reguły, który założyła w Trzebnicy, z rąk nie wypuszczając posążka Matki Bożkiej Bolesnej, którą sobie za wzór i patronkę obrała.

Henryk jest godnym jej małżonkiem. Świątobliwość swą matka stara się wpoić w dzieci, córki z sobą zabierając do klasztoru, synowę nczą, aby się wszelkiej miłości ziemskiej zaparła dla miłości bożej.

Pomimo takiego wychowania, synowie Brodatego, między których ojciec podzielił swe posiadłości, bratnią walką o nie rozpoczęli usamowolnienie.

Śmierć Konrada zakończyła gorszącą tę walkę bratnią.

Laskonogiego zapisy, czyli sama zręczność dogodna do opanowania nad Polską zwierzchniej władzy, zwróciły ku niej Brodatego. Zdobył Kalisz, zamyślał o Krakowie, gdy pośrednictwo duchownych skłoniło do układów i zgody. (Do wystąpienia pobudką był Marek wojewoda krakowski i inni Gryfowie). Pojednawszy się z Leszkiem, razem z nim był potem Brodaty w Gąsawie, gdzie go poświęcenie się sługi ocaliło.

Po Leszku pozostał małoletni syn Bolesław. O opiekę nad nim stryj Konrad i Henryk zarówno się upominali. Opieka ta miała wciągnąć do nowego mieszania się w sprawy polskie.

Tu należy coś powiedzieć o drugim synu Kazimierza Sprawiedliwego Konradzie, bracie Leszka, któremu ten ostatni ustąpił Mazowsze.

Konrad mazowiecki (ur. 1191), protoplasta rodu, który różnem szczęściem długo się utrzymał na swej dzielnicy, tak samo się różnił charakterem od brata łagodnego i spokojnego, jak niegdyś Mieszko Stary od Kazimierza.

Gdy Leszka stanowczo powołano do objęcia rządów w Krakowie, Konrad czy to sam, czy też z namowy przyjaznych mu panów, zażądał dla siebie osobnej dzielnicy. Leszek zgodził się na danie mu Mazowsza, ziemi Chełmińskiej, Dobrzyńskiej i Kujaw. Zawarowali sobie naówczas bracia wzajemną pomoc przeciw nieprzyjaciołom.

Młody Konrad dał wprędce poznać swój charakter gwałtowny i okrucieństwo, zamordowaniem Krystyna z Gozdowa, pierwszego swojego wojewody, który dzikich Prussów, Litwę i Siewierzów postrachem oręża trzymał na wodzy. Oślepiony, wtrącony do więzienia, Krystyn, który był młodego pana prawą ręką, zmarł w więzieniu; ale pomsta za tę nie-

wdzięczność rychło przybiegła. Najazdy uzuchwalonych pogan tak ucisnęły Konrada, iż zmuszony był uchodzić ze zniszczonego kraju i odwołać się do brata.

Zwołano krucyatę przeciwko Prussom, która na czas jakiś powściągnęła napady; ale Konrad upokorzony okupować się musiał daniną w koniach i odzieży. Charakterystycznem jest, że nie mając tyle, ile mu było potrzeba sukni i koni, sprosił Konrad na pomoc swych panów mazowieckich, i zabrał im co mu dla Prussaków do okupienia się brakło.

Nie mogąc potem podołać wymaganiom łupiezkich sąsiadów, Konrad najprzód próbował, na wzór zakonów rycerskich na Zachodzie, ustanowić Kawalerów Dobrzyńskich, a później, gdy ci byli rozbici, sprowadził w pomoc sobie niemiecki zakon Krzyżaków, który miał w przyszłości stać się wrzodem dla Polski, oderwać od niej ziemie, wywdzięczyć się jej kilka wieków trwającą walką i zostawić po sobie nieprzebłaganego wroga.

W sporze z Henrykiem Brodatym, kiedy przyszło do rozstrzygania go orężem, Konrad szedł w pomoc Leszkowi. Był też z nim w Gąsawie, i wyszedł ztamtąd cało. Zdaje się być niesłusznem podejrzenie, jakoby należał do spisku przeciw niemu, świadom był zasadzki i rachował na zagarnięcie po nim Krakowa.

Wprawdzie późniejsze jego postępowanie mogłoby poniekąd usprawiedliwić to przypuszczenie, gdyż w ciągu czterdziestu lat panowania kusił się ciągle o zagarnięcie Krakowa i głównej dzielnicy. Nie umiejąc pokonać pogan, zdawszy zapasy z nimi na Krzyżaków, dumą i ciągłem rzucaniem się na daremne wysiłki, zniszczył Mazowsze, wycieńczył swe posiadłości.

Całe jego życie nosi na sobie jedno piętno charakteru dzikiego, chciwego władzy, przewrotnego a srogiego. Począwszy od zabójstwa Krystyna, któremu wdzięczność był winien, dwuznaczną rolę odegrawszy w Gąsawie, nie przestał knuć i spiskować nadaremnie aż do końca życia. Coś z jego srogości i okrucieństwa pozostało w krwi następców, słynących z gwałtowności, surowości i samowoli.

Żonaty z Rusinką, pozostawił z niej liczne potomstwo, córkę i synów sześciu. W nim też z okrucieństwem dla poddanych dziwnie się łączy wielka hojność dla duchowieństwa i uległość dla niego, którą więcej za rachubę niż za skutek jakiegoś usposobienia uważać można.

Była to zresztą chwila do najwyższego stopnia podniesionego religijnego uczucia, któremu przewodniczyły niewiasty, jak św. Jadwiga, Salomea, Kinga i wiele innych.

Grzymisławy, matki Bolesława Wstydliwego, posążek alabastrowy znajdował się u księży Franciszkanów w Krakowie. Rysunek (w „Przyjacielu Ludu," X, 50) wyobrażał ją w stroju bogatym, sukni zwierzchniej krótkiej, z rękawami krótkiemi, z zasłoną na głowie. W ręku trzyma coś nakształt tabliczki; druga utrącona.

Była założycielką kilku klasztorów i matką św. Salomei; zm. w r. 1258. Podpis pod rzeźbą: „Illustrissima Domina Grimislava Ducissa, mater inditi Boleslai Ducis Cracov. et Sand., fundatrix locis istius. Hic est humata. Requat cum Christo beata A. MCCLVIII die VIII Novembris."



Piękna legenda przypisuje królowej Kindze odkrycie żup solnych Wielickich, w których pobożna pani miała swój pierścień rzucony w kopalnie węgierskie odnaleźć. (*Str. 104*).

XIV.

Bolesław Wstydliwy

Ur. d. 1 lipca 1221 r. — Po ojcu naznaczony d. 15 listopada 1227 r

Obejmuje rządy 1238 r. — Um. 10 grud. 1279.



długie, jedno z najobfitszych w klęski, jedno z najburzliwszych panowań, długo osłania się imieniem Bolesława syna Leszka, który miał zaledwie lat sześć, gdy ojca jego zdradziecko zamordowano.

Konrad mazowiecki, stryj jego, miał prawo opieki nad małoletnim; ale Krakowianie rozumieli to dobrze, iż gdyby mu ją raz objąć pozwolili, popadliby w ręce samowolnego okrutnika. Powołano więc Henryka Brodatego, którego charakter lepszą był rękojmią, że sieroty nie wywłaszczy. Ale Konrad nie myślał się poddać owemu wyborowi i zbrojną ręką postanowił dobijać się o opiekę, a raczej o zdobycie Krakowa.

Postępowanie Konrada mazowieckiego z Henrykiem Brodatym, którego zdradą pochwycił i w więzieniu osadził, tak, że ledwie usilne prośby św. Jadwigi wyzwolić go zdołały, znęcanie się nielitościwe nad nieszczęśliwą wdową Grzymisławą, którą pochwyciwszy osmagać kazał i więził z małoletnim Leszkiem w Czersku a potem w Sieciechowie — malują okrutnika.

Wszędzie, gdziekolwiek o skarbach przez księżnę złożonych dowiedział się Konrad, napadał i łupił nawet kościoły i klasztory. W końcu jednak, nie mogąc się mierzyć z Henrykiem, widząc się odepchniętym przez Krakowian, musiał zrzec się opieki, którą objął Henryk Brodaty, rządząc w Krakowie aż do zgonu (r. 1238).

Kilkoletnie to gospodarstwo zapewne nie było bez wpływu na zaludnienie stolicy Niemcami, których Szlązk był już pełen. Później napłynęło ich jeszcze więcej, lecz w ciągu opieki Henryka, same stosunki handlowe z Wrocławiem już im tu drogę wskazały.

Bolesław spędziwszy młode lata z matką w więzieniu u stryja, w prześladowaniu, ucisku, potem pod bokiem pobożnego opiekuna Henryka, usposobił się do owej pobożności i ascetyzmu, których wzory miał na dworze książąt szlązkich. Złamała w nim energię za wczasu przecierpiana niedola.

Jak wszyscy ówcześni książęta, rozpoczął Bolesław życie bardzo młodo, bo w ośmnastym roku życia widzimy go już żonatym z córką Beli, króla Węgier.

Tak samo Krzywousty i Leszek napół dziećmi wychodzą na wojnę, a wszyscy prawie żenią się przed dwudziestym rokiem.

Objęcie rządów przez Bolesława następuje w chwili najgroźniejszej, w chwili nawały Mongołów pod wodzą Batego, która miała się oprzeć aż o mury Krakowa.

Strasznem zniszczeniem przeszedł potop tej dziczy po ziemiach polskich, i nie wstrzymał się w pochodzie zwycięzkim aż do krwawej bitwy pod Lignicą. W pamiętnym tym boju, zginął z częścią mężnego wojska polskiego Henryk Pobożny, syn św. Jadwigi i Henryka Brodatego.

Bój ten prawdziwie epickich rozmiarów, opromieniony cudownością jakąś, na kartach dziejów jaśnieje jak najwspanialszy poemat, po nad którym w obłokach stoi św. Jadwiga z suchemi oczyma, Bogu ofiarująca swe dziecię.

Wszystko zapowiadało klęskę, ale przed heroizmem chrześciańskich rycerzy cofnęła się pogan tłuszcza. Wał trupów polskich zaparł jej drogo do Europy.

Młodemu Bolesławowi nie dano się narazić na niebezpieczeństwo.

Na głowie jego spoczywała przyszłość zwierzchniej dzielnicy polskiej. Musiał jechać do Węgier.

Spustoszenie owo przez Tatarów, nie licząc wyludnienia, miało nadzwyczaj smutne skutki dla Polski.

Rozproszona najazdami ludność w części się schroniła w niedostępne lasy i błota, gdzie dziczeć musiała, w części stała się jakby koczującą, w obawie nowych napadów nie śmiejąc stałej osiadać.

W spalonych i zlupionych klasztorach i kościołach nieoszacowane skarby poszły z dymem; zginęły rękopisma i księgi, które już za Kazimierza rozpowszechniać się były poczęły.

Pod wpływem trwogi zmienić się musiały i zachwiać wszelkie w kraju stosunki, a dalsze rozwijanie się, cywilizowanie, na długo było wstrzymane.

Może straty rzeczywiste w ludziach nie były tak wielkie, jak je kroniki podają; ale zmieniły się warunki bytu, osadnicy się rozproszyli, opróżniły się dla śmielszej kolonizacyi niemieckiej właśnie najżyzniejsze i najotwartsze kraju okolice.

Oprócz tego najazdy wpłynąć musiały na rozwój miast a zahamować do pewnego stopnia osiedlanie się wiejskie, bo wygnały niedobitków w niedostępne lasy i trzęsawiska, albo je zapędziły pod mury i wały grodów obronnych. W miastach zaś przeważał już osadnik niemiecki, i po napaści Mongołów, wszystkie grody coraz wybitniej niemczeć musiały.

Korzystając z niebytności Wstydliwego, kusili się o Kraków: Bolesław Łysy szlązki i Konrad stryj. Ten ostatni, jak zawsze, radził sobie gwałtem. bo zwoławszy dla układów panów krakowskich, uwięził ich i po zamkach porozsadzał.

Przyszło do orężnej z Konradem walki, która po zwycięztwie nad nim odniesionem, dała chwilowe wytchnienie. Konrad, nie mogąc zagarnąć dzielnicy synowca. pustoszył ją nielitościwie. Nie pomogły na to ani klątwy duchowieństwa, ani nawet nowe najazdy Mongołów. Wśród tych klęsk słabym i nieśmiałym okazuje się Bolesław, chroniąc się na Węgry z rezygnacyą chrześciańską, lecz politowania godnym brakiem energii rycerskiej.

Jest to chwila takiego zamętu, napadów, zdrad, podstępów, walk domowych, pasowań się bezsilnych iż niemal o lepszej przyszłości powątpiewać było można.

Obok świętych mężów i niewiast, katujących się dobrowolnie męczenników, zjawiają się prawdziwie potworne postacie nawet na stolicach biskupich — jak Paweł z Przemankowa, — których zdrada kraju nic nie kosztuje i nic dla nich świętego nie ma. Wszystko posunięte do ostateczności. Rozpasanie to ociera się współcześnie o świątobliwych mężów i niewiasty pokutujące po klasztorach. o małżeństwa ślubami czystości porozłączane, jak Bolesława Wstydliwego. W tych rażących sprzecznościach zbrodni bezwstydnych i najskrajniejszego ascetyzmu—malnje się wiek ów

na pół dziki, namiętny, rozplomieniony, w złem i dobrem nieznający granic. Na tle jego czysta, piękna, ale blada i niema stoi postać Bolesława Wstydliwego, który duchem mieszka w niebie i koronę niebieską przenosi nad ziemską. Jedynym czynem rycerskim Bolesława, dowodzącym, że w nim krew przodków nie zastygła zupełnie, jest wyprawa i zwycięztwo odniesione nad Jadźwingami, których całe plemię wytępiono. Na opustoszone po nich ziemie nowi ciągnęli osadnicy.

Wspominaliśmy już wyżej o kolonizacyi niemieckiej; wiodła ona za sobą nietylko ludność obcą, ale i prawa obce — niemieckie. Tak w tym kraju zniszczonym rozterkami i nieładem, zagrożonym najazdami Mongołów i Litwy — troiste prawo mnożyło zamęt, rozbijając ludność jego, dzieląc ją na warstwy oddzielne.

Znaczniejsza część mieszkańców podlegała staremu prawu polskiemu, zwyczajowemu; wyjęte z pod niego były dobra duchownych i poddane przepisom prawa kanonicznego; na ostatek osadnicy niemieccy zapewnione sobie mieli własne prawo, które do kraju wnosili.

Zwierzchnia władza, która wedle testamentu Krzywoustego miała być przy Krakowie i Bolesławie, przestała mieć rzeczywiste znaczenie; nikt jej nie słuchał, a Bolesław nie był usposobiony do jej odzyskania.

Jedyną organizacyę, spójnię pewną między dwiema częściami wielkiej całości stanowiła hierarchia duchowna, władza biskupów pod głową arcybiskupa gnieźnieńskiego. Chociaż i z tą siłą przeważną kościoła próbowali walczyć niesforni książęta, stanowiła ona jednak hamulec, była potęgą rzeczywistą, przeciw której porywano się, ale jej zwyciężyć nikt nie mógł. Czerpała siły swe po za krajem.

Bolesław i żona jego Kinga, oboje świątobliwi i pobożni, stanowią obok rodziny św. Jadwigi, z błogosławioną Salomeą i Jolantą dziwnie na czarnem tle wieku odbijający jasny obraz ludzi nie z tego świata, pomnych tylko na zbawienie własne, myślami mieszkających w niebiosach — gdy do koła krwią i płomieniem ziemia pustoszeje—pokutujących za grzechy.

Niemożna tej karcie odmówić uroku, jakim promienieje, chociaż zapomnienie wszelkich obowiązków doczesnych cień rzuca na nią. W istocie, cudem łaski jest, że przy tak niedołężnych rządach, przeciągających się tak długo, razem z pogrzebioną ideą państwa, nie poszło ono w gruzy na wieki i nie stało się łupem sąsiadów.

Nie zbywa na szczegółach świątobliwej parze, Bolesława Wstydliwego i Kingi. Piękna legenda przypisuje jej odkrycie żup solnych Wielickich, w których pobożna pani miała swój pierścień rzucony w kopalnie węgier-

skie odnaleźć. Rzecz jednakże pewna, że sól już tu wprzódy dobywano: lecz Węgrzy przez Kingę sprowadzeni, umiejętniej w żupach gospodarzyć zaczęli i dali im nowe życie.

Kinga, tak samo jak Jadwiga nad Henrykiem, miała przewagę nad mężem, którego charakter łagodny łatwo go wszystkim czynił powolnym. W całem swem życiu takim się nam okazuje. Wizerunki współczesne na pieczęciach (1255) wystawiają go w zbroi, sukni zwierzchniej krótkiej do kolan, w szyszaku śpiczastym, z małym mieczem u pasa. W prawej ręce tarcza z orłem jednogłowym bez korony, w lewej włócznia. Na innej wyobrażony przebijający gryfa. Inna pieczęć: we zbroi, suknia po kolana, szyszak na głowie okrągły, w obu rękach rozwinięta chorągiew, nad nim ręka Opatrzności.

W Assyżu, w kościele dolnym, na fresku przypisywanym Giotto'wi, Bolesław stoi na straży czystości (Castitatis), po rycersku odziany, z mieczem i tarczą, w dole śpiczasto zakończoną. Twarz z brodą i wąsami. Obok niego cesarz Henryk. Jest to najstarszy pewnie wizerunek Wstydliwego z końca XIII lub początku XIV w.

Koralowe popiersie na tabliczce srebrnej, jako wizerunek jego pokazywano w Sybilli. Wątpliwem jest, czy istotnie wyobrażało Bolesława i z jakiego pochodziło czasu.

Portret w kościele kks. Franciszkanów w Nowem Mieście Korczynie, z podpisem: „Beatus Pudicus A. D. 1248,"—jest świeższego pochodzenia.

Grobowiec znajdujący się w kościele kks. Franciszkanów w Krakowie, niewłaściwie uchodził za nagrobek Wstydliwego dopiero od końca w. XVI-go. Długosz o nim nie wspomina; A. Mylius nie użył go do swych wizerunków królów. Dopiero w r. 1597 drzeworyt Kroniki Bielskiego przypomina go uzbrojeniem i rysami twarzy.

Na wszystkich dawnych wizerunkach zbrojny, z mieczem i tarczą. Hełmy różne i dziwnych kształtów. (Czacki przywodzi pieczęć na dyplomie, w mitrze rogatej nakształt infuły).

Inny wizerunek w Wąchocku.

Żywot świętej Kingi poświadcza, iż nawykła do żywota ascetycznego od dzieciństwa, skłoniła męża do podzielenia go z sobą. Bolesław w początkach napróżno starał się złamać jej postanowienie. Przez lat kilka żyli zupełnie rozłączeni, ona w klasztorze, on samotny. Uległ w końcu pobożnej małżonce, i życie na wzór św. Jadwigi wiedli potem, mieszkając razem z sobą do zgonu. Zamek krakowski za tego panowania był prawdziwym klasztorem. Po śmierci męża, Kinga natychmiast przywdziała szaty

zakonne, i zamknęła się w Nowym Sączu, gdzie życia dokonała i pochowana. Stary wizerunek jej i posąg tam się znajduje.

Inny obraz w Nowym Korczynie (Beata Cunigundis fundatrix eccl. 1248), oraz u Panien Franciszkanek w Krakowie (klęcząca z rękoma rozpostartemi, w obłoku Chrystus).

Sztychowali wizerunki św. Kunegundy między innymi: J. A. Friendt, G. Rossi, Bidenharter, Tobiasz z rysunku Nasini'ego (r. 1631—1716), A. Lorenzini i t. d.

Mówiliśmy już o tem, jako o znamieniu czasu, iż właśnie w tej epoce, obfitującej w święte niewiasty, w pobożnych rycerzy, w królewny umywające nogi ubogim kalekom, w książąt idących na krucyaty dla odzyskania grobu Pańskiego,—obok takich ludzi, nawet w ich rodzinach, jawią się potworne rozwiązłością, wyuzdane, bezwstydne, bez czci i wiary postacie.

Razem niemal stoją przy sobie: w Krakowie Bolesław Wstydliwy z żoną, zachowującą przez całe życie ślub czystości, wyrzekający się wszelkich ziemskich widoków i rozkoszy, — na Szlązku Henryk Brodaty tak samo żyjący ze świętą Jadwigą, — syn ich heroiczną śmiercią ginący w walce z Tatarami,—dalej Probus, poeta, minnesinger niemiecki, opiewający miłość,—a w końcu Łysy Rogatko, rozpasany okrutnik, dla którego nic świętem nie było.

Łysy ów, jako potworny owoc swojego czasu, wart jest, by o nim choć kilku słowami się wspomniało. Był on synem Henryka Pobożnego, poległego pod Lignicą, a św. Jadwigi wnukiem.

W czasie, gdy Wstydliwy uchodził z Krakowa przed Mongołami i do Węgier się schronił, Łysy usiłował opanować jego dzielnicę, równie jak Konrad mazowiecki. Nie dopuszczono go do niej, więc wojował potem, chcąc braciom odebrać ich działy na Szlązku; mieniał je i frymarczył niemi; w ciągłych zatargach i wojnach, częściami ziemie odprzedawał i zastawiał. Nierządny a zawsze grosza chciwy, niekiedy pieszo się musiał włóczyć po kraju, dawniej swoim, wodząc za sobą ulubionego grajka i śpiewaka, mącącego mu pieśni, z którym się nigdy nie rozstawał.

Więzili go Ligniczanie, on zaś brata pochwyciwszy, trzymał go w niewoli; chwytał i więził biskupów i księży. Wyklinano go napróżno. Żona pieszo od niego uciekać musiała, a nałożnica i skrzypiciel pozostali przy szaleńcu.

Dziki, miałkiego umysłu, namiętny, porywczy, nie miał spokoju w życiu, i rodzinie też, dopóki żyw był, nie dawał pokoju. Korzystając z jego nieporadności, Niemcy się rozpościerali w jego dzielnicach, — a on też sam już, jak całe potomstwo św. Jadwigi, choć Piast, więcej był Niemcem niż księciem polskim.

Henryka II ks. szlązkiego, poległego w bitwie z Tatarami pod Lignicą r. 1241, jest grobowiec wzniesiony w kościele św. Jakóba, potem Wincentego, we Wrocławiu. (Kościół założony 1240 r.)

Ciało syna św. Jadwigi, pozostałe na pobojowisku bez głowy, rozpoznano po lewej nodze, i złożono w kościele św. Jakóba, gdzie Anna żona jego grobowiec mu wzniosła. Stał on w pośrodku chóru aż do r. 1664, w którym go przeniesiono na prawą stronę ołtarza w miejsce niebardzo widoczne. W r. 1832 znowu go przywrócono na dawne miejsce uroczyście, odnowiono i pomalowano, jak był. Prawą rękę utraconą tymczasowo zastąpiono drewnianą, a potem dorobiono z gliny (rzeźbiarz Mächtig). Podstawę monumentu, wedle rysunku Herrmann'a, wykonał Bumgenstab.

Starożytną jest tylko płyta zwierzchnia z piaskowca malowanego. Rysunek między innemi w Conversations Lex. für bildende Kunst. V. 377. Litografował też Santer.

Pod głową księcia leży na dwie połowy rozłamana tarcza z orłem polskim; pod nią jakby hełm. Głowa spoczywa na zbroi około której draperya szkarłatna. Na niej ciemno-czerwona czapka książęca, w górze w strefy złote ozdobna i nasadzona kamieniami; takaż opaska czapki. Płaszcz książęcy czerwony, w tył zgarnięty, na piersiach utrzymuje czworograniasta spinka wysadzana. Ciało do bioder okrywa pancerz gładki, objęty pasem rycerskim, zdobnym w kamienie. Brzegi złocone. Z pod zbroi wystaje koszulka druciana, widna na szyi i na łokciach: nogi okryte blachami. Brzeżki ich wszędzie złocone. W prawej ręce trzyma kopię, w lewej miecz i tarczę z orłem szlązkim. U nóg zwyciężony Tatarzyn. Napis do koła głoskami scholastycznemi świeżo dodany.

Inne książąt szlązkich pomniki we Wrocławiu.

Jolanta (Jukulenta) księżna kaliska (Helena?) w 1235 r., córka Beli IV króla węgierskiego i Maryi córki Aleksandra cesarza greckiego, w roku 1256 zaślubiona Bolesławowi Pobożnemu, owdowiawszy, wstąpiła do klasztoru w Krakowie razem ze św. Kunegundą i Salomeą król. halicką. Zmarła w klasztorze gnieźnieńskim 6 marca 1298 r.; kanonizowana 1827 r.

Sztychował S. Bianchi.

Władysława Pobożnego księcia polskiego. zm. r. 1276, nagrobek u kks. Franciszkanów w Krakowie, po lewej stronie wielkiego oltarza. Postać rycerza cała w zbroi: w ręce rodzaj buławy (masse d'armes); na głowie szyszak. Tarcza z orłem jednogłowym bez korony. Pomnik to zagadkowy. Zob. Stronczyński w „Bibl. Warszaw.“ 1849-go roku, czerw., str. 502.

LESZEK CZARNY.



W tem miejscu śpiącemu pod dębem Leszkowi, Archanioł Michał ukazawszy się we śnie, objawił przyszłe zwycięztwo. (Str. 112).

XV.

Leszek Czarny.

1279 — 1288.



Leszek zwany Czarnym, najstarszy syn Kazimierza książęcia kujawskiego, z córki szlązkiego Henryka Pobożnego, poległego pod Lignicą, wybrany był za następcę po bezdzietnym Bolesławie Wstydliwym.

Zdaje się, że łagodność charakteru zaleciła go stryjowi i Krakowianom. Przysposobiony za wczasu przez Bolesława, ożenił się z Rusinką Gryfiną Rościsławówną, siostrą rodzoną żony czeskiego Ottokara.

Przeciwko niemu spiskował ów niepobożny i rozwiązłego życia warchoł, Paweł z Przemankowa.

Leszek Czarny, jako rycerz i wojak niezmordowany, wytrwały w walkach szczęśliwy — w domowem pożyciu z Gryfiną, którą mu narzucono na żonę, tak się jej naraził, że ta skarżąc się na zupełną jego obojętność dla siebie, czepiec małżeński zrzuciwszy, a wianek dziewiczy włożywszy na głowę, odjechała go; nie rychło ich później pojednano z sobą. Małżeństwo to jednak, mimo że pragnęło potomka, pozostało bezdzietnem.

Mężny, zapalczywy Leszek, tęskniący do wojny i szukający jej przygód, na wszystko oprócz rycerskiego swego powołania okazuje się obojętnym. Ostro obchodził się Leszek z Krakowianami, którzy zbuntowali się byli przeciwko niemu, a poskromiwszy ich, otoczył się Niemcami, sam się przebrał po niemiecku i obyczaj ten obcy sobie przyswoił. Z tego podania kronikarskiego wnosićby należało, że Kraków chyba przed panowaniem jego tak bardzo osadnikami niemieckimi zalany nie był.

Jako wojownik, Leszek jest prawie zawsze szczęśliwym zwycięzcą. Stał jeszcze w r. 1826, zniesiony już teraz stary kościołek św. Michała w Lublinie, przy ulicy Grodzkiej, zbudowany na pamiątkę, iż w tem miejscu śpiącemu pod dębem Leszkowi, Archanioł Michał ukazawszy się we śnie, objawił przyszłe zwycięztwo. W istocie, gdy kościół rozbierano, pod wielkim ołtarzem znaleziono spróchniały pień dębu.

Potwierdzają wszyscy kronikarze, iż dla przypodobania się osadnikom niemieckim, Leszek włosy zapuścił na sposób niemiecki i suknie wdział krótsze.

W istocie i na starych drzeworytach w tym stroju cudzoziemskim go rysują: w trzewikach, sukni krótkiej, koronie, z mieczem i chorągwią.

Dwa nagrobki jego znajdowały się w kościele kks. Dominikanów w Krakowie. Pierwszy z nich, starożytny, składał się z wielkiej płyty kamiennej, ukośnie wmurowanej w głębi framugi. Na niej grubemi rysy wyrażona była postać we zbroi, mitrze książęcej, w prawej ręce trzymająca tarczę z orłem Piastów, w lewej chorągiew. Na piersiach była przytwierdzona zbroja żelazna czy srebrna, która w czasie pożaru stopniała, i gwoździe tylko się po niej uchowały.

Napis „A. D. 1289 d. 26... obiit Lescus Niger.“ (Rysował go Płonczyński.)

Późniejszy nagrobek tamże, z figurą leżącą na trumnie, wśród trofeów. U góry Matka Boska.

Medal Leuterbacha wedle wizerunków na zamku krakowskim, w futrze i śpiczastem nakryciu głowy.

PRZEMYSŁAW.



Kilka zaledwie miesięcy po koronacyi żył Przemysł ów, gdy go Brandeburczycy zgładzili. (*Str. 117.*)

XVI.

Przemysław

1257 — 1296 r.



anowanie Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego w Krakowie, przy którym ledwie wspomnienie zostało zwierzchnictwa nad rozszarpanemi ziemiami Polski, było jednym ciągiem walk i niepokojów, wśród których stolica z rąk do rąk przechodziła. Kusili się o nią panowie coraz nowi; a prawi władcy, nie mogąc się im obronić, uchodzili do Węgier, szukając tam opieki.

Wśród tych zamieszek zdawało się, że nawet pamięć dawnej jedności państwa zupełnie się zatarła. Niemcy wdzierali się od granic; Krzyżacy sadowili się na zdobytych ziemiach; Szlązk zniemczał całkowicie, i już

nie do Polski, ale do Cesarstwa Niemieckiego się skłaniał; odpadło Pomorze; pomnożyły się mniejsze udziały i księztwa, nie chcące znać nad sobą żadnej władzy zwierzchniej.

Korona Chrobrego spoczywała w skarbcu gnieźnieńskim, zapomniana, pod opieką arcybiskupów, czekając na tego, któryby po nią śmiał dłoń silną wyciągnąć. Istnym cudem miała ona teraz wyjść z ukrycia, a z nią odrodzona idea wielkiego państwa, które na nowo zdobywać było potrzeba.

Zdaje się, że pierwsza myśl wskrzeszenia królewskiej władzy i praw jej należnych wyszła od Jakóba Świnki, znakomitego arcybiskupa gnieźnieńskiego. On to pierwszy postarał się o to, aby duchowieństwo, dotąd z obcych przybyszów po większej części się składające, nie zamykało drogi duchowieństwu krajowemu; aby klasztory, na ziemi polskiej zakładane pod warunkiem niedawania do nich przystępu Polakom, zostały w przyszłości dla nich otwarte; aby wreszcie do sprawowania obowiązków kapłańskich nie byli dopuszczani ci, którzy języka ludu nie znali.

W Poznaniu i Gnieźnie panował naówczas Przemysław Pogrobowiec, którego dzielnicę, zrazu szczupłą, pomnożył spadek po stryju Bolesławie Pobożnym, księciu kaliskim.

Na jego skronie, dobytą znowu ze skarbca koronę starą Chrobrego, która od czasów Szczodrego spoczywała, włożył arcybiskup Świnka.

Niemały popłoch rzuciło to na książąt udzielnych, bo była podniesieniem praw zatartych i zapowiadało nową epokę jednoczenia tego, co testament Krzywoustego rozbił i rozłamał. Odzyskanie Pomorza dało Przemysławowi nową siłę, tak, że groźnym się stał dla Niemców. Spikneli się więc na niego Brandeburczycy, czując w nowym królu niebezpiecznego wroga. Jakoż w Rogoźnie, odprawującego zapusty Przemysława zamordowano zdradziecko, jak wprzódy Leszka. Dopomogły pono do spisku rody królowi nieprzyjazne.

Nie miał Przemysław męzkiego potomstwa; spodziewano się więc, że z nim idea królestwa zejdzie także do grobu.

Syn księżniczki szlązkiej, córki Henryka II, Przemysław prawdopodobnie pod wpływem niemieckiego jej otoczenia musiał być wychowany. Lecz na ziemi polskiej wpływ ten nie mógł być tak wynaradawiającym jak wśród zniemczałego Szlązka. Przemysław zapewne miał ogładę niemiecką matki, ale się na obcego nie przerobił. Lubił przepych, okazałość, wytwor-

ność, dbał wiele o sławę swoją, i pochlebiało mu imię Odnowiciela Polski.

Pierwszą żoną jego była Lukierda (Ludgarda), księżniczka słowiańska, którą spotkał los smutny. Bezdzietna długo, gdy się do niej mąż zniechęcił, została — jak mówi podanie — za wiedzą czy z rozkazu jego uduszoną. Śpiewano o niej pieśni żałobne i imię nieszczęśliwej ofiary przeszło z niemi do dni naszych. Cała ta jednak powieść jest ciemną, i podanie posądzić można o dopełnienie smutnego losu królowej krwawą a poetyczną baśnią.

Ożenił się później powtórnie Przemysław z Ryksą, księżniczką szwedzką.

W Przemysławie widać męża ambicyi wielkiej, zagrzanego myślą wskrzeszenia potęgi Chrobrych i Mieszków, za których spadkobiercę się uważał. Dobór do rady takich ludzi, jak Świnka, dowodzi, jaka myśl mu przewodniczyła. Niechęć i pragnienie zemsty Zarębów i Nałęczów wskazuje energiczne postępowanie z ziemianami, surowe zaprowadzanie ładu i porządku w kraju.

Kilka zaledwie miesięcy po koronacyi żył Przemysław, gdy go Brandeburczycy zgładzili.

Wiemy z Archidyakona gnieźnieńskiego, że wizerunki Przemysława i żony jego znajdowały się na murze w katedrze poznańskiej, i że dwa te posągi czy obrazy (rzeźby może pomalowane?) w r. 1371 od piorunu rażona wieża, padając, zniszczyła. (Imagines regis Przemislai et reginae in parietibus elevatas et depictas concussit).

Pozostały nam majestatyczne Przemysława pieczęcie, na których wyobrażony bywa w stroju królewskim, z szyszakiem, piórami ozdobnym, obok leżącym. (Sztychował J. Surmacki.)

Inna pieczęć wyobraża go w zbroi i szyszaku okrągłym na głowie; suknię zwierzchnią ma do kolan, miecz u pasa. Stoi pomiędzy dwiema wieżami, na których gankach trębacze. W prawej ręce króla tarcza u dołu zaostrzona, ze Lwem, w lewej kopia z proporcem U góry błogosławiąca ręka Opatrzności. Na innej podobnej pieczęci, król w paszczy smoka topi oszczep i gniecie go nogami. Nad głową portyk gotycki, a z niego wychodzi błogosławiąca ręka Opatrzności.

W zbiorze medalów, bitych według obrazów zamku krakowskiego, król ma szyszak śpiczasty, na którym siedzi orzeł.

Stare drzeworyty poszły za wzorem pieczęci.

Ludgarda natchnęła poetów.

Za kronikarzami źle zrozumianymi powtarzają u nas, że historya nieszczęśliwej królowej na teatrach wystawianą była. Znaczy to zapewne, że o niej śpiewano w miejscach publicznych, gdyż teatra naówczas i o wiele później u nas nie istniały, a pierwsze z nich, oprócz dramatów religijnych, nic innego nie dawały.

XVII.

Władysław Łokietek

1260. — 1333.



Są w dziejach chwile, dla których zesłańcy opatrznościowo się rodzą, a przez nich dzieją się cuda.

Takim posłanym dla odtworzenia Polski z ruin i szczątków wielkiego państwa Chrobrego, był ów mały wzrostem, ubogi mieniem, znaczeniem pośledni między książętami Piastów rodu—Władysław Łokietek. Nazwać go można istnym twórcą przyszłej Polski, której Mieszko i Bolesław byli tylko zwiastunami, u wrot dziejów przyszłość jej przepowiadającymi.

Rozpatrując się w położeniu nieszczęśliwego kraju, pustoszonego przez Mongołów, najeżdżanego przez kolonistów niemieckich, nawracanego przez duchowieństwo niemniejące języka krajowego, rozdartego na drobne udziały, mającego u granic, oprócz pogańskiej Litwy, Ruś i Krzyżaków—za cud prawdziwy uznać potrzeba, iż Łokietek potrafił spoić i po-

łączyć na nowo rozbite części, a nadał taką siłę państwu, iż nowy żywot rozpoczęło. Przyznając Łokietkowi olbrzymią zasługę wcielania idei, która się już zapomnianą zdawała, — należy też w samym narodzie szukać żywiołów, które się do urzeczywistnienia jej nadawały.

Siłę dodatnią wywołać może geniusz, o posłannictwie swem przekonany, ale w krótkim czasie materyału do wcielenia jej sam stworzyć nie potrafi. Ów materyał musi już istnieć w społeczeństwie.

W niem naówczas przygotowane były żywioły, z których głównym musiało być duchowieństwo, stanowiące jedno spójne ciało. Około niego gruppowali się możni, wiodąc za sobą rycerstwo — ziemian. Ludu niemożna w tej epoce za żywioł czynny uważać, chociaż widzimy, że w najrozpaczliwszem położeniu Łokietek się nim posługiwał, i gdy rycerstwo wahało się z popar ciem go, pierwsze nieliczne swe hufce z wieśniaków utworzył.

Cały żywot i sprawy Łokietka są jakby poematem wyśpiewanym przez trubadura, a maleńka jego postać dodaje uroku wielkim dziełom. Czyni ona cudowniejszem jeszcze to, czego dokonał. Syn szczupło wyposażonego książątka na Łęczycy i Kujawach, nie mógł mieć w początkach najmniejszej nadziei, aby kiedy losom Polski przewodniczył. Zdawało się, że z rodzeństwem pozostać musi na Kujawach, przy Brześciu, Włocławku i Łęczycy. Piętnastoletni, ów przyszły król polski, już rozpoczyna życie czynne, otoczony pewnym dworem, jako pan udzielny. W dyplomatach jego wymienieni są już urzędnicy jego: wojewoda, kanclerz, podsędek, podstoli i t. p.

Po śmierci Leszka Czarnego, wziął po nim Łokietek Sieradz. O Krakowie ani marzył i prawa spadku do niego nie miał. Skutkiem nowego, już przyjętego obyczaju, nie dziedzictwo ze krwi stanowiło o następstwie, ale wybór duchowieństwa i rycerstwa.

Jakby wskazówką przyszłości było, że na niego naówczas zwrócono oczy, ale do walczenia miał z siłą przemagającą, z którą mierzyć się nie było podobna. Wacław, król czeski, roszczący sobie dziwne prawo do korony polskiej z jakiegoś przekazu Gryfiny, która rozporządzać nią nie mogła, — był zbyt silnym, aby małe książątko przeciw niemu się ostało. Zaledwie obrany i obwołany, Łokietek musiał uchodzić i ustąpić miejsca Wacławowi. To było pierwsze jego wystąpienie, pierwsze pokuszenie się nieszczęśliwe, które energii pokonanego nie złamało.

Zmuszony do ulegania Czechowi, zgadzając się na pozorne lennictwo, Łokietek chciał czekać chwili sposobnej, ażeby obcego pana sam kraj sobie sprzykrzył i przygotował a ułatwił swe oswobodzenie.

Z kolei obejmując udzielne księztwa, trzymając się na nich, Łokietek doczekał się śmierci Przemysława i wyboru następcy po nim w Wielkiej Polsce. W wyborze tym myśl łączenia i jednoczenia dzielnic jest widoczna, i zdaje się, że korona Przemysława przynosi z sobą Łokietkowi pierwszą ideę dobijania się panowania nad Polską całą.

Żonaty z Jadwigą, córką Bolesława Pobożnego, stryja Przemysława, był przez powinowactwo blizkim tej dzielnicy, której małoletnia Ryksa dziedziczyć nie mogła.

Stał się tedy przez ten wybór Łokietek, jeżeli nie królem jak Przemysław, to *Dux Regni Poloniae* i nim się pisał (także *Dominus Reg. Pol.*)

Dla Wacława czeskiego, władającego w Krakowie, groźnem się to stawało, zwłaszcza gdy Władysław zawładnął i Pomorzem, a przyjętym tytułem Pana zdawał się w szranki występować przeciwko Wacławowi.

Całe swe siły obrócił Czech przeciw Łokietkowi, którego nikczemną zdradą podszedłszy, wyrzucił z posiadłości i zmusił do uznania się jego lennikiem. Pomimo dzielnego oporu, który mu stawiał Władysław, chwilowo zwyciężył król czeski i ukoronował się królem Polski.

Około 1300 roku znika z Polski Łokietek, żona jego się kryje, prześladowana, u ubogiego mieszczanina.

Oprócz prześladowania, którego doznał od Wacława, są poszlaki, że go duchowieństwo do ujścia z Wielkopolski zmusiło. Bitne, ale samowolne oddziały Władysława nie szanowały duchownych własności, najeżdżano klasztory, dokazywali w nich żołdacy, powstały narzekania na rozpustę żołnierzy, na pobłażanie jej przez wodza. Zwalono winę główną na księcia, — kościół domagał się upokorzenia, pokuty, skruchy.

Ciemno jest nieco w kronikach o tem wygnaniu i losach Łokietka, o którym podanie twierdzi, że się miał udać do Rzymu na ów jubileusz 1300 roku, który tam krocie pielgrzymów sprowadził. Tam, u progów apostolskich, miał uzyskać przebaczenie od Papieża, i zaniósł skargę na przywłaszczenie tronu nieprawe przez Wacława.

Na tem kończy się pierwszy okres życia bohatera, który już w ciągu jego dobił się niespodziewanego, wysokiego stanowiska, choć na niem się utrzymać jeszcze nie mógł.

Lata te są jakby przygotowaniem do drugiej doby.—Łokietek zawiązuje stosunki w kraju, stara się go poznać, wie, na co rachować może i co rzeczywistą siłę i słabość stanowi.

Zyskuje pielgrzymką swą poparcie w Rzymie, a przez głowę kościoła duchowieństwo, bez którego nic się naówczas dokonać nie mogło.

WACŁAW KRÓL CZESKI I POLSKI.



Płakał, pokutował i zabijał, na przemiany grzesząc i błagając rozgrzeszenia.
(Str. 126.)

XVIII.

WACŁAW

KRÓL CZESKI I POLSKI

do 1305 r.



arbato, cui lussuriae ozio pasce... powiada o Wacławie Dante. Próżniak ten i rozpustnik, jak go wielki poeta zowie, — wdarł się do Polski siłą, najmniejszego do panowania nad nią nie mając prawa, gdyż opierał swe pretensye to na bałamutnym testamencie Gryfiny, żony Leszka, to na jakiejś darowiźnie cesarza, który ziemie mogące być zdobytemi wspaniałomyślnie mu ofiarował. Na ostatek poślubieniem Ryksy, córki Przemysława, chciał je utwierdzić.

W istocie było to ujarzmienie, najazd, przemoc i zawojowanie. W ciągu kilku wieków widzimy, począwszy od Chrobrego, z obu stron, czeskiej i polskiej, instynktowe jakieś porywy do połączenia dwóch krajów. Ludzie bezwiednie spełniają to, do czego pobratymcze narody długo zdawały się przeznaczone.

Rządy Wacława w Polsce smutną po sobie pamięć zostawiły. Sprawował on je przez pełnomocników, zniechęcających nawet tych, co Wacławowi sprzyjali. Ciągle też trzeba się tu było Czechom mieć na baczności, jak

w zawojowanym kraju nieprzyjacielskim, nie dowierzając nikomu. Wacław sam czuł, iż serc za sobą tu nie miał, i zdobycz trwałą być nie mogła.

Sam też panujący, mimo pozornej swej potęgi, świetności dworu, stosunków rozległych państw—jest jedną z tych figur historycznych, które występują jaskrawo, wstrętliwie, w których jasnych stron znaleźć niepodobna.

Chytry, bojaźliwy, rozpasany, na koronacyi w Gnieźnie, zaledwie trzydziestoletni, wydawał się już zgrzybiałym i życiem złamanym. (Bartoszewicz.) Lękał się wszystkiego, a pobożność zabobonną, tchórzliwą posuwał do dziecinnych śmieszności. Zdradzał, mordował, płakał, pokutował i zabijał, na przemiany grzesząc i błagając rozgrzeszenia.

Za każdą popełnioną zbrodnię głośną i jawną odbywał pokutę, aby dokonawszy jej, nowych się dopuszczać.

Nie potrzebujemy mówić nawet o tem, że przyjaciel Krzyżaków, podbitych Polaków lękał się i nienawidził.

Wykształcenie jego tak było małe, że podobno czytać nawet nie umiał.

Czescy historycy naprożno go starają się w trochę przyjaźniejszem wystawić świetle. Charakter to i temperament zniszczonego życiem rozwiązłem zawcześnie, namiętnego, gwałtownego a słabego i płytkiego umysłu człowieka. Ale los szczęśliwy aż trzy korony rzucił na tę głowę, do dźwigania ich nie stworzoną.

W chwili zgonu Wacława, Łokietek zjawia się znowu na ziemi polskiej.

Wizerunki króla tego na pieczęciach polskich i czeskich, posłużyły do wystawienia go w drzeworytach kronik, w stroju cudzoziemskim, z godłami i herbami Czech i Polski.



Masiał w początku, jak ścigany wywołaniec, kryć się po pieczarach.
(*Str. 129.*)

XIX

Władysław Łokietek

Powtóre.

do 1333.



jawienie się Łokietka na ziemi polskiej potajemne, jeszcze przed zgonem Wacława, dowodzi, jak niezłomnem męztwem był ożywiony, jak nigdy nie zwątpił o swej przyszłości.

Powracał tu po kilkuletniej niebytności, sam jeden, niemal wydziedziczony, bez przyjaciół, bez wojska, bez pieniędzy, bez sprzymierzeńców, zmuszony w początku, jak ścigany wywołaniec, kryć się po pieczarach, szukać schronienia u biednych jak on ludzi.

Wydziedziczony Piast słusznie rachował na to, iż panowanie obce przysposobi mu zwolenników, przygotuje umysły, zjedna poparcie. Pierwsze wystąpienie było zdumiewające zuchwałością.

Kupka zbrojnych wieśniaków, garstka biednego rycerstwa, żadnych zasobów, żadnego grodu i przypoczyska.

Jedno tylko po za nim idące poparcie Rzymu, zalecenie go przez Bonifacego VIII, służyć mu mogło do pozyskania sobie duchowieństwa.

Małe jakieś posiłki wyjednał sobie na Węgrzech.

Z tą garścią zdobył najprzód Pełczyska w okolicy Wiślicy, potem sam ten gród, o który się mógł opierać. On był pierwszą warownią, około której skupił swe siły.

Z małemi bardzo siłami poszedł pod Kraków, mając tam zapewne umówione mieszczan poparcie, — gdy Wacław zmarł w Pradze. Szczęściem dla Władysława, panowanie jego następcy Wacława nie trwało długo, śmierć zaskoczyła go w pochodzie, na drodze, w Ołomuńcu.

Mężnem wystąpieniem, jako jedyny przedstawiciel państwa połączonego i niepodległego, Łokietek pozyskał sobie Krakowian, Sandomierskie, Kujawy, Pomorze; tylko Wielkopolska ze szlązkim Henrykiem spiskowała jeszcze, a korona przyszłej Polski w Gnieźnie była złożoną.

Można było jednak przewidzieć, że ten, co potrafił z niczem, jedynie potęgą woli i męztwa zdobyć sobie znaczniejszą część Polski, i resztę jej odzyskać potrafi.

Pomimo najazdów litewskich, mimo trudności i zajść na Pomorzu z Brandeburczykami, mimo rozwielmożenia się zakonu Krzyżackiego, — po śmierci Henryka szlązkiego Wielkopolska w Gnieźnie przyłączyła się nareszcie do państwa Łokietkowego.

Tymczasem Niemcy krakowscy, których tu Leszek takiemi przywilejami obdarzył, pod wójtem swym Albertem, wezwali Bolesława opolskiego i do nowej walki zmusili Władysława. Nie zastraszyła go ta walka, odzyskał Kraków, i owych rozzuchwalonych mieszczan Niemców krzepką dłonią ścisnął tak, aby na przyszłość niebezpiecznymi być nie mogli.

Całe postępowanie Łokietka, od zjawienia się jego w Polsce o naznaczonej godzinie, gdy dojrzało uciemiężenie czeskie, dowodzi potężnej siły człowieka, wierzącego w przeznaczenie swoje. Środki, któremi się posługiwał, odpowiednio do osiągniętego skutku, są słabe na pozór — ale kraj przychodzi powoli do poznania własnego dobra i interesu przyszłości.

Począwszy z garścią Węgrów i pościąganych po siołach wieśniaków, Łokietek wytrwałością zdobywa sobie zaufanie i poparcie, garną się ku niemu ziemianie i rycerstwo. Z każdego zwrotu pomyślnego umie korzystać; żadnem się niepowodzeniem nie zraża. Ulega chwilowo — czeka, walczy, i zwycięża.

Przychodzi nareszcie uroczysta chwila, gdy to, czego dokonał, potrzeba kościelnym obrzędem, sankcyą namaszczenia utwierdzić. Wysłani do Rzymu duchowni proszą Papieża o koronę dla Łokietka: „ażeby stał się porządek w Polsce z nierządu i uśmierzone zostało zuchwalstwo w domu,

powetowane od obcych straty, ziemia od niepłodności i zupełnego zniszczenia ocalona.“

Z Gniezna koronę Chrobrego należało przenieść do Krakowa i tu nowemu państwu założyć jedyną stolicę. Króla i królową Jadwigę — wygnańca, tułacza, i tę panią, którą mieszczanin radziejowski ukrywał i żywił — koronuje na Wawelu d. 20 stycznia 1320 r. Jan, arcybiskup gnieźnieński. Odtąd znamiona te królewskiej władzy pozostały na krakowskim zamku.

Koronacya miała dla Polski niezmierną doniosłość i znaczenie. Wiele krajów odpadłych odzyskiwać było potrzeba, lecz jądro przyszłości już istniało.

W królestwie tem nowem, tak długo targanem wszystkiem, co w niem nieład i bezrząd mnożyło, należało najprzód silnemi ustawami pokój wewnętrzny, sprawiedliwość i ład zapewnić. Oprócz tego miał Łokietek do zwalczenia wzmożonych w siłę, uzuchwalonych zyskanemi bogactwy, mających poparcie w Niemczech i w Rzymie Krzyżaków. Walka z nimi była niechronna, a zapowiadała się być groźną i długą.

W pomoc Władysławowi przyjść mogła tylko Litwa, z którą zakon wojował, zamierzając ją posiąść całą. Zbliżyć się do Litwy było koniecznością. Jakoż syna jedynego Kazimierza połączył król polski z Aldoną córką Gedymina. Przywiodła ona z sobą w posagu dwadzieścia kilka tysięcy jeńców polskich. Krzyżacy ze swej strony szukali sprzymierzeńców w Czechach, którzy prawa jakieś do Polski rościli. Poczęła się wojna i nowe kraju niszczenie. Łokietek musiał bacznie unikać stanowczej rozprawy, dopóki sił do zmierzenia się z zakonem i sposobności nie znalazł. Walka ta tem była dla kraju zgubniejszą, że obyczajem ówczesnym, wojną nazywawano okrutne pustoszenie ziemi nieprzyjacielskiej. Krzyżacy, upatrzywszy chwilę, wpadali do Polski, niszcząc ją ogniem i mieczem, uprowadzając, co pochwycić zdołali. Polacy tak samo im odpłacali w ich posiadłościach.

Wśród tych trudów i zapasów, Władysław dożył lat siedmdziesięciu. Nie zapominajmy, że będąc piętnastoletnim, rozpoczął życie czynne; przeszło więc pół wieku niestrudzenie wojował.

Wszystko, co przez niego i za jego czasów się dokonało, zmieniło wielce ogólny stan Polski, przeistoczyło jej stosunki społeczne.

Ład nowy więcej czynem niż prawem został wszczepiony. Porządek, który zaprowadził król, potrzebował uznania i zgody ogółu, sankcyi duchowieństwa i urosłego pod te czasy rycerstwa.

Takie było znaczenie zjazdu, zwołanego do Chęcin na Św. Trójcę r. 1331, chociaż mało co wiemy o treści obrad chęcińskich. Domyślać się

należy, iż nie mógł mieć innego celu nad silniejsze zaciśnięcie wszelkich węzłów, które pojedyńcze ziemie łączyły z sobą; ujednostajnienie porządku; zgodzenie się na pewne wspólne wszystkich krajów urządzenie.

Wojna z zakonem wymagała pilno takiego skupienia sił wszelkich i wszystkich środków obrony. Późniejsze prawodawcze Kazimierza czynności naprowadzają na myśl, iż syn działał wedle ojcowskich widoków, że zjazd chęciński był przygotowaniem do wiślickiego.

Ziemie pojedyńcze miały naówczas odrębności swoje, prawa zwyczajowe, właściwości i tradycye odwieczne, przy których obstawały. Zjazd duchownych, panów i ziemian musiał mieć na celu zbliżyć, porównać i zjednoczyć kraje, o ile to możliwem było.

Walka z zakonem pod wszystkiemi względami była dla sędziwego Łokietka nadzwyczaj ciężką, wymagała oględności wielkiej, przebiegłości niezmiernej. Przyszły w pomoc starcowi i doświadczenie własne, i owe Bolesławowskie tradycye wojenne, które w obec przemagającego nieprzyjaciela wojnę podjazdową, czujną, unikającą walnych bitew doradzały.

Wśród tych ciężkich zapasów, zdrada Wincentego z Szamotuł, wojewody poznańskiego, który z namiestnika Wielkopolski, przez naznaczenie młodego Kazimierza wielkorządcą, zepchnięty i obrażony, nikczemnie się pomścił, ofiarując usługi Krzyżakom, chwilowo utrudniła walkę. Wojna stała się groźną. Wielkopolska była spustoszona, zamki pobrane, kraj wyludniony, kościołów nawet i klasztorów nie oszczędzali zakonnicy, — wszędy obraz najsmutniejszy.

Łokietek, w ślad idąc za najeźdźcami, szarpał ich tylko z boków, upatrując chwili, gdy obciążeni łupem, rozznuchwaleni ploudrowaniem bezkarnem, mniej się będą mieli na baczności.

Zręcznym zabiegom udało się za wczasu Wincentego z Szamotuł przejednać, a syna w bezpiecznym grodzie umieścić. — Wpadł naówczas Łokietek pod Płowcami na nieopatrznie spoczywających Krzyżaków i okrutną zadał im klęskę. Wincenty z Szamotuł obrócił się w czasie walki przeciwko nim; pobici zostali na głowę. Sam król, pomimo podeszłego wieku, brał czynny udział w tym boju, który zakon ogromną liczbę ludzi kosztował. — Padło wielu z najprzedniejszych. Skarżyli się potem, że wziętych w niewolę pomordowano, ale w okrucieństwie tem nic dziwnego nie było, bo rozwścieklone zniszczeniem kraju rycerstwo własną krew i mienie na zakonie mściło.

Po zwycięztwie tem rozpoczęto z zakonem układy, ale nie rychło przyszło do zawieszenia broni.

Tak raz jeszcze pokonawszy najstraszniejszego z nieprzyjaciół, starzec, doprowadziwszy wielkie dzieło odrodzenia Polski do końca, zakończył życie w Krakowie, d. 2 marca 1333 r., zostawując synowi jedynemu napomnienie, aby dopóty walczył z zakonem, dopóki wydartych ziem nie odzyszcze.

Testament ten przyjęli i przekazywali sobie wzajem jego następcy.

W człowieku tym i panowaniu wszystko cudowne: nadzwyczajna wytrwałość i wiara w siebie, szczęście dziwne przy środkach ograniczonych, pozyskiwanie ludzi umiejętne i władanie nimi rozumne. Duchowieństwo i panowie dwakroć powstają przeciw niemu, odmawiają mu posiłków, lękają się jego żelaznej dłoni; w końcu jednak ulegają urokowi, który wywiera wola silna i energia niezłomna, będąca jakby wyrazem przeznaczenia, woli wyższej nad ludzką. Korzy się wreszcie wszystko: Gniezno zrzeka się korony dla Krakowa, oddzielne ziemie odstępują od swojej samoistności; umierający Łokietek przekazuje synowi państwo już spojone, które on tylko utrzymać i powiększyć, odzyskując odpadłe ziemie, potrzebuje.

„Acz był pan wzrostu małego, ale serca wielkiego — pisze o nim Bielski, — a czerstwy aż do śmierci.“

Dodane mu przezwisko postać jego charakteryzuje, chociaż brać go w zbyt ścisłem znaczeniu niemożna. „Łoktem“ przezywali go ludzie nieprzyjaźni, pogardliwie, tak jak Niemcy nazywali go „królem krakowskim,“ nie chcąc uznać za polskiego.

Na pieczęci z r. 1312 wyobrażony stojący, z książęcą mitrą na głowie, z włosami długiemi, z twarzą wąsatą, bez brody; odziany płaszczem, w lewej ręce ma chorągiew z orłem, prawą podtrzymuje suknię. Z prawej strony dwie tarcze z wyobrażeniami pół orła, pół lwa, grzbietami do siebie obróconych. Nad niemi hełm z piórami strusiemi.

Na pieczęci majestatycznej (z niej w kronice Bielskiego) siedzi na tronie w kształcie dachu; twarz ma okrągłą, włosy długie, bez wąsów i brody, płaszcz królewski na prawem ramieniu spięty; w prawej ręce jabłko, w lewej berło. Po nad nim opona, którą aniołki podtrzymują; herb u dołu, pół orła, pół lwa.

Na grobowcu w Krakowie, z kamienia i gliny wypalonej, który ma charakter XIV w. pomnikom właściwy i nie jest bez artystycznej wartości,

leżąca postać cała na wezgłowiu, z koroną na głowie, w tunice i płaszczu, ręce na piersiach złożone. Pod prawem ramieniem miecz, z lewej jabłko. Na podstawie w gotyckich arkadach osóbki umieszczone, wyrażające opłakujących króla (plorans), zwyczajne na grobowcach tej epoki. Figurki te, mimo uszkodzenia, mają wdzięk sztuce naiwnej właściwy. Chcąc się przekonać, czy zwłoki króla znajdują się w tym grobie, otwierano go. (Ambr. Grabowski Star. Wiad. 21). Znaleziono jakby skrzynię drugą pod wierzchnią, głęboką na dwa do półtrzecia łokcia, wykutą z kamienia, zupełnie suchą i dobrze zachowaną. Na ścianach nie było najmniejszej wilgoci śladu. Wewnątrz spoczywały szczątki ciała niewielkich rozmiarów, których głowa okryta była zasłoną do pasa dochodzącą, z materyi grubej.

Wewnątrz wszystko miało zwykłą barwę grobową, brunatną. Zwłoki obejmował w pół pasek z ogniw złożony, szerokości około cala, rodzaj łańcuszka Przy ręku leżało berło prawie półłokciowe, nieco na bok stoczone, kruszcowe, kształtu prostego. roboty niewytwornej.

Zwłoki, co nie jest bezprzykładnem w podobnych sarkofagach, spoczywały bez trumny w skrzyni kamiennej. Miecza i innych oznak godności nie znaleziono. Na głowie, po uchyleniu zasłony, postrzeżono rodzaj korony. Suknia u dołu miała być bramowana w palmy, dawniej może złociste. Obuwie na nogach kształtów śpiczastych.

Obraz w Wiślicy wystawia króla klęczącego przed Matką Bozką. Tamże posąg drewniany w ubiorze królewskim z podpisem:

Corpore parvus eram, cubito vix altior uno,
Attamen in parvo corpore magnus eram.

Z późniejszych czasów pochodzi niemal karykaturalny posążek drewniany, malowany kolorowo, w zbiorach drezdeńskich, z wierszami niemieckiemi.

W kościele wiślickim Św. Trójcy, w którego krypcie podziemnej, wedle podania, miał się Łokietek ukrywać—na nowo przez syna odbudowanym, — jest posąg N. Panny, przed którym wygnaniec zwykł się był modlić, kamienny, dość nieforemny. Z późniejszych czasów tamże obraz, wystawiający króla klęczącego, z napisem:

Monstra te esse Matrem.
Vladislae, surge, procede et vinces.

KAZIMIERZ WIELKI.



W puszczy, konno się ugoniając za jeleniem, spadł z konia i odniósł ciężką ranę w goleń. (*Str. 142.*)

XX.

Kazimierz Wielki

KRÓL CHŁOPÓW.

1310 — 1333 — 1370.



odnym spadkobiercą Łokietka jest ten jedyny syn jego. Potomność nadała mu zasłużone Wielkiego imię, złość i szyderstwo— przezwisko króla chłopów, które się stało najwyższą jego chwałą.

Nie orężem, jak ojciec, miał on już walczyć dla powiększenia państwa i nowych zdobyczy. Pierwszem zadaniem dla niego być musiało ubezpieczenie posiadłości od napadu Krzyżaków, mających za sobą niemieckich panów na zachodzie, a przyjaciół i popleczników w Rzymie; — wewnątrz zaś pilnem było zaprowadzenie porządku, karności, sprawiedliwości, stałych, pewnych form życia społecznego, wzorem innych krajów cywilizowanych.

Zbywało Polsce za Łokietka na grodach warownych, których potrzeba czasu wojen czuć się dawała. Stare gródki, lepione z chróstu, gliny i drzewa, lada napaści ulegały. Miasta mało miały budowli murowanych, i całe niemal składały się z domowstw drewnianych; potrzeba było zabu-

dować je trwale, pięknie i warownie. Handlowi naostatek zbywało na bezpiecznych gościńcach, na śpichrzach i składach. Wszystko to Kazimierz dla odrodzonej Polski miał dokonać, którą wziął ubogą i nie zagospodarowaną.

To, co spadało na Kazimierza, w warunkach, w jakich ówczesna Polska się znajdowała — równie trudnem było do dokonania, jak to, co Łokietek uczynił.

Brał po nim spadkobierca zarys tylko przyszłego państwa, nieforemną bryłę, z której mistrzowska jego ręka miała wyciosać postać Polski, wyrazistą już i oznaczoną.

Dotąd kraj innego nie miał prawodawcy nad zwyczaj stary, instynkt narodu. Stosunki jego z ościennymi tworzyła raczej natura sama żywiołów, jakie się z sobą stykały, niż obmyślane środki bezpieczeństwa i wzajemnych korzyści.

Liche zameczki, rozproszone po kraju, tak łatwo było wznieść, jak zburzyć. Obronić się w nich nieprzyjacielowi nie wiele było łatwiej niż w polu za wałem. Po miastach, ogień nieopatrznie zatrzęsiony niszczył w godzinę owoc trudów lat wielu.

Kazimierz w młodości już, jeżdżąc do siostry na Węgry, robiąc do Czech wycieczki, miał zręczność przypatrzyć się murowanym miastom, wspaniałym gmachom, a na dworze węgierskim wszelkim cywilizacyi zachodniej najwykwintniejszym płodom.

Nabrał tam smaku do tego, co życie rozwinąć bujniej, ułatwić i uprzyjemnić mogło. Z przyrodzenia obdarzony był umysłem pojętnym, przejmującym się łatwo tem, co było dobre i piękne. Umysłowi otwartemu towarzyszył temperament gorący, namiętny, usposobienie do rozmiłowywania się łatwe, a na dworze szwagra i na całym świecie ówczesnym zbytnią surowością nie grzeszono. On też od młodości nieco popuścił sobie cugli. Tym trybem życia lekkomyślnym zatruł sobie stosunki domowe i zwichnął przyszłość.

Jest to jedyna słaba strona Kazimierza, za którą ciężko odpokutować musiał.

Pierwsze ożenienie jego z Litwinką Aldoną, dziewczęciem, które wychowaniem prostem, obyczajem obcym nie mogło zaspokoić wymagań więcej wykształconego królewicza—było dosyć nieszczęśliwe. Zarzucano młodej pani obyczaje pogańskie, zamiłowanie w pieśniach, niechętne stosowanie się do zwyczajów polskich.

Po Aldonie, zmarłej w r. 1339, starał się Kazimierz o wdowę Margaretę, zaswataną mu przez Jana, króla czeskiego; ale ta nagle zmarła, nim małżeństwo przyszło do skutku. Zaślubił potem (1341) z rąk tegoż opiekuna narzuconą Adelajdę heską, córkę Henryka II, z którą później żyć nie mógł. (Zmarła 1361 r.). To było powodem, że w związkach płochych szukał pociechy, rozrywki, zaspokojenia serca—i znaleźć ich nie mógł.

Czeszka, ze znacznego rodu, Rokiczana, z którą mu opat tyniecki dał ślub pozorny (pomimo, że Adelajda żyła jeszcze), później została odepchniętą. Po niej, czy wprzódy, dłuższy czas żył król z Esterą, Żydówką, której wpływowi przypisują wyrobione dla Izraelitów prawa i przywileje, chociaż historycznie dowieść się to nie daje.

Stosunków podobnych zresztą miało być wiele, a złośliwość ludzka, jak zwykle, zbyt im może wielki rozgłos nadała. Ci, którzy go z uragowiskiem przezywali królem chłopów, sarkali nań za te kochanki, o których chodziły niedorzeczne plotki, jakie zwykle o panujących tworzą się pod najbłahszym pozorem.

Naostatek, już w wieku podeszłym (1365), pragnąc koniecznie potomka płci męzkiej doczekać, ożenił się król Kazimierz raz jeszcze z młodą Jadwigą, córką Henryka V księcia zagańskiego,—ale i z tej los mu dał tylko córki (zm. 1390 r.).

Siostra Kazimierza, Elżbieta, królowa węgierska, za wczasu wyrobiła prawo następstwa po bracie dla syna swojego Ludwika, — jeżeliby Kazimierz potomka i dziedzica nie zostawił po sobie. Zatruło to żywot Kazimierzowi, iż na nim gasła dynastya Piastów, i Polska pod obce przejść miała panowanie. Całe życie wielkiego króla zachmurzone było tą groźbą i postrachem bezdzietności.

Potrafił jednak dokonać za panowania swego dzieł wielkich, i Polskę nietylko z drewnianej uczynił murowaną, jak później o nim mówiono, — ale zostawił ją urządzoną, zbogaconą i silną.

Przyłączona Ruś przyniosła z sobą nietylko ogromne skarby, które Kazimierz odziedziczył, ale kraj nowy, bratni, do zjednoczenia skłonny, a Polsce potrzebny jako jej uzupełnienie. Zdobycz ta przyszła bez krwi rozlewu, bez ofiar, chociaż wkładała obowiązki i ciężary wielkie, bo strzedz jej i bronić było potrzeba.

Z Krzyżakami Kazimierz prawie bezskutecznie traktując, polityką swoją wyczekującą, umiał potrzebny sobie zachować pokój, — a sprawa z zakonem tę korzyść przyniosła, iż odsłoniła przewrotność jego i uroszczenia nieprawe. Nie wygrał Kazimierz z mnichami, lecz obnażył całą

postępowania ich ohydę. Nie przyszło bez dotkliwych ofiar utrzymanie z Krzyżakami pokoju, tak potrzebnego dla wewnętrznego urządzenia kraju; ale były one koniecznością w ówczesnym stanie Polski.

Złączone pod jednem berłem za Łokietka kraje i ziemie, dalekie były od istotnego zlania się z sobą. Wielkopolska, Mazowsze, Krakowskie miały swe starodawne urządzenia i tradycye praw, przy których obstawały.

Kazimierz w myśl ojca, na zjeździe w Wiślicy, pierwsze położył podwaliny prawodawstwa jednostajnego dla całego kraju. Dzieło to było największej doniosłości, wagi ogromnej, obfite w owoce. Z pojedyńczych ksiąg praw starano się utworzyć jedną dla wszystkich, tak, jak wszystkie ziemie pragnął Kazimierz jedną formą zarządu porównać. Musiało to w początkach obudzać opór w ziemiach, które swoją odrębność i samorząd pamiętały, a stały przy nich; więc też dzieło to wielkie raczej było zasunięte, niż przywiedzione do skutku. Sama myśl jego potężną była i w następstwa płodną.

Szczególną pieczą i troskliwością odznaczał się król, czuwając nad stanem wieśniaków, którzy w podległości właścicielom ziemi, największą część ogólnych ciężarów dźwigali. Ziemianie też zniechęceni przezwali obrońcę wieśniaków królem chłopstwa. Została głucha powieść, że nie mogąc sam pomódz uciemiężonym, radził się uciekać do krzesiwa i bronić rozpaczliwie—ogniem. Lecz jak wiele innych podobnych powiastek, i tej za nic innego brać niemożna, tylko za dowód, że Kazimierz opiekował się ludem. Duchowieństwu i możnym, starającym się władzę królewską ograniczyć, Kazimierz się opierał—i tem ich zniechęcał ku sobie.

Zajście z Bodzantą biskupem krakowskim o dziesięciny, doprowadziło aż do tego, że na króla klątwę rzucono. Słudzy i dworactwo Kazimierza, najczynniejszego w tej sprawie ks. Marcina Baryczkę, mszcząc się za pana, utopili. Zrzucono winę morderstwa na króla, aby go zohydzić, bo dowiedzioną mu być nie mogła.

Skończyło się na układach, co przekonywa, iż wyzyskano raczej jakiś przypadek, który sprawie jego szkodził. Klątwa pozostała bez zwykłych następstw swoich.

Nie zbyt ulubiony duchowieństwu, niekochany przez możnych i rycerstwo, niezrozumiany przez znaczniejszą część narodu, miał Kazimierz za sobą mieszczan, stan średni, stan kupiecki, takich ludzi jak Suchywilk, jak Wierzynek, którzy dalej widzieli, niż pospolity gmin ziemian po wsiach zakopanych. Nanczono się go czcić dopiero pod koniec panowania, a jeszcze bardziej po stracie, gdy go zabrakło.

Za jego czasów zamków, grodów, murów, warowni wzniosło się w Polsce więcej niż przez kilka wieków ubiegłych. Na wzór miast europejskich zabudował się Kraków. Bogactwa Wierzynków dają miarę rozkwitu handlu i pomyślności powszechnej, rozgałęzionych stosunków z Europą i Wschodem. Król w tym stanie średnim szukał zapewne podpory przeciwko niechętnemu rycerstwu i możnym.

Oprócz stolicy Krakowa, który cały stanął nowym, oprócz zamku wspaniale pobudowanego, mnóztwo grodów powstało i obwarowało się murami. Zaledwie jedno dzieło było skończone, rozpoczynano drugie, a król sam dozierał robot, żywo się zajmując niemi.

Żupy Wielickie, urządzone i zagospodarowane nanowo, z dochodów swoich summ na budowy dostarczały. Dość przypomnieć śpichrze i gmachy w Kazimierzu nad Wisłą, mury za jego czasów powznoszone w Kaliszu, Poznaniu, Sandomierzu, Lublinie, Lwowie, Wiślicy, Pyzdrach, Sieradzu, Czorsztynie i kilkudziesięciu innych miastach; niezliczone świątynie w Stobnicy, Korczynie, Niepołomicach, Wiślicy, Krakowie...

Ale nad wszystkie te wielkie dzieła unieśmiertelnia Kazimierza Statut Wiślicki i pierwsza myśl założenia szkoły wyższej nauk w Krakowie, przyszłej akademii, — wznowiona później i do skutku przyprowadzona przez Jadwigę.

Winna więc jest Polska temu królowi pierwsze nasiona cywilizacyi, zasiew, z którego plon miały zbierać wieki następne. Władysław Łokietek pozostawił skarb wycieńczony, Kazimierz miał go napełnić tak, iż jeden z jego poddanych, Wierzynek, rozporządzał sam większemi summami niż wprzódy skarb państwa.

Tej zamożności, temu wzmożeniu się w siłę Polski, winien był Kazimierz poszanowanie ościennych panujących i powagę, jakiej zażywał w Europie. Okazało się to najdowodniej, gdy Karolowi IV cesarzowi wnuczkę swoją, księżniczkę pomorską Elżbietę, poślubił w Krakowie, zapraszając na wspaniały akt weselny króla Ludwika węgierskiego, Piotra cypryjskiego, Waldemara duńskiego, książąt Ottona bawarskiego, Bolesława świdnickiego, Władysława opolskiego, Ziemowita mazowieckiego i t. d.

Wspaniałe to było i niesłychanie kosztowne przyjęcie monarchów, ale już na nie zamek przebudowany i powiększony, a miasto rozszerzone, i skarb zasilony zdobyczami na Rusi — starczyć mogły. Sto tysięcy złotych ówczesnych wiana król dawał za swą wnuczką (z córki Aldony).

Przez dni dwadzieścia trwały uczty, zabawy, turnieje, na zamku i w mieście. Sławny Wierzynek, mieszczanin krakowski, ulubieniec króla, przyjmował też cesarza i królów u siebie; a że ówczesnym obyczajem przyjęcie tak dostojnych gości nie obchodziło się bez podarków, uczta i dary miały mieszczanina sto tysięcy dukatów kosztować, i nie zubożyły go.

W innych czasach, za innego panującego, nie mieszczanin pewnie, ale możny kasztelan lub wojewoda byłby u siebie gościł monarchów — za Kazimierza, króla chłopów i mieszczan, przyjmował ich kupiec Wierzynek. Okoliczność to bardzo charakterystyczna i znacząca.

Umiał Kazimierz dobierać sobie takich ludzi jak Suchywilk, który był jego prawą ręką w reformie prawodawstwa i przygotowywał zjazd wiślicki, jak Wierzynek, sprawiający urząd rządcy żup i podskarbiego, jak Wacław z Tęczyna, który miał zwierzchni nadzór nad budowlami zamków i dworów, do czego w podróży po Włoszech się usposobił.

W ciągu dwóch tych panowań ojca i syna, trwających lat siedmdziesiąt niespełna, urasta w oczach istnym cudem owa Polska, której przedtem tylko szczątki poszarpane drgały.

Pół wieku starczy na to zmartwychpowstanie, a co większa, na takie wzmożenie się w siłę, skupienie, uporządkowanie, iż mogła już na przyszłość patrzeć bez trwogi.

Potrzeba tylko było, aby Opatrzność dała Kazimierzowi następcę, któryby w myśl jego dalej wiódł rozpoczęte dzieło odrodzenia. Niestety! nie zostawił po sobie płci męzkiej potomka, a co gorsza, przekazał od dawna siostrzeńcowi, monarsze obcemu, dziedzictwo po sobie.

Nie był Kazimierz, jak inni poprzednicy jego, namiętnym do zbytku myśliwcem; jednakże zabawa ta męzka, tak naówczas powszechnie ulubiona, każdemu mężowi od dzieciństwa zwykła, i jego też nęciła. We wrześniu 1370 r. znajdował się król na łowach w okolicy Przedborza, gdzie miał dwór wspaniały.

W sam dzień Narodzenia Matki Bozkiej, w który jako w święto uroczyste polować się nie godziło, dano znać o jeleniach, upatrzonych w lesie. Duchowni odradzali łowy i król miał się już wyrzec polowania, gdy dworacy namówili go na wycieczkę. Tu w puszczy, konno się uganiając za jeleniem, spadł z konia i odniósł ciężką ranę w goleń. Zawieziono go do najbliższego dworu, ale rana się zaogniła, a jak utrzymywano, król sam niepomiernem użyciem grzybów i owoców, potem niewłaściwem użyciem łaźni, zaszkodził sobie. Z gorączką przywieziono go do Krakowa, powoli

ciągnąc przez Chrobrzany, Koprzywnicę, Osiek i Nowy Korczyn. Dwaj lekarze królewscy, Henryk z Kolonii i Maciej z Krakowa, nie zgadzali się na sposób leczenia, i to podobno najwięcej zaszkodziło choremu.

Uczyniwszy rozporządzenie ostatnie, zmarł Kazimierz d. 5 listopada 1370 r., z żałością powszechną. Tracąc go, dopiero poznała Polska, jak jej był drogim.

Ze trzech żon swych, miał Kazimierz po dwu tylko potomstwo: z pierwszej Aldony córkę jedną, z ostatniej dwie małoletnie. Z Rokiczany syn Jan Bogunia, z Estery dwaj Pełka i Niemira pozostali. Oba ochrzczeni i obdarzeni herbem, który przytacza Paprocki. Córki Estery, wedle podania, miały pozostać w wierze matki. Testament, zapewniający tym dzieciom opatrzenie słuszne, nie był ściśle spełniony, i w ogóle równie siostra Elżbieta, jak król Ludwik, woli Kazimierza nie poszanowali.

Małoletnie córki zabrano do Węgier, starając się ich pozbyć co rychlej, a co gorsza, zadając im niesłusznie pochodzenie nieprawe.

Z tego, co nas doszło o Kazimierzu, można utworzyć wyobrażenie o charakterze jego. Mąż to był wielkiego umysłu i ducha, pojmujący jasno, co naówczas Polsce było najpotrzebniejszem, a obowiązek swój monarszy spełniający z wielką umiejętnością w wyborze środków i ludzi.

Obliczając to, czego dokonał Kazimierz, trzymając na wodzy Krzyżaków, zdobywając Ruś, obdarzając kraj prawem, dając mu szkołę wyższą, zamki, grody, drogi, handel, bogactwo, wszystko to w przeciągu lat trzydziestu—niepodobna mu odmówić tego imienia „Wielkiego,“ które potomność tak słusznie nadała.

Jak każdy reformator, narazić się musiał wielu; ztąd owe przesadne baśnie o rozwiązłem życiu, obwinienie o zabójstwo Baryczki, przezwisko „Króla Chłopów i Żydów.“

Wszystko to przebrzmiało bezsilne, a dzieła po nim zostały.

Mówiliśmy już, że wedle podań, o których wspomina Sarnicki, Kazimierz Wielki miał być podobnym do imiennika swojego Sprawiedliwego. Przypomina go też niejednym rysem charakteru.

Długosz daje piękną jego charakterystykę:

„Był, powiada, wysokiego wzrostu, otyły, poważnego lica, włosów gęstych i kędzierzawych, brody długiej. Mówił głośno, acz nieco zająkliwie. Skłonny do biesiad, miłostek i innych rozkoszy, życzliwy ojczyźnie, dla poddanych wyrozumiały, staranny o pomnożenie dobra i chwały swego kraju, uprzejmy i dobroci pełen. Ludziom wszelkiego stanu, płci i wieku łatwy do siebie dawał przystęp. Osobliwy w nim był przymiot poko-

ry, dla której każdemu, tak bogatemu, jak ubogiemu, chętnie się udzielał, a którym obrażał nieraz szlachtę, sarkającą, że więcej zajmował się prostactwem wiejskiem, niżeli na króla przystało. Tak bowiem dla wszystkich był sprawiedliwym, równą wymierzając słuszność szlachcie, jak i wieśniakom, że nigdy nie dopuszczał, aby panowie i dziedzice wyrządzali krzywdę poddanym. Kiedy się zdarzyło, że chłop skarżył swego pana o niesłuszne wydzierstwo grosza, sam mu poddawał, azali nie mógł w kalecie poszukać krzesiwa, a skałki na polu, i zemścić się podpaleniem szlachcica, gdy innej nie było rady... (?) Przy mierncj otyłości, twarz miał pełną, lubił dobrą biesiadę. Ojczyzny wielki miłośnik, to miał przedewszystkiem na celu, aby jej pożytecznie służyć, pomnażać jej dobro i chwałę... Uczstowanie i ochotę przy stole lubił nad miarę; nieobojętnym było przedmiotem jego zajęcia, co będzie jadł lub pił, a to trwało przez całe jego życie, jak poświadczali ci, którzy go znali w wieku młodym i później w sędziwości... Wady te atoli nagradzał pięknemi przymiotami, i więcej nierównie miał zalet chwały godnych, niżeli przywar, które snadno przebaczyć mu można... Między królami i panującymi swego czasu przodował łagodnością umysłu i ludzkością... On pierwszy w Polsce zaszczepił smak i zamiłowanie w porządnych murowanych budowlach...“

Najautentyczniejszym wizerunkiem Kazimierza W. jest posąg na grobowcu w Krakowie, na którym, wedle świadectwa Długosza podobieństwo rysów twarzy jest zachowane (Quod mausoleum. successu temporis sumptu Regio tabulis imaginibusque marmoreis, faciam etiam Regis Casimiri qualis vivus apparere solebat exprimentibus, ornatum est.) Pomnik ten do dziś dnia w katedrze zachowany, wielekroć był rysowany i sztychowany. W stylu gotyckim ozdobnym wystawiony, ma całą figurę króla leżącą. Godna uwagi piękna myśl, iż pas, którym król jest objęty, złożył artysta z baszt i murów, jakiemi on Polskę opasał. Wielkiemu budownikowi należała ta symboliczna ozdoba.

O miniaturze wystawiającej go w młodszym wieku, z gołym mieczem w ręku, na pierwszej stronnicy: *Liber decretalium*, którą Kazimierz, darował bibliotece kapituły krakowskiej, — wspomina Długosz (ks. XI, str. 664).

Posąg, jakoby króla tego wyobrażać mający, znaleziony w ziemi w okolicy Leśnowoli, ofiarowany Towarzystwu Przyjaciół Nauk warszawskiemu w r. 1824 przez Fr. Christianiego, dyrektora dróg i kommunikacyj, stał dawniej na wschodach domu jego w Warszawie. Co się z nim stało, nie wiemy.

Na pieczęci majestatycznej (1358) wyobrażony jest z koroną na głowie, na tronie siedzący. Włosy ma długie, ale bez brody; płaszcz królewski na lewem ramieniu spięty, w prawej ręce jabłko. Nad tronem opona w orły i kraty. Herb pół-orła, pół-lwa. Berło zakończone w kształcie lilii.

Za króla tego, równie sztuka budownicza, jak inne, więcej zaczęły być w Polsce uprawiane; zwrócili się do nich krajowcy. Stosunki z Czechami, z Pragą, pewnie ściągnęły tu najprzód artystów ztamtąd, a przy nich kształcili się swoi. Miechowita z podań opowiada (232), że Kazimierz zamek krakowski ozdobił malowaniami.

Ciekawym zabytkiem sztuki złotniczej jest z rozkazu króla, w r. 1370 zrobiony relikwiarz, na zachowanie głowy św. Maryi Magdaleny. (Opis jego w „Bibl. Warsz.“ 1842 grudz., 649). Rysunek, we „Wzorach sztuki średniowiecznej.“

W r. 1869 dnia 14 czerwca, przy restaurowaniu sarkofagu Kazimierza Wielkiego, podjętem przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie, gdy badano, czy podstawa pomnika utrzymać będzie mogła płyty marmurowe po ich przywróceniu na miejsce, z którego były odjęte, — przy pierwszem zaraz uderzeniu młotem w boczną, zachodnią ścianę tumby, usunęły się drobne kamienie, któremi ta strona była zamurowana, i okazała się w głębi próżnia. Po wstawieniu światła ujrzano w niej zwłoki w przegnilej trumnie, pokryte ciężką materyą jedwabną.

Następnie dnia 15 czerwca, gdy otwór zrobiony rozszerzono,—osoby zajmujące się restauracyą i wezwane przez nie, bliżej już mogły oglądać wnętrze tumby, którą tworzą trzy wielkie kamienie ciosowe, składające dwie podłużne ściany i wierzch w wysokości dwóch stóp nad poziomem posadzki kościelnej w nawie bocznej. Na czterech szynach żelaznych spoczywała trumna drewniana ze zwłokami króla.

Trumnę tę znaleziono zupełnie rozsypaną i spróchniałą, — zwłoki zsunęły się na spód tumby. Na kawałkach istniejących jeszcze szyn w pośrodku tumby utrzymały się niektóre większe kości, okryte oponą na nich obwisłą, materyą jedwabną wzorzystą. Głowa królewska przodem ku wschodowi obrócona, przybrana była w koronę, składającą się z obręczy o pięciu wybiegających z niej liliach. Korona miedziana, grubo złocona, sadzona rantami czeskiemi nieszlifowanemi.

W kierunku ręki prawej, na dnie grobu, spostrzeżono berło, to jest górną część jego, połowę całości mającą cali czternaście. Berło srebrne, pozłacane, zakończone było jabłkiem ujętem podwójnym wieńcem lilij. Przy nogach ujrzano ostrogi wielkie, miedziane, pozłacane, ze sprzączkami i całemi jeszcze nie zbutwiałemi rzemieniami. Wszystko to odrysowano. Po obejrzeniu grobu wieczorem, tymczasowo go znowu zamurowano. Dnia 21 czerwca, przy dość licznem gronie osób wezwanych, przystąpiono do przełożenia szacownych szczątków i prochów do trumny tymczasowej.

Tym sposobem wydobyto wszystko, cokolwiek się znajdowało we wnętrzu; ale brakło około pięćdziesięciu drobnych kości, które zbutwiały. Oprócz kostek, wyjęto wyżej wzmiankowaną koronę miedzianą, pozłacaną; część górną berła srebrnego, którego reszta musiała być drewnianą, łącznie z trzema liśćmi wierzchu; jabłko z krzyżem bez kamieni, srebrne, pozłacane; pierścień złoty z ametystem; ostrogi miedziane złocone; guzików od sukni dziesięć srebrnych; część materyi, która pokrywała zwłoki; szczątki włosów, gwoździ, spróchniałych złomków trumny, kawałki kraty żelaznej i t. p.

Dnia 8 lipca 1869, po przełożeniu prochów do trumny nowej, odbyło się uroczyste i wspaniałe pogrzebanie szczątków wielkiego króla, przy tłumnym napływie pobożnych.

Pamiątka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego. Exoriare aliquando nostris ex ossibus ultor. Kraków, drukarnia „Czasu“ 1869, 8-o, str. 29.—Pamiątka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego i t. d. przez Kazim. Góralczyka (Wł. L. Anczyca). Kraków 1869, 16, str. 46.

Pogrzeb Kazimierza Wielkiego, który się odbył po koronacyi następcy, zasługuje na uwagę z tego powodu, że późniejsze królów pogrzeby podług jego wzoru i normy się odbywały, i to co na nim przyjęto, weszło w ceremoniał pogrzebowy późniejszych królów. O pogrzebie Łokietka i innych panujących nie wiemy wcale, aby z równą okazałością i z podobnemi obrzędami odbywać się miały. Nie jest to nawet rzecz możliwa. Dopiero dwór pomnożony, dostatek zdobyty za Kazimierza dozwolił tak wspaniale, tak dramatycznie i uroczyście składać zwłoki monarchów do grobu.

Pewnem jest, że opis pogrzebu Kazimierza, tradycya po nim pozostała, służyły obchodom innych królów za stałą normę, której się do ostatnich czasów trzymano.

Było też zwyczajem, iż królów nie chowano dopóty, dopóki nowy nie był obrany i nie wjechał do stolicy. Była w tem myśl jakby ciągłości i nieprzerywalności władzy królewskiej. Z pogrzebem zmarłego schodziła się koronacya następcy.

Kroniki tak nam mówią o wspaniałym pogrzebie króla Kazimierza, odbytym d. 19 listopada 1370 roku:

Urzędnicy, to jest dwór opłakujący króla, sam się zajmował tym obrzędem, i przez miłość dla zmarłego uczynił go tak wystawnym i okazałym.

Wyruszyły najprzód processye ze wszystkich kościołów i klasztorów Krakowa, za któremi następowały cztery wozy, całe czarne, z woźnicami w żałobę przybranymi. Za niemi jechało czterdziestu zbrojnych rycerzy, na koniach purpurą okrytych. Jedenastu z nich niosło tyleż chorągwi z herbami ziem polskich, dwunasty największą chorągiew z orłem Królestwa.

Następowała tak zwana Osoba, to jest wybrany na ten cel rycerz, wzrostem i postawą do zmarłego podobny, wystawiający go w szatach królewskich, złotem, kamieniami drogiemi i szkarłatem jaśniejących, na dzielnym koniu, także purpurą okrytym. (Nawiasem dodać należy, iż na bardzo wystawnych pogrzebach magnatów zjawiała się także podobna „Osoba zmarłego“).

Za rycerstwem parami szło sześciuset ziemian, z gorejącemi w rękach świecami woskowemi ogromnemi, gdyż każda z nich pół kamienia ważyła.

Za nimi niesiono mary królewskie, nakryte całunem przetykanym złotem i srebrem, przyozdobione purpurą, suknem obwieszone, które później rozdarowano kościołom.

Otaczało mary przeszło tysiąc rycerzy, towarzyszy króla zmarłego, w żałobę przybranych. Ci śpiewali pieśń, jak się zdaje, na razie ułożoną umyślnie, i zapewne polską, która słuchaczom łzy z oczu wyciskała.

Przed samemi zwłokami jechał herold, rzucający między gminu garściami szerokie grosze prazkie, ścisk bowiem był tak wielki, iż środka tego użyto, aby drogę pochodowi utorować.

Dalej postępował król Ludwik, Jarosław arcybiskup gnieźnieński,

Floryan krakowski i Piotr lubuski biskupi, mnóstwo panów polskich i węgierskich, oraz tłumy ludu.

Pochód z kolei wstępował do kościołów: Franciszkanów, Panny Maryi w rynku i Św. Trójcy, gdzie obfite jałmużny składano. Działo się to w ten sposób, że w kościołach stawiano przy marach dwa naczynia pełne groszy prazkich, a każdy z nich brał, ile chciał, i na ołtarz zanosił.

W kościele katedralnym, nabożeństwo u wielkiego ołtarza odprawiał biskup krakowski Floryan, a u wszystkich ołtarzów duchowieństwo miejscowe.

Na ołtarzach tutaj składano też ofiary w groszach prazkich; a ścisk był tak wielki, iż przynoszących je żołnierze przeprowadzać musieli.

Na ołtarzu wielkim główne ofiary składali starostowie i urzędnicy dworu zmarłego króla: podskarbi i podkomorzy Świętosław nalewki srebrne i ręczniki stołowe królewskie: Przebor stolnik z podstolim cztery wielkie misy srebrne: cześnik i podczaszy puhary i kubki; marszałek kosztowny naramiennik.

Nakoniec wjechał do kościoła na koniu, poprzedzony przez dwunastu chorążych, wyobrażający Osobę nieboszczyka, któremu konia prowadził podkoniuszy. Skruszono najprzód dwanaście chorągwi u mar królewskich. W czasie tego łamania, powstał płacz, szlochanie, jęki takie, iż się niemi kościół rozlegał, i wszystko zagłuszyły. Narzekali osieroceni, że stracili pana, i że ze krwi jego nie mieli następcy, a ziemia szła w obce ręce...

„Żadnego z królów, pisze Długosz, żadnego z książąt polskich, przy pogrzebowym obchodzie tylu łzami i żałobnemi skargami nie uczczono. Strata jego bowiem była dla narodu tem dotkliwsza, że żadnego po sobie płci męzkiej potomka nie zostawił. Mąż zaprawdę godny dawnych wieków, odznaczający się nie pychą samowładców, jak wielu naszych książąt, ale prawdziwie królewskiemi przymiotami. Poważał ludzi uczonych, rozumnych i zacnych. Pałał żądzą uczciwej sławy, a co w ludziach wielkich najwyżej świat ceni, był dobroci pełen i ludzki.“

Obyczaj kruszenia chorągwi później się rozciągnął do łamania pieczęci, lasek, mieczów i różnych godeł.

W obrzędzie, opisanym przez kronikarzy, chociaż się z wiekami zmienił w niektórych szczegółach— tkwi pierwszy zarys wszystkich późniejszych uroczystości żałobnych.

Pogrzeby u nas tak królewskie, jak możnych, odznaczały się przepychem. Już O'Connor dziwi się, że je jak trymfy obchodzono.

Osoba zmarłego, tak samo jak na pogrzebie Kazimierza, ukazywała się na pogrzebach Zygmunta I i Zygmunta Augusta.

Przy obchodzie po Zygmuncie Starym, szło trzydzieści mar żałobnych w złotogłowach, tyleż koni królewskich pod dekami jedwabnemi z herbami króla. Wiódł je chorąży koronny na białym koniu z mieczem obnażonym.

Przed marami, na których spoczywały zwłoki, jechał Tarlo w kirysie przez cesarza Maksymiliana ofiarowanym (Osoba). Przed niemi też niesiono insygnia. Ciało dźwigali dworzanie, idąc z wielkiemi łanemi świecami. Za ciałem szedł król nowy. Po mszy postawiono insygnia na ołtarzu i wnet je skruszyli król i książęta. Kirysnik spadł z konia (Osoba) przy marach. Kanclerz i podskarbi stłukli pieczęcie.

Na pogrzebie Zygmunta Augusta także Osoba jego była ukazywana. Dworzanie i ubodzy szli w kapach żałobnych. Chorąży ubrany był czarno. Reprezentujący zmarłego króla jechał w kirysie na koniu *zadrocanym*, za którym pachołę niosło miecz, końcem ku ziemi zwrócony, tarczę z herbem króla i drzewce z proporcem, grotem ku ziemi. Na proporcu z jednej strony był Orzeł, z drugiej Pogoń.

Oprócz konno jadącej, była druga *Osoba*, w szatach królewskich jadąca na wozie.

Osoby te później w kościele miały sobie miejsca wyznaczone. „A gdy Agnus Dei śpiewano, poczną porządkiem najprzód miecznik z mieczem, potem ten co jabłko niesie, trzeci ze sceptrum, czwarty z koroną, za nim pójdzie niosący hełm, potem tarcz, za nim miecz, ostatni z drzewcem, za nimi w zbroi wjedzie do chóru na koniu i o mur z gromem spadnie.“

Na pogrzebie Stefana Batorego, gdy hełm, tarczę, miecz i t. d. składano na ołtarzu, do wszystkich były poprzyczepiane świeczki,— na krzyżu u miecza, na drzewcu w pośrodku. Gorszono się niekiedy tym zbytnim przepychem żałobnym. Sarkano na to, że Zawiszy z Kurozwęk, biskupowi krakowskiemu, ojciec, chociaż duchownemu, sprawił pogrzeb świecki, pod przykryciem koni, we zbroi.

Wielcy panowie naśladowali we wszystkiem obrzędy królewskich pogrzebów. Tak w opisie pogrzebu Stanisława Koniecpolskiego, odbytego w Brodach 1646 roku, czytamy: „A wtem Osoba, imć pan Komorowski, rotmistrz kozacki, bardzo statura, a osobliwie brodą do zmarłego pana

krakowskiego podobny, w żupanie karmazynowym atłasowym, w sobolej ferezyi z pętlicą dyamentową, z kitą i zaponą przy kołpaku, z buławą turkusami sadzoną w ręce, na dzielnym koniu i t. d.“

Łamanie chorągwi, tarczy, szabli, wszystko się powtarzało tutaj.

(Do tego czasu odnoszą się wizerunki *Eufemii Domicelli* z książąt Raciborskich, córki Leszka, zakonnicy Dominikanki, zmarłej w r. 1359 dnia 17 stycznia. Obraz jej świeższej daty, z podpisem polskim, znajduje się u pp. Dominikanek w Krakowie, zwłoki złożone w kościele farnym w Raciborzu).

LUDWIK KRÓL WĘGIERSKI I POLSKI.



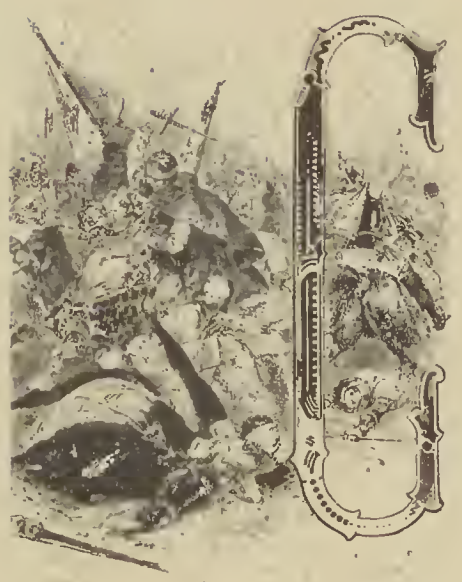
Królowa Elżbieta lubiła okazałość, przepych i elegancyę, towarzystwo ożywione i zabawy tłumne. (*Str. 154.*)

XXI.

Ludwik

Król węgierski i polski.

Ur. 1326 r., koronowany 1370, zm. 1382.



orka Łokietka, siostra Kazimierza Wielkiego, Elżbieta królowa węgierska, wcześnie zabiegając, aby w razie zejścia brata bez potomka płci męzkiej korona polska dostała się jej synowi Ludwikowi, zawarła z Kazimierzem unowę (1340), — a to smutne jej przewidywanie ziściło się niestety!

Kazimierz córki tylko po sobie zostawił, tudzież synów, których przyznać nie mógł. Historycy nasi, piszący pod wrażeniem smutnych następstw, jakie za sobą pociągnęły te układy, żal czując do Elżbiety, nadzwyczaj surowy o niej sąd wydali. Malują nam ją w barwach najciemniejszych.

Opisują królową, jako do późnej starości płochych zabaw chciwą, otaczającą się młodzieżą, lubującą się w muzyce i rozrywkach wiekowi niestosownych. Niebaczny wyraz wyrzeczony o niej przez cesarza Karola IV, co o mało nie wywołało wojny, bo syn chciał się pomścić za matkę,—odbił się w tym sądzie niesłusznym o królowej Elżbiecie.

Tymczasem, chociaż zaprzeczyć niepodobna, że piękna do najpóźniejszej starości królowa, która zachowanie płci świeżej zawdzięczać miała

jakiejś wodzie (Eau de la reine d'Hongrie, u nas larendogrą zwanej), lubiła okazałość, przepych i elegancyę, towarzystwo ożywione i zabawy tłumne,— zapatrując się jednak na jej życie i czyny, nie można nie oddać jej sprawiedliwości, jako niewieście obdarzonej niepospolitemi przymiotami.

Miała ona bardzo wielki udział równie w rządach, Polski jak Węgier; syn aż do zgonu matki nic bez jej porady nie poczynał. Zostawiła po sobie liczne dobroczynne i pobożne fundacye, oraz pamięć w dziejach domu pochlebnie o charakterze świadczącą. Ani znakomitych zdolności, ani serca wielkiego zaprzeczyć jej się nie godzi.

W Polsce jednak ani ona, ani syn jej Lois (Ludwik) miru wielkiego mieć nie mogli i nie mieli, bo ich nie miano za swoich. Król ten był obcym krajowi, którego języka nie umiał, a nawet nie krył ku niemu w pewnym rodzaju lekceważenia i pogardy. Wszystko mu tu jeszcze barbarzyństwem trąciło.

Miała już naówczas Polska mnogich ludzi wśród duchowieństwa i między możnymi, którzy cywilizacyą i ogładą zachodnią się odznaczali. Nieustanne duchownych do Włoch podróże, przebywanie młodzieży za granicą, po uniwersytetach w Bononii, Padwie i Paryżu, stosunki nieprzerwane z Rzymem, napływ cudzoziemców — dwór polski i stolicę czyniły podobnemi do innych europejskich. Większość jednak szlachty, siedzącej po wsiach, panowie w odosobnieniu na zamkach żyjący, rycerstwo obcujące tylko między sobą, — mieli charakter miejscowy, dzikszy, dziwniejszy, i pieszczonemu Andegaweńczykowi, nawykłemu do Francuzów i Włochów, którzy go otaczali, tamci mogli się wydawać nieco nieokrzesanymi i barbarzyńskimi. Śmierdziały wykwintnemu panu kożuchy i buty polskie, język brzmiał mu dziko, prosty obyczaj go raził, rubaszność odstraszała.

Miał też Lois we Włoszech, w Dalmacyi i u siebie na Węgrzech tak wiele do czynienia, że Polska nie mogła być dla niego czem innem, oprócz skarbca, z którego dogodnie mu było czerpać pieniądze i ludzi.

Nigdy też sam właściwie krajem się naszym nie zajmował. Nie miłując go, miłości dla siebie obudzić nie mógł. Zaraz po zgonie Kazimierza przybył z matką do Krakowa, aby pogrzeb uroczysty sprawiwszy tam wujowi, ukoronowawszy się, korony polskie zabrać do Węgier, skarbiec wypróżnić, dzieci Kazimierza wywieźć z sobą, a rządy powierzyć matce. O spełnieniu woli zmarłego najmniej myślano.

Rządy królowej Elżbiety, otoczonej przeważnie Węgrami, nieprzystępnej dla Polaków, opanowanej przez kilku ulubieńców — obudziły nie-

chęć, wywołały opór groźny, zamieszania, tak, że przestraszona napadem na swoich faworytów królowa, Kraków opuścić musiała.

Posługiwał się potem Ludwik wielkorządcami, a że potrzebował ujmować sobie panów polskich, aby córkom następstwo zapewnić—bo syna nie miał, — więc nie mógł energicznie występować. Naprzemiany szły nadużycia władzy i ustępstwa.

Prawo polskie córek do dziedziczenia nie przypuszczało. Byli Piastowie inni, mogący do spadku rościć pretensye; zresztą, po kądzieli idąc, mogli Polacy przenieść potomstwo Kazimierzowe. Musiał więc Ludwik osobny układ zawrzeć z Polakami, a płacąc im za ustępstwo i przyjęcie jego córek jako dziedziczek, nadać za to szlachcie swobody nowe, które na przyszłe ukształtowanie się formy rządu wpływ wywarły olbrzymi.

Jednakże przywilej ten, nadany w Koszycach w r. 1374, jako rzecz zupełnie nowa, sądzonym być po naszemu nie powinien i nie może. Jawna to rzecz, że Ludwik nie byłby obdarzył szlachty tem, czegoby ona dla siebie nie czuła potrzebnem, czegoby się po nim nie domagała i nie była przygotowaną do otrzymania—choćby siłą.

W przywileju tym tkwią już wyrobione wprzódy pragnienia; jest on niejako sankcyą tylko tego, co się powoli w społeczeństwie, długiemi wiekami pracy dziejowej do urzeczywistnienia przygotowało. Zjazdy w Chęcinach, w Wiślicy, na które oprócz duchowieństwa i panów rycerstwo powoływane było, owe elekcye panujących po śmierci Krzywoustego, później po Leszku Czarnym — usposobiły panów i rycerstwo do brania pewnego w rządzie udziału. To, co już zwyczajem urosło, przywilej koszycki uczynił prawem.

Zrzekł się król rozporządzania ziemiami polskiemi i uszczuplania granic państwa; szlachtę uwolnił od wszelkich podatków, oprócz lanowego. Zawarowano sobie niewyciąganie wojsk za granicę; zapewniono, że urzędy cudzoziemcom dawane nie będą i t. p. Koszyckiemu temu nadaniu może nazbyt wielkie przyznawano znaczenie, jako rzeczy *nowej*;—lecz choćby zwyczaje i wymagania dawne sankcya prawna utwierdziła, musiało to wielki wywrzeć wpływ na przyszłość. Było to otwarciem drogi do coraz większych wymagań ze strony szlachty.

Za rządów Ludwika w Wielkiejpolsce, pozbawionej korony, dawnego zwierzchnictwa i odrębności, pierwotnego znaczenia, bo ona była Polską *par excellentiam* i czuła się upośledzoną stosunkowo do Małopolski i Krakowa,—obudziły się naturalnie ze wspomnieniami przeszłości, sympatye dla Piastów i separatystyczne zachcianki.

Część Wielkopolan i panowie krakowscy, zmuszeni jeszcze za życia Loisa, przyjęli jako przyszłego pana, męża lub raczej narzeczonego Maryi, córki królewskiej, nieznanego przedtem, głośnego później Zygmunta markgrafa brandeburskiego. Zmieniło się później to postanowienie, ale bynajmniej nie bez trudności.

Ludwik, słusznie zapewne w Węgrzech Wielkiego imieniem zaszczycony, bo tam panowanie jego było szczęśliwe i w owoce obfite—dla Polski małym się wydawał, i smutne tu po sobie zostawił wspomnienie.

Pan to był wykształcony, rozumny, umiarkowany, miłujący naukę i sztuki, starający się o dobrobyt kraju; ale wszystkie te jego przymioty na Węgrzech tylko cznć się i ocenić w nim dawały,—Polsce pozostał obcym i obojętnym. Nie zajmował się nią wcale.

Umierając, z drugiej żony Elżbiety, córki księcia Bośnii, pozostawił dwie córki Maryę i Jadwigę.

Z tych Marya najprzód z narzeczonym Zygmuntem była dla Polski przeznaczona; później matka zmieniła tę wolę i oddała Polsce Jadwigę.

Druga ta małżonka Loisa, Elżbieta, niestała w postanowieniach, chytra, przewrotna, ulegająca wpływom ludzi i chwili, kobieta, na której słowa rachować nie było można, długi czas uwodziła Polaków, zmieniając projekta, nie chcąc oddać im córki. Zagrożona dopiero utratą Polski, musiała słowa dotrzymać.

O Ludwiku krótko pisze Bielski: „Był pan urody średniej i oczu wesołych, kędzierzawy, trochę garbaty.“

Sarnicki wie o nim, że się rad przebierał jak Harun-al-Raszyd, i szpiegował swych urzędników, czy obowiązki jak należy spełniali,— ale się to w Polsce nie trafiało.

Mało po nim w Polsce pamiątek i wizerunków zostało. Na pieczęci majestatycznej siedzący na tronie, z koroną o dwu liliach na głowie, włosy ma długie z wąsami i brodą. Tarcza z orłem polskim i liliami.

Książę Władysław, Białym zwany, wnuk rodzony brata Łokietkowego Ziemomysła na Gniewkowie, zasługuje na wzmiankę, jako smutny pretendent do tronu polskiego w czasie panowania Ludwika. Życie jego awanturnicze daje nam miarę, jak ówczesni rozdrobnieni na małych dzielnicach Piastowie odrodzili się od wielkich przodków.

Wnuk po bracie tego Łokietka, który się z niczego dobił korony polskiej, Władysław roił może, iż szczęście mu tak posłuży, jak jego wiel-

kiemu dziadowi, chociaż oprócz powinowactwa krwi, nic z nim wspólnego nie miał. Pochodząc z linii książąt kujawskich, tej samej, która dwu królów wydała, sądził się może uprawnionym do następstwa po Kazimierzu. Siostra jego Elżbieta była za królem Bośnii.

W r. 1353 (idziemy za szacownym życiorysem Bartoszewicza) młody książę siedział już na ojcowskiej dzielnicy, w której głównemi, a raczej jedynemi grodami były: Gniewków, Słońsk, Złotorya i Szarlej.

Ostatni był ulubioną książęcą rezydencyą. Jak wszyscy tacy mali pankowie udzielni, dwór trzymał na wzór możniejszych, miał własnych urzędników: wojewodę, kasztelana, kanclerza, sędziego, chorążego, podstolego, kapelanów i t. p.

Jak się z całego życia okazuje, książę był popędliwy, gwałtowny, niestały, porywczy a samowolny. W sporze o granicę z królem polskim zabił sędziego Stanisława Kiwałę (około r. 1359). Pozwał go król przed sąd; książę nie stanął, a w końcu zniechęcony, gotów był zrzec się tego, co miał i co mógł po ojcu odziedziczyć. Odezwał się z tem do Kazimierza.

Przyczyniła się do tego nagłego postanowienia abdykacyi śmierć wielce ukochanej żony, która młodo go odumarła, nie zostawiając potomstwa. W pierwszej chwili żalu postanowił opuścić kraj i zamknąć się w klasztorze. Sprzedał więc swe księztwo Gniewkowskie za tysiąc czerwonych złotych i wyruszył za granicę. Mogło to być około r. 1363. Puścił się naprzód na pielgrzymkę do Grobu Zbawiciela do Jerozolimy, pieszo obchodząc Ziemię Świętą. Wróciwszy ztamtąd, udał się do Wiednia, i czas jakiś bawił na dworze cesarskim.

Musiało to przypaść mniej więcej na rok 1363, gdy z całej Europy rycerstwo zagrzane przez Krzyżaków, wybierało się popierać ich wyprawę na Litwę. Książę udał się tam z innymi, może nawet z myślą wstąpienia do rycerskiego zakonu.

Ale tu rychło mu się sprzykrzyło. Od Krzyżaków udał się do Awinionu do papieża, zkąd nagle zjawił się u Cystersów, żądając, aby go do zakonu przyjęli. Opat, poznawszy w nim zapewne lekkomyślnego człowieka, nie bardzo był do tego skłonny. Książę jednak, oddawszy mu co miał, wdział suknię braciszka.

Lecz i tu wytrwać było mu trudno. Po siedmiu miesiącach uszedł z klasztoru do Dijon do Benedyktynów. Pogonił za nim opat, ale zamiast łagodnie go namówić do powrotu, groził osmaganiem i karą za ucieczkę.

Spór pomiędzy Cystersami a Benedyktynami o polskie książątko skończył się na spisaniu protokółu, a Benedyktyni zbiega do zakonu przyjęli.

Było to w r. 1367. Siostrzenica Władysława zaślubiona już była Ludwikowi królowi węgierskiemu, powinowaty Kazimierz był na tronie polskim, wygnaniec poparcie miał od nich,—dla tego Benedyktyni podjęli się zatrzymać go u siebie.

Tymczasem zmarł w r. 1370 Kazimierz Wielki. Nikt się pewno nie obawiał, aby Władysław Biały, zrzuciwszy habit, jako Piast przyszedł warcholić i upominać się o prawa jakieś do tronu, których wyrzekł się, zostając mnichem. Wszelako wolano go mieć daleko i w klauzurze, aby się nim ludzie niespokojni nie posłużyli.

Aniby się był ważył pewnie porwać przeciwko mężowi siostrzenicy Władysław, gdyby zniechęceni Wielkopolanie nie wysłali do niego potajemnie gońców, wzywając go do kraju.

Miał przykład na Kazimierzu Mnichu, że z klasztoru się uwolnić było można, — opuścił go więc i biegł do Awinionu do papieża, prosić o uwolnienie od ślubów. Lecz tam trafił na przyjaciela dynastyi andegaweńskiej i nic otrzymać nie mógł. Posłowie polscy czekali na niego, gdy on, rozmyśliwszy się, z Awinionu ruszył do Budy na dwór siostrzenicy. Spodziewał się tam coś wyrobić dla siebie... może zwrot księztwa??

Wstawienie się królowej nie zdołało wymódz na Ludwiku niewczesnego kroku. Dwa całe lata siedział tam Biały napróżno, a widząc, że go łudzą obietnicami, może znowu przez Wielkopolan zachęcony, udał się do kraju.

Było to wypowiedzeniem wojny mężowi siostrzenicy:—książę gniewkowski występował przeciwko królowi Węgier i Polski!!

Wyprawa ta do Wielkiej Polski była tak niespodziana, iż w początkach powieść się mogła. Władysław opanował Inowrocław, Gniewków, Złotoryę, a nakoniec i Szarlej.

Doszła rychło wiadomość o tem do wielkorządcy Wielko-Polski, zaczęto siły gromadzić, aby najezdcę pochwycić. Odebrano mu łatwo Inowrocław, a książę zniechęcony i nastraszony, wszedł w układy. Tymczasem ustąpiwszy, ukrywał się u przyjaciół w Dorszeniu na granicy.

Tu w próżnem oczekiwaniu przesiedziawszy około roku, Władysław powtórnie pokusił się o Złotoryę, której dowódca pijaczyna dał się spoić i wziąć łatwo. Z pomocą przyjaciół książę probował opanować Raciąż daremnie; potem uderzył na Gniewków, który też zdobył.

Znowu więc mu się powiodło; ale Sędziwoj z Szubina szedł przeciwko niemu z siłami znacznemi. W bitwie pod Gniewkowem porażony, uszedł Władysław do Złotoryi, pustosząc Kujawy, okrutnie się obchodząc z jeńcami, aż po próżnym oporze zdał się w końcu na łaskę i niełaskę.

Miano litość nad zwyciężonym, i król Ludwik ofiarował się wynagrodzić go za jego prawa do Kujaw. Dostawszy pieniędzy w r. 1376, Biały udał się na Bukowiec (Lubekę) do Francyi z powrotem. Lecz raz jeszcze zmienił postanowienie, sądząc, że po śmierci Ludwika, przeciwko córkom jego łatwiej mu się będzie utrzymać.

Tym razem też papież Klemens VII (anti-papa) skłonnym się okazał do rozwiązania go ze ślubów. Wydał brewe, uwalniające księcia de Polonia od zobowiązań zakonnych. Lecz za późno książę wybrał się w drogę; błąkał się po Niemczech z właściwą sobie lekkomyślnością, w końcu już zamyślał pono wracać do Dijon, gdy wśród tego tułactwa śmierć go zaskoczyła w Strasburgu w r. 1388. Grobowiec jednak chciał mieć i ma w kościele św. Benigny w Dijonie, gdzie zwłoki jego złożono.

Pomnik ten, wielekroć sztychowany w dziełach francuzkich (Antiquités de la ville de Dijon) i u nas, wyobraża zmarłego, w ozdobach gotyckich, leżącym, w sukni zakonnika, ze złożonemi rękami, z brodą; nogi są na lwie i psie wsparte. Nad głową trzy aniołki trzymają jeden koronę, dwa tarcze herbowne, z pół-orłem, pół-lwem; głowę pokrywa korona, u spodu zakończona trzema liśćmi. Wierzch w ozdobach gotyckich, iglicach; po bokach we wgłębieniach (plorans) sześć figurek mnichów zakapturzonych. Dokoła idzie napis.

Miejscowe tradycye czynią go aż królem polskim!

Żydzi. Z powodu potwierdzenia przywilejów Żydów przez Kazimierza Wielkiego, nie od rzeczy będzie przypomnieć tu niektóre ustawy tyczące się ich ubrania, mające od chrześcian odróżniać.

Najstarsze z tych urządzeń podobno jest z r. 1375 w konstytucyach synodalnych gnieźnieńskich Jarosława Bogoryi, które nakazują Izraelitom, tak jak w innych krajach na Zachodzie, nosić kółko z czerwonego sukna pod piersiami na lewej stronie. Przepis ten często się powtarza za Władysława Jagiełły, i widać, że wcale się do niego nie stosowano.

Później, w r. 1538, nakazano starozakonnym nosić żółte czapki. W Statucie Litewskim Rozdz. XII art. VIII powiedziano: „Żydowie z łańcuchami, klejnotami złotemi chodzić nie mają, tak-

że też srebra na pasach. *na kordach, na szablach* nie nosić, wszakże jeden syguet na palcu i pierścień jeden każdemu z nich mieć, i Żydówkom pierścienie, pas i ubiory wedle przemożenia swego nosić wolno.“ Pierścienie żydowskie bywały z imieniem Jerozolimy, lub wybiciem rzeki Sabbation.

Za Zygmunta Augusta uwolniono Żydów od żółtych czapek, których podobno nigdy nie używali. Przypominano je, ale się od nich okupowano.

Commendoni wzmiankuje, że za jego czasów jeszcze szable nosili, a i w Statucie Litewskim, jak widzieliśmy, jest o szablach wzmianka.

Za Zygmunta III, w opisie podróży Gaëtana, czytamy o Żydach z brodami i długiemi pejsami, w jarmułkach i czapkach lisich.

(Żydzi w r. 1626, drzeworyt w książce: Prognosticon. albo zalecenie cielęcia smrodliwego).

Laboureur widzi ich zabłoconych, w plugawych czarnych sukniach, w długich płaszczach z rękawami, z brudnym na szyi gałganem na kształt kryzy.

Łukaszewicz strój dawny opisuje szczegółowo: Była to tunika długa, opięta, czarna, z materyi wełnianej lub jedwabnej, na haftki zapinana, w zimie futrem podbita; dalej pończochy i trzewiki, na głowie jarmułka skórzana (lub aksamitna), kapelusz z niezmiernie wielkiemi skrzydłami: czapka kunia (lub sobolowa): broda zapuszczona, głowa z tyłu ogolona, z boków w długie loki puszczone włosy. Żydówki chodziły w sznurówkach jasno-kolorowych, u bogatszych były złote łańcuszki, spodnica i fartuch z drogich sztywnych materyj, naszyjniki z pereł, medale na piersi, czółka perłami sadzone. Na Litwie używały zasłon białych i takiegoż stroju głowy podobnego do wieśniaczych namitek.

W Kalwaryi Zebrzydowskiej jest obraz wystawiający grupę Żydów z XVIII w. P. Łepkowski widzi w ich ubiorze niejaką różnicę od późniejszych.

Jest tradycya jakaś o zwyczaju w kościele Bożego Ciała w Krakowie, iż tam przy pewnych uroczystościach zmuszano Żydów do dźwigania baldachinu, przenoszenia ksiąg na pulpit, do słuchania kazań świątecznych. Byłoby to naśladowaniem zaniechanego podobnego zamiaru w Rzymie.

Budowle. Zamki, kościoły, różne gmachy wzniesione w Polsce za panowania Kazimierza Wielkiego, dochodzą do liczby tak zdumiewającej, iż w istocie postawienie ich całkowicie fizyognomię kraju zmienić musiało.

Budowanie to w królu Kazimierzu było namiętnością. Długosz, wyliczając, co w Polsce za tego panowania się wzniosło, dodaje, że król nietylko sam własnym kosztem nieustannie murował, ale pomagał i za-

chęcał innych; a to, co prywatni naśladując króla zrobili, nie wchodzi w rachunek.

Począwszy tedy od zamku krakowskiego, który Kazimierz podźwignął, „przymurowawszy do niego wiele gmachów wspaniałych i mieszkań, wzmocniwszy go wałami i wieżycami, ozdobiwszy rzeźbami, malowidłami i pięknemi dachami,“ — idzie dalej przedmieście Kazimierz przy Krakowie, następnie obmurowane i obwarowane miasta: Wieliczka, Skawina, Olkusz, Będzin, Lelów, Sandomierz, Wiślica, Szydłów, Radom, Opoczno, Wąwolnica, Lublin, Kalisz, Pyzdry, Stawiszyn, Wieluń, Konin, Piotrków, Łęczyca, Płock, Inowłódz, Lwów, Sanok, Krośno, Czechów; zamki i dworce królewskie w Poznaniu, Kaliszu, Sandomierzu, Lublinie, Lwowie, Pyzdrach; zamki wyższy i niższy w Sieradzu, Wieluniu, Łęczycy, Kole, Płocku, Niepołomicach, Szydłowie, Przedborzu, Brzeźnicy, Bolesławcu, Ostrzeszowie, Przemyślu, Lanckoronie, Będzinie, Lelowie, Czorsztynie, Ojcowie (Ojcu właściwie), Krzepicach, Siecicchowie, Solcu, Zawichoście, Nowém-Mieście Korczynie, Koninie, Nakle, Wieleniu, Międzyrzeczu, Kruszwicy, Złotoryi, Bydgoszczy, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustaniu, Opocznie, Szydłowie, Przyszowie, Rawie i Wyszogrodzie.

Staraniem króla stanęły na zamku krakowskim dwa kościoły z tyluż kollegiatami, ŚŚ. Michała i Jerzego, szpital na Stradomiu, kollegiaty w Sandomierzu i Wiślicy, kościoły w Stobnicy, Szydłowie, Lapczycach, Kargowie, Niepołomicach, Solcu, Opocznie, Korczynie, Sw. Stanisława na Skałce; klasztory w Piotrkowie, Łęczycy, Nowem-Mieście Korczynie. Wszystkie opatrzone były w malowidła, ozdoby, sprzęt kościelny, piękne księgi i t. p.

„Trudnoby wszystko było wyliczyć—kończy kronikarz,—bo żadnego prawie w Królestwie Polskiem miejsca, żadnego z dawnych miast i zamków nie pominął, gdzieby nowych murów nie postawił, upadających nie dźwignął, albo gdzie czego brakło, nie przybudował.“

Zamki w czasach przed-kazimierzowskich wszystkie niemal były z drzewa i gliny, i wznosiły się zwykle na wyniosłościach, sypanych kopcach, starych horodyszczach, w widłach rzek, wśród błot niedostępnych.

W Polsce zaczęto je budować za Chrobrego, około 1025 r., gdy napady nieprzyjaciół zmusiły do tego. Jeszcze w trzynastym wieku (1269) klecono warownie, jak w Międzyrzeczu, przywożąc gotowe izbice z drzewa, a gliną je od ognia oblepiając i wałami osypując Oblegający zamek obijali tę glinę ze ścian i palili je z łatwością. Wszystko w takich zamkach (np. w Santoku), aż do strzelnic, było z drzewa.

W Lublinie zamek drewniany trwał do połowy XIII w. Wieże były również z drzewa.

Na Rusi w XVI w. jeszcze spotykamy podobne budowy. Bielski pisze o Starodubiu: „Zamek był dosyć mocny, zwłaszcza że z drzewa dębowego w izbice zrębiony, i przetoż mu kule mało co wadziły“ (wysadzono go prochami).

Starsze zamki, o których u nas dzieje wspominają, były: kruszwicki, krakowski, płocki, tęczyński, grodziski r. 1228, królewiecki 1255, Pieskowa Skała 1377, Częstochowa 1382, Janowiec, Czorsztyn, Iłża, Wiślica i t. d.

Bardzo często zamki dzieliły się na dwa: dolny i wyższy; niekiedy na trzy, jak np. w Malborgu, gdzie był niższy, średni i wysoki.

W wiekach średnich budowa zamków była mniej więcej jednostajna, i do tej formy ogólnej u nas się także zastosowywano. *Castra*, *castella*, *vici*, *firmitates* były gródkami warownemi, opasanemi wałem i murem grubym, nad którym sterczały baszty, często niejednakowe, z różnych epok pochodzące, okrągłe, ośmiokątne, czworoboczne, owalne, strzelnicami i blankami opatrzone.

W samym środku zamczyska mieściła się zazwyczaj mocna wieża, ostatnia ucieczka w razie zdobycia murów przez nieprzyjaciela, tak zwany *stołb*, do którego po drabinach wchodzono. W nim jeszcze czas jakiś bronić się było można. Szczątkami podobnych *stołbów* są wieże w Kruszwicy, Chełmie, Kamieńcu Litewskim i t. p.

Wieża ta, *stołb* — *słup*, zkąd nazwy miejsc Słupia, Stołby, (Stolpen na Łużycach) i t. p., zawierała zapasy żywności i środki obrony. Strzegli jej: przełożony zamku, straże (vigil) wrótny (portarius).

Pierwszy mur okólny — kurtyna, *cingulum minus*, *cingulum breve*,—opasywał cały gródek w ogóle.

Drugi mur szerszy—*cingulum majus* — zajmował często miasto razem do niego przylegające, po za którem pozostawały przedmieścia. Mieszkańcy przedmieści i okolicy, w razie napadu, chronili się pod opiekę kasztelana (castellanus dominus firmitatis).

Do samej twierdzy, w której dowodził castellarius, przypierał zamek właściwy, połączony z wieżą (*castellum*, *castrum*), otoczony przekopami i obwarowany mostem zwodzonym.

W pierwszych podwórcach twierdzy mieściły się *komory*, czyli *horodnie* (jak było w Haliczu, Kobryniu, Łucku i t. p.); w tych horodniach mieszkańcy okoliczni składali swoje mienie. Zwano je na zachodzie *salvamentum*.

W r. 1599 pisze Stan. Karliński, iż za przechowywanie w salvamentum był zwyczaj opłacać trzecią część wartości zwiezionych rzeczy. „A to się przeto dzieje, iż pospolicie gdzie nieprzyjaciel czuje, iżby było w czem ręce umoczyć, a wie o zwiezieniu niemałem, więcej czyni, niżby działał, gdyby o tem nie wiedział.“

Opis takich horodni, przypartych do murów, z imionami włości, do których należały, znajduje się w lustracyi zamku Krzemieńca z r. 1552. Podobnież było w innym niedalekim zamku włodzimierskim, który w r. 1552, choć obszerny i o pięciu wieżach, był jeszcze drewniany. (Lippoman pisze, iż mu sami Polacy mówili, że zamki podobne są im dogodne, bo w razie nawały, łatwo je samym zniszczyć i ujść w lasy).

Obwarowanie zamków składało się z foss, przekopów, zwykle wodą zalanych, oraz kontreskarp. Wspomniany wyżej Karliński w przypadku zawalenia się murów, zaleca „wał za murem“ wewnątrz, a przed nim przekop jak najgłębszy i najszerszy z ziemną i poboczną strzelbą. Ów wał miał być „nabity ostrowem (ostrokołem), palami albo jaszczkami, albo żelaznemi kotwicami posypany.“ Tyny, zaborole, wznosiły się na nich. Blankowanie murów było „z dranic, cieśninami wymoszczone.“ Baszty, rondele, wieże broniły załomów.

Wjeżdżało się do zamku przez *wzwód*, most na łańcuchach zawieszony, który się podnosił na wadze. Niekiedy bywały dwa wzwody (np. w Solcu w XVII w.)

Tuż za mostem była *brona*, brama, z wieżycą broniącą mostu, z wejściem sklepionem, często nie w prostej linii na dziedziniec wiodącem, ale załamanem. Nazwanie bramy *broną* pochodzi od brony żelaznej (herse), która się spuszczała z góry i zapierała wrota.

W Złotoryi, w r. 1374, starosta wielkopolski, rozumiejąc, że mu zamek zdradą oddadzą, podjechał o północy pod bramę, którą mu otworzono. Kazał swoim wjeżdżać, ale wtem kratę spuszczono, która mu „dwu szlachciców znacznych zabiła.“ W lustracyi zamku w Chojnicach z r. 1564 powiedziano, że bramy zamykają się wrotami mocnemi i *kratą spuścistą*.

Karliński r. 1599 pisze: „Pospolicie przed przednią albo ostatnią *braną* (sic) należy mieć kratę zawieszoną przezroczystą, spuszczoną przed braną, płot, albo *jaszczki* przezroczyste, bo tak może się obaczyć nie mało, już się prawie brama otworzy, jeżeli około niej nic masz czego. *Ave rabi*, za murem drabi.“

Między tę kratę pierwszą a drugą bramę puszczano tylko heroldów, bo były dwie bramy, i więcej w jednej głównej „wieżycy bramnej.“

Obok wejścia głównego zapuszczonego broną, lub, jak później, zamykanego wrotami kutemi, zaciąganemi łańcuchem, drągiem żelaznym, kolcami i t. p., była fórta i strzelnice służące do jej obrony. W początku mogli strzelcy bronić przystępu przez otwory kraty żelaznej. Z boków, w górze, bywały wyskoki ząbkowane, z za których też strzelać było można. Po nad wieżą bramną były miejsca dla straży, *excubiae*. Na wieży bywał dawniej zawieszany dzwon, później zegary. Podczas oblężenia, jak pisze Karliński: „ma zawżdy na najwyższej wieży proporzec wysterczony a roztoczony być wywieszony z okna.“

I w późniejszych czasach niektóre z wież na murach bywały drewniane, ze strzelnicami na kilku piętrach. Zęby (cernelia, crinaux) miały kształty różne, niekiedy podobne do zębów naszej korony szlacheckiej (Łuck, Ostróg). Parapety opierały się na rodzaju wyskoków w murach (machecoulis, machicoulis), przysklepionych, strzałkowatych i t. p. Zastępowano je czasem rusztowaniem drewnianem, przyczepionem do murów; ale Karliński przestrzegał: „wszelkie drzewo, nawet dachy, lepiej odejmować dla niebezpieczeństwa ognia.“

Mury okolne (kortyny, kurtyny), łączące z sobą wieże, całe bywały zębowane i parapetami opatrzone. Od wnętrza miały chodniki kryte. Przecinały je fórty (posternae, posterulae), żelaznemi drzwiami zawierane, służące do wycieczek tajemnych (Karliński zowie je: *piesze bramy*, albo fórty. Mury te od dołu bywały wzniesione z kamieni, w górze z cegły; na przypadek wyłomu w nich, zapychano je ziemią, faszynami, gruzem, a nawet worami z wełną.

Zamek miewał prawie zawsze kilka podwórców, czyli dziedzińców różnego kształtu, stosownie do położenia i obszaru. Dziedziniec pierwszy zawierał zwykle zamek niższy; drugi, zamknięty w nim, obwarowany, mieścił właściwą twierdzę. Tu mieszkał castellanus; tu był skarbiec i cekhauz; tu wznosiła się wieża *dominium*. Późniejszemi czasy rozmaite kształty zamków w Polsce się trafiają. W XVI w. w Dobromilu był półkolisty z przodu, trójkątny z tyłu. W Opalenicy miał posiadać kształt herbownej Łodzi, ale ze trzech skrzydeł tylko półtora dokończono. Zamek trójkątny w Łozdokonicach w W. Polsce wzniesiono w 1750 r. W Narolu w Galicyi r. 1781. Łosiów miał kształt podkowy. W Wiśniowcu z 1730 był podobnyż. We Włoskowicach z 1749 — 51, trójkątny. W Strzyżowicach z początku XVI w. miał postać głoski Z.

JADWIGA.



Zaprawdę nadzwyczajném widowiskiem był wjazd królowéj Jadwigi, niedorosłego dziewczęcia, wiedzionego do zupełnie obcego kraju. (*Str. 171*).

XXII.

JADWIGA

królem Polski.

Ur. 1372, koronowana 1384, zm 1399.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.

Ur. około 1350, koronowany 1386, zm. 1434.



a tle całych dziejów Polski, nawet w wiekach, które na Zachodzie wydawały istne potwory okrucieństwa i rozwiązłości, nie spotykamy ani jednej takiej postaci, któraby wstręt budziła i ohydę.

Nasi królowie, bohaterowie mają namiętności właściwe ich krwi, obyczajom i epokom, w których żyli; ale hamulec pobożności i wstydu nie dopuszcza w nich zbytniego rozpasania. Straszne owo morderstwo św. Stanisława jest dziełem uniesienia chwilowego, bo nawet nieprzyjiele Bolesława nie zarzucają mu okrucieństwa.

Natomiast ileż to jasnych i pięknych postaci mężów i niewiast! ile charakterów rycerskich! Żadna z nich wszakże pięknością, szlachetnością anielską, wdziękiem czystym niewieścim nie dorównywa królowej Jadwidze.

Wiemy już, jakim dla Polski królem był ojciec jej Luis, jak mało co mówi za charakterem jej matki Elżbiety, niewiasty niestałej, niespokojnej, przewrotnej, której słowu nikt wiary nie dawał. Z takiego to gniazda wychodzi ten przepiękny anioł, to dziecię, któremu przeznaczony był tron polski.

Z rachub ambitnych ojca wypadało połączenie dwóch córek z możnemi domami panujących. Po zgonie najstarszej córki, z dwóch pozostałych starsza Marya była przeznaczona Zygmuntowi, ówczesnemu markgrafowi brandeburskiemu, który z nią miał otrzymać tron polski. Jadwigę w kolebce niemal zaręczono i przeznaczono Wilhelmowi austryackiemu. Według ówczesnego obyczaju pomieniano się nawet dziećmi, i Jadwiga przez czas jakiś wychowywała się na dworze wiedeńskim, a Wilhelm na węgierskim.

Oba te dwory w owych czasach uchodzić mogły za jedne z najwykwintniejszych i najbardziej ogładzonych w Europie. Strój, zabawy, muzyka, pieśni, przepych i wytworność odznaczały oba. Około króla Ludwika kręcili się Włosi i Francuzi, nie licząc już Niemców i innych przybłędów, szukających szczęścia na dworze możnego pana. W Wiedniu żywot dworu i możnych nie był najprzykładniejszy, ale odznaczał się też pewnemi zachciankami ideału. Śpiewano i muzykowano wiele, strojono się pięknie.

Wśród takiego wytwornego otoczenia, miękko, pieszczenie, wykwintnie chowała się młoda pani.

Zawczesne owe zaręczyny obu niedorosłych królewien, zaręczyny będące błogosławieństwem kościelnem, stwierdzone kontraktami i zakładami pieniężnemi, mogły się niemal za nieodwołalne uważać śluby. Jadwiga też nawykła była od dzieciństwa kochać i uważać narzeczonego Wilhelma za przyszłego męża. Przywiązała się do ładnego i pieszczonego książątka. Tymczasem jej matka wcale się nie czuła związaną przez umowę z dworem austryackim, tak samo, jak co do najstarszej córki z Zygmuntem brandeburskim, bo szukała dla niej męża jeszcze świetniejsze obiecującego losy.

Gdy w taki sposób rozporządzano tam zawczasu tronem Polski, jeszcze za życia Ludwika, tymczasem Wielkopolanie, jakeśmy wyżej mówili, poczęli myśleć o Piaście.

Szukano kandydatów z tej starej krwi swojej, trochę na przekorę Krakowianom, którzy stali przy córkach i dynastyi Luisa.

Dwie połowy kraju, z których jedna starszą się czuła (Wielkopol-

ska), druga silniejszą (Krakowskie), jak się zdaje, różniły się wielce od siebie społecznym ustrojem i odrębnym charakterem.

Wielkopolska, Mazury, Kujawy miały więcej drobnej szlachty, która się wysokiem ukształceniem nie odznaczała, ale znała swe prawa i liczebną siłę; — Krakowskie miało wielkie i możne rody, których głowy kształciły się za granicą, przejęły cywilizacyę zachodnią, a siłą ducha, rozumem i zręcznością przechodziły Wielkopolan.

Krakowskie chciało samo wyrokować o całej Polsce; Wielkopolanie nie radzi byli, aby im narzucano panów i prawa. Woleli swoich Piastów, którzy zachowali charakter polski i coś z dawnej prostoty; przekładali to nad cudzoziemskie wystrojone paniątka. Nie lękali się nawet surowości i samowoli, o które Piastów pomawiano, bo czuli w nich krew i obyczaj własny.

Postawiono więc tu przeciw Zygmuntowi Luksemburczykowi kandydata Piasta — nie chcąc słuchać o córkach Ludwika, chociaż się względem niego zobowiązano. Ziemowit mazowiecki miał stronników; na zjazdach głosy się za nim odzywały.

Gdy się to działo, tymczasem usposobienie królowej Elżbiety dla Zygmunta także się zmieniło. Napróżno sadził się na opanowanie Krakowa; musiał ustąpić z Polski. Odprowadzono go uroczyście, czuwając nad nim, do granicy.

Wśród przedłużającego się bezkrólewia, ciągnęły się układy panów polskich z Elżbietą. Zażądano królewny Jadwigi, dla której męża wybrać miano. Ociągała się matka z wydaniem niedorosłego dziewczęcia, z zerwaniem umowy z Wilhelmem austryackim. Gdy jednak w końcu Polacy zagrozili, że sobie króla obiorą, królowa matka po próżnych zwłokach, po różnych przejściach, w ciągu których słowo łamała i posłów więziła, nadaremnie ich uwodząc obietnicami—musiała wysłać do Polski trzynastoletnią zaledwie córkę Jadwigę.

Zaprawdę nadzwyczajnem widowiskiem był ów wjazd niedorosłego dziewczęcia, samego, bez matki, otoczonego tylko wspaniałym dworem, wiedzionego przez sędziwe duchowieństwo, urzędników poważnych, świetne zastępy rycerstwa, do zupełnie obcego kraju.

Trzy niemal lata bezkrólewia, niepewności, zabiegów grożących losom państwa, chwilę tę czyniły jakby zwiastunką wybawienia. Kraj w Jadwidze, w młodym „królu“ swym, w dziewicy zachwycającej piękności, której sam wiek dodawał uroku—widział zbawcę i zesłańca bożego.

Zapał był też niewypowiedziany. Nawet Wielkopolanie zapomnieli na chwilę o Piaście, chociaż myśl połączenia z nim córki Ludwika nie była obcą.

Zdaje się, że nieszczera królowa Elżbieta, chociaż Polaków zapewniła, iż im pozostawia swobodę wyboru męża dla córki,—Jadwidze przeciwnie zaręczyć musiała za to, iż poślubi nie kogo innego, tylko Wilhelma. Okazuje się to jawnie z postępowania Jadwigi, która stała uporczywie przy narzeczonym, nie mogąc nawet przypuścić, ażeby ją z nim rozłączyć chciano.

Natychmiast po przybyciu młodej pani do Krakowa, pośpieszono z ukoronowaniem jej, jako „króla Polski“ w r. 1384.

Pozostało dotąd niezbadaną tajemnicą, zostawiającą szerokie pole domysłom, kto pierwszy podał myśl swatania pogańskiego jeszcze księcia Litwy, Jagiełły, z młodziuchną królową. Niepodobna zaprzeczyć, że plan ten połączenia dwóch państw był genialnym i wielkim, jako narzędzie do zdobyczy i rozszerzenia granic na Rusi, myśl była płodną w największe następstwa. Połączenie dwóch krajów mogło ogromną stanowić potęgę.

Dzisiejsi sędziowie przeszłości przypisują temu zbytniemu roztoczeniu się Polski obarczenie jej zadaniem nad siły; ciężar ten poczytują za zbyt wielki na jej ramiona, i ztąd wiodą późniejszy niepokój, zamęt wewnętrzny, walki i osłabienie. Jest w tem może coś prawdy, ale ta prawda, o ile nawet jest prawdą, nie mogła się dać poznać ówczesnym mężom stanu, którzy wedle idei wieku, w rozszerzaniu granic tylko przyrost sił widzieli. Nie obrachowywano, ile potrzeba było na cywilizowanie, uporządkowanie, przyswojenie sobie krajów nowych, — jak kosztowny mógł być szafunek zasobów, — jak ciężkiemi nowemi obowiązkami dalszy pochód miał być utrudniony.

Myśl połączenia była świetna i obiecująca; pochwycono ją chciwie. Nic dziwnego, że Jagiełło, naciskany przez Krzyżaków, targany niezgodami z własną rodziną, przyjął ją także jako ocalenie.

Pogańska jeszcze naówczas była Litwa, ale stara wiara w niej dogorywała. Chrześciaństwo wciskało się zewsząd, z Polski, z Moraw, a zwłaszcza od Rusi. Matka Jagiełły była księżniczką ruską i trzymała się swej wiary. Dawna potęga duchowieństwa pogańskiego, powaga jego, musiały być bardzo osłabłe. Krzyż stał już wszędzie na granicach, a chrzest był tylko zadaniem czasu. Jagiełło już prawie skłonny był

przyjąć go z rąk Krzyżaków; umawiano się nawet o to, ale wolał się zwrócić do Polski.

Zawiązano rokowania z Litwą; przybyło poselstwo litewskie do Polski. Odprawiono je do królowej Elżbiety. Polacy prawie wszyscy popierali Jagiełłę.

Jadwiga tylko wszystkiego tego pojąć i zrozumieć nie mogła. Była uroczyście zaręczoną Wilhelmowi, miała słowo matki, uważała się za związaną ślubem. Nic więc dziwnego, że mogła wezwać Wilhelma do Krakowa, że on przybył w nadziei, iż się z nią połączy.

Znalazł książę austryacki zwolenników i pomocników na dworze, chociaż niewielu.

Znane są powszechnie dzieje serca biednej, wiernej swym zobowiązaniom królowej, która napróżno się starała połączyć z narzeczonym. Znana jest także powieść o schadzkach i zabawach w refektarzu Franciszkanów, na które Jadwiga przybywała słuchać muzyki. Wiemy wreszcie o śmiałem wystąpieniu młodej pani, usiłującej wyjść z zamku, uderzającej toporkiem wyrwanym z rąk straży w bramę zapartą. Rzucił się jej naówczas do nóg Dymitr z Goraja i uprosił, aby na zamek wróciła. Czternastoletniemu pieszczonemu dziecięciu niełatwo było wpoić myśl wielką, heroiczną, aby uczucia serca poświęciła dobru kraju, nawróceniu pogan, kościołowi i państwu.

Wiemy z dziejów owej epoki, iż w istocie młodzież płci obojej podówczas wcześniej niż dzisiaj dojrzewała, zwłaszcza na tronach. Musiała i Jadwiga nad wiek swój być rozwiniętą — i dała się skłonić do największej, najboleśniejszej ofiary.

Dodać należy, co poświadczają kronikarze, iż o poganinie Litwinie wieści chodziły straszliwe. Malowano go dzikim, do leśnego zwierza niemal podobnym, spędzającym życie w puszczach; obwiniano go o zabójstwo stryja; przypisywano mu charakter okrutny; powierzchowność wytykano odrażającą. Łatwo sobie wystawić dziewczę wychowane wśród świata wykwintnego, które jak ową ofiarę rzucaną bajecznemu smokowi na pożarcie, chciano oddać dzikiemu poganinowi. Los jej był w istocie męczeńskim.

Obawa Jadwigi była tak wielka, iż, gdy Jagiełło wjechał w granice Polski, wysłała ze swego ramienia wiernego dworzanina, zakazując mu przyjmować podarki, a polecając, aby przypatrzywszy się litewskiemu księciu, wiernie go jej opisał.

Bądź co bądź, trzydziesto-kilko-letni mężczyzna, pół Litwin, pół Rusin, Jagiełło pewnie się nie mógł równać z Wilhelmem pięknym i młodziuchnym. Wiemy, iż się bardzo po prostu odziewał, sukni wytwornej nie lubił, życie wiódł obyczajem niewykwintnym, a z twarzy nigdy wdzięcznym nie był.

Ale u stop królowej składał państwo wielkie, którego nawrócenie miało być jej zasługą, a Polsce dawało silnego sprzymierzeńca.

Oprócz wielkich kraju korzyści, bardzo być może, iż panowie krakowscy mieli i to na względzie, że nowym panem rządzić potrafią, bo nieświadomy Polski bez nich nic poczynać nie zdoła.

Znano też jego szczodrobliwość i bogactwa. Wszystko przemawiało za nim. Wilhelm, wypłoszony, musiał się najprzód ukrywać, a naostatek uchodzić z Krakowa. Jagiełło przybył d. 12 lutego 1386 r. do stolicy Polski, otrzymał tam chrzest 15 lutego, a we trzy dni potem wziął ślub z królową. (Daty są pogmatwane, ale to rzecz podrzędna.)

Nim obszerniej powiemy o samym Władysławie Jagielle, skreślimy w kilku rysach pobieżnych życie Jadwigi, ofiary polityczej na tronie Całe to życie odpowiada wyrzeczeniu się siebie, z jakiem rękę oddała Jagielle.

Żywot to drugi świętej Jadwigi, z tą różnicą, że z jej pobożnością łączy się spełnienie obowiązków życia codziennych, których pierwsza znać nie chciała. A obowiązki nie były lekkie. Powolny Jagiełło, rozmiłowany, z natury podejrzliwy, dawał posłuch oszczercom, tak, że biedna królowa oczyszczać się musiała z zarzutów jakichś potajemnych stosunków z Wilhelmem, które niecny Gniewosz z Dalewic musiał za wyrokiem sądowym odszczekiwać z pod ławy.

Spadają na nią wszelkie ciężary panowania. Raz nawet widzimy dowodzącą wojskom na Rusi w 1387 r.

Rzecz jest wątpliwa, czy krolowa, przybywając do kraju, cokolwiek umiała po polsku; ale to pewna, że język ten wkrótce przyswoiła sobie, że wiele ksiąg pobożnych tłómaczyć kazała, i że za jej czasów z kazalnic na Wawelu po raz pierwszy dało się słyszeć publicznie polskie słowo boże.

Ręką jej szyte ozdoby do kościołów, liczne dla nich ofiary, dowodzą pobożności wielkiej. Hojną też była dla ubogich, a historya zapisała pamiętne jej wyrazy, gdy wieśniacy skarżyli się o zabrane im podwody w podróży królewskiej, a król pocieszał, że się im to wynagrodzi:

— Krzywdy się wynagrodzi, ale któż łzy im powróci?

Słowa te całą jej piękną malują duszę.

Jagiełło był do niej przywiązany namiętnie; czuł w niej wyższą istotę. Wiadomo, że aż do zgonu jej ślubnej obrączki z palca nie zrzucał, i za największy skarb ją sobie cenił. Ale był to człowiek prosty, niezbyt okrzesany, rubaszny; czuć w nim było zawsze mieszkańca lasów, dla którego barani kożuch był najmilszą odzieżą, a myśliwstwo największą rozrywką. Życie z nim nie mogło być powabnem dla pieszczonego dziecięcia andegaweńskiego dworu.

Nadzwyczajną radością powitał król i kraj cały nadzieję potomka; ale Jadwiga, jakby przeczuwała ostatnie swoje chwile, z pokorą i trwogą oczekiwała rozwiązania. Powiła córeczkę, która w kilka godzin zmarła, a za nią poszła matka d. 17 sierpnia 1399 roku.

Króla podówczas nie było w Krakowie. Jak zwykle, wieczny ten tułacz błądził po szerokich puszczach swojego państwa. Jadwiga żyła zaledwie lat dwadzieścia siedm. Żal był tak wielki po jej zgonie, jak wielką radość z przybycia jej do Polski.

Mnóztwo pięknych podań ulatuje nad cieniem tej pani anielskiej piękności i dobroci. Jak relikwie zachowują się po kościołach przez nią szyte i ofiarowane ornaty i ozdoby.

Z daru jej miała kapituła krakowska maleńki tryptyk z kości słoniowej, który ofiarowała biskupowi swemu Woroniczowi. Pozostał on w rodzinie prymasa jako najdroższa pamiątka.

Godzą się na to wszyscy kronikarze, iż Jadwiga była nadzwyczajnej piękności. „Była to białogłowa tak cudna —pisze za innymi Bielski,— jako jedna Helena.“

„Urody była nadobnej—powiada Długosz,—ale najzdobniejsza cnotą i pięknemi obyczajami. W czasie wielkiego postu i przez cały adwent, odziana włosiennicą, ciało osobliwszą powściągliwością trapiła. Dla ubogich wdów, przychodniów, pielgrzymów i wszelkiego rodzaju nędzarzy szczodre rozdawała jałmużny. Żadnej nie widziałeś w niej płochości, żadnego gniewu, nikomu nie okazała pychy, zawiści i niechęci.“

Z ksiąg, które czytać lubiła, wymienia Długosz Biblię, Homilie czterech doktorów, Żywoty świętych, modlitwy i rozmyślania śśw. Bernarda i Ambrożego, objawienia św. Brygidy.

Historyk wzmiankuje, iż wiele tych ksiąg na język polski przełożyć kazała, że młodzież pożądającą nauk kosztem własnym wychowywała.

Wszystkie swe klejnoty, szaty, pieniądze, sprzęt królewski przekazała na wsparcie ubogim i na akademię krakowską.

Wizerunku autentycznego królowej Jadwigi nie mamy. Na majestatycznej pieczęci wyobrażona jest siedząca na majestacie. Tron ozdobny gotycki, nad nim takiż portyk. Korona wyniosła na głowie. Tarcza pół-lwa, pół-orła. Czacki wzmiankuje o innej pieczęci, na której miała być wystawiona w ubiorze nakształt czepca na głowie.



W bitwie pod Grunwaldem Zbigniew z Oleśnicy miał szczęście życie mu ocalić od napadającego nań Dypolda Kikurgca, którego z konia obalił i zabił. (*Str. 180*).

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.



Długie panowanie Jagiełły, ciągnące się od r. 1386 do 1434, charakter jego, wpływ na wyrabiające się nowe stosunki społeczne, na sam ustrój rządowy Polski i Litwy,—były niezmiernej dla obu krajów doniosłości.

Mąż wielkiej energii, wykształcenia, samoistności, a chociażby owego instynktu, którym obdarzeni bywają monarchowie dla krajów, w których są zrodzeni—król bohater, podbójca, byłby w Polsce ład zaprowadził, a władzę swą ukrzepił i następcom zdał silną.

Jagiełło nie był ani genialnym, ani energicznym. Przybywał do kraju zupełnie sobie nieznanego, obcego, niedawno nawet wrogiego, zmuszony okupować się za to, że go wezwano i przyjęto. Przybywał z pojęciami o władzy, które się tutaj utrzymać nie mogły i natychmiast wyrzec się ich było potrzeba.

Onieśmielony, otoczony doradcami, którzy we własnym interesie krępować go musieli, tamowany w czynnościach, zresztą Litwin dobroduszny, milczący, podejrzliwy, lubiący tylko towarzystwo poufałe albo samotność, lasy i łowy—zdał wprędce rządy na panów i duchowieństwo.

Przywilej koszycki był punktem wyjścia, z którego duchowieństwo i możni kroczyć mieli ku zdobywaniu coraz większej władzy kosztem panującego.

Młodość Jagiełły upłynęła wśród całe innego społeczeństwa, w którem bój o władzę, zdrady, gwałty były chlebem powszednim. Musiał się tam nieustannie obawiać nawet najbliższych z rodziny, nikogo nie będąc pewien. Uczyniło go to podejrzliwym i nieufnym na przyszłość. Resztki nawyknień pogańskich robiły go zabobonnym. W duszy był to człowiek miękki, trochę zdziczały, wśród wykształceńszego towarzystwa czujący się obcym, i dla tego przekładał nadewszystko samotność, swoje lasy i łowy. Dla tego też, nie mogąc nigdy długo usiedzieć w stolicy, uchodził z niej, krył się po kątach, uciekał do siostry na Mazowsze, na Ruś do lasów, a najchętniej na Litwę. Tam czuł się jeszcze panem po staremu.

Przenosił się tak rok cały z miejsca na miejsce, nigdzie nie zagrzewając go długo, już to ciągnąc z sobą królowe swe małżonki, już zostawiając je same, tak, że nawet przy zgonie Jadwigi w Krakowie go nie było.

Kronikarze zapisują te coroczne wędrówki do Wielkiej Polski, na Mazowsze, na Litwę, na Ruś, i znowu gdzieś pod Łysą Górę, w lasy niepołomickie, lub tym podobnie. Obozował tak ciągle, gorączkowo, niespokojnie, z miejsca przejeżdżając na miejsce.

Szczodry do rozrzutności, sam dla siebie potrzebował mało. Rozdarowywał ziemie, rozsypywał złoto, obdarzał bez miary; korzystano też z tego. W życiu skromny, jak prosty parobek chodził w lada kożuszynie, jadał potrawy najpospolitsze, pijał tylko wodę.

Czasem po nużących łowach, gotów był leniwo wylegiwać się w łożu do późna i słuchać rozmów swawolnych. Powolny i łagodny, miewał jednak wybuchy dzikie samowoli, do której był nawykł od dzieciństwa, szczególniej gdy mu na łowach w czem uchybiono. W początkach zwłaszcza, zaraz po przybyciu do Polski, z trudnością mu to panowie wytłómaczyć mogli, że nie wszystkiem miał prawo rozporządzać i nie zawsze karcić samowolnie. Wybuchała czasem z niego samowola wschodnia, ale w atmosferze, w jakiej żył, prędko przygasała.

Zwolna te objawy samoistniejszej woli, jako bezskuteczne, ustały. Wygodniej mu było na drugich zdawać sprawy, a dla siebie myśleć o łowach i zabawiać się niemi.

Dłuższe życie Jadwigi byłoby może Jagiełłę innym uczyniło człowiekiem...

Zaraz w początkach jego panowania, obok niego występuje postać tej samej krwi, tegoż rodu, lecz nieskończenie wyższa umysłem i duchem,

nadewszystko wielką energią woli—stryjeczny brat Jagiełły, Witold syn Kiejstuta.

Litwa Jagiełłowa, połączona prawnie z Polską, pod jego rządami, zamiast się zlewać z nią, uzyskuje właśnie w tej chwili stanowczego przełomu pewny rodzaj odrębnej samoistności, co wielce utrudnia zlanie się dwóch ościennych krajów.

Unie kilkakrotne, zjazdy, zamiana herbów, pobratanie się ze szlachtą polską, społecznie oddziaływają zwolna na obyczaj litewski; ale politycznie idea odrębności, wszczepiona przez Witolda, uparcie się zachowuje.

W ciągu panowania Jagiełłowego społeczeństwo polskie ulega znacznemu przeobrażeniu pod wpływem najróżniejszych żywiołów, które się z niem łączą, assymilują i zabarwiają się wzajem.

Przewaga żywiołu polskiego jako wykształceńszego jest widoczną. Silniejszy on zgoła; i w pewnych warstwach i ziemiach na inne narodowości oddziaływa zwycięzko, a nawet tam, gdzie liczebnie jest mniejszy, miesza się z innemi żywiołami i przyjmuje coś od nich, ale też sam oddziaływa. Nie pozostają bez wpływu ani stosunki z Czechami, ani ocieranie się o Krzyżaków, ani nawet w szczuplejszych granicach osady tatarskie. Ruś, której Jagiełło był najbliższy obyczajem i językiem, na dworze czuć się daje w obyczaju i mowie. Po miastach dawni osadnicy niemieccy są zawsze ważnym czynnikiem życia. Wszystko to zlewa się, wciela i odbija w ogólnej kulturze narodu, na tle czysto polskiem. Jest to dowodem siły żywiołu narodowego, iż tyle obcych pierwiastków przyjmuje w siebie, nie przestając być sobą — i wychodzi zwycięzko.

Sprawa z zakonem krzyżackim, przekazana przez Łokietka Kazimierzowi, przewleczona dotąd, zawsze sporna i zajątrzona, za Jagiełły rozognia się jeszcze nienawiścią zakonu ku niemu. Próżne są wysiłki układów i przejednania. Rzecz musi się rozstrzygnąć mieczem na polu bitwy.

Poszczęścił pan Bóg orężowi polskiemu pod Grunwaldem. Zakon poniósł tam klęskę ogromną, moralnie jeszcze większą niż materyalnie, bo dowiódł, że mógł być złamanym.

Czasy wyższości jego wojennej przeszły bezpowrotnie. Wprawdzie ze zwycięztwa tego, odniesionego w r. 1410, nie umiano korzystać; lecz w skutkach późniejszych zaważyło to na szali. Wojna raz rozpoczęta już nie ustawała, chociaż rozejmy przynosiły chwile wytchnienia. Jagiełło czasu wojny był w swoim żywiole, jako rycerz, jako wojak, ale—

nie jako wódz. Dowództwo zdawać musiał na innych, dzieląc tylko z żołnierzem niewygody i znoje.

Walka ta z zakonem, który u Niemców i na Zachodzie kupował sobie poparcie, wiele kosztowała Polskę, ale ją pod względem rycerskim odżywiła. Zapasy trwały aż do zawartego nad jeziorem Melnem rozejmu w r. 1422, a więc przez lat dwanaście.

Zakon, nie mogąc orężem pokonać Polski, wcisnął się podstępnie i zdradziecko pomiędzy nią a Litwę, usiłując sobie pozyskać Witolda, zjednać Swidrygiełłę, rozerwać związek Litwy z Polską i obie osłabić. Ten sam Zygmunt Luksemburczyk, którego Polacy niegdyś do granic odprowadzili, nie dopuściwszy go do korony, wspomagał zakon dla osłabienia Polski. Z tym przebiegłym, przewrotnym, nieprzyjaznym Polsce dynastą, z zakonem, który, jak on, w środkach nie przebierał — ani prostoduszny Jagiełło, ani nawet energiczniejszy i przebieglejszy Witold walczyć nie mogli. Intrygi i podejścia co chwila, jak wilcze doły, stawały na drodze.

W tej dobie stanowczej zjawił się mąż jakby umyślnie zesłany do boku Jagielle, który przy nim stanął na straży. Był nim Zbigniew z Oleśnicy. W bitwie pod Grunwaldem, stojąc jeszcze przy królu w rycerskim rynsztunku z kopią, Zbigniew miał szczęście ocalić mu życie od napadającego nań Dypolda Kikieryca, którego z konia obalił i zabił.

Wdzięczny Jagiełło przywiązał się do młodego Zbyszka, który wdziawszy potem suknię duchowną, wprędce urósł i dobił się wyższych stanowisk w kościele. Był to jeden z owych ludzi, którzy zawsze i wszędzie drogę sobie zwycięzko torować muszą wielką potęgą umysłu i charakteru.

Wkrótce też Zbigniew z Oleśnicy nie tylko stoi przy królu, ale staje za niego; — jest — można śmiało powiedzieć — sam królem w miejscu jego. Jagiełło często opiera mu się, gniewa i grozi, ale w końcu ulega i wolę jego pełni.

Zawładnąwszy królem, Zbigniew tak samo przewodzi siłą ducha możnym i duchowieństwu. Mąż niezłomnej woli, śmiały, pewny siebie, wysoce na swój wiek wykształcony, jasno zawsze pojmujący położenie i obowiązki, niczem niedający się zastraszyć, ująć i sprowadzić z raz obranej drogi,—w ostatnich latach panowania Jagiełły i długo potem prowadzi sprawy państwa, kieruje niemi, jest niemal wszechwładnym panem.

W tych właśnie czasach powstała w Czechach reforma Hussa, tudzież nastąpiły zawichrzenia, do których spory religijne powodem się stały. Czesi zwrócili się ku Polsce w zatargach z Zygmuntem Luksem-

burczykiem, i łatwo było naówczas kraj ten, garnący się pod berło Jagiellonów, pozyskać.

Nie ma wątpliwości, iż Jagiełło i Witold widzieli, jak wielkie ztąd mogły wypłynąć dla nich korzyści. Wyprawiono do Czech Korybuta, nieśmiało i dwuznacznie czyniąc pobratymcom jakieś nadzieje. Tu Zbigniew Oleśnicki stanął przeciwko królowi i przeciwko interesom Polski, w interesie kościoła.

Nie chciał przymierza z kacerzami, których kościół musiał potępić; obawiał się schizmy w Polsce, która już tutaj pospołu z hussytyzmem powoli się zagnieżdżać poczęła.

Chwila to była niezmiernej wagi dla przyszłości Polski, i gdyby się hussyci z Polską połączyli, wywołałaby zupełną zmianę stosunków, może w przyszłości oderwanie się od kościoła powszechnego, zamęt i niepokoje w skutkach nieobrachowane.

Niemożna mieć za złe Oleśnickiemu, że ze swego stanowiska widział w tem więcej niebezpieczeństwa niż korzyści, że stał przy jedności z Rzymem, przy zachowaniu karności, porządku i nierozerwanym związku z kościołem powszechnym. Sprawa duchowieństwa, jego znaczenia była z tą sprawą ściśle związaną. Hussytyzm groził rozprzężeniem zupełnem, a husyci polscy od tego już poczynali, że najeżdżali dobra kościelne, wyzwolić się chcieli zupełnie z pod władzy duchowieństwa.

Wezbrany w imię swobody sumienia, jak daleko mógł zajść ten prąd reformatorski, przewidzieć nie było podobna. Reforma zaczynała się od ołtarza, ale łatwo sięgnąć mogła do rodziny i wszystkie węzły społeczne potargać. Wyzwolenie się jedno wywoływało drugie. Zresztą zerwanie z Rzymem naówczas wyglądało jako rozbrat z całą cywilizacyą Zachodu, jako rzucenie się na bezdroża, których końca nikt przewidzieć nie mógł.

Oleśnicki tedy walczył, aby związkom z hussytami zapobiedz, i raczej wyrzec się Czech, niż Rzymu i porządku. Według idei ówczesnych, hussytyzm był wyłamaniem się z pod wszelkiej karności, wypowiedzeniem posłuszeństwa nietylko kościołowi, ale prawom społecznym.

Działalność Oleśnickiego w ostatnich latach panowania Jagiełły zaćmiewa zupełnie króla, spycha go na podrzędne stanowisko. Znaczenie Jagiełły coraz się zmniejsza. Stary król polnje, zwiedza prowincye, zabawia się, daje naprzemiany ujmować się to Witoldowi, to Zygmuntowi, który mu pochlebiać umie, to wpływom dworu, ale zawsze Oleśnicki niezmordowanie czujny, stojący na straży, zapobiega krokom stanowczym.

Hussyci i ich przyjaciele grożą mu śmiercią; król, który już raz sa-

mowolnie biskupa krakowskiego, Piotra Wysza, na katedrę poznańską przesadził, grozi Oleśnickiemu odebraniem biskupstwa. Na wszystko to nieulękniony kapłan odpowiada tylko ofiarą żywota. Przypomina, że się losu Stanisława męczennika nie lęka, i — wychodzi zwycięzko.

Wśród tych walk wewnętrznych, król starzejący się coraz bardziej słabnie, chociaż cieleśnie do końca życia jest to zawsze ten sam co za młodu łowiec niezmordowany, Nemrod nienasycony, włóczący się po lasach.

Po stracie Jadwigi wkrótce ożenił się Jagiełło raz drugi z Anną Cylejską, z którą miał córkę Jadwigę. I ta druga królowa nie uszła losu pierwszej, wpadła bowiem niesłusznie w podejrzenie przeniewierstwa, z którego się oczyszczać musiała.

Po jej śmierci, ulubiona siostra Jagiełły, księżna mazowiecka, wyswatała go z podżyłą, schorzałą Elżbietą z Pileckich Granowską, przeciwko woli i radzie wszystkich bez wyjątku, którzy dostojność króla szanowali, a w tem małżeństwie widzieli jej poniewierkę. Przeszłość Granowskiej burzliwa, losy dziwne, czyniły niewłaściwym dla panującego związek z kobietą niczem się nieodznaczającą, oprócz zalotności, którą sobie podżyłego króla zjednać umiała. Małżeństwo to, z którego się naśmiewano, które wywołało ohydne paszkwile, zajścia i spory—całą słabość Jagiełły i upór jego w sprawach osobistych wykazało. Szczęściem Granowska nie żyła długo; suchotnicą ją wziął król, i niebawem też zmarła.

Po tych trzech żonach, stary już, mając przyobiecane sobie prawo następstwa dla córki, dla której za przyszłego męża wybrano Brandeburczyka — raz jeszcze zapragnął się ożenić Jagiełło. Tym razem brał z rąk Witolda siostrzenicę jego żony, księżniczkę Olszańską Sonkę (Zofię). Witold, wynosząc ją na tron, spodziewał się przez nią uzyskać wpływ na starego Jagiełłę i przeważyć Zbigniewa Oleśnickiego kierownictwo. Ale się zawiódł na téj rachubie.

Młoda i piękna Sonka, po zaślubinach ukoronowana z przepychem wielkim w Krakowie, zasiadłszy na tronie obok męża, pojęła swe obowiązki i dzielnie je spełniać umiała. Nie dała się wcale powodować Witoldowi.

Narodził się sędziwemu królowi syn pierwszy, co radość sprawiło wielką. Chrzest uroczysty zgromadził w Krakowie zjazd monarchów. Witold i Krzyżacy nie przybyli.

Narodziny drugiego syna, w chwili gdy Sonka oporem swoim naraziła się Witoldowi, ściągnęły na nią zemstę—oskarżenie o płochość,—a słabego Jagiełłę skłoniły do kroków, które zupełnem odepchnięciem żony groziły.

Witold już się przygotowywał zabrać ją i u siebie osadzić w więzieniu, mszcząc się za nieposłuszeństwo, gdy lepsze rady skłoniły do tego Jagiełłę, że się jej dał oczyścić, odprzysiądz, świadkami wykazać niewinność.

W tych smutnych chwilach przyszedł na świat drugi syn Jagiełły. Sonka oswobodzona, czuwała nad kolebkami dzieci. Umiała dla nich pozyskać sobie Zbigniewa Oleśnickiego, który dopomógł u szlachty przyrzeczenie następstwa dla starszego jej syna, co dawną umowę z Brandeburczykiem unieważniało.

Król w zamian za to przyrzekł szlachcie potwierdzić jej przywileje i swobody. Zwlekał z tem jednak, aż na zjeździe w Łęczycy, zniecierpliwione, oburzone rycerstwo, w oczach króla dane mu warunkowo zaręczenie na kawałki szablami rozerwało. Daje to poznać, jakie już było naówczas znaczenie tego stanu rycerskiego, jakie jego uzuchwalenie.

Zbigniew Oleśnicki odegrał tu rolę dwuznaczną, bo choć stał po stronie króla i jego potomstwa, nie bronił ich i zachował się obojętnie. Być może, iż przewidujący, niezupełnie rad dynastyi jagiellońskiej, przeczuwał już możliwość powrotu Piastów, którym później okazał się przychylnym. Jagiellonowie nie byli tu jeszcze zasiedzieli, lada burza wyrzucić ich mogła, i tylko wielkiej zabiegliwości, rozumowi i czujności królowej Sonki winni, że się na tronie utrzymali.

Król coraz bardziej niedołężniał, i mało się co teraz zmieniało: jeździł z miejsca na miejsce, polował, a Zbigniew rządził za niego. Witold pociągnął go do Wilna, spodziewając się skłonić do zezwolenia na włożenie korony litewskiej, którą mu Zygmunt i Krzyżacy narzucali. Oleśnicki, towarzyszący królowi, nie dopuścił do tej koronacyi, wymierzonej przeciwko Polsce.

W postępowaniu Witolda, które różnie sobie tłómaczą historycy, są pobudki niedocieczone. Składało się na to postępowanie wiele czynników; dziś ocenić i zrozumieć trudno, co przeważało; to pewna, że wpływ cesarza i zakonu był potężny.

Sam fakt, iż Witoldowi do korony dopomagali nieprzyjaciele Polski— dowodzi, że zamiar był groźbą dla niej. Czy Witold czynnie chciał lub nie chciał oderwać się od Polski, samo przez się Królestwo Litewskie stawało się samoistnem w przyszłości. Po spadek mógł się zgłosić dotąd milczący i cichy brat Witolda, albo ktokolwiek inny. Zawód doznany dobił litewskiego księcia, który Zbigniewa ani zwyciężyć, ani zastraszyć, ani ująć nie zdołał.

Jagiełło po śmierci Witolda pozostał w Wilnie, a Swidrygiełło, korzystając ze słabości brata, władzę sobie na Litwie przywłaszczył. Król popadł u niego w najsromotniejszą niewolę. Ledwie groźbami Polacy wyrwać go z niej następnie potrafili...

W życiu króla Witold zajmuje miejsce nader ważne; niepodobna go milczeniem pominąć.

Mąż to swojego czasu wielki i po nad owe czasy rozumem wyższy, dzielny jako wódz i rycerz, jako pan w domu, jako gospodarz — charakter z jednej bryły ukuty. Obok niego blednie i maleje Jagiełło. W miejscu jego wybrany na tron Polski, byłby inną ją uczynił; nie ulękłby się walki z żywiołami opornemi, które za Jagiełły górę wzięły.

Swidrygiełło, następca jego na Litwie, miał wszystkie wady i znamiona książąt Rusi z najgorszej epoki, u których gwałt i okrucieństwo zwało się siłą, a zdrada rozumem. Szaleniec ten zatruł ostatek dni powolnemu i pobłażliwemu dla niego Jagielle.

Ośmdziesiąt-cztero-letni król wczesną wiosną 1434-ym roku na Ruś pojechał. Pozorem do podróży były sprawy z sąsiady; w istocie wiodły go tam lasy, łowy, ulubiona samotność i rozmiłowanie w wiosennym śpiewie ptactwa.

Tam król, długo w noc słuchając słowika, przeziębił się, dostał febry, a że wiek mu siły odebrał, zmarł z niej, nie mając przy sobie ani żony, która pozostała z dziećmi w Krakowie, ani zwykłej rady przybocznej. Umierając, jeszcze przemawiał do nieobecnego Zbigniewa, polecając mu dzieci, szląc jako najdroższą pamiątkę, obrączkę ślubną Jadwigi.

Z rysów w świeżej jeszcze zachowanych pamięci, charakter jego najlepiej nam odmalował Długosz. To samo powtarza się w pogrzebowym wierszu Grzegorza z Sanoka.

Wszystko tu widocznie pochwycone z natury, a historyk nasz niewątpliwie powtarza to, co z ust Oleśnickiego, obcując z nim, słyszał.

„Zamiłowany w myśliwstwie od dzieciństwa aż do zgonu — pisze Długosz,—tak dalece zajęty był łowami, że wszystkie myśli rad zwracał ku tej zabawie.“ Jak widzimy, zamiłowanie to stawia kronikarz na pierwszem miejscu i nie bez przyczyny.

„Wzrostu był miernego, twarzy ściągłej, chudej, u brody nieco zwężonej, — powiada dalej tenże kronikarz. — Głowę miał małą, podłużną, prawie całkiem łysą, jak widzieć na grobowcu marmurowym, który popioły jego pokrywa. Oczy czarne i małe, niespokojnego były wejrzenia i ciągle biegające. Uszy miał duże, głos gruby, mowę prędką, kibić

kształtną, lecz szczupłą, szyję długą. Na trudy, zimna, upały, zawieje, i kurzawy na podziw był wytrwały. W ubiorze i zewnętrznej postaci skromny. Sypiać i wczasować się lubił aż do południa, dla tego mszy świętej rzadko o należnym czasie słuchywał. W prowadzeniu wojen niedbały i ciężki, wszystko staranie na wodzów i zastępców składał. Łaźni zazwyczaj co trzeci dzień, a niekiedy częściej używał. Do rozlewu krwi ludzkiej tak był nieskory, że często największym nawet winowajcom karę odpuszczał. Dla poddanych i zwyciężonych okazywał się dziwnie łaskawym i wspaniałym, i tylko tym, którzy mu na łowach lub w innych rozrywkach zawinili, nigdy nie mógł przebaczyć.

„W ludziach umiał dostrzegać cnoty, i nie zawiścią, ale przychylnością mierząc czyny i zasługi swego rycerstwa, każdą sprawę chwalebną, czy to na wojnie, czy w pokoju spełnioną, hojnie i wspaniale nagradzał. Małą rzeczą ludzi czynił odważnymi, odważnych bohaterami, gotowymi do największych dzieł i poświęceń. Miał w sobie wadę jakowegoś ociągania się i oporu, bądź z przyrodzenia pochodzącą, bądź z nałogu, co niekiedy nazywano powolnością serca i umiarkowaniem. Przystęp do niego był, wedle okoliczności, trudny lub łatwy. W przyjmowaniu składanych sobie darów okazywał się wielce chętnym i uprzejmym; w odpłacaniu ich hojnym i szczodrym. Żadna ofiara u niego nie była tak małą i nieznaczną, żeby jej z ochotą nie przyjął i we dwójnasób nie wynagrodził. Nierozważną szczodrotą i rozrzutnością więcej krajowi czynił uszczerbku, niż inni chciwością i łakomstwem.

„W myśliwstwie zamiłowany był—powtarza to Długosz po raz drugi — aż do zaniedbywania spraw publicznych i ściągania na siebie słusznych zarzutów. Lubił także patrzeć na bujającą w jego oczach lnstawkę. W każdym tygodniu piątek z wielką wstrzemięźliwością o chlebie i wodzie pościł. Zawsze trzeźwy, wina ani piwa nie pijał. Jabłek i ich zapachu nienawidził; dobre jednak i słodkie ponoć pokryjomu jadał.

„Dla zachowywania obrządków i powinności chrześciańskich pobudzany częstemi królowej Jadwigi przestrogami, w święta Wielkiej Nocy, Zesłania Ducha Świętego, Wniebowzięcia N. Panny i Narodzenia Pańskiego, przystępował do świętych sakramentów pokuty i ołtarza. Ale po jej śmierci, zwyczaj ten ograniczył do samych świąt Narodzenia Pańskiego i Wielkiej Nocy.

„W święta zaś wielkanocne, które w całem prawie życiu wydarzało mu się obchodzić w Kaliszu, ubogim, których tam garnęło się wielkie mnóztwo, własną ręką rozdawał po szerokim groszu prazkim z mieszka,

który zawsze przy sobie nosił. Corocznie w Wielki Piątek dwunastu ubogim w swoim pokoju, w obecności kilku tylko sekretarzy, nogi umywał, a potem każdemu z nich dawał po dwanaście groszy, tudzież sukno i płótno na przyodziewek. W obcowaniu poważny, miał niektóre dziwne zwyczaje: szat, nożów stołowych i innych naczyń nie pozwalał komu innemu sobie przynosić, krom tego, który to sobie miał zleconem.

„Modlitwy gorliwie na klęczkach odprawiał. W obietnicach i postanowieniach wierny, sam zmieniać ich nie lubił, i panom odwoływać nie dopuszczał, chyba dla ważnej jakiejś przyczyny i konieczności, a zawsze starał się je do skutku przyprowadzić. Sprawy ubogich, wdów i sierot, jeżeli sam słuchać ich i załatwić nie mógł, innym mężom zacnym do załatwienia oddawał. Miał też i swoje zabobony, których, jak ci i owi twierdzili, ze słusznych trzymał się przyczyn, a które wpoiła w jego umysł matka, niewiasta greckiego wyznania. Rzeczy pożyczone oddawał rzetelnie i z wdzięcznością. Bardziej rozrzutny niż hojny, wszystko co miał, nawet królestwa swego obszerne posiadłości rycerstwu swemu porozdawał, nie wiele zważając na zasługi tych, których obdarzał. Więcej daleko rozdarował, niż po sobie zostawił.“

Wylicza potem Długosz fundacye Jagiełły: założenie Akademii i pobożne legata, dodając, że o utrzymanie zamków i miast niebardzo był dbały, a wiele ich za czasów jego podupadło. Ma mu i to za złe, że Litwę swoją tak kochał, iż jej często interesa Polski poświęcał i skarby szafował.

Wspomina też o przyozdabianiu przez niego kościołów dziełami sztuki greckiej (malowidłami bizantyńskiemi), które nad zachodnie przenosił.

„W każdym kościele — ciągnie dalej, — do którego zdarzyło mu się na nabożeństwo wstąpić, grzywnę jedną zostawiał. Szlachty polskiej, ich żon i innych niewiast, przychodzących z darami, choćby najmniejszemi, nigdy nie odprawiał bez pociechy i szczodrych podarków w suknie, soli lub szkarłacie. Jeżeli zaś w jakim znakomitym domu zaproszony lub koniecznią potrzebą zmuszony gościł, wydatki dla siebie poczynione szczodrze wynagradzał.

„Chciwy chwały i zalety, rad ucha nadstawiał pochlebcom i oskarżycielom, zwłaszcza tym, których przypuszczał do bliższej z sobą zażyłości. Z prostotą serca łączył wspaniałe uczucia, pojęcie miał żywe, acz ograniczone.

„Do miłostek nietylko dozwolonych, ale i zakazanych, był pochopny. Religii katolickiej pobożny i gorliwy wyznawca, dla ubogich żebra-

ków, wdów, wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych, szczodrym był i dobroczynnym. Posty, wigilie i inne nabożeństwa tak żarliwie wypełniał, że więcej zwycięztw modlitwami swemi u Boga wyprosił, niźli orężem wywalczył. Szczery i prostodusznу, nie miał w sobie żadnej obłudy.

„W zabawach myśliwskich — powtarza po raz trzeci Długosz — ani miary zachować, ani czasu oszczędzać nie umiał. Ztąd i dworzanom, którzy mu na łowach w czasie zimna i upałów po lasach i knejach, przez dzień cały, a niekiedy i w nocy dotrzymywali kroku, hojnie sypał nagrody, aby zachęcić do cierpliwego znoszenia trudów. A tak dochody publiczne pochłaniali niewcześnie i niegodziwie dworacy, którzy nie w usługach kraju, ale w gonitwach za zwierzyną wysiłki łożyli.

„W wojnach niemal wszystkich używał szczęścia i pomyślności. Dla obcych i przychodniów tak był ludzkim i uprzejmym, że podziwem była ta cnota w człowieku zrodzonym pośród dzikości i pogaństwa.

„Uraz doznanych i nieprzyjaźni nigdy nie pamiętał. Niepoczesności dawnego stanu swego nietylko nie ukrywał, ale rad o niej wspominał. Ozdób powierzchownych i szat wytwornych nie lubił; chodził zwykle w baraniu kożuchu suknem pokrytym; rzadko brał na siebie strój wykwintniejszy, płaszcza z szarego aksamitu, bez żadnych ozdób i złotogłowiu, i to tylko na większe uroczystości. W inne dni nosił odzież prostą, barwy płowej Nienawidził soboli, kun, lisów i innych miękkich a kosztownych futer; przez całe życie używał tylko zwyczajnych baranków, nawet w najostrzejszej zimowej porze; dla tego dziwili się ludzie największej prostocie połączonej w nim z dumą i wyniosłością. Prosty bowiem w ubiorze, w innych rzeczach nie chciał mieć nic wspólnego z drugimi; przeto nie lubił, gdy kto tknął się jego szaty, łóżka, siedzenia, konia, chustki, kielicha i innych podobnych rzeczy, których sam używał.

„W biesiadach był rozkosznik (?) nietylko hojny, ale zbytkujący, tak, iż dni świąteczne i uroczyste, albo kiedy znaczniejszych podejmował gości, po sto potraw na stole, zwyczajnie po trzydzieści, czterdzieści i pięćdziesiąt zastawiał. Dla wszystkich bowiem bywał wylany.

„Człek był prostego a łagodnego sposobu myślenia, choć późno przyznawał się niekiedy do swoich błędów. Do karania nieskory, do nagradzania prędki, królem był rzadkiej przystępności, nielubiącym żadnych powierzchownych ozdób i wytworu. Od objęcia rządów aż do końca życia okazywał się zawsze łaskawym i wspaniałym. Ze zbytniej szczodroty więcej rozdawał niż skarb królewski dozwalał; nie zważał na możność, lecz swojemu dogadzał upodobaniu. Zazwyczaj dawał połowę tego, o co

go proszono, za czem poszło, że proszący żądali zawsze dwa razy więcej, aby z tem większą pewnością połowę uzyskali.

„Miał niektóre zwyczaje zabobonne. Wyrywał włosy z brody, i powplatawszy je między palce, wodą ręce obmywał. Nim z domu wyszedł, zawsze trzy razy obracał się w koło, i słomkę na trzy razy złamaną rzucał na ziemię; nauczyła go tego matka. Ale dla czego i w jakim to celu czynił, nikomu za życia nie chciał powiedzieć, ani też łatwo to odgadnąć. Powiadają też, iż miał w przysłowiu zdanie często powtarzane: że słówko z ust ptakiem wyleci, ale jeżeli było nie do rzeczy, nie wciągnąć go nazad wołem. Miał także zwyczaj upominać żartem rycerzy, ażeby w boju nie stawali nigdy na przedzie, ani w ostatnim szeregu, a nie chowali się również do środka.“ (Nie miałoby to znaczenia. Długosz snadź nie wyrozumiał znanego ruskiego przysłowia: „Na pered ne wyrywajsia, w zadi nie ostawajsia—seredyny derżyś.“)

„Po jedzeniu kładł się zwykle i spoczywał. Sypiał długo, a wstawszy z łóżka, używał zaraz wczasu, i długo wysiadując, wiele czynności układał i załatwiał, a nigdy nie był przystępniejszym niż wtedy, i przeto wszyscy korzystali zwykle z tej pory dla wyjednania sobie tego, co im było pożądane. Do próżnowania i rozkoszy, do zabaw myśliwskich i biesiady skłonny z przyrodzenia, rzadko zajmował się ważnemi kraju sprawami, unikając tego starannie, aby mu kto nie przerwał spoczynku albo łowów, któremi ustawicznie lubiał się zabawiać,“ —powtarza raz czwarty Długosz.

„Podarunkami wielkiemi hojnie szafował, nie ze względu na zasługę biorących, ale dla uniknięcia naprzykrzeń. Takie same okazywali usposobienie synowie jego, Władysław i Kazimierz, gdy w Polsce sprawowali rządy.“

Daliśmy w całej niemal rozciągłości tę bardzo rozwlekłą charakterystykę Długosza z wielu powodów, szczególniej zaś dla tego, iż wskazuje ona nietylko sąd własny historyka o Jagielle, ale i zdanie Zbigniewa Oleśnickiego. Nie uszło to niczyjej uwagi, że Długosz się powtarza, tak jakby naprzód pisał z pamięci, potem korzystał z notatek czyichś, najpewniej z pamiętnika protektora swojego.

O żadnym panującym Długosz nie daje ani tak wielu, ani tak drobnych szczegółów. Obraz jest całkiem zaokrąglony. Natomiast gdy mówi o królowej Sonce, której nie lubi, zbywa ją kilku słowami, chwaląc więcej z powierzchowności i wdzięku niż z obyczaju, choć energią i rozumem na baczniejsze ocenienie zasługiwała.

Mimo wielkich zalet, historyk nasz dalecki jest od zupełnej bezstronności. Jagiellonów w ogóle nie lubi, — a to wnosić pozwala, że i mistrz a pan jego Oleśnicki, chociaż wszystko był winien Jagielle, w duszy nierównie więcej sprzyjał Piastom.

Najautentyczniejszym wizerunkiem Jagiełły jest figura jego na grobowcu w katedrze na Wawelu, o której Długosz już wzmiankuje, chociaż pomnik ten wykończono i przyozdobiono nieco później. Chcą niektórzy w obrazie Trzech Królów w kaplicy Jagiellońskiej, w ołtarzu Matki Bozkiej, widzieć w obliczu jednego z nich pewne podobieństwo rysów z Jagiełłą na pomniku. Sądzimy, że to rzecz przypadku, gdyż fizyognomie tego typu w starej szkole niemieckiej często się powtarzają.

Inny wizerunek dość dawny znajduje się w Nieświeżu (historyografia przypisuje go J. Oziębłowskiemu). Podobnież stary wizerunek jest w Nowym Sączu u Benedyktynów, w kościele przez Jagiełłę założonym.

Pieczęć majestatyczna wyobraża go w całej postaci, siedzącym na tronie, z koroną na głowie. Twarz ściągła, wąsy bez brody, włosy długie (?), berło w lewej, jabłko w prawej ręce, płaszcz bogato naszywany, u szyi spięty. Nad nim portyk gotycki. Osłona w orły szyta. W koło siedm herbów.

Drzeworyt wykonany w Genewie zasługuje też na wzmiankę. Pieczęć rytował Kielesiński do Zbioru praw litewskich Działyńskiego.

Do postaci historycznych z rodu Piastów, żyjących za panowania Jagiełły i zasługujących na wspomnienie, należy Ziemowit książę mazowiecki, szwagier i ulubieniec króla; ale ten po wstąpieniu na tron Jagiełły mało już jest widocznym i czynnym, chociaż występował wprzódy jako kandydat do tronu. Król lubił u niego i u siostry przebywać na łowach i często u nich gościł.

Wydatniejszą odgrywa rolę Władysław książę opolski, już za Ludwika wydatne zajmujący stanowisko. Książę ten, po objęciu rządów przez Jagiełłę, coś knował przeciwko niemu. Pamiętny jest Polsce sprowadzeniem sławnego obrazu Matki Bozkiej do Częstochowy i założeniem tam klasztoru Paulinów; ale też jest to jedyna jego zasługa. Zresztą obcy był zupełnie krajowi; zniemczały, nie lubił Polaków. Dumny, ambituy, nie przystępny, tak był znienawidzony przez szlachtę, iż po śmierci Ludwika, od jego rządów, z któremi się narzucał, broniła się całemi siłami. Chciano go nawet uwięzić, ażeby się nie wdzierał.

Posługiwał się nim w początkach Ludwik na Rusi, potem w Polsce, ale duch niespokojny nigdzie się nie utrzymał. Chciał się potem narzucić Jagielle, lecz Krakowianie, znając go i obawiając się, także mu się obronili.

Trzymał się Władysław wiernie króla Ludwika, bywał na dworze cesarza Karola, został palatynem na Węgrzech. Po śmierci Kazimierza Wielkiego, przy którym w chwili jego zgonu się znajdował, zastępował w Krakowie Ludwika. Nadał mu naówczas król ziemie znaczne prawem lennem, potem wielkorządztwo Rusi, której Władysław mienił się już panem. Tam, jako człek pobożny, krzewił katolicyzm, gospodarzył dość szczęśliwie, ale najazdy Litwy i niepokoje zmusiły go zrzec się ruskich posiadłości. Dano mu w zamian ziemię Dobrzyńską i spadek po księciu gniewkowskim.—Ludwik chciał go potem uczynić swym namiestnikiem w Polsce, ale się Małopolanie oparli.

Może być, że ta niechęć obudziła w nim nienawiść ku Polsce i pragnienie zemsty. Spiskował jeszcze za Jagielły, wichrzył i burzył aż do zgonu w r. 1401.

Człowiek był nie bez zdolności i nie bez energii, ale w prowadzeniu spraw zbywało mu na cierpliwości i zręczności. Więcej pragnął niż mógł dokonać, zrażał się łacno i namiętnie przerzucał się na coraz nowe drogi...

Syn książęcia na Opolu, prawnuk Łokietka, książę Władysław żonaty był z księżniczką mazowiecką. Męzkiej płci potomka nie miał.

Witolda grób w katedrze wileńskiej, według dawnego obyczaju, był oznaczony, jak pisze Bielski, chorągwią z jego wizerunkiem. Kronikarz zowie to niesłusznie „obyczajem greckim,“ gdyż po kościołach naszych mnóztwo było takich chorągwi grobowych, o których Paprocki i Niesiecki wspominają. Był też w katedrze obraz inny, po staroświecku malowany, wystawiający go na koniu.

Nagrobek później wzniosła mu Bona, z wizerunkiem i napisem: „Effigies Divi Vitoldi Principis M. D. L. invictissimi et munifici fundatoris ac patroni, in lapide expressa.“ W XVII-tym w. grobowiec ten był już zniszczony.

Zygmunt Kiejstutowicz, na pieczęci majestatycznej przy dyplomie z r. 1436, wyobrażony jest siedzącym na tronie wielkoksiążęcym, w czapce z gronostajami. Płaszcz ma fałdzisty z futrem, miecz obosieczny w ręce, włos niedługi, na szyi rodzaj łańcucha, suknia spodnia podpasana i wyszywana.

Cztery tarcze herbowe, z których jedną trzyma w ręce, rozłożone są po dwie na obie strony, jedna pod drugą. W lewo litewska i żmujdzka (Niedźwiedź), w prawo u góry krzyż, niżej św. Krzysztof (bez dziecięcia). Czapka jakby litewska. Ubiór charakterystyczny. Płaszcz na księciu wkładany przez głowę, rozcięty za kołnierzem futrzanym. Miecz prosty, zakończony śpiczasto.

Wizerunek, zapewne późniejszy, Zygmunta był u kks. Franciszkanów w Pińsku.

Cymbarka, Zimburka, córka Ziemowita księcia mazowieckiego, zaślubiona była ks. Ernestowi Żelaznemu, synowi Leopolda zwanego Poczciwym, 1412—1429.

Portret w zbiorze Ambrazyjskim z napisem: „Zimburgis Ernesti Ferrei uxor...“

Sztych bezimienny wystawia ją w kołpaku wysokim, na uszy zachodzącym, z łańcuchem na szyi.

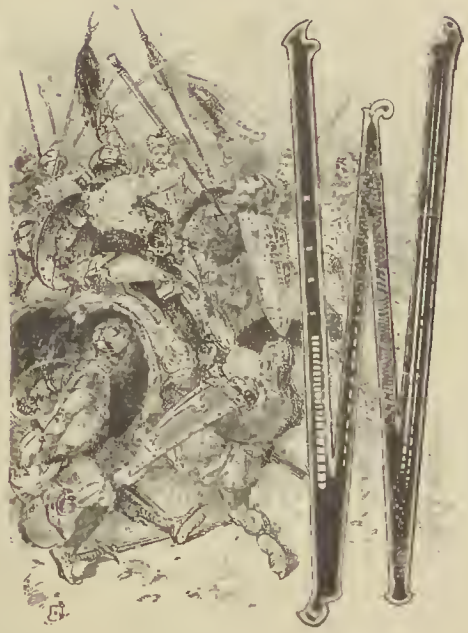


Otoczony przez Turków, padł król. Hunyady zdołał się ocalić. Kardynała Cesariniego zamordował przewożący go przez rzekę. *(Str. 200.)*

XXIII.

Władysław Warneńczyk

1434 — 1444.



chwili zgonu Jagiełły, starszy syn jego Władysław liczył zaledwie lat dziesięć, młodszy Kazimierz lat ośm. Za staraniem królowej matki i Zbigniewa Oleśnickiego, następstwo za życia ojca zapewniono Władysławowi. Niemniej po zgonie Jagiełły powstała przeciwko temu wyborowi małoletniego potężna niechęć, i gdyby nie zabiegi królowej Sonki, gdyby nie wpływ przeważny Oleśnickiego, jego rodziny i przyjaciół, dynastya jagiellońska nie utrzymałaby się na tronie.

Zbigniew Oleśnicki nie sprzyjał jej, wolałby był Piastów; lecz szczęściem dla królowej, występujący przeciwko małoletniemu Władysławowi byli przyjaciołmi hussytów, wichrzycielami, przeciw którym, jako wrogom duchowieństwa i kościoła, musiał naówczas występować wszechwładny biskup. Powrócił do kraju z rozpoczętej już podróży na sobór — i skutecznie pracował nad utrzymaniem wyboru Władysława.

W sam dzień koronacyi, burzyciele krzykami i podburzaniami usiłowali jej przeszkodzić. Niektórzy z warchołów, widząc, że nic dokazać nie zdołają, chcieli wywołać walkę i zamieszanie. Zelżyli brata Oleśnickiego; w kościele podczas obrzędu hałasowali i łajali. Nic to nie pomogło: dziesięcioletni Władysław włożył koronę na głowę, a to naówczas miało znaczenie wielkie. Spytek z Melsztyna, Dersław z Rytwian, Abraham Zbąski, wszyscy hussyci, którzy już byli dobra duchownych pozajeżdżali. bo reforma religijna poczynała się od rabunku — zostali złamani. Na przyszłość podobnym im burzycielom spokoju zagrożono wyjęciem z pod prawa i wywołaniem z kraju.

W początkach panowania Władysława, widzimy naturalnie u steru Zbigniewa Oleśnickiego, a jego stronnictwo u władzy. Po za nim stoi królowa Zofia, czuwająca i nieprzestająca być czynną w sprawie swoich dzieci. Jej one w istocie wszystko są winne, nie wyjmując nawet losu, jaki spotkał Warneńczyka. Kocha ona je po swojemu, pragnąc widzieć wielkimi, potężnymi mocarzami przedewszystkiem; dla tej wielkości gotowa jest poświęcić inne szczęścia warunki. Marzy o koronach dla obu, a starszemu na jednej poprzestać nie dozwala.

Zręczność się nasuwała wyjednać u Czechów wybór Kazimierza młodszego. Zarządzono wyprawę do Czech, postarano się o elekcyę, ale uprzedził go, koronując się królem, Albert, zięć Zygmunta Luksemburczyka, zmarłego w r. 1437.

Mając tylko dwie córki, nie spodziewając się już syna, Albert był skłonny oddać je obie razem ze spadkiem dwu koron po sobie dwom królewiczom polskim. Zabiegi czynnej królowej nie ustawały.

Wtem zmarł Albert, zostawiając wdowę z dwiema córkami i spodziewanem trzeciem dziecięciem.

Czuwająca niespokojnie i na wszystko mająca oko królowa Zofia, postarała się o to w Węgrzech, aby króla polskiego Władysława na tron wybrano, pomijając potomstwo Alberta.

Stało się, jak pragnęła. Węgrom korzystnem było połączenie się z Polską dla opierania się coraz groźniejszej potędze ottomańskiej. Powołali więc na tron Władysława, a z nim Polskę do wspólnego boju przeciw niewiernym. Polska brała na siebie wielkie, ale chlubne brzemię, które po naradach i namysłach przyjęto.

Królowa Zofia nadewszystko tego pragnęła, i gotowa nawet była niedorosłego syna, dla utwierdzenia go na tronie węgierskim, swatać

z wdową po Albercie, która wiekiem matką jego być mogła. Nieszczęśliwa wdowa godziła się pozornie na wszystko, aby zyskać na czasie.

Władysław począł się wybierać do Węgier, a to w chwili, gdy zawichrzona Litwa potrzebowała silnej ręki i pilnego oka. Na Litwę wyprawiono ledwie dorastającego Kazimierza, nie patrząc na to, na jakie go narażano niebezpieczeństwa.

Wybór na Królestwo Węgierskie z razu wydawał się z oddala jako jednomyślny i zapewniony; objęcie rządów nie miało żadnej ulegać trudności. Lecz inaczej się okazało, gdy Władysław z licznym orszakiem panów, przeprowadzany przez Zbigniewa Oleśnickiego, wybrał się do nowego królestwa.

Tam czekał go niespodziewany opór, niechętne mu stronnictwo wdowy, pochwytane zamki, uwięzione korony, jednem słowem wojna, której król młody ani przewidywał, ani życzył, a zmuszony był prowadzić przeciw sierotom i wdowie. Opierał się też, o ile zdołał, i wielokrotnie chciał wyrzec się narzuconej mu korony.

Jak najszlachetniejszym okazuje się młody syn Jagiełły, wychowany rycersko i pobożnie. Za każdą oznaką niechęci wyprasza się od panowania, o które walczyć musi,—nie chce, aby go za przywłaszczyciela miano. Ci, którzy go wybrali, błagać muszą, aby ich i kraju nie opuszczał.

Kilkunastoletni młodzian, pałający żądzą sławy i boju, tem się tylko daje skłonić do pozostania na Węgrzech, że im wojna z Turkami zagraża, że ma być w niej wodzem i stać w obronie chrześciaństwa.

Tymczasem przychodzi na świat niespodzianie Pogrobowiec, syn Alberta, prawy spadkobierca tronu. Król polski obok sieroty, w oczach rodziny królowej i niemal całego świata, ogłoszony jest wydziercą, napastnikiem.

Dziecię, zaledwie narodzone, w pieluchach pośpiesznie koronują, zdradnie pochwyconą koroną św. Szczepana. Król polski niekoronowany ma przeciwko sobie namaszczone niemowlę.

Silniejsze jednak stronnictwo, które go wybrało, wprowadza go do Budy. Dla uwieńczenia wybranego, biorą z grobu św. Szczepana koronę, i młody pan, opierając się do ostatniej chwili, w końcu ogłoszony jest prawym królem Węgier.

Wdowa i jej dzieci obudzają w nim politowanie i współczucie; interes chrześciaństwa zmusza trzymać się na tronie, który go czyni wodzem.

Walka nieuchronna z Turkami, grożąca nietylko Węgrom, ale ca-

łemu światu chrześciańskiemu — sprawę korony węgierskiej czyni europejską. Rzym miesza się czynnie i występuje jako pośrednik.

Kardynał Julian Cesarini przybywa jako poseł Eugeniusza IV-go papieża, aby pojednać choćby czasowo wdowę po Albercie z królem Władysławem, i wyprawę przeciwko niewiernym uczynić możliwą. Zręczny, przebiegły, żarliwy Włoch, bierze do serca wojnę z Turkami; z niezmierną zręcznością dyplomaty włoskiego, sprawia niemal cud, skłania do porozumienia się wdowę Elżbietę z przeciwnikiem jej syna. Pomocą w dokonaniu tego układu jest dodany do boku Władysławowi, wielce zdolny i przebiegły dziekan krakowski, Mikołaj Lasocki.

Pokój zawarty z Elżbietą ma ułatwić królowi wystąpienie przeciw Turkom połączonemi siłami Węgier i Polski, z posiłkami zapowiedzianemi od cesarza Paleologa, papieża Eugeniusza, od Włochów, Niemiec i całej Europy. W przygotowywaniu pobożnej krucyaty wszystko się zdaje składać po myśli Cesariniego. Pierwsza wyprawa króla z Polakami, Węgrami i bardzo małemi hufcami posiłkowemi, okrywa młodego bohatera chwałą. Towarzyszy mu nieodstępny Cesarini. Wojska węgiersko-polskie, zapuściwszy się dosyć zuchwale w pogoń za niewiernymi, z tryumfem powróciły do Budy.

Nadzieja wypędzenia Turków z Europy, podsycana temi pierwszemi zwycięztwy, rozpromienia serce króla, którego imię powtarza już świat cały. Z męztwem nadzwyczajnem, niezmożony trudami, walczył on wszędzie, sam idąc na czele... Na powitanie powracającego tryumfatora cała Europa wysyła posłów, aby go do nowej i stanowczej skłonić wyprawy. Spodziewano się po niej ostatecznego Turków pogromu, wybawienia chrześciaństwa. Papież, Wenecya Genua, Paleolog uroczyście przysyłali obietnicę posiłków wspólnego działania.

Władysław pilno był w Polsce potrzebny; przybyli ztamtąd posłowie usilnie go do kraju opuszczonego wzywali; ale nad sprawę Polski, ważniejsza, większa sprawa całego świata i kościoła zagrożonego przeważyć musiała.

Zawarto rozejm ze stronnikami Pogrobowca, którzy walcząc dla sprawy jego, a raczej dla łupu, niepokoili Węgry. Nową wielką wyprawę postanowiono. Czuwał nad tem Cesarini.

Rozgłos wielkich przygotowań do wojny, która siły całego świata chrześciańskiego zjednoczyć miała przeciwko poganom — zastraszył Turków. Zażądali pokoju, a warunki z ich strony były tak dla przeciwników korzystne, że nawet Hunyady, wódz najznakomitszy Węgrów, mąż

niepokalanego patryotyzmu, zgodził się na ich przyjęcie. Kardynał Cesarini, który się niejako zobowiązał w obliczu Europy do przygotowywania nowej wyprawy, do walki rozstrzygającej, sam nie wiedział co począć. Zawarcia pokoju na razie zapobiedz nie było podobna; musiał tymczasowo uledz, zamilczeć, poddać się nieuniknionemu losowi.

Stanął pokój i przymierze na lat dziesięć, które i królowi Władysławowi, marzącemu o bohaterskich bojach, miłem być nie mogło. Turcy tak się okazali niedowierzającymi przy zawieraniu traktatu, iż przysięg na hostyę świętą od króla wymagali.

Dziejopis wojnę tę opisujący, Kallimach, utrzymuje, iż Cesarini (co dla nas jest niezrozumiałem) godził się na taką nawet przysięgę, gdy spowiednik króla, Grzegorz z Sanoka, opierał się jej, za świętokradztwo ją uważając. Król też przysiągł tylko, wedle obyczaju, na Ewangelię.

Zaledwie się to spełniło, gdy z Europy do króla, do Cesariniego, nadbiegły listy pobudzające, zachęcające, naglące do walki z niewiernymi, wróżące pewne zwycięztwo. Nie wiedziano tam jeszcze o zawarciu przymierza. Papież zaklinał i nakazywał. Legat jego znalazł się w najprzykrzejszem położeniu, bo na niego wina doznanego zawodu spaść miała.

Król Władysław, szlachetny i prawy, młodzian wychowany religijnie, nie mógł łamać złożonej przysięgi—była ona dla niego świętą. Ale Cesarini był przebiegłym, napastliwym, namiętnym i miał za sobą władzę stolicy apostolskiej, która prawo wiązania i rozwiązywania dzierżyła. Począł tedy głosić, iż przysięga była nieważna, że on w imieniu papieża może rozgrzeszyć króla za jej niedotrzymanie, że teraz albo nigdy należy cios ostatni zadać Turkom.

Żeby młodziana, który się opierał, zmusić niejako do uległości, Cesarini bardzo zręcznie wyjednał za wczasu od całego duchowieństwa, panów, starszyzny i wodzów podpisy i zobowiązania, że gotowi są prowadzić wojnę—pomimo przysięgi. Król zostawał sam jeden.

Legat za zasadę stawił, że niewiernym nie ma obowiązku dotrzymywać przysiąg i słowa; dowodził, że Turcy sami złamali umowy, bo zamków, które oddać mieli, w oznaczonym czasie nie oddali. Wszystko to było skierowane do przekonania Władysława, że nie miał obowiązku dochować wiary poganom.

Grzegorz z Sanoka, jeden z najznamienitszych mężów, jakich ta epoka wydała, nauką i rozumem przerastający współczesnych, kapelan i spowiednik króla, napróżno stawał przeciw Cesariniemu, głosząc, iż przysięg

zawsze i wszystkim dochowywać należy. Kardynał miał w pomoc sobie dziekana Lasockiego i innych ze dworu, którzy go popierali. Młodzież rycerska pragnęła wojny. Król Władysław wierny słowu znalazł się ze swym Grzegorzem z Sanoka osamotnionym — wszyscy byli przeciw niemu.

Przewidzieć było łatwo, iż młody, żądny sławy i boju, podniecany, przez władzę stolicy apostolskiej zagrożony,—musi w końcu uledz naleganiom. Jakoż zwyciężył zręczny Cesarini. Władysław - piszą współcześni — gorzkiemi łzami opłakując dolę swoją, rzucił się w bój rozpaczliwy.

Od pierwszego przestąpienia granicy węgierskiej król był ofiarą; okrzyczano go za przywłaszczyciela, kazano się dobijać korony, której nie pragnął, teraz czyniono go krzywoprzysięzcą.

Wyprawę postanowiono. Tymczasem obiecywane posiłki z Europy chybiły; siły, które się gromadzić miały, nie nadeszły. Wyruszono z niedostatecznemi półkami, ale z męztwem wielkiem. Po drodze już wojewoda wołoski ciągnącego króla przestrzegał, że sułtan na łowy z większym ludem wyjeżdża niżeli król na tę wojnę. Nic to nie pomogło. Przeszłe zwycięztwa upajały; Cesarini, Hunyady, król wierzyli w cud, w szczęście i męztwo własne.

Z razu też szło dosyć pomyślnie. Poddawały się zameczki, Turcy uchodzić się zdawali. Ale Genueńczycy i Wenetowie, którzy mieli z flottą stanąć na morzu, aby Turków z Azyi nie przepuścić do Europy — poczęli rozłakomieni sami ich przewozić, biorąc po czerwonym złotym od głowy. Tak wojska Władysława, osaczone powoli przez dybiących na nich dokoła Turków—przyciągnęły pod Warnę.

W jednej z przeszłych potyczek i w pochodzie namulawszy sobie nogę, król zaledwie w dniu bitwy mógł dosiąść konia.

Pod murami twierdzy przyszło do stanowczej rozprawy.

Jak przewidzieć było można, młody bohater ze swą drużyną polską, w towarzystwie Tarnowskich i Zawiszów, rzucił się tam, gdzie najzajadlejsza wrzała walka. Hunyady zaklinał go, aby ustąpił z pola — mógł się ratować łatwo. Odparł mu: że woli zginąć niż uchodzić.

Otoczony przez Turków padł król. Ucięto natychmiast mu głowę, którą na kopii zatkniętą z tryumfem obnoszono po obozie. Porażka była straszna, straty ogromne. Hunyady zdołał się ocalić. Kardynał Cesarini, który też był osobą swoją w boju, obok króla, na czele słabego półku krzyżowców, potrafił ujść ku Dunajowi. Tam, gdy przewożący przez rzekę

pieniądze przy nim zobaczył, zamordował go. Z obozu króla duchowni tylko i niektórzy ocaleli pisarze.

Tak zginął śmiercią bohaterską młody, największych nadziei mąż, okryty już chwałą, przez ludzi lekkomyślnych a zaroznmiałych ofiarą ich niewczesnej gorliwości uczyniony.

Z niewielu tych rysów, które z krótkiego życia jego pozostały, wnosić można, iż dojrzewając, byłby urósł na męża znakomitego. Pobożny, szlachetny, niepragnący władzy, szczodry, łagodny, przebaczający, Władysław spotwarzany przez przyjaciół Pogrobowca, okrzyczany przywłaszczycielem, w istocie był ideałem młodego rycerza chrześciańskiego.

Padł ofiarą zbytniej dobroci. Nie miał siły oprzeć się tym, którzy do niego w imię wielkich interesów wiary i ludzkości przemawiali.

Posłuszny najprzód matce, która nad nim wielką posiadała władzę, Oleśnickiemu, później Hunyademu, Cesariniemu, głosowi tłumów—dał się poprowadzić pod chorągiew Krzyża na śmierć... Grzegorz z Sanoka widywał go płaczącego, gdy przysięgę łamać musiał.

Najszczęśliwszą dla niego chwilą było, gdy z wdową po Albercie mógł się pojednać. Śmierć jej wkrótce mu i tę pociechę odebrała. Przed koronacyą w Budzie, napotykając przykre trudności, błagał, aby mu dozwolono zrzec się korony. Gdy przeciwników jego magnaci węgierscy śmiercią koniecznie karać chcieli, stanowczo wyrzekł, że korony krwią zmazanej na skroń nie włoży. Wszystkich nieprzyjaciół swoich pochwytanych, pobranych w jeństwo, puścił na wolność.

Pięknem, przeczystem światłem jaśnieje ta postać młodocianego rycerza. Długosz, nieżyczliwy Jagiellonom, głucho coś przebąkiwa. że na dworze Władysława młodzież sobie zbyt wiele pozwalała, że rozpasanie było ogromne. Zdaje się, że tym sposobem chciał klęskę warneńską usprawiedliwić jako karę bożą za ów szał młodzieńczy, o który jednak samego króla nie obwinia.

W dziejach owego czasu sens moralny jest myślą przewodnią, a gdzie go wątek nie dostarcza, pisarz moralista tworzy to, czemby mógł klęski tłómaczyć. Tak samo, jak nierównie bystrzej widzący Grzegorz z Sanoka złamanej przysiędze przypisywał nieszczęście, Długosz je uważa za ukaranie swawoli.

Z powierzchowności, jak z wielu innych przymiotów, Władysław miał być podobny do ojca. Ci, którzy go koniecznie czernić chcieli, jak Eneasz Silvius, mówią o nim, że z twarzy był brzydkim, gdy nasi kronikarze przeciwnie twierdzą: „Urody był średniej, czarnych włosów i oczu,

wdzięczny w wejrzeniu, śniadej płci i oblicza. Mierny w jedzeniu i piciu, cierpliwy we wszystkiem; nie wadziło mu zimno jak gorąco. Był pan swobodny, miłosierny i dziwnie nabożny.“ (Bielski.)

W zgon Warneńczyka, czego nikt z Polaków żywym świadkiem po walce nie był, bo ci, którzy z nim walczyli, wszyscy polegli,—długo uwierzyć nie chciano. Spodziewano się ocalenia, cudu, głoszono powrot, znaleźli się nawet samozwańcy...

Na pieczęci podobnej do Jagiełłowej, Władysław wyobrażony siedzący na tronie, z berłem i jabłkiem, twarz z bródką i wąsem długim. Do koła baldachimu ozdoby. (Rytował Kielesiński.)

Na drzeworytach wyobrażony na koniu; u nóg ma chorągiew z księżycem, miecz podniesiony do góry, kopię i tarczę, u kopii proporczyk z krzyżem. Opis dukata Warneńczyka w „Bibl. Warsz.“ 1849 Maj.

Szabla, która miała być własnością Warneńczyka, ofiarowana została do zbrojowni w Carskiem Siole w r. 1836, przez hospodara Sturdzę. Klinga bez żadnego napisu, na rękojeści kościanej ma wyrytego orła białego z krzyżem na piersiach. Autentyczność wątpliwa.

Nagrobek znajduje się w Wiedniu u św. Szczepana po lewej stronie w kaplicy, z lewej strony ołtarza św. Antoniego; pomnik marmurowy, wielkości naturalnej, w płaskorzeźbie. Głowa spoczywa na wezgłowiu; na skrajach marmur czerwony, z napisem gotyckiemi głoskami: „Anno Dni MCCCCXLIIII sc-da mensis Junii. O. Reverendiss. in X-to P. etc. Ill-mus Princeps ac Dnus Dnus Aleksander Dei gratia S. R. E. Cardinalis Patriarcha Aquil. Administr. Ecclae Trident. Dux Masoviae, cujus a-a vivat Deo.“

Twarz królewska młoda, lewa ręka spuszczona niżej piersi, ubrany w ornat, prawa ręka podniesiona, błogosławiąca. Niżej u kolan cztery tarcze herbowe z orłami jednogłowemi.

Aleksander mazowiecki, który ten pomnik zbudował, był proboszczem św. Szczepana, siódmym z rzędu od roku 1442.

KAZIMIERZ JAGIELLONCZYK.



Zgryziony tem król, zachorował w podróży do Wilna, w Grodnie.
(*Str. 214*)

XXIV.

Kazimierz Jagiellończyk.

Urodz. 1427. W. ks. lit. 1440. Koronowany 1447
Zmarł r. 1492.



anowanie Kazimierza Jagiellończyka w dziejach Polski stanowi jedną z chwil najważniejszych, rozstrzygających o przyszłym państwa ustroju; lecz jak zawsze, to co się krystalizuje i skrzepia w ciągu jego rządów, trwających prawie pół wieku, o wiele wprzódy już długim fermentem było przygotowane.

Ze śmiercią Kazimierza Wielkiego poczyna się to wewnętrzne układanie się pierwiastków, wytwarzanie nowych zarysów i wzajemnych do siebie stosunków.

Za ostatniego z Piastów, panowie i szlachta nie mają żadnego w rządach udziału prawnego, ani się o to upominają. Piast jest jeszcze panem dziedzicznym, rozporządza krajem i jego mieszkańcami z łaski Bożej. Nikt go nie powołuje do rachunku z czynności; malkontenci po cichu tylko mianują go „królem chłopów.“ Prawodawca wiślicki gromadzi około siebie duchownych i ziemian z dobrej woli, aby im myśl swą i postanowienia ogłosić.

Całkiem już inny jest stosunek kraju do Ludwika węgierskiego, któ-

ry, choć na pół pod przymusem i naciskiem, okupuje następstwo córek po sobie przywilejem nadającym szlachcie swobody. Zrzeka się części praw swoich, ogranicza swą wolę, zawiera pakt z poddanymi.

Wypadek ten, jakkolwiek wielkiego znaczenia, nie byłby może za sobą tak wielkich następstw pociągnął, gdyby samo panowanie *in absentia* nie zmuszało króla, przy oddaleniu od kraju i nieznajomości obyczaju, opierać się na znaczniejszych, na możnych, na ludziach, którzy przez to osobiście i rodom swym uzyskali władzę. Ani matka, ani Władysław opolski nie mogą ich zastąpić. Panowie krakowscy obejmują rządy, sprawują je sami. W ciągu panowania Ludwika umacnia się, nabiera siły, kształtuje się obyczaj—tworzy się tradycya.

Po Ludwiku wstępuje na tron Jagiełło, którego pochodzenie, charakter, usposobienie, w ciągu długich rządów, dozwalają możnym i ziemianom zdobyć faktyczny w sterownictwie udział, od którego się już odsadzić nie dadzą. Lat kilkadziesiąt trwa to przeobrażenie, dość długo, aby się stało niewzruszonem. Gdy Jagiełło żąda zapewnienia następstwa po sobie dla syna Władysława, a prawa szlachty potwierdzić się ociąga, rąbią mu w oczach na sztuki akt podpisany i burzą się. Król przystać musi.

Panowanie Warneńczyka jest dalszym ciągiem panowania Zbigniewa Oleśnickiego nad krajem, przewagi jego obozu, panoszenia się możnych, krwią połączonych z kardynałem. Władza duchowna, przywileje szlachty ograniczają coraz bardziej moc króla. To, co było jeszcze obyczajem, wkrótce się ma stać prawem niewzruszonem. Bez powołania możnych i szlachty, bez ich zgody, nic stanowczego już się dokonać nie może. Bez rady przybocznej król nic rozporządza niczem.

Wszystko to przychodzi w dobie historycznej, w której jeszcze forma monarchiczna i wola panującego nieograniczona, są wszędzie potrzebą czasu, niezatartym przekazem przeszłości.

Przewidywać łatwo, że pierwszy z silniejszym charakterem panujący, mając się na kim oprzeć, pocznie oddziaływać przeciwko temu, co go pęta i ogranicza; pocznie pracować, aby odzyskać postradaną siłę. Z panowaniem Kazimierza Jagiellończyka poczyna się walka władzy królewskiej ze szlachtą i możnymi, którzy chcą ją obezwładnić i uczynić zależną od siebie. Walka ta z małemi przestankami i zmianami, jakie charaktery panujących i okoliczności uboczne spowodowują — przeciąga się, powiedzieć można, aż do ostatnich czasów Rzeczypospolitej.

Kazimierz Jagiellończyk znajduje Polskę przez długie panowanie ojca rozrosłą, wzbogaconą, w niektórych jej częściach pod względem cywiliza-

cyi dość rozwiniętą, — ale zarazem uwikłaną jeszcze w spór z zakonem, a co gorsza, wewnątrz nieurządzoną, z Litwą zjednoczoną i spojoną politycznie, w rzeczy zaś niezgodną z nią o posiadanie ziem, do których obie połowy państwa równe sobie stawiają roszczenia.

Kazimierz, trzynastoletniem chłopięciem odprawiony na Litwę, gdzie w początku na życie jego knowano spiski, — w ciągu kilku lat pobytu rozbraja nieprzyjaciół szczodrobliwością i pewnego rodzaju dobrodusznością postępowania.

Długosz opowiada charakterystyczną powiastkę o kosztownem futerku, którego na polowaniu miał zażądać jeden ze spiskowych, Szukszta, spodziewając się, że Kazimierz mu go odmówi, że ztąd spór powstanie, i zręczność porwania się na królewicza i zabicia go nastręczy. Tymczasem książe najobojętniej futerko Szukszcie oddał, i tem go rozbroił.

Przez cztery lata Litwini z młodym panem a on z nimi tak się dobrze zżyli, iż, gdy wieść nadeszła o zgonie Warneńczyka, Kazimierz do Polski jechać i korony przyjmować nie chciał. Pragnął pozostać na Litwie.

Tłómaczy się to nie samem tylko przywiązaniem do niej, ale nierównie większą władzą, jaką tam mieli książęta... Kazimierz, mimo młodego wieku, rozumiał to dobrze, iż przyjmując koronę polską, pójdzie pod opiekę niewygodną Zbigniewa Oleśnickiego i panów krakowskich, pod kontrolę możnych i szlachty. Ztąd zapewne długi ów opór i niechęć przyjęcia korony. Na Litwie był panem samowładnym, dziedzicem jej z łaski Bożej, i takim Litwa mieć go chciała. Widzimy go w istocie w późniejszych latach nieznoszącego tej opieki, wyłamującego się z niej gwałtownie. Przy charakterze twardym młodego pana, może te pierwsze cztery lata pobytu w Wilnie i rządu „witoldowskim obyczajem“ popchnęły go na tę drogę i uczyniły samoistniejszym.

Pod pozorem, iż przysięga wiązała go z Litwą, Kazimierz długo się wahał z przyjęciem korony polskiej, która go zmuszała do upominania się o ziemie sporne (Wołyń, Podole), gdy on się zobowiązał zachować je Litwie.

Trwał ten opór tak długo, że się w końcu Polacy zwrócili do Piasta, grożąc wyborem Bolesława księcia mazowieckiego. Wpływ matki i jej prośby skłoniły wreszcie Kazimierza do przyjęcia korony w r. 1447; ale z przysięgą tyczącą się posiadłości spornych ociągał się jeszcze. Rzeczy pozostały w zawieszeniu.

Wprzód jeszcze, nim Kazimierza ukoronowano, Zbigniew Oleśnicki

zapobiegał na zjeździe w Warcie, aby stosunki duchowieństwa i związek jego z możnymi i szlachtą nie mogły być nadwerężone przez króla. Zgodził się nawet Oleśnicki na ustępstwo dla pozyskania szlachty, iżby duchowieństwo wyjątkowo, w razie niebezpieczeństwa kraju, do przyczyniania się ku obronie jego było obowiązane. Układ ten był obmyślany, zawarty, spisany bez przyczynienia się Kazimierza. Można go uważać za rodzaj sprzysiężenia przeciwko władzy królewskiej, chociaż w dwudziestoletnim panu, Oleśnicki zaledwie się mógł domyślać energicznego monarchy, jakim się później Kazimierz okazał. Zbigniew Oleśnicki popierał już wprzódy wybór Piasta, a z władzy swej i dawnego znaczenia nic uronić nie chciał.

Spór między Litwą a Polską o posiadanie Wołynia rozjątrzył się, i panów krakowskich przeciw Kazimierzowi podburzył. Oleśnicki, wystąpiwszy gwałtownie przeciwko królowi w Sandomierzu, w końcu z nim zerwał otwarcie. Sprawa ta o Podole i Wołyń, w której królowa matka stała po stronie Polski, a Litwa upornie przy ojcu się trzymała,—była w istocie może sprawą przewagi Oleśnickiego, usiłującego odzyskać dawną potęgę, a władzę królewską ograniczyć. Na tej szachownicy rozegrywały się losy.

W Piotrkowie, 1453 r., po raz pierwszy postawiono daleko sięgające żądania, aby król bez rady senatorów nic nie poczynał; określono prawa senatu i szlachty, mających się łączyć z sobą w razie potrzeby dla obrony własnych przywilejów przeciwko władzy królewskiej. Była to zapowiedź i groźba wojny. Kazimierz zgodzić się na to musiał, ale wpływ biskupa i w ogóle księży na tę uchwałę wskazał mu dalszą drogę, potrzebę ukrócenia przewagi duchowieństwa, które władzę monarchy paraliżowało.

Tak od przejść burzliwych i niebezpiecznych poczęło się to panowanie. Niewczesny, gwałtowny upór i zuchwalstwo Oleśnickiego, który tak z synem chciał postępować, jak nawykł był z ojcem, wpłynęły pewnie na postanowienie reformy stosunków kościoła z Rzymem. Kardynałowi nie powiodło się i wpływ jego ustać musiał.

W następnym roku, w skutek układów, zaślubił Kazimierz siostrę rodzoną Władysława Pogrobowca, Elżbietę, z wielką uroczystością i przepychem sprawiając wesele w Krakowie. W pierwszej chwili, niezbyt powabnej powierzchowności młoda pani taką pono wzbudziła w nim odrazę, iż zobaczywszy ją, chciał napowrot odesłać. Zgodził się jednak później

z przeznaczeniem — i nad wszelkie spodziewanie, małżeństwo to było szczęśliwe, pobłogosławione trzynaściorgiem potomstwa.

Królowa też Elżbieta, lubo nie odznaczająca się pięknością, przechodziła wiele niewiast współczesnych starannem wychowaniem i umysłem wykształconym. Potomstwo, które wychowała, świadczy, jaką była matką. Z jej natchnienia później, gdy już syn Elżbiety a król czeski żenił się i spodziewał potomka, jeden ze współczesnych humanistów, uczeń znakomitego Kallimacha, napisał dziełko o wychowaniu dzieci królewskich, o którem niżej powiemy.

Trudności, jakich doznał Kazimierz na samym wstępie, przy objęciu rządów, miały mu się wynagrodzić niespodzianemi skutkami rozkładu i strupieszenia zakonu krzyżackiego w Prussiech. Zakon dogorywał i gnił za życia, ze zniknięciem pogaństwa utraciwszy prawa bytu. Członkowie jego, którzy nigdy zakonnikami tu nie byli, a rycerzami być przestali — wyrobili się na jakieś stowarzyszenie nieokreślone, znienawidzone przez kraje, któremi władali, z powodu srogiego a bezmyślnego ucisku. Właśni ich poddani związali się przeciw nim, usiłując połączyć się z Polską.

„Związek jaszczurczy“ wzywał Polskę do zagarnięcia ziem od niej odpadłych. Uroczyste poselstwo przybyło z tem się oświadczyć. Zbigniew Oleśnicki, zazdroszczący królowi jego potęgi, przeciwny był zagarnięciu Pruss. Stawał po stronie Krzyżaków, bo Rzym ich bronił. Nie utrzymał się jednak przy swojem kardynał, i hołd przyjęto.

Potrzeba było rozpocząć wojnę z niedobitkami zakonu. Wojna różnem potem szła szczęściem, ale wprzód jeszcze Wielkopolanie usiłowali zmusić króla do nowych ustępstw na rzecz szlachty.

Jakoż Kazimierz zezwolił na to wymuszone na nim w Cerekwicy zapewnienie, które potem unieważniono. Akt ten, jakkolwiek uznany za nieobowiązujący, ma wielkie znaczenie; okazuje, czego już śmiano po królu się domagać, jak coraz władzę jego ścieśniać i uszczuplać chciano. Pomijając ograniczenie władzy starostów, którym tylko moc sądowniczą przyznawano, pomijając rozdawnictwo urzędów w Wielkiejpolsce tylko Wielkopolanom, — żądano, aby król na prywatnych radach z senatorami nic nie mógł stanowić, i żeby żadna wyprawa wojenna inaczej niż na walnych zjazdach uchwalaną nie była. Wszystko to później się spełniło.

W r. 1455 zmarł Zbigniew Oleśnicki, jedna z najwznioślejszych postaci wieku, z małego pisarza Zbyszka na polu bitwy pod Grunwaldem wyrastająca za Jagiełły na władcę, rządzącego losami kraju, kierująca całą jego polityką. Niemal przez pół wieku w silnych dłoniach trzymał wodze rzą-

du, sam i przez swoich stanowił o losach państwa. Niezaprzeczone są jego przymioty i zasługi, ale zarazem równie widoczna ambicya, chęć panowania niezmierna, i częstokroć poświęcanie interesów kraju interesom kościoła i duchowieństwa, które chciał mieć niezależnem od władzy świeckiej.

Duchowieństwo według myśli Oleśnickiego stanowić miało *status in statu*, ciało niezawisłe, zostające w nieustannej walce z panującym, na straży swej niezależności. Kardynał miał tylko na oku związek nierozerwany z kościołem rzymskim, z potęgą mającą hamować nadużycia władzy świeckiej; lecz posuwał się za daleko. Nadewszystko zgubnem było, że pod pozorem obrony praw kościoła zaszczepił i rozwielmożył ducha przekory, pierwszy się pokusił o uszczuplenie władzy monarchicznej i tak już osłabionej, a prąd ten przekazał wiekom następnym. Posługiwał się szlachtą; ona zaś, na kieł wziąwszy, opór na własną korzyść wyzyskiwała.

Wojna pruska, której przebiegu opisywać tu nie możemy, ciągnęła się długo, przerywana niespokojnemi szlachty zjazdami, zwoływanemi przez króla, aby mógł dalej prowadzić walkę. Skończyło się na pokoju toruńskim w r. 1466, zapewniającym Polsce zwrot części Pruss, oraz hołdownictwo ziem pozostałych pod mistrzem krzyżackim. Zdobycz to była wielka, tak wielka, że już sama jedna mogła Kazimierzowi zjednać wdzięczność i imię w dziejach wiekopomne.

Ze śmiercią Oleśnickiego jawniej i stanowczo objawiła się niezłomna wola króla, ukrócenia zbytniej duchowieństwa przewagi.

Wybór biskupów przez kapituły, mianowanie ich przez Rzym, nie dawały dostatecznej rękojmi posłuszeństwa i uległości świeckiej władzy krajowej. Biskup, którego nasyłano z Rzymu, który od niego tylko był zależny, stawał przeciw królowi, a wszelki opór się nim posługiwał. Kazimierz zażądał mianowania biskupów z własnej ręki. Po osieroceniu stolicy krakowskiej i śmierci biskupa Tomasza Strzempińskiego, kapituła, przewidująca walkę, wybrała archidyakona gnieźnieńskiego Leszka z Brześcia, o którym wiedziała, że ma u króla zachowanie. Nie pomógł zręczny ten wybieg, szło o zasadę: król od siebie mianował Gruszczyńskiego, biskupa kujawskiego. Do dwóch tych nominatów przybył trzeci, bo papież naznaczył od siebie posłującego właśnie do niego Sienieńskiego. Troiste to naznaczenie mogło być dla króla albo porażką niepowetowaną, albo stanowczem zwycięztwem. Rzym groził, legat jego upierał się,—Kazimierz pozostał niewzruszony, obstając przy prawie swojem.

W końcu energiczne wystąpienie zakończyło się tryumfem króla. Nominat papiezki usunąć się musiał, Lutek z Brześcia poszedł na miejsce Gruszczyńskiego, a ten ostatni otrzymał biskupstwo krakowskie. Zdobył w ten sposób Kazimierz prawo mianowania biskupów, zapewniając sobie uległość duchowieństwa. Program Zbigniewa Oleśnickiego z nim razem poszedł do grobu.

Nie należy obwiniać Kazimierza Jagiellończyka o obojętność religijną, boć z lędźwi jego wyszedł Kazimierz święty i pod jego bokiem się wychował. Król i królowa byli pobożni—ale władza królewska tak już była ograniczoną, że musiała resztki sił swoich bronić przed wszystkimi; a co do władzy papieża, jeszcze wówczas nie były przebrzmiały spory o jej granice, w których akademia krakowska utrzymywała, że sobór stoi wyżej nad papieża, a ojciec święty tylko razem z soborem może stanowić prawa, nigdy zaś przeciwko niemu.

W Krakowie i Polsce z przekonaniem tem wielu się jeszcze zgadzało. Czczono i przyjmowano z największą uroczystością świątobliwego Jana Kapistrana w Krakowie, zachowywano ściśle wszystkie przepisy kościoła, pobożność była powszechną, nigdy może tylu świątobliwych mężów niż pod te czasy nie liczył Kraków,—ale to nie przeszkadzało królowi stawać w obronie swojej niezależności, swojej władzy i odrębności zarządu kościoła polskiego. Uległ Rzym w końcu, a król zwyciężył.

Tu może miejsce wspomnieć, że na pobożnym dworze Kazimierza Jagiellończyka, obok świątobliwych kapłanów, ludzie swobodniejszego poglądu, humaniści zwiastujący nowe nauk odrodzenie na podstawie tego, co starożytność zostawiła po sobie, mieli wpływ i znaczenie wielkie. Zjawia się tu Filipp Kallimach Buonacorsi, najwybitniejszy tego nowego prądu przedstawiciel: nie bez wpływu jest Grzegorz z Sanoka; a tacy nawet ludzie, jak Zbigniew Oleśnicki, całkowicie się temu duchowi czasu oprzeć nie mogą. Duch odrodzenia wiał z Zachodu, od Włoch, i miał urok tak wielki, że go ludzie pragnący światła odpychać żadną miarą nie mogli.

Jaki był wpływ tego ruchu na nauki, a przez nie na pojęcia i obyczaje, nie miejsce się tutaj rozwodzić. Ci sami, którzy pod wpływem humanizmu działali, zupełnej doniosłości swych postulatów i ostatecznej ich granicy nie widzieli. Mądrość średniowieczna, sucha i martwa, ustępowała przed światłem czerpanem z pisarzów starożytnych, których usiłowano pojednać z pojęciami chrześciańskiemi. Niewątpliwą jest rzeczą, że były to pierwsze reformy nasiona, ale nikt się nie domyślał ich kiełkujących rozmiarów i wzrostu.

Wpływowi Kallimacha i innych ludzi pokrewnych mu przekonań przypisują idee wzmocnienia władzy monarchicznej w Polsce, które Kazimierzowi i synom jego doradzano. Wszystko to działo się razem, współcześnie, gdy św. Kazimierz dorastał, gdy Jan Kanty, Szymon z Lipnicy i cały zastęp błogosławionych aureolą świątobliwości jaśniał nad Krakowem.

Ledwo zawarto pokój w Toruniu, sprawy Czech, do których długo Kazimierz wtrącać się nie chciał, zmusiły go w końcu przyjąć tron ofiarowany synowi Władysławowi. Wmieszanie się to w zajścia, które wymagały wystąpienia orężnego, było dla Polski koniecznością. Uzyskanie korony czeskiej dowodziło znaczenia, jakie państwo i dynastya zdobyły. Polityce Kazimierza otwierało się szerokie pole działania: pozyskanie dwóch koron, rodzaj federacyi państw słowiańskich, połączonych węzłami dynastycznemi.

Władysław, syn Kazimierza, wybrany na króla Czech, koronowany został 1471 r., ale Polska zadarła przez to z Węgrami, i z królem ich Matyaszem na długą zaniosło się walkę. Drugi syn króla, Kazimierz, ten sam, który później wysoce świątobliwym żywotem się odznaczył, wezwany został na tron węgierski i ruszył do Węgier z małemi siłami, wkrótce potem zmuszonemi cofać się do kraju. Matyasz nietylko węgierskiej bronił korony, ale i praw do czeskiej się upominał. Energiczny, przebiegły, żelaznej woli, był nieprzyjacielem groźnym, z którym się rachować należało.

Pokój zawarty w Ołomuńcu r. 1479, długą tę walkę naostatek zakończył. Władysław przy Czechach się utrzymał.

W Polsce najazdy Tatarów nie dawały pokoju; Litwie wpływ jej i związek z Nowogrodem Wielkim wydarła Moskwa.

Nie miał więc król chwili wypoczynku w rozległem swojem państwie, wewnątrz i zewnątrz zagrażanem, zmuszony oprócz tego przyjąć Wołochów w opiekę po złożonym przez nich hołdzie. Wojska musiały ciągnąć przeciwko Tatarom. W walkach z nimi odznaczył się po raz pierwszy syn królewski Jan Olbracht.

W r. 1490 zmarł dumny, śmiały, zacięty wróg Polski, Matyasz Korwin, zostawując tron węgierski bez następcy.

Król, niepomny na to, że syn jego Władysław miał prawa do tronu tego i stronnictwo, które go powoływało, zalecał Jana Olbrachta. Lecz przeciwko niemu, oprócz rodzonego Władysława, wystąpili Maksymilian austryacki i Korwin, poboczny syn Matyasza.

Po pokonaniu ostatniego przyszło do wojny między braćmi, w której Olbracht był zwyciężony pod Koszycami. Zawarto pokój; Olbracht otrzymawszy udział na Szlązku, zrzekł się praw do korony węgierskiej.

Treściwie wskazaliśmy główne wypadki tego panowania, gdyż rzucają one światło na charakter Kazimierza Jagiellończyka, na jego śmiałą, częstokroć nawet zuchwałą politykę, więcej może pragnącą i zamierzającą, niż utrzymać i dokonać zdołała.

Okoliczności też tak się składały, że odtrącić tego, co się samo cisnęło, było niepodobieństwem. Przytem owe ustawiczne wojny, owe zachcianki podbojów, trzymając szlachtę w ruchu rycerskim, na polu walk, mogły ją, według rad Kallimacha, odciągać od wichrzyciela i w pewnej utrzymywać karności. Wojny zapobiegały swawoli wewnętrznej i rozbujaniu.

Miał też Kazimierz szczególnem szczęściem otwierające mu się widoki rozległe, które ogarniały Węgry, Czechy, Wołoszę i sięgały może aspiracyami aż ku Moskwie.

Powiodło się wcielenie Pruss; król związał się z Czechami przez syna; część Szlązka dawniej odpadłego powróciła do Korony. Uczynił więc bardzo wiele, i panowanie jego niespokojne, pracowite, burzliwe, liczyć się musi do najświetniejszych w dziejach Polski. Potomność nie dosyć uznała wielkie tego monarchy zasługi.

Król, który tego wszystkiego w pocie czoła dokonał, choć Długosz go zbywa kilku rysami ogólnemi, nalegając z przekąsem na to, iż w wielu rzeczach ojca Jagiełłę przypominał — nieskończenie wyżej stoi nad rodzica swego. Mąż to był powagi wielkiej, umysłu niepospolitego, surowego obyczaju, a niekiedy i siły woli nieprzepartej. Dał jej dowód w walce z Rzymem o biskupstwo krakowskie, zapowiadając, że raczej koronę stracić gotów, niż uledz i dozwolić, aby mu w domu obcy gospodarowali.

W życiu rodzinnem z równie niepospolitych cnot i przymiotów niewiastą, był ojcem troskliwym i niepobłażającym. On to królowej, skarżącej się, że synów jej nauczyciel karci zbyt surowo, miał odpowiedzieć: że nie ma dla niego milszej muzyki nad płacz dzieci, gdy je chłoszcze rozumny przewodnik.

We wspomnianej wyżej książeczce o wychowaniu, napisanej z natchnienia królowej Elżbiety, nakreślone są niektóre wybitniejsze rysy charakteru Kazimierza. Pobożnością miał przechodzić innych współczesnych monarchów; łaskawością, uprzejmością dla ludzi, szczodrobliwością od-

znaczał się nadzwyczajną. Najczęściej kosztowne suknie, zaledwie raz jeden wdziawszy, między dworzan rozdawał. Dla uczonych szczodry, sowicie wynagrodził Kallimacha, który wychowaniem królewiczów się zajmował. Spokój ducha w złej i dobrej doli umiał zachować niewzruszony; wielką powagą budził dokoła poszanowanie. Mawiał żartobliwie: „Szczęście jest próbierzem cnoty.“

Zbytnią ambicyę uważał za szkodliwą i życie zatruwającą. Skromny w życiu powszedniem, jadł trzy, najwięcej cztery razy na dzień, a wina po włosku z wodą tylko używał.

Nauki wysoko ceniąc, dbał też o to, aby synowie jak najstaranniej byli wychowani. Królowa łagodniej pojmowała prowadzenie dzieci, ale niemniej była wymagającą. Wybór nauczycieli: Kallimacha i Długosza, wskazuje dwa niby przeciwne prądy, które się około dworu ścierały z sobą, nie przychodząc do walki. Kazimierz święty więcej był wychowańcem Długosza, Jan Olbracht Kallimacha. Królowa zapewne sprzyjała raczej Kallimachowi; król, choć w sprawie biskupa krakowskiego Długosza musiał ucisnąć, cenić go umiał.

Pokrzyżowały plany starego Kazimierza układy Olbrachta z bratem Władysławem, bo widoków na Węgry wyrzec się musiał. Zgryziony tem, zachorowawszy w podróży do Wilna, zapadł w Grodnie na biegunkę. Tam go Bernardyn jakiś całe po bernardyńsku leczył na nią chlebem razowym i pieczonemi gruszkami, to jest pokarmami odymającemi i niestrawnemi, które chorobę wzmogły. Dostał król puchliny, i nie było już ratunku.

Jakób z Zalesza, doktor nadworny, spytany przy królu: czy żyć może?—nie taił przed nim smutnej prawdy.

— „A więc umrzeć!“ — odparł spokojnie. Rozdzielił swój skarb, najmniej z niego dając stratnemu Olbrachtowi, do którego miał żal niemały,—i zmarł z powagą i spokojem, jakie przez całe życie zachowywać umiał.

Wzrostu był—jak piszą o nim—wysokiego, twarzy suchej i pociągłej. Łysy, szeplenił nieco. Myśliwstwo tak jak ojciec lubił bardzo, była to jego najmilsza rozrywka, a puszcze litewskie, które Jagiełłę tak ku sobie wabiły, on także nad inne przekładał.

Tak samo jak ojciec, znosił bez uprzykrzenia upały, zimno i niewczasy. Dumnym nie był, ale szanować się kazał. Gdy mu Stefan wojewoda wołoski hołd składał pod namiotem, opadły opłotki, aby ludzie widzieli klęczącego.

Przepych i okazałość Kazimierz dosyć lubił. Zapisano to w księgach, że wyjeżdżając na przyjęcie przybywającej żony, siedział na koniu, którego rząd i ubranie na czterdzieści tysięcy ówczesnych złotych cenione. Umierając, w prywatnym skarbcu zostawił sto tysięcy czerwonych złotych dla dzieci.

Tak samo jak ojciec, nie lubił Kazimierz ani miodu, ani wina, i zapachów też silnych nie znosił. Zabawy rycerskie, turnieje, igrzyska, gonitwy często się na dworze odbywały. Obchodzono niemi chrzty i wesela dzieci.

Zarzucają Kazimierzowi, że tak jak ojciec, dla myśliwstwa zaniedbywał spraw krajowych, ale w tem więcej jest niechęci niż prawdy. Szczodry był i chętny w rozdawaniu, jak cały ród jego, ale miał w tem miarę. Że często pieniędzy brakło w skarbie na nieustanne wyprawy wojenne, temu nie rozrzutność winną była, ale nad siły wielkie rozmiary polityki, niedającej spoczynku, wymagającej ciągłych wydatków dla opłaty zaciągów, które rycerstwo sobie dobrze wynagradzać kazało.

Piszą, że dotknięty tem, iż sam łacińskiego języka nie umiejąc, często tłómaczów używać musiał, polecił naukę języków dla dzieci swoich i młodzieży. W pisemku też królowej Elżbiety, o którem mówić będziemy, za niezbędne dla dzieci uznano, oprócz języka polskiego, węgierskiego, francuzkiego i łaciny, jeszcze języki włoski i niemiecki.

Panowanie Kazimierza, jako doba żywego zajęcia oświatą pod kierunkiem akademii krakowskiej, jest nadzwyczaj ważne dla przyszłości Imiona Długosza, Grzegorza z Sanoka, Wojciecha z Brudzewa, nie licząc teologów i duchownych uczonych, same przez się mówią, czem był ten wiek młodzieńczy, wiek pełny siły *almae matris* krakowskiej. Nigdy ona wyżej i świetniej nie stała, nie miała większej powagi i znaczenia.

Pobyt ponfały Kallimacha na dworze, obcowanie jego z wychowańcami, znaczenie, jakie miał u króla, stanowisko, jakie zajmował, niechęć, jaką jego rządy wywoływały — należą do okresu czasu. Przypisywano Włochowi rady i podszepty dążące do ukrócenia samowoli szlachty, a było w tem coś prawdy. Kazimierz jednak na taki zamach stanu się nie ważył.

Rodzina królewska była liczna. Królowa Elżbieta przeżyła małżonka. Z synów najstarszy Władysław, król czeski i węgierski, zmarł w r. 1516, niewiele się odznaczywszy. Słynął z wielkiej dobroci i łagodności charakteru.

Jan Olbracht, drugi po nim, panował po ojcu. Aleksandra wyniesiono na Wielkie Księztwo Litewskie, a później na tron królewski. Zygmunt szedł po nim. Kazimierz święty zmarł w Wilnie w r. 1483. Za żywota już swego był ubłogosławiony pobożnością nadzwyczajną. Szósty Fryderyk obrał też sobie stan duchowny, albo go do tego przeznaczono. Wziął biskupstwo krakowskie, kapelusz kardynalski, później arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Z siedmiu córek, pięć było zamężnych: jedna za księciem bawarskim, druga za Brandeburczykiem, trzecia za ks. słupskim, dwie za książęty saskim i lignickim.

Matyasz węgierski starał się o jedną z nich, ale dumna królowa, jako o chłopie i ladajakiego pochodzenia człowieku, słuchać o nim nie chciała.

Pismo o wychowaniu dzieci królewskich, w imieniu królowej matki Elżbiety, Władysławowi, synowi jej starszemu poświęcone, w chwili gdy się narodzenia potomka spodziewał,—dość długo zapomniane było i mało komu znane. Wspomniał jednakże o niem już Janocki, potem Ciampi, nie licząc Jochera. Napotkawszy wskazówki, ś. p. Al. Przezdziecki odszukał w Wiedniu rękopism, z którego kopie przeszły potem do bibliotek naszych, a nareszcie wydrukował je w całości Zeissberg.

(Kleinere Geschichtsquellen Polens im Mittelalter. Wien 1877. 8. p. 94.)

Humanistą ze szkoły Kallimacha, nawet jego przyjacielem, bo często o nim ze czcią wielką wspomina, był autor rękopismu, który sam zapewne, imieniem matki, musiał ofiarować królowi Władysławowi, rachując na wspaniałe wynagrodzenie, o które się bardzo zręcznie przymawia. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, iż stara królowa autorką tej rozprawy być nie mogła, ale też równie jest pewnem, że obcą jej ta praca nie była, a myśli zawarte w piśmie są niezawodnie zgodnemi z jej przekonaniami, zaczerpniętemi z doświadczenia przy wychowaniu trzynaściorga dzieci, z których królewiczów było sześciu. Rady stosują się głównie do wykształcenia prawdopodobnego następcy tronu, potomka płci męzkiej.

Łacina naszego humanisty, jakkolwiek płynna i poprawna, nie zdaje się nam ani swobodną, ani życiem i smakiem dorównywającą stylowi Kallimacha; ma jednak właściwą wiekowi cechę, która pisma wszystkich ówczesnych humanistów piętnuje.

Pismo obfituje w przykłady czerpane z pisarzów starożytnych, zresztą dosyć pospolite; ale prócz tego, ciekawe jest tem, że wiele rysów charakteru Kazimierza Jagiellończyka i synów jego przywodzi.

Po wstępie, w którym królowa przytacza wiersz napisany na jej pochwałę, a w którym mówi tylko o dwunaściorgu potomstwa, i o przyszłem urodzeniu syna Władysławowi, który dopiero w lat parę potem miał przyjść na świat — następują rady tyczące się pierwszych starań około nowonarodzonego.

Na czele stoi życzenie, aby matka sama mogła być karmicielką dziecięcia; życzenie to poparte nietylko przykładami, ale rozumowaniem z historyi przyrody w ogóle czerpanem. Gdyby jednak karmienie okazało się niemożliwem, zaleca przynajmniej wybór mamki godnej królewskiego dziecięcia, zdrowiem, charakterem, pochodzeniem.

Od pielnch radzi nazwyczajać dzieci do pobożności i modlitwy, do rozpoczynania wszystkiego od Boga. Przykłady religijności Kazimierza, ojca i syna, nie są zapomniane.

Idzie następnie kształcenie charakteru i nadawanie mu mocy, stałości (fortitudo), z której rodzą się inne cnoty: umiarkowanie, wstrzemięźliwość, prostota życia, zahartowanie od zniewieściałości.

Od dzieciństwa życzy wprawiać wychowańców we władanie językiem i wyrażanie się staranne, poprawne, nawet wytworne, aby uniknąć rubasznej i pospolitej mowy.

W wyborze nauczycieli radzi jak największą oględność i staranie o najznakomitszych, którzyby nietylko nauką, ale zarówno cnotą i obyczajami się odznaczali. Umiejętność iść powinna w parze z zacnością i prawością. Tu należną oddaje pochwałę Kazimierzowi, który dał synom Kallimacha za nauczyciela łaciny.

Idzie z kolei nawet rozkład godzin nauki. Dzieci, wstawszy rano, przed świtem, powinny się zaraz brać do pracy, przed jedzeniem (wiadomo zaś, iż naówczas obiady były tak wczesne, jak dziś śniadania). Radzi też jedzenie powolne, przerywane rozmowami. Po obiedzie, czasu spoczynku, rozerwać można dzieci muzyką i śpiewem, — poczem powracają do grammatyki. Tej w pomoc ma przychodzić czytanie poetów, których wybierać trzeba stosownych dla wieku. Zaleca się tu Wirgilinsz, owej chwili ulubieniec.

Cały ten ustęp przypomina zdania Kallimacha w życiu Grzegorza z Sanoka. Nie zapomniano też i o kaligrafii.

Po siedzeniu dłuższem nad stołem i znużeniu umysłu, następują ćwiczenia ciała, gimnastyka, bieganie, wyścigi, próby siły, w ostatku zabawy i warcaby lub szachy (calculorum ludus). Wszystko to bardzo się słusznie zaleca. O grammatyce i poezyi wyżej już była mowa; tu

następuje retoryka, czytanie Cycerona, studyowanie „Cyropedyi“ Ksenofonta, którą Kallimach wysoko cenił.

Niemożna też zaniedbywać wojennych i rycerskich ćwiczeń, do których wprawą i propedeutyką w dni od zatrudnienia wolne mogą być łowy na zwierza, nie dzikiego jednak, coby niebezpieczeństwem groziło. Wymienione są jelenie, sarny, kozy i zające.

A że łowy bez towarzystwa i służby się obejść nie mogą, daje to pochop do przestrogi, jak się dzieci z prostym ludem obchodzić powinny. Za przykład dany jest król Aleksander, który od wieśniaków wdzięcznie łada kubek wody przyjmował. Zaleca się uprzejmość i dobroć dla gminu.

W jedzeniu i piciu umiarkowanie i wstrzemięźliwość powinny być jak największe. Dostateczne jest posilanie się cztery razy na dzień, i to jak najprostsze. Wino za napój jedno tylko i niemocne. Wielość i rozmaitość wyszukanych potraw pod względem hygienicznym wskazano tu jako szkodliwą. Co do win, białe, byle nie mocne, zdrowszem sądzi królowa, i czerwonego dawać dzieciom nie radzi, a mamce w ogóle wina dawać nie każe.

Wina w ogóle, królowa nie zaleca wcale, chyba z wodą, tak jak go Kazimierz Jagiellończyk nżywał.

Dziecko za wczasu powinno być w to wdrożone, aby postawę umiało zawsze zachować godną, wdzięczną, piękną. Włosy starannie utrzymywane być powinny, są bowiem: „królów ozdobą.“ We wszystkiem jednak miarę się zaleca.

W doborze towarzystwa największa ostrożność potrzebna, a zwłaszcza unikanie pochlebców, bo pochlebstwo jest chorobą morową.

Wracamy do nauki. Z kolei przychodzi historya, jako niezbędna panującemu. Tu wyliczeni są: Tytus Liwiusz, Kommentarze Cezara, Sallustyusz, Walcryusz Maksymus, Justyn, Kwintus Kurcyusz. Przestrzega się tylko, aby historya nie uczyła zbytniej ambicyi, którą Kazimierz nazywał klęską i plagą królestw.

Tu jeszcze ustęp o obchodzeniu się z ludźmi, uprzejmości i dobroci dla nich. Kazimierz Jagiellończyk nawet wejrzeniem lękał się kogoś zasmucić.

Lecz książę powinien być zarazem prawdomównym, i jak Kazimierz święty, po Bogu najwyżej cześć prawdę, lekkomyślnych porównywając do przetaków, w których nic się nie zatrzymuje.

O prawdzie bardzo szeroko, a później znowu o wstrzemięźliwości, o unikaniu złego towarzystwa, które do zbytków prowadzi. Więc o wy-

borze ludzi i obcowanin z nimi rady zdrowe, oraz życzenia, aby miękkości, zamiłowania w pieszczotach i rozkoszowaniu się unikać. Przytoczono tu, dość niewłaściwie, przykład świeży młodego chłopaka w Krakowie, który się na pasku obwiesił w oknie naprzeciw mieszkania kochanki. A że dwory bywają rozsadnikami rozpusty, „owego miodu zatrutego“—ztąd tem gorętsza przestroga.

Wysoko wynosi królowa stałość umysłu w złych i dobrych losach, umiarkowanie w każdej doli, ani zbytku radości, ani zwątpienia. Kazimierz Jagiellończyk, jak się rzekło, miał zwać szczęście „próbierzem cnoty.“

Zaleca się młodzieży częste przestawanie ze starszymi, przysłuchywanie się ich rozmowie, korzystanie z ich doświadczenia.

Młodzian powinien nauczycieli czcić i kochać, z ludźmi w ogóle być łagodnym, unikać obchodzenia się ostrego i szorstkiego, które zniechęca. Ze sługami szczególniej uprzejmym być należy. Takim miał słynąć Jan Olbracht, oraz pomimo swego surowego oblicza a brwi namarszczonych, Zygmunt, później nazwany Starym.

Naostatek zaleca książęcia autorka, lub raczej autor, cnotę szczodrobliwości. Chwali z niej Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta, Aleksandra i Kazimierza świętego. Szczególniej zaś życzy sowite osypywanie łaskami uczonych, oraz tych w ogóle, którzy sławę panujących głoszą światu. Święty Kazimierz, który niewiele miał do rozdawania, zastępował to niezmierną dobrocią. Tu niepostrzeżenie wymknęło się piszącemu, że ród Jagiełłów więcej dotąd się wsławił ludzkością niż wielkiemi dziełami.

Skąpstwo w panującym mocno się nagania.

Po tem wszystkiem następuje jeszcze to, co ostatni nadać ma blask dokończonemu już wychowaniu: powierzchowność poważna, majestatyczna, godna dostojności postawa. Odznaczać się nią mieli Kazimierz Jagiellończyk i Jan Olbracht, co ze znaną charakterystyką tego ostatniego niezupełnie się zgadza.

Towarzyszyć temu majestatowi pańskiemu ma mowa oględna, spokojna, bez uniesień, gniewu i namiętności. Radości zbytniej nigdy okazywać nie należy, aby o lekkomyślność nie być posądzonym. Dla wdrożenia się w obejście z ludźmi, zwłaszcza obcymi, zaleca się, aby młodzian przyjmowaniu posłów bywał przytomnym.

Z zachowywanych przemówień młodych królewiczów widzimy, że nietylko bywali przytomni, ale niekiedy witali przybywających łacińskiemi mowami.

Za nieodzownie potrzebne dla książąt królowa uważa mnogie języki. Nie licząc łacińskiego, bo ten był podstawą, na której całe wychowanie się opierało, nie mówiąc o niezbędnych polskim, francuzkim i węgierskim, zaleca jeszcze kilkakrotnie włoski i niemiecki. Wiemy, że i Kazimierz Jagiellończyk tę naukę języków młodzieży zalecał.

Na zakończenie przychodzą jeszcze przestrogi hygieniczne, unikanie zbytków w jadle i napoju, nawykanie do znoszenia gorąca, zimna, strzeżenie się leniwego rozespania i pieszczoty. Nie zapomniano nawet przestrzedz, że książę chodzić powinien ani zbyt wolno, ani nadto śpiesznie, unikać śmiechów, które głupotę zdradzają, wejrzenia też pilnować i oczu, gdyż wzrok wielkie ma znaczenie. Ciało zawsze krzepić i w sile utrzymywać nakazuje.

Taka jest treść tego ciekawego pisemka, zaczerpniętego w części z innych współczesnych piszących w tym przedmiocie. Przyznać należy, że tam, gdzie z ogólników wychodzi, dziełko daje rady trafne i zdrowe.

Najpiękniejszy wizerunek króla, o którym wyżej, znajduje się na jego pomniku, rzeźbionym przez Wita Stwosza, w kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu.

Niewiadomego pochodzenia jest portret w „Ambraser Sammlung“ w Wiedniu. Z majestatycznej pieczęci ma drzeworyt Bielski.

Miniatura Gradnału w Krakowie (N. 44 dawny, nowy 76) na karcie pierwszej wystawia króla Kazimierza siedzącego na majestacie królewskim; u podnoża tronu grono dworzan królewskich, i dygnitarzy, sami mężczyźni. Ks. Polkowski wnosi, że miniaturzysta chciał wyobrazić poselstwo uciemiężonych ziem pruskich z r. 1454. (Sobieszczański, T. I. st. 271.)

Neugebauer w książce swej: „Symbolorum heroicorum Centuria gemina“ (Francof. Luc. Jenis. 1619), podaje symbole Kazimierza Jagiellończyka. Pierwszy z nich wyobraża palmę przyciśniętą z góry półkulą, świata, na niej niewiasta naga z rozpuszczonym włosem. Napis: „Adversus pondera surgo.“ Drugi symbol wyobraża kolumnę na podstawie, nad nią słońce i napis: „Sic immortalis ero.“ (Str. 117—119.)

Barbara Jagiellonka, córka Kazimierza, żona Jerzego syna Alberta księcia saskiego margrabiego Miśnii, zwanego Brodatym (wydana za mąż ośmnastoletnią w r. 1496), ma dwa wizerunki

współczesne w Meissenie. Zmarła w r. 1534. Jerzy i Barbara pochowani tam są w osobnej kaplicy. Nade drzwiami zewnątrz płaskorzeźba wyobrażająca złożenie do grobu, pod nią herb z orłem jagiellońskim. Napis: „Domine Deus nostri miserere.“ Wewnątrz w posadzce dwie tablice bronzowe z figurami natnralnej wielkości Jerzego i Barbary. Jerzy we zbroi, Barbara w szubie. Na pomniku obok tytułów i dat: „Geborene aus königlichen Stamm Polen.“ Na ścianie obraz Łukasza Cranacha, składający się ze trzech części. Na średniej zdjęcie z krzyża. — Na lewem skrzydle książe Jerzy klęczący, z łysą głową, czarnym wąsem i brodą, w ubiorze czarnym, z łańcuchem złotego Runa na piersiach. Na drugiem skrzydle Barbara, postać dosyć otyła. twarz rumiana.

JAN OLBRACHT.



W powrocie przez wąwozy Bukowiny, wojsko niespodzianie zaskoczone było przez powstanie gminu, który drzewa podrąbał. (*Str. 228*).

XXV.

Jan Olbracht.

1492 — 1501.



Potomstwo Kazimierza Jagiellończyka, chociaż się wychowywało pod jednemi wpływami i pod kierunkiem jednych nauczycieli, a według powieści podróżującego Włocha, trzymane było zdala ode dworu i w surowej karności przez Długosza, któremu bardzo wielkie okazywało poszanowanie, — później wcale niepodobnem do siebie rozwinęło się na większej swobodzie. Ma ono pewne wspólne cechy charakteru, jak naprzykład hojność i szczodrobliwość jagiellońską, ale zresztą różni się usposobieniem i temperamentem.

Kazimierz święty nie przypomina wcale brata Olbrachta, ani Władysław dobroduszny poważnego Zygmunta, ani kardynał Fryderyk świętego młodzieniaszka, konającego z lilią w ręku, z pieśnią na cześć Bogarodzicy, wśród widzeń anielskich.

Z cech rodu wspólnych wszystkim potomkom Jagiełły, oprócz wspomnianej powyżej hojności, do rozrzutności dochodzącej, którą im historycy wymawiają, — odziedziczyli tylko męztwo osobiste i wielką do-

broduszność. Umysłem, powagą, majestatem Zygmunt jeden dorasta ojca i przypomina go potomnym.

Ze wszystkich może najmniej korzystnie wygląda ten, na którego po ojcu przypadło ciężkie brzemię panowania.

Mężny rycerz, Jan Olbracht ma wszystkie przymioty i wady żołnierskie: lekkomyślną niemal pogardę niebezpieczeństwa, zamiłowanie w życiu swobodnem, w biesiadach wesołych, w rozrywkach płochych, w towarzystwie niewiast i ponfałych towarzyszów. Żołnierz więcej niż wódz, chociaż matka chwali go z zachowywanej powagi, niebardzo się szanuje. Duma czyni mu nieznośną butę możnych, którą radby ukrócić. Czy Kallimach potrafił uczynić go wielce przebiegłym, rzecz wątpliwa; mówią jednak, iż się wyrażał: „Gdyby koszula wiedziała o myślach moich, w ogieńbym ją rzucił.“

Jan Olbracht powtarza tu tylko znane wyrażenie Cecylinsza Metellusa, zwanego Macedonicus, który to samo mówił o swej tunice.

Król był człowiekiem wysoce wykształconym; ulubieniec Kallimacha, umiał kilka języków, wczytywał się chętnie w dzieła historyczne, rozprawiał o dziejach. Znać na nim wpływ niezbyt surowych obyczajów humanisty, co mu dozwalało popuszczać sobie cugli. Panowanie jego zresztą tak było krótkie, że nie mógł i nie miał czasu przypisywanej mu reformy dla skrzepienia władzy monarchicznej doprowadzić do skutku. Szło o powściągnięcie duchowieństwa, o ukrócenie przewagi możnych.

Wybór Olbrachta nie był jednomyślnym; co najgorsza, była to już „elekcya,“ nie zaś prawo dziedzictwa. Dzieliły się zdania pomiędzy Aleksandra, Zygmunta i Olbrachta. Występowali nawet znowu niektórzy z Piastem, Januszem księciem mazowieckim. Starania królowej matki i brata Fryderyka zaledwie zdołały przechylić większość na stronę Olbrachta.

Ceniono go jako mężnego wodza, wsławionego w wyprawie przeciwko Tatarom, choć ostatnie jego pokuszenia wojenne nie miały powodzenia.

Olbracht, wstępując na tron, był już mężem dojrzałym, miał lat trzydzieści i dwa. Żonatym do owej pory nie był.

Zbywało mu może na wytrwałości, ale nie na porywczej energii, której dał dowody. Niemal najpierwszą jego czynnością była zawarta z bratem, królem czeskim, umowa o wzajemną pomoc przeciwko poddanym, gdyby się opierali i burzyli. Ma to znaczenie niemałe i pachnie też radą Kallimachową, a na wstępie wygląda jako groźba, która serc pozyskać nie mogła.

W chwili, gdy Polska wybierała Olbrachta, Litwa, korzystając z jej nieopatrzności i bezkrólewia, podniosła na wielkie księztwo Aleksandra brata Olbrachtowego bez dołożenia się i zgody Polaków. Było to znowu niemal zerwaniem owej unii, która nienstannie wiązana, ciągle się rozluzowywała.

Olbracht, któremu tradycya przypisuje tak wybitną dążność do zwiększenia władzy monarchicznej, w samym początku panowania musiał potwierdzać wszystkie przywileje szlachty, wymierzone przeciw władzy królewskiej, a wynękane na jego poprzednikach.

Jak się to stało, a nawet czy się tak stało, jak później opowiadano, rzecz jest niepewna i mętna. Zawsze jednak pozostał ślad jeżeli nie zatwierdzonych przywilejów, to w każdym razie żądań i wymagań.

Król tedy miał być obowiązany: nie odbierać nikomu dóbr ziemskich, pókiby sądownie za winnego nie był uznany; płacić rycerstwu od oszczepu, gdyby za granicę z niem wyciągnął (co się natenczas łatwo zdarzało); mianować urzędników tylko z pomiędzy ziemian miejscowych; nie nakładać innych podatków, oprócz postanowionego dwu groszy z łanu; nie stanowić praw i nie wydawać wojny bez zwołania zjazdu ziem wszystkich. Dodać miał do tego Olbracht obostrzające przepisy przeciwko zbiegłym kmieciom, przenoszącym się samowolnie na inne siedziby więcej niż po jednemu z rodziny, tudzież obierającym stan duchowny. Zastrzegano, aby ludziom nieszlacheckiego stanu beneficya w głównych świątyniach przystępnemi nie były. Mieszczanom wzbroniono nabywania dóbr ziemskich.

Są jednak dowody, iż przynajmniej te ostatnie postanowienia, jeżeli nawet zyskały moc prawa, wymijane były i nie stosowano się do nich ściśle.

Panujący ulubieńcom swoim rozdawał beneficya, nie zważając na pochodzenie, a kilku świadków starczyło, aby jawnemu mieszczaninowi nadać wrzekome szlachectwo. Tak samo kmiecie wywodzili się wedle upodobania, gdy raz miejsce urodzenia opuścili. Żądania owe i zastrzeżenia szlachty, bądź co bądź, są dowodem, że w łonie społeczeństwa odbywał się pewny ruch, będący skutkiem zamożności i rozwielmożenia stanu średniego. To się najważniejszą zdaje w tym czasie wskazówką. Miasta od czasów Kazimierza Wielkiego rosły i bogaciały; niektórzy też kmiecie musieli mieć środki wydobywania się ze stanu przyknwającego ich do ziemi.

Posądzenia na króla Olbrachta, jakoby z pomocą Kallimacha dążył do ukrócenia przewagi możnych (nie szlachty), sięgać muszą panowania

jego ojca, a opierać się na tem, że Olbracht szczególniej Włochowi był miłym; lecz Włoch niedługo żył po koronacyi Olbrachta. Nauki Kallimacha, dawane ojcu i synowi, rozgłoszone, jako postrach rzucone, wzniecily podejrzenia, tak, że w każdej czynności ucznia dopatrywano się jakiegoś zamachu po myśli nauczyciela.

Pomiędzy rodzeństwem, królem Władysławem czeskim, Olbrachtem i Zygmuntem istniały jakieś układy tyczące się zaboru Wołoszczyzny i dalszego posuwania się na Wschód przeciwko Turkom. Plan to był na daleką zakreślony metę, którego wykonania początkiem miała być wyprawa przeciw Stefanowi wołoskiemu. Zawarto z nim rozejm, obowiązujący go do posiłkowania w przyszłej przeciw Turkom wojnie.

W powrocie przez wąwozy Bukowiny, wojsko niespodzianie zaskoczone przez powstanie gminu, który drzewa podrąbał — ciężko porażone zostało. Wołosi sprawili rzeź okrutną między rycerstwem, którego część zginęła, tak, że ledwie reszty wojska po rozpaczliwej obronie dobyły się z zasadzki.

Popłoch wzniecony tą porażką ledwie król sam pospołu z bratem uśmierzyć zdołał. Odchorował to Olbracht, ale nie zmienił sposobu lekkomyślnego życia. Złośliwi kronikarze wspominają o nocnych jego w Krakowie wycieczkach, a w jednej z nich o odniesionej ranie na twarzy, która długo uleczoną być nie mogła. Czegoż się po najmężniejszym królu spodziewać było można, gdy tak mało własną godność szanował, iż się od ulicznej gawiedzi na taki despekt narażał! Lecz może owa powiastka jest tylko złośliwym wymysłem.

Niebardzo biorąc do serca klęskę bukowińską, bo rozgłos jej nadany w istocie rozmiary jej powiększał nad miarę, — Olbracht myślał ciągle o zawarciu przymierza z braćmi, by wspólnie z nimi wystąpić przeciwko Turkom.

Umawiano się z Wołoszą i Węgrami, chociaż poseł turecki pokój ofiarował. Jak całe postępowanie Olbrachta, tak i te marzenia wojenne niedosyć były rozważne, gdyż rozejm zawrzeć należało, dopókiby przygotowania nie dojrzały.

Litwie tymczasem zagrażała Moskwa, przeciw której sam Aleksander czuł się za słabym. Litwa teraz dopiero, gdy odstrychnęła się od Polski, poczuła, ileby straciła, gdyby zupełnie osamotnioną została. Wybuchła wojna, poczęła się klęską i zaborami, zniszczeniem Wołynia i części Rusi. Traktowanie o pokój szło oporem.

Sprawa o hołd z zakonem krzyżackim zmusiła króla udać się do Torunia, gdzie Jan Olbracht, tknięty apopleksyą, zmarł nagle d. 17-go czerwca 1501 r., mając zaledwie lat czterdzieści.

Ze wszystkich synów Kazimierza, ten jeden, oprócz osobistego męztwa i wykształcenia umysłowego, jakie mu przyznawają, najmniej się może charakterem i przymiotami odznacza.

Nielubiony, ściągnął na siebie zarzutów i potwarzy więcej może niż na to zasłużył. W ciągu długiego panowania żadnej z przypisywanych mu myśli w wykonanie nie wprowadził. Był samowolny, lekceważący ludzi, uparty. Nawet z braćmi obchodził się niezbyt uprzejmie; gdy mu się przeciwili. Kardynałowi Fryderykowi, odradzającemu wojnę wołoską, miał odpowiedzieć:

— „Niech ksiądz mszy pilnuje.“

Był, jak pisze Bielski, urody wysokiej, płci czarniawej, kościsty i silny. Mieczyk zawżdy przy boku miewał. (Dodać należy, iż podobne mieczyki w stroju ówczesnym były zwyczajne i noszono je u pasa.)

Najwierniejszy wizerunek i charakterystykę Jana Olbrachta, bo z natury wzięte, daje nadworny lekarz Jagiellończyków, Miechowita (L. IV. 356). Pisze o nim, że był wzrostu słusznego, oczu zaczerwienionych, twarzy nieco trędowatej i opryszczonej, silny, kościsty, śmiały; na piersiach, nogach i rękach włosem obrosły, chociaż na głowie mało ich miał rzadkich i czarnych. „Był rozsądkiem i zdolnością obdarzony, dodaje Miechowita; wymowny, po łacinie jak retor umiał, a oprócz tego mówił po polsku i po niemiecku. Wykształcony, wychowany starannie, historyę rad czytał i lubił rozprawiać z uczonymi. W obejściu się z ludźmi powagę zachowywał; sądził i mówił roztropnie, ale doskonale rzeczy pojmując, nic do skutku doprowadzić nie umiał. W wojnach nie był szczęśliwy, budować nie umiał i nie lubił. Po klęsce bukowińskiej od szlachty był znienawidzony.“

Grobowiec Jana Olbrachta, w stylu odrodzenia, około r. 1505 wzniesiony, znajduje się w katedrze krakowskiej. Napis świadczy, że przez matkę i brata Zygmunta został wystawiony, ale Zygmunt zowie się na nim księciem, zatem było to przed r. 1506. Jest to jeden z napiękniejszych pomników w stylu ówczesnego renessansu. Niemieccy historycy sztuki wysoko go cenią.

(W Lexicon für bildende Kunst“ (V. 401) pisze o nim sprawozdawca: „Somit hat denn Krakau aus den ersten

Jahren des XVI Jahrh. ein Werk des reinsten Renaissance Styles, wahrscheinlich von der Hand eines Florentiners, und wohl dürfte dasselbe als reinklassiches Monument für das älteste in Deutschland (?) und dessen Nebenländern (wozu Polen wie Böhmen in künstlicher Beziehung damals durchaus sich rechnen) zu betrachten sein" etc.

W Toruniu, w kościele św. Jana, nad pomnikiem pierwotnym Kopernika, obraz Jana Olbrachta, wśród herbów polsko-pruskich, z napisem: „Illustris Princeps et Dominus Johannes Albertus Poloniae Rex, apoplexia hic Thoruni mortuus, anno 1501 d. 17 Junii, aetatis 41, cujus viscera hic sepulta, corpore Cracov. translato. Regni anno VIII."

Pieczęcie Jana Olbrachta rytował Kielesiński: wielką, mniejszą i sygnetową. Na drzeworytach w zbroi, hełm z piórem, ręka na mieczu, twarz z wyrazem surowym.

W Gradnale katedry krakowskiej, z rozkazu króla Jana Olbrachta sprawionym, przepysznej księdze, w tomie pierwszym, król sam klęczący przed Matką Bozką (p. 124); w tomie drugim papież i król klęczący przed Bogiem Ojcem (p. 28). Napis pierwszej księgi świadczy, że jest darem króla: „Serenissimo Domino rege jubente — Johanne Jordan zupario ministrante." Na odwrotnej stronie: „Serenissimus Dominus Johannes Alberthus Rex Poloniae felicis memoriae salutis memor, inter caetera pia salutariaque opera perpes notoriumque memoriale, triplex videlicet opus Gradualis conscribi, notarique impensis regalibus mandavit, pro honore omnipotentis Dei" etc. etc.

O Kazimierzu świętym, urodzonym dnia 3-go paźdz. 1458, zmarłym dnia 4-go marca 1484 w Grodnie, kanonizowanym w r. 1521, zobaczyć „Matkę świętych" Jaroszewicza i „Żywoty" Skargi. Jest też osobna o nim księga.

Zacharyasz Ferreri z Wicencyi, biskup gordyński, tak go opisuje: „Był świątobliwy młodzian i sługa boży królewicz Kazimierz, średniego wzrostu, włosów tak ciemno rusych, że się czarniawemi być zdawały, nosa równego, oczu ciemnych (oculis subnigris), umiarkowanego rumieńca, dziwnie nadobnej, wdzięcznej a razem poszanowanie wzbudzającej twarzy, w której się widocznie malowały przymioty czystej i pobożnej a prawdziwie anielskiej duszy. Nosił włosy długie i aż ku karkowi spadające, zwyczajem wieku."

Przypomnieć się tu godzi, jaką matka świętego do pięknych włosów dzieci przywiązywała wartość.

(Gdy otwierano później trumnę, w której są złożone zwłoki, włosy znaleziono zrudziałe.)

Freski na ścianach kaplicy św. Kazimierza w Wilnie są dziełem znakomitego Dankiersa. W ołtarzu tej kaplicy sławny jest trzyręczny wizerunek, na którym ręka poprawiona przez malarza jest widoczna. Przypuszczają, iż obraz przerobiono z gotowego portretu.

Na ośmiu tabliczkach srebrnych w kaplicy wileńskiej, z których dwie dawniej zginęły, była cała historya świętego (tabulae argenteae justae magnitudinis, historiam S. Casimiri exprimentes). W tejże kaplicy na wielkich świecznikach były wizerunki, ale te w r. 1655, gdy je uwożono, pochwycił nieprzyjaciel. Posążek srebrny pozłocisty ofiarowała do katedry wileńskiej w r. 1637, Ewa Pacówna Gąsiewska, i zapewne ten sam los go spotkać musiał.

Na dachu kościoła katolickiego w Dreznie, posąg świętego z rysunku Matielli, rzeźba Torellego. (Są tu też św. Stanisław Kostka i św. Stanisław Szczepanowski.)

Sztych w rzadkiem dziele: „Icones et miracula Sanctorum Poloniae Mart. Baron. Polon. (Col. 1605 fol.): S. Casimirus, mundi et carnis victor,“—wykonał J. A. Gorczyn. Jest też sztych Berchhoffa.

Malowali i sztychowali: Sz. Czechowicz, A Vagiolis, K. Stroiński, Kuntze, Nap. Thomas, Węgrzynowicz, Ricciolinus i wielu innych.



Chory król w lektyce musiał być niesiony z Lidy do Wilna.
(*Str. 238.*)

XXVI.

Aleksander

Ur. 5 paźdz. 1460. W. ks. lit. 1492. Koron. 1501. Zm. 1506.



rawy to wnuk Jagiełły, z całą jego naturą dobroduszną, szczodrą do zbytku, trochę leniwą, w słowa skąpą, na umyśle nieco tępą, do czynu nieskłonną i niesporą, a mimo to w rycerskich sprawach rozmiłowaną.

Jak Jagiełło śpiew ptaków, tak Aleksander lubił muzykę i pieśniarzy. Odebrał wychowanie równie staranne jak wszyscy bracia jego, ale oprócz języków niewiele pono z czego korzystał; umysł leniwy rozwinąć się nie mógł.

Malują go nam kronikarze i wizerunki stare jako mężczyznę kościstego, silnego, pleców szerokich, wzrostu średniego, twarzy jagiellońskiej, przedłużonej, włosów ciemnych. Bielski się o nim otwarcie wyraża: „Siłę miał w sobie, ale dowcipu nie było.“

Zaledwie zmarł ojciec Kazimierz, Litwa sobie samowolnie Aleksandra wielkim książęciem obrała. W ciągu następnych lat kilku mogli się przekonać Litwini, że ta zachcianka oddzielenia się od Polski, zerwania unii, zgubną dla Litwy być mogła. Miała przeciwko sobie Tatarów, Moskwę, nie licząc Wołoszy. Na granicach zamki po zamkach zdobywał Iwan Groźny.

Aleksander w końcu przymierzem z Iwanem ratować się zmuszony, poślubił córkę książęcia, ale małżeństwo to, dość nieszczęśliwe, dało nowe powody mieszania się do spraw litewskich.

Zawarte w r. 1494 przymierze nie zapobiegło wybuchowi nowej wojny. Litwa uciśnięta musiała po niewczasie unię Jagiełłową wskrzesić w r. 1499, obowiązując się nadal nie wybierać sobie wielkich książąt bez dołożenia się i zgody Polaków. Oprócz tego z Tatarami trzeba było układać się o posiłki, zapewniając im za tę pomoc żołd roczny, który mógł się nazwać haraczem i daniną.

Niebezpieczeństwa silniejszym znowu węzłem dwa państwa połączyły. Po śmierci Jana Olbrachta, chociaż w Polsce jedni sobie życzyli czeskiego króla Władysława, inni Zygmunta, wyborem Aleksandra starano się naprawić, co nadwerężyła samowola Litwinów.

Być też może, iż znany charakter Aleksandra, powolnego, dającego sobą powodować, rozrzutnego do najwyższego stopnia, bo szczodrotą przechodził Olbrachta, którego ojciec mienił najmarnotrawniejszym z braci — przyczynił się do zjednania głosów na jego stronę. W Zygmuncie obawiano się surowego pana, a Władysław *dobry* musiał siedzieć w Czechach.

Panowie zatrwożeni Olbrachtem wzięli Aleksandra, który tak łatwo rozdawał wszystko, co miał, jak brat jego Władysław każdą rzecz „dobrą“ nazywał. Powolność ta była na rękę ziemianom, chciwym utrwalenia swej przewagi. Przybyli na zjazd do Piotrkowa posłowie litewscy poświadczyć mogli o swym wielkim księciu, a ściślejsza unia, jednacząca w Aleksandrze królestwo z księztwem, nie była do pogardzenia.

Powolność księcia, na którą się polakomiono, niestety! w ciągu panowania smutnie obu krajom dała się we znaki. Rządzili nim ludzie, nie on nimi.

Wojna z Moskwą zmuszała króla do pobytu na Litwie, wielkorządcą i zastępcą jego w Polsce naznaczony był brat królewski, kardynał Fryderyk.

Tu miejsce kilka słów powiedzieć o nim. Był to z synów Kazimierza najmłodszy, w r. 1468 urodzony. Przeznaczono go od dzieciństwa do stanu duchownego; wchodziło zapewne w plany ojca, aby syn mógł w przyszłości stanąć na czele duchowieństwa polskiego.

Jakby na przekór temu, Fryderyk większą miał ochotę do zabaw rycerskich i życia wesołego, a temperament jego z sukną się duchowną nie zgadzał Wesoły, żywy, gorącej krwi, ciekawy nauki, pierwsze wrażenia

odebrał w obcowaniu z Kallimachem, do którego był mocno przywiązany, a ten pobożności i religijnego ducha wpoić mu nie mógł. Usposobienie to już się żadnemi innemi wpływy zmienić nie dało.

Nie przeszkodziło to wszystko, że zgodnie z ojcowskim planem mianowano Fryderyka biskupem krakowskim, później zarazem arcybiskupem gnieźnieńskim, naostatek kardynałem. Rzym dla syna królewskiego i brata królów był powolny, dopuszczając mu na raz trzymać dwie stolice. Fryderyk przytem już raz, czasu nieszczęśliwej wyprawy na Bukowinę, zastępował brata Olbrachta w rządach, koronował potem Aleksandra, rządził w jego zastępstwie.

Zgadzają się na to wszyscy, świadczą o tem życie i czynności kardynała, że rozumu, dobrej woli, umiejętności rządzenia miał wiele; ale uczeń Kallimacha lubił żyć wesoło, swobodnie, biesiadował chętnie, śmiał się w towarzystwie ludzi niezbyt surowego obyczaju, a towarzystwo niewieście podobno przenosił nad męzkie. Pieniędzy też potrzebował nieustannie, bo zbytek i wystawę lubił, a po jagiellońsku groszem szafował bez rachunku.

Charakteru kapłańskiego suknia mu nie dawała; pozostał królewiczem i panem. Więcej mógł sobie pozwolić bezkarnie niż inni, ale tem życiem rozwiązłem duchowieństwo się gorszyło i wyrzucano mu je na oczy. Wiemy o nim, że wyprawę na Bukowinę bratu odradzał, za co surową dostał odprawę. Cytują też jego zdanie, że łatwiej o uczonego męża, niż o dobrego panującego. Śmierć wczesną w r. 1503 przypisują powszechnie życiu nazbyt rozwiązłemu. Umysłowo jak najszczęśliwiej obdarzony, stał obok brata Zygmunta.

Bielski zbyt surowo go zbył na wiarę księży, którzy go nie lubili. Powiada o nim: „Był wzrostu wysokiego, wejrzenia wdzięcznego, rozumu nie wiele było, a w pijaństwie się kochał.“

Zygmunt pierwszy kazał mu wyrzeźbić piękną płytę bronzową, która dotąd grobowiec jego zdobi. Niemcy przyznają wyrób jej jakiemuś norymberskiemu artyście, może P. Vischerowi, a ze słów Bielskiego, który razem o niej mówi i o ex-voto, przez Zygmunta w Norymberdze zamówionem, ledwieby się to nie potwierdziło.

Na niej wyobrażony jest kardynał w całej postaci. Głowa szczególniej piękna. Gotyckie tabernaculum i pokrycie z figurkami świętych otaczają figurę. Herb polski z kapeluszem kardynalskim w górze po nad figurą, z obu stron; niżej herby biskupów i trzy lilie, w lewo trzy korony pod infułami.

Pod sklepieniem kaplicy druga figura kardynała, w ubiorze biskupim, ze lwem u nóg.

W zbiorze Ossolińskich we Lwowie portret, który ma być współczesnym.

Panowanie Aleksandra ciągłemi niepokojami i sprawami niepokończonemi było zajęte. Z Krzyżakiem o hołd, którego składać się wzdragał, nic nie uczyniono; Wołochy dopominały się Pokucia; Tatarowie Ruś niszczyli; na Litwie wreszcie dobrodusznego Aleksandra opanował zdolny, śmiały, chytry Rusin Gliński, który marszałkując przy nim, knuł zdradę.

Poczynał sobie kniaź Gliński z Aleksandrem jak sam chciał, odgrażając się przeciwko osobistym nieprzyjaciołom. Polacy przebywający przy królu, Litwa zrażona zuchwalstwem Glińskiego, przewidując niebezpieczeństwo, ostre królowi zaczęli czynić wyrzuty. Poruszony król, tknięty został paraliżem.

Na sejmie w Radomiu ziemianie nową sobie zdobycz zapewnili: otrzymali przywilej, ażeby na przyszłość żadne prawo stanowione być nie mogło inaczej, niż za pozwoleniem i zgodą panów i posłów wszystkich ziem.

Dokonało się więc pod słabym Aleksandrem to, co od dawna było panom i ziemianom pożądane, a co władzę królów czyniło na przyszłość tylko cieniem i złudzeniem. Zamiast drogi, jaką Kallimach oznaczył dla synów Kazimierza, przeciwny zwyciężył kierunek.

Ruszony paraliżem, król w ręku tych, którzy nim władali, był już tylko biernem narzędziem; Gliński czekał zgonu jego, aby korzystać z chwili zamieszania; Tatarowie szli na bezbronną Litwę. Napad ich był tak gwałtowny i groźny, iż chory król w lektyce musiał być niesiony z Lidy do Wilna. Glińskiemu wszakże powiodło się zadać Tatarom klęskę pod Kleckiem.

Aleksander miał już mowę odjętą, gdy mu o tem znać dano. Podniósł oczy ku niebu, dziękując Bogu, i z tą pociechą ostatnią zmarł d. 19-go sierpnia 1506 r.

To, cośmy wyżej mówili o Aleksandrze, maluje go nam, jakim był. Szczęściem może dla Polski i Litwy, nie żył dość długo, bo słabością swoją jeszczeby im więcej zaszkodził. Dobry a nieudolny, nie zebrał się na żaden czyn, któryby własną jego myśl i wolę objawił. Czas spędzał najchętniej na słuchaniu muzyki i śpiewów, które lubił namiętnie. Rad

też słuchał rozmów wesołych, ale mało sam mieszał się do nich. Muzyce, głosowi i miłej powierzchowności sławny Erazm Ciołek, syn mieszczanina krakowskiego, winien był swoje wyniesienie.

Lutniści, śpiewacy, błazenkowie otaczali leniwego i milczącego pana, który dla wszystkich był uprzejmy i przystępny.

Z żoną Heleną pożycie królewskie było znośne, lecz ani wychowanie, ani obyczaj nie zbliżyły ich ku sobie. Księżniczka ruska, która wzrosła w zamkniętym teremie, której zaledwie religijne pojęcia umysł cokolwiek rozpowiły, nie mogła pewnie zżyć się z wykwintnie na sposób zachodni wychowanym królem, do innego towarzystwa nawykłym. Małżeństwo dla obojga było smutnem. Heleny, dla wyznania jej, nie koronowano. Żyła odrębnie, otoczona swem duchowieństwem, obca krajowi, biedna wygnanka. Dzieci nie mieli.

Wizerunki Aleksandra są dosyć liczne.

W dominikańskim kościele Św. Ducha w Wilnie, prawdopodobnie współczesny lubo odnawiany z podpisem: „Alexander Jagello Rex Polon. M. D. L., frater Casimiri, fundator Fratrum Praedicatorum Vilnae ad Eccl. S. Spiritus. A. D. 1501.“

W Statucie Łaskiego wyobrażenie sejmu i ofiarowania księgi przez autora (pierwsza litera), zawiera wizerunek króla.

W pontyfikale Erazma Ciołka, obraz koronacyi odnosi się do tegoż czasu. (Załuski XXXV.)

Tytuł Statutu Herburta 1570. Trzy pieczęcie rytował Kielesiński.

Wszędzie król wyobrażony jest bez brody, z długiemi włosami.



Stańiona z piękności Bona Sforzia, „w niczem się nie różni od portretu, który przywiózł pan Chryzostom.“ (Str. 217.)

XXVII.

Zygmunt I-szy.

Ur. 1467. Koronowany 1507. Zm. 1548.



Tokroć łatwiej jest artyście kilku pociągami wprawnej ręki odtworzyć rysy pospolitego człowieka, niż poważne klassycznej piękności oblicze.

Z synów Kazimierza Jagiellończyka jeden Zygmunt ma tę piękną a trudną do pochwycenia fizyognomię. Jest w nim spotęgowany ojciec, taż sama krew jagiellońska człowieka wielkiego serca; ale nad inne rodzeństwo Zygmunt umysł ma wyższy, a z doświadczenia ojca i braci czerpie dla siebie rządzenia naukę.

Jeśli zważymy wszystkie trudności położenia, ówczesny stan Polski i krajów sąsiednich, rozległość posiadłości, różnolitość narodów pod jednem berłem połączonych, siły otaczających nieprzyjaciół, ustrój wewnętrzny odejmujący panującemu siłę do samoistnego czynu, wszystko co utrudniało rządy tysiącem zawad i hamulców, — to musimy wziąć Zygmunta nietylko za jednego z największych monarchów na tronie Polski, ale nawet—jak mu to przyznali współcześni—za jednego z najznakomitszych w Europie.

Potrzeba było tej jego żelaznej cierpliwości i mocy nad sobą, tego spokoju ducha, jaki posiadał, aby nieustającą, odradzającą się ciągle walką

nie znużyć się i nie zrazić, nie dać się nigdy unieść namiętności, nie osłabnąć i na stanowisku bojowem wytrwać szczęśliwie do końca, choć zwycięztwa przebrzmiewały bez rozgłosu, acz nie bez skutku.

Poprzedzające panowania, przywileje, jakie otrzymała szlachta, począwszy od Ludwika aż do Aleksandra, zdobycze jej uświęcone już zwyczajem, tradycyą, uzuchwalenie powodzeniem—nie dozwalały Zygmuntowi korzystać z pamiętnych rad Kallimachowych, ani się nawet pokusić o ich urzeczywistnienie. Należało mu rządzić w warunkach przyjętych, otoczonemu nieufnymi, podejrzewającymi, obawiającymi się ciągle zamachów panami i szlachtą, walcząc z oporem i nieustanną wrzawą.

Szczęściem dla króla, na którego barki spadało to zadanie tak trudne, los mu dał w pomoc grono znakomitych ludzi w radzie, w boju, między senatorami i duchowieństwem. Tymi to posiłkując się mężami, zdołał król zwycięzko wyjść z rozlicznych zapasów i Polskę pozostawić synowi potężną jeszcze, nieuszczuploną, zabezpieczoną, szanowaną.

Panowanie to nadzwyczajnej jest wagi dla przyszłego ustroju politycznego państwa. W ciągu czterdziestolecia rządów Zygmunta I-go wszystko, co było dotąd zarysem niepewnym, raczej zwyczajem niż ustawą i prawem, postulatem niż faktem—powoli stęża się, twardnieje, przybiera kształty wyraźne, znaczenie ustawy niezłomnej.

Sejmy i sejmiki, ich formy, moc prawodawcza, jej granice ustalają się, uwydatniają, dojrzewają i stają się niewzruszonemi.

Polska, jaką Zygmunt wziął po Janie Olbrachcie i Aleksandrze, wcale nie jest podobną do tej, jaką po sobie synowi przekazał. Pożądanem może było dla przyszłości państwa, ażeby Zygmunt większą władzę przy sobie starał się zachować i odzyskał postradane siły; ale z jednej strony niebezpieczeństwa od Moskwy i Tatarów ciągłych uchwał szlachty wymagały, z drugiej sam panujący zdawał się mieć mocne postanowienie dotrzymania tego, co przysiągł, i nietargania się na przywileje stanów.

Charakter króla nie pozwalał na zabiegi i zamachy podstępne; zdrowe pojęcie położenia odradzało je. Wszędzie, gdziekolwiek walka okazuje się niebezpieczną i siły nadaremnie pochłaniającą, widzimy Zygmunta czyniącego rozumne ustępstwa.

Polityka jego zasadza się na wyzyskiwaniu oględnem sprzyjających okoliczności, unikaniu środków ostatecznych, zyskiwaniu na czasie, a mnożeniu i rozbrajaniu nieprzyjaciela samem boju przeciąganiem.

Inną też ta polityka być nie mogła tam, gdzie się z tylu i tak rozmaitemi warunkami wszechstronnie liczyć było potrzeba.

Sądzić czyny króla Zygmunta z naszego punktu widzenia, o trzy wieki oddalonego, bez uwzględnienia ówczesnych pojęć, przyjętych pewników, całego systematu epoki, — byłoby krzyczącą niesprawiedliwością. Panowanie to, bądź co bądź, było wielkie, świetne, pracowite i szczęśliwe.

Nie jest naszem zadaniem opowiadać dzieje szczegółowe tych lat czterdziestu, które na tle wypadków europejskich rozwinięte, wymagają ksiąg całych, a materyał ku temu obfity, wcale nawet z grubsza jeszcze nie jest obrobiony.

Za tego panowania kończy się Polska średniowieczna, a nowożytne jej dzieje się poczynają.

Ze wszystkich dzieci Kazimierza Jagiellończyka, czwarty ten syn (piąty z kolei z dzieci Elżbiety) jest najznakomitszą postacią, wcale nie podobną do żadnego z braci, ani do króla „dobrze“ Władysława, ani do pobożnego Kazimierza, ani do milczącego i zadumanego Aleksandra, ani naostatek do wesołego, lubiącego żyć i używać kardynała Fryderyka.

Występuje on od razu jako poważny, rozumny, pilny rządca swych posiadłości szlązkich, już przed wstąpieniem na tron mający ustaloną sławę statecznego i mądrego pana.

Silny w sobie tak, że powrozy targał i podkowy łamał, zdrowy, spokojnego ducha, niezbyt mówny, ale w słowie zawsze mieszczący myśl pojrzałą, Zygmunt nie ma owych nadzwyczajnych zachcianek i gwałtownych namiętności, jakiemi się inni bracia odznaczają. Myśliwstwo lubi, ale umiarkowanie; muzyki słucha z przyjemnością, ale za nią nie przepada, jak Aleksander; biesiadom się nie oddaje, jak Fryderyk; jak Olbracht lada komu z sobą się spoufalać nie daje; kobiety w tej porze wieku nie mają nad nim zbyt wielkiej przewagi. W czasie pobytu na Szlązku, nie żonaty jeszcze, zawiązał wprawdzie stosunek miłosny z piękną Thelniczanką, ale to było niemal małżeństwo lewej ręki, i król następnie przyznał dwoje dzieci, a ulubienicę wydał za Kościeleckiego. Syn jej Janusz nosił nazwisko książęcia Litwy i siedział na biskupstwie wileńskiem. Z małżeństwa Thelniczanki z Kościeleckim urodzona Beata, była ową sławną księżną Ostrogską, której tragiczne dzieje są znane. Wychowywała się na dworze królewskim. Kościelecki, który z dawną ulubienicą króla się ożenił, ciężko za to odpokutować musiał. Rodzina miała to sobie za zniewagę, wyparła się nieszczęśliwego i obrusy między sobą rzezali.

Zaraz po śmierci Kazimierza, gdy Jan Olbracht na tron wstępował, bracia Jagiellończycy, a w ich liczbie i Zygmunt, zjechali się dla narady

i ściślejszego połączenia z sobą (pacte de famille), a obmyślenia wspólnego postępowania na przyszłość, w Lewoczy r. 1492.

Obmyśliwano tam naówczas dla Zygmunta zdobycie Wołoszy i osadzenie go na niej. Jan Olbracht marzył o wielkiej wojnie przeciwko Turkom, o pomszczeniu Warneńczyka i wypędzeniu niewiernych z Europy. Śmiałe to były plany, które później niejednokrotnie zbiorowemi siłami całej Europy próżno urzeczywistnić się kuszono.

Pozostał jednak Zygmunt na wypuszczonej mu szlązkiej dzielnicy aż do zgonu Aleksandra. Nie mieszał się do spraw polskich, w których kardynał Fryderyk, dopóki żył, zastępował obu braci. Śmierć Aleksandra dopiero powołała Zygmun'a na Litwę, gdzie naprzód podniesiono go na Wielkie Księztwo Litewskie, a w r. 1507 ukoronowano na króla polskiego w Krakowie. Musiał też zaraz na wstępie przywileje Aleksandra szlachcie nadane potwierdzić i przyjąć pęta, jakie one wkładały.

Początki panowania były świetne i szczęśliwe. Pokój zawarty w Budzie, odzyskany Smoleńsk, pokój z Moskwą, dawały nieco ochłonąć i zająć się wewnętrznem kraju urządzeniem, skarbowością i gospodarstwem. Nastąpiło zwycięztwo nad Wołoszą i do czasu uspokojenie z tej strony. Zygmunt żonatym nie był, brat Władysław i Austryacy doradzili mu zaślubienie Barbary, córki wojewody siedmiogrodzkiego Zapolyi. Było to małżeństwo niezupełnie godności króla Polski odpowiadające, skromne; jakoż sarkano na nie, jako na niedosyć świetne. Ale Zygmunt, choć krótko, był z żoną szczęśliwym. Lata te samemi niemal odznaczają się powodzeniami. Zbicie Tatarów na głowę pod Wiśniowcem, zwycięztwo odniesione pod Orszą przez Konstantego Ostrogskiego, dozwalają się z zakonem układać o hołd powinny i poszukiwać zobowiązań niespełnionych. Jedyna to sprawa, której końca doczekać się trudno, bo ją mącą i mieszają się w nią wpływy postronne.

W r. 1515 następuje zjazd w Wiedniu z cesarzem Maksymilianem. Ze zjazdu tego zbyt szlachetni i ufni Jagiellonowie wychodzą wyzyskani, oszukani, pod pozorem wielkiego przymierza przeciwko Turkom, na których wojowanie cała Europa się przysposabia i gotuje.

Umiera królowa Barbara, po której żal w kraju był powszechny. Odznaczała się ona pobożnością, miłosierdziem, pokorą, a współcześni niemal za świętą ją uznawali.

Kromer pisze, iż ta świątobliwa i pobożna pani, wedle powszechnego mniemania, modlitwą dzień i noc ze łzami odmawianą, hojnemi jałmużnami i umartwieniem ciała przez posty, wymodliła u Boga zwycięztwo pod

Orszą. Bielski mówi o niej:—„Dla wielkiej jej pobożności, ku królowi małżonkowi wiary i powolności, ku wszystkim ludziom niewymówionej dobroci i ludzkości, ku ubogim szczodrobliwości, i dla wszystkich innych cnot musieli ją wszyscy miłować.“

Była też powierzchowności pięknej, a młodziuchną zaślubił ją Zygmunt, bo zmarła niespełna dwudziestoletnia d. 1-go października 1515 roku. Córki z niej dwie miał Zygmunt: Jadwigę wydaną za Brandeburczyka (ur. d. 15 marca 1513, zm. 1573), oraz Annę (urodzoną d. 1 lipca 1515, zmarłą d. 1 maja 1520). Długo po jej zgonie Zygmunt był niepocieszony.

Śmierć pierwszej żony, potem brata Władysława, króla czeskiego i węgierskiego, jest jakby kresem pierwszej, szczęśliwej i świetnej epoki rządów Zygmunta.

Następuje druga, najeżona trudnościami, zatruta ciągłym niepokojem o grosz na wojny potrzebny, o który na burzliwych zjazdach dopraszać się i dobijać było potrzeba. Następują rozejmy z nieprzyjaciołmi, a wewnątrz kraju powstaje rozbicie przyniesione przez reformę religijną, tem łatwiej do Polski przenikającą, że znajduje w niej niezupełnie jeszcze wygasłe szczątki husytyzmu, które rolę pod zasiew przygotowały.

Niemniej też sprzyjał reformie cały ruch umysłowy, humanitarny, który w połowie XV-go wieku już się był w Polsce zagnieździł i rozwijał. Sama natura umysłów polskich, chciwych nowostek, łatwo się dających wziąć na słowa pięknie brzmiące, na obietnice świetne, na ideały powietrzne, tem piękniejsze, im bardziej niedoścignione, — ułatwiała przyjęcie nowości.

Ponieważ po Barbarze Zapolskiej nie miał król płci męzkiej potomka, nakłoniono go do powtórnego ożenienia. Miał Zygmunt lat pięćdziesiąt z górą, ale zdrów był, silny jak dziad Jagiełło, który do ostatniego dnia życia polował i miłował. Zachwalono mu sławioną z piękności księżniczkę dalekich krajów, Bonę Sforzię, która miała wnieść z sobą do Polski wszystkie przyszłych zawikłań i trosk zarody.

Od przybycia jej na ziemię polską rozpoczyna się jakby nowa era nieustannych trudności, walk i niepowodzeń.

Oto jak naówczas poseł Zygmunta opisywał mu w liście przyszłą żonę królewską:

„Co do piękności, w niczem się nie różni od portretu, który przywiózł pan Chryzostom. Włosy ma ślicznie jasno-płowe, kiedy (rzecz dziwna) rzęsy i brwi są zupełnie czarne; oczy raczej anielskie niż ludzkie;

czoło pomierne i pogodne; nos prosty bez żadnego garbu ani zakrzywienia; lica rumiane, jakby wrodzoną wstydliwością zdobne; usta jak koral najczerwieńszy; zęby równe i nadzwyczaj białe; szyja prosta i okrągła; piersi śnieżnej białości; ramiona najudatniejsze; rączki piękniejszej widzieć nie można. A wszystko razem wzięte, czy cała figura, czy każdy członek z osobna, tworzą najściślejszą i najpowabniejszą całość. Wdzięk w każdym ruchu wydatny, a najbardziej w mowie; nauka i wymowa nie taka, jaka jej płci właściwa, ale prawdziwie zdumiewająca.

„Słyszeliśmy ją mówiącą po łacinie, nie nauczoną, ale bez przygotowania, a świadczymy się Bogiem, że w każdym okresie błyszczała najwykwintniejsza wytworność stylu. Od wielu lat znaliśmy włoską krainę; ale piękniej tańcującej pani nie znaliśmy dotychczas, którą to nauke tańca podają za wielkie pieniądze sprowadzani mistrzowie.“

Czarodziejka ta włoska, zaledwie dwudziesto-cztero-letnia, musiała na królu pięćdziesiątletnim wywrzeć wrażenie wielkie i opanować go zupełnie.

Przybywała z kraju, w którym obyczaj, tradycye, pojęcia nawet religijne inną miały cechę i charakter niż w Polsce; a miała dosyć energii, by zamiast nakłonić się i zastosować do nowej ojczyzny, narzucić jej to, co z sobą przynosiła.

Królowa Bona tyle jest w dziejach i podaniach narodu znaną, że nie potrzebujemy malować jej na nowo. Zostały mnogie dowody, jaki zdrowa część narodu wstręt miała ku przewrotnej, chciwej panowania i bogactwa niewieście.

„Ut luci lucent, sic Bona bona fuit...“

Panować nad wszystkimi i zbierać skarby było całym jej życia celem. Nie kochała nikogo, nie przywiązała się nawet do własnych dzieci; zatruła i zwichnęła żywot synowi Zygmuntowi Augustowi; synowe prześladowała przez zazdrość, aby jej serca jego nie odebrały i wpływu jej nie zachwiały. Własny ten syn nareszcie tak się lękał matki, że wahał się przyjąć od niej podarek, obawiając się trucizny. Przypisywano też jej najnieprawdopodobniejsze zbrodnie.

Nie wiemy dobrze, jakie były pierwsze lata pożycia Bony z mężem; lecz w miarę, jak Zygmunt się starzał, opanowywała go coraz bardziej, męczyła tak dziwactwy swemi, płaczem, krzykiem, scenami, podczas których rzucała się na ziemię — iż w końcu zawsze dopięła tego, czego chciała. Czasem król przy ludziach oparł się, połajał, nazwał głupią, ale potem uległ dla świętego spokoju.

Otoczywszy się całym zastępem ludzi, zyskanych łaskami, kupio-

nych pieniędzmi, przy ich pomocy, z prawdziwie włoską przebiegłością, występowała przeciwko zacnym i uczciwym sługom i przyjaciołom królewskim.

W r. 1519 pierwsza z tego małżeństwa przyszła na świat córka Izabella, późniejsza nieszczęśliwa królowa węgierska, którą gdy król ojciec na niepewne losy wydawał z domu, błazen Stańczyk radzić mu miał zawczasu, aby dla niej w Krakowie kamienicę gotował, dając do zrozumienia, że się tam nie utrzyma. Tak się też ziściło, jako błazen przepowiedział. Zrzec się musiała praw do korony.

Zdaje się, że w sercu matki ona najpierwsze miejsce zajmowała. Dopominała się Bona u Dantyszka o jej portret, który największe miał podobieństwo. Musiała też coś odziedziczyć i energii matki, bo Rej pisze o niej w Zwierzyńcu:

...Ta wiele światem trzęsła w młodości swą głową.
Króle, zacni książęta, a snadź i pogani
Mieli z nią pracy dosyć. Dziwna była pani.
Ale jako już dawno brzmią stare powieści,
Przedsię na cienkiej nici ten rozum się mieści.

Po Izabelli przyszedł na świat Zygmunt August dnia 1-go sierpnia 1520 roku; następnie dnia 13-go lipca 1522 Zofia późniejsza księżna brunświcka; po niej d. 18-go Października 1523 Anna, późniejsza królowa, żona Stefana Batorego; nareszcie d. 1-go listopada 1526 r. Katarzyna, żona Jana III-go króla szwedzkiego.

Po rozejmie z Moskwą, Zygmunt sekularyzowane posiadłości zakonu krzyżackiego puścił siostrzeńcowi Albertowi prawem lennem, hołd od niego uroczysty przyjąwszy. Albert przeszedł na wyznanie reformowane.

Dziejopisarze przebaczyć nie mogą Zygmuntowi tej powolności, pobłażliwości dla krewnego, który kościołowi wypowiedział posłuszeństwo, oraz braku przezorności, bo zgubnych następstw tego kroku nie przewidział.

Co się tycze wiary, wiemy z listów króla, iż był dbałym o nią wielce, i siostrę w niej utrzymać się starał; — sam był wiernym synem kościoła, ale zarazem miał wielką wyrozumiałość w rzeczach religijnych. Zarówno zwolennikom reformy, jak mahometanom i starozakonnym, wolne wyznanie wiary ich poręczał, w sprawy sumienia poddanych wdawać się nie chcąc, ani do posłuszeństwa kościołowi siłą ich nakłaniać nie myśląc. Ta zasada tolerancyi, w owoczesnej Polsce, wśród rozlicznych żywiołów

napływających ze wschodu i zachodu, była koniecznością polityczną, a Zygmunt miał jej przykłady na zachodzie Europy. Reforma też w początkach nie wydawała się tak groźną, i rozbrat z Rzymem nie był uważany za stanowczy i ostateczny.

Długi opór w Prussiech przeciwko złożeniu hołdu, duch, jaki tam panował, więcej niż to odstępstwo księcia od kościoła powinien był nauczyć króla, że węzeł lennictwa bardzo słaby nie starczył do zabezpieczenia Polsce posiadania Pruss, i że bodaj siłą przyłączyć je było potrzeba, a związać nierozerwanie.

Lecz król był tak zależnym od szlachty, od poborów, od uchwał sejmowych, a tylu miał nieprzyjaciół dokoła, że wojny długiej, wyczerpującej przedsiębrać nie mógł, a bez niejby się nie obeszło. Przytem i lata już mu ciążyły. Sklecono więc na czasie co się dało, resztę zostawując przyszłości.

W tych czasach, po wygaśnięciu ostatnich Piastów mazowieckich, wcielono Mazowsze do korony;—ale spadek po Władysławie, którego syn Ludwik poległ pod Mohaczem, uroniony niebacznie, przeszedł na dom habsburski. Ofiarą tą nadmierną okupiono niepewną przyjaźń i sojusz, na dworze wiedeńskim zawarty.

Zwycięztwo pod Obertynem nad Wołoszą, zbliżenie się do Turków, którzy dla Zygmunta dosyć się powolnymi okazywali, śmierć Wasyla księcia Moskwy—dałyby nieco zażyć spokoju sędziwemu monarsze, gdyby wewnątrz kraju ład nieco większy panował.

Tu potrzeba było składać zjazdy po zjazdach, najczęściej napróżno, aby od opornej szlachty cokolwiek grosza wyprosić. W prawodawstwie też ogólnem, pomimo dorywczo spisywanych ustaw, zamęt panował i niepewność, dopominająca się nowego tych praw uporządkowania.

W r. 1538 król znowu musiał potwierdzać przywileje szlachty; za każdem takiem potwierdzeniem coś tracił monarcha, a coś starali się zyskać ziemianie. Ciężką do dźwigania spuściznę gotował po sobie synowi Zygmunt.

Dorastał właśnie August, przyszły jej spadkobierca. Wychowanie jego, zdaniem wszystkich, pomimo talentów, jakie mu przyznawano, szkodliwie mogło wpłynąć na przyszłość. Królowa matka nie wypuszczała go z pośrodka swego francymeru, swego dworu, ciżby służalców i pochlebców. Za wczasu, jak nad ojcem, chciała zapanować nad umysłem syna i uczynić go narzędziem w swych ręku. Musiano wreszcie, lecz już

za późno, zwrócić uwagę starego króla na to niewłaściwe wychowanie niewieście.

Zapewne i ożenienie Zygmunta Augusta mieć mogło na celu wyzwolenie go z pod opieki macierzyńskiej i uczynienie samoistniejszym. Przyjaźń dworu austryackiego nastręczyła z tego domu księżniczkę Elżbietę, z Anny Jagiellonki, córki Władysława czeskiego, zrodzoną.

Była to pani młodziuchna, piękna i ze wszech miar szczęśliwie na małżonkę Augustowi dobrana. Ale związek ten, zapewne mimo oporu Bony zawarty, miał z najpiękniejszych nadziei najboleśniejsze zrodzić zawody, z powodu coraz większej władzy przywłaszczanej sobie przez królową matkę.

„Młody król—pisał naówczas Włoch do Polski wysłany —jest przystojny i zdaje się posiadać najpiękniejsze zdolności, ale boi się dotąd bardzo pani matki, tak, że nic nie robi, nic nie mówi bez niej. Bądź wasza królewska mość o tem przekonany, że wkrótce to stadło małżeńskie stanie się najczulszem i świętem, jak być powinno. Wszyscy Polacy od najniższego do najwyższego, i sam król stary, i dwór cały ubóztwiają swoją królową, najświątobliwszą córkę w. k. mości, i nie spuszczają jej z oka.“

Zaledwie Elżbieta przybyła do Krakowa, gdy czułość, jaką dla niej stary Zygmunt okazywał, a młodego przywiązanie zastraszyło Bonę. Natychmiast poczęła w sposób najdziwaczniejszy a najszczególniejszy prześladować biedną Elżbietę, syna od niej gwałtem odrywać, dawne mu jego miłośnice nastręczać, młodą panią osamotniać, życie jej czyniąc męczeństwem niezasłużonem a nieznośnem.

Bona już była naówczas panią samowładną; Zygmunt, siedmdziesiątkilko-letni, znękany walkami życia, opierać się już nie zdołał.

„Mówić ze starym królem—pisze Włoch Marsupin —jest to samo co nie mówić z nikim. Król jegomość nie ma własnej woli, tak jest na wędzidle trzymany. Wszystko ma w ręku królowa Bona. Bona jedna całem państwem rządzi, wszystkim rozkazy wydaje, i tak już naprzykrzyła się wszystkim przedniejszym panom i szlachcie, że ledwie potrafią znieść ją do końca życia starego króla; dziś jednak rządzą się największą cierpliwością, a bodaj bojaźnią. Młody król nic nie mówi, niczego słuchać nie chce, i do żadnych spraw mieszać się nie śmie, tak boi się królowej Bony, matki swojej. Wierzą, że jest pod wpływem czarów matki, codzień bowiem do niej chodzi, od pierwszej nocy po dzień dzisiejszy.“

Osamotniona, prześladowana biedna Elżbieta nie odetchnęła swobodniej, aż po długim oporze Bony, na usilne nalegania panów litewskich,

Zygmunt oddał rządy Litwy synowi i oboje młodzi królestwo do Wilna wyjechali. Pożycie późniejsze, którego już wpływ zazdrosnej matki nie mącił i nie zatruwał, było najszczęśliwsze, ale wkrótce młoda królowa zachorowała, okazała się choroba wielka (epilepsya), która pono była dziedziczną w rodzie, i młoda pani, z wielkim żalem męża, zmarła dnia 17-go czerwca 1545 roku.

„Nikogo nie ma — pisze współczesny — w królestwie i państwach jego, ktoby straty świątobliwej pani nie oblewał łzami; nie mogli bowiem ludzie wydziwić się dosyć i wdziękom jej, i cnotom królewskim, i skromności. Helena nie była nad nią piękniejsza, ani świątobliwszemi panny święte.“

Ostatnie lata Zygmunta Starego już niemal do czynnego panowania jego liczyć się nie mogą. Przeszedłszy lat ośmdziesiąt, a trzydzieści przeżywszy z Boną, przewalczywszy młodość, niepokojony w późniejszym wieku, w latach podeszłych utracił siły do nieustannego boju, jakim było jego życie. Umysł pozostał przytomnym, widział i znał położenie swoje, zdradzały to często wyrywające mu się słowa, ale oporu niewieście przewrotnej, zręcznej, gwałtownej, zausznikami otoczonej stawić już nie mógł.

Życie jego miało się ku schyłkowi, gdy z Wilna poczęły przychodzić wieści o Zygmuncie Auguście, z razu tylko wysławiające go i pod niebiosa wynoszące jego rządy, na co król stary odpowiadał z uśmieckiem:

— „Ale zostawcie też co do zganienia...“

Za owemi pierwszemi wieściami wkrótce przyszły dziwne posłuchy, jakoby młody, owdowiały pan, którego ogrody zamkowe do dworca i ogrodów młodej też wdowy po Gasztoldzie, z domu Radziwiłłówny, przytykały—znajomość z nią zabrał, rozmiłował się. W dodatku ludzie, co wszystko wiedzieć chcieli, powiadali, jakoby bracia Gasztoldowej, zastawszy młodego króla u niej, do ożenienia się z nią zmusili.

Można sobie wystawić, jaką zgrozą przejęła ta wiadomość i króla, który o całe innych dla syna związkach marzył, i królową Bonę, dumną a zazdrosną, i naostatek panów polskich, których wyniesienie na tron Litwinki, poddanki, upokarzało. Oburzenie było powszechne, a Bona je pewnie podniecać umiała; ale wieści tej nie dawano wiary. Wezwano Zygmunta Augusta do Krakowa, do ojca, aby mu się wytłómaczył.

Współczesne świadectwa dają do zrozumienia, że podobno badany, ojcu do ożenienia się nie musiał przyznać, gdyż król po rozmowie poufnej z synem nie okazał ani frasunku, ani posępnego humoru.

Śmierć nareszcie zabrała znękanego długiem życiem Zygmunta Starego d. 1-go kwietnia 1548 roku. Współcześni powiadają, że w ostatniej chorobie królowa Bona aż do zgonu pilnowała męża z miłością przywiązanej żony a gorliwością sługi, nie okazując odrazy, a wysługując się umierającemu (Herburt).

Pomimo tych ciemnych lat ostatnich, w ciągu których więcej już Bona niż on rządził Polską, Zygmunt u współczesnych zasłużył na poszanowanie i miłość wielką. Umieli go oceniać szczególniej dla umiarkowania, jakie w ciągu życia zachowywał we wszystkiem, dla powagi, rozumu i umysłu statecznie pogodnego. Zdrowy sąd w każdem jego słowie i czynności się objawiał.

Nie był to mąż stworzony do świetnych i gwałtownych czynów, któremiby pragnął na oklaski i chwałę zarobić. Nie ubiegał się ani o uznanie, ani o gorące i namiętne tryumfy. Szedł drogą swoją wytrwale, powoli, bacznie, unikając wrzawy i niepotrzebnej walki. Znał ludzi i umiał z zimną krwią poczynać sobie z nimi.

Wglądając w szczegóły wewnętrznych spraw państwa, na każdym kroku spotykamy ślady jego czujności i zabiegliwości, a bardzo często czynność jego jest tak mało widoczną, tak cichą, że tylko wtajemniczeni o niej wiedzą.

Szczególniej w pierwszych latach panowania, gdy jeszcze miał siłę całą, panem był swojej woli, wglądał w każdą rzecz, nic z oka nie spuszczał. A miał, jakeśmy powiedzieli, szczęście do ludzi, to jest umiał ich wybierać. Oni też świadczą za nim.

Wszystko, co stało bliżej przy królu: Maciejowscy, Tomiccy, Górscy, Tarnowscy i tylu innych znakomitych mężów owego wieku, byli to ludzie prawi, czyści, cnotliwi, ojczyznę miłujący. Dwór otaczający Bonę: Kmitowie, Gamraty, kupieni jej rzecznicy i posługacze, brudno przy tamtych wyglądają.

Historya tego panowania dotąd napisaną nie była i niezrychło może mieć ją będziemy, tak z pierwszych źródeł obrobioną, jak na to zasługuje; trudno więc należycie ocenić Zygmunta dzieła rozległe, spuściznę wziętą po bracie i to, co sam zostawił synowi.

Zdziałał on wiele; niemniej jednak, nieszczęściem dla przyszłości, uszczupliło się i za tego panowania władzy monarszej, a los chciał, aby ten, który ją miał dzierżyć, nie był stworzonym do energicznego odzyskania postradanej.

Współcześni wszyscy o Zygmuncie z wielką czcią się wyrażają. Bielski tak opowiada śmierć jego: „Na poły martwy będąc, przywieziony na saniach z Piotrkowa do Krakowa, miesiąca lutego, lata Pańskiego 1548, gdzie przyjąwszy świętości w święto chwalebne Wielkanocne Zmartwychwstania Pańskiego, ze światem się rozdzielił, z wielką skruchą a pokorą na zamku krakowskim, którego śmierć nietylko obywatele tej ziemi, ale i postronne ludzie zasmuciła. Urody był to pan krasnej i siły wielkiej, tak, iż powrozy targał, podkowy łamał; niewiele rad mówił, ale z baczeniem. Był trochę gniewliwy, ale jednak gniew umiał w sobie taić. Był trzeźwy, mierny. W czepcu z młodu chadzał, włosy długie nosił, brodę postrzygał; lecie w wieńcu różanym rad chadzał, bez czapki; na walkę nie był skwapliwy, przełoż od wielu postronnych królów miał wielką przyjaźń. Na nieprzyjaciela się nie ruszył, aż za wielką krzywdą, i przeto mu pan Bóg dawał szczęście.“

Za czasów Zygmunta zaszła wielka zmiana w obyczajach dworu i kraju, którą sprowadziły stosunki z Europą, oraz pobyt cudzoziemców, szczególniej Włochów u nas. Przygotowywała się ona już za Kazimierza, jak świadczy Długosz.

Za Kazimierza Jagiellończyka, gdy posłów cudzoziemskich przyjmowano, obyczajem wschodnim przed posłuchaniem odziewano ich w kosztowne szaty, sadzono potem do wystawnie zastawionego stołu. Za Zygmunta obyczaj europejski wprowadzono na dworze. Same nawet stoły, które dawniej przy ścianach i ławach były ustawiane, w pośrodku zostawując miejsce próżne dla służby, za sprawą Kościeleckiego zmieniły się na kwadratowe, stojące w środku sali i kosztownemi obrusami nakryte. Nie podawano już, jak za Jagiełły, po sto, po sto pięćdziesiąt mis i półmisków na uczcie, ale stół się stał wykwintniejszy.

Począwszy od stylu w budownictwie, aż do sprzętów zmieniło się wszystko; smak wykształcał. Z dawnego obyczaju pozostało umywanie rąk przed jedzeniem. Wiemy o tem z owej przygody w Górnickim wspomnianej, że król, umywając ręce, pierścienie zdejmował i dawał do trzymania jednemu z dworzan, aż raz kosztownego sygnetu zabrakło. Król nie rzekł nic, ale już więcej pierścieni nie powierzał dworzaninowi. Zwyczaj ten mycia rąk mógł wreszcie być zarzuconym, gdyż podówczas z Włoch przyszły do nas widelce, i rękami się przy jedzeniu posługiwać nie potrzebowano.

Ów czepiec, o którym wspomina Bielski, że w nim Zygmunt z młodu chadzał dla tego, aby mu się długie włosy nie rozsypywały, był siatko-

wy (resedilla), jaki na jednym z wizerunków jego widzimy. Matka Elżbieta, jak wiemy, wielce dbała o piękne włosy synów. Na uroczyste obchody Zygmunt występował w sukni z czerwonego adamaszku, i w takiejże go pochowano.

Wizerunki jego bardzo są liczne i z różnych epok życia. Na medalach (u Raczyńskiego) wiele razy jest wystawiany bez brody i w siatce. Jeden wszakże z tych medalów: „Prawo żywe chce," zdaje się być wątpliwym. Z roku 1527 podobny, ma napis: „Magnus et infractus." Na innym, na którym król wystawiony w zbroi, z orderem Złotego Runa, i wieńcem róż czytamy: „Deus in virtuti tua." Medalów tych, pięknie modelowanych, jest wiele. Portret w katedrze krakowskiej, w kaplicy Zygmuntowskiej, z rozkazu Anny Jagiellonki umieszczony, wystawia króla w tradycyjnej szubie ponsowej, okładanej sobolami. Na ramach herby województw.

Wizerunki w pomnikach w Krakowie, tamże na domu, który w r. 1514 był własnością Jana Bonara. („Ojcz. Spominki" Grabowskiego 1845.)

Pieczęć rytował Kielesiński.

Drzeworyty znajdują się w kronice Miechowity; tam też popiersie Bony i małego Zygmunta Augusta z papugą. Na statutach wydanych w roku 1602 w Zamościu jest portret z podpisem: „Regis Sigismundi facies Jove digna vel ipso — Jupiter est patriae nec minus iste suae." W statucie Herburta, 1570. Przy: „Oratio funebris in mortem Divi principis Sigismundi I," Math. Franconii.

W zbiorach T. Zielińskiego okazywano stary wizerunek, ale ze wszech miar wątpliwy.

W katalogu galeryi Stanisława Augusta było kilka portretów Zygmunta Starego. Wizerunek ośmiokątny, król w koronie na głowie, z berłem i jabłkiem, w sukni jasnej złotem szytej, ceniono na 150 dukatów. Inny był robiony w młodości; inny w ubraniu czarnem; inny jeszcze w całej postaci i t. d.

Piękną pamiątką zamiłowania króla w sztuce jest jego ołtarzyk w katedrze krakowskiej srebrny, który błędnie czasem za wyrób króla poczytywano. Jest rzeczą wielce wątpliwą i mało prawdopodobną, ażeby Zygmunt Stary, jak później Zygmunt III, miał się złotnictwem zabawiać. Sztukę jednak lubił, obrazy dla niego zakupowano, nietylko włoskie, ale i hollenderskie. („Ojcz. Spom." 249.)

Wizerunków Bony jest też dosyć. Na medalach popiersie z profilu. Na jednym z nich, z r. 1532, królowa w czepcu, pierś ma wydatną, na szyi manele. Inny jest wizerunek w czepcu, w sukni z wysokim kołnierzem z tyłu podniesionym, część głowy osłaniającym: „Fortis Bona prudens.“ 1540. Na innym ma głowę owiniętą, suknię z futrem, wyszywaną, perłami sadzoną; twarz stara.

Grobowiec w Bari, w Apulii, w chórze za wielkim ołtarzem, wystawiono kosztem Anny Jagiellonki w r. 1593. Sarkofag z marmuru czarnego; posąg klęczący z białego; strój wdowi. Obok dwie piękne figury mają wyobrażać Polskę i Litwę; są też dwaj biskupi, oraz popiersia malowane kilku królów.

Obraz w kościele w Krzemieńcu wystawia królową w stroju wdowim, czarno ubraną; na wierzchu ubrania purpura, na głowie korona, z pod której wysuwa się biała zasłona.

Portret był w Pińsku u Franciszkanów; inny w zbiorze ś. p. księcia Jeremiego Worońskiego.

W Sybilli w Puławach miniatura w sukni różowej, stan długi.

Kamęę rzeźbił Jacopo Caraglio; medale współczesne Giov. Paolo Poggini.

Drzeworyt w Statutach Zygmunta I (u Victora 1524 i t. d.)

Wizerunek królewny węgierskiej i czeskiej Anny, córki Władysława Jagiellończyka, zmarłej 1547, znajduje się w Wiedniu, w Ambrasersammlung.

Jest i sztych w zbiorach Ossolińskich z napisem: „Anna Vladislai Poloniae et Bohemiae Regis filia, 1503 — 1547.“ Cała postać, strój królewski.

„Po zgonie Zygmunta Starego — dodaje Bielski — wszystka Korona prawie w żałobie przez cały rok chodziła, i nawet sromota była z domu na ulicę bez czarnej sukni prostemu człeku wyjść “

Musimy tu przypomnieć, że noszenie żałoby po panujących od najdawniejszych czasów było obyczajem w Polsce Ustawały zabawy, muzyka, śpiewy, tańce, wszelkie objawy wesela.

Oznaką żałoby u mężczyzn i kobiet były kaptury. Żadnych ozdób

i błyskotek nie przywdziewano; panny zrzucały wieńce, które zwykły były miewać zawsze na głowie; biesiady głośne w mieście były zakazane. W ratuszach, w izbach radnych, po większych miastach, w Krakowie, Poznaniu i t. p. czasu żałoby ściany i stoły były pokrywane czarno. Krój sukien żałobnych, oprócz kapturów, odznaczał się długiemi kołnierzami, zwisłemi rękawami.

U dworu, po zgonie osób do rodziny należących, żałoba była surową. Po śmierci ciotki Anny Jagiellonki, Zygmunt III, któremu ona „matuchną“ była, nietylko sukuie nosił czarne, ale dwór cały przyodział w kir, konie okrywano tak samo, nawet nakrycia stołu, serwety na chlebie czarne były.

Pokoje króla i królowej całe były wybite kirem. Brała żałobę chorągiew królewska; proporce, zbroje, rzędy na konie dawano czarne. Król Zygmunt III przy żałobie nosił niemiecki kapelusz wysoki, czarną suknię, płaszczyk do łydek. Baldachim, pod którym siadywał, podłogi suknem żałobnem okrywano. Powozy też były do żałoby zastosowane. W takim przybyła na dwór wdowa po Wapowskim.

Panowie całe półki swe przebierali na czas żałoby, jak np. Leszczyński wojewoda bełzki po stracie żony.

Na pogrzebie Zygmunta III królewicz i panowie szli w kapach z sukna czarnego, z kapicami na głowach; rękawy i suknie same wlokły się długie po ziemi. Labourcur wzmiankuje, że w Polsce noszono żałobę „en toile noire,“ a ubranie głowy i kołnierz z płótna surowego, żółtawego, niebielonego.

Zrzucano żałobę chwilowo tylko w wielkich wypadkach, jak krajczy Radziejowski na przyjęcie Maryi Ludwiki. Zdejmowano ją z pewną uroczystością, a niewiasty naówczas przebierały się naprzód zupełnie biało.

Grób Barbary Zapolskiej, pierwszej żony Zygmunta I-go i córki jej starszej Anny (1520), otwarto dla restauracyi w r. 1874. Po zdjęciu wieka metalowego okazało się, że wewnątrz nie było trumny drewnianej, ale dwie trzecie kruszcowej napełnione kośćmi, prochami, a nawet kawałkami gruzu i cegieł. Na tem wszystkiem leżało odwrócone wieko drewniane, a na niem czaszka, kości, włosy, resztki atłasu i aksamitu, kutasu, czepiec siatkowy jedwabny szary i różne

części zbutwiałego ubioru, pod temi zaś dwie jeszcze czaszki się znalazły.

Według napisu okazało się, że trumnę tę nową dla Barbary i córki jej Anny sprawił Zygmunt III w r. 1632.

(Według protokółów uprzejmie udzielonych przez professora J. Łepkowskiego).

ZYGMUNT AUGUST.

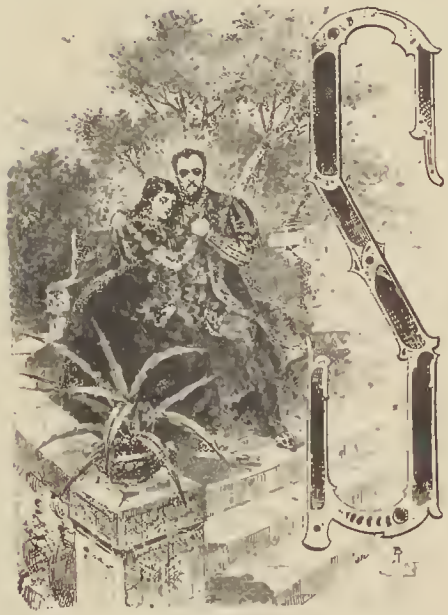


Żywot Barbary był krótki. Rozwinęła się choroba straszna, nieuleczona, która po raz drugi króla osierociła. (*Str. 264.*)

XXVIII.

Zygmunt August.

Ur. 1-go sierpnia 1520. Zm. 7-go lipca 1570 r.



Słusznie się u nas Zygmuntowska epoka złotą nazywa. Świetnością swoją przechodzi ona inne dziejów okresy, a może się pochlubić dwoma po sobie następującymi Zygmuntami, którzy, choć zgoła do siebie niepodobni, obaj wielkiemi odznaczyli się przymiotami, i naród ze czcią imiona ich wspomina.

Chociaż organizm Rzeczypospolitej taki, jaki się za ich dwu panowań wyrobił, wiele pozostawiał do życzenia, i jak sam więcej był idealnym niż praktycznym, tak też społeczeństwa idealnego wymagał, aby mógł działać pomyślnie, w każdym razie obaj Zygmuntowie wzięli go do serca, nie starali się o obalenie go, lecz owszem o uczynienie żywotnym. Poddali się koniecznościom jego, choć czuli, jak to wszystko siły wyczerpywało a utrudniało rządy.

Zygmunt I, jakkolwiek wychowany w chwili, gdy wykształcenia większego wymagano, nie był ani tak umysłowo rozwiniętym, ani tak żywym obdarzony duchem, jak syn jego. Powagi i rozwagi miał więcej,

lecz nie widział tak bystro jak syn, co najlepiej dowodzi zupełne oddanie się domowi habsburskiemu od r. 1515, tak później drogo opłacone.

Zygmunt August wychowany był miękko, rozpieszczony, ale też umysł jego, zawczasu podbudzony, uczyniony wrażliwym, chciwym wiedzy, rozwinął się daleko dzielniej a wielostronniej niż ojcowski.

Z owej natury jagiellońskiej, silnej, barczystej, kościstej, łowieckiej, mało mu co pozostało, dobroduszność chyba pewna i serdeczność. Barków szerokich, dłoni silnych, postawy wyniosłej Aleksandra, Olbrachta i ojca nie odziedziczył, ale za to wdzięk i wykwintność matki.

Szlachcie polskiej, która chciała zawsze mieć króla wojownika, bo sama była rycerską ze krwi i w wojnie smakowała, młody pan ani się podobać, ani wiele obiecywać nie mógł. Prorokowano zawczasu, że miękkim będzie.

Orzechowski pisze w swej kronice: „Był za pilnością matki z dziecięcia uczony i w przyzwoitej dzieciom wyćwiczony nauce. Miał zaś wyśmienitego nauczyciela Jędrzeja z Sycylii, który go w tych ćwiczył naukach, jakim ów wiek był zdolny. Lecz zbałamucono czas sposobienia dowcipu Augustowi. Matka bowiem to dziecię pieszczenie chowała i nie snadno pozwoliła kiedy, ażeby od jej boku odchodził, chociaż już był i sporszy.“

Dodaje Orzechowski, iż to ludzi dużo raziło i zniechęcało, gdy i wielkim księciem litewskim i królem polskim ukoronowany, zawsze jeszcze wśród kobiet się wieszał. Szlachta o to, czasu wojny Kokoszej pode Lwowem, u ojca się upominała, aby go męzko chował, ale nic nie zyskała.

Na ostatek dano mu za ochmistrza Piotra Opalińskiego kasztelana gnieźnieńskiego, „którego ów—pisze Orzechowski—za nauczyciela mając, w poznaniu się na Rzeczypospolitej i przypatrzeniu się w obyczajach ludzkich, wielką nadzieję po sobie i ojcu i królestwu czynił.“

Wspomina Górnicki o tem, jak nareszcie z Janem Tarnowskim hetmanem koronnym, oraz Andrzejem z Górki, kasztelanem poznańskim, słano Augusta na wyprawę do Włoch. Król i królowa przeprowadzali go do Wieliczki, potem do Bochni, gdzie się z rodzicami pożegnał. Ale wszystko to spełzło na niczem.

„W drodze tej do Włoch—pisze nasz kronikarz—pamiętając ci dwaj senatorowie, kogo im w opiekę powierzono, mieli do tego królewicza, żeby o wszystkiem w ciągnieniu wiedział, sprawy i postępki wszystkie rycerskie miał przed oczyma, a bez wiadomości jego żeby się nic nie działo. Zaczem musiał ledwie nie każdego dnia niemały czas trawić, jako na

sądziech, tak, że się gdy abo takie, abo owakie sprawy następowały, że i do utęsknienia królewiczowi przychodziło i do utyskiwania na niedobre zdrowie. Co komorni jego widząc, dali znać królowej, że panowie senatorowie małe baczenie mają na lata młode i słabe królewicza zdrowie, zamykając się z nim po kilka godzin zawżdy, i w ustawicznej pracy go mając, zaczem i do niedobrego zdrowia już przychodzi.“

Królowa swoim zwyczajem zaczęła wyrzekać, płakać, iż król syna swego jedynego wyprawił w drogę tak niebezpieczną, i stary król zwyciężony, z Glinian synowi powrócić kazał — co ludzie bardzo naganili.

Wówczas to stary wojak, rotmistrz Raczkowski, głośno począł narzekać: „Ten pan, gdy teraz, za lat młodych, strzelby nie słyszał, ludziom się w ordynku nie przypatrzył, szyku bitwy nie widział, już nigdy walecznym nie będzie!“

Taką była młodość Zygmunta Augusta. Nie wyrobiła ona w nim rycerza, bo nie miał do tego powołania, ale rozwinęła człowieka wczesnem życia doświadczeniem, może nawet tą niewolą u matki i walką z nią.

Temperament, krew czyniły Augusta, wychowanego wśród niewiast, bardzo na wdzięki ich czułym. Na dworze Bony nie zbywało mu na zręczności do łatwych miłostek, które pono po zaślubieniu Elżbiety jeszcze się przeciągnęły pod opieką matki, usiłującej w ten niegodny sposób syna od żony oderwać. Lękała się swój wpływ na syna utracić, a żonie go dać pozyskać. Mówiliśmy już zresztą o tem ożenieniu i nieszczęśliwym losie młodej pani, która tak przedwcześnie życie skończyła, właśnie gdy szczęścia się spodziewać mogła, bo się do niej Zygmunt przywiązał.

Pozostawiony sam w Wilnie, z żałobą w sercu, młody król szukał pociechy i znalazł ją łatwo—dziwnym trafem, tuż pod bokiem.

Ogrody zamku Niższego wileńskiego, pięknie na sposób włoski urządzone nad brzegiem rzeki, dla której ożywienia sprowadzono łabędzie, stykały się z ogrodami dworu Gasztoldowego, w którym z matką żyła młodziuchna wdowa Barbara Radziwiłłówna. Była to pani piękności wielkiej, z życiem już żałobą zatrutem, i jak wdowie serce Augusta pragnąca pociechy. Król był młodym i pięknym. Znajomość zawiązała się łatwo, miłość przyszła prędko, stosunki jak najściślejsze były jej następstwem— ale Radziwiłłowie, o cześć swą troskliwi, czuwali.

Prosili najprzód Zygmunta Augusta, aby u siostry ich nie bywał a sromu im nie czynił; potem, znalazłszy go u niej, do poślubienia zmusili. Król rozkochany łatwo im uległ, choć mógł obrachować zawczasu, jak straszny znajdzie opór przeciwko temu małżeństwu w matce, w ojcu

i szlachcie polskiej, a nawet w Litwinach zazdrosnych o wywyższenie jednej rodziny nad inne.

Po księżniczce z cesarskiego domu, litewska kniaziówna, poddanka, wydawała się wprost niemożliwą. Doniesiono o tem do Krakowa, i Zygmunt August był powołany do tłómaczenia się.

„Przeto król stary — pisze cytowany już przedtem Górnicki — osobno na pokoju pytał o to syna, i żeby mu powiedział prawdę. Tam jako odpowiedział ojcu, nikt tego nie wie, lecz tak rozumieli ludzie, że się nie przyznał, albowiem po starcu nie znać było frasunku żadnego, który podobnoby się był pokazał gdyby się był syn przyznał, a najbardziej z tej miary, iż bez woli i rady do tego małżeństwa przystąpił.“

Zaledwie król stary życia dokonał, wnet tajemne dotąd małżeństwo ogłoszono, a Barbara jako żona królewska na zamek wzięta. Bona nie posiadała się z gniewu; nasadziła na syna swoich ludzi, którzy na sejmie do ostateczności przywiedli młodego króla, wyrzutami, błaganiem, naleganiem. Duchowieństwo gotowe było śluby rozwiązać; cały naród szlachecki brał grzech na siebie.

Zygmunt August pozostał niewzruszonym. Miał naówczas sposobność wyrzec to piękne słowo, które dzieje zapisały: „Co się stało, odstać się nie ma. A wam przystało nie o to mnie prosić, iżbym żonie wiarę złamał, lecz o to, iżbym ją każdemu człowiekowi na świecie zachował. Milszą mi wiara moja, niż wszystkie na świecie królestwa.“

Stałość ta szlachetna zwyciężyła. Bona była pokonana. Ukoronowano Barbarę. Ale żywot jej był krótki jak Elżbiety. Rozwinęła się choroba straszna, nieuleczona, która po raz drugi króla osierociła.

Były to czasy, w których wyszukane subtelne trucizny grały wielką we Włoszech rolę, a wierzono w czary, uroki i zaklęcia. Padło więc podejrzenie na Bonę, iż do zgonu drugiej synowej tak samo się przyczyniła, jak ją o zgładzenie pierwszej pomawiano. Z listów Zygmunta Augusta widać, że nie był dalekim od dania temu wiary.

Reszta życia jego zatruta została nie samą tylko żałobą, tak nieutuloną a bolesną, iż do zgonu z serca jej zrzucić nie mógł, ale i najstraszniejszą odrazą a wstrętem do własnej matki. Syn, który się od swej rodzicielki obawiał trucizny!!—możeż być co okropniejszego i umysł a serce straszliwszym pokrywającego kirem!

Zatrzymamy się tutaj z dalszem kreśleniem życia Zygmunta Augusta, by choć pobieżnie rzucić okiem na wypadki, które zaszły w ciągu tego panowania, odbijając się na umyśle i czynach króla.

Życie prywatne, w którem zaledwie kilka chwil pogodniejszych świeci, niknie wśród nieustannych trosk i niepokojów o sprawy publiczne. Niezrażony trudnościami i niepowodzeniami, król zdaje się przeciwnościami potęgować miłość i ofiarność dla kraju.

W szeregu królów, po których następuje, Zygmunt August jest niewątpliwie najwykształceńszy, najpotężniejszy umysłem; pojmuje jasno i trzeźwo wszystkie warunki rządzenia w danem położeniu.

Raz poprzysiągłszy ustawy, które szlachcie nadawały siłę tak przeważną, głos tak stanowczy, Zygmunt August nie myśli ani ich łamać, ani wymijać i obchodzić. Przyjmuje co innym zapewnienie, ale przy reszcie praw swych królewskich obstaje twardo i wytrwale. Gdy prymas mu się odgraża, iż w razie odwołania sejmu, on sam go zwoła, król wprost odpowiada stanowczo: że tego nie dopuści.

Rwącej się zuchwale szlachcie nietylko zostawia swobodę słowa zupełną, ale wyzywa, aby każdy mówił co myśli, choćby to najprzykrzejszem dla króla być miało.

Najpierwszem jego staraniem jest spisać i uporządkować prawa, a królestwo w ład wprowadzić, rząd zaś uczynić nie dorywczym, ale prawidłowo i moralnie działającym.

Do tego zmierza wszelkiemi drogami i środkami, nie szczędząc ofiar ze swej strony.

Dla ułatwienia połączenia ostatecznego, wiecznistego, nierozerwalnego dwóch połów państwa—wielkiego dzieła, które przez lat dwieście niemal przygotowywane, dotąd dokonane nie było — gotów jest zrzec się swych praw dziedzicznych do Litwy. Z uszczuplonych dochodów swoich, czwartą część oddaje ochotnie na potrzeby kraju. Nigdzie i nigdy nie obstaje przy własnym interesie, ale przy myśli własnej, stale skierowanej do nadania państwu spójności i siły.

Na sejmie, aby szlachty nie razić, gdy ojciec zasiadał w purpurze, on wdziewa litewski szaraczek... Wrzawliwa szlachta i nienasyceni pankowie mogą „dojutrkiem“ go przezywać, jak później jego siostrzeńca; mogą zarzucać mu majestat i powagę, któremi jeszcze odsuwa się im zbyt wysoko: samolubstwa mu zadać nie mogą.

Idealną Rzeczpospolitą chce po sobie Zygmunt August zostawić — pracuje na to, lecz życia mu nie starczy... Ostateczne połączenie Polski i Litwy, zlanie się ich w jednolite państwo jest jakby jego życia zadaniem, celem, myślą główną. A myliłby się, ktoby sądził, że dzieło przychodziło łatwo, wspólnem życiem dwóch narodów od czasów Jagiełły przysposo-

bione. Przeciwnie aż do Lublina odzywają się pragnienia samoistności w Litwinach, a na pieczęcie łzy padają.

Nie mogąc zostawić po sobie Rzeczypospolitej innego spadku, chciał jej nadać prawa i urządzenia, na którychby w przewidywanych chwilach niebezpieczeństwa oprzeć się mogła.

Trzecie małżeństwo Zygmunta Augusta z Katarzyną mantuańską, rodzoną siostrą pierwszej jego żony, jest smutnym zawodem i nieszczęśliwą próbą nowego życia.

W parę lat po niem, Bona zniechęcona, zobojętniała dla dzieci własnych, zapowiedziała wyjazd z kraju za granicę. Wywiozła z niego skarby ogromne, oszukując do ostatniej chwili, rzucając córki zbolałe, osierocone, niewyposażone.

Wszystko to spadło na nieszczęśliwego króla, który straty i upokorzenia rodziny i kraju odboleć musiał.

Tymczasem sam stan umysłów w Polsce rodził nowe trudności w rządzeniu. Reforma religijna w społeczeństwie do wszelkiej oppozycyi usposobionem, nowostek chciwem, przyjęła się z dziwną łatwością. Szerzyła się groźnie.

Zaznaczmy, składając hołd prawdzie, że pierwsze zaszczepienie herezyi i najgorliwsze jej rozszerzanie, winien był kraj nie średniemu stanowi i tłumom, jak gdzieindziej, ale możnym panom, arystokracyi. Na czele stoją imiona Radziwiłłów, Zborowskich, Górków, Myszkowskich, Ostrorogów, Łaskich. Szlachta szła za ich przykładem dosyć opieszale, a lud się wcale nie garnął.

Reforma stała się u nas chwilowo modą, miała ponętę jakiegoś ideału, postępu, nowości wiele obiecującej; wprawiała w gorączkę i budziła życie; nie badano jej skutków i doniosłości. Jak wszędzie, tak i u nas, reforma nie sądziła sama, aby tak daleko zajść mogła, aby się rozbratem zupełnym z kościołem skończyła. Żądano poprawy, oczyszczenia; nie zamierzano rozłomu.

Pierwsi apostołowie nowości dostali się aż na dwór, do Bony, pod bok króla, odziani jeszcze suknią duchowną. Członkowie wyższego duchowieństwa, może połechtani nadzieją kościoła narodowego, którymby sami rządzili, okazywali skłonność do przyjęcia nowostek, pobłażali pierwiastkowemu ich szerzeniu się.

Sam król uczył się, rozpatrywał, słuchał, dopuszczał do siebie reformatorów, którzy ująć go się starali, ale trwał przy starej wierze, i wprędce zajął stanowisko neutralne, tolerujące, jakie panującemu przystało-

Nawet w chwili najbardziej stanowczej dla niego, gdy szło o rozwód z żoną, z którą żyć nie mógł, a od której uwolniłaby go była zmiana wyznania — widzimy go trwającego w wierze i wierności kościołowi. Reformatorowie łudzili się pobłażliwością jego, pokładali w nim nadzieje, i zawiedli się na nich.

Kronikarze, którzy na prywatne życie Zygmunta Augusta, zwłaszcza kilku lat ostatnich, zwracają wyłącznie uwagę i sądzą go z niewielu rysów pojedynczych—za surowi są dla niego. Miał on słabości ludzkie, spotęgowane przy końcu życia, gdy, jak Kazimierza Wielkiego, trapiła go myśl, że po sobie nie zostawi potomka, że na nim dynastya Jagiellońska, tak jak na Kazimierzu ród Piastów, się skończy. Podobieństwo to do Kazimierza jest uderzające. Też same trwogi, uczucia i toż same rzucanie się w niepewne miłostki, dla nadziei potomka.

Niestety! losy nieubłagane.

Przez cały ciąg panowania Zygmunta Augusta groza wojny z Moskwą, rozejmy z nią, naostatek zajęcie Połocka, choć pomszczone, zatruwały królowi pracę około wewnętrznego urządzenia kraju i prawodawstwa. Wzięcie Połocka, jak utrzymują, żałobnem obiciem komnat swoich do końca życia odbolewał i oblewał łzami. Widział już z tej strony niebezpieczeństwo tem groźniejsze, że potęga władcy moskiewskiego, cała w jednej dłoni, wzmacniała się jedynowładztwem, gdy w Polsce instytucye republikańskie czyniły ją do czynu na zewnątrz leniwą.

Przygotowania do unii były długie i mozolne. Zdawały się dokonanemi, gdy zjazd do Lublina zwołano; ale przybywszy tam Litwa, sporzyła jeszcze, skarżyła się, opłakiwała swą dolę i upośledzenie. Potrzeba było nadzwyczajnych wysiłków, aby opór przełamać.

Słowa króla, natchnione miłością obu narodów, zwyciężyły nareszcie. Zaręczał swej Litwie, iż ku mocniejszemu zachowaniu wspólnego obu narodów dobra, ku pomnożeniu wspólnej braterskiej miłości to czynił. „Ufajcie sobie nawzajem—mówił,—bo z ufnością tem większa miłość i zgoda rość między wami będzie. A my, gdybyśmy znali, aby to niosło jednym czy drugim jakieś obelżenie albo zniewolenie, nigdybyśmy do tego nie wiedli, bo dobrze to znamy, żeśmy obojemu państwu jednakowo powinni.“

Przyłączenie Inflant, akt unii, spisanie praw, ofiara kwarty, rozejm z Moskwą, zabezpieczenie się od Turcyi i Tatarów, rozumna i ostudzająca tolerancya, która prześladowaniem nie rozdmuchiwała różnowierstwa, — są dziełami Zygmunta Augusta i jego polityki, niehałaśliwej, niechlubiącej się doraźnemi tryumfy, ale wytrwałej i rozumnej.

Zdobycze cywilizacyjne tego panowania są olbrzymie. Rozkwitnięcie języka, podniesienie go w kościele, w prawodawstwie, w szkołach, w społeczeństwie, na stanowisko mu należne; zastąpienie nim czeszczyzny, łaciny i niemczyzny; mnogie dzieła sztuki, któremi Polska pochlubić się mogła; ogólny polor społeczeństwa, obyczajów; zbogacenie się, wzrost stanu średniego, spolszczenie miast, — wszystko to za panowania Zygmunta Augusta, pod jego wpływem się dokonało. Nadając szlachectwo magistratom miast głównych, dając im prawo wysyłania posłów na sejmy, król usiłował podnieść stan mieszczański. Spotkał opór nieprzełamany w szlachcie, ale prawo nadane utrzymało się w zasadzie, choć w praktyce owoców nie wydało.

Wprawdzie razem z postępem ogólnym i wciskającą się cywilizacyą zachodnią, starodawna prostota polska znikać zaczęła; narzekali na to wszyscy; zbytek i wykwintne nad stan życie wchodziły w obyczaj; — ale działo się to szczególniej w stolicach i w ich pobliżu. Dalsze prowincye pozostały przy dawnym życia trybie.

Ostatnie dwa lata panowania Zygmunta Augusta, gdy i śmierć Zapolyi, i utracona nadzieja potomka płci męzkiej, odebrały mu wszelką energię i ochotę do życia, są już obrazem smutnej tylko, rozpaczliwej jakiejś, chorobliwej tęsknicy.

Wieszają się przy nim chciwe a drapieżne miłośnice jedne po drugich... Zajączkowską wykradają dla niego ze dworu siostry Anny, oburzonej tym bezwstydem. Przypominająca mu z twarzy Barbarę, Giżanka opanowuje króla; obok niej ulatuje mnóstwo innych „sokołów,“ mieniając się u łoża schorzałego, znękanego pana. Lekarze, czarownice, baby, astrologowie, oblegają słabego na ciele i na umyśle; najniepoczciwsi pochlebcy wyzyskują ostatki namiętności i marzeń.

Z niepokonanym smutkiem, który ciążył nad ostatniemi latami życia, osamotniony, bo sióstr nawet nie widywał prawie, poróżniwszy się z Anną z powodu Zajączkowskiej — zmarł Zygmunt August w Knyszynie, d. 7-go lipca 1572 roku, zdala od wiernych rad, od zacniejszych ludzi, otoczony tylko złowrogiemi „sokołami“ i ich przyjaciołmi, czyhającymi na śmierć, aby rozerwać i pochwycić, co tylko przywłaszczyć się dało.

Skreśliliśmy pobieżnie rys żywota Zygmunta Augusta. Dla bliższego poznania obyczajów jego, i wrażenia, jakie na obcych wywierał, przytaczamy jeszcze świadectwa współczesnych.

W sprawozdaniu z podróży po Polsce Lippoman tak pisze o nim: „Ojciec jego był to król niepospolitych przymiotów, niemałej do dzieł rycerskich ochoty. Ale syn lubiący spokojność ani razu jeszcze w pole nie wyszedł, co osłabiło ducha wojennego szlachty, która dawniej ćwiczyła się nieprzerwanie w rycerskiem rzemieśle po województwach, gotowa zawsze zebrać się pod dowództwem króla w liczbie stu tysięcy koni samej jazdy polskiej. Teraz odwykła od oręża, zalega pola, i zamiast bronić państwa i złączonych z niem krajów, oddaje się czytaniu książek heretyckich.“

Niechętny królowi nuncyusz dodaje: „Polacy nie mają dla niego ani posłuszeństwa, ani uszanowania, mówią źle o nim publicznie, o co on bynajmniej nie dba. Dobra koronne rozdane lub zastawione, żadnego mu prawie nie przynoszą dochodu, tak, że na utrzymanie swoje pożyczać musi.“

O osobie i dworze więcej szczegółów z roku 1560 zapisuje biskup Kamerynu: „Król trzyma na stajni dwa tysiące koni, z których sześćset widziałem, reszta była po wsiach na paszy, równie jak źrebce i stadnina. Widziałem także dwadzieścia zbroi królewskich, z których cztery przedziwnej roboty, mianowicie jedna z piękną rzeźbą i wysadzanemi srebrnemi figurami, wyrażającemi wszystkie odniesione przez przodków zwycięztwa, kosztowała sześć tysięcy skudów. Na innych są różne zwycięztwa.

„Król ubiera się po prostu, ale ma wszelkiego rodzaju ubiory: węgierskie, włoskie, złotogłowowe, jedwabne, letnie i zimowe podszyte sobolami, wilkami, rysiami, czarnemi lisami, wartujące przeszło ośmdziesiąt tysięcy skudów złotych. Lubi niezmiernie klejnoty, i jednego dnia pokazywał mi je potajemnie, kryje się bowiem z niemi przed Polakami, nie chcąc, by wiedzieli, że wydał ogromne summy na ich zakupienie. Ma w swoim pokoju stół od ściany do ściany, na którym stoi szesnaście pudełek na dwie piędzi długości, półtorej szerokości, napełnionych klejnotami. Cztery z nich, wartości dwóchkroć sto tysięcy skudów, przysłała mu matka z Neapolu; cztery inne sam król kupił za pięćkroć pięćdziesiąt tysięcy skudów złotych, między któremi znajduje się rubin Karola V, wartujący ośmdziesiąt tysięcy skudów złotych, tudzież jego medal dyamentowy wielkości „Agnus Dei,“ mający z jednej strony orła z herbem Hiszpanii, z drugiej dwie kolumny,

z napisem: *Plus ultra*. Oprócz tego mnóstwo rubinów, szmaragdów ostrych i kwadratowych. W ośmiu pozostałych były rzeczy starożytne, między innemi czapka pełna rubinów, szmaragdów i dyamentów wartości trzechkroć sto tysięcy skudów złotych. Słowem widziałem tyle klejnotów, ile w jednem miejscu zgromadzonych znaleźć nie spodziewałem się, z któremi weneckie, papiezkie, które także widziałem, nie mogą iść w porównanie.

„Oprócz srebra używanego przez króla i królową, jest w skarbie piętnaście tysięcy funtów srebra pozłacanego (vermeil), którego nikt nie używa. Tu należą zegary wielkości człowieka z figurami, organy i inne narzędzia, świat ze wszystkiemi znakami niebieskiemi, miednice, naczynia ze wszelkiego rodzaju zwierzętami ziemskiemi i morskiemi. Zresztą czasze złocone, które dają biskupi, wojewodowie, kasztelany, starostowie i inni urzędnicy, gdy są mianowani przez króla. Nakoniec trzydzieści siodeł i rzędów na konie tak bogatych, iż niepodobna widzieć nigdzie indziej bogatszych. Niektóre są ze szczerego złota i srebra, co nie zadziwia bynajmniej, wiedząc, że należą do takiego króla, ale zarazem są arcydziełami sztuki. Temuby nikt nie uwierzył, kto tego nie widział. Pokazywano mi potem ubiory dla dwudziestu paziów ze złotemi łańcuchy, z których każdy wart był ośmset dukatów węgierskich, i wiele innych rzadkich i kosztownych rzeczy, które za długo byłoby wyliczać.

„W każdej sztuce król ma biegłych mistrzów: do klejnotów i rzeźby na nich Jakóba z Werony; do lania dział kilku Francuzów, Wenecyanina do snycerstwa, Węgra biegłego lutnistę, Prospera Anneleregо Neopolitańczyka do ujeżdżania koni, i tak następnie do każdego kunsztu.

„Tym wszystkim pozwala żyć, jak się każdemu podoba, bo jest tak dobry i łaskawy, iż nie chciałby nikomu sprawić najmniejszej przykrości. Życzyłbym tylko, aby w materyi religijnej był nieco surowszy. Spowiada się wprawdzie co rok, codzień chodzi na mszę, każdego święta słucha kazania, śpiewa donośnym głosem w kościele ze śpiewami etc.“

Jeden z tych włoskich gości, którzy najlepsze po sobie zostawili relacye o Polsce XVI w., opat Rugierri, tak kreśli obraz charakteru i życia Zygmunta Augusta: „Zygmunt August jest miernego wzrostu, szczupły bardzo i chudy, czarno zarasta, ma brodę rzadką, płeć śniadą (wszystkich prawie Jagiellonów) i nie zdaje się być bardzo silnej, ale raczej delikatnej konstytucyi; dla tego nie może wytrzymać wielkich trudów i niewczasów życia. Często cierpi na podagrę.

„W sposobie życia trzyma się ciągle jednostajnego trybu w każdej

porze roku, ale różnego zupełnie od powszechnie przyjętego przez innych ludzi. I tak: w zimie wstaje na pięć godzin przededniem, je obiad w nocy, wieczerzę we dnie, idzie spać w parę godzin po zachodzie słońca. W lecie wstaje o siódmej, je obiad o jedenastej, wieczerzę o dwudziestej, idzie do łóżka o dwudziestej trzeciej. Jada bardzo mało, pije bardzo często, tak, iż zaledwie siądzie do stołu, już pić zaczyna. Ale używa małych kieliszków i wina węgierskiego bardzo mocnego bez wody. Nie pije zaś piwa nigdy, jak inni Polacy. Jada ciągle sam jeden, wyjąwszy na polowaniu, na weselach, ucztach i innych wesołych zgromadzeniach.

„Lubił bardzo dawniej jeździć konno i polować; lecz teraz (1568 r., było to na lat sześć przed śmiercią) wiek i podagra pozbawiły go tej przyjemności.

„W religii nie widać, aby się w czem oddalił od świętego kościoła rzymskiego, chociaż życzyćby należało, aby był gorliwszym o służbę Boga i zbawienie swych ludów. Ułożenie jego jest bardzo miłe i ujmujące, charakter daleki od surowości, ale jest stałym i niezachwianym w swych zdaniach i postanowieniach. Mówi nietylko po polsku, ale po łacinie, po włosku i po niemiecku. Każdym z tych języków gładko się tłómaczy. Nie jest jednak w mówieniu bardzo obfity, lecz skryty, ostrożny i niedowierzający. W negocyacyi okazuje niepospolite zdolności, lecz w odpowiedziach swych wyraża się tak dwuznacznie, że w każdym razie może im nadać przeciwne znaczenie i łatwo pojąć, że ma na celu nie odejmować nigdy nadziei tym, z którymi ma do czynienia. Gdyby był człowiekiem prywatnym, miałby daleko większe upodobanie w rozmyślaniu lub przyjemnościach życia, w których umysł więcej odpoczywa, niż pracuje.“

Wizerunki Zygmunta Augusta są bardzo liczne.

Na pomniku w katedrze krakowskiej, wystawiony jest razem z ojcem; cała postać leżąca we zbroi. Sztychowany wiele razy (F. Dietrich).

Współczesny portret w galeryi willanowskiej, w lekkiej zbroi, przypisywany S. Zadlerowi (?).

Popiersie woskowe kolorowane w Kunstkamerze w Berlinie.

Portret w Wiedniu w zbiorze Ambrazyjskim (N. 177).

Wizerunek dawniej znajdujący się w Sybilli w Puławach.

Liczne i piękne popiersia na medalach. (U Raczyńskiego. — Z ojcem razem, we zbroi, młody. Strój hiszpański, łańcuch na szyi, kreza. — J. M. Patavinus 1532.)

Z brodą, w koronie i zbroi: „Deus in virtute tua.“ 1547.

Popiersie z brodą, głowa odkryta. Dominik Venetus, 1548.

Dwa podobne, we zbroi. 1565.

We zbroi, z brodą, bez korony. 1562. St. K.

Jovis Sacer. 1564.

W czapce: „Sub umbra alarum tuarum.“ 1568.

Inny z napisem: „Durum patientia frango.“ 1571.

Inny jeszcze z napisem: „Dum spiritus es.“

Twarze na wszystkich jednego typu.

Drzeworyty i ryciny: W kronice Miechowity, 1521, młodziuchny, z papugą. Drzeworyt półarkuszowy, w czapce futrzanej, przy „Confessio Catholicae fidei Christianae.“ Moguncya, 1557. Z boku pod herbem H. S., może oznaczać Hans Severina, którego późniejsze roboty są w Biblii praskiej, 1570. Tenże sam w Kromerze: „De origine et rebus gestis Polonorum.“ Bazylea, Oporinus, 1568.

Sztych piękny Virgiliusza Solisa.

— Inny w „Chronica sive historia Poloniae compendiosa descriptio.“ Bazylea, 1571.

Rycina z podpisem: „Augusti Regis Sigismundi en ora Poloni postremi stirpis Rex Jagello tuae.“

W Biblii Scharffenberga, 1561, z podpisem: „Aetatis XXXXI.“

Na tytule statutu Herburta, 1570.

Na odwrocie zaś portret w czapce futrzanej, otoczonej herbami. Dwie figury skrzydlate, jedna z kielichem, druga z dziećmi („Wiarą i miłosierdziem państwa stoją),“ trzymają koronę. Podpis ©

Na pierwszej literze Herburt ofiarujący Statut królowi.

Na tytule dzieła: „Via Ener.“ Bruneta, 1548.

Symbol Zygm. Augusta u Neugebauera, 1619: Orzeł z palmą w dziobie, do koła cztery pioruny: „Jovis sacer.“

Wizerunki Jagiellonek u Przezdzieckiego.

— Bona, z miniatury w Puławach.

— Elżbieta rakuska, miniatura olejna Łukasza Cranacha. Inny portret w Gołuchowie.

— Barbara Radziwiłłówna z galleryi Radziwiłłów w Nieświeżu. Ten sam przy Pamiętnikach Balińskiego.

W zbiorze Lejbowicza.

— Przy Barbarze Felińskiego sztych z miniatury pugilaresu Zygmunta Augusta.

Inny portret w zbiorze Ossolińskich, i w Huszlewie u ks. Jeremiego Woronieckiego.

— Anna Jagiellonka, z miniatury Łukasza Cranacha. Przezdziecki twierdzi słusznie, że wizerunek w kaplicy Jagiellońskiej w Krakowie, fałszywie podpisany, jest w istocie portretem Bony.

— Zofia Jagiellonka, księżna brandeburska, z miniatury współczesnej, w muzeum gotajskiem.

Inny przytacza Przezdziecki, olejny, z podpisem: „Aus Königlichem Stamm Polen," 1503. Na drzewie, kapelusz ma okrągły z piórami; w zbiorze następcy tronu pruskiego.

— Jadwiga Jagiellonka, margr. brandeburska, miniatura współczesna, w zbiorze ksks. Czartoryskich, ofiarowana przez Niemcewicza.

Inny u Działyńskich w Gołuchowie.

— Izabella królowa węgierska, z oryginału Cranacha, w stroju wdowim.

— Zofia księżna brunświcka, w młodym wieku, miniatura Cranacha.

Posąg na grobie jej w kościele w Wolfenbütterze.

— Katarzyna Jagiellonka, żona Jana III króla szwedzkiego, portret w Skoklosterze w Szwecyi. Inny, w młodym wieku, miniatura Cranacha.

Nagrobek w kościele w Upsali.

— Elżbieta rakuska, miniatura L. Cranacha.

— Katarzyna rakuska, obraz olejny Cranacha. Inny w zbiorze akademii krakowskiej, ofiarowany przez Józefa Sierakowskiego, z podpisem: „Spilenberger fecit.“ (1549—1552?). Sztychował Tepplar.



Napędził go w końcu Tęczyński, zawrócić jednak nie zdołał. (*Str.* 282.)

XXIX.

Henryk Walezyusz.

BEZKRÓLEWIE.

1572 — 1575 r.



rzedwczesna, choć przewidywana, śmierć ostatniego z Jagiellonów przeraziła kraj cały. Ujrzał się nagle osieroconym, pozbawionym dynastyi, niepewnym, co ma poczynać, gdzie się zwrócić, czując, że nieprzyjaciel, szczególniej Moskwa, z położenia tego zechce korzystać.

Obmyślenie i określenie praw i form, w jakich miał się odbywać wybór nowego króla na przypadek podobnej elekcyi, oznaczenie, kto ma sprawiać rządy tymczasowe, słowem rzeczy najpilniejsze, będące na porządku dziennym, nie przyszły na sejmie lubelskim do skutku. Śmierć króla znalazła kraj nieprzygotowanym.

Trwoga nie była bezzasadną, gdyż z królem do grobu szedł wymiar sprawiedliwości, który płynął z niego,—wszystko się rozprzęgało.

Do kogo należeć miało zwierzchnictwo w czasie bezkrólewia i prawo zwoływania zjazdów, w początku nie było zgody; prymas arcybiskup gnieźnieński sobie ją przyznawał; kraj, w którym chwilowo różnowiercy

górę wzięli, jeżeli nie liczbą, to znaczeniem i ruchliwością, nie godził się na to.

Każda ziemia z osobna myślała najprzód o sobie. Litwa, Mazury, Małopolanie, Wielkopolanie zbiegli się radzić każdy w domu, na swoich śmieciach. W pierwszej chwili trwoga rozprzężenia była tak wielka, iż wywołała prawa surowe na wichrzycieli porządku. Z kolei przyszło ustanowienie sądów kapturowych (żałobnych, gdyż kaptur żałobę oznaczał), zakaz wszelkich rozrywek hałaśliwych, a naostatek skłonność do porozumienia się wspólnego dla oznaczenia sposobu, czasu i miejsca wyboru nowego króla. Pod wrażeniem tych obaw usprawiedliwionych i zbawiennych, przyszło łatwiej do zgodzenia się na uchwały.

Zanosiło się na elekcyę daleko mniej niebezpieczną, bo z razu nie było na to zgody, czy wszyscy wybierać mają, lub *senat tylko z posłami ziemskimi*— skłaniano się nawet ku temu;— lecz Jan Zamojski, ów szlachetny idealista, który pisał tak pięknie o senacie rzymskim, a w Polsce chciał może respublikę jakąś na wzór starożytnych utworzyć, przemówił za głosowaniem powszechnem szlachty.

Znaczyło zaś to w praktyce wcale co innego, niż Zamojski marzył. Na polu elekcyjnem przewaga dostawała się tym, którzy głośniej krzyczeć umieli i bliżej szopy się ustawili. Lecz w ówczesnych ludziach urok ideału, wiara w Opatrzność i natchnienie Ducha Świętego były tak wielkie, iż nic złego ani przeczuwano, ani chciano przypuszczać. Ogół był najmocniej przekonany, iż na tłumy w chwili elekcyi spłynie rozkazanie woli bożej.

Oprócz cesarza Maksymiliana i syna jego Ernesta, którzy, posiadłszy już Czechy i Węgry, spodziewali się zawładnąć Polską, a byli tak pewni pomyślnego skutku zabiegów, iż sobie nawet około tego zbytniej nie zadawali pracy, — zjawili się inni do tronu pretendenci: Batory siedmiogrodzki, którego się nie obawiały Habsburgi, Iwan wielki książę moskiewski, naostatek dość oddalony i niespodziany Henryk książę andegaweński.

Ten ostatni kandydat do tronu polskiego z drugiego końca Europy, pochodzący z możnego domu, wielkiem państwem władnącego, mógł się wydawać z razu fantastyczną jakąś lalką, na śmiech swataną przez karła Katarzyny medycejskiej Krassowskiego. Stosunki rodzinne domu panującego we Francyi tłómaczyły poniekąd tę zachciankę o tak odległą koronę.

Na tronie Francyi siedział podówczas Karol IX, syn Katarzyny medycejskiej, charakterem i przewrotnością przypominającej Bonę. Ulu-

bieńcem tej matki był właśnie syn jej młodszy, Henryk andegaweński. Dwóch pozostałych, Karola IX i księcia d'Alençon, gotowa mu była poświęcić.

Lękała się matka dłuższego pobytu we Francyi swego ulubieńca, z powodu jakichś astrologicznych przepowiedni, i samego składu okoliczności, który mógł się dla niego stać groźnym. Chciała tymczasowo oddalić go, osadzić w bezpiecznem miejscu.

Układano się potajemnie z sułtanem o ustąpienie mu choćby Algeru; gdy więc zabłysła nadzieja pozyskania tronu polskiego, wolano się zwrócić w naszą stronę. Starania o to poczęły się przed zgonem Zygmunta Augusta. Książę ofiarował się poślubić Annę Jagiellonkę. Spodziewano się zgody króla na to i jego pomocy. Tymczasem zmarł ostatni z Jagiellonów. Sprawa przez to utrudnioną została, ale nie zrozpaczono o niej. Wyprawiono posłów, rozpoczęto zabiegi, chociaż na drodze stali bliżsi Habsburgowie, którzy się dla siebie o tron ten starali.

Katarzyna medycejska, właśnie z tym synem, najulubieńszym ze wszystkich dzieci, dla tego może jej najdroższym, że do niej był podobnym, chytrym, bez serca, okrutnym na zimno, człowiekiem bez przekonań, zepsutym i przewrotnym — gotowała w imię interesów katolicyzmu nową wojnę z protestantami we Francyi. Rzeź św. Bartłomieja się zbliżała. Jednocześnie zaś, w imię tolerancyi i równouprawnienia wyznań w Polsce, starano się o wybór, kłamiąc obojętność, poprzysięgając pokój dyssydentom.

Henryk andegaweński miał największy w świecie wstręt do tej korony polskiej, do narodu, który mu się wydawał dzikim, do opuszczenia kochanek swoich, ulubieńców, kółka, do którego nawykł, dworu matki, atmosfery, wśród której przyzwyczaił się oddychać; — ale matka czyniła z nim co chciała.

Polska z Francyą, stojące na dwu krańcach, ująwszy się za ręce, mogły władać i rozkazywać temu, co pomiędzy niemi stało.

Wybór Henryka przyszedł do skutku, nawet bez zabezpieczenia wyraźniejszego praw Anny, ostatniej z Jagiellonek, która była mu za żonę w myśli narodu przeznaczoną. Miała ona już naówczas lat przeszło pięćdziesiąt, przystojną była jeszcze, ale wiek dla zepsutego młokosa czynił ją wstrętliwą. Nie poręczono królewskiej sierocie tego wesela, którego zdawała się pragnąć i mieć do niego pewne prawa.

Charakter, obyczaje, nałogi Henryka czyniły go tak mało usposobionym na króla polskiego, że wybór zdawał się wierutną ironią losu. Piesz-

czony, zepsuty, otoczony minionami swojemi, lubiący się bawić, rozpustny, szyderski—Henryk miał sławę wojownika kupioną bitwami pod Jarnakiem i Montcontourem. Brał on w nich udział, ale mało miał wojowniczego ducha. Jak cała ówczesna francuzka młodzież wyższych stanów, był zręcznym: biegał do pierścienia, popisywał się na turniejach, władał dobrze szpadą,—ale żołnierzem nie był.

Najulubieńszą jego zabawą było, zamknąwszy się z gagatkami swojemi, osnuwać jakieś intrygi lub naradzać się o miłostkach. Wówczas, gdy się wybierał do Polski, panna do Chateauneuf czy też księżna de Condé—panowała nad sercem jego... nie wiedziano z pewnością która.

Urodzony w r. 1551, miał naówczas (w r. 1573) lat dwadzieścia i dwa, gdy jeden z tych wysłańców włoskich, których relacye o dworach europejskich są tak doskonałemi ich wizerunkami, Morosini, opisywał go jak następuje:

„Jest wzrostu pięknego, słuszny, postawy szlachetnej, układu wdzięcznego, z najpiękniejszemi w świecie rękoma jakie u mężczyzny czy kobiety we Francyi widzieć można. Miałby w sobie wiele powagi i godności, gdyby przez zbyteczne wymuszenie sam sobie jej nie odbierał; miał też coś imponującego, czem go obdarzyła natura. Jego sposób ubierania się i stroje pretensyonalne czynią go pieszczonym i zniewieściałym; bo oprócz bogatych sukni, które nosi, całych okrytych złotemi haftami, kamieniami i perłami najkosztowniejszemi,—nadzwyczaj jest wymagającym w bieliźnie i w trefieniu włosów. Nosi zwykle na szyi podwójny naszyjnik bursztynowy oprawny w złoto, który mu na piersi spada i przyjemną woń wydaje.

„A co, podług mnie, bardziej nad wszystko godności mu ujmuje, to, że ma uszy poprzekłówane jak u kobiet (zwyczaj to u Francuzów powszechny), i nie ograniczając się jednym kolczykiem przy każdem uchu, nosi po dwa z wisiadłami kamieni i pereł...“

Morosini nie zaprzeczał mu pewnych zalet, uznawał, że ma przymioty rycerskie, ale woli odpoczywanie, próżnowanie, umizgi, które go już naówczas zużyły i wycieńczyły. Przyznaje mu rozsądek, cierpliwość i zręczność. — Języków innych nie umiał nad francuzki i włoski, którego znał tyle, co było potrzeba (intende però l'italiano, quante che basta). O gorliwości religijnej, posuniętej aż do odbywania processyi w stroju pokutnika,—świadczą współcześni.

Takiego to króla, lalkę zimną, chytrą, obojętną — fanatyka, kłamiącego, gdy mu było potrzeba pobłażanie,—los dawał Polsce w chwili, gdy

wymagała silnego charakteru i dłoni. Nie zapominajmy o tem, że ta Polska za wczasu była znienawidzona przez Francyą; że jej losy i ludzie wcale go nie obchodzili.

Dziwiono się wprawdzie poselstwu polskiemu, jego uczoności, doskonałej znajomości języków, wspaniałości, bogactwom, a wrażenie to potwierdziło przybycie i przyjęcie w Polsce; ale niemniej kraj ten z jego oryentalnym przepychem, charakterem otworzystym, obyczajami prostemi, językiem wymownym a szczerym, Francuzom do smaku przypaść nie mógł.

Najgrawali się oni i król z Polski nieustannie, przymawiano sobie wzajemnie; tłuczono Francuzów, łapiąc ich po kątach, tak, że w końcu od piwa, od chleba i od guzów uciekać zaczęli i później ich przy królu mało zostało.

Henryk nudził się śmiertelnie, zamykał się w swoich komnatach, z faworytami, nie dopuszczał do siebie nikogo, po całych dniach pisząc, odbierając i czytając listy z Francyi, a do księżny de Condé z wielkiej tęsknoty kaligrafował krwią wynurzenia.

Na samym wstępie burzliwe zajścia, śmierć Wapowskiego, wymagania dyssydentów, coraz więcej dająca się czuć żelazna obręcz, jaką tutejsze prawa go ściskały—zwiększały niechęć i niesmaki.

Na próżno Włosi (Grazian) usiłowali go przekonać, że mógł mieć tu daleko większą władzę, niż się zdawała możliwą — że powinien był chcieć tylko.

Dla Henryka Polska była chwilowym popasem, wiedział o tem dobrze, że tu pozostać nie może i nie dbał o nią. Przeczucie mówiło, że matka wprędce go powoła nazad do Francyi, dla rozpoczęcia na nowo wojny z różnowiercami.

Jakoż choroba i wprędce następująca śmierć Karola IX, w chwili gdy d'Alençon i wszyscy co do tronu Henrykowi przeszkadzać mogli, staraniem matki byli sparaliżowani, — zmusiła go do Francyi pośpieszać.

Smutny to jest epizod w historyi naszej. Chociaż pierwsza ta elekcya, *pacta conventa* i *articuli Henriciani*—doświadczenie, jakiego nabyto przy tym wyborze, bez skutków i następstw nie pozostało.

Ucieczka Henryka z Krakowa, do której rozstawionemi końmi bogaty kupiec mieszczanin krakowski dopomógł, za co go później prześladowano, była tak samo odegraną komedyą, jak całe to jego efemeryczne panowanie.

Dnia jednego był na wieczorze u królewny Anny, którą zawsze zdawał się chcieć łudzić tem, że się z nią ożeni — czego ona pragnęła.

Zabawił tam do późna. Nazajutrz miano biegać do pierścienia. Wiedział już o chorobie brata, ale wiadomość tę ukrywał.

Z rana drugiego dnia poseł cesarski Dudycz przyniósł mu własnoręczną kartkę Maksymiliana, donoszącą o zgonie Karola IX. Austryak rad się był go z Polski, na którą czyhał, pozbyć.

O południu potwierdziła się ta wiadomość listem matki; król udawał wesołego, ale już palił się do podróży.

Następującego dopiero dnia wszedł w żałobnym płaszczu czarnym oznajmić senatorom o śmierci brata — przemówił coś o podróży, ale tak obojętnie, jakby mu ona wcale pilną nie była. Tęczyński, będący u jego boku, musiał już podejrzewać go i obawiać się czegoś, gdy nocy tej, której Henryk miał uciekać, dosiedział przy jego łóżku, aż król usnął.

Ale sen to był udany i w godzinę potem Henryk konno, po cichu pędził ku Oświecimowi, zabłądziwszy po drodze.

Napędził go w końcu Tęczyński, zawrócić jednak nie zdołał.

Czuli Polacy srom sobie zadany przez tego króla, który panować prawie nie rozpocząwszy, uchodził od nich ukradkiem. Wprawdzie pomimo to, życzył sobie zatrzymać królestwo i nigdy się go nie wyrzekł, ale taki malowany król Polsce przystać nie mógł.

Należy tu choć wzmianka tej biednej, obudzającej współczucie i poszanowanie ostatniej z Jagiellonek, o której los z początku Polacy tak się mało troszczyli, że jej nawet ożenienia z nowo wybranym królem nie zapewnili. Położenie jej czasu bezkrólewia było przykrem bardzo. Chwilowo pozbawiona była nawet niezbędnych środków dla utrzymania dworu, tak, że jej jeden srebrny kubek pozostał, który nazywała Sierotką. Nie dozwolono ruszyć się i jechać, gdzie chciała, nic bez zgody panów senatorów poczynać. Wszystko to z umysłem mężnym i cierpliwie znosiła królewna Anna.

Za życia brata poczęła już snuć tę smutną przędzę, którą tak długo, bogobojnie, rozumnie, z chrześciańską rezygnacyą ciągnąć miała. Siostry rozproszone, które się niegdy tak czule kochały, listami tylko nawiedzać się mogły.

Trzy, czy cztery razy, w czasie swego pobytu w Polsce, król Henryk nawiedzał tę swą wrzekomą narzeczoną, będąc dla niej grzecznym, okazując się miłym. Zdaje się, że pozyskał tem jej serce, że miała nadzieję. Francuzi nawet utrzymywali, że już suknie sobie w lilie francuzkie wyszywać kazała za wczasu. Zawodne to były złudzenia—a życie biednej Anny całe na zawodach upłynąć musiało.

W Polsce po Henryku pamiątek i wizerunków mało zostało.

Orzelski pisze, że Polacy nadewszystko cienkim jego nóżkom jak patyczki dziwowali się. Zaraz po wyborze rozrzucano drzeworyt z jego wizerunkiem, którego mamy fac-simile.

We Francyi liczba sztychowanych jego portretów nadzwyczaj wielka.

Obraz wystawiający przyjęcie jego w Wenecyi r. 1574 w Grande Teatro di Venezia, sztychowano. Oryginał malował Andr. de Michaelis Vincentino. Drugi z tegoż tematu był w galeryi drezdeńskiej.

W galeryi Stan. Augusta, portret na drzewie (737) Martina de Vos. (?).

Obrządek koronacyjny, który już stałe formy przybrał, szczególniej od czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego, odbywał się, jak widzimy z wydanego opisu szczegółowego koronacyi Henryka Walezyusza przez M. Stryjkowskiego, w sposób następujący:

> Przesławnego wyazdu do Krakowa y pamięci godney koronacyey Henryka Walezyusza, książęcia z Andegawy, z łaski Bożey króla polskiego, wielkiego xięzda litewskiego etc. tudziesz naprzodku niektórych postępków godnieyszych posłów naszych we Francicy, y w drodze s królem skuteczne wierszem opisanie przez Mathysa Strykowiusa prekonidesa. Kraków, u M. Wierzbięty. 1574. Przedruk w pomnikach, wydanych przeze mnie w r. 1843 u Orgelbranda.

Koronacyę poprzedzało przygotowanie się pobożne na duchu, rozmyślanie, modlitwy, post, jałmużny.

Dzień zwykle był wyznaczany w niedzielę. W wigilię po południu król z panami rady, wedle obyczaju jechał na Skałkę, gdzie także processyonalnie przybywali biskupi i przyjmowali go, sadząc w stallach, dla wysłuchania nieszporów.

Nazajutrz (koronacya Henryka odbywała się d. 21 lutego) z rana, marszałek najwyższy koronny ubierał króla na zamku „w botki k' temu przystojne, w suknię, w albę, dalmatykę, rękawice i w ornat czyli kapę ze złotogłowu, na wzór kapłańskich.“

Duchowieństwo tymczasem z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele, pontyfikalnie ubrane, w infułach, z laskami pasterskiemi, szło processyą

z kościoła św. Stanisława do pałacu, z kadzielnicami i wodą święconą. Arcybiskup i assystenci szli po króla, a duchowieństwo zostawało na dole u wnijścia.

Arcybiskup, przybywszy, kropił stojącego króla wodą święconą, okadzał go, a biskup krakowski odmawiał modlitwę:

„Wszechmogący wieczny Boże, niebieskich i ziemskich spraw kierowniku, któryś sługę twego na godność i dostojność królewską wynieść raczył, spraw, błagamy, aby on od wszelkich przeciwności swobodny darem kościelnego pokoju był umocniony i do radości wiecznego pokoju za twoją łaską przyjść zasłużył. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.“

Dwaj biskupi brali potem króla pomiędzy siebie i prowadzili go w processyi do kościoła, za wczasu już wspaniale w opony, kobierce i t. p. przystrojonego.

Insygnia nieśli przed królem, który na głowie miał czapkę książęcą czerwoną z perłami: kasztelan krakowski koronę, wojewoda berło, wileński wojewoda jabłko, miecznik koronny Szczerbiec obnażony. Składano je, przybywszy, na ołtarzu wielkim.

Kantorowie śpiewają pieśń: „Oto ja posyłam Anioła mojego.“ Stanąwszy przed ołtarzem wielkim, biskup krakowski odzywa się do arcybiskupa gnieźn. po łacinie:

„Przewielebny ojcze, prosi święta matka nasza, kościół, abyście przytomnego tu najjaśniejszego księcia, do godności królewskiej podnieśli.“

Król przy ołtarzu u klęcznika z siedzeniem modli się, dwaj biskupi stoją po obu stronach jego, duchowieństwo zajmuje miejsce swoje i siada.

Krakowski biskup rozpoczyna Psalm: „Niech cię wysłucha Pan,“ a po skończeniu go wiersz: „Panie zachowaj króla naszego.“— „I wysłuchaj nas w dzień, w którym cię wzywać będziemy.“

Następuje modlitwa:

„Boże pokornych urządzicielu, który nas Ducha świętego oświeceniem pocieszasz, rozciągnij nad tym sługą twoim.... łaskę twoją, abyśmy uczuli, że przezeń w nas jest twoje przyjście.“

Drugi biskup odmawia modlitwę: „Wszechmogący wieczny Boże, niebieskich i ziemskich spraw kierowniku, któryś sługę twego na godność i dostojność królewską podnieść raczył, spraw, błagamy, aby on od wszelkich przeciwności swobodny darem kościelnego spokoju był umocniony i do radości a wiecznego pokoju za twoją łaską przyjść zasłużył. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.“

Po ukończeniu modlitwy, następowało upomnienie króla, przemówienie do niego mniej więcej w wyrazach następujących:

„Skoro dzisiaj, najlepszy monarcho, z rąk naszych, którzy (jakkolwiek niegodni) w tej mierze zastępujemy Chrystusa Zbawiciela naszego, masz przyjąć święte namaszczenie i oznaki królewskie, wypada, abyśmy cię wprzód o ciężarze, do któregoś przeznaczony, upomnieli. Królewską dziś przyjmujesz godność i trud rządzenia wiernym ludem tobie powierzonym bierzesz. Wspaniałe zaiste między śmiertelnymi miejsce, lecz pełne trosk. niebezpieczeństw i pracy. Lecz jeżeli wspomnisz, że wszelka władza jest od Pana Boga, przez którego i królowie królują i prawodawcy co jest sprawiedliwe orzekają, i że ty także za lud tobie powierzony samemu Bogu zdasz liczbę; naprzód zachowasz pobożność, Pana Boga twego całym umysłem i sercem czystem czcić będziesz; religię chrześciańską, wiarę katolicką, którą od urodzenia wyznajesz, do końca nienaruszoną zachowasz i jej przeciw wszystkim przeciwnikom z całych sił bronić będziesz. Przełożonym kościelnym i innym kapłanom należny szacunek będziesz oddawał. Wolności kościoła nie zdepczesz. Sprawiedliwość, bez której żadne społeczeństwo długo istnieć nie może, względem wszystkich niewzruszenie będziesz wymierzał, dobrym oddając nagrody a złym kary. Wdowy, sieroty, ubogich i ułomnych od wszelkiego ucisku będziesz bronił. Dla wszystkich udających się do ciebie będziesz się okazywał łaskawym, względnym i przystępnym stosownie do królewskiej godności twojej. I tak będziesz postępował, aby się okazało, że nie dla swego, lecz dla całego narodu pożytku królujesz. Co niech ci raczy udzielić Ten który żyje i króluje, Bóg na wieki wieków. Amen.“

Po upomnieniu następowały zapytania:

— Chcesz wiarę świętą, od katolickich mężów przekazaną strzymać i czynami sprawiedliwemi jej służyć?

— Chcę.

— Chcesz kościołom i kościołów sługom być opiekunem i obrońcą?

— Chcę.

— Chcesz królestwo od Boga ci zwierzone, wedle sprawiedliwości Ojców trzymać, rządzić i bronić?

— Chcę, i o ile mnie łaska boża wesprze a wszystkich wiernych pomoc, wiernie spełnić przyrzekam.

Tu król zdjąwszy czapkę, klęcząc przed arcybiskupem, składał przysięgę w wyrazach następujących:

„Ja.... z łaski bożej przyszły król Polaków, przyrzekam i obiecuję w obec Boga i Aniołów jego, nadal prawo, sprawiedliwość i pokój kościołowi bożemu i poddanemu mi narodowi, jako będę mógł i potrafię, czynić i zachować bez narnszenia należnej czci miłosierdziu bożemu, jak na naradzie z wiernymi moimi najlepiej będę mógł znaleźć.

„Biskupom także kościoła bożego stosowny i kanoniczny honor oddawać i to co od cesarzów i królów kościołowi jest nadane i ndzielone nienaruszenie zachować. Opatom, hrabiom i wassalom moim stosowny szacunek według rady wiernych moich okazywać.“

Poczem obie ręce kładąc na Ewangelii, którą przed nim trzymał Arcybiskup, wyrzecze:

— Tak mi Boże dopomóż i ta święta Ewangelia.

Arcybiskup następnie mówił modlitwę:

„Wszechmogący, wieczny Boże, Stwórco wszystkich, Władco aniołów, Królu królów i Panie panujących, któryś Abrahamowi wiernemu słudze twemu dał zwycięztwo nad nieprzyjaciołmi, Mojżeszowi i Joznemu wodzom ludu twego wielokrotnie udzielił zwycięztwo, pokornego Dawida, sługę twego na dostojność królewską podnieść i Salomona niewysłowionym darem mądrości i pokoju ozdobiłeś, wejrzyj, prosimy, Panie, na pokorne modły nasze i na tego sługę twego.... którego z pokornem uszanowaniem na króla obieramy, błogosławieństw twoich rozlicznemi dary i jego potężną prawicą twoją zawsze i wszędzie otaczaj, aby wspomnianego Abrahama wiarą umocniony, Mojżesza łaskawością ufny, Joznego męztwem uzbrojony, Dawida pokorą podniesiony, Salomona mądrością ozdobiony, Tobie we wszystkiem się podobał i drogą sprawiedliwości nieobrażonym krokiem zawsze postępował, i aby także uzbrojony przyłbicą twojej pomocy i tarczą niepokonaną ciągle zasłoniony i orężem niebieskim zbrojny, pożądany nad nieprzyjaciołmi świętego krzyża Chrystusowego tryumf zwycięztwa szczęśliwie odniósł, postrach swojej potęgi im narzucił. a pokój walczącym dla Ciebie aby z radością otrzymał. Przez Chrystusa Pana naszego, który mocą świętego krzyża piekła zwojował i królestwo szatana pokonawszy, do nieba jako zwycięzca wstąpił, na którym wszelka władza i zwycięztwo królestwa wspiera się, który jest i chwałą pokornych, i życiem, i zbawieniem narodów, który z tobą żyje i króluje, Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.“

Druga modlitwa:

„Ciebie wzywamy Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże, aby ten sługa twój...., któremuś bozką twego rozporządzenia opatrznością naprzód utworzonemu, aż do tego obecnego dnia młodzieńczym kwieciem się cieszącemu, wzrosnąć dozwolił, łaskawości twojej darem wzbogacony, pełen łaski i prawdy z dnia na dzień w obec Boga i ludzi wzrastał w dobrem, aby najwyższej władzy tron, ciesząc się łaską niebieskiej szczodrobliwości, przyjął i miłosierdzia twego murem od przeciwności nieprzyjaciół zewnątrz uzbrojony, powierzony sobie naród z pokojem łaskawości i mężtwem zwycięztwa szczęśliwie rządzić zasłużył. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.“

Arcybiskup klęka, król pada krzyżem na ziemię, śpiewacy rozpoczynają litanię, którą chór odśpiewywa z nimi. Gdy przychodzi do wyrazów:

....„I uległość służby naszej Tobie. abyś rozsądną uczynił, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas,“ —

arcybiskup, stojąc nad królem leżącym, śpiewa:

„Abyś tego wybranego, mającego być koronowanym na króla, pobłogosławić raczył, Ciebie prosimy wysłuchaj nas.“

To jeszcze raz się powtarza, a chór odpowiada: „Prosimy cię, wysłuchaj nas Panie!“

Wszyscy biskupi, ukląkłszy, śpiewają toż samo za chórem, a śpiewacy kończą litanię, po której, gdy król jeszcze leży krzyżem, a biskupi klęczą dokoła, arcybiskup odmawia „Ojcze nasz...“

— „I nie wwódź nas na pokuszenie
— „Ale nas zbaw ode złego...“
— „Panie zachowaj sługę twego....“
— „Boże mój, mającego nadzieję w tobie...“
— „Bądź mu Panie wieżą mocną...“
— „Od oblicza wroga...“
— „Panie wysłuchaj modlitwę moją...“
— „A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie...“
— „Pan z wami!“
— „I z duchem twoim...“

Następuje modlitwa:

„Módlmy się. Boże, który ludom twym mocą zaradzasz i miłością panujesz, daj słudze Twemu... ducha mądrości, z rządem karności, aby Tobie całem sercem oddany zostawał, zawsze zdolnym w zarządzie królestwa i z twej łaski za jego czasów niech

się urządzi bezpieczeństwo kościoła i w pokoju niech pobożność chrześciańska zostanie, aby w czynach swoich dobrych trwając, do wiecznego królestwa za Tobą, pod twoją wodzą, mógł dojść. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.“

„Błogosław, Panie, tego króla..., który wszystkiemi królestwy kiernjesz od wieków, i daj mu z chwalebnem błogosławieństwem, aby trzymał Dawidowego błogosławieństwa i wzniosłości berło, i chwały pełen aby w jego pochwycon był zasługi. Daj mu twem tchnieniem z łaskawością tak rządzić ludem twoim, jakeś sprawił, że Salomon twój utrzymał królestwo spokojem. Niech będzie Tobie zawsze z bojaźnią poddany i Tobie niech walczy i ze spokojem. Niech będzie twą tarczą osłoniony razem z dygnitarzami, i wszędzie niech z łaski twej będzie zwycięzcą. Uzacnij go nad wszystkie króle narodów, aby szczęśliwie ludowi twemu panował. Niech go narody uszanują, niech żyje wspaniale wśród tłumu narodów, niech będzie w sądach ubóztwa osobliwym, niech go wzbogaci twoja najmożniejsza prawica, niech utrzyma kwitnącą ojczyznę i dzieciom jej przynoszącą pożytek. Daj mu długie życie i za dni jego niech powstanie sprawiedliwość. Od Ciebie niech trzyma silny tron rządu i z przyjemnością i sprawiedliwością niech otrzyma chwałę w królestwie wiecznem. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.“

W czasie koronacyi Henryka, w tej chwili, gdy do namaszczenia przystępować miano, dyssydenci w kościele wrzawę rozpoczęli, pod pozorem, że król nie przysiągł zachowania swobody regilijnej. Stryjkowski w opisie swym wierszowanym opowiada o tem:

...„gdy było już po Epistole,
Panowie swar zaczęli jako żacy w szkole,
O konfederacyą wprzód ewangelicy,
Z księżą i z katoliki, każdy różno krzyczy,
Ten woła *Protestamur*, drudzy denegują,
Król w strachu, gdy do groźby drudzy apelują,
A już się krwawej burdy mało umykało,
Lecz się wżdy z łaski bożej wszystko pojednało,
Gdy im król przyrzekł wszystkie pełnić kondycye...“

Przerwany na chwilę obrząd, ciągnął się już dalej wedle zwykłej formy. Usiadł arcybiskup, przed którym król ukląkł, biskupi stanęli dokoła, zdjęto dalmatykę i płaszcz, a arcybiskup palec w oleju świętym zmoczywszy, namaścił królowi rękę od dłoni do łokcia i ramię prawe, i miejsce między łopatkami na grzbiecie, mówiąc:

Namaszczam cię na króla olejem świętym, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Pokój z tobą—i z duchem twoim.

Nastąpiły modlitwy:

„Namaszczam cię na króla olejem poświęconym.

„Łaska Ducha Świętego niech na cię za posługą pokory naszej obficie spłynie: abyś jako przez niegodne ręce nasze olejem materyalnym namaszczony zewnątrz jaśniejesz (dosłownie jest: stajesz się tłustym), tak abyś Jego niewidzialnem namaszczeniem zroszony zasłużył użyźnić się wewnątrz. Jego także najdoskonalszem duchownem namaszczeniem napojony, obyś się uczył całem sercem i mógł unikać rzeczy niedozwolonych; obyś mógł co użyteczne jest dla duszy twojej ciągle myśleć i pragnąć i wypełnić, za pomocą Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

„Bóg Syn boży, Jezus Chrystus Pan nasz, który od Ojca olejem uweselenia namaszczon jest nad uczestników swoich, On przez obecne olejem św. zroszenie niech zleje na głowę twoją błogosławieństwo Ducha Świętego Pocieszyciela, i niech sprawi, aby takowe aż do wnętrza serca twego przeniknęło, abyś zasłużył przez ten olej widzialny i dotykalny otrzymać dary niewidzialne, i po przejściu królowania doczesnego przy słusznych rządach, wiecznie królował z Tym, który sam bez grzechu Król królów żyje i jest wysławiany z Bogiem Ojcem, w jedności Ducha Świętego, Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.“

Módlmy się:

„Wszechmogący wieczny Boże, któryś Azachiela nad Syryą a Jehu nad Izraelem przez Eliasza, a także Dawida i Saula przez Samuela proroka na królów namaścić kazał, udziel, prosimy, rękom naszym mocy twego błogosławieństwa, a temu słudze twemu..., którego dziś choć niegodni świętem pomazaniem namaszczamy, należytej tego namaszczenia skuteczności i mocy udziel. Uczyń Panie potężnem ramię jego, aby był mężnym i sprawiedliwym, wiernym, i roztropnym, i niestrudzonym królestwa tego i ludu twego rządcą, niewiernych pogromicielem, sprawiedliwości czcicielem, zasług i występków oddawcą, kościoła twego świętego i wiary chrześciańskiej obrońcą na sławę i cześć twego chwalebnego Imienia. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Św. Bóg przez wszystkie wieki wieków...

— „Amen.“

— „Chryste, namaść tego króla na królestwo, któryś namaścił kapłanów, królów, proroków i męczenników, którzy przez wiarę zwyciężyli królestwa, wykonali sprawiedliwość i osiągnęli obietnice. Twoje najświętsze namaszczenie niech spłynie na głowę jego i niech do wnętrza zstąpi i głębię serca jego niech przeniknie, i obietnic twoich, które osiągnęli najbardziej zwycięzcy królowie z łaski twej, niech się stanie godnym, aby i w tem życiu szczęśliwie królował, i do tamtych uczestnictwa w królestwie niebieskiem doszedł. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z tobą żyje i króluje...“

„Namaszczon jest olejem uweselenia nad uczestniki swoje, i mocą świętego krzyża napowietrzne potęgi zwojował, piekła zniszczył, królestwo szatana pokonał i na niebiosa zwycięzca wstąpił, w którego ręku zwycięztwo, moc i władza zawisły, a który z Tobą żyje i króluje po wszystkie wieki wieków. Amen...“

„Boże, który jesteś chwałą dla sprawiedliwych a miłosierdziem dla grzesznych, któryś zesłał Syna swego, aby krwią swoją najdroższą ród ludzki okupił, który niszczysz wojny i jesteś obrońcą mających w Tobie nadzieję, a od którego woli zależy wszystkich królestw potęga, Ciebie pokornie błagamy, tego sługę twego.... w twojem miłosierdziu pokładającego nadzieje, na tym królewskim tronie błogosław, racz go wysłuchać, i który pragnie, iżby był twoją łaskawością broniony, niech będzie mocniejszym nad nieprzyjacioły. Uczyn go Panie szczęśliwym i zwycięzcą nad wrogami swymi; uwieńcz go Panie koroną sprawiedliwości i pobożności, aby z całego serca i z całej duszy w Ciebie wierząc, Tobie służył, świętego twego kościoła bronił i podźwigał, a ludem przez Ciebie powierzonym sprawiedliwie rządził, i aby żadnego prawa za sprawą złych na nieprawość nie zmieniał. Zapal, Boże, serce jego do miłości łaski twojej przez to namaszczenie, którem namaściłeś królów i proroków, aby miłując sprawiedliwość, drogą sprawiedliwości łagodnie lud wiodąc, po przepędzeniu naznaczonego mu w godności królewskiej lat biegu, do Ciebie przyjść zasłużył. Przez Chrystusa Pana naszego...“

„Wesprzej Wszechmogący Boże tego chwalebnego króla łaskawem nań wejrzeniem.... a jakeś błogosławił Abrahama, Izaaka i Jakóba, tak tego szczodrą błogosławieństwa duchownego łaską z całą pełnością potęgi zrosić i przejąć racz, udziel mu z rosy niebios i z tłustości ziemi, obfitości zboża, wina. i oleju, i wszelkich owoców dostatku ze szczodrobliwości łaski bozkiej na długie czasy, aby za jego panowania było zdrowie ciał w ojczyźnie i pokój nienaruszony w królestwie, i przesławna godność królewskiego domu największym blaskiem królewskiej potęgi niech błyszczy

w oczach wszystkich, niech świeci najjaśniejszym blaskiem i otoczony jak najwspanialszą jasnością niech się okazuje.

„Daj mu, Wszechmogący Boże, aby był najmężniejszym obrońcą ojczyzny i pocieszycielem kościołów i świętych klasztorów z największą pobożnością i wspaniałością; niech będzie najmężniejszym z królów, tryumfatorem nad nieprzyjacioły do zgniecenia napadających i pogańskich narodów; niech będzie swoim nieprzyjaciołom straszny, najwyższe klassy narodu niech go się lękają i kochają. Niech królowie z rodu jego w następstwie czasów przyszłych wyjdą, którzyby tem królestwem całem mogli rządzić, a po przejściu chwalebnem i szczęśliwem tego życia, wieczną radość w nieustającem błogosławieństwie mieć zasłużyli. Co niech raczy uczynić Ten, który żyje i królnje na wieki wieków. Amen.“

Po tych modlitwach, biskup miejsca namaszczone ocierał bawełną, poświęcając dalmatykę i kapę w tych słowach:

„Boże, Królu królów i Panie panujących, przez którego królowie królnją i prawodawcy nadają prawa, racz łaskawie błogosławić tę królewską ozdobę, i spraw, aby sługa twój, król nasz...., który ją ma nosić, ozdobą dobrych obyczajów i świętych czynów w obliczności Twej błyszczał, a po doczesnem życiu, aby wieczną chwałę, w której nie ma końca czasów, osiągnął. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.“

Potem biskup wdziewał na króla dalmatykę i kapę, mówiąc:

„Weź ozdobę (płaszcz) z czterech części uczynioną, przez co rozumiej, że cztery strony świata podległe są bozkiej władzy, i że nikt nie może szczęśliwie panować na ziemi, jeżeli mu nie będzie dana władza z niebios.“

Dokończywszy, arcybiskup umywa ręce, wdziewa infułę i mówi wyznanie wiary. Król odprowadzony do siedzenia, modli się.

Po „Alleluja“ we mszy i po „Graduale“, mowę za króla ma jeden z biskupów. Potem król klęka przed arcybiskupem przyprowadzony przez biskupów, a arcybiskup bierze miecz, dobywa go z pochew i oddaje w ręce króla, mówiąc:

„Weź miecz wzięty z ołtarza, przez ręce moje choć niegodne, jednak w następstwa i powagę świętych apostołów poświęcone, tobie po królewsku oddany i przez naszego poświęcenia obrząd na obronę św. kościoła od Boga przeznaczony, i bądź pamiętny na to, o czem psalmista prorokował, mówiąc; Przepasz

się mieczem twoim na biodrach twoich najpotężniejszy, abyś tym mieczem wykonywał moc sprawiedliwości, a ciężar nieprawości potężnie zniszczył i święty kościół boży i jego wiernych bronił i osłaniał, a nie mniej w wierze fałszywych jako nieprzyjaciół imienia chrześciańskiego wyklinał i rozpędzał, wdowy, sieroty łaskawie wspomagał i bronił. To co opuszczone odnawiaj, co odnowione zachowaj, pomścij niesprawiedliwe, utwierdzaj dobre, abyś to czyniąc, chwalebny tryumfem cnót i sprawiedliwości, czciciel doskonały ze Zbawicielem świata zasłużył bez końca królować. Który z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.“

Król ująwszy miecz, zamachnął nim i oddał miecznikowi, miecznik arcybiskupowi, ten przypasał go królowi do boku, mówiąc:

„Przepasz się mieczem twoim na biodrach twoich najpotężniejszy, i pamiętaj, że święci nie mieczem, lecz przez wiarę zwyciężali królestwa.“

Następnie marszałek wywoływał głośno, iż koronę królowi kłaść mają, zapytując o przyzwolenie ludu—który odpowiadał, okrzykiem: *Fiat*! „Niech żyje król!“

Kładnąc na skronie koronę, arcybiskup mówi:

„Bierz koronę królestwa, którą chociaż niegodnych, jednak biskupów rękoma na głowę twoją się wkłada, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, która że oznacza chwałę i cześć świętości i dzieło męztwa, pamiętaj, że przez nią uczestnikiem naszego urzędu się stajesz, nie zapominaj. Także jako my w rzeczach wewnętrznych za pasterzy i rządców dusz uważani jesteśmy, tak i ty abyś w rzeczach zewnętrznych prawdziwym Boga czcicielem i dzielnym przeciw wielkim przeciwnościom kościoła Chrystusowego obrońcą występował i królestwa tobie od Boga danego a przez obrzęd naszego błogosławieństwa w zastępstwie apostołów i wszystkich świętych zarządowi twemu powierzonego pożytecznym wykonawcą i przykładnym zawsze królem się okazał, abyś między chwalebnymi mocarzami ozdobiony perłami cnót i nagrodą wiecznej szczęśliwości uwieńczony, z Odkupicielem i Zbawicielem naszym Jezusem Chrystusem, którego imię nosisz i zastępstwo sprawujesz w wierze bez końca był chwalebnym. Który żyje i króluje Bóg z Ojcem i Duchem Św. na wieki wieków. Amen.“

Potem arcybiskup daje berło w rękę prawą, a jabłko w lewą, i mówi:

„Bierz różczkę mocy i prawdy, przez którą rozumiej, żeś obowiązany pieścić dobrych, straszyć niegodziwych, błędnych nauczać drogi, upadłym rękę podawać, gromić pysznych a podnosić pokornych; i niech otworzy tobie drzwi Jezus Chrystus Pan nasz, który o sobie powiedział: „Jam jest drzwiami, przezemnie jeżeli kto wejdzie, będzie zbawiony,"—który jest kluczem Dawidowym i berłem domu izraelskiego, który otwiera a nikt nie zamknie, zamyka a nikt nie otworzy. Niech będzie tobie wodzem, który wyprowadza związanego z domu więzienia, siedzącego w ciemnościach i w cieniu śmierci. I we wszystkiem zasługuj naśladować Tego, o którym Dawid prorok śpiewał: „Tron twój, Boże, na wieki wieków, różczka rządzenia berłem królestwa twego." A naśladując tego, kochaj sprawiedliwość, miej w nienawiści występek, ponieważ dla tego namaścił cię Bóg, Bóg twój, na wzór Tego, którego przed wieki namaścił olejem uweselenia nad uczestniki swoje, Jezusa Chrystusa Pana naszego. Który z nim żyje i króluje Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen."

Przy offercie czasu mszy, król idzie do ołtarza z ofiarą chleba i wina, a biskup daje mu patynę do pocałowania: *Pax tecum.* Miecz odpasuje mu arcybiskup, i prowadzą na tron w pośrodku kościoła wystawiony, na którym sadząc go, arcybiskup mówi:

„Stój i zajmuj odtąd miejsce tobie od Boga naznaczone powagą Wszechmogącego Boga i przez to obecne oddanie nasze t. j. wszystkich biskupów i reszty sług bożych, a o ile widzisz duchowieństwo bliższem świętym ołtarzom, o tyle mu w stosownych miejscach większy honor przyznawać pamiętaj, aby pośrednik Boga i ludzi sprawił. iżbyś pozostał pośrednikiem między duchowieństwem i ludem."

Rozpoczynano w końcu hymn św. Ambrożego: *Te Deum laudamus.* Po skończeniu go, arcybiskup, stojąc po prawej stronie króla, mówi:

— Niech się umocni ręka twoja i wyniesie prawica twoja.
— Sprawiedliwość i sąd przygotowanie stolicy twojej.
— Panie wysłuchaj modlitwę moją.
— A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.
— Pan z wami.
— I z duchem twoim.

Módlmy się:

„Boże, któryś zwycięzkie ręce Mojżesza na modlitwie umocnił, który chociaż z wieku słabnął, z niestrudzoną świę-

tością walczył, aby skoro niegodziwy Amalech będzie pokonany i skoro bezbożny lud pogański będzie podbity, po wygładzeniu cudzoziemców dziedzictwu twemu posiadłość obfita służyła,—dzieło rąk twoich utwierdź wysłuchaniem pobożnej modlitwy naszej. Mamy i my u Ciebie Ojcze Święty Pana Zbawiciela, który za nas ręce swoje wyciągnął na krzyżu, przez którego także błagamy, Najwyższy, aby za pomocą twojej potęgi była złamana bezbożność wszystkich nieprzyjaciół i lud twój po ustąpieniu bojaźni, Ciebie samego lękać się nauczył. Przez tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen."

Módlmy się:

„Boże, niewypowiedziany Sprawco świata. Stwórco rodu ludzkiego, Utwierdzicielu królestw, któryś z potomstwa wiernego przyjaciela swego patryarchy naszego Abrahama wybrał króla wiekom pożądanego, Ty obecnego znakomitego króla tego z wojskiem jego przez przyczynę Błogosławionej Maryi zawsze dziewicy i wszystkich świętych, życznem błogosławieństwem ubogać i z tronu królestwa mocną stałością zjednocz; nawiedź go jakeś nawiedził Mojżesza w krzaku, Jozuego w bitwie, Gedeona na polu, Samuela w świątyni, i oręż jego niebieskiem błogosławieństwem i mądrości twojej rosą przejmiej, którą błogosławiony Dawid w śpiewaniu, a syn jego Salomon za twoją łaską otrzymał z nieba. Bądź mu przeciwko szykom nieprzyjaciół pancerzem, w przeciwnościach przyłbicą, w pomyślności mądrością, w obronie puklerzem, żeby znakomitsi jego obywatele mieli pokój, kochali miłość, wstrzymywali się od pożądliwości. mówili sprawiedliwość, strzegli prawdy, i tak lud ten pod jego rządem niech się rozwija umocniony błogosławieństwem wieczności, aby zawsze radośni zostawali w pokoju i zwycięzcy. Co Ten sam niech raczy sprawić. który z Tobą żyje i króluje, w jedności Ducha Św., Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen."

Po ukończeniu koronacyjnego obrzędu, zwykle król w jednej z kaplic pasował wybraną młodzież na rycerzy.

Nazajutrz w Rynku miasta, siedząc na majestacie, król przyjmował hołd i dary od mieszczan.

Koronacye królowych odbywały się wedle tejże samej formy z tą tylko różnicą, że miecza nie przynoszono i nie podawano



Obroną zamków sam mógł w najdrobniejszych szczegółach kierować.
(Str. 299).

XXX.

Anna Jagiellonka.

Ur. 18 paźdź. 1522. Zm. 9 września 1596.

Stefan Batory.

Ur. 27 września 1533. — Ukor. 1576. — Zm. d. 12 grudnia 1586.



czasie pierwszego bezkrólewia zapomniano prawie o ostatniej z Jagiellonek, która sama z całej rodziny pozostała, a kraj był jej dłużny opiekę i zabezpieczenie przyszłości. Nader smutne było położenie królewny, już niemłodej, otoczonej obcymi, osieroconej, niemającej przy sobie nikogo prócz obojętnych dworaków, a z siostrami oddalonemi tylko przez listy się znoszącej.

Przed zgonem Zygmunta Augusta, przejednawszy się z bratem, Anna pozostawiona była sama sobie; musiała o własnych siłach starać się na stanowisku godnem rodu swojego się utrzymać. Widzimy ją stęsknioną, niespokojną, ale, mimo łez niewieścich, energia jej nie opuściła. Walczyła gdzie mogła o prawa swoje, i upominała się o nie.

Na chwilę łudziło ją małżeństwo z Henrykiem, który starał się być dla niej bardzo grzecznym i uprzejmym. Po ucieczce jego znowu została w położeniu wątpliwem, które jej z trwogą w przyszłość spoglądać kazało. Lecz z podwojoną energią i stanowczością poczęła teraz występować królewna Anna, umiejąc sobie jednać ludzi i podnieść sprawę swoją. Wyrzekłszy się już nadziei małżeństwa, całą czułość przeniosła na syna siostry swej Katarzyny królowej szwedzkiej, i jego teraz pragnęła widzieć na tronie, chociaż był jeszcze dziecięciem. Może właśnie to, że nie we własnym występowała interesie, dodawało jej odwagi.

Opatrzono wreszcie potrzeby królewny, wyznaczono jej dochód stosowny na utrzymanie dworu.

Po ucieczce Henryka, była mowa o zastąpieniu go przez brata, księcia d'Alençon, który przyrzekał także ożenić się z Anną; ale już Francuzów, wyprobowawszy ich, nie chciano więcej,—i wysłany w tej sprawie Pibrac (przezwany w Polsce Psi—brat) nic tu nie zyskał. Zmieniały się usposobienia panów i szlachty dla Anny czasu drugiego bezkrólewia, rozbudziła się miłość dla rodu królów, uznano jej dynastyczne prawo do korony i chciano je poszanować.

Wśród namiętnych rozpraw o kandydatach do korony, Zamojski, który już raz odezwaniem się swojem powszechne głosowanie wywołał, teraz z tego samego stanowiska akademickiego podniósł głos za Piastem. Szlachta i to wzięła do serca, Zamojski bowiem umiał odgadnąć i przemówić do niej—ale z domowych kandydatów żaden się o ciężką do dźwigania koronę nie ubiegał.

Dom austryacki, który za pewną niemal zdobycz uważał Polskę, będącą dopełnieniem zagarniętych Czech i Węgier, stał na pierwszem miejscu między kandydatami z Maksymilianem i Ernestem. Ale w Wiedniu opieszale i niezręcznie brano się do dzieła.

Tymczasem szlachta ulękła się domu rakuskiego, jako groźby przeciwko swobodom swoim, i okrzyknęła Annę królową, a Stefana wojewodę siedmiogrodzkiego, małe paniątko, królem, z warunkiem, aby ją poślubił. Wybór ten natchniony był raczej obawą pana austryackiego, niż ocenieniem człowieka mało znanego, a niewiele obiecującego krajowi, gdyż ani możnym, ani silnym nie był. Nie był też głośnym wojewoda siedmiogrodzki krwią, albo czynami. Syn wojewody Bathorego de Somglio z Katarzyny Telegdy, Stefan licząc lat 16, wszedł w służbę Ferdynanda króla Węgier. W r. 1549 odprowadzał do Mantui Katarzynę, która potem, owdowiawszy, wyszła za Zygmunta Augusta. Zwiedził naówczas Wło-

chy. Dostawszy się do niewoli, gdy go Ferdynand nie kwapił się wykupić, zrażony tem, zwrócił się po uwolnieniu do Zapolyi i przy nim brał udział w wojnach na Węgrzech. Raz jeszcze z poselstwa dostał się do trzyletniej niewoli, w ciągu której wiele się uczył i nad księgami pracował. Siedmiogród wybrał go potem wojewodą, w r. 1571, przeciwko współzawodnikowi Kacprowi Bekieszowi. Ze wszystkiego, co wiemy o nim, wnosić można, iż Batory w ciągu tych pierwszych czterdziestu kilku lat życia rzemiosło wojenne głównie miał na celu. Doskonale bowiem był obeznany z ówczesną artyllerya, sprawą działową, strategią, oblęganiem i obroną zamków; sam mógł w najdrobniejszych szczegółach nią kierować.

Przedewszystkiem wojak, przynosił z sobą do Polski zasadę karności nietylko dla wojska, ale we wszystkich rządu gałęziach. Rozumiał świętość praw poprzysiężonych, których nadwerężać się nie godziło, ale wymijać je i wyłamywać się z pod nich ani sobie, ani innym nie dopuszczał. Mąż był już w latach dojrzałych, wyrobionego charakteru, dzielny, ostygły, rozumny, woli niezłomnej.

Prawdziwem szczęściem było dla Polski, iż wybór padł na niego, tudzież że Batory, korzystając z ociągania się Maksymiliana, pośpieszył przybyć do Polski.

Gdy marszałek nadworny Zborowski obwoływał go królem na R y n k u Krakowa, współcześnie Opaliński na Z a m k u okrzyknął Maksymiliana. Ale król na Rynku wywołany się utrzymał.

Ta rozdwojona elekcya, zagrażająca wojną domową, której się obawiano, mając na karku Iwana w. ks. moskiewskiego, po rozmyśle i rozwadze przyśpieszyła skupienie się wszystkich przy Batorym. Zanadto już miano bezkrólewia.

Drugiem szczęśliwem dla kraju zrządzeniem było wystąpienie czynne Jana Zamojskiego, którego dwa bezkrólewia postawiły na widoku, jako marzyciela i akademika, a powołanie do czynu przy Batorym miało go uczynić tem, czem się stał później — duszą tego panowania, kierownikiem, doradcą, drugim królem, jeżeli nie jedynym. Za takiego uznawali go współcześni. Można powiedzieć śmiało, że Batory raczej hetmanił u Zamojskiego, niż Zamojski u niego.

Szkolarz ten, doktryner, republikanin rzymski, zaledwie zetknąwszy się z rzeczywistością, musiał poniekąd zadać kłam zasadom, których wpierw był zwolennikiem. Nie masz wątpienia, że przekonawszy się o niemożliwości rządzenia krajem w warunkach, jakie ustawy narzucały,

krajem ciągle zostającym jakby w oblężeniu — Zamojski dążył do tego, aby kardynalne prawa Rzeczypospolitej zmienić i wzmocnić władzę monarchiczną. Była to już druga zmiana przekonań w życiu tego wielkiego męża, po której trzecia jeszcze, jakby zwrot ku pierwszym zasadom, nastąpić miała.

Nie jest naszem zadaniem kreślić całego przebiegu wypadków za Stefana Batorego, tego świetnego szeregu zwycięztw, które imię jego wsławiły.

Najprzód potrzeba było zmusić Gdańsk nieposłuszny do poddania się; następnie odzyskać grody zabrane przez Moskwę i powściągnąć najazdy jej na Polskę. Oboje wymagało kosztów znacznych, na które szlachta na zjazdach wrzawliwych, niechętnie, opierając się, przyzwalała. Musiał król z własnej szkatuły i zaciągając pożyczki, zadość czynić naglącej potrzebie, gdyż pośpiech stanowił o losie wojny. Gdańsk naciśnięty poddał się wreszcie, a król, okazując tolerancyę dla reformy, która się tu już na dobre zagnieździła, potwierdził miastu przywileje.

Uwolniwszy się od tego groźnego buntu, miał wojnę z Moskwą na karku. Wojna stawała się nieuchronną, a król z całemi siłami swemi mógł ciągnąć na nią. Od Tatarów się zabezpieczywszy, wypowiedział wojnę Iwanowi, którego nieprzyjazny Maksymilian podżegał. Wśród przygotowań do tej ciężkiej walki, miał czas Batory w Wilnie kollegium jezuickiemu nadać przywilej na akademię, której Litwa potrzebowała. Nie zapominajmy, że go taż sama ręka podpisywała, która Gdańszczanom swobodne wyznawanie wiary nowej zapewniła.

Zarzucają Batoremu powolność dla Jezuitów, ale niesłusznie. Sąd ten usprawiedliwia tylko późniejsza już niechęć do tego zakonu, oparta na faktach, które się przewidywać nie dawały. W swoim czasie i miejscu założenie akademii było potrzebą, a Jezuici, czynni i światli, mogli najłatwiej w życie wprowadzić instytucyę. Akademia krakowska czynności swej skutecznie na Litwę i Ruś rozciągać nie mogła. Otwarcie nowego źródła oświaty było wymaganiem czasu, koniecznością.

Cała następna wyprawa—odzyskanie Połocka, którego stratę Zygmunt August tak opłakiwał, wzięcie Sokoła, Suczy, posunięcie się ku Smoleńskowi,—była jednym ciągiem tryumfów. Sejm dla zwycięzcy wotował nowe środki do prowadzenia wojny. Batory pociągnął pod Wielkie Łuki, zagarnął Rewel i Zawołocie. Szlachta mniej się już poborom opierała.

Trzecia wyprawa zmusiła nakoniec Iwana do traktowania o pokój. Stanął rozejm dziesięcioletni w r. 1582, ale król spoczywać nie mógł, potrzebował urządzić Inflanty.

Szlachta przerażona surową karnością zaprowadzoną w wojsku, wymiarem sprawiedliwości bezwzględnym, nieprzepuszczającym nikomu, szemrać i burzyć się zaczęła.

Energia i charakter Batorego w ciągu całego jego panowania stoją na wysokości wymagań czasu. W ciągnieniu ścinają krnąbrnych, tak jak mężnych wspaniale nagradzają.

W ciągu wyprawy pod Wielkie Łuki mnóztwo mieszczan, ludzi niższych stanów, niepewnego pochodzenia król i Zamojski uszlachcają, nadając im własne herby z małemi zmianami. Zdrajcę Ościka za przeniewierstwo ściąć każe król, tak samo jak później Zamojski nie przebacza Zborowskiemu.

Burzącej się szlachcie Batory odpowiada: — „Brońcie swobód waszych, ale z wolności nie czyńcie swawoli.“

Nader ważną reformę Batory przedsięwziął w wojsku i w części ją wykonał. Siły Rzeczypospolitej składały się przeważnie ze szlacheckiej konnicy; piechoty brakło. Król z razu zaciężne, potem z kmieci i włościan mające się składać pułki piesze do składu wojska wprowadził. Przy dobywaniu zamków piechota była niezbędną, ale szlachta okiem nieufnem, sercem trwożnem patrzała na te pułki nowe, które z czasem mogły się stać podporą władzy królewskiej przeciwko niej, rozsadnikiem, z którego żywioły do nowej wojny urosnąć mogły. Oburzano się na piechurów, bo się ich lękano.

W wojsku też zwykłem, świetnie, ciężko, ale niepraktycznie do ciągnienia uzbrojonem, zaprowadzono zmiany, aby je obrotniejszem uczynić, choć mniej na oko pokaźnem.

Do stanowczych zmian, w ciągu tego panowania dokonanych, zaliczyć też należy zrzeczenie się ze strony panującego, przysługującego mu wyłącznie prawa wymiaru sprawiedliwości, przekazanie go trybunałom, których członkowie mieli być wybieralni. Ustanowienie tych sądów najwyższych, niezależnych od króla, było nowem uszczupleniem władzy monarszej, ale wynikało jako logiczne następstwo z całego ustroju Rzeczypospolitej, takiej jaką ją uczyniły wieki, poczynając od panowania Ludwika. Trybunały później stały się gniazdem pieniactwa, i nadużyto ich w sposób niegodziwy; ale nie była to wina instytucyi, tylko ludzi i obyczajów.

We wszystkiem, czego się tylko dotknął Batory, zbawienna czynność jego czuć się daje. Kozactwo też, z luźnego zbiegowiska ludzi, za niego poczęło się organizować jako militarna kolonia na kresach.

Mąż takiej energii, tak silnej woli, tak jasnego i trzeźwego umysłu, że musiał postępowaniem surowem nieprzyjaciół sobie robić, rzecz jawna. Ścięcie Ościka na Litwie, Zborowskiego w Koronie, wiele innych ostrych wyroków spełnionych, przeprowadzanie wszystkich planów z żelazną konsekwencyą, zimna krew, z jaką się to wszystko dokonywało,—napełniały trwogą, obawa zaś budziła nienawiść. Czerniono więc i posądzano króla; pomawiano go o przywłaszczenie sobie skarbów Rzeczypospolitej, gdy on własny grosz na wojsko oddawał; podejrzewano go o zamiar ucieczki do Siedmiogrodu, naostatek o zamach stanu uknuty z Zamojskim dla ukrócenia swobód szlacheckich. Myśl tę, jeżeli w istocie powstała naówczas, raczejby Zamojskiemu niż Batoremu przypisać należało.

W chwili, gdy panowanie to najpiękniejsze owoce zdawało się obiecywać, a mogło w jednym z Batorych tron uczynić dziedzicznym—los pozazdrościł Polsce bohatera. Stefan zmarł w ulubionem mu Grodnie, w którego lesistych okolicach myśliwstwem się zabawiał—z przeziębienia, znużenia, spracowania, zmartwienia, czy ze wszystkiego tego razem, d. 12 Grudnia 1586, mając zaledwie lat 54.

Ożeniony z Anną Jagiellonką, Batory żył z nią w stosunkach przyjaznych, dobrych, ale chłodnych. W rękopismach współczesnych niezbywa na szyderstwach z tego wrzekomego małżeństwa. Szanował żonę, pamiętał o niej król, lecz ani się zbliżyć, ani serdeczniej przywiązać do niej nie mógł. Nie było na to czasu, ani swobody; wiek ostudzał ich oboje. Rządzenie Polską wcale synekurą nie było.

Anna, święta, zacna niewiasta, która w ciągu tych lat zajmowała się dobremi uczynkami, sprawami rodziny, ogrodami, niewieściemi robótkami i wznoszeniem grobowców, przeżyła męża.

Orzelski tak opisuje powierzchowność „króla Stefanka,“ za którego, jak mówi przysłowie „strach było i na panka:“

„Postać ciała zwięzła, urodziwa, czerstwa, twarz przystojna, rycerska, w ręku i całej budowie znać siły i zdrowie.“

Bielski pisze: „Urody był wysokiej, krasny dosyć, twarzy przeciągłej, płci rumiano-czarnej, włosów czarnych, a zębów dziwnie białych, nosa kęs zakrzywionego, z jakim pospolicie Attylę malują.“

Czy przypomnienie to Attyli dostało się tu przypadkowo, czy rozmyślnie? nie przesądzamy. Może się w Stefanie Attyli obawiano.

Spannocchi, sekretarz Bolognetta, nuncyusza w Polsce, tak się rozpisuje o panowaniu Batorego i stanowisku, które przy nim Zamojski zajmował.

„Przez cały ciąg panowania sprawował on rządy państwa. W sprawach większej wagi znosił się z nim król we wszystkiem, najczęściej na jego zdaniu i radzie przestając, tak, iż przez to jednał sobie w narodzie takie znaczenie, szacunek, nad które nie miałby większego, choćby sam nawet był królem.“

Portrety, wizerunki, nie licząc tych, które się na Wawelu znajdują— znane są powszechnie; mnogie mamy po zbiorach i galeryach. Wspomnimy tylko ważniejsze.

Z medalów—z godłami: Per non dormire, — Quiescant pastores, —. Livonia recepta,—Capta Polocia. Z lat 1579 do 1585.

Wizerunek sztychowany, wcale dobry, na mappie: Poloniae amplissimi regni typus geographicus. 1576.

W kronice Kromera, Coloniae Agr. 1589.—Przy Herbach Paprockiego. Na tytule Kojałowicza historyi Litwy, między popiersiami, sztych prawdopodobnie Falck'a.

W zbiorze Świdzińskiego był sztych z r. 1589, z dzieła: Carico di gloria.

W Postylli Białobrzeskiego (Łazarz, 1581), z wierszem: Acer hyperboreo dum bello etc.

W dziele Heidensteina, tłómaczeniu niemieckiem Warhafte'go „Gründliche und eigentliche Beschreibung etc.“ Görlitz, 1590.

Obraz w Płocku; inny w Ambraser Sammlung w Wiedniu.

Miniatura olejna we Florencyi w galeryi Uffizi.

W r. 1874, przy restauracyi grobów na Wawelu, otwierano trumnę Anny Jagiellonki.

Po zdjęciu wieka trumny metalowej, okazały się w drugiej trumnie drewnianej, w spojeniach zupełnie zbutwiałej, zwłoki przesute chmielem; a mianowicie, wśród kości i szczątków szat z brunatnego aksamitu, oraz czarnego atłasu, czaszka pokryta koroną, berło, trzewiki aksamitne, niegdyś zapewne ponsowe i kutas na długim sznurze, wreszcie blacha srebrna z napisem.

Korona srebrna pozłacana z wyrytym na łubku napisem: „Anna Jagielonia Dei gratia Regina Poloniae Magna Dux (sic) Litvan. etc.“ Berełko srebrne pozłacane, z głowicą ze czterech listków w kształcie tulipanu.

Ślad był, że trumnę restaurowano także w r. 1840.

(Wedle protokółów, uprzejmie udzielonych przez prof. J. Łepkowskiego.)

W r. 1877, gdy ogólną restauracyę grobów królewskich przedsięwzięto, okazała się potrzeba wzmocnienia fundamentów ścian kataknmby, a szczególniej pomnika Stefana Batorego, z którego trumnę wydobyć musiano.

Odjąwszy posadzkę kaplicy dla podsunięcia podwalin, poszukano takiego otworu do kataknmby, przez któryby bez naruszenia grobu Elżbiety Pileckiej, spoczywającej tuż obok króla Stefana, trumnę jego wydobyć było można. Stało się to dnia 20 lipca 1877 r., w obec świadków podpisanych na protokóle tej czynności, sporządzonym przez konserwatora.

Zwierzchnią trumnę z grubych blach cynowych, rozpadłą w spojeniach, postawiono w kaplicy biskupa Tomickiego, wewnętrzną zaś drewnianą, oblaną ciekącą jeszcze z niej żywicą, a odzianą szczątkami zbutwiałego aksamitu, zaniesiono do oratoryum Zadzika.

Ponieważ trumna ta była spróchniała, więc okazała się nagła potrzeba zastąpienia rozsypującego się wieka nowem, a pod dno podsunięcia drugiego, iżby nowy wierzch obręczami żelaznemi, do niego przyśrubowanemi, połączyć ze spodem. Dokonano tego doraźnie, bez najmniejszego wstrząśnienia, a tem mniej naruszenia zwłok, których się nikt nawet nie dotknął. Matejko odrysował je, a p. Ludwik Łepkowski ponotował, co mu potrzebnem było do zrobienia akwarelli wnętrza trumny. Czynność ta, zaczęta i skończona modlitwami księży, nie trwała w owym dniu dłużej nad półtorej godziny. Trumnę tak wzmocnioną i ubezpieczoną, zamknięto, obszywszy ją płótnem i opieczętowawszy (po spisaniu protokółu) pieczęciami kapituły katedralnej i konserwatorską. Aż do chwili przysposobienia grobu i wyrestaurowania trumny zwierzchniej, metalowej, pozostawiona była w kaplicy biskupa Zadzika, na stopniach ołtarza, szkarłatną jedwabną makatą okryta.

Po odkryciu zwłok, okazała się na poduszce aksamitnej (w zgięciach okazującej barwę ponsową) czaszka zczerniała, dobrze dochowana, z wąsem i brodą brunatnego koloru. Na niej była korona zzieleniała, wycięta z miedzianej, a pewniej ze srebrnej blachy; takież berło leżało po prawej, a jabłko na lewem ramieniu.

Ciała, nawet rąk nie było widać, okrywała je bowiem kapa ze złotogłowu, snadź na tle ponsowem dzianego, brzegami tak na siebie zasuniętą, że nie widać było zapewne pod nią znajdującego się spodniego ubrania. Nie odsłaniano tej kapy, nie tykając zwłok. Od kolan chmiel. Przy prawem kolanie karabela, z rozpuszczonemi przy niej paskami; pochwa zdawała się być zielona aksamitna.

Trumna druga, zwierzchnia, jakby sarkofag cynowy, z wypukło na bokach odlanemi scenami, wykonana w Gdańsku 1588 r. przez wojewodę Chmureckiego, który na niej wyrył swe nazwisko. Sceny te, przedzielone karyatydami i posążkami we wnękach i niszach, wystawiają obrazy ze Starego Testamentu. Na wieku, Chrystus Pan z N. Panną u krzyża; a na srebrnej blasze epigraf. Obok niego wizerunek króla Stefana pod szkłem, olejno na cynie malowany, podobny do portretu u kks. Missyonarzy w Krakowie.

(Podług protokółów.)



W izdebkach więziennych zamku Gripsholm siedziała Katarzyna Jagiellonka, niewiasta wielkiego serca. (*Str. 309.*)

XXXI.

Zygmunt III.

WAZA.

Ur. 1566 —Koron. w Polsce 1587.—w Szwecyi 1592. Zm. 1632.



ciasnych, ciemnych i jak grób smutnych izdebkach więziennych zamku Gripsholm, Katarzyna Jagiellonka, niewiasta wielkiego serca, wydała na świat Zygmunta.

Zostały one po dziś dzień takiemi, jakiemi były przed kilkuset laty, i wieje z nich jeszcze okrutny, zabijający zadnch niewoli

Katarzynie, żonie Jana szwedzkiego, ofiarowano naówczas wolność, jeśliby męża opuścić chciała Odpowiedziała na to ukazaniem pierścionka ślubnego, na którym wyryte były słowa: *Nisi mors.*

Syn Jagiellonki, jak mówią, od matki swej pierwej się polskiego nauczył języka, niż szwedzkiej mowy swych stróżów więziennych. Pobożna, katoliczka gorliwa, jak wszystkie Jagiellonki, czuwała nad tem matka, aby religijne odebrał wychowanie. Później duchowni, zakonnicy Towarzystwa Jezusowego, szczególniej ks. Warszewicki, wrazili mu ową pobożność gorącą, gorliwość i energię, z jaką stawał zawsze w obronie wiary, w jej sprawie, poświęcając wszelkie doczesne widoki.

Szczególnem, prawdziwie niewytłómaczonem zrządzeniem, rodzona siostra Zygmunta, królewna Anna, która z nim razem do Polski przybyła, równie była zagorzałą protestantką, i nietylko się nawrócić nie dała, ale z taką stanowczością występowała w obronie swych przekonań, że ją „drabem“ lub „kozakiem“ przezywano.

Wychowanie i z innych względów bardzo staranne, pod przewodnictwem mistrzów dobranych, otrzymał Zygmunt. Widać to z późniejszego trybu jego życia i ulubionych zajęć. Miał bardzo wykształcony smak w sztuce.

Zresztą nad wiek swój za wczasu poważny, nader w mowie wstrzemięźliwy, z wielkiem poczuciem swej godności i posłannictwa królewskiego, nie mściwy, i nie namiętny, umiejący hamować wszelkie wybuchy,— młody Waza nie miał ani wybitnych przymiotów, ani wad rażących. Siły wielkiej, energii do czynu, śmiałego polotu myśli nigdy nie okazał w życiu. Umiał stosować się do okoliczności, uginać pod koniecznością tam, gdzie o niego samego chodziło; lecz w sprawach wiary i kościoła był nieugięty, i nigdy się nie sprzeniewierzył obojgu, choćby go to najwięcej kosztować miało.

Jeden to z tych królów, w których nawet najgorętszy ich apologeta rozmiłować się nie może; ani też usiłujący ich poniżyć, odjąć im nie potrafi pewnych rysów pięknych i czystych. Wszystko to razem stopione, zlewa się w Zygmuncie w jednę jakąś szarą i bezbarwną massę.

Po śmierci Batorego, królowa Anna, która już dwakroć na niewidziane ukochanego siostrzeńca stręczyła przedtem do korony, — po raz trzeci, gorliwie, nie żałując na to pieniędzy, jakiemi rozporządzała, starać się poczęła, ażeby go wybrano. Tym zabiegom ciotki winien był młody Zygmunt, iż go królem okrzyknięto. Z nadzwyczajną czułością, osierocona Jagiellonka, której Bóg nie dał rodziny, powoływała siostrzeńca, obiecując mu być matką.

Przyczyniła się do wyboru szczęśliwa okoliczność, że wielowładny za Batorego Zamojski, ów vice-król, spodziewając się kierować młodzieniaszkiem i przy nim z łatwością utrzymać zdobyte stanowisko, był przeciwnikiem domu austryackiego, pilnie ze swojej strony zabiegającego o posiadanie tronu polskiego. Szli z Austryakiem Zborowscy, a to wystarczało, aby Zamojski był przeciwko niemu.

Zaledwie oczy zamknął Batory, wnet przeciwko zmarłemu i hetmanowi posypały się paszkwile zjadliwe, piętnujące ich mianem tyranów. Zamojski, żonaty z Batorówną, odradzał tej rodzinie staranie się o ciężką

do dźwigania koronę. Kandydatura Fedora wielkiego księcia Moskwy, o czem przebąkiwali Litwini, utrzymać się nie mogła. Zostawali książęta austryaccy do wyboru, lub Zygmunt Waza. Za tym mówiła kropla krwi jagiellońskiej, którą miał w żyłach.

Bardzo zręcznie wyprzedziwszy wybór Austryaka, okrzyknięto Zygmunta w Krakowie. Szło tylko o to, ażeby co najrychlej przybył do Polski. Tymczasem i Zborowscy ze swymi partyzantami obwołali Maksymiliana w kilka dni później.

Stanowisko, jakie Zamojski nawykł był za Batorego zajmować, dostojność, jaką piastował, zasługa, jaką zdobył przyczynieniem się do wyboru, młody wiek królewicza, nieobeznanie się jego z krajem, — wszystko to wróżyło Zamojskiemu, iż się utrzymać potrafi u boku króla, do czego prawo mieć sądził.

Trudno dziś dociec, co spowodowało na samym wstępie tak chłodne i nieme ze strony Zygmunta przyjęcie hetmana, iż Zamojski uczuł się do żywego obrażonym, i nagle ze stanowiska męża, który był monarchicznej władzy podporą, znów się przerzucił na dawne stanowisko teoryj republikańskich świata starożytnego.

Był to w życiu wielkiego i znakomitego człowieka błąd nieprzebaczony. Obrażona miłość własna nie dała mu się podnieść po nad poziom chwilowy i wznieść na wyższe stanowisko męża stanu, na którem dopiero na łożu śmierci ujrzał się znowu. Mąż powagi i znaczenia tak wielkiego, u progu nowego panowania stawający w oppozycyi przeciwko słabemu królowi—dawał nadzwyczaj niebezpieczny przykład, za którym, niestety! poszli ochotnie wichrzyciele.

— „Jakieżeście to nieme dyablę nam przywieźli?“ — miał się Zamojski odezwać po pierwszem spotkaniu z Zygmuntem III.

Obrażony chłodem, hetman od samego niemal początku począł bezwzględnie przeciwko królowi stawać, jeżyć się i grozić. Z obu stron przeszkadzało to porozumieniu. Zamojski za Zygmunta przypomina żywo Zbigniewa Oleśnickiego za Kazimierza Jagiellończyka. Tak samo obaj nawykli byli do panowania, i tak samo dotknięci, stanęli na czele oppozycyi.

Pierwsze rządów początki dla młodego pana nie były usłane różami. Zamiast ułatwić mu obeznanie się z krajem i panowanie, drażniono, obwarowywano się, broniono wprzód, nim swobodom zagrażać coś mogło. Młody król był też z razu do takiego stopnia tem zrażony, iż na chwilę powziął był zamiar wrócić do Szwecyi, i jak Henryk, porzucić koronę.

Podsłuchano to—wyrzucano niewdzięczność i zdradę. Na sejmikach i sejmach, nieograniczona swoboda słowa, przeradzająca się często w grubiańskie i dotkliwe obelgi osobiste, dochodziła do ostatecznego kresu.

Czytając dziś te wszystkie przemówienia, często nadzwyczaj jędrne i wymowne, pełne siły a rozpasane— patrząc, jak one za tego panowania na nowo niesłychane przybrały rozmiary,—niepodobna się wstrzymać od uwagi, że jedną z przyczyn upadku narodu naszego było *nadużycie słowa.*

Może się to wydawać paradoksem, lecz jest niestety! istotną, choć bolesną prawdą. Nigdyśmy, szermując słowem, nie chcieli pamiętać na to, że szafunek niem wyczerpuje siły, że człowiek, który cały żyje w słowie, wojuje niem, staje się przez to mniej zdolnym do czynu. Ten popis z wymową, ta szermierka czczych wyrazów, podżegających namiętności, przeradzających się w sofizmata, często mogących najzdrowsze zwichnąć pojęcia, — zabierały w chwilach najgorętszych wiele czasu, zużywały ludzi, obezsilniały umysły, i miały ten najwidoczniejszy skutek, iż wskazywały, czego robić nie było potrzeba lub się nie godziło, ale nie stawiały na to miejsce nic dodatniego. Zostawała po tej wojnie słów—*tabula rasa.*

Zgromadzenia burzliwe, po kilkutygodniowych naradach, po świetnych mowach, rozchodziły się ochrypłe, zrąbawszy i posiekawszy wszystkie plany i programy, zostawiając na pobojowisku wszystkie postulata. Kończyło się na tem, że nie wiedzieć co poczynać było.

W nieustannej obawie o swe swobody, ziemianie stawiali coraz nowe mury między władzą a sobą, — raczej na łup nieprzyjacielowi oddać się gotowi, niż uronić coś z przywilejów...

Sam Zamojski, mówca znakomity, tak samo nadużywał słowa, jak drudzy idący za jego przykładem. Przypisują mu owo sławne zdanie: „*Electores regum, detrusores tyrannorum*“—podpisane pod jednym z jego wizerunków. Prawdopodobniejsze są inne włożone mu w usta słowa:

— „Króln, króluj, ale nie panuj!“

W tem wszystkiem tkwiły już nasiona przyszłych rokoszów, których za Zygmunta III teoryę utworzono...

Zwycięztwo pod Byczyną, wzięcie w niewolę Maksymiliana, nowym blaskiem okryły znakomitego wodza, ale zbliżenia się do młodego króla nie ułatwiły.

Zygmuntowi III, który już może miał na myśli pojednanie się i zwią-

zanie z dynastyą Habsburgów,—niewola Maksymiliana była raczej zawadą i troską, niż pożądanym tryumfem.

Wkrótce też potem młody król układał się już o poślubienie Anny rakuskiej, co w Polsce niebardzo uprzejmie powitano. Ściślejsze stosunki z tym domem budziły podejrzenia, obawy, strachy, które z niesłychaną gwałtownością wybuchły na sejmie inkwizycyjnym. Sejm ów był początkiem istnego męczeństwa Zygmunta III, które już nie ustawało aż do jego zgonu. Na każdym prawie sejmie, zjeździe, zmuszony był stawać jako winowajca; oskarżany, słuchać zarzutów najzuchwalszych i najniedorzeczniejszych, które na przemiany to łzy mu wyciskały, to rękę mimowoli popychały do miecza.

Szlachcie wolno było wszystko; nieszczęśliwa ofiara milczeć musiała, szanując swą dostojność.

Śmierć ojca Zygmunta III (1598) wymagała podróży do Szwecyi. Tam nie mniejsze oczekiwały nań trudności, skoroby chciał katolikom i kościołowi dawne prawa przywrócić, do czego się czuł obowiązanym.

Utrzymać oba te państwa w takich warunkach, w jakich los je narzucił człowiekowi nieobdarzonemu nadzwyczajną energią i siłą woli, leniwemu do czynu, było niepodobieństwem. Osobiście mężny, pobożny, Zygmunt rycerskiego ducha wcale nie miał; ostateczność tylko zmusić go mogła do pochwycenia oręża.

Sprawy nadgraniczne z Tatary i Wołoszą, przygotowania do unii brzeskiej kościołów, zajęły pierwsze lata panowania. Zamojski, zawsze z dala się trzymając od króla, był jednak czynnym, i władzy, jaką mu dawało hetmaństwo, nie popuszczał.

W tym czasie pogorzel zamku w Krakowie zmusiła króla przenieść się do Warszawy.

Zmarła Anna Jagiellonka, mając tę pociechę, że pierworodnego Władysława, syna królewskiego, do chrztu trzymała. Ostatnie lata myślała już tylko o grobowcach męża i matki.

Wprędce potem stracił Zygmunt i pierwszą żonę swoją Annę, panią łagodną, miłego charakteru, cichą i spokojną. Znając pewnie charakter i usposobienie arcyksiężniczki, przy wyprawianiu jej z Wiednia, dodano, jako towarzyszkę i dozorczynię, Urszulę Meyerin. Wychowywała ona później dzieci królewskie i na dworze przeważne zajęła stanowisko. Jest to postać niezwyczajna, zagadkowa, jak się domyślają, węzłami jakiemiś tajemnemi połączona z domem Habsburgów — niewiasta wielkiego

rozumu, taktu i ogromnego znaczenia w ciągu całego panowania Zygmunta III.

Dymitr, czy to istotny dziedzic W. Ks. Moskiewskiego, cudownie ocalony w Ugliczu, czy też samozwaniec świadomy lub nieświadomy, bo historycy dotychczas co do tego się wahają, — nastręczył się, aby Polskę pociągnąć do wmieszania się w sprawy Moskwy. Historya jego, historya Maryny Mniszchówny, wyprawy tej nieszczęśliwej niewiasty, zakończone tragicznie, — historya smutna i brudna zarazem, nie należy do naszego opowiadania.

Na sejmie r. 1605, Zamojski po raz ostatni wystąpił przeciwko królowi z niesłychaną gwałtownością, zasiadłszy na stołku wśród izby, miotając słowy jak piorunami, grożąc tak zuchwale, iż król się rwał do orężа obrażony, a po twarzy łzy mu płynęły. Tego burzliwego zjazdu, tego lekceważenia okazanego królowi, trudno hetmanowi przebaczyć. Nie było powodów słusznych do takiego wystąpienia, a sam on umierając, wkrótce potem przepowiadał na łożu śmierci, że kraj rozterkami, warcholstwem i brakiem karności zginąć może. Tymczasem sam rzucał nasiona, które w rokosz urosnąć miały.

Przeciwko królowi najpoczwarniejsze gromadziły się obwinienia i zarzuty. Projektowane drugie małżeństwo z księżniczką austryacką, rodzoną siostrą pierwszej żony Anny — czego przykład miano na Zygmuncie Auguście — wywołało wrzaski o kazirodztwo, świętokradztwo, rozpustę. Całe życie domowe nieszczęśliwego milczka wywleczono przed sąd publiczny. Wszystko było grzechem — i to, że wieczorami grywał we flusa (karty), i że się czasem dla ruchu piłką zabawiał, i że jakoby z Wolskim alchemią się zaprzątał, gdy w istocie złotnictwem i malaturą się rozrywał. Wszystko to były niedarowane przestępstwa, okropne winy; ale na dnie tych oskarżeń leżały rakuskie praktyki, które miały *absolutum dominium* sprowadzić.

Obwinienia te na zjazdach, po rynkach głośno roztrąbiano, rozuoszono z pogróżkami. Ponieważ zaś u króla Jezuici wielką posiadali wziętość, różnowiercy zaś czuli w nich najniebezpieczniejszych wrogów swoich, przeto ich wskazywano jako autorów, sprawców, narzędzia wszelkich spisków i machinacyj.

Za żadnego panowania tyle i tak zjadliwych paszkwilów, czernideł i najpoczwarniejszych potwarzy nie rozsypywano po kraju. Bardzo być może, iż w nieznośnem położeniu, które mu tchnąć nie dozwalało, a państwu zupełnem groziło rozprzężeniem, Zygmunt III miał plan jakiś

i myśl pokrzepienia swej władzy, i że w tym celu pomoc Austryi chciał sobie zapewnić. Niejakie wskazówki przypuszczenie to prawdopodobnem czynią. Dziwić się temu niemożna: w obec wznowionych artykułów Henrykowych *De non praestanda obedientia*, w obec gróźb zrzucenia z tronu i zawiązującego się rokoszu, Zygmunt III o bezpieczeństwie własnem i o przyszłości myśleć musiał.

Historya tego rokoszu, urosłego z subtelnie osnutej teoryi, dającej mu prawo bytu, do którego kamienica w Krakowie odebrana Zebrzydowskim za powód służyć miała, nie jest jeszcze dostatecznie zbadana i należycie wyjaśniona. Król Zygmunt, zagrożony zajęciem stolicy, z pośpiechem i energią, jakiej dotąd nie dawał dowodów, rzucił się na Kraków i rokoszan uprzedził.

Wybuch wojny domowej był już nieuchronny. Stanęła konfederacya po stronie króla przeciwko rokoszanom, ale siły jej początkowo nie dorównywały buntownikom.

Usiłowania przejednania i zgody nie doprowadziły do niczego. Przyszło do najstraszniejszej wojny bratniej, do krwi przelewu. Król wystąpił osobiście i mężnie w obronie praw swoich, mając po sobie takich ludzi, jak Żółkiewski i Chodkiewicz.

Upokorzeni Zebrzydowscy musieli przed senatem stawić się jako winowajcy, a pachołę złośliwe powitało ich wykrzykiem: *Ave rabbi*!

Epizod to ciekawy tego panowania, pełnego życia i ruchu, zarazem chorobliwego i heroicznego; smutny, acz nauczający, mający zostawić po sobie przyszłości *praejudicata* w mnogich pismach, których liczba jest zdumiewającą. Zapisano więcej papieru niż przelano krwi. Rokosz przeciw władzy bardzo kunsztownie w pozory legalności przybrano.

Król i prawo zwyciężyło, ale osoba Zygmunta III nie wyszła bez szwanku z tego zatargu. Wszystkie czernidła, jakiemi go obrzucano, przyległy do jego postaci. Obrońcy króla na stronę jego mogli tylko przywieść spokojny żywot domowy, ciche a skromne cnoty, którym zaprzeczać łatwo było, kryły się bowiem w niedostępnem zaciszu. Najwybitniejsza z cnot Zygmunta, pobożność, była wyśmianą jako niedołężne poddanie się Jezuitom. Zakon ten z powodu króla, u którego był wszechmocnym, a król z jego przyczyny, ulegli znienawidzeniu. Niezmazanym pozostał zarzut zabiegów o *absolutum dominium*.

Świetne czyny Chodkiewicza w Inflantach, wyprawa Żółkiewskiego na Moskwę z Władysławem, odciągały nieco baczność od króla, panowaniu jego dodały świetności. Na krótką chwilę łudzono się połączeniem

dwóch państw, koronę carską ofiarowywano synowi królewskiemu; ale z wojskiem niesfornem, wypowiadającem wśród pochodu posłuszeństwo, wiążącem się przeciwko wodzom, czegoż można było dokonać? Wreszcie dwa światy, w owym czasie tak krańcowo różne od siebie, tak nieprzejednanie wrogie i wstrętliwe sobie, jak W. Ks. Moskiewskie i Rzeczpospolita Polska, nie posiadały żadnych warunków umożliwiających połączenie. Z jednej strony była pycha i przewrotność, z drugiej lekceważenie, wiara, a dobroduszność bezgraniczna.

Męztwo polskie, w chwilach zapału posuwające się do bohaterstwa, rozbijało się o obozowe sprawy chleba powszedniego i rychło się wyczerpywało. Mało sobie ważono nieprzyjaciela. Porwać się, zginąć umiał każdy, ale słuchać, w karności trwać i ustać długo na miejscu — żaden. Zwycięztwa też, ofiary i świetne czyny poszły na marne.

Wśród wojny z Moskwą urosła tylko do olbrzymich niemal rozmiarów wspaniała postać hetmana Żółkiewskiego. Nawet w tych czasach, gdy Polska miała Zamojskiego i Chodkiewicza, Żółkiewski jako wódz, jako człowiek góruje nad wszystkimi.

Władysław, syn królewski, który w tych ponawianych wyprawach okrył się sławą, mniej pono zasłużoną, postępowaniem swojem, otoczeniem się faworytami, dziwną dla nich pobłażliwością, przepowiadał już niejako charakter przyszłego panowania.

Po wielu świetnych czynach zakończyła się wojna pokojem, który się zwał szesnastoletnim rozejmem,—i utratą wszelkich nadziei. Marzeniem też nazwać trzeba myśl owładnięcia Moskwą, w której żadne stronnictwo, żaden stan Władysława i Polaków pożądać nie mógł. Polacy nieśli z sobą wiarę nienawistną, cywilizacyę Zachodu równie wstrętliwą, duchowieństwo czynną zapowiadało propagandę. Chwilowo ulegano konieczności, sposobiąc się skorzystać z pierwszej lepszej chwili, dla potargania więzów. Tego, co Polska w istocie dobrego i pożytecznego z sobą przynieść mogła, ocenić nikt nie umiał. Swobody ani rozumiano, ani jej potrzebowano.

Po wojnie z Moskwą, walka z nieprzebłaganym wrogiem, z Turkami, była nieuchronną. Żółkiewski bohaterską śmiercią zginął pod Cecorą, a ojczyzna straciła w nim najmocniejszą, najświetniejszą swą podporę. Hetman był zarazem mężem stanu.

Jako wodza zastąpił godnie Żółkiewskiego Chodkiewicz, nieustępujący mu męztwem, lecz niedorównywający umysłem. Była to natura namiętna, gwałtowna, której ani wiek, ani doświadczenie ukołysać i do

równowagi przywieść nie mogły. Stanął pod Chocimem pokój, z drugiej strony rozejm dał wytchnąć od Inflant i Szwecyi.

Syn królewski Władysław odbywał podróż po Włoszech i dotarł aż do Rzymu.

Całe to zresztą panowanie, aż do końca, jeden ma charakter, ciągłego niepokoju, walk wewnątrz i na kresach państwa, straconych bez korzyści. Bohaterskie męztwo, rozlana krew, wielkie wysiłki, marnieją dla braku ciągu i umiejętności korzystania z położenia. Wina to może nietyle milczącego króla, ile raczej burzliwej szlachty i panów, niemogących się z nim przejednać, wyrzucających mu to nawet, co chwalić należało, zawsze nieufnych i niechętnych.

Nie ma sejmu lub zjazdu, na którymby nie wygłaszano najcięższych przeciw królowi zarzutów i obwinień. Zaledwie jeden odparto, nowe się odradzają.

Wśród tego powolnego męczeństwa starzeje Zygmunt, straciwszy bezpowrotnie koronę szwedzką, Inflanty i część Pruss, nie zdobywszy zaś nic zgoła; starzeje znękany przeczuciem gotującej się przyszłości, której prorokiem był natchniony Skarga, przepowiadający, że anarchia i prywata o zgubę przyprawią Rzeczpospolitą, mimo owych wielkich mężów, którzy za nią walczyli i krew dla niej przelewali.

Obok tego, długie panowanie Zygmunta III utwierdza, konsolidnje wszystko, co mogło niewielką już władzę monarchiczną jeszcze osłabić: teorye rokoszowe, związki wojskowe, rozpasanie słowa na sejmach, nieposzanowanie panującego, lekceważenie go i obchodzenie się z nim jak z nieprzyjacielem.

Śmierć drugiej żony Zygmunta III w roku 1631, była dla znękanego króla ciężkim ciosem. Po jej zgonie już tylko dogorywał, pobożnie zrezygnowany, zostawniając licznej rodzinie więcej ciężarów i żalu po stratach, niżeli świetnych nadziei.

Historya—jak się to bardzo często przytrafia—pod wpływem współczesnych mu niechęci, niesprawiedliwą była dla Zygmunta III, osobliwie jako człowieka. Jako panujący nie miał ani szczęścia, ani zdolności nadzwyczajnych; ale w życiu prywatnem nikczemna tylko potwarz uliczna mogła mu coś zarzucić — był czystym. Z natury zamknięty w sobie, milczący, niepragnący i niedobijający się sławy, nieszukający rozgłosu, nieusprawiedliwiający się, nawet gdy go spotwarzano — musiał w końcu być niesłusznie potępiony.

Dostojeństwo i powaga były w nim wielkie; spokój ducha i panowa-

nie nad sobą, ogromne. Już się mówiło wyżej, jak w senacie, gdy Zamojski żrącemi słowy doskwierał mu w żywe oczy, — król chwytał za rękojeść miecza i wnet się hamował. Nie mścił się na nikim, nie okazywał gniewu nigdy; ponurem milczeniem okrywał co się działo w jego duszy.

Dla tych, którzy zawinili jako rokoszanie, nietylko surowym nie był, lecz za powolnym się okazywał, i to innych uzuchwalało. Jest wymowna anegdota o młodym Bogusławie Radziwille, synu Janusza, przewódcy rokoszan, gdy stryj chłopię niedorosłe do króla przyprowadził.

Stryj chciał, ażeby dzieciak upadł do nóg królowi; dziecię podało mu rękę, i ugiąć kolan nie myślało.

— „Taki on człowiek jak i ja!“—odparło dumnie.

Król widząc tę niegięłość, odezwał się łagodnie do księcia:

— „Dajcie mu pokój—rokoszaniu jest...“

Długo po rokoszu król odboleć tego wypadku i utulić się nie mógł; opłakiwał tych, którzy pod Guzowem polegli.

W sprawach państwa nie był Zygmunt tak powolnym, jak w życiu prywatnem. Raz myśl uznawszy za dobrą, nie oglądał się z przyprowadzeniem jej do skutku.

Mówi za nim i to, że kochali go tacy ludzie, jak Żółkiewski, Lew Sapieha, Karol Chodkiewicz i Piotr Skarga.

Sam obyczajów nader skromnych, ludzi zbytkujących i rozpasanych nie lubił i nie pobłażał im. Tymczasem nadzwyczajna jego pobożność, zamiast jednać mu serca i poszanowanie, była w śmiech obracaną. Codziennie odprawiał pacierze kapłańskie jak duchowni, słuchał mszy czytanej, potem śpiewanej i kazania. Posty na dworze ściśle zachowywano.

Wspomnieliśmy już powyżej, iż król się sztuką zabawiał, malował, złotniczył, budował zegary, rzeźbił monstrancye i kielichy. Kardynałowi Gaëtanowi podarował przy rozstaniu zegar bijący własnej roboty, w kształcie świątyni, z mnóztwem osóbek, wyobrażających processyę, jaką Ojciec Święty odprawia, udając się na mszę do Świętego Piotra. Co godzina wszystko to się poruszało, muzyka grała i papież błogosławił.

Pomimo cichego życia domowego, przeciwko żadnemu z królów tyle w świat nie puszczono potwarzy, co przeciwko niemu. Uczyniono go rozpustnikiem, okrutnym, kosterą, zdrajcą Rzeczypospolitej, — słowo bezkarnie rozwiązłe znęcało się nad nim. Mieliż się powściągać inni,

gdy mąż taki, jak Zamojski, nie umiał żalu swego na wodzy utrzymać? Poszli za nim i przeszli go...

Zygmunt III, osłabiony już od dawna, zmarł w skutek niewłaściwie pono zadanego mu lekarstwa.

Z pierwszej żony, Anny, miał trzy córki, z których jedna tylko Anna Marya dłużej żyła, oraz syna najstarszego Władysława, urodz. 1596.

Z Konstancyi miał: syna Jana, młodo zmarłego; Jana Kazimierza, urodzonego w r. 1609; Jana Alberta, biskupa warmińskiego i krakowskiego, 1612 — 1634; Karola Ferdynanda, biskupa wrocławskiego, 1613—1655; Aleksandra Karola, 1614—1635; Annę Katarzynę, wydaną za Filippa Wilhelma falcgrafa Renu.

Gaëtano tak opisuje powierzchowność Zygmunta III: „Osoba j. k. mości jest prawdziwie kawalerska. Wysmukła kibić, twarz podługowata, czoło wysokie, nos kształtny, lecz trochę za duży, broda niewielka orzechowa, oczy duże, wzrok łagodny i uprzejmy.“

O zamiłowaniu króla w sztuce i zajmowaniu się nią, świadczy między innemi mowa pogrzebowa Lipskiego (Crac. 1633, str. 32), w której kaznodzieja powiada o Zygmuncie:

„Zamilczę o dziełach jego, które same o sobie mówią, a wspomnę o apparatach do sprawowania obrządków świętych, kielichach, lichtarzach, lampach i innych sprzętach, które wielkim fundował nakładem, i które pobożny monarcha własnemi rękoma malował, rzeźbił i sztychował (pinxisset, coelasset, sculpsisset) — godnym królów spoczynkiem i pendzlem (digno regibus otio et penicillo).“

Nabywano dla króla dzieła sztuki za granicą; w Rzymie czynili to: ks. Andrzej Batory, Stanisław Reszka i ks. A. Possewin. Sprowadził Zygmunt do kraju nie jednego artystę, między innymi sławnego Tom. Dolabellę.

Nie zbywa nam na bardzo pięknych nawet portretach Zygmunta III, z których najprzedniejszy zapewne był malowany przez P. P. Rubensa (Zygmunta i pierwszej żony), a znajdował się dawniej w galeryi Düsseldorfskiej. Rubens malować go musiał według nadesłanego jakiegoś szkicu.

Inny piękny wizerunek na zamku w Gripsholmie.

Zygmunt III leżący w trumnie, olejno na blasze malowany, był w zbiorze ks. Henryka Lubomirskiego. Ś. p. Gwalbert Pawlikowski przypisywał go bawiącemu na dworze Francuzowi de la Hire.

Drzeworyty i ryciny są tak liczne i rozpowszechnione, że spisywać ich nie ma potrzeby.

Bardzo piękny sztych J. Snyderhoff'a, wykonany z portretu przez Soutman'a, należy do najcelniejszych.

Symbole Zygmunta III u Neugebauera:

— Miecz do góry podniesiony, obnażony, z napisem: „Pro jure et populo.“

— Dwie palmy rozdzielone rzeką, gałęźmi się łączące w górze: „Amor distantia jungit.“

— Dwa orły ukoronowane: „Post animos socios se juvabit.“

— Trzy wieńce złączone: „Coelitus sublimia dantur.“

— Inny: „Crescit geminatis gloria curis.“

W Ambrazyjskim zbiorze w Wiedniu pokazują sztuciec z herbami polsko-szwedzkiemi, który miał być własnością Zygmunta III.

Anna, pierwsza żona Zygmunta III, córka Karola Ferdynanda austryackiego z Maryi księżniczki bawarskiej, poślubiona była mimo oporu przeciwko temu małżeństwu, bo posądzano króla o frymarki z Habsburgami. Tymczasem matka Władysława IV, jak świadczą wszyscy współcześni, była niewiastą rzadkich cnót, pobożności i miłosierdzia.

Ukoronowana w r. 1592, żyła z mężem tylko lat kilka i zmarła w r. 1599, mając zaledwie dwadzieścia pięć lat wieku. Powierzchowności zbyt wdzięcznej nie miała, chromała nieco na jedną nogę. Zygmunt III w początku zabaczywszy ją, doznał przykrego zawodu; ale potem pokochał i przywiązał się do niej.

Odbyła z królem niebezpieczną podróż do Szwecyi. Dwór jej w surowości trzymany, miał być szkołą dla dzieci i młodzieży najlepszą. Ona sama dawała przykład wszelkich cnót chrześciańskich; w pobożności nie ustępowała królowi.

Umarła wydając na świat syna, któremu na chrzcie imię było Krzysztof, ale ten nie żył dłużej nad godzinę. Mąż i wszyscy, którzy ją znali, opłakiwali dobrą i świątobliwą panią. Zostało wiele świadectw poszanowania, jakie budziły jej cnoty.

Konstancya, druga żona Zygmunta III, z którą żył lat dwadzieścia kilka, chociaż w pobożności i surowych obyczajach nie ustępowała sio-

strze, miała wiele z nią wspólnych cnot i przymiotów, nie zyskała ani takiej miłości, ani uznania, na jakie Anna zasłużyła.

Opierano się temu małżeństwu nadzwyczaj wrzawliwie. Najprzód Zamojski na przekór Zygmuntowi III oświadczył się przeciwko niemu, lękając się coraz ściślejszych związków z Habsburgami. Niechętni królowi głosili małżeństwo z siostrą pierwszej żony jako kazirodcze, nie mogące ściągnąć błogosławieństwa bożego. Opierano się, sprzeciwiano, okrzyczano króla rozwiązłym i bezbożnym, ale pomimo wrzawy, po śmierci Zamojskiego król zamiar do skutku doprowadził.

Konstancya dumną była swem pochodzeniem, i za jej czasów dwór się stał więcej niż kiedykolwiek niemieckim. Nie lubiła Polaków (przejął to samo uczucie od niej Jan Kazimierz). Siostrzeniec też Władysław nie miał u niej łaski. Zakazywała mu nosić się po polsku. Miała na myśli podobno na tron prowadzić własnego syna. Nie bardzo ją w ogólności lubiono, ale mąż, natura spokojna, nałogowa, przywiązał się do niej, jak do pierwszej żony, i śmierć Konstancyi przygnębiła go.

Królowa zmarła w skutek zapalenia, którego się nabawiła po processyi Bożego Ciała, czasu wielkiego upału, w d. 12 lipca 1631 roku.

O potomstwie jużeśmy mówili.

O Janie Kazimierzu obszerniej się rozpiszemy pod panowaniem jego; tutaj tylko słów kilka jeszcze o pozostałych: Janie Albercie, Karolu Ferdynandzie, Aleksandrze Karolu i córce Katarzynie (Neuburskiej).

Jan Albert w dziewiątym roku życia był już biskupem warmińskim, a w dwudziestym pierwszym dostał krakowskie. Mianowany potem kardynałem, tytułu N. Panny z Akwirinu. Nominacya jego na biskupstwo warmińskie wywołała opór, który wpływ Rzymu złagodził. Dano mu później, przez miłosierdzie, można powiedzieć, biskupstwo krakowskie. Papież wybór potwierdził i dodał kapelusz do niego.

Pierwszym znakiem życia i władzy po objęciu stolicy przez królewicza było, że wyrok królewski (sejmu koronacyjnego Władysława IV), którym różnowierców dopuszczono do praw obywatelstwa w Krakowie, odwołał. Opierali się temu mieszczanie i oburzyli przeciw samowoli, z jaką biskup sejmowe uchwały i wyroki znosić się ważył.

W roku 1634, znudzony opozycyą i okazywaną sobie niechęcią, czy z innych powodów, Jan Albert udał się w podróż do Włoch najprzód pono do Loretta. Zatrzymał się nieco w Padwie. Zachorowawszy na wysypkę jakąś, zmarł za granicą d. 22 grudnia 1634 r.

Zdrowia był słabego, nie wiele wiemy o charakterze. Utrzymywano, że jak później Jan Kazimierz, miał zamiar się sekularyzować, nie odebrał bowiem święceń kapłańskich i był tylko dyakonem.

Z bratem Aleksandrem Karolem kochali się wielce.

Aleksander Karol, urodzony d. 4 listopada 1614 r. w Krakowie, najmłodszy syn Konstancyi, zdaniem współczesnych był młodzieńcem wielkich zdolności i nadziei. Jemu Zygmunt III przekazał był kosztowną koronę moskiewską. Śmierć też ojca odchorował. Chwalą go współcześni z umysłu żywego, głowy otwartej, przymiotów rycerskich, tudzież bystrości nad lata, którą rodzeństwo przechodził. Wyprawiony do Włoch z ochmistrzem Kretkowskim, dla rozpatrzenia się w świecie i nauki, wyjechał w r. 1633 i wprędce, bo w r. 1634, powrócił, niespokojny pono o kraj i zapowiadającą się wojnę z niewiernymi. Odwiedzając we Lwowie brata Jana Kazimierza, chorego na ospę, zaraził się nią i zmarł d. 19 listopada 1634 r. w 21 roku życia. W bardzo zajmującej relacyi pisze o nim Honoryusz Visconti w ten sposób: „Lubo najmłodszy, tak dla pięknej urody, jako też dla bystrości umysłu, więcej był niż inni lubiany i szacowany, i większe we wszystkich wzbudzał o sobie oczekiwanie. Po powrocie z Włoch, stracił wprawdzie nieco z powziętego powszechnie o sobie mniemania, sądzono bowiem, że przez kaprys i upór przerwał w połowie drogi podróż doradzoną przez króla, życzącego sobie, aby szukał w Hiszpanii losu, do którego mu prawo w ojczyźnie drogę zagradzało.“ Visconti dodaje przytem, że z podróży nie wiele korzystał, — wszakże śmierć jego powszechny żal obudziła.

Karol Ferdynand, biskup wrocławski, urodzony w Warszawie d. 7 października 1613 r., od młodych lat przeznaczony do stanu duchownego, w 12 roku życia został biskupem, gdy jeszcze znajdował się pod opieką i dozorem Przemankowskiego, dawnego nauczyciela Władysława. Później mianowano go biskupem płockim, ale do stanu duchownego mało okazywał powołania. Lubił się bawić, i poważnemi rzeczami nie rad się zajmował. Mieszkał zwykle w Ujazdowie.

On właśnie przyjmował w Gdańsku przybywającą z Francyi Maryę Ludwikę, przyjmował z wielką wspaniałością i przepychem, gdyż świetność i okazałość lubił. Po śmierci Władysława IV miał za sobą dosyć znaczne stronnictwo, które go na tron prowadzić chciało. Co do umysłowych przymiotów, rządności, energii, wytrwałości, lepiej się może nadawał na tron, niż lekkomyślny Jan Kazimierz. Uproszony jednak, zrzekł się czynnego starania o tron, warując tylko, że gdyby został wybrany nie

odrzuci korony. Przeniósł się potem do Wyszkowa nad Wisłą, gdzie prowadził życie osamotnione; twierdzono, iż oddał się zbieraniu grosza. Zmarł tamże z melancholii, mając lat 40, d. 9 maja 1655 roku.

Nie stworzony był na duchownego, ale zgadzają się na to wszyscy, iż nie był pospolitym człowiekiem i miał zdolności wielkie.

Visconti, pisząc o Karolu Ferdynandzie w r. 1637, chwali go z czystości obyczajów, i właśnie to w nim podnosi, czemu inni zaprzeczają. Być może, iż zmienił się z czasem, i w życiu miał dwie różne epoki. „Obyczaje jego—powiada ów Włoch—są surowe, sposób życia daleki od zabaw światowych; spodziewać się można, iż go do końca dochowa. Rozmowy jego prawie opisać niemożna, będąc bowiem pogrążony w głębokiej melancholii, prowadzi po większej części życie odludne, a jeżeli kiedy okaże się w nielicznem gronie osób, i wtedy słowa od niego dopytać się trudno. Zresztą z powierzchowności i sposobu obejścia się bardzo przyjemny, ma cerę ciemną, wzrost wysoki, chuderlawy, niezmiernie zawsze cierpki i surowy, w gniewie tak dalece porywczy, że mu się nieraz zdarzało uderzyć najprzywiązańszego do siebie sługę. Niewzruszony w swych postanowieniach, zaciętszy od ojca, jeżeli mu kto wypadnie z łaski, niech się do niej więcej powrócić nie spodziewa. Bardzo oszczędny w wydatkach domowych, sam utrzymuje regestra, sam rachuje pieniądze, które koniecznie wydać musi, różny w tem od braci albo rozrzutnych, albo o pieniądze niedbałych; dla tego też dom jego bardzo skromny i w niczem nie podobny do dworu. Służba nieliczna i niepokaźna, teraz zaś nie ma przy nim nikogo ze znaczniejszych osób, oprócz jego suffragana, wygnanego z dyecezyi przez wojnę na Szlązku, z którym rad rozmawia o rzeczach nietylko kościelnych, ale i potocznych. Z dobrej tuszy i twarzy pełnej zdawało się z początku, że będzie silny, ale się to okazało mylnem; kiedy dostał przed kilku miesiącami febry, odprowadzając do Krakowa ciało królewicza Aleksandra, lekarz znalazł w nim tak słabe siły żywotne, iż zawyrokował, że zaledwieby się oparł cokolwiek cięższej chorobie.“

Visconti niewiele rokował o jego umyśle i nie sądził, aby tron mógł przyjąć, gdyby mu go ofiarowano. Oszczędność tłómaczył tem, że z biskupstwa dochodów nie miał. Pisze także, iż w ogrodach się kochał, i sam robót około nich doglądał, co mu chwalono.

W dziesięć lat potem, Tiepolo (1647) kreśli wizerunek do pierwszego podobny: „Jest przykładnych obyczajów, oddany pobożności, więcej oszczędny niż szczodry, ztąd wynika, że nietylko zachował, ale powiększył skarby. Spowiednik Jezuita panuje nad jego umysłem, równie jak

inni Jezuici nad umysłami najpierwszych panów. Szczególniej jest przywiązanym do małego królewicza (syna Władysława IV). Szanowany i lubiony od Polaków, jako przystępniejszy i daleki od wojny książę (?), żyje ściśle z domem i całą familią królewską.“

Królewna Katarzyna Anna Konstancya, urodzona 1620., była wyposażona za życia ojca starostwami Gołubskiem i Tucholskiem. Opiekowała się nią, jak i innemi dziećmi, Urszula Meyerin, aż do swej śmierci. Kochał ją Władysław IV, i brał z sobą w podróż za granicę; trzymała do chrztu synka Władysława. Po licznych spełzłych projektach swatania i żenienia jej, naostatek dwudziesto-dwu-letnią wydano za Filippa Wilhelma, syna palatyna Renu. Zmarła bezdzietnie w r. 1651.

Visconti pisze o niej, gdy miała lat siedmnaście czy ośmnaście (bo rok urodzenia podaje nie 1620 lecz 1619): „Kiedym przybył do Polski, była prawie dzieckiem; zanosiło się w tym wieku z regularnych rysów twarzy, ładnego składu ciała, ślicznego ułożenia, że kiedyś będzie piękną i poważną.“ Później jednak, powiada, rysy zgrubiały, wzrost pozostał mały i ramiona okazały się nieco nierówne. „Ma także temperament braci, którzy, jak już kilka razy wspominałem, są wszyscy twardego karku, tylko że jako dzieweczka więcej nawykła do karności. Zresztą jest dobrze ułożona, roztropna, mająca wiele cnót i pięknych przymiotów, które jej serca jednają.“

Rachowano ją do bogatych i dobrze wyposażonych księżniczek.

O Annie, pierwszej żonie Zygmunta III, pisze Gaetano: „Twarz jej pociągła, broda trochę zadarta, jak u wszystkich Austryaków, wzrostu szczupłego, biała, przyjemna, mająca atoli wielką w sobie powagę.“

Na medalach wizerunek jej z królem pospołu.

Sarkofag jej sztychował F. Dietrich.

Sztychowali i malowali ją: P. Rubens, Lamb, Cornelis 1596 Van de Gouve.

Anna, siostra Zygmunta III, córka Jana III króla Szwecyi, ma grobowiec wzniesiony przez Władysława IV w Toruniu w tumie N. M. P.

Ferdynand Karol, na medalach u Raczyńskiego. Twarz przypomina Jana Kazimierza. Z Danckerts'a sztychował go Falck, W. Houdius, Götke, B. Moncornel i inni.

Niemal do rodziny królewskiej liczyła się swego czasu owa sławna i wszechmocna Urszula Meyerin. Na równi z panującym była zaszczycona darem *Złotej Róży* przez Papieża. Z osób pry-

watnych w Polsce, o ile wiemy, tylko żona Lwa Sapiehy podobną Różę otrzymała.

Papieże posyłali czasem w podarkach *Lilie Złote*, drogiemi kamieniami sadzone. Taka była w skarbcu katedry krakowskiej przez Juliusza II przesłana królowi Zygmuntowi I. Kazimierz Jagiellończyk otrzymał Różę Złotą od Mikołaja V. Żona złożyła ją w skarbcu katedry. Bukiet złoty, przez Klemensa XII przysłany królowej Józefinie, żonie Augusta III, był także w skarbcu katedry.

Samozwańca Dymitra są współczesne drzeworyty i wiele sztychów późniejszych (L. Killian, Tomasz Cockson, Krethlow).

„Le vrai portrait de Grand Duc de Moscovie, tué de (sic) son peuple, le 18 mai 1606. Peter de Jede exc.“

W r. 1873, przy restauracyi grobów, okazała się potrzeba otwarcia trumny Zygmunta III. Po odsunięciu boku trumny od strony głowy, podniesiono wieko trumny drewnianej wewnętrznej, obitej aksamitem niegdyś ponsowym, ćwieczkami o główkach srebrnych. Pod wiekiem spoczywały zwłoki, a raczej kości i szaty zbutwiałe, w nieładzie rozrzucone. Na czapeczce aksamitnej, okrywającej czaszkę, ślad był tylko odcisku łubka i listków korony. Przy głowie leżało jabłko srebrne z takimże na niem krzyżykiem; berła nie dostrzeżono. Przy czaszce leżała blacha srebrna z takimże napisem jak na trumnie. Zwłok nie poruszano i poszukiwań dalszych nie czyniono. Trumnę starannie zrestaurowano.

(Protokół uprzejmie udzielony przez prof. J. Łepkowskiego.)

W r. 1873, w czasie restaurowania grobów na Wawelu, otworzono z potrzeby trumnę cynową, zawierającą zwłoki Anny Austryaczki. Po zdjęciu wieka ukazały się w niej zwłoki przygniecione zbutwiałemi złomkami z desek trumny drugiej, wewnętrznej. drewnianej; kości spróchniałe, okruchy drzewa, resztki szat niegdyś purpurowych, oraz szczątki ziół znaleziono w największym nieładzie i zgniliźnie. Świadczyło to o dawnem, niedbałem przetrząsaniu grobu, tak nieoględnem, że pończocha i rękaw znalazły się obok czaszki. Korona z blachy srebrnej, z wyrytym na łubku jej napisem: „Anna D. G. Poloniae Sueciaeque Regina. M. D. L. Archidux Austriae,“ — leżała na czaszce cało dochowanej.

Wśród zbutwiałych szczątków błyszczały gdzieniegdzie drobne, filigranowej roboty, srebrne, pozłacane ziarenka. paciorki, i takież rozetki srebrne czy też złote, jakby przedzialki z rozsypanego różańca. Jabłka, berła i tablicy z napisem nie dostrzeżono. W butelce zakorkowanej znaleziono kartkę z napisem. że trumna była naprawiana w r. 1840.

(Wedle prótokółów uprzejmie nam udzielonych przez prof. J. Łepkowskiego.)

Dnia 13-go sierpnia 1873 r. otwierano też trumnę Konstancyi Austryaczki, drugiej żony Zygmunta III. Po odsunięciu boku trumny, od strony głowy, okazały sią zwłoki, przysute zbutwiałemi zlomkami desek z trumny wewnętrznej, obitej niegdyś aksamitem ponsowym.

Z kośćmi pomieszane były resztki szat, błyszczące gdzieniegdzie przerabianiem złotem, na tle ponsowem, oraz bramowaniem złocistem rękawów i stanika.

Dobrze dochowaną czaszkę okrywała korona srebrna, pozłacana, osadzona na opasce ze wstążek uwitej, przy której zostały jeszcze szczątki okrywającej ją niegdyś koronkowej zasłony. Na łubku korony napis: „Vladislaus IV Rex Poloniae.“(?) Zamiana ta koron musiała nastąpić przy wielce niedbałej restauracyi 1840 r.

Po lewej stronie ciała leżał wśród zbutwiałych szczątków ubrania wierzchni trzon srebrny berła. Innych insygniów nie poszukiwano, i zwłoki w nową trumnę zamknięto.

(Według protokółu udzielonego przez prof. Łepkowskiego).



Tymczasem zawarto szczęśliwie pokój z Rossyą. (*Str. 335.*)

XXXII.

Władysław IV.

Ur. 1595. — Koron. 1633. — Zm. 1648.



yn pobożnego króla i świątobliwej matki, królowej Anny, wychowany pod dozorem i opieką protektorki zakonu Jezuitów, Urszuli Meyerin, która lubiła bardzo królewicza i do końca życia była przezeń szanowaną jak matka, a listowała z nim w czasie wypraw i podróży, — Władysław, gdyby nie temperament, powinien był urosnąć na również religijnego, powolnego, napojonego zasadami, któremi od dzieciństwa go karmiono.

Stało się inaczej. Pomimo te wpływy, pieszczony przez dworaków, ale nie przez macochę, która go nie bardzo lubiła, uważany za przyszłego dziedzica co najmniej jednej korony, otoczony młodzieżą pochlebiającą mu a do swawoli skłonną—Władysław po dojściu do dojrzalszego wieku okazał się wcale innym, niżeli się spodziewać było można. Gorącej pobożności ojca i matki, w praktykach religijnych ciągle się objawiającej, nie miał wcale; temperament zawczasu żywy ciągnął go do wesołych towarzystw, do kobiet, do biesiadowania i próżniactwa. Obok tego ambicya spadkobiercy dwóch tronów była ogromna; duma wielka, plany przyszłości

olbrzymie, głowa rozmarzona, a sąd o rzeczach powierzchowny i zawodny. Najzuchwalsze pomysły zdawały mu się do urzeczywistnienia łatwemi.

Nie zbywało mu na osobistem męztwie, ale siły przedwcześnie wyczerpane na życie swawolne, uczyniły go rychło ociężałym.

Za młodu już lubił legiwać do południa w łóżku, otaczał się ulubieńcami, obdarzał najrozrzutniej tych, którzy się przed nim płaszczyli, pochlebiali i dogadzali. W ten sposób z łask jego urośli Kazanowscy, bez których później stąpić nie mógł. Byli to powiernicy serdeczni, poufali przyjaciele, a służki powolne.

Staranne wychowanie, zdolności niemałe, nadały Władysławowi niepospolite wykształcenie. Mówił biegle kilku językami, lubił sztukę, smakował nawet w poezyi, ale na nieszczęście nie polskiej. Szczególnego przywiązania do narodowości, do języka polskiego nie widać w nim wcale. Miał się pono za młodu, na przekór macosze, ubierać po polsku, czego mu i ojciec zabraniał; potem nosił modny strój europejski swojego czasu.

Chociaż Jerzy Ossoliński utrzymuje, że korrespondencyi niemieckiej nie czytał z łatwością i potrzebował do niej pomocy, — wiemy zkądinąd, że z językiem tym był poufale obeznany, a sławnego Opitza, poetę owego czasu, mianował swoim nadwornym. Opitz i inni współcześni Niemcy bardzo go chwalą za to, że język ich i literaturę szczególniej miłował. Nie były mu pewnie obce rzeczy polskie, ale wielkiego dla nich nigdy nie okazywał affektu. Cudzoziemski obyczaj, obce języki, obce mody, na dworze jego zacierały cechy polskie.

Być też inaczej nie mogło. Matka Niemka, ochmistrzyni także Niemka, dwór ojca kosmopolityczny, później podróże, stosunki, oba ożenienia—mimo miłostek z paniami polskiemi,—nie mogły tak usposobić Władysława, aby był królem wedle ducha narodu.

Nim rzucimy okiem na dalsze życie króla, który już czterdziestoletni na tron po ojcu wstępował, spojrzyjmy, jak go maluje z wielką trafnością i bogactwem charakterystycznych szczegółów, wyżej już przytaczany Visconti:

„Król, lubo z przyrodzenia jest żywego temperamentu, ma jednak tyle zimnej krwi, że umie bardzo dobrze ukrywać myśli, lub je do okoliczności stosować. Mógłby się liczyć do ludzi silnie zbudowanych, gdyby zbytki młodego wieku nie nadwątliły mu sił fizycznych. Ma piękną budowę ciała, tylko że teraz, przyszedłszy do dojrzalszego wieku, nabiera zbytecznej tuszy, przez co nikną owe wdzięki, które dawniej były jego ozdobą, ściągały na niego oczy i ujarzmiały serca.“

O obyczajach nie rozpisuje się Visconti, dając do zrozumienia, że zbaczał z drogi prawidłowego życia. Przyznaje mu dar jednania ludzi, wielką i łatwą wymowę czarującą, zręczność w karmieniu nadziejami wszystkich — chociaż się owe nadzieje nigdy potem nie spełniały. Sprawami kraju zajmował się naówczas pilnie; sam czytał wszystko; z łatwością też odpowiadał. Bystrym był w poznawaniu charakterów i stosowaniu się do nich.

Visconti przyznaje mu w rzeczach wojskowych wielką biegłość, oczytanie znakomite, wprawę w językach: polskim, łacińskim, włoskim i niemieckim taką, że rozmowę swobodną i dowcipną mógł w każdym z nich prowadzić. W obcowaniu łatwy, nieobrażający się żartami, był miłym i przystępnym. Włoch zarzuca mu wszakże niezmierną rozrzutność, taką, że częstokroć na codzienne potrzeby dworu brakło, bo wszystko co miał lekkomyślnie rozproszył.

Pomimo łagodności, miewał napady i wybuchy gniewu, a za przewinienia przeciw karności wojskowej surowo karał. W raz powziętem przekonaniu trwał zacięcie.

Tak samo jak ojciec, Władysław lubił muzykę; chociaż podobnie jak Zygmunt III sam nie śpiewał, miał upodobanie w dobrych śpiewakach i trzymał ich za drogie pieniądze. Zygmunt III miał kościelnych głosów więcej; Władysław IV, lepiej dobrane.

Są to wszystko strony jasne; przystępuje teraz Visconti do odwrotnej strony medalu: „Mówią najprzód o nim, że umie łudzić wszystkich pięknemi słowy, mianowicie gdy spostrzeże, iż ktoś pragnie wybadać skrytości jego serca. Zgoła, jak mówiono dawniej o dwóch królach, że jeden nigdy nie mówił o tem co czynił, a drugi nie czynił nigdy tego co mówił — tak oba te sposoby postępowania powszechnie liczą do rzędu przymiotów króla polskiego. Polacy — ciągnie dalej — nie bardzo mu ufają, i mówią, że mają króla mędrszego niż im potrzeba.“

Tak był pewien Władysław swej umysłowej wyższości nad ogółem, iż nawet w czasie bezkrólewia, dla przypodobania się szlachcie nic nie chciał czynić. Czuł się pewnym zwycięztwa. Zarzucano mu niedotrzymywanie obietnic; ale Włoch kładzie to na karb polskiego obyczaju w ogólności.

Przymusu Władysław IV nie znosił w niczem, swobodę przekładał nad wszystko; szczególniej w życiu prywatnem, po jowiszowsku, nie chciał się niczem krępować. W wyborze towarzystwa nie był zbyt trudny: rozrywek szukał łatwych, gdziekolwiek mu się nastręczały.

Smutkowi jakiemuś i zniechęceniu do życia, które w późniejszych latach przyjść musiały, Visconti przypisuje pewne w rzeczach religijnych zobojętnienie, które pod koniec panowania ojca doszło było do tego stopnia, iż posądzano królewicza o zupełny brak wiary, i Zygmunt III mocno był tem dotknięty. Władysław mało też uczęszczał do kościołów. Jedni tłómaczyli to tem, że raz w Gdańsku, będąc u Dominikanów, z powodu jakichś wyziewów o mało nie zemdlał i później lękał się chodzić do kościoła, aby mu się to nie odnowiło; drudzy utrzymywali, że czynił to dla przypodobania się dyssydentom. Po wstąpieniu na tron, choć w kościele rzadko kiedy się pokazywał, w ciągu Wielkiego tygodnia widywano go w loży, słuchającego mszy świętej i czasem części kazania. Miał też prywatną przy własnych pokojach kaplicę.

W młodości lubił nadewszystko polowanie i przejażdżki, i później się ich też nie wyrzekł. „Jak będąc królewiczem, lubił mieszkać na ustroniu, żeby uniknąć oddychania dworskiem powietrzem, *zerwać resztę stosunków z ojcem* (sic), lub żyć na własny sposób bez świadków, tak i teraz dla tych samych przyczyn, lub że istotnie zgiełku dworskiego nie lubi, daje pierwszeństwo wiejskiej zaciszy. Często sam z oczu znikał, i jak mówią, prowadził życie na dyszlu,“—pisze Visconti.

„Z zadziwieniem dodać tu muszę—pisze dalej,—że od wielu lat król inaczej nie jada, tylko w łóżku, czyli raczej wstaje z łóżka dopiero po obiedzie, do czego tak przywykł, że nie mógł się pozbyć tego nałogu czy potrzeby, nawet gdy Polacy uważali w tem przeszkodę do osiągnięcia tronu. Mówią.. że w czasie ostatniej wojny pod Smoleńskiem, gdzie ważnemi kierował obrotami, gdy znużony po bezsennie spędzonej nocy, lub zaledwie się trochę przedrzemawszy w powozie, mógł powrócić do namiotu na obiad—żadnej nie wziął do ust potrawy, póki go nie rozebrano i w łóżko nie położono.“

Pomimo to, przyznaje mu Włoch, że z łatwością równą i gotowością przechodził z ruchu do spoczynku i od spoczynku do pracy. Gdy wychodził, na pogodę lub słotę nie zważał wcale, ani jak miał być usłużony w podróży. Natychmiast po jedzeniu wyruszał na polowanie, wstępował do nędznych chat wieśniaczych, albo zasiadał sądzić sprawy. Jadał z rana mało, wieczorem więcej, ale zawsze umiarkowanie; sypiał niedługo. W ogóle życie wiódł nieregularne, idąc za chwilowemi fantazyami.

Tak szczegółowy skreśliwszy obraz charakteru i obyczajów Władysława IV, Visconti w odgadnięciu głównego celu jego życia i wszystkich

jego zabiegów nie bardzo jest szczęśliwy. Przypisuje mu potajemny cel jeden: odzyskanie korony szwedzkiej. Było to zapewne jednym z postulatów jego życia, ale korony szwedzkiej, równie jak korony carów moskiewskich, nie mógł się przywrócenia spodziewać.

Dwie myśli wielkie zaprzątały go daleko żywiej, niż sprawy szwedzkie.

Marzył o wielkiej zwycięzkiej wojnie przeciwko Turcyi, o zdobyciu jej prowincyj słowiańskich, o bohaterskim pogromie niewiernych, któryby imię jego wsławił i tureckie podboje dał w jego ręce; marzył zarazem o skrzepieniu władzy monarchicznej w Polsce, o przeistoczeniu niejako organizmu Rzeczypospolitej, wytworzeniu nowej podpory dla tronu w arystokracyi, prawami osobnemi wydzielonej i podniesionej z ogółu szlacheckiego. Dwie te myśli wiązały się z sobą, bo owo rycerstwo zakonu Niepokalanego Poczęcia P. Maryi, które chciał utworzyć, miało mu być pomocą w wojnie, a wojna miała posiłkować przeprowadzanie ustaw nowych, które czasu pokoju namiętny opór wywoływałyby u szlachty.

Pomocą w przyprowadzaniu tych planów do skutku był Władysławowi człowiek wielkich zdolności, wymowny, zręczny, pracowity Jerzy Ossoliński, którego król nie lubił może jako człowieka, ale jako doskonałem narzędziem chętnie się nim posługiwał.

Widzieliśmy z powyższej charakterystyki, iż król niełatwo całą swą myśl zwierzał i odkrywał. Wszystkie też jego knowania polityczne, bo tak je nazwać można, odbywały się upozorowane, osłonione tajemnicą, ukryte od światła. Na sejmikach wypierano się tych zamysłów, a król ogromne uzbrojenie, na które pieniędzmi szafował, namiętnie ciągnął dalej.

Cała jego polityka i stosunki z innemi dworami były tajemnicze, a co gorsza, chwiejne, niepewne, naprzemian to na Francyi się opierające, to przerzucające się ku domowi Habsburgów.

Pragnienia te i rozległe plany króla nie były w stosunku wymiernym do środków, jakiemi rozporządzał. Dla wojny marzonej z Turcyą kraj chyba potrzeba było przerobić, instytucye jego zmienić, zwyciężyć opór szlachty, która wojny nie życzyła,—a król nie wątpił, iż wszystkiego tego dokonać potrafi.

Mamy dowody w postępowaniu jego, iż rachował na to, że prawo będzie mógł wyminąć i władzę sobie niezależną przywłaszczyć. Próba się nie powiodła. Szlachta i opozycya czuwała; Ossoliński i król mieli

nieprzyjaciół. Pochwycono na uczynku spiskujących. To jednak nie zniechęciło do dalszych zamysłów.

Nie mogąc wypowiedzieć wojny Turkom, bo na to potrzeba było ogólnego przyzwolenia, król szukał środków, któreby wojnę wywołały i do niej zmusiły. Plan ku temu obmyślony był w istocie dosyć trafny. Dość było podszepnąć kozakom, aby się na Turków rzucili i niepokoić ich zaczęli. Można się było tem tłómaczyć, że ich powstrzymać było niepodobna; Turek za kozaków musiałby się mścić na Polsce i wojnę jej wypowiedzieć.

W tym celu wejść musiał Władysław w tajemne narady i zmowę z kozakami, skłaniając ich do wycieczki. Traktowanie to ze starszyzną zaporozką uboczne, skrywane, wzbiło kozactwo w dumę i było jedną z przyczyn jego późniejszego uzuchwalenia. Król, który po za senatorami i ziemiany zmawiał się z wojskiem takiem jak kozackie, który z takiem wojskiem spiskował, — osłabiał tem powagę swoją, poniżał się w oczach narodu.

Zmowy z Zaporożem, choć nic innego na celu nie miały prócz wypuszczenia kozaków na Turka, aby go zmusić i w pole wyciągnąć — nie mogły się całkowicie ukryć. Podejrzliwa szlachta poczęła posądzać króla, iż z kozakami przeciwko jej swobodom spiskuje. Fałszywy ten krok, uwłaczający godności królewskiej, miał najzgubniejsze następstwa. Rozpasało się i rozzuchwaliło owo kozactwo, z którem pan bez wiedzy rady swojej się znosił, zmawiał i łączył. Padła iskra na materyał palny, przygotowany do pożaru.

Nie miejsce tu szerzej się rozpisywać o zawiązku, rozwinięciu się i ustroju kozaczyzny; jedno tylko zapiszemy, że wroga Polsce, od Polski przecież przejęła idee swobód i niezawisłości, które w Rusi się nie zrodziły.

Jako przyczynę buntu i powstania kozaczyzny nawet nasi pisarze stawią ucisk i krzywdy, których Rusini od szlachty polskiej doznawać mieli. Ucisk ten i krzywdy są niezaprzeczone, ale niezmiernie przesadzone. Nadużycia tu, jak wszędzie, były i być musiały; lecz znęcania się nie było. Szlachcic polski na kresach stał na stopie wojennej, znienawidzony plemiennie, zmuszony do obrony życia i mienia, niepewien nigdy obojga,—straszył sam, aby nie być zagrożonym.

Głównym powodem groźnego powstania kozaczyzny był nie ucisk, ale brak silnej, logicznej organizacyi kraju, brak karności w ogóle, a nadto wielka i nigdy niczem nieuasycona autonomia, oraz dobra wiara — codzień

zdradzana, codzień na nowo się odradzająca. W czasie wojen kozaków z Polską, dobroduszność Polaków, wierzących we wszystko cokolwiek chce w nich wmówić kozak, jest prawie niepojętą. Z drugiej strony chytrość jest niesłychana. Śmieją się Zaporozcy z oszukiwanych, a nazajutrz po odkryciu zdrady, knują jawnie nową, której nikt nie widzi. Przysięgają, obiecują i łamią słowo nieustannie. Traktaty z wodzami kozactwa, umowy, układy, punkta Polacy wykonywają święcie; kozactwo lekceważy i łamie na każdym kroku.

Król zapewne ani wiedział, ani się domyślał, co się w gnieździe Siczy gotowało, gdy z kozactwem się znosił i buławy mu posyłał. Rachowano tam na króla, tłómaczono sobie jego postępowanie jako wymierzone przeciwko szlachcie; Sicz uważała się jako sprzymierzeniec monarchy przeciw Lachom. Był to dzielny bodziec do buntu.

Raz rozpasany motłoch, zakosztowawszy krwi a rabunku, zasmakował w nich. Nieszczęście chciało, aby niezgoda wodzów, nieopatrzność, niesforność wojsk dały tłumom zwycięztwo. Poszło dalej wszystko z coraz większem zuchwalstwem, a kozactwo, które miało być pomocą dla Rzeczypospolitej, stało się dla niej wrzodem zatrutym.

Ile klęsk i jakich sprowadziła na Polskę ta dwulicowa polityka Władysława, przypominać niepotrzeba. Król może się łudził do ostatka, że swą powagą i urokiem majestatu zażegna burzę, która nic już nie szanowała.

Tymczasem zawarto szczęśliwie pokój z Rossyą. Ossoliński z zatwierdzoną ustawą rycerstwa Niepokalanego Poczęcia powrócił z Rzymu: ale owa, jak ją naówczas zwano, „kawalerya“ i tytuł książęcy, który dla siebie Ossoliński wyrobił—straszliwą wywołały burzę, wrzawę, opór.

W zakonie tym i tytułach widziano groźny zamach na równość szlachecką. Nie chciano dopuścić ani orderu, ani rycerstwa, które status in statu stanowić mogło, ani tembardziej tytułów.

Król zbliżył się do Austryi, żenił z Cecylią Renatą. Miał podobno zamiar poślubić Polkę, księżniczkę Annę Wiśniowiecką; ale i to ożenienie szlachcie było nie do smaku.

Wyprawiony do Hiszpanii Jan Kazimierz, był pochwycony i uwięziony przez rozdrażnionych Francuzów. Trzeba go było wyzwolić, zbliżając się znowu do Francyi. Oprócz tego, Władysław IV probował odegrać pewną rolę jako pośrednik w sprawach Niemiec, mając do tego jeżeli nie prawo, to na subtelnych kombinacyach oparte nadzieje. Chybiło

jednak prawie wszystko, co przedsiębrał. Brak było zręczności i szczęścia.

Zamiast spodziewanej wojny z Turcyą, rozpoczęła się wojna domowa z kozactwem i straszliwie się rozogniła, paraliżując całe siły narodu. Wojnę tę z chłopstwem z razu lekceważono, nie pomnąc, że tłumy namiętnie szły na rzeź i rabunek, gdy szlachta mająca stawać w obronie kraju, ociągała się i targowała o pobory i ludzi.

Odżył Władysław przez przyjście na świat potomka w r. 1640; ale w parę lat potem stracił żonę Cecylię, a i śliczne owo chłopię, które rokowało wielkie nadzieje, które już konika dosiadało, zgasło w dziecinnych leciech.

Sejmy po sejmach następowały coraz swawolniejsze. Bunt kozacki mieszał się z wrzawą szlachty, zniechęconej do króla, jak zawsze podejrzliwej i nieufnej. Rzadkie chwile uspokojenia w tym szeregu omyłek i niepowodzeń wytchnąć dają królowi.

Zaledwie owdowiałego, poczęto na nowo swatać Władysława, najprzód bezskutecznie z Krystyną szwedzką, potem z Francuzką Maryą Ludwiką de Nevers, księżniczką Gonzagą. Chciano go w ten sposób pozyskać i związać z Francyą, o co Mazarini'emu wielce chodziło.

Piękna, wykształcona, rozumna, energiczna Marya Ludwika, miała już naówczas po za sobą przeszłość obfitującą we wspomnienia. Wychowana na dworze, którego galanterya była duszą, wzbudziła najprzód miłość w księciu d'Orléans, bracie Ludwika XIII. Później pomawiano ją o bardzo blizkie i poufałe stosunki ze sławnym Cinq-Marsem, który skończył tragicznie. Najpewniejsze jednak źródła świadczą, iż w tych miłostkach nic nie było takiego, coby sławie Maryi Ludwiki uwłaczać mogło. Ale mówiono o tem wiele i potwarz głosiła o płochych miłostkach.

Nikczemna zemsta niejakiego pana de Bois-Dauphin, który do Ludwiki miał żal, iż od niego serce swej przyjaciołki pani de Choisy starała się odwrócić, zatruła pierwsze chwile pobytu królowej w Polsce. Bois-Dauphin, uprzedzając przyjazd Maryi Ludwiki, wysłał gońca z listem do Władysława IV, zawierającym niegodziwe oszczerstwa.

Przyjęta najprzód w Gdańsku nadzwyczaj wystawnie i wspaniale, Marya Ludwika, po przybyciu do Warszawy, bardzo zimno powitana przez króla, winna była nadzwyczajnemu taktowi i zręczności towarzyszącego jej posła, oraz marszałkowej de Guebriant, iż się potwarze wydały i odparte być mogły.

Długo jednak pracować nad tem musiano, nim Władysław IV dał się przekonać i pozyskać dla królowej. Na dworze jego jedni intrygowali za panną d'Eckemberg, kochanką królewską, drudzy przeciwko Francuzce, pochlebiając królowi. Naostatek pani de Guebriant zbliżyła oboje królestwo, i przed wyjazdem swoim miała tę pociechę, że Władysław IV życie z żoną rozpoczął, serce ku niej nakłoniwszy.

Zamysły i plany wojny tureckiej nie były zarzucone. Miała przyjść w pomoc Wenecya; Bułgarowie potajemnie obiecywali posiłkować powstaniem. Hetman Koniecpolski wyznaczony był na wodza wyprawy. Tymczasem zgon hetmana, zdradzone przedwcześnie zamiary królewskie, sparaliżowały plan cały. Władysław najdroższej swej myśli zaprzeć się musiał.

Głośniej niż kiedy zaczęto mu wyrzucać spiski o *absolutum dominium*. Króla już chorego, ociężałego, znękanego dobijało to do reszty. Jako złamanie praw Rzeczypospolitej zadawano mu bezprawne zaciągi wojska.

Do tych udręczeń i zawodów, śmierć królewicza Zygmunta dorzuciła jedną boleść więcej. Tiepolo w r. 1647 pisał o tym potomku Wazów: „Dziecko postaci anielskiej, najlepszej natury, najpiękniejszej nadziei pod wszystkiemi względami. Mówi po polsku i po niemiecku, uczy się po łacinie i po włosku. Dobrze też toczy koniem i robi dziryten....“

Smutne to dzieje! W chwili, gdy kozactwo porwało się zuchwale przeciw Rzeczypospolitej, gdy złowroga postać Chmielnickiego podnosi się z okrzykiem: „Na Lacha!“ — Władysław, który boleść swą w litewskich lasach ukrywał—po drodze do Polski, w małej mieścinie Mereczu, umiera dnia 20 maja 1648 roku.

Dziejopisarze nasi bardzo różny sąd o Władysławie IV wydają, jedni za to co chciał uczynić, drudzy za wszystko czego dokonać nie umiał.

Zdolności miał niezaprzeczenie wielkie, pomysły śmiałe, ale z rzeczywistością rachować się nie umiał. To, co o nim mówi Visconti, że nawet w chwili swego wyboru na króla lekceważył ogół szlachecki, sprawdza się później. Król więcej przyznawał sobie sił, niżeli miał w istocie. Ztąd ciągłe zawody, niepowodzenia, omyłki.

Sam sposób postępowania z krajem, z naturą jego i nałogami się nie zgadzał. Król chciał wymijać, podchwytywać, uwodzić, gdy ze szlachtą polską raczej otwartością, wstępnym bojem, niż przebiegłością, dokazać czegoś było można.

Panowanie to jest początkiem klęsk i następstw zgubnych, niepoliczonych.

W życiu prywatnem Władysław IV był obyczajów dosyć wolnych, pozwalał sobie wiele. Miłośnic różnego stanu i rodzaju na dworze było zawsze niemało. W pożyciu małżeńskiem z Cecylią Renatą i Maryą Ludwiką miał być dosyć despotycznym i szorstkim. Ostatnia, pomimo całej zręczności, opanować go jednak nie mogła.

Z Cecylią Renatą w początkach życie było zgodne, później, z powodu mianowania marszałkiem dworu Denhoffa, nastały poswarki i zupełne zobojętnienie, które tak długo trwało, aż królowa, woli męża ulegając, niemiłego urzędnika przyjęła. Urodzenie syna zbliżyło króla do żony, lecz Kazanowski, ulubieniec Władysława IV, znów później przez niegodziwe prześladowanie królowej wznowił nieporozumienia.

Odebrano jej jedyną przyjaciołkę i towarzyszkę. Znalazły się potem inne powody do kwasów i niechęci. Podżegano ze stron obu, zatruto obojgu pożycie. Szło też i o dochody, o które królowa dosyć miała być troskliwą.

W podróży na Litwę, podczas łowów, gdy psy na niedźwiedzia puszczono, przestraszyła się Cecylia i mocno zachorowała. Było to w drugiej połowie marca. Wydawszy na świat martwe dziecię, w parę dni potem i sama umarła.

W ostatnich godzinach, na wpół obłąkana, nie poznawała już nikogo, śpiewała po niemiecku: „O świecie zdradliwy! Cecylio! niestateczny świecie! nic w tobie trwałego, nic szczęśliwego.“ Król był na mszy, gdy konała; nie chciał odejść przed końcem nabożeństwa, a gdy potem przybył, już nie żyła. Chciała biedna pożegnać go przed śmiercią...

Ciało przeprowadzono do Krakowa.

Współcześni mówią o Cecylii Renacie, że mimo łagodności, miała dumę swojego rodu. Zresztą pobożna, dobra, grzeszyła tylko skrzętnością zbyteczną—co nie dziw, bo król strasznie pieniądze rozrzucał.

Król, który bywał zbyt surowym dla niej, później żałował jej bardzo

Wizerunków króla, w różnych życia jego epokach, mamy wiele, a niektóre z nich są bardzo piękne i charakterystyczne.

U kks. Karmelitów w Krakowie na Piasku, pomiędzy ex-votami był złoty posążek Władysława, w drugim roku życia jego, przez matkę Annę ofiarowany.

Portrety olejne są liczne. W Willanowie, w żupanie i ferezyi; w zbiorze Ossolińskich inny; przepyszny u Tom. Zielińskiego. W galeryi Stanisława Augusta był (2060) obraz, wystawiający go przyjmującego posłów moskiewskich.

Tamże portret stary (2203).

Z obrazu Rubensa w młodym wieku sztych bardzo piękny P. Pontiusa.

W późniejszych latach sztychowali i malowali: J. Snyderhoff, Servonter, Surmacki, J. Falck, Lazaro Baldi, J. Bass, Hear, de Brack, R. Castos, P. Daret, Delft, J. W. Hondius, W. Jammer, Moncornet, Soutmann, P. de Jode i inni.

Popiersie na tytule „Arabelij“ Debana.

Portrety Maryi Ludwiki są również liczne: Cl. Mellan (w istocie J. Falck), Peter de Jode, Aubry, Dagobert, Danckerts, P. D. Tscherning, St. de Praët, Nanteuil, Hondius, Nic. de la Faye, B. Moncornet, J. d'Egmont, Bouttats, R. Custodi.

Rzadki i piękny sztych Abr. Bosse'a wyobraża scenę czytania kontraktu ślubnego w Paryżu.

Portretów Cecylii Renaty stosunkowo jest mało. W Willanowie znajduje się w stroju flamandzkim, z łańcuchem.

Młodziuchnego Zygmunta Kazimierza miał malować(?). G. Netscher, zob. tytuł do Ciswickiego relacyi drukowanej po włosku 1640 i tytuł Tscherning'a do: „Dolor sive“ etc. (Kraków).

Order Niepokalanego Poczęcia P. Maryi składał się z łańcucha złotego bez żadnych ozdób. Ogniwa na przemiany wyobrażały lilię białą w promieniach z napisem: *In te*, oraz pęk strzał wstęgą białą związany, z napisem: *Unita Virtus*. Krzyż czerwony z wizerunkiem N. Panny w postaci młodej dziewicy, depczącej smoka. Napis: *Vincisti — Vince*. Były to oznaki uroczyste; na dni powszednie, krzyż sam na wstędze białej.

Ubiór kawalerów składał się z sukni purpurowej, płaszcza na niej białego na lewą rękę zarzuconego, jedwabnego, podszytego purpurą jedwabną. Czapka była biała ze złotemi promieniami od wierzchu ku środkowi. Z przodu obraz M. Bozkiej ze złota i srebra.

Insygnia te sztychował J. Surmacki.



Jeden tylko mnich, z garstką zbieranej drużyny, śmiał czoło stawić Szwedom.
(Str. 346.)

XXXIII.

Jan Kazimierz.

Ur. 22 marca 1609.—Koron. 17 stycz. 1649.—Abdyk. 16 marca 1668. — Zm. 16 grudnia 1672.



byt smutne wspomnienia, związane z imieniem i panowaniem tego króla, wpłynęły na sąd surowy o nim; ale też najpobłażliwiej nawet sądząc i oddając mu sprawiedliwość, trudno o wiele być łaskawszym.

Młodość już jego zapowiadała charakter niestały, porywczy, namiętny. Visconti i Tiepolo dosyć niekorzystne wydają o nim świadectwa. Pierwszy z nich pisze: „Jan Kazimierz ma temperament flegmatyczno-melancholiczny, skład ciała nie bardzo silny, choruje często na katar, równie jak młodsi bracia, jako dzieci obojga rodziców otyłych, z ojca w podeszłym wieku zrodzone. Jest wzrostu wysokiego, dość kształtny, i byłby przystojniejszym, gdyby nie cera twarzy mocno wpadająca w śniadą. Rysy jego na pierwszy rzut oka nie bardzo przy-

jemne, jeszcze bardziej zeszpetniały, gdy dostawszy we Lwowie ciężkiej ospy, odbył w chorobie znaczną część podróży, a dwaj bracia jego z niej zmarli. Oprócz tego nie ma żadnego wdzięku w ruchach ciała, obejściu i mowie.

Włoch dodaje, że gdyby bracia jego żyli, nigdyby się Jan Kazimierz nie był przy elekcyi utrzymał.

Tiepolo powiada, że był rozrzutnym, i że wszystko co wziął po ojcu, stracił w podróżach po Francyi i Niemczech; dodaje też, że Polacy go nie lubili. Mało według niego był udzielającym się, nie podobał sobie w domu, naostatek nie był przychylnym ani Francyi, ani Hiszpanii, ani Włochom.

Władysław IV miał dla niego okazywać więcej przywiązania niżeli dla reszty braci, chociaż wiedział, że macocha, królowa Konstancya, starała się go na tron prowadzić, usuwając Władysława.

Włoch zowie go dosyć pobożnym, ale dziwakiem, unikającym ludzi, zamykającym się w swoich pokojach i marzącym nie wiedzieć o czem. Lubił jak drudzy bracia polowania, rozrywki, a szczególniej kobiety, w których wyborze podobno wcale wymyślnym nie był.

Jak wszystkie dzieci Zygmunta III, wychowańcem był ojców Jezuitów, i ci weń pobożność a nawet pewne powołanie do stanu duchownego wpoili; ale temperament niestały, dziwaczny, nigdzie i w niczem wytrwać mu nie dawał. Rzucał się, chwytał łatwo, nie czując się zaspokojonym nigdy. Serca w nim dobadać się trudno, co przy krwi gorącej czyniło go na wszystko obojętnym. Bez żalu rozstawał się z ludźmi, nie obchodziło go nic oprócz własnej chwilowej przyjemności. Osobiście mężny, do wojskowości najmniejszego nie miał powołania.

Za młodu jeździł z ojcem do Szwecyi; potem razem z Władysławem wysłano go na wojnę moskiewską, ale zachorował i powrócił. Później jeszcze z Austryakami znalazł się w wojnie przeciw Francuzom. Tam dosyć nieszczęśliwie o mało nie popadł w niewolę i nie utonął, a cały swój tabór utracił.

Posłem był i pełnomocnikiem brata Władysława do zaślubin z Cecylią Renatą. Brat marzył dla niego o jakimś zawodzie rycerskim w Hiszpanii, i wyprawił go na półwysep Pirenejski, gdy Francuzi, czatujący już na niego, w drodze pochwycili go do niewoli, w której dwa lata przesiedzieć musiał. Przyznać należy, że szczęście mu nie służyło wcale.

Z tego *carcer gallicus* w Cisteronie powrócił znudzony do Polski, ale tu wysiedzieć nie mógł. Nie lubił kraju, nie cierpiał Polaków.

Marescotti świadczy, że miał się z tem wygadać: iż „wolałby widzieć psa niemieckiego lub francuzkiego, niżeli szlachcica polskiego.“

Wyjechawszy do Włoch, gdy się tego najmniej spodziewano, nie zapytawszy brata, nagle wstąpił do zakonu Jezuitów. Władysław IV, który w tem widział knowanie zakonu, ogromnie się na Jezuitów rozgniewał, na dwór im wstępu zabronił, zaczął zwać oszustami, szalbierzami i t. p.

Próżne w początkach były starania, aby go wyciągnąć z zakonu.

Odbył w nim dwuletni nowicyat, złożył śluby i otrzymał kardynalski kapelusz od Innocentego X-go.

Ale to wszystko trwało niedługo. Zaledwie wdział suknię zakonną, już mu ona ciążyła i piekła go. Być może, iż zaszła w tym czasie śmierć królewicza jakąś nadzieją tronu go złudziła. Postarał się więc o uwolnienie od ślubów, zrzucił habit i do Polski powrócił przy szpadzie.

W czasie elekcyi po śmierci Władysława IV wybór się wahał pomiędzy nim a bratem — i na nieszczęście, Jan Kazimierz się utrzymał.

Był to dla Polski istny dopust boży; bo ani charakteru, ani wytrwałości, ani w czynnościach ciągu, ani jasnego pojęcia położenia Rzeczypospolitej i niebezpieczeństw, na jakie była narażoną — Jan Kazimierz nie miał.

Rzucał się, miotał, żebrał cudu z Niebios, opieki Matki Bozkiej — ale sam radzić nie umiał. Nie było też łatwo. Najstraszniejsze klęski, powszechne rozprzężenie, bunt kozacki, najazd Moskwy i Szwedów, wszystko spadło na Polskę za jego panowania; a wielkich wodzów i ludzi brakło.

Cudem niemal ocalił się król pod Zborowem, gdy Ossolińskiemu się udało Tatarów odciągnąć. Lepiej poszczęściło się pod Beresteczkiem, ale szlachta raz odparłszy Tatarów i kozaków, dłużej walczyć nie miała ochoty.

Nie zgnieciono kozactwa, które odżyło na nowo pod wodzą Chmielnickiego. Straszną klęską Chmielnicki pod Batowem pomścił się za Beresteczko.

Wstąpiwszy na tron, Jan Kazimierz wziął nietylko koronę po bracie, ale i żonę Maryę Ludwikę poślubił. Wdowa starała się o to małżeństwo nie dla męża, który jej był zupełnie obojętnym, ale dla utrzymania się na tronie, i w niepłonnej nadziei, jak się okazało, zawładnięcia słabym dziwakiem. Dozwalała mu na płoche miłostki, sama

około siebie starając się skupić ludzi i wpływ wywierać na rządy męża.

Marescotti pisze: „Zdziwiło to wszystkich, że Kazimierz, który będąc jeszcze królewiczem, odradzał Władysławowi brać ją za żonę, ponieważ była słabego zdrowia i nie mogła mieć dzieci — sam ją po śmierci brata poślubił. Ale w istocie same stany Rzeczypospolitej skojarzyły to małżeństwo, aby się przez to uwolnić od wyznaczania jej dochodu jako królowej. Ta przezorna a chytra pani wkrótce opanowała umysł króla, czego z Władysławem dokazać nie mogła, — i rządząc zupełnie drugim mężem, zaczęła się wtrącać do spraw publicznych, nie bez zarzutu interesowności w rozdawaniu urzędów. Narzekała i szemrała na to szlachta.“

Tenże sam Marescotti utrzymuje, że w zajściu z Radziejowskim królowa była czynną i podżegała męża do surowego z nim postępowania. Fama naówczas głosiła, że król się w podkanclerzynej rozmiłował, co zresztą dziwnemby nie było, a chyba tem tylko była niezwyczajną owa miłość, że więcéj nad kilka tygodni przetrwała.

Radziejowski udał się do Szwecyi, i zdrajca sprowadził wojnę na kraj własny. Moskwa i Szwed, kozactwo i Tatarowie, spadli razem na nieszczęśliwą Polskę; przejście Wielkopolan do Szweda wygnało Jana Kazimierza z kraju, w którym się utrzymać nie mógł. Zalały Polskę wrogie zastępy, niszczyły ją, łupy z niej nieocenione uprowadzały. Kraków poddać się musiał.

Szwedzi gospodarzyli bezkarnie po kraju, i jeden tylko mnich z garstką zbieranej drużyny, śmiał im czoło stawić w Częstochowie.

W r. 1656 powrócił król z wygnania do Lwowa. Tam Maryę Matkę Bozką, której opieka obroniła Częstochowę, ogłoszono „królową Polski“, kraj oddając pod jej opiekę (1). Król zarazem uroczyście poprzysiągł, że stan wieśniaczy z niewoli i ucisku podźwignie.

Kochowski ten ślub króla mieści w swem opowiadaniu, a świadek naoczny opowiada scenę, zaszłą właśnie, gdy Jan Kazimierz czytał: „Z boleścią serca mego widzę, że za łzy i ucisk stanu włościańskiego zesłane są na królestwo moje, przez Syna twego, sprawiedliwego sędziego, od lat siedmin kary; przyrzekam więc i ślubuję jak najrychlej po zawarciu pokoju, obmyślić ze wszystkiemi stanami skuteczne środki dla

(1) Nie jest to wypadkiem bezprzykładnym w owych czasach: Ludwik XIII w r. 1638 tak samo N. Pannie oddał w opiekę Francyę.

odwrócenia tego nieszczęścia i uwolnienia ludu mego od wszelkich niesprawiedliwych ucisków...“

Posłyszawszy te słowa, szlachcic jakiś miał się głośno odezwać:

— „Zjesz dyabła, byśmy ci tego dokonać dali!“

Obok znudzonego i osłabłego króla, Marya Ludwika z ogromną energią, ofiarnością i męztwem rzadkiem w kobiecie, starała się, nie tracąc ducha, bronić kraju, do którego się przywiązała.

Nic lepiej nie maluje jej charakteru, niżeli ta scena z oblegania Warszawy, którą naoczny świadek Desnoyers opisuje nam w swych listach z r. 1656:

„Królowa wyszła z ogrodu pałacowego, zkąd bitwę widać było, ale bardzo daleko, i pośpieszyła na wzgórze panujące nad Warszawą, u brzegu rzeki, gdzie był mały fort, dla osłaniania nas z tej strony. Prawe skrzydło nieprzyjacielskie stało na drugim brzegu, nieco niżej, a działa, z naszego fortu strzelające na Szwedów, nie dosięgały ich, bo rzeka była szeroka. Jej król. mość kazała wyprządz konie ze swej karety i dwa największe działa przewieźć niżej na cypel, który w rzekę wchodził, na małą grobelkę naprzeciw nieprzyjaciela. Natychmiast działa się odezwały, i tak im dokuczyły, że musieli się usunąć, uchodząc do lasku. Padło około czterdziestu jeźdźców hr. Waldecka, jak nam mówili wzięci z tego korpusu jeńce. Król, który widział z obozu, jak działa poskutkowały, przysłał królowej podziękować za to, a ona tymczasem, siadłszy na bębnie okrytym kożuchem tatarskim, na słońcu, obiadowała, własne mając kolana zamiast stolika, i przypatrywała się bitwie aż do jedenastej w nocy.“

Marya Ludwika zamierzyła wprowadzić na tron polski kogoś z dynastyi francuzkiej. Posądzano ją o zamach stanu, o toż samo wiekuiście się powtarzające *absolutum dominium*, którego szlachta jak ognia się lękała.

Przyszło po krwawych bojach z obcymi do wojny domowej, do upokorzenia króla, do uroczystego zobowiązania się z jego strony, że za życia swojego o wyznaczeniu następcy po sobie myśleć nie będzie.

Zgryziona niepowodzeniami zmarła Marya Ludwika, a Jan Kazimierz, zbrzydziwszy sobie rządzenia troski, postanowił złożyć koronę. Najusilniejsze przełożenia i prośby poruszyć go i zmienić tego postanowienia nie mogły.

Zaprawdę, rzecz dziwna, niepojęta: król, który kraju nie kochał, który nim rządzić nie umiał, zrzekał się władzy nad nim — w ostatniej

chwili, cudem natchniony, z boleści stał się jasnowidzącym prorokiem przyszłości jego, i w pamiętnej mowie pożegnalnej, pełnej goryczy, przepowiedział losy, jakie spotkać miały Polskę.

Prawda, że w młodości, na dworze ojca, słyszał może z ust wymownego Skargi niemal też same przepowiednie przyszłości.

„Spracowany, podstarzały — mówił, żegnając stany — tak wielu obozowemi trudami i ustawnemi radami złamany, przez dwadzieścia i jeden lat w ustawnych kłopotach zostający — król wasz i ojciec, co świat drożej nad wszystko szanuje, królestwa tego koronę z głowy swej zdejmuje i w ręce wasze oddaje. Za tron sobie trumnę obieram, a po śmierci trzy łokcie ziemi w tem królestwie sobie miasto berła zachowuję, z wami wespół chcąc w niej odpoczywać, w ojczyźnie tej między przodków moich kośćmi, tu u was zostawując pamięć, iż byłem owym królem, który do boju był pierwszym, do trwogi i ucieczki ostatnim...“

Pod koniec tej mowy, król-prorok, któremu w tej godzinie ostatniej dane było światło z góry — jak gdyby już patrzał na rozdarcie Rzeczypospolitej, przyszłe jej losy przepowiedział. Jest coś przerażającego w tem proroctwie:

„Obym był fałszywym prorokiem! — mówił — ale to pewna, że bez elekcyi (za życia panującego) przyjdzie Rzeczpospolita na rozszarpanie narodom obcym. I Moskal, i Ruś przy swego języka krajach opowiedzą się, i Wielkie Księztwo Litewskie sobie przeznaczą (zagarną), Brandeburczykowi stać będzie otworem po granice Wielkopolska i o Prussy ze Szwedami albo się zgodzi, albo się o nie orężem rozprawi. Dom rakuski, choćby miał najświętsze intencye (?), przy takiej szarpaninie od Krakowa sobie nie poskąpi zyskać. Bo każdy będzie wolał mieć część Polski zdobytą orężem, niż całą dawnemi wolnościami przeciwko władcom zabezpieczoną...“

Jasnowidzenie było wieszcze — chociaż Jan Kazimierz w ciągu całego życia nigdy nie stał na takiej wyżynie, nie okazał takiej umysłu bystrości, aby go o wieszczenie posądzić było można.

Są godziny, w których zniedołężniały nawet duch podnosi się, bezwiednie, siłą nie swoją sięgając tam, kędy myśl jego nigdy przedtem nie postała. Taką była dla Jana Kazimierza ta chwila uroczysta, bolesna chwila pożegnania z narodem — tem dziwniejsza dla tych, którzy

go znali, że usta, które głosiły wymowne owo proroctwo, nie nawykły były do niczego oprócz swawolnych żarcików.

Płochy, lubiący dziecinne niemal zabawki, rozpustny nawet w latach dojrzałych, okrutnie jest odmalowany w listach Desnoyers'a. Jest to najdrastyczniejszy wizerunek, jaki nam po nim pozostał.

W październiku 1658 powiada o nim Francuz: „Trzeba, żebym wam coś powiedział o humorze króla polskiego. Zdaje mi się, żem to już dawniej uczynił. Nie zbywa mu na postawie, mógłby mówić, gdyby chciał, i przynajmniej powierzchownością nadrobić. A jednak, *e da cosi poco*, do niczego się przyłożyć nie może. Nigdy w życiu jednej całej książki nie przeczytał. Lubi siedzieć sam, z wyjątkiem poufałych, których do siebie przypuszcza, a ci wszyscy jemu są podobni usposobieniem, to jest ludzie bez zdolności.

„Nigdy może nikt nie był skłonniejszy *alle donne* jak on; ale to mu się na nic nie zdało — jego stanowisko łatwo mu je wszystkie pozyskuje, lecz nie ma człowieka, coby zmienniejszym był nad niego. Królowa inc o tem nie wie, bo jej nikt mówić nie chce, gdyż zazdrosną jest i niezręczną w tym względzie.

„Prawda, że ją to niewiele obchodzi: jej głównym celem jest ambicya, a ta w niej tłumi wszystko. Ona też wszystkiem rozrządza, i bez niej nie sądzą, ażeby długo królem pozostał. Ma przy sobie wielką liczbę karłów, psów, małych ptaszków i małp.

„Na jego pokojach o niczem mowy nie ma oprócz rozpusty; rozmowa to zwyczajna. W Wielki Piątek, jak w inne dni, prowadzi za sobą zawsze pięciu lub sześciu Jezuitów, chodzi często do spowiedzi, ale to się na nic nie zdało. Jezuici owi z sobą się nie mogą zgodzić, każdy z nich musi mieć osobne mieszkanie.

„Wozi z sobą wszędzie obraz N. Panny, który głoszą za cudowny, przed którym też, jeżeli kościoła nie ma w pobliżu, nabożeństwo się odprawia w przedpokoju; ale on nigdy się na niem nie pokazuje. Pierwsze wrażenie dla niego stanowi wszystko, choćby osoba, która je wywarła, okazała się później czem innem. Nie dba ani o straty, ani o zyski, byleby miał rozrywki, do których nawykł...“

Dwadzieścia lat ciężkiego panowania powagą odziać go nie zdołało.

Wyjechał dożywać lat na obcej ziemi, we Francyi, otrzymawszy od Rzeczypospolitej wyposażenie roczne, wynoszące półtorakroć stotysięcy złotych. Ludwik XIV opatrzył go dostatniemi prebendami. Opowiadano o nim, że raz jeszcze chciał się żenić, najprzód z siostrą Maryi Ludwiki

a później z ładną wieśniaczką z Delfinatu. Spadek po nim wzięła rodzina Maryi Ludwiki.

Wiadomość o zdobyciu Kamieńca Podolskiego przez Turków miała mu zgon przyśpieszyć. Zmarł w mieście Nevers, dnia 16 Grudnia 1672 roku. Zwłoki złożono w grobach na Wawelu w r. 1676.

Nagrobek jego paryzki znany jest z wielu sztychów. Jest to dzieło braci Kaspra i Baltazara de Marcy. (Między innymi rytował je J. Marot. A. Oleszczyński).

Piękną tablicę srebrną, ex-voto (antepedium), ofiarowaną przez Jana Kazimierza do Chełma, przed kilkudziesięciu laty jeszcze tam oglądać było można.

Kilka wizerunków zawierała galerya Stanisława Augusta.

Malowali i sztychowali: P. van der Aa, P. i J. Danckerts, Houdius kilka razy, P. de Jode, Cl. de Jonghe, Moncornet, D. Tscherning, J. Sandrort, Kilian, W. P., J. C. Proszowski.

Jako princeps Poloniae w „Theatrum Europaeum," 1645, V., 643, we zbroi, w peruce, z wąsami i bródką, oraz krezą hiszpańską.

W Gdańsku na ratuszu, portret D. G. Schultza.

W grobach na Wawelu sarkofag kamienny z rzeźbami. Na wierzchu trupia głowa w koronie.

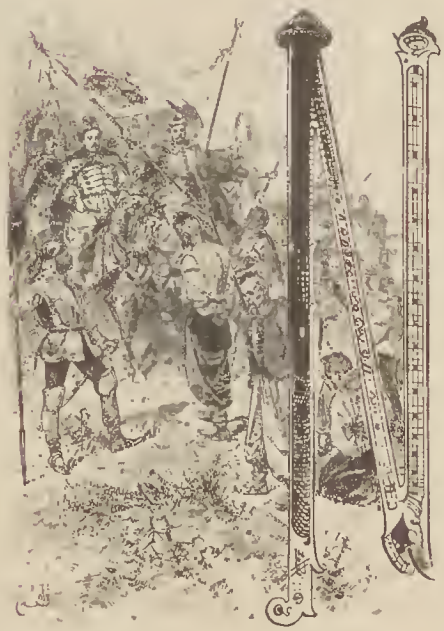


Młody książę Michał przyjął to z razu jako żart, a gdy okrzyki się powtarzały, błagać począł i prosić, aby mu ten kielich odjęto. (*Str. 354.*)

XXXIV.

Michał Korybut Wiśniowiecki

Ur. 1638. — Koron. 29 września 1669. Zm. 10 listop. 1673 r.



niespodziewany, cudowny wybór króla, o którym na godzinę przed jego elekcyą nikt nie myślał, mało go kto znał, żywy duch nie spodziewał się widzieć na tronie, a nawet po okrzyknięciu wiary temu dawać nie chciano,— ten cudowny wybór ludzie pobożni mogli głosić jako prawdziwe natchnienie Ducha Świętego. Takiem się też panowanie króla Michała wydawało w początkach, dopóki przeciwko nieszczęśliwemu wybrańcowi szlachty nie powstali niechętni i życia mu nie zatruli męczeństwem.

Od najpierwszych elekcyj widzimy szlachtę niespokojną, podejrzliwą, opierającą się instynktowo wszystkiemu, co wiązać mogło z dynastyą rakuską i zbliżyć Polskę do niej. Nic zraża to jednak dworu austryackiego od pilnych starań o pozyskanie i utrwalenie wpływu w Polsce.

Nagle staje się cud. Z obawy panowania francuzkiego i zmiany formy rządu, o którą stronnictwo francuzkie posądzano—wszyscy niemal przerzucają się na stronę austryacką.

Z kandydatem francuzkim trzymają tylko możni: prymas Prażmowski, hetman Sobieski, większość dygnitarzy i panów, po prostu ujętych francuzkiem złotem lub świetnemi obietnicami. Stronnictwo to już zdaje się brać górę; ale szlachta, raz powziąwszy nienawiść do Francuza, którego królowa i król Polsce narzucić chcieli, aby swobody ukrócić, wreszcie i przeciwko panom się zrywa, grożąc im rozsiekaniem.

Kandydat Neuburczyk, Lotaryńczyk, a nawet i car moskiewski są na spisie pretendentów. Szlachta na żadnego z nich zgodzić się nie chce, posądzając senatorów, nie bez przyczyny, o przekupstwo.

Istny przypadek nastręcza tłumowi przybyłego skromnie w kilka koni na elekcyę, niepokaźnie stojącego wśrod szlachty województwa Sandomierskiego — Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Był to syn Jeremiego, wielkiego wodza i miłośnika ojczyzny—człowiek młody, niepokaźny, stosunkowo zubożały, któremu nigdy, równie jak jego rodzinie, przez głowę nawet przejść nie mogło, aby kiedykolwiek panował. Każdy z kandydatów do korony coś mógł ofiarować Rzeczypospolitej—on wcale nic, oprócz własnej osoby i życia.

Za tym Piastem, najprzód przez Sandomierzan okrzykniętym, kilka województw zaraz się oświadczyło.

Że był ubogim, równym niemal szlachcie, która go wybierała, w chwili rozdraźnienia mówiło to raczej za nim, niż przeciwko niemu.

Młody książę Michał przyjął to z razu jako żart, a gdy okrzyki się powtarzały, błagać począł i prosić, by mu ten kielich odjęto.

Wszyscy panowie, nie wyjmując najbliższych jego krewnych po matce, Zamojskich (matką jego była Gryzelda Zamojska), zaprotestowali przeciw obiorowi, prymas się oburzył, inni wierzyć nie chcieli. Tymczasem szlachta, z niesłychaną gwałtownością, z jednomyślnością zapalczywą, namiętną, domagała się tego swojego elekta, a groziła senatorom tak, iż się już opierać nie mogli. Stało się, czego nikt przewidywać nie mógł.

Można sobie wyobrazić złość, gniew, oburzenie tych, którym elekcya niespodziana, przypadkowa wyrwała z rąk owoc długich zabiegów, — ludzi, którym się zdawało, że oni jedni mieli prawo tronem rozporządzać. Prymas, hetman, podskarbi, podkanclerzy zdrętwieli; a gwałtownego cha-

raktern Prażmowski poprzysiągł w tejże chwili, iż zmusi elekta do ustąpienia.

Rodem swym książęcym z Jagiellonami spokrewniony — bo od Korybuta wiedli się Wiśniowieccy — Michał nie był gorszym od innych małych książątek obcych. Sława ojca i jego charakter mówiły za nim. Ale rodzina była zubożała, on sam żadnego znaczenia i stosunków nie miał.

Był to młodzieniec skromny, wychowany starannie, ale z cudzoziemska, co mu od pierwszego dnia razem ze strojem niemieckim wyrzucano—liczył zaledwie lat trzydzieści jeden, darami umysłu nie wyróżniał się wśród koła, do którego urodzeniem należał. W młodości ocierał się o dwór Wazów, zajmował się nim biskup wrocławski Ferdynand, interesowała królowa Marya Ludwika, która mu pensyę wyznaczyła. Starannego wychowania dowodziło to, że ośmiu językami mówił z łatwością: po polsku, po rusku, po łacinie, po francuzku, po włosku, po niemiecku, po tatarsku i turecku. Oprócz tego miał powierzchowność miłą i ogładę stanowi właściwą. Zbywało mu tylko na energii ojca, na charakterze i stanowczości, które na tronie najpotrzebniejsze były.

Szlachta, zmusiwszy do okrzyknięcia swojego króla, którego przeciwko panom obrała — następnych dni zasypała go podarkami. Książę Michał przybył na elekcyę w kilka koni i ludzi, a dworek miał mały. Nazajutrz stajnię mu zapełniono rumakami, a całe izby na zamku zasypane były darami; w ogromnym tym zapale szlachta oddawała mu co kto miał najlepszego. Biedniejsi nieśli po parze pistoletów i składali je w ofierze.

Prymas i starszyzna, zawiedzeni, wściekali się z gniewu; a można sobie wystawić uczucia francuzkich posłów i agentów, którzy wysypawszy krocie, pewni już byli swego, gdy ich spotkał taki cios niespodziewany.

Do przyjaciół Francyi liczył się naówczas niemarzący jeszcze o koronie hetman Jan Sobieski i najśliczniejsza jego Marysieńka.

Wybór na królestwo zjednał naraz Wiśniowieckiemu całe tłumy niepoliczone nieprzyjaciół, a niczyjego serca. Nawet owe tysiące szlachty, które rade były swojemu zwycięztwu, opisały go w „pactach“ jak węża.

Przytaczany już przez nas Marescotti tak pisze o tej elekcyi: „Gdy szlachta polska zebrała się na sejm elekcyjny dla wyboru nowego króla, czterech okazało się kandydatów do tronu. Młodociany książę mos-

kiewski, którego imieniem wielki książę, ojciec jego, znaczne korzyści obiecywał Rzeczypospolitej; książę Kondeusz, popierany przez króla francuzkiego; Karol, książę lotaryński, zalecany przez cesarza; nareszcie Filipp Wilhelm, książę neuburski, któremu cesarz i król Francyi zarówno byli przychylni.

„Każdy ze trzech ostatnich, dla zyskania głosów, rozsypał wielkie summy pieniędzy; a gdy po zebraniu się sejmu wszyscy się spodziewali, że wybór padnie albo na księcia neuburskiego albo na lotaryńskiego, którzy stali nad granicą, oczekując z upragnieniem skutku elekcyi,—doszła niespodziewana wiadomość, że Michał Tomasz Korybut książę Wiśniowiecki królem obrany.

„Ojciec jego—mówi dalej Marescotti—Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski, posiadał ogromne majętności na Ukrainie, które gdy mu zbuntowani kozacy zabrali, syna w ubóztwie odumarł. Michał udał się na dwór wiedeński, gdzie pospołu z kluczem złotym, otrzymał pewne wsparcie pieniężne od Ferdynanda III, cesarza. Poczem, skończywszy nauki w Pradze, powrócił do ojczyzny, gdzie stopień półkownika pozyskał...

„Gdy się podzieliły zdania na polu elekcyi pomiędzy dwóch kandydatów, mówią, że rój pszczół, zakreśliwszy wprzód koło, usiadł na chorągwi województwa, do którego się Michał przyłączył. Co wziąwszy za dobrą wróżbę, zaczęły się na polu elekcyjnem rozlegać głosy:—Niech żyje Michał Korybut!—

„Nie spodziewając się dostąpić tej najwyższej godności, stracił prawie przytomność z wielkiego zdziwienia, i nie wiedział przez chwilę co odpowiedzieć senatorom i posłom, którzy mu przyszli winszować. Matka jego, będąca podówczas w Zamościu, odebrawszy tę wiadomość, nie chciała jej wierzyć z początku.“

Dalej wyraża się nuncyusz: „Nieodrodny od ojca sławnego z czynów wojennych, sam dał dowody męztwa, walcząc przy boku przeszłego króla w wojnach kozackich. Ozdobiony szczególnemi przymioty, roztropny, pobożny, uczony—godzien był zaiste, aby w skutek dziwnej Opatrzności Bożkiej przez blizko sto tysięcy szlachty był jednogłośnie okrzyknięty królem.“

Nuncyusz wychwala go z pobożności i przywiązania do kościoła, z praktyk religijnych, oraz ze czci dla relikwij, które zawsze z sobą miewał w wyprawach i podróżach.

Oddaje mu i tę sprawiedliwość, że pilno się zajmował sprawami publicznemi, a na sejmach dosiadywał do późnej nocy.

„Powierzchowność jego jest wspaniała i poważna — mówi dalej,— wzrost mierny, twarz wesoła, obcowanie miłe i uprzejme. Ubiera się po francuzku, a lubiąc okazałość tego stroju, co do tego należy z Francyi sprowadza.“

Zmuszeni poddać się nieubłaganej konieczności wyboru Michała Wiśniowieckiego, prymas i hetman Sobieski chcieli go przynajmniej z francuzką ożenić księżniczką, ale Olszowski przemógł, i wyswatano mu arcyksiężniczkę austryacką Eleonorę. Ślub z wielkim przepychem odbył się w Częstochowie, a koronacya w Warszawie.

Urodzona w r. 1653, córka cesarska miała wychodząc za mąż lat szesnaście, była piękną i dosyć łagodnego charakteru. Dla Michała małżeństwo to mogło się nazwać nadzwyczaj świetnem, dawało mu siłę i poparcie; ze strony arcyksiężniczki Eleonory, która miała nadzieję wyjść za księcia lotaryńskiego, było ofiarą.

Nie wstrzymał ten związek ani prymasa, ani hetmana od podkopywania króla, od usiłowań zrzucenia go z tronu, co trwało aż do zgonu Prażmowskiego. Wiodło się też nowemu elektowi nieszczęśliwie. Kozacy, poddawszy się Turkom, prowadzili ich na Polskę, a szlachta w obronie ojczyzny stawać nie chciała. Zawarto w Buczaczu haniebny traktat, zapewniający haracz Turkom. Patrzano na to z taką krwią zimną, iż tym, którzy poniżenie wyrzucali, odpowiadano tem, że lepiej było płacić niż krew przelewać, a zresztą składano się przykładem cesarskim, bo i on Turkom dawał daninę.

Wewnątrz obóz prymasowsko-hetmański walczył z królewsko-szlacheckim. Zatruto życie Michałowi. Legat Buonvisi już całe inaczej sądzi o królu, odmawiając mu przymiotów do rządzenia potrzebnych, zarzuca mu wybór na powiernika Kazimierza Paca, kanclerza litewskiego, który był dumnym, i prywatą się rządził. Złośliwość zadawała mu i to, że przyjął order Złotego Runa, że się z cudzoziemska nosił, a matce się dawał powodować. Za życia Prażmowskiego doszło do takiego natężenia, iż usiłujący go z tronu złożyć prymas, układał się z dworem austryackim o rozwiedzenie go z żoną, a zaślubienie jej nowemu królowi, na co się w Wiedniu zgadzano i o czem nawet królowa Eleonora uwiadomioną być miała.

Namiętne wycieczki hetmana Jana Sobieskiego przeciw królowi to tylko łagodzi i nagradza, iż walczył ciągle z Turkami, granic strzegł pilnie, grosza własnego na to nie żałował, sam jeden czując godność Rzeczypospolitej, której poniżyć nie dozwalał. Miłował kraj, choć króla nie lubił, a walczył bohatersko i szczęśliwie.

W ostatniem ciągnieniu przeciwko nieprzyjacielowi król też sam zapragnął uczestniczyć; towarzyszyła mu królowa. Ale we Lwowie ciężko zachorował, i płacząc nad tem, że mu los odmówił walczenia za kraj, zmarł tam w trzydziestym piątym roku życia, dnia 10 listopada 1673 roku.

Był to jeden z najnieszczęśliwszych monarchów, którego los jakby na to wyniósł tak wysoko, aby go żółcią napoił.

Mało miał ludzi oddanych sobie i przyjaznych, na którychby mógł rachować. Nieprzyjaciół zawziętych i jak prymas posuwających się aż do publicznego uwłaczania majestatowi królewskiemu, miał bardzo wielu. Miłości żony podobno nie pozyskał; była zrezygnowaną i obojętną.

Śmierć Wiśniowieckiego przypisywano niewstrzemięźliwości w jedzeniu. Z opisu wszakże choroby wnosićby można raczej o wewnętrznem jakiemś cierpieniu, które właśnie głód nienasycony wywoływało.

Prześladowany na tronie, nie mając zręczności okazania ani rozumu, ani męztwa, nie oceniony, nie poznany, zamęczony, padł ofiarą jakiegoś fatalizmu.

Była chwila, kiedy się spodziewano, że zostawi po sobie potomstwo, ale się te nadzieje rozwiały.

Po śmierci króla, Eleonora zatrzymała się przez czas jakiś w Polsce. Chciano ją nawet przez oszczędność swatać nowo wybranemu, rozwodząc go z żoną—ale się na to nie zgodził.

Załuski świadczy, że Eleonora, w czasie pobytu swojego w Polsce, nauczyła się jej języka.

Wyszła później za tego, który pierwszy jej serce był sobie pozyskał: za Karola V-go księcia Lotaryngii. Żyła lat 44; zmarła w r. 1697.

Portret króla malował z natury w Krakowie Proszowski. Studyum do niego na szarym papierze, tuszem z farbą białą robione, było w moim zbiorze. Oryginał olejny w Krakowie.

Malował go też D. G. Schultz.

Sztychowali: Bensheimer, J. P. Thesott, J. Somer, P. Busch, Labinger-Schroeder, J. Gross, wielu bezimiennych, Franck, C. Meyssene, De l'Armescin.

Wizerunek królowej Eleonory sztychowali i malowali: Böner, L. Gomier, P. Fürst, J. Hoffmann, N. Schrieder, De l'Armescin, E. Heinzelmann. „Theatrum Europ." X, 282.



Jest jeźdźcem niezmużonym, rycerzem niedającym się pokonać, który nie ogranicza się przypatrywaniem bojowi z daleka. *(Str. 374).*

XXXV.

Jan III Sobieski.

Ur. 2 czerwca 1624. Koronow. 1676. Umarł 10 Lipca 1696 r.

(MARYA KAZIMIRA, MARKIZA DE LA GRANGE D'ARQUIEN,

ur. około r. 1635, zaślubiona 1665, zmarła w Blois 1716.)



statni to z królów polskich, który po sobie bohaterską zostawił legendę: król szlachcic, król kontuszowy, wojownik znakomity, mąż ze wszech miar wielki, któremu to tylko zarzucić można, że z czysto polską słabością poddał się niewieściemu rządowi kobiety przez siebie ukochanej, a na bałwochwalcze przywiązanie niezasługującej.

Sobiescy, nie należąc właściwie do prastarych możnych rodów Rzeczypospolitej, związkami krwi z niemi i znaczeniem, męztwem i rycerstwem wysoko już byli wyrośli, gdy Jan miał przyjść na świat.

O rodzinie swej nadzwyczaj charakterystyczną notatkę dla nuncyusza ułożył sam Jan III. Drukowaliśmy ją przed laty czterdziestu, a dziś

część z niej przynajmniej powtórzyć musimy, bo nic nie może zastąpić tego głosu, natchnionego gorącem przywiązaniem i czcią dla pamięci przodków. Wywód początków rodziny grzeszy pospolitą wówczas przesadą; lecz dalej czytamy następne piękne wyrazy:

„....Chcę tylko wspomnieć — pominąwszy dawne dzieje — *bella Domini* (wojny boże), i tych, co ziemie pogańskie skropili krwią swoją, a mnie dali i zostawili okazyę zemsty, i niby jakąś przyrodzoną domu z pogany antypatyę. Jednego tylko wspomnę Marka Sobieskiego, wojewodę lubelskiego, który taką u króla Stefana miał reputacyę, że ten nieraz mawiał i wspominał, iż gdyby mu przyszło stawić całe Królestwo Polskie o jeden pojedynek, wybrałby na to tylko jednego Marka Sobieskiego.

„Między innemi akcyami wielkiemi tego to Marka Sobieskiego, z których tak wielką o nim ów tak waleczny król Stefan wziął opinię, były też i te dwie: Pierwsza z Gdańszczany pode Tczewem, gdy jeszcze w młodym wieku pod dworzańską chorągiew swój ten stawił poczet; bo w tej okazyi i wojnie nie było wojska służałego ani kwarcianego, jeno dwór królewski a poczty pańskie. Za jednym officerem znacznym we zbroi we wszystkim orężem wpadł w Wisłę na koniu i wpół onej tam go dopiero dokonał. Na łowach też litewskich trafiło się, że niedźwiedź srogiej wielkości wypadł na króla Stefana. Zawołał tedy Marek Sobieski na współdworzanina a wielkiego swego przyjaciela Allemaniego Włocha, aby nie zażywając innej broni, tylko on szpady a ów szabli, tę tak okrutną w oczach królewskich zabili bestyę.“

O Żółkiewskim, pradziadzie swym z linii matki, pisze, mówiąc o jego bohaterskiej śmierci: „Umarł tam tedy na placu honoru *stando* (stojąc), jako wodzowi należy. Skropił krwią swoją pola wołoskie, czego dotąd pozostała pamiątka na słupie marmurowym, który i po dziś dzień łzami tameczne chrześciańskie skrapiają narody. A gdy syn jego, sam postrzelony, leżąc z bratem stryjecznym, a synowcem hetmańskim na wozach, doświadczonego swego a bardzo rączego podeń posłał konia, aby się ratować chciał i na lepsze zachować losy, odpowiedział: — Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz; boby się go spytali: gdzieś podział owce? —

„W tej tedy jednej potrzebie Żółkiewski zginął z całym domem swoim, to jest z synem, synowcem i zięciem. Sam na placu poległ, a ci trzej z postrzałów w pogańskie dostali się ręce. Pozostała wdowa, z domu Herburtówna, pierwsze starania uczyniła o głowę męża swego, która była zawieziona do Konstantynopola. Wielkiemi pieniędzmi do-

stawszy onej, do jednego grobu z ciałem w bazylice żółkiewskiej złożyła.“

W tym szeregu bohaterów następuje Daniłowicz, rodzony wuj króla, ginący także śmiercią tragiczną. Ten wzięty w niewolę przez Tatarów, gdy się o nim Kantymir dowiedział, na rozkaz jego był przedeń przyprowadzony:

„Kazał do siebie więźnia tego przywieść i bez wszelakiej rekollekcyi, jeszcze się nie wyszumiawszy z pijaństwa, synowi swemu szyję uciąć kazał, który się długo zbraniał, jako trzeźwiejszy i miłosierniejszy, ale gdy mu ojciec pogroził, że go za krew swoją znać nie będzie, jeżeli się krwi brata swego nie pomści i wypuści takiego węża na głowy całego narodu ich, trwożliwą ręką ciął w szyję nieszkodliwie, którego męczącego się, koniuszy jego sztychem przebił. I tak ten hojnie skropił krwią swoją ziemie pogańskie, za wiarą Chrystusową, ojczyznę, a sławę domu i przodków swych.“

Dalej o rodzicach swych pisze król:

„Ci tedy rodzice nasi, mężni i z mężnych zrodzeni, bo i matka nasza nie białogłowskiego, ale męzkiego była serca, największe za nic sobie mając niebezpieczeństwa, wprawowali nas z młodu, abyśmy od przodków nie byli odrodni, wystawując nam na oczy, jeszcze w dziecinnym wieku będącym, wielką sławę ich, ochotę odwagi na zaszczyt kościoła bożego i ojczyzny, kazawszy nas zaraz z obiecadłem tego wiersza uczyć z nagrobku pradziada naszego: *O quam dulce et decorum pro patria mori!* A gdy nas do cudzych krajów wyprawiano, napisał nam ojciec nasz instrukcyę nauk i *exercitiorum* (ćwiczeń); a gdy przyszło do tańców uczenia się, dał im wolę, ale przypisał proroczym duchem: że się tu natańcujecie z Tatarami, powróciwszy do ojczyzny, torem przodków swych.

„Matka zaś nasza, gdyśmy powrócili z cudzych krajów, już po śmierci ojcowskiej, właśnie podczas elekcyi Jana Kazimierza, a po owej nieszczęsnej piławieckiej ekspedycyi, nie po jedenkroć mawiała, że gdyby tak który z synów moich miał ujść z potrzeby, nigdybym go nie miała za syna, i pokazując nam nieraz na herb nasz, przypominała ową spartańską niewiastę, która wyprawując synów swoich na podobne ekspedycye, ukazywała im na ich tarcze, mówiąc: *Vel cum hoc, vel super hoc* (Albo z nią, albo na niej).“

Z takiej to krwi wyszedłszy, w takiej domowej szkole wychowany, Jan Sobieski, napojony wspomnieniami wielkiemi, zagrzany do ich naśladowania,—nie mógł na bohatera nie urosnąć.

O nadzwyczajnej troskliwości rodziców około wychowania synów Marka i Jana można powziąć wyobrażenie z pozostałej instrukcyi, danej przez ojca ich Jakóba, wojewodę bełzkiego, dyrektorowi Orchowskiemu, gdy synów z tym ostatnim do Krakowa wyprawiano. Wszystko tam jak najsystematyczniej, najbardziej obmyślano, co tylko do wychowania ściągać się mogło, poczynając od religii, zdrowia, obyczajów, ochędóztwa, miłości braci ku sobie, ich rozmów, nauk, obejścia się ze służbą, utrzymania domu, aż do zabaw i rozrywek. Panu Orchowskiemu nie pozostawało nic więcej nad ścisłe zastosowanie się do tego doskonałego ojcowskiego programatu.

Co do nauk, zdano je na szkołę i na kierunek mistrzów, ale osobny artykuł instrukcyi poświęcił wojewoda językom, nastając na pilne wprawianie się, oprócz łacińskiego, w bardzo „potrzebny Polakom“ język niemiecki, potem francuzki i włoski, a w końcu dodając turecki, którego też „serdecznie“ życzył się uczyć.

Osobną instrukcyę później w r. 1645 dał wojewoda synom, gdy wyprawiał ich do Paryża i za granicę. W ciągu tej podróży obowiązani byli zapisywać codziennie zaszłe wypadki, i winniśmy temu bardzo zajmujący dyaryusz, który pod okiem młodych Sobieskich utrzymywał Sebastyan Gawarecki.

Droga z Żółkwi na Krotoszyn, Międzyrzecz, potem Berlin, Wittembergę, Hallę, Wolfenbüttel, Hamburg, Oldenburg, Amsterdam, Bruksellę, Cambrai, zaprowadziła ich do Paryża. Odbyli później wędrówkę po Francyi, zwiedzając celniejsze jej miasta; udali się do Anglii, Zelandyi i Hollandyi...

Na pobycie w tym kraju dziennik Gawareckiego się kończy.

Podanie głosi, że gdy Jan Sobieski na świat przychodził w Olesku dnia 2-go czerwca 1624 r., straszliwa burza szalała nad okolicą, wicher wył, biły pioruny, a stół marmurowy, na którym dziecię złożono, roztrzaskał się na dwoje. Były to przepowiednie walki i sławy, a bohaterskiego żywota Jana.

Wychowanie, jakeśmy wyżej widzieli, odebrał młodzian staranne, nadzwyczaj trafnie zastosowane do przyszłych swych przeznaczeń — napół europejskie, zewnętrznemi cechy stojące na równi z zachodniem, ale

w gruncie czysto narodowe polskie. Ani podróże, ani obcowanie z ludźmi różnych narodowości, ani lekkomyślność tych, o których się ocierał, nie zatarły w nim polskości i uczucia religijnego, głębokiego, aż do egzaltacyi niemal posuniętego.

Kościół i ojczyzna stały mu na oczach jako jedyny cel żywota.

Podróże po Europie, przedsięwzięte z rozkazu ojca, zaprowadziły dwóch braci do Konstantynopola. Ojciec przewidywał, że synowie będą powołani do walki z poganami; za wczasu więc kazał ich uczyć języka tureckiego i zabiegał, aby kraj i obyczaj azyatycki poznali.

Wróciwszy do Polski, dwaj bracia, Marek i Jan, rozpoczęli natychmiast służbę rycerską w wojnie z kozakami. Jan pierwszą swą ranę w głowę otrzymał pod Beresteczkiem, a brat jego Marek, wzięty przez Tatarów w niewolę pod Batowem, został przez nich ścięty. Jan walczył potem pod Czarnieckim ze Szwedami i gdziekolwiek tylko z nieprzyjacielem się ucierano. Zawód wojskowy był jego powołaniem. Sposobiąc się nie na prostego żołnierza, ale na dowódcę, wszystkie nauki pomocnicze przyswoić sobie musiał. Był to już naówczas kandydat do buławy hetmańskiej.

Życie jego niezmordowanie czynne upływało na koniu, w polu, pod namiotem, lub naostatek w wirze intryg, które się na dworze i przy obojgu królestwie zawiązywały i plątały. Panował już Jan Kazimierz, a raczej żona jego Marya Ludwika.

Pani ta, przybywając do Polski, przywiozła z sobą dwunastoletnią wychowanicę, dziecko cudnej urody, do którego tak była przywiązana, że ją nawet w początkach posądzano, iż bliżej stała królowej, niż przyznawano. Była to córeczka margrabi de la Grange d'Arquien, nie bardzo zamożnego szlachcica z Delfinatu.

Marya Kazimira de la Grange d'Arquien wzrosła przy niej, na jej dworze, zawcześnie podziwiana, wielbiona i życiem tem ostygła. Zabiegano koło niej dla jej wdzięków i dla łask, jakie miała u Maryi Ludwiki. Pochlebstwa i pieszczoty w dzieciństwie ją uczyniły istotą samolubną i obrachowaną.

Sobieski poznał ją naówczas, i namiętną rozgorzał ku niej miłością. Był młodym i bardzo pięknym mężczyzną, wychowaniem nie ustępował nikomu, mógł łatwo pozyskać serce; ale w piersiach marmurowych dziewczyny, dla której pan chorąży koronny był za małym, serce dla niego goręcej nie zabiło. Dziewczę chciało go mieć przykutym do swego

wozu tryumfalnego, ale królowa opiekunka i piękna Marysieńka miały inne widoki.

Królowa chciała, aby wydając za mąż wychowanicę, mogła zyskać dla swych planów poparcie potężne; Marysieńka pragnęła bogactw i tytułów. Chorążemu obiecano serce, mógł czekać; tymczasem rękę oddała urocza dzieweczka starcowi, bogatemu Janowi Zamojskiemu, wojewodzie sandomierskiemu.

Sobieski postanowił czekać cierpliwie. Przyszła królowa tak wszystko liczyła, ażeby nic nie stracić. Pożycie ze starym nie było ani zgodne, ani szczęśliwe; po cichu trzymano chorążego na pasku, karmiono go listami, wysługiwano się nim; kazano mu rosnąć, aby się stał godnym ręki obiecanej.

Listów tych, przeznaczonych na zniszczenie, dość znaczna liczba do nas doszła. Widać w nich z jednej strony do szaleństwa rozkochanego człowieka, z drugiej chłodną, obrachowaną kobietę, która namiętność zręcznie rozbudza, na pozór ją hamuje, a ostygnąć nie daje. Dwuznaczne słówka gromią zarazem i karmią nadzieją.

Stosunek to tego rodzaju, że w młodej pani cały jej przyszły charakter odgadnąć dozwala.

Sobieski szedł tymczasem po stopniach coraz wyżej. Z chorążego wprost został marszałkiem koronnym, a w r. 1665 mógł już z tym tytułem poślubić wdowę po wojewodzie sandomierskim, ową „najśliczniejszą Marysieńkę,“ której do śmierci został niewolnikiem. Miłość to była tak wytrwała, tak niczem niezrażona, tak nienasycona, iż jej długie pożycie i najrozmaitsze koleje wyczerpać nie mogły.

Sobieski z Maryą Kazimirą, podczas elekcyi Michała Wiśniowieckiego, gorąco trzymali stronę francuzkiego pretendenta, należeli do najżarliwszych jego bojowników, a w ciągu panowania hetman Sobieski razem z prymasem Prażmowskim, stawał przeciwko królowi, usiłując go zrzucić z tronu.

Należy mu jednak oddać tę sprawiedliwość, iż gdy szło o sprawę kraju zagrożonego, o jego obronę, o walkę z pogaństwem, do której Sobieski prawem krwi czuł się powołanym, naówczas hetman zapominał kto panuje, i o własnym koszcie, krwi i znojach bronił granic.

Znajomość sposobu wojowania i obyczaju Turków i Tatarów dawała mu taką bystrość oka i pewność rachuby, iż nigdy się prawie nie zawiódł i z każdego boju zwycięzko wychodził. Tatarowie i Turcy znali go dobrze; samo imię jego trwogę im wrażało. A jednak, umiał nawet

u tych nieprzyjaciół wyrobić sobie takie poszanowanie, że później, w wojnie 1683 roku, ilekroć się poddawać Turcy musieli, na imię Sobieskiego woleli się zdać, niż na wszelkie inne.

Wybór Michała, owego męczennika, którego katusze niezasłużone spełzły bez korzyści — był wskazówką, że Piast na tronie stał się możliwym.

Atoli po śmierci Wiśniowieckiego, lubo liczono aż jedenastu kandydatów do tronu, a z tych sześciu jawnie i nie bez pewnych widoków występowało,—w pośród nich, obok księcia Lotaryńskiego i Neuburga, nie widzimy Jana Sobieskiego. Nie stawia się pan hetman i nikt go nie stręczy; sam on prowadzi Francuza. Godzi się jednak domyślać ze skutków, że zręczna a ambitna Marya Kazimira musiała z pomocą Jabłonowskiego wcześnie sobie torować drogi do tronu, chociaż się z tem nie zdradzała. Budzić za wczasu nieprzyjaciół nie było rzeczą polityczną, zwłaszcza że między innemi stary ród Paców, za panowania Michała wzmożony i ośmielony, był przeciwny hetmanowi.

Stało się to, czego w początkach nie przewidywali nawet ci, którzy później zwycięzcę z pod Chocima obwołali królem: Sobieski został wybrany. Pacowie tylko, oporni, na przyzwolenie swe czekać kazali; przyjęli wybór nie protestując, lecz nie zapomnieli żalu, urazy i wstrętu.

Wielkiego wodza, tak nagle wyniesionego na najwyższą dostojność, po nad własnych współobywateli, czekało panowanie równie trudne jak Michała. Na wewnętrznych wrogach nie zbywało, a każdy tryumf liczbę ich zazdrosnymi sławy powiększał. Medal koronacyjny, wyobrażający trzy wieńce laurowe na mieczu nanizane, jako stopnie do najwyższego stopnia, korony, — mówił prawdę. Gdyby Jan III nie był szczęśliwym wojownikiem, to królemby nie został.

Coyer tak go nam przy wstąpieniu na tron maluje: „Sobieski właśnie był doszedł do tych lat, które równie są zabezpieczone od ognia namiętnego i od ostygnięcia starości; miał wiek, w którym człowiek jest tem, czem być ma i może. Liczył lat czterdzieści pięć, a gdyby tron można zdobyć postawą piękną, i takby nań zasłużył. Słusznego wzrostu, pełnej twarzy, rysów regularnych, nosa orlego, oczu ognia pełnych, z fizyognomią szlachetną i otwartą—był pięknym w istocie. Nie stał się jeszcze naówczas tak otyłym jak później, co mu wiele wdzięku odjęło; pełnym był tylko w sobie, jak człowiek kwitnącego zdrowia, co się do sukni polskiej wybornie nadawało. Majestatyczną postacią, którą pochlebcy dworscy przyznają wszystkim panującym, obdarzyła go natura.“

Z listów, z biografij znamy go rozkochanym i wiernym ubóztwianej Marysieńce; współcześni i ten sam Coyer utrzymują, że dopiero wstępując na tron wyrzekł się pobocznych miłostek, które królowa miała tolerować, ale one panującemu nie przystały. Biograf wzmiankuje wyraźnie stosunek jakiś, trwający trzy lata, serdeczny bardzo, lecz poświęcony koronie.

Pokój też domowy był nad wszystko droższy. W listach do żony, i w tej chwili i później, jest Jan III wiecznie rozkochanym Celadonem, myślami goniącym za najśliczniejszą Marysieńką, której nawet okropna ospa, przebyta później, nie odjęła wdzięku. Współcześni świadczą, że jeszcze pięćdziesięcioletnia nie zdawała się mieć więcej nad lat czterdzieści, tak staraunie swą piękność od zwiędnięcia zabezpieczyć umiała.

Historya polityki Sobieskiego nie należy do nas,— ani potrzebujemy powtarzać opisów walk jego heroicznych z Turkami, oraz bohaterskiej wyprawy w obronie zagrożonego chrześciaństwa na odsiecz Wiedniowi, zapłaconej taką niewdzięcznością, a może heroiczniejszej jeszcze wojny, która poprowadziła Jana III pod Parkany. Zdobycze zamków, oczyszczenie krajów z nieprzyjaciela, odzyskanie twierdz szczęśliwe, okryły nieśmiertelną sławą imię Sobieskiego.

Tyle dokonawszy dla sprawy chrześciaństwa, dla domu austryackiego,— dla Polski nie mógł już tego zdobyć, czego najgoręcej pragnął: nie odzyskał Kamieńca.

Cała druga część żywota Sobieskiego, poczynająca się jeszcze przed wyprawą wiedeńską, w której wpływ Maryi Kazimiry coraz potężniejszym się staje, — mimo bohaterskich czynów, odsłania słabą stronę człowieka.

Wódz, bohater, zwycięzca, jest zawsze jeszcze wielką postacią, w bojach olbrzymio urosłą; ale nie włada już sobą, ulega żonie i daje się jej powodować dla świętego spokoju. Chwilami zdaje się, jakby pragnął nie widzieć, nie rozumieć co się dokoła dzieje.

Królowa uamiętnie, bezwstydnie prawie wszystkiem frymarczy; sprzedaje urzędy, gromadzi skarby, stara się, pracuje, zabiega, aby wywyższyć rodzinę, zdobyć stanowisko dla dzieci. Król w jej ręku jest jedynie narzędziem; kraj przybrany za ojczyznę mało ją obchodzi: godność mężowska mniej jeszcze. Każe sobie opłacać każdy fawor i skrzynie złotem ładuje, rozmieszczając je dla bezpieczeństwa w Malborgu, w Żółkwi i Warszawie.

Z największą pobłażliwością dla kobiety, dla matki, niepodobna uniewinnić Maryi Kazimiry. Nie ma w niej jednego rysu, któryby ją

czynił sympatyczną. Nawet przywiązanie do dzieci zepsute jest nienawiścią dla najstarszego syna Jakóba. Matka zdaje się nie dbać o ich szczęście, żąda dla nich tylko wielkości i blasku. Z niewiast, które na tronie polskim siedziały, po Bonie jest śliczna Marysieńka najpotworniejszem zjawiskiem. Jej piękność zastygła, kamienna, czyni ją może tem straszniejszą. Posługuje się nią, jak wszystkiem, czemkolwiek włada. Gdy król starzeje, gdy zgon jego przewidzieć się daje, za życia już przypisują jej wczesne starania o pozyskanie hetmana Jabłonowskiego, z którym razem panować się spodziewała, jeżeliby żaden z synów na tron się nie dostał.

W ostatnich tych latach Sobieski zdaje się czuć całą ohydę swego położenia; zamyka oczy, aby nie widzieć i nie być zmuszonym przewidywać. Zabawia się namiętnie ogrodem, upaja rozmowami filozoficznemi, czytaniem, wynalazkami, towarzystwem uczonych cudzoziemców — byle nie myśleć o tem, czemu zapobiedz nie może.

W wyrywających się z ust jego wyrazach czuć niekiedy jakby gorycz i ironię. Prądu powstrzymać nie może — za późno, — chciałby przynajmniej nie dręczyć się nim przy zgonie.

Ostatnia rozmowa jego z biskupem płockim, którego królowa posłała, aby go namówił do uczynienia rozporządzenia — dobrze maluje ten zbolały stan jego duszy.

Biskup, dobrze wiedząc, jak król lubił cytaty powag i starożytnych pisarzy, wcześnie dobry ich zapas przygotował, aby miał czem namowy swe popierać. Szło o to, aby przekonać, iż zawsze sposobić się należy do nieuniknionego końca, że śmierć nie powinna człowieka nieprzygotowanym pochwycić. Biskup tedy rozpoczął z tego tematu, a Sobieski, który, mimo choroby, całą przytomność umysłu zachował, odparł zaraz innemi cytatami, okazując, że niezawsze Bóg rozporządza życiem królów dla widomego szczęścia krajów, gdyż wyroki jego są niezbadane i nieprzeniknione.

— A! — odparł biskup — my będziemy go tak usilnie błagali! Ja w dyecezyi mojej nakażę modły publiczne.

— Mój księże biskupie — przerwał Sobieski, — wolałbym, ażeby modły nie były *nakazane*. Siedź tu, będziesz miał potem dosyć czasu siedzieć w Płocku.

— Ale ja się tam nigdy nie nudzę — zawołał biskup, — bo spełniwszy obowiązki powołania, zajmuję się z przyjemnością Św. Ambrożym, Chryzostomem, Platonem i Isokratesem. Dodam tu, iż idąc za

przykładem tych wielkich ludzi, którzy wszyscy ostatnią swą wolę za wczasu spisali, i ja zrobiłem testament.

Było to naciągnięte dosyć niezgrabnie; król też wybuchnął śmiechem serdecznym.

— *O medici! mediam pertundite venam!* — zawołał z Juwenalisem.—Upuśćcie mu krwi, aby zdrowe zmysły odzyskał... Myślisz, księże biskupie, iż żywi rady sobie bez umarłych nie dadzą?

Biskup począł usilniej nalegać, iż dla dobra domu i królestwa król powinien kazać spisać ostatnią swą wolę.

Sobieski sposępniał i spoważniał.

— Na co się to przyda?—odparł z goryczą. — Azaż nie widzisz, że wszystkie serca są zepsute, że kołowacizna opanowała Polaków? Mamże ja pochlebiać sobie, że ich testamentem moim do rozsądku przywiodę? Biedniśmy my, królowie! Żywi rozkazujemy, a nie słuchają nas; mieliżby być posłuszni umarłym?

Chwilę pomilczawszy, dodał jeszcze:

— Pochwalam tego, który w ciągu żywota jest dobroczynnym dla bliźnich i przyjaciół; ale jaka pewność, że po zgonie dojdzie ich to, co im zostawi? Co się stało z rozporządzeniami poprzedników moich?... Tam gdzie *złoto* rozkazuje, pieniądz jest sędzią... On wyrokuje... Chcesz, abym zrobił testament? Nie mówcie mi o tem! (Załuski Epist. III, 7.)

Na te słowa weszła królowa, spojrzała na biskupa, i wyczytała z jego twarzy odmowę królewską. Ułożyła do smutku rysy i postanowiła czekać sposobniejszej chwili,—ale czasu już nie stało.

Dnia 17-go czerwca, w dzień Św. Trójcy, król w Willanowie jeszcze się przechadzał po ogrodzie, choć nogi miał obrzękłe i stwardniałe. Wkrótce potem rażony paraliżem, stracił zmysły.

Odzyskał je na chwilę, i spokojnie odetchnąwszy, odezwał się, że mu dobrze.

— *Stava bene...*

Ale czuł śmierć nadchodzącą. Miał jeszcze dość siły, aby rodzinie nakazać zgodę i miłość; zaklinał królową, aby opiekowała się sprawami dzieci i słuchała Polignac'a; senatorom polecił Rzeczpospolitą, i zmarł spokojnie—w samą rocznicę swego wyniesienia na tron.

Zawrzały później złośliwe i oszczercze głosy. Zarzucano Janowi III niedopełnienie *pactów conventów*, choć więcej zrobił, niż one wymagały, dla imienia i sławy Rzeczypospolitej. Wymawiano mu chciwość—chociaż ta była słabością tylko dla żony. Długo tłumione nienawiści wybuchły

i zlały się na dzieci. Niezgoda w rodzinie dokonała reszty. Sobiescy mimo skarbów swoich, poszli na więzienia i tułactwo...

Piękna, poważna, acz nieco spowszedniałego typu fizyognomia Jana III, jakąśmy nawykli widywać na powszechnie znanych wizerunkach jego — daleką jest od zupełnego wyrażenia, czem ten człowiek był w istocie. Krew, temperament, wychowanie, sfery, wśród których się obracał w ciągu życia, uczyniły go daleko wielostronniejszą, wyrazistszą, i trudniejszą do scharakteryzowania postacią, niż ta, pospolita, w jakiej go nam wystawiają.

Wszystko tu wejść musi w rachubę, co się na utworzenie tej postaci składało: polska, szlachecko-pańska krew stara, krew rolników i rycerzy, dygnitarzy i gospodarzy, wychowanie domowe, narodowe, religijne, karne, potem europejskie, wielostronnie, na wszelkie życia ewenta przygotowujące. Tradycye domowe nie zacierają się późniejszemi wrażeniami; ogłada europejsko-francuzka pokrywa je tylko jakby świetną, przejrzystą warstwą. Zżycie się i zaznajomienie z tem, co cywilizacya ówczesna miała najwykwintniejszego, nie psuje gruntu człowieka. Szlachcic polski miał to zawsze do siebie, że się łatwo z francuzkim obyczajem i mową bratał. Tak i Sobieski; ale silna podstawa surowego domowego wychowania została nienaruszoną.

Przyswojenie sobie języków obcych zawsze człowieka wielostronniejszym czyni. Sobieski umiał ich kilka, i to doskonale. Francuzkim i łacińskim władał jak własnym. Podczas wiedeńskiej wyprawy on jeden nie miał żadnej trudności w porozumiewaniu się z obcymi, równie ze szpiegiem tureckim, jak z księciem saskim, który oprócz własnego języka, żadnego innego nie rozumiał.

W tych kołach, w których się obracał za panowania Jana Kazimierza i elekcyi Wiśniowieckiego, język i obyczaj francuzki był panującym. Czytano romanse, i zapożyczone z nich imiona nadawano sobie w wykwintnem towarzystwie, zepsutem już, lekkomyślnem, naśladującem obyczaje stolicy nad Sekwaną, która ton całej Europie dawała.

Sobieski jednak—a ma to swe wielkie znaczenie—ten sam Sobieski, którego Marysieńka upewnia, że doskonale pisze po francuzku, — sukni eleganckiej Francuzów nie wdziewa, zachowuje polską twarz wąsatą

i strój starodawny: nie wyrzeka się własnego kraju, chociaż ten swoją rubasznością i szorstkim obyczajem braci szlachty jaskrawo odbija od wydelikacenia i wykwintów francuzkich.

Czysto też polską, krewką, zmysłową, pomimo sentymentalnej powłoki, jest jego wytrwała miłość dla Marysieńki. Na uśmierzenie jej krew puszczać musi. Słabość ta dla niej, z powodu charakteru królowej i umiejętności, z jaką powolność męża wyzyskiwała, jest prawdziwem nieszczęściem. Dochodzi to niekiedy aż do zaparcia się szlachetnych przekonań, do uległości w tem, czemu sumienie opierać się nakazywało, do zaślepienia, do oddania się w kajdany i niewolę. Z listów króla przekonać się łatwo, iż znał tę ułomność swoją, wyrzucał ją sobie, a namiętności oprzeć się nie mógł.

Takiego z krwi i kości szlachcica polskiego uczynić Celadonem, związać go z kobietą chciwą, ambitną, próżną, lekkomyślną, fałszywą, w której charakterze nie ma jednej złotej nici — było w istocie czemś potwornem, zrządzeniem losu bezlitosnem.

By wytrwać w tak niedobranym związku, potrzeba było temperamentu Jana III, zakochanego w „ślicznościach“ do ostatka, a nigdy niemi nienasyconego. Lecz są to cienie życia prywatnego, tajemnice alkowy, na które nalegać się nie godzi.

W Janie III jest coś więcej niż ten mąż Marysieńki — jest wódz i rycerz znakomity, wykształcony w rzemiośle, znający doskonale wszystkie jego wymagania i warunki. Podczas pochodu nie rusza się on bez inżynierów, bez doskonałej miejscowości znajomości, bez planów i kart topograficznych, które sam bada i sprawdza.

Krew rycerska unosi go czasami, rzuca się nazbyt śmiało i zuchwale, jak np. pod Parkanami, wierzy w gwiazdę swoją, i wierzyć w nią nie przestał nawet po klęsce na Węgrzech, z której zaledwo uniósł życie.

W bitwie pod Wiedniem bystre jego oko — chociaż bitwa na dni kilka była rozłożoną — natychmiast dojrzało wygraną i zwycięztwo, gdy nikt jeszcze nie przypuszczał, aby tego dnia los wojny miał się rozstrzygnąć.

Ciężki już, otyły, gdy raz się ujrzał na koniu, wydobywszy się ze stołeczka lub pieńka, jest jeźdźcem niezmużonym, rycerzem niedającym się pohamować, który nie ogranicza się przypatrywaniem bojowi z daleka, ale sam udział w nim bierze. Z wiarą rycerską w siebie, żyje w nim razem staropolska głęboka wiara religijna w pomoc z Nieba, w cuda i posiłki anielskie.

Na Kahlenbergu otuchę mu wlewa słowo gorące natchnionego Kapucyna; znaleziony obraz Matki Bożkiej przepowiada mu zwycięztwo; do brania zamków zagrzewają go meczety, które pragnie na kościoły przerobić dla chwały bożej. Zaledwie wszedł do Ostryhomia, natychmiast ślubu tego dopełnia, i w meczecie msza się odprawia. Z tą gorącą wiarą walczy on z pogany, a zna ich jak nikt lepiej: język, obyczaj, charakter, co mu daje wyższość nad wszystkimi wodzami współczesnymi.

Podczas wojny, niewygody, głód, znużenie, pomimo późnego już wieku, nie powstrzymują go ani na chwilę. Spoczywa pod gołem niebem, po dni kilka żywi się lada sucharami, a wody pożycza u bawarskich żołnierzy. W bitwie pod Parkanami, stłuczony straszliwie przez tych, którzy go ratowali i zbrojami nacisnęli, nie daje się powstrzymać od niezwłocznego odwrotu. Wszystkie te niewczasy łatwiej mu wytrzymać, niż długie niewidzenie Marysieńki i wszystkich jej śliczności.

Rysy te charakteru Jana III są dosyć uwydatnione w kreślonych jego wizerunkach; mniej wiadome jest jego usposobienie, z jakiem ciągle pożądał wiedzy, śledził wszystko co na świecie badano i odkrywano.

Była w nim nienasycona ciekawość wszechrzeczy. Z ludźmi uczonymi po całych dniach i nocach gotów był rozprawiać, aby się od nich o czemś nowem a nieznanem dowiedzieć. Tą encyklopedyczną łatwością rozmowy urozmaiconej ujął go zręczny ks. Vota i stał mu się niezbędnym; kaptowali go tym samym sposobem inni. Włosi i Francuzi, czepiający się z różnych powodów przy jego dworze.

Nowe wynalazki, pomysły, machiny, narzędzia, stare dzieje, wszelkiego rodzaju arcana, zagadki pociągały go, nęciły, nie dawały spoczynku. Korzystali z tego ludzie zręczni, stając mu się niezbędnymi. Zewsząd obdarzano go osobliwościami; w Jaworowie strusie chodziły po dziedzińcach, zwierzęta osobliwe hodowano w klatkach, i wydra p. Paska musiała być królowi ofiarowana.

Pseudo-uczonych gadułów, szczególniej Włochów, król woził z sobą dla gawęd i rozpraw, i zamykał się z nimi. Ks. Vota sypiał czasem w przedpokoju, aby każdej godziny być na jego zawołanie. Ów ks. Vota i sekretarz królewski czytywali mu nowe książki, objaśniali i tłómaczyli. Ta żądza wiedzy, niemal chorobliwa, gorączkowa, o której świadczą współcześni, jest rysem dopełniającym fizyognomii króla, szczególniej w wieku późniejszym.

Zarzucano mu chciwość, ale, jakeśmy już mówili, namiętność ta nie płynęła z charakteru króla Jana, lecz była tylko grzeszną powolnością

dla Marysieńki, nienasyconej, żądnej grosza, nawet w listach zmuszającej króla, przypominającej mu, aby urzędów bez opłat nie dawał.

W nim samym skąpstwa i żądzy zbogacenia się trudno się dopatrzyć; upodobania jego wcale są inne. Kochał się w ogrodach, drzewach, owocach, kwiatach i zajmował niemi ciągle. Rzadko bardzo, lub prawie nigdy, skąpstwo się łączy z miłością dla natury. Ogromne summy, które się w kufrach królowej gromadziły, były owocem jej zabiegów i pod jej nawet znajdowały się zawiadowstwem. Wszelkie frymarki szły przez jej ręce.

Pomimo chciwości, królowa, tem dumniejsza, że pochodzeniem swem nie mogła się wielce chlubić, lubiła przez próżność przepych i wystawę. Jan III nie bardzo się w tem kochał, ale smak miał wytworny, czego dowodzą urządzone przez niego rezydencye w Willanowie, Jaworowie, Żółkwi i innych majętnościach.

Musiał też jako król po królewsku występować w obec przybywających cudzoziemców, aby zatrzeć wspomnienie pochodzenia szlacheckiego i elekcyjnego.

Tak w ogóle wygląda w naszych oczach król Jan, łączący w sobie największą rycerską odwagę z niepojętym brakiem energii w stosunkach z żoną i rodziną. Zapamiętały w boju i w walkach z nieprzyjaciołmi, przeciwnie ze stronnictwami i z zazdrosnymi sławy był powolny, a ustępował bez oporu.

Hetmani często czynili nie to, czego król sobie życzył, ale co sami chcieli; obstawać dzielnie przy swojem nie umiał. Jedna Marysieńka mogła go do energiczniejszego wystąpienia podbudzić. Długa walka w senacie, radzie, w domu była dla niego nieznośną. I w tem widać rys czysto polskiej krwi a temperamentu, który się łacno rzuca na oślep wstępnym bojem, ale cierpliwie oblegać nie umie.

Król też to Polak w całem znaczeniu wyrazu, i gdy z po za szwargotu francuzkiego wyrwie mu się polskie słowo od serca, to tak dosadne i jędrne, jakby się nigdy po francuzku nie uczył.

Do mnogich świadectw współczesnych dołączyć należy co pisze o nim O'Connor, który malując go, powiada, iż był przystępnym dla wszystkich, uprzejmym, a szlachtę na wodzy trzymać umiał. Najpierwsi panowie w Rzeczypospolitej okazywali mu wielkie poszanowanie. Nikt z nim do jednego stołu nie zasiadał (?). Król pospolicie jadał sam, a dwór stał dokoła, podając mu kubki i kielichy. Nikt przy nim kołpakiem głowy nakryć nie śmiał. O'Connor także potwierdza, iż w lite-

raturze był biegłym i bardzo oczytanym, że lubił historyę, a nawet sztuka lekarska nie była mu obcą, że się kochał w rozmowach z uczonymi, których zawsze miewał przy sobie. Cytuje on jedną taką długą rozprawę z Wierzbowskim biskupem pozuańskim, Załuskim płockim i innymi duchownymi, tudzież z ks. Votą o siedlisku duszy w ciele. Trwała ta dysputa od trzeciej z południa do siódmej wieczorem, ale ks. Vota zganił ją królowi, bo Sobieski dowcipkował w sposób bardzo swobodny, co zdaniem Jezuity mogło dać powód do zgorszenia.

Tych różnych odcieni charakteru Jana III w jego wizerunkach malowanych i sztychowanych dopatrzyć się trudno. Malarze i artyści w ogóle dają mu fizyognomię bez wyrazu, zawiesistą, zamaszystą, z wejrzeniem spokojnem i śmiałem, dobroduszną, ale nieznamionującą w nim ani genialnego wodza, ani przenikliwego umysłu człowieka, wielostronnie wykształconego.

Wszystkim prawie portretom bohatera zbywa na delikatniejszych rysach, na głębszym wyrazie. Nie znamy ani jednego, któryby odpowiadał wyobrażeniu, jakie sobie z życia jego wytworzyć można. Być może, iż oblicze to chwilami tylko myśl rozpromieniała i podnosiła do ideału, lecz właśnie tych momentów nie umieli pochwycić artyści.

Po śmierci Sobieskiego, królowa nie umiała dokonać tego, co było najgorętszem jej życzeniem.

Zamiast utrzymać się na stanowisku, dała się zepchnąć z niego; wszystko jej się z rąk wyślizgało. Gorszący spór z synem Jakóbem zatruł jej pierwsze wdowieństwa chwile; późna z nim zgoda już wyrządzonej szkody naprawić nie mogła. Nie powiódł się i drugi pomysł owładnięcia Jabłonowskim i panowania z nim razem.

Wyjechawszy później z kraju, Marya Kazimira udała się do Rzymu, i przez czas jakiś żyła tam wystawnie, po królewsku, otoczona Polakami. Razem z nią zamieszkał w Rzymie i ojciec jej kardynał d'Arquien. Przesiedziawszy w stolicy świata lat piętnaście, po śmierci najukochańszego z synów, Aleksandra, wyjechała do Francyi, i zaledwie przybywszy do Blois, zgasła tam dnia 30 stycznia 1716 roku, mając lat siedmdziesiąt kilka do ośmdziesięciu. Zwłoki jej cicho przewieziono do kościoła OO. Kapucynów w Warszawie.

O'Connor, mówiąc o niej, potwierdza świadectwa innych o jej przewadze nad mężem; chwali powagę, roztropność, uprzejmość, a zapewnia, że choć się nosiła po francuzku, mówiła i pisała po polsku jak rodowita Polka.

W listach do Celadona, pisywanych po francuzku, gdy była jeszcze wojewodziną sandomierską, są całe ustępy i wyrażenia polskie.

Jakób, najstarszy z synów Jana Sobieskiego, o którym O'Connor powiada, że był śniadej twarzy, chuderlawy, szczupły, nic wielkiego wzrostu, podobniejszy do Hiszpana lub Francuza niż do Polaka, — lubił towarzystwo, był prędki, gwałtowny i hojny. Matka go nie lubiła. Po chybionem małżeństwie z Radziwiłłówną, ożeniony z Jadwigą księżniczką neuburską, miał z niej tylko trzy córki. Jedna z nich, Klementyna, poślubiła pretendenta angielskiego Stuarta.

Aleksander, drugi syn Jana III, ulubieniec matki, piękny, podobny do ojca, zmarł w Rzymie.

Konstanty, powróciwszy z Rzymu do Polski, zmarł także bezpotomnie.

Królewna Teressa Kunegunda, za czasów O'Connor'a dziewczynka trzyletnia, lubo nie była doskonałą pięknością, powierzchowność miała przyjemną, wzrost mierny. Wdziękami, wesołością, dowcipem nie mogła się równać z matką, ale nie zbywało jej na rozumie, skromności i innych przymiotach. Miała wprawę w językach: polskim, łacińskim, włoskim, francuzkim. Dumną była, ale grzeczną. Wydano ją za elektora bawarskiego. Jest wiersz przypisywany królowi Janowi, najpewniej w jego imieniu ułożony przez Chrościńskiego, dany na drogę królewnie przez ojca, piękny i rzewny.

Ikonografia Sobieskich niełatwą jest do zebrania i spisania. Wizerunków różnej wartości jest bardzo wiele. Zbawca chrześciaństwa był popularnym w Europie; sztychowano jego wizerunki i malowano po całym świecie. Dajemy tylko wiadomość o celniejszych.

Zanotujmy najprzód, jak opisują króla współcześni w pamiętnym dniu zwycięztwa pod Wiedniem. Miał na sobie kontusz niebieski, żupan jedwabny biały. Siedział na ulubionym koniu, zwanym Pałasz. Przed

królem giermek niósł złoty puklerz, w kształcie herbowej Janiny. Chorąży szedł z proporcem, do którego na znak było przymocowane pióro sokole. O'Connor wspomina o szarym grodeturowym kontuszu.

Wizerunek w bibliotece puławskiej wystawiał króla w białym atłasowym żupanie, w szubie purpurowej, z bogatem spięciem.

Zbiór starożytności Francuza Debruge-Duménil'a (którego katalog wydany był z illustracyami, str. 468. n. 231) zawierał pamiątkę po Sobieskim, wypukłorzeźbę ze słoniowej kości, wystawiającą uciekających Turków, których jazda dogania i rozbija. W górze anioł skrzydlaty, w koronie, goni za poganami, w ręce prawej miecz, w lewej tarcza z krzyżem. Nad nią herby Cesarstwa i Polski. W głębi widok Wiednia. Napis: *Veni in adjutorium populo Dei.*

Wysokość rzeźby 11, szerokość 23 centymetry.

Obraz olejny, długi stop 4 cali 2, szeroki stop 3 cali 1 i pół, przywiózł z Padwy dr. Sterkel i ofiarował go ks. Henrykowi Lubomirskiemu do zbioru Ossolińskich. Dzieło to, nieznanego malarza, wyobraża obiad dany w Jaworowie d. 6 lipca 1684 w altanie ogrodowej. Osoby portretowane z podpisami: Król, królowa, Mich. Radziejowski, Stan. Lubomirski, Stan. Jabłonowski, Feliks Potocki, Kazim. Sapieha, Kątska i t. d. Stół pod altaną owalny, dokoła goście, naprzeciw patrzącego Jana III. W górze aniołki trzymają napis: „1684. Cena data del Re di Polonia il giorno 6 Luglio in Jaworowo, sotto una loggia in Real Giardino.“ Litografował 1824 ten obraz A. Nigroni.

Medale spisał Raczyński.

Posąg Jana III w Łazienkach, z kamienia z gruba obrobiony, niedokończony, leżał niemal przez wiek cały w Szydłowcu. Sprowadził go Stanisław August i Pinckowi kazał dokończyć. (Gazeta Warszawska 1788). Za wzór służył rzeźbiarzowi posąg w Willanowie.

Portrety Jana III, które posiadał ks. Kosmas III toskański, wspomina Ciampi. (Notizie 123 z listu Chiaromani'ego do Franc. Baldinelle'go do Warszawy: „Fatta bene rimazione ai ritratti che son capitali in diversi tempi al Gran Duca mio Signore di codesto regnante di Polonia Giov. Sobieski. Sitrova essere stati tre, che anno precedente dal Signor Brunetti, ed

altro simile a quello esprimente l'imagine grande di S. M. con il busto coperto d'armatura a squamine, il terzo in piccolo, a cavallo in atto di dar bataglia con alcuna squadre in lontananza mosto minori, che questi due si suppone esser venuti di V. S etc.“)

W Willanowie portrety Ciro Ferrego konny, drugi (Netschera?) z synem Jakóbem.

Malowali i sztychowali: Altamonti, Neuhenseel, C. Bagni, Z. U. Veran-Cignozzi, Chenu, J. Sacli, De l'Armessin 1684, Heinzelmann, Thomassin 1696, Tepplar, Piwarski, Nigroni, Frenzel, Stephani, Hubel, L. T. Stekel, Sommeren, M. J. A. Baener, Schultz, D. Tricius, Jan Loggan, Oleszczyński, Tellenau, H. Gascar, G. Eleusher, F. Eras, De la Haye, Bloemart, Kupecki, Swach.

Bitwę pod Wiedniem malowali i sztychowali: Nypott, J. Kransinn, R. de Hooghe, Lerch, Lauduret, Dallinger, Nagel, Peszka, Fr. Smuglewicz, J. Damel, Bacciarelli i t. p.

Spotkanie z Leopoldem d. 12 września 1683, wystawiono na sztychu bezimiennym współczesnym. Dwa aniołki w górze z herbem rakuskim.

Friedensbaum: portrety Jana III, cesarza Leopolda, króla szwedzkiego, duńskiego, elektorów. W górze Trójca Św.: „Diesen Baum that ich aufrichten“ i t. d.

Jakób, portret w zbiorze Ossolińskich, sztych Bernigerotha.

Aleksander w Willanowie; egzekwie po nim 1714, sztych Aquilla F. F.

Grobowiec w Rzymie u Kapucynów, jedno z lepszych dzieł Camilla Rusconi'ego, Sztych Duchange'a (niemiecki z omyłoucm nazwiskiem: „Menander des polu. Königs erst-geborner Sohn.“ (?).

Konstantego portret w Willanowie.

Teressy Kunegundy elektorowej bawarskiej sztych F. J. Winter'a.

Pogrzeb Maryi Klementyny, sztychował R. Pozzi. Inne wizerunki: J. Frey, Daulé, J. Desrochers, P. Bracci, Drevet.

W galeryi Stanisława Augusta zbiór portretów i obrazów, odnoszących się do historyi Sobieskiego, był bardzo znaczny: Konny portret króla 1695 r. Takiż królowej. Sobieski z całą rodziną. Jakób Sobieski, kasztel. krakowski, 1656 r., ojciec Jana. Marek Sobieski, dziad króla Jana (był w domu w Kozienicach). Bitwa pod Chocimem

1673. Obóz pod Żurawnem. Bitwa pod Lwowem. Trembowla oswobodzona. Wzięcie Strygonii (Ostryhomu). Oswobodzenie Wiednia. Bitwa pod Parkanami. Król wsparty na drzewie laurowem. Trzej synowie króla, całe figury i t. p.

D'Arquien Henryk, kardynał, ojciec Maryi Kazimiry. był wystawiony w sztychu przez Roberta d'Oudenarde. Medal z jego popiersiem, 1699 r.

AUGUST II.



Zdumiał się, zobaczywszy wchodzącego Szweda, który go uściskał. (*Str. 397.*)

XXXIV.

August II.

Ur. 12-go maja 1670. — Elektorem saskim 1694. — Koron. 15-go września 1697.—Zm. 1-go lutego 1733 r.



poprzedzających wnosząc elekcyj, ze wspomnień, jakie po sobie zostawiły, — można było przypuszczać wszystko najbardziej niespodziewane i nieprzewidziane po zgonie Sobieskiego. Wyborem władali możni, a ci na nieszczęście, w tej dobie ogólnego rozprzężenia europejskiego, wcale o dobro kraju troskliwi nie byli. Kierowali się przeważnie własnym interesem. Zresztą owo „dobro kraju“ każdy pojmował inaczej: wielu pragnęło silniejszej dłoni, wzmocnienia władzy monarchicznej, zatem pana bodaj obcego, któryby miał siłę ukrócić anarchię i przewagę możnowładców, zażegnać wojny domowe i zamieszki.

Niezgoda w rodzinie Sobieskich, swary pomiędzy matką a synem Jakóbem, dwuznaczne postępowanie królowej Maryi Kazimiry, zaparły drogę synowi Jana III do tronu. Kandydatów korona miała podostatkiem, a z tych najpewniejszym wyborn zdawał się książę Conti, syn Kondensza, którego Francya popierała.

Lecz tak samo jak podczas elekcyi Wiśniowieckiego i Sobieskiego, stronnictwo francuzkie, mające za sobą vice-króla, prymasa Radziejowskiego, niezręcznie biorąc się do rzeczy, nie dosyć szafując pieniędzmi — dało się ubiedz elektorowi saskiemu Fryderykowi Augustowi, za którym czynniej, zręczniej, a nadewszystko żywiej chodzili: Przebendowski wojewoda malborski, szwagier Flemminga, oraz biskup kujawski Dębski.

Nim powiemy coś o elekcyi, dla lepszego poznania charakteru przyszłego króla polskiego, którego długoletnie panowanie tak zgubny wpływ na społeczeństwo Rzptej wywarło, musimy pobieżnie dać zarys jego młodości.

Fryderyk August był synem młodszym elektora Św. Państwa Rzymskiego, Jana Jerzego III, tego samego, który obok Jana III znajdował się w odsieczy wiedeńskiej 1683, pod komendą króla polskiego, i równie jak Sobieski niewdzięcznością opłacony, w dziewięć dni po bitwie pod Wiedniem, gdy mu cesarz Leopold odmówił nawet dla jego 11,000 wojsk posiłkowych przeżywienia w Czechach, powrócił wielce nieukontentowany do Drezna. Całą zdobyczą kurfirsta było sześć działek tureckich, pięć namiotów, słoń, który wkrótce zdechł, oraz kilka rękopismów, dotąd zachowanych w bibliotece, z których jeden arabski, drugi hebrajski.

Fryderyk August, spędziwszy młode lata na dworze drezdeńskim, na którym życie, mimo form pedantycznych, bardzo przykładnem nie było, jako siedmnastoletni wyrostek był wysłany w r. 1687 w podróż po Europie, mającą wychowanie jego dopełnić. Pod nazwiskiem hrabiego von Meissen, w towarzystwie marszałka dworu Haxthausen'a, ulubieńca Witzthum'a (pazia) i nauczyciela Pawła Anton'a, duchownego protestanckiego, później professora w Halli, — młode paniątko, postanowiwszy świata używać i niczem się nie dając krępować, rzuciło się wprost do Francyi.

Zatrzymał się młody książę w Paryżu, pojechał potem do Madrytu, Lizbony i wrócił do stolicy francuzkiej, gdzie bawił znowu od maja do listopada 1688 r.

Pierwsze wrażenia życia, galanteryi, rozpasania, tudzież główną zasadę, którą Metastasio tak dobitnie w jednej ze swych oper wypowiedział, Fryderyk August wyniósł z Paryża. Owa zasada, owo prawo mające przysługiwać panującym, brzmiało krótko, jak u Ludwika XIV: „Nic krępować się niczem.“

„Ma sai pur che a' sovrani
Son suddite leggi.“

Tłómacz francuzki tej opery, grywanej na polsko-saskich teatrach, dobitniej to jeszcze wyraził:

„Les souverains sont au dessus des lois.“

Z Francyi wyruszył Fryderyk August na Lugdun, Turyn. Genuę, Medyolan, Wenecyę, do Florencyi. Ztamtąd ojciec powołał go napowrot do Saksonii, gdy wojna z Francyą wybuchła.

„August — piszą współcześni — był od natury nadzwyczaj silną zmysłowością wyposażony; żywość miał niezwykłą, siłę herkulesową, powierzchowność bardzo piękną i imponującą. Za wczasu się ćwiczył we wszystkich owoczesnych kunsztach męzkich: jeździe konnej, bicin się na szpady, strzelaniu, tańcu, bieganiu do pierścieni; woził doskonale sześcin końmi, grał w piłkę wybornie i t. p. Talentów tych przez całe życie nie zaniedbywał.“

Siłę w ręku miał taką, że podkowę złamać, srebrny puhar w trąbkę zwinąć, talerz a nawet talara w dłoni jak papier zgnieść — niczem dla niego było. W Norymberdze pokazywano kulę 375 funtów ważącą, którą z łatwością dość wysoko w górę podnosił. Na dworze prawiono, że go w dzieciństwie karmiono mlekiem lwicy. Pochlebcy zwali go Herkulesem i Samsonem. Pocznoie takiej siły mogło się wielce przyczynić do rozwinięcia charakteru.

Margrabina Baireuth, w słynnych swoich pamiętnikach, znacznie później opisuje go jako majestatycznej jeszcze piękności i postawy mężczyznę; przyznaje mu nadzwyczajną w obejściu się grzeczność i uprzejmość.

Posiadając umysł otwarty i wielce niepodległy, Fryderyk August nie dał się skrępować formami dworskiemi, wymaganiami etykiety, niczem, coby go zmuszało do hamowania własnej woli i namiętności. Nieograniczoną sobie dawał swobodę za wczasu.

Przez podróże i widzenie świata rozbudziły się w nim pewne szlachetniejsze upodobania i nawyknienia, jakim dotąd na dworze saskim nie hołdowano; bo tam polować, jeść i pić było całą zabawą. Ale razem z wykwintniejszym smakiem nabrał August zamiłowania w zbytkach, świetności, w pańskości i wspaniałości. Haxthausen uskarżał się już w Paryżu, iż rozpasaniu młodego pana żadnej tamy położyć nie mógł.

Dochodził w tej mierze do szaleństwa i wybryków potwornych. W podróży tej nabrał August nawyknień do nieustannych miłostek łatwych, które całe późniejsze jego życie zapełniły.

W Wenecyi, w owych osobliwych klasztorach na Murano i San Giorgio, gdzie postrojone mniszki przyjmowały wesołą młodzież i przy muzyce się z nią zabawiały, August rozpoczął pierwsze swe awantury, i tam odwiedzając piękną marchesę Mansera, szczęściem tylko uniknął puginału zazdrośnika.

Powróciwszy do ojca w r. 1689, razem z nim odbył dwie kampanie nad Renem przeciwko Francuzom, gdzie także na rozpustnych przygodach mu nie zbywało.

Po śmierci ojca mieszkał najwięcej w Wiedniu, gdzie z rodziną cesarską łączyły go przyjazne stosunki. Ożeniwszy się z księżniczką Krystyną Eberhardyną bajreucką w r. 1693, powrócił do Drezna. Małżeństwo jednak wcale go nie związało i nie skłoniło do spokojniejszego trybu życia. Udał się znowu nad Ren, potem do Włoch, na karnawał do Rzymu i Neapolu, zkąd na Wiedeń wrócił do Drezna w lutym 1694 r.

W kilka miesięcy potem zmarł prawie nagle starszy brat jego Jan Jerzy IV. August objął po nim rządy, a ulubionego swego Haxthausen'a zrobił pierwszym ministrem, co nie przeszkodziło młodemu elektorowi, że osypawszy ministra najświetniejszemi obietnicami, rodzinę jego później zawiódł i zaniedbał.

W r. 1694 zawarł August przymierze z Austryą przeciwko Francyi, ale następnego roku mógł pomimo tego swobodnie karnawał na sposób włoski obchodzić. Z całych Niemiec zbiegali się ludzie na dwór saski, który wspaniałością wszystkie inne zaćmiewał. Naśladowano tam Ludwika XIV, króla-słońce, i August piastował już naprzemiany imiona króla Apollina i króla Herkulesa.

Dokazywano szalenie. Ulubienice zmieniały się jedna po drugiej, współzawodnicząc z sobą o serce niestałego pana. Po pannie Kessel nastąpiła Königsmarck; a tej już zagrażała pani Altheim.

Drezno już nie starczyło; elektor dla urozmaicenia rozrywek, przenosił się do Lipska i Karlsbadu.

Ciągnęły za nim wozy z makatami i zwierciadłami dla przyozdobienia altan, w których Königsmarck występowała jako Dyana.

Z tem wszystkiem pewne rycerskie zachcianki i pragnienia zdobycia sławy niepokoiły elektora. Odbywał przeglądy wojsk, z któremi chciał ciągnąć w pomoc cesarzowi przeciw Turkom.

W r. 1695, z ogromnym orszakiem w siedmset koni, przybył August do Wiednia. Przyjmowano go wedle surowych prawideł etykiety austryackiej, ale bardzo życzliwie. Nim przyszło do wojny, zabawiano się tańcami i piłką; znalazła się dla zatarcia tęsknoty panna Lambert. Wreszcie wyciągniono na wojnę.

Osobiście mężny — jako wódz okazał się August niedolnym. Kilka miesięcy upłynęło na utarczkach podjazdowych bez skutku. Wrócił na polowania i zabawy do Wiednia, a na karnawał do Drezna.

Niepokój jakiś nie dawał nigdy elektorowi długo dosiedzieć w jednem miejscu. W r. 1696 jest w Berlinie; potem widzimy go w Wiedniu i znów w Dreznie; potem na placu boju w Węgrzech, gdzie go pod Olaszem pobito, jakoby skutkiem postępków zazdrosnego Caprary; nareszcie znów przybył do Wiednia, właśnie w chwili, kiedy śmierć Jana III tron polski uczyniła wolnym.

Trudno zbadać, kto pierwszy podał Augustowi myśl starania się o koronę. Było to, jak się zdaje, sprawą Flemminga, który z pomocą Przebendowskiego obiecywał zdobyć królewską godność dla pana, a razem zawładnąć krajem, zdala wydającym się może jako *tabula rasa*, łatwym do opanowania, do zmiany na państwo dziedziczne.

Postanowiono na ten cel największych nie szczędzić ofiar.

Zapewnił sobie za wczasu August pomoc elektora brandeburskiego Fryderyka III, późniejszego pierwszego króla pruskiego. Przyjmowano go w Moritzburgu tak hucznie, że od gromu dział grających po ośmnaście na raz, żadne okno i piec całym nie został. Karnawał potem, z białym niedźwiedziem (zaszytym w skórę człowiekiem), był nader świetny.

Układy potajemne o koronę polską wszystkie się o to rozbijały, iż August był protestantem; ale wiara była mu zupełnie obojętną. Gotów był przyjąć, jaką chciano. Ażeby się zaś nie zdawało, że to czyni tylko dla korony, musiał za wczasu przejść na katolicyzm, i uczynił to sekretnie w Badenie pod Wiedniem, w Zielone Święta 1697 roku.

Z powodu tej zmiany, pewny dowcipny dworak, gdy o niej mówiono, zaprzeczył możliwości wypadku. Gdy zaś mu dowodzono, że fakt był dokonany w istocie, odparł:

— Jak można zmienić to, czego się nie ma??

W istocie elektor żadnej wiary nie miał, w poufałem gronie przyjaciół naśmiewał się bez różnicy ze wszystkich wyznań, a psom swoim kładł różańce na szyję. Nawrócenie więc niewiele go kosztowało, chociaż mógł przewidywać, że Saksonia do protestantyzmu przywiązana,

obojętnie tego przyjąć nie zechce. Ale tam był on panem dziedzicznym i władzy jego nic nie ograniczało.

Wiadomość o tej apostazyi grozą przejęła matkę i żonę elektora, obie wielce gorliwe protestantki. Eberhardyna nawet dla wiary zrzekła się korony, i jako królowa polska koronowaną nie była.

Stronnictwo polskie z biskupem Dębskim sypało pieniędzmi, August zaś zbierał ludzi, chcąc elekcyę poprzeć wojskiem, które na granicy stanąć miało. Było go około 8,000 ściągniętego z Łużyc na Szlązk, pod dowództwem hr. Trautmannsdorf'a. August oczekiwał od posła swojego Flemminga wiadomości o elekcyi we Wrocławiu, zkąd natychmiast zamierzał pośpieszyć do Krakowa.

Przebendowska, mąż jej, zręczny Flemming, biskup Dębski, a nawet potajemnie nuncyusz papiezki Davia, pomimo zobowiązań dla księcia de Conti, popierali Sasa. Wybór, jak wiadomo, był podwójny; ale Sas w gotowości stał na granicy. Dębski odśpiewał co żywo *Te Deum*, zawołano: *Vivat Sas!* i elektorowi posłano *Pacta conventa*, które równie lekkiem sercem jak *Confessio fidei*, podpisał.

W Tarnowskich górach przybywającego Augusta powitali Polacy. Czekała tam już (23-go Lipca 1697) wspaniale przystrojona altana, w której stał tron pod baldachinem. August przystroił się na ten raz tak, aby Polaków ubiorem nie zraził. Miał szatę niebieską złotem szytą, krojem neutralnym, całą guzami dyamentowemi sadzoną; tak samo osypaną szpadę, kapelusz i sprzączki. Lśnił się cały od brylantów. Między Polakami pierwsze miejsce zajmował Jabłonowski, wojewoda wołyński, i Kryszpin, wojewoda witebski.

Po mowach uroczystych, które wiele czasu zabrały, udano się do stołu. Polacy rozmieszczeni byli przy dwu stołach, a w poprzek ich u góry zasiadł elekt sam z posłem cesarskim. Przy tej to uczcie August, chcąc się z siłą swoją pochwalić, srebrny puhar, spełniwszy go, zgniótł w ręku. Wyglądało to na pogróżkę przedwczesną.

Z Tarnowskich gór pośpieszono do Krakowa. August zatrzymał się najprzód w Łobzowie, gdyż musiano się umówić o wydanie zamku z Wielopolskim. Z Łobzowa datowany jest reskrypt do Sasów, zapewniający im swobodę wiary. Źródła saskie wskazują, jak wielkiemi ofiarami pieniężnemi wybór był okupiony. Nałożono podatki nowe, kontrybucye, puszczono w dzierżawy wszystko co można było oddać, a nawet zastawiono klejnoty. Trzeba więc było zapewnić Sasom choćby swobodę wyznania.

Dosyć wspaniale odbył się wjazd do Krakowa, choć stara stolica zachowała pamięć nierównie świetniejszych uroczystości.

Szły naprzód gwardye polskie i załoga miejska, dwa regimenta dragonów, dwudziestu czterech paziów, tyleż koni powodnych pod szkarłatnem nakryciem z herbami, czterdzieści mułów w żółtych dekach, dwadzieścia kilka karet królewskich. Najpiękniejsza w ośm siwych koni zaprzężona, które prowadzili pachołkowie po szwajcarsku ubrani, szła na końcu. Dalej następował powóz posła cesarskiego, ośm koni wierzchowych króla z siodłami i cuglami zdobnemi w drogie kamienie, dwudziestu trębaczów i bębny.

Potem jechali dygnitarze sascy, panowie pod wodzą hr. Eck'a, regiment saski kirasyerów, sześć oddziałów pancernych, hussarya w tygrysich skórach (tigrides), szlachta polska, senatorowie, nakoniec biskup kujawski Dębski i biskup sandomierski. Za nimi postępował marszałek koronny Lubomirski z laską przez króla ofiarowaną, sadzoną dyamentami, — a naostatek sam król konno na siwym rumaku, w sukni polskiej, ze złotogłowu okładanego gronostajami i w niebieskim żupanie. Guzy, pas, szabla lśniły od dyamentów i rubinów. Magistrat krakowski niósł nad królem baldachim z purpury aksamitnej. Zamykały pochód wielbłądy, obładowane—jak się domyślano! — srebrem i złotem!!

Dopełniono wszelkich zwykłych obrzędów i uroczystości, z pielgrzymką na Skałkę i z pogrzebem poprzednika, ale bez zwłok Sobieskiego, bo te prymas i rodzina w Warszawie zatrzymali. August koronował się w stroju fantazyjnym, teatralnym, pół rzymskim, pół średniowiecznym, w kapeluszu z piórami na sposób hiszpański, w czem go później Stanisław August naśladował.

W czasie koronacyi, ciężar sukni, zbroi i kamieni, które król na sobie dźwigał, szacowanych na milion talarów, przyprawił silnego Augusta o mdłości. Musiano zdjąć z niego złoconą zbroję. Była-li to przepowiednia?

Po wszystkich tych nużących ceremoniach nastąpiła uczta, hołd miasta i król znowu dla przypodobania się włożył strój polski, aksamitny niebieski z futrem, a żupan ze złotogłowu ze srebrem, dyamentami i t. p.

Natychmiast po koronacyi, do wszystkich dworów wyprawiono posłów z oznajmieniem o wstąpieniu na tron. Król, z pomocą ks. Lubomirskiej (późniejszej ks. Cieszyńskiej), potrafił sobie pozyskać prymasa, a że książę de Conti, nie mogąc się w Gdańsku utrzymać, musiał stracone

stanowisko opuścić dnia 9-go listopada 1697,—przeto August utwierdził się na tronie. W styczniu następnego roku, świetny wjazd odbył do Warszawy.

Walka, mająca się teraz rozpocząć pomiędzy krajem, który przeczuwał jakieś niebezpieczeństwo, dumny będąc ze swych praw i przywilejów, a królem, który od pierwszej godziny, od wstąpienia na tron przybywał z myślą rozbioru Rzplitej i zapewnienia sobie tylko jej części jako monarchii dziedzicznej z Saksonią połączonej, — walka ta byłaby może zajmującą, gdyby sam cel jej, narzędzia i środki do jego osiągnięcia mogły obudzać co innego niż wstręt i oburzenie. Wszystko tu stoi na jednej wysokości, a raczej na jednej nizinie: — panujący, który nie szanuje zobowiązań i przysiąg, tudzież spiskujący z nim razem godni jego współpracownicy.

Szczęściem Nemezys historyczna straszliwie pokrzyżowała zuchwałe plany. Powstaje najprzód wrzawa i oburzenie przeciwko wprowadzonym do kraju wojskom saskim, które zmuszone są ustąpić. Wojna, wedle rachuby króla, była jednem z tych narzędzi, które mu Polskę w ręce oddać miały. Rachuba ta nie okazałaby się może fałszywą, gdyby August nie spotkał na swej drodze młodego, bohaterskiego, szwedzkiego króla Karola XII, którego w początkach lekceważył.

Gdyby artysta chciał utworzyć jaskrawy kontrast dwóch postaci, dla przeciwstawienia ich na scenie obok siebie, nie mógłby nic bardziej odbijającego od siebie wymyślić nad Augusta III i Karola XII. Powierzchownością i charakterem były to dwa typy krańcowo różne, przeciwne sobie całą naturą swoją. Karol XII, pomimo swej prostoty, lub raczej dla swej prostoty, zaćmiewa świetnego, ale lekkomyślnego króla polskiego. August ze swą herkulesową siłą, z rozpasaniem ciała i ducha, ze śmieszną elegancyą i próżnością, wydaje się czemś wstydliwie słabem i biednem w obec surowego Szweda. Z głową krótko ostrzyżoną, w wyszarzanej sukni, paskiem skórzanym ściągniętej, w grubych butach do kolan, których po dni kilka nie zrzuca, młody bohater poważny, pracowity, trzeźwy, milczący, samego nawet Augusta wprawia w jakieś sromotne osłupienie.

Przeciwko Karolowi XII za wczasu August zapewnił sobie sprzymierzeńców—spokrewnionego króla Danii, oraz Piotra cara Rossyi. W r. 1698 car Piotr incognito odwiedził Drezno, w czasie niebytności Augusta. Przyjmowano go tam jak najświetniej. Zamiast w dalszą do Włoch puścić się drogę, car zmuszony był ztamtąd pośpiesznie wracać do Mos-

kwy. Po drodze w Rawie spotkali się sprzymierzeńcy. Tam razem odbyli przegląd wojsk, obejrzeli Zamość, a następnie półtorasta koni gwardyi saskiej towarzyszyło Piotrowi do granicy.

W r. 1700 rozpoczęła się nieszczęśliwa wojna ze Szwedem, w której ostrożny elektor brandeburski odmówił udziału, dopóki nie ujrzy na czyją stronę szczęście się przechyli. Polska także pozostała neutralną i wojny Karolowi XII dla Sasa wypowiedzieć nie chciała. Wiadome są wypadki tej nierównej walki, w której geniusz młodego bohatera wystąpił tak dzielnie, z tak niespodzianą potęgą i wyższością, że całą strategię i militarne urządzenia Augusta okryły sromem. Uląkł się w końcu król, i po swojemu sądząc o ludziach, spróbował wysłać Aurorę Königsmarck dla traktowania z młodym wojownikiem, który ani widzieć się, ani mówić z nią nie chciał.

Wtargnął potem Karol XII do Polski, i mając po sobie malkontentów, posunął się w głąb kraju. Pod Kliszowem dnia 19 listopada 1702 r. pobił na głowę Augusta. Kosztowna artyllerya saska i kassy wojskowe wpadły w ręce nieprzyjaciela. Król sam zaledwie się ocaliwszy, ścigany, z niedobitkami i z damami, które obozowi jego wszędzie towarzyszyły, dostał się do Krakowa.

Najzdolniejszy z dowódców, którego teraz dopiero pozyskał sobie August, Schulenburg, wyraził się o wojsku saskiem w swych pamiętnikach tak smutnie, iż stan jego tłómaczy doznane klęski: „Armia — pisał — jest najzupełniej zdemoralizowaną. Nie ma w niej najmniejszej karności, żadnego posłuszeństwa; officerowie wszyscy są po uszy w długach, zawsze pijani, dowódców słuchać nie myślą, a u dworu znajdują postępowania swego obrońców.“

W maju 1703 r., generał Steinau doznał klęski pod Pułtuskiem. Cesarz austryacki, wplątany w wojnę z Francyą o spadek hiszpański, w pomoc Augustowi przyjść nie mógł. Cała nadzieja była na carze Piotrze. Patkul przybył od niego jako poseł do Warszawy, i z królem zawarł umowę.

Po siedmioletniej blizko niebytności w Dreznie, August zjawił się tam w r. 1704, i dla rozerwania się po trudach pośpieszył na jarmark do Lipska— bo jarmarki te lubił namiętnie i bawiły go wielce. Ale tam nie dano mu długo się orzeźwiać; musiał wkrótce biedz do Krakowa i Sandomierza, gdzie się czuł bezpieczniejszym. Pieniędzy brakło. Car Piotr przyrzeczonych subsydyów 300,000 rubli nie nadsyłał, a z Saksonii, wyciśniętej do ostatniej kropli, trudno już było co wydobyć.

Z obawy, aby nieprzyjaciele jego przeciwko niemu nie posłużyli się

młodymi Sobieskimi, August kazał pochwycić ich dwu, Jakóba i Konstantego, na cudzej ziemi, na Szlązku, w lutym 1704 r., i więził w Pleissenburgu niedaleko Lipska pod pozorem, że na życie jego czyhali. Nie pomogło to, gdyż konfederacya ogłosiła tron wolnym, a d. 19-go lipca 1704 r. Karol XII młodego, ulubionego sobie Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, na tron wybrać zalecił. W październiku 1705 r. króla nowego ukoronowano w Warszawie. Polska miała ich teraz dwu na raz...

August zrażony, zniechęcony, po tylu poniesionych ofiarach przywiedziony do takiej ostateczności, do takiego upokorzenia, gotów już był zrzec się korony polskiej. Z wielką biedą wojska saskie rozproszone, z resztek i niedobitków tworzono na nowo. Niedostatek grosza nie dozwalał działać skutecznie. Saskie dochody były wyczerpane, długi rosły. Król trwał w rozpaczliwej myśli zaprzestania wojny, zrzeczenia się Polski. Cała, ale słaba już nadzieja była w pomocy cara Piotra. August na przemiany przebywał to przy niedobitkach wojsk swoich, to w Dreznie w towarzystwie garstki wiernych sobie Polaków.

Myliłby się atoli, ktoby sądził, że położenie tak smutne, tak rozpaczliwe, w zabawach i wesołem życiu króla mogło być jakąś przeszkodą. Król przez cały jarmark rozrywał się w Lipsku, polował, słuchał opery, wymyślał coraz nowe roztargnienia i otaczał się pięknemi ulubienicami, lubo szło już teraz nie o samą tylko Polskę, ale i o dziedziczną Saksonię, zagrożoną przez Karola XII.

Po karnawale w Dreznie, po jarmarku w Lipsku, August jechał do Karlsbadu. Ztamtąd wymknął się cichaczem do Królewca, a dnia 1-go listopada zjawił się w Tykocinie, gdzie wierni panowie polscy powitali go i otoczyli. Wśród wszystkich klęsk i upokorzeń, August miał czas jednak obmyślić dla nich przyjemną niespodziankę: przywiózł im świeżo utworzony order Orła Białego! Wiernego sobie zawsze biskupa Dębskiego mianował prymasem.

W kilka dni potem zbiegł król pod Grodno do obozu wiernego sprzymierzeńca, Piotra. Odżyła w nim nadzieja. Armia saska na nowo zorganizowana (20,000) wyruszyła do Polski przeciwko generałowi szwedzkiemu Rhenskjoldowi, omyliwszy się w rachubie sił jego. Bitwa pod Wschową rozstrzygnęła o losach Saksonii. August z Warszawy uchodzić musiał do Krakowa. Przed Karolem XII Saksonia stała otworem.

Znane są smutne losy Patkula, uwięzionego bezlitośnie i wydanego na śmierć. Napiętnował ten wypadek Augusta II sromotą w oczach ca-

łego świata; lecz jest to tylko jednym więcej rysem charakteru króla, który dla chwilowego interesu własnego wszystko, nawet cześć własną, poświęcić był gotów. Hańby nie czuł wcale.

We wrześniu 1706 r. Szwedzi zajęli Saksonię i rozleli się po całym kraju. Osadzili załogami Lipsk i Wittembergę. Król Karol XII główną kwaterę obrał sobie w Altransztadzie pod Lipskiem, a towarzyszący mu Stanisław Leszczyński, w Leśniku nad Muldą. Królewska rodzina saska rozpierzchła się po świecie. Lipsk opustoszał; ale Karol XII, zaprowadziwszy karność i ład, uspokoiwszy świat handlowy, wziąwszy od niego haracz, natchnął kraj zaufaniem. Życie w nim powróciło.

Na rozkaz Szweda zebrało się coś nakształt sejmu w Lipsku. Stawiła się szlachta saska, dotąd wolna od poborów, które Karol XII teraz na nią nakładał z kolei. Chciano się opierać; Szwed dorzucił szyderstwo. Na przełożenie szlachty, iż dotąd nic oprócz koni dostarczać nie była obowiązaną, odparł:

— A gdzież są te wasze rycerskie konie? Gdyby panowie rycerze spełnili swój obowiązek, mnieby tu nie było. Kiedy na dworze bankietowano, nie zbywało na szlachcie, a ojczyzny bronić nikt się nie ruszył. Od jednej szlachty wymagam kontrybucyi, bierzcie ją sobie zkąd chcecie.

Rada nie rada musiała szlachta upokorzona donatywę od 200 do 250 tysięcy talarów miesięcznie uchwalić.

Przyciśnięty, zawojowany, nie mając już nadziei obronienia się, August zażądał pokoju pod jakiemi bądź warunkami. Zrzekał się korony polskiej, odstępując ją Leszczyńskiemu, umową w Altransztadzie zawartą. Prussy poręczały pokój.

Dnia 20 października 1706 król ratyfikował traktat, co nie przeszkodziło w dziewięć dni potem, szczęśliwie, ale po niewczasie, pobić pod Kaliszem szwedzkiego generała Mardesfeld'a.

W grudniu księżna d'Orléans, pisząc o pokoju altransztadzkim, wyrzekła: „Nic w życiu mojem obrzydliwszego nie znałam nad ten pokój przez Augusta podpisany. Musiał chyba oszaleć, gdy go zawierał. Nie wyobrażałam go sobie tak niepoczciwym, i —wstydzę się, że niemiecki panujący mógł się czegoś podobnego dopuścić.“

W pierwszych miesiącach 1707 roku cesarz austryacki uznał już Leszczyńskiego królem. Inni panujący poszli za tym przykładem: król pruski, elektor hanowerski i t. p. Uznała go też Francya; tylko Anglia odmówiła uznania.

Królowi Augustowi nic już nie pozostawało, tylko powrócić do Saksonii. Z pod Kalisza pojechał na zwycięzkie *Te Deum* do Warszawy, gdzie znowu gromadka panów i szlachty skupiła się około niego. Ogłoszono uniwersały przeciwko Leszczyńskiemu.

Tymczasem d. 1 grudnia 1706 r. August powrócił do Saksonii zajętej przez Szwedów; miał się tam spotkać z Karolem XII. Upokorzenie swe znosił z najzupełniejszą obojętnością. D. 15-go grudnia zjawił się w Dreznie, a nazajutrz był już w Lipsku, zkąd jechał dla widzenia się z tym, którego orężowi poddać się musiał.

Karol XII przyjął go grzecznie, z pewną chłodną pogardą. O polityce mowy wcale nie było; rozmawiano o rzeczach obojętnych. Odwiedziny te Szwed oddał natychmiast, ale bawił nader krótko. Leszczyński, który z żoną był w Leśniku, tymczasem się nie pokazał.

Zabawy królewskie szły swoim trybem. Nigdy polityka przebiegu ich nie zmąciła. Polowano w Moritzburgu, ucztowano w Lipsku, pod bokiem Szweda. August raz jeszcze pokój ratyfikował (1707).

Sas i Szwed wzajem się odwiedzali, pierwszy w sukni ze złotej lamy; drugi w wytartym mundurze granatowym i butach po kolana.

Zapraszany na obiady, Karol XII nigdy nie przyjeżdżał, posyłał swoich generałów, okazując przez to niejakie politowanie temu pysznemu i strojnemu panu bez sromu. Na jednym z obiadów u Karola XII w Altranstadzie, umyślnie czy wypadkiem znalazł się Leszczyński. Dwaj królowie polscy nie mówili z sobą, zdaleka się sobie tylko skłonili. W Lipsku, gdzie spotkanie ze Szwedem było nieuniknionem, August przemykał się, udając, że go nie widzi.

Najciekawszem ze wszystkich było spotkanie dwóch przeciwników w Dreznie. Dnia 1-go września 1707 r. stał Karol XII w Oberau pod Meissenem. Z czterema tylko towarzyszami wyjechał dla oglądania okolic, i zdala spostrzegł wieże Drezna. Zadumał się. Myśl mu przyszła zuchwała odwiedzić w stolicy Augusta. Po tylu zadanych mu upokorzeniach, było to wystawić go na ostatnią próbę.

Karol XII, dojechawszy do bramy miasta, opowiedział się tam jako posłany od króla szwedzkiego. Zaprowadzono go na odwach główny, gdzie Flemming poznał Karola —i zaprowadził do króla. August pospołu ze swą ówczesną ulubienicą, hrabiną Cosel, znajdował się w zbrojowni, gdzie zwykł był pokazywać różne gimnastyczne sztuki i próby siły. Zdumiał się, zobaczywszy wchodzącego Szweda, który go uściskał, przy wyrazach:

— „Dobry dzień, bracie!“

Cosel i Flemming, widząc w swych ręku bezbronnego nieprzyjaciela, na gwałt dawali znaki i naglili na Augusta, aby go uwięził. Nie mogło to ujść oka Karola, ale nic nie dał poznać po sobie. August pozostał niewzruszonym: imponowała mu odwaga Szweda.

Ze zbrojowni udali się obaj z Augustem na zamek dla pożegnania rodziny króla, objechali z nim miasto, wśród zgromadzonego tłumnie ludu, który opiekuna wiary protestanckiej witał w milczeniu, ale sympatycznie. Przy biciu z dział, August odprowadził gościa aż do bramy, towarzyszył mu z pół mili jeszcze konno, bo się może zasadzki Flemminga obawiał,—i tak się w końcu rozstali.

Generałowie szwedzcy osłupieli, gdy Karol powrócił do Oberau i począł opowiadać o bytności w Dreznie. Nazajutrz na zamku była wielka rada, ale—zapóźno. August znalazł się na ten raz rycersko, i raz może w życiu, szlachetnie; ale ani Cosel, ani Flemming przebaczyć mu tego nie mogli. Pobyt Szwedów kosztował Saksonię dwadzieścia trzy miliony talarów i kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Zaledwie się Szwedów pozbywszy, król na nowo życie dawne rozpoczął. Jarmark wielkanocny w Lipsku 1708 r. był nad inne świetniejszy. Dla rozrywki udał się potem August w lecie tegoż roku z wojskiem cesarskiem wojować z Francuzami nad Renem, ale w grudniu już powrócił do Drezna. Nastąpił najwspanialszy z karnawałów, bale, koncerta, maskarady i nowo zamówieni aktorowie francuzcy. W r. 1709 przyjmował August z wielkim przepychem króla duńskiego. Choć Saksonia była wojną zniszczona, jeden fajerwerk kosztował dziesięć tysięcy talarów.

Los tymczasem gotował królowi szczęśliwą niespodziankę. Dnia 8 Lipca 1709 r., Karol XII przegrał bez powstania walną bitwę pod Połtawą. W Dreznie podobno najpierwszą o tem wydrukowano wiadomość. Pokój altransztadzki już dla Augusta nie istniał. Zaraz w sierpniu ogłoszono manifest, i wojska saskie wkroczyły do Polski. Ale to bynajmniej karnawałom i jarmarkom lipskim nie stawało na przeszkodzie.

W liście, który August zmuszony był d. 15-go kwietnia 1707 r. napisać do Leszczyńskiego z powinszowaniem wstąpienia na tron, wyraził się był z goryczą: „Życzę waszej królewskiej mości, ażebyście w ojczyźnie waszej, wierniejszych i posłuszniejszych znaleźli poddanych, niż byli dla mnie ci, których mu ustępuję. Świat cały odda nam sprawiedliwość, gdy powiemy, że za nasze dobrodziejstwa i troski niewdzięcznością nam

zapłacono, że większa część poddanych naszych knowała tylko przeciw nam spiski i t. d.“

Tych wierniejszych poddanych nie znalazł w zawichrzonej Polsce i Leszczyński. Kotłowało się tu wszystko; Sas z wojskiem z jednej, partyzanci Szweda i Leszczyńskiego z drugiej strony, plondrowali i niszczyli. August drugi samowolnie sobie poczynał, chwytając szlachtę i osadzając ją po twierdzach saskich bez sądu. Prawa nie było żadnego; bezprawie panowało w krajach i umysłach.

Leszczyński nie miał ani ducha rycerskiego, ani siły potrzebnej do opierania się Sasom i ich stronnictwu. Zawiązywano wprawdzie konfederacye przeciwko znienawidzonym Niemcom, ale wiązano się z nimi. Spokojność przyszła do kraju dopiero po śmierci Karola XII. August II, który ciągle usiłował przetworzyć Polskę na monarchię dziedziczną, zmieniając jej ustawy, — przekonał się wreszcie, iż dokonać tego nie potrafi.

Intrygowano, płacono, zdradzano i spiskowano nadaremnie; ale owocem tego było ostateczne kraju zdemoralizowanie, najokropniejsze zepsucie, tem straszniejsze, że ani wstydu, ani poczucia upadku swego nie miało. Została tylko firma dawnej Rzeczypospolitej — firma, która jedynie do zrywania sejmów służyła. Panowie myśleli o sobie, każdy wyzyskiwał stosunki, prawodawstwo, urząd na korzyść własną. Przy kielichach i zabawach nie zważano na to, że podwaliny bytu trzaskały się i kruszyły. Płynęło to tak jednem korytem zgnilizny aż do końca.

August II nie zmieniał trybu życia. Zabawiał się w Dreznie, bawił w Warszawie, karnawały spędzał w Saksonii, a latem lub jesienią przybywał polować i pić do Warszawy.

Po Maryi Anrorze Königsmarck, matce Maurycego Saskiego, po pani Spiegel, matce Rutowskiego, po księżnie Lubomirskiej (księżnie Cieszyńskiej), której synem był Chevalier de Saxe, nastąpiła hrabina Cosel. Tę w końcu król sprzykrzywszy sobie dla charakteru jej nieugiętego, zamknął w zamku stolpeńskim, z takiem samem zimnem okrucieństwem, z jakiem spełniał każdą zemstę. Wiedziano o tem na dworze, że komu się najwdzięczniej uśmiechał z wieczora, ten był w największem niebezpieczeństwie obudzenia się na Königsteinie.

Po hr. Cosel przyszły Denhofowa i Orzelska, — nie licząc mnogich krótkich intermedyów. W Polsce to gorszące życie monarchy nie było tajemnicą. Mówiono o niem na ucho, ale widzimy ze współczes-

nych pamiętników, iż odwracano się od tego bezwstydu i mikano świadomości szczegółów. Budziło to życie rozwiązłe wstręt i pogardę.

Dla króla nie miano w Polsce ani szacunku, ani miłości, co zresztą odpowiadało uczuciom, jakie obudzał w Saksonii. W tej ostatniej stawiając mu pomnik, zwrócono go w stronę Polski twarzą — jakby powiedzieć chciano: „Jedź od nas sobie!“ Wybijano szyderskie medale. Jeden z nich wyobrażał chłopa wiozącego w taczkach dziewczynę, z napisem: „Wiozę Saksonię do Polski.“

Gdy się August wyrzekł korony polskiej, która go tyle kosztowała, Sasi śpiewali:

O! du lieber Augustin,
Polen ist hin . . .

Oprócz innych powodów do znienawidzenia go w Saksonii, którą zubożył, obwiniano króla o propagandę katolicką, chociaż wszelka wiara była mu obojętną. Do dziś dnia Saksonia przypisuje Polsce wszystkie swe straty i zwichnięte losy, tak jak Polska panowanie Sasów przypisuje demoralizacyę i upadek.

Zepsucie nie tknęło wprawdzie szlachty wiejskiej, nie dosięgło może dalszych prowincyj, w których dawna czystość obyczajów się przechowała, ale zgangrenowała wszystko, co dworu i stolicy się dotykało. A dla narodu właśnie demoralizacya tych, którzy stali na czele, którzy największy wpływ na losy jego wywierali — najzgubniejszą była. Okazało się to później, gdy za Stanisława Poniatowskiego zawiązki owocu tych czasów dojrzały.

Przykład króla nic nie szanującego, oddziaływał na jego otoczenie bliższe i dalsze. Niewiasta polska, ów klejnot najdroższy narodu, w wyższych warstwach straciła blask swój szlachetny i czysty.

Charakter, który się we wszystkich czynnościach Augusta II uwydatnia, w tych samych barwach malują współcześni. Był to najfałszywszy z ludzi — mówią o nim. — Zimny, a nieubłagany jak żelazo, najsłodszym bywał dla tych, których postanowił zgubę, tak, że wcieloną obłudą nazwać go można. Grzeczność wyszukana, uśmiech łagodny był pokrywką samolubstwa bezlitosnego, mściwego, niemającego nawet usprawiedliwienia w namiętności. Miewał wprawdzie August chwile, w których nawiedzała go pewna wściekłość, a wówczas bywał zapamiętały i przy swej sile olbrzymiej straszny. Wówczas potrzeba mu było

ofiarę z rąk wyrywać. Ale takie szały trafiały się nadzwyczaj rzadko.

Rozpusta Augusta nie ograniczała się na miłostkach. Pił, jak nikt ze współczesnych. Pieniądze wydzierał i wyciskał, a rzucał niemi bezrozumnie. Prawdziwie neronowskie miewał zachcianki i fantazye.

Nie chcemy się rozwodzić nad miłostkami, które obrzydzenie sprawiają. Serce nie miało w nich najmniejszego udziału. Wśród całego szeregu kobiet upadłych, szlachetniejszą, dumną rolę jakby drugiej żony królewskiej odegrała hrabina Cosel, późniejsza niewolnica w Stolpenie. Znane są dzieje życia tej kobiety, której król, za życia żony, wydał był dokument, iż się z nią ożeni i że ją za małżonkę swą będzie uważał.

Dziwny ten dokument, którego zwrotu później August się domagał i więził hrabinę Cosel za to, że go oddać nie chciała — wydaje się prawie do wiary niepodobnym. Otoż — fakt ten w historyi saskiego dworu nie jest jedynym, a August przepisał go tylko i naśladował z zupełnie jednobrzmiącego poręczenia wydanego przez Jana Jerzego IV, żonatego z księżniczką brandeburską, kochance swej Sybilli Reitschütz, późniejszej hrabinie Rochlitz. W akcie tym, elektor przytacza na swą obronę, że Pismo Św. wcale dwużeństwa nie zakazuje (E. Vehse. IV, 185). August więc wstąpił w ślady brata.

Ostatnie chwile króla widzimy tak samo zapełnione i przesycone zabawami, jak całe życie. Stały się były dla niego nałogiem i potrzebą.

W sierpniu 1732 r. grano w Dreznie nową operę „Cleofilda o Alessandro nella Indie,“ wystawioną z przepychem nadzwyczajnym. Śpiewała w niej świeżo przybyła diva Faustyna. Sejm szlachty saskiej odbył się potem pompatycznie dla formy, gdyż polskiego „resoniren“ ostro tu zabraniano. Z Polaków byli przy królu ks. Lubomirski, Czartoryski, Sapieha i podkanclerzy Lipski. W październiku wyjechał król wedle zwyczaju, nieco tylko później do Polski. W Krośnie spotkał go i witał imieniem króla pruskiego generał Grumbkow; w Łowiczu prymas, zebrani panowie i szlachta. Dnia 27-go nastąpił wjazd do Warszawy, zajęcie pałacu Saskiego, a we dwa dni później przeniesienie się do Willanowa.

Pierwszych dni listopada świetnie obchodzono uroczystość Św. Hubberta. W styczniu powrócił król do Drezna. Urodziny następowały jedne po drugich: synowa króla, pani Orzelska (Holstein-Beck), księżna Lubomirska (z domu Witzthum), wydały na świat potomków. Na dworze bawiono się bez ustanku.

W tym czasie maleńki, skromny, układny, gibki Brühl wsunął się

jako wice-dyrektor podatków i rozpoczął świetną później karyerę. Zakładano fundamenta na wspaniałe gmachy nowe.

W lipcu wrócił król do nowo urządzonego Willanowa, około którego rozłożył się obóz wspaniały, na wzór owego pod Mühlbergiem w Saksonii, który zdumiewał cudzoziemców. Sejm polski, jak zazwyczaj, zerwano dnia 18-go września. Król wrócił do Saksonii. Nudził się, przyjeżdżał do Königsteinu, Moritzburga, Hubertsburga. W styczniu 1733 oglądano w Lipsku sprowadzone konie. Na Trzech Króli otwarłszy karnawał w Dreźnie, d. 10-go stycznia znów ruszył August do Polski.

Jeszcze w r. 1697, król, ciężko spadłszy z konia (na widok ten naówczas księżna Lubomirska omdlała), stłukł sobie wielki palec u lewej nogi. W r. 1727, z powodu rozwiniętej gangreny musiano mu ten palec odjąć. W następnym roku margrabina Beyreuth, która widziała króla w Berlinie, pisała, że stać ani chodzić nieco dłużej nie mógł, i siadał, gdy miał więcej rozmawiać. Sejm ściągał króla znów do Warszawy. Stanął nad Wisłą d. 16-go stycznia. Podróż w zimie, znużenie, pogorszyło stan nogi. Krew się pokazała ze źle zagojonego po operacyi palca, i gangrena sprowadziła śmierć w przeciągu trzech dni. Dnia 1-go lutego 1733 r. król nie żył.

Sąd współczesnych o zmarłym równie był surowy jak sąd potomnych. Fryderyk, zwany Wielkim, mówił o nim: „Król polski jest ze wszystkich monarchów najfałszywszym; mam do niego wstręt największy. Ani czci w nim, ani wiary. Obłuda jest jedynem jego prawem; własny interes a rozdwajanie innych wyłącznym celem.“ Fryderyk przyznawał się, że był oszukany przez Augusta, i darować mu tego nie mógł.

Drugie, chłodniejsze świadectwo pominiętem też być nie może. Voltaire, pisząc historyę Karola XII, zażądał od hrabiego Schulenburg'a notaty o Auguście, a ten w r. 1740 przesłał mu następujące wyrazy:

„Nie ulega wątpliwości, iż król polski Fryderyk August był jednym z najznakomitszych monarchów, jacy kiedykolwiek panowali (!). Sąd miał o wszystkiem bardzo trafny, dar rozeznawania doskonały, nadzwyczajną zręczność i siłę. Był pracowitym i pilnym (!), jako człowiek prywatny, który się szczęścia dorabia. Miał też osobliwy, niepodobny do wiary dla tych, którzy nie mieli zręczności o tem się przekonać, — talent pokrywania swych myśli i uczuć, panowania nad sobą. Obdarzony był zdolnościami niepospolitemi do łatwego ogarnienia wszystkiego, do szybkiego ocenienia każdej rzeczy.

„Oprócz tego, wojnę w ogóle i tyczące się jej szczegóły rozumiał dobrze; nawet siedząc na koniu, rysował doskonale; znał sztukę fortyfika-

cyjną, oblężniczą, obronną w twierdzach. Bardzo dobrze umiał we wszystkich wypadkach dawać wskazówki i rozkazy; naostatek w sztuce artyleryi był gruntownie uczonym, jakby z powołania nią się wyłącznie zajmował.“

Sąd ten, jak widzimy, bardzo pobłażliwy, niezmiernie oględny—potwierdza jednak cechę charakterystyczną: obłudę i panowanie nad sobą.

O wpływie tych saskich czasów rozpisywać się nie potrzebujemy: był ze wszech miar najzgubniejszym. Dwór niemiecko-francuzki, takiż język, obyczaj, rozwiązłość gorsząca; wojny w kraju, frymarki w sądach, fakcye na sejmach, trująco działały na społeczeństwo. Szczęściem ogromna większość narodu była niedostępna bezpośredniemu wpływowi stolicy i dworu, i głąb pozostał zdrowy, choć zgniły odrośle.

Najzgubniej podziałał August II na możnowładztwo polskie, którego charakter narodowy zatarł się w zetknięciu i związkach z Niemcami i cudzoziemskimi awanturnikami. Owoce tego panowania spisane są na kartach pamiętników Matuszewicza...

Ikonografia króla Augusta II tak jest obfitą w różnej wartości dzieła sztuki, a te są tak pospolite, że ich spisywać nie widzimy potrzeby.

Artyści główniejsi, którzy malowali i sztychowali Augusta II, są następujący:

L. Silvestre, Balechow, P. Decker, Bernigeroth, J. W. Stühr, Beck, Fritsch, Andeuarde, Burrigioni, Bodenehr, Bianchi, Busch, Desrochers, Drevet, Heiss, Schmidt G. F., Sysang, Thomassin, R. Weigel.

W galleryi Stan. Augusta (N. 744) znajdował się obraz wystawiający posłów polskich ofiarujących Augustowi koronę i dyplom elekcyjny.

Wjazd do Gdańska i uroczystości przyjęcia znajdują się w dziele G. R. Curickego: „Freuden Bezeuguug der Stadt Danzig,“ 1698, fol.

Plan bitwy pod Kliszowem w Theatrum Europaeum XVI. 1702. str. 1024.



Król wpadł w ogień; nim na ratunek przybiczono, straszliwie się popalił, bo rękę miał całkiem zwęgloną. (*Str. 413.*)

XXXVII.

Stanisław Leszczyński

Urodzony 23 paźdź. 1677. — Koronowany 4 paźdź. 1705. — Powtórnie obrany 12 września 1733. — Zrzekł się korony 1736. — Umarł 23 lutego 1766. r.



a tle czasów opłakanego zepsucia, jasna, piękna, spokojna, szlachetna postać króla filozofa-dobroczyńcy, zjawia się jakby przepowiednia epoki nowej, jako dowód, że nie wszystko strupieszało i zgniło.

Nie jest to „do szabli przypasany,“ z zawiesistym wąsem wódz i żołnierz, jak Jan III. Rycerskiego w nim niewiele, wojna jest mu prawie wstrętliwą, dobijanie się władzy kosztem krwi ohydnem; ale silniej do szpiku kości nauką chrześciańską przejętego człowieka trudno sobie wyobrazić nad Leszczyńskiego. Ta religijność rozumna stanowi cechę i piętno jego charakteru.

Niepospolite zdolności, wiele nauki, pogląd na rzeczy trafny, a często wiek swój wyprzedzający, łączą się w Stanisławie z zasadami

chrześciańskiemi, których filozofia wieku poruszyć nie zdołała. Ceniony przez Voltaire'a, filozof dobroczynny szacuje w nim utalentowanego pisarza, ale człowieka nie lubi i niedowiarka odpycha. W Leszczyńskim wszystko wypływa z przejęcia się nauką Chrystusa i do niej odnosi. Dalekim jest od fanatyzmu, ale bezbożności nie cierpi. Rozumie to, że cały nowy świat wyrósł na podstawie prawd chrześciańskich, których naruszenie obaliłoby gmach cały i do barbarzyństwa pchnęło społeczność. Młodo bardzo rozpocząwszy czynne życie, Leszczyński rozwija się w niem, rośnie, nabiera sił, ale pozostaje do końca czem wyszedł z rodzicielskiego domu.

Historyk zarzucić mu może, iż z większą energią mógł się starać o utrzymanie na tronie, że nie dość wytrwale praw swych bronił. Stanisław, jak nigdy nie pożądał korony, którą mu Karol XII narzucił, gdy on ją pierwotnie Jakóbowi Sobieskiemu chciał oddać, — tak też przy niej kosztem wojny i ofiar utrzymywać się nie pragnął. Zmuszony stawał, ale rad się jej zrzekał.

Jest to pewnie najpiękniejszy, najczystszy charakter, jakim Polska w tym czasie pochlubić się może.

Potomek znakomitej rodziny, wychowany starannie, łączy w sobie Leszczyński z ogładą europejską czysto polski charakter o najpiękniejszych jego cechach. Głęboko poczuta, wiodąca do czynów religia, jest w nim nawet polską, taką, jaką wieki wyznawały.

Wszelako jest Leszczyński zarazem i reformatorem, któryby rad swą Polskę pogodzić z cywilizacyą zachodu i związać ją z ogólnem życiem Europy. Dla tego może Leszczyński ani się upiera przy wyłącznie narodowym stroju, ani bałwochwalczo widzi wszystko dobrem w budowie Rzeczypospolitej. Pragnie najprzód więcej dla niej światła niż dotąd było, czuje potrzebę reform, a dziwnie trafnie wady rządowego organizmu określa. Pomimo to jednak gwałtownej, radykalnej zmiany nie chce. W swoim *Wolnym głosie* obchodzi się z chorą Rzeczpospolitą tak, aby jej nie odjąć właściwego charakteru, czyniąc jednak żywotną. Poszanowanie przeszłości równie w nim wielkie jak pragnienie poprawy tego, co z czasem się wykrzywiło i zwichnęło. W reformatorze rozumnym jest Polak przywiązany do swobód swego kraju, a nadewszystko chrześcianin, który na religijnych zasadach wszystko opiera. W genezie tego charakteru i to także zdaje się coś stanowić, że ród Leszczyńskich przeszedł przez ogień reformy religijnej, i do katolicyzmu powrócił. Wszelki fanatyzm bezmyślny wygorzał, a wiara pozostała.

Stanisław był synem Rafała wojewody poznańskiego, generała wielkopolskiego, i Anny Katarzyny Jabłonowskiej, córki hetmana. Przyszedł na świat dnia 20 października 1677 roku, we Lwowie. Stary ród Leszczyńskich miał swe gniazdo w Lesznie, w Wielkopolsce. Ojciec był znakomicie wykształcony, a wychowanie synowi dał jak najstaranniejsze. Ojciec i dziad hetman wpłynęli na pierwotne wyrobienie się młodzieńca, który w dzieciństwie już wielką słodyczą charakteru się odznaczał. Wziął ją zapewne po matce. Po ukończeniu pierwiastkowego wychowania w kraju, wysłano go za granicę. Zaledwie wróciwszy, rozpoczął zaraz życie czynne.

Mając lat dwadzieścia jeden, zaślubił młodziuchną, ośmnastoletnią Katarzynę Opalińską. Spowinowacony z Sobieskimi, z początku stronę ich podczas elekcyi trzymał; gdy ci wszakże stracili wszelką nadzieję pozyskania korony, poszedł za Augustem II. Wziął zaraz potem podczaszowstwo koronne.

Wojna z Karolem XII, odżywiając nadzieje Sobieskich, skłoniła go do przejścia na stronę Szweda.

Późniejsi wielcy przyjaciele, Karol XII i Stanisław, spotkali się raz pierwszy w Heilsbergu, dokąd Leszczyński, jako wojewoda poznański, dla układów był wysłany. Zetknięcie się to, pierwsza rozmowa już stanowiły o przyszłości. Otwarty i szlachetny charakter młodego wojewody, rycerskiemu, surowych zasad Karolowi przypadł do serca. Powierzchowność sama, łagodność, szczerość ujęły niecierpiącego obłudy Szweda. Otwartość, z jaką Leszczyński mówił o sprawach kraju, uczyniła na królu takie wrażenie, iż od razu oświadczył mu się z gorącą i stałą przyjaźnią. Wojewoda przemówił naówczas za Sobieskimi. Przybył Aleksander powołany przez Karola XII, ale korony z krzywdą brata starszego przyjąć nie chciał. Szwed potrzebował do tronu kandydata i z tą żywością a stanowczością, jaka mu była właściwą, wybrał w myśli Leszczyńskiego.

Jak Karol XII to co raz postanowił, przyprowadzał do skutku, uczą dzieje.

Po drugiem widzeniu się z Leszczyńskim postanowienie stało się niewzruszonem. Rozgłos powszechny jak najlepiej świadczył za wybranym na króla. Obwołano bezkrólewie. Dla Karola XII trzeba było Sasa zrzucić z tronu, chociaż miał stronnictwo silne i reszty sił dość znaczne. Ale Karolowi XII nic się oprzeć nie zdołało. Nie pomógł opór, groźby, ani intrygi prymasa.

Po ogłoszeniu bezkrólewia, chociaż o Conti'm przebąkiwano, a z Piastów o hetmanie Lubomirskim i Sapieże — imię Leszczyńskiego, o którym wiedziano, iż Karol XII mu sprzyjał,—było na ustach wielu.

Wojewoda poznański opierał się z razu staraniom wprowadzeniu siebie na tron. Zgodził się wreszcie na wybór w myśli zachowania korony dla Jakóba Sobieskiego, lecz żądał wolnej elekcyi.

W rozmowie z prymasem, gdy Karol XII wspomniał o Leszczyńskim, Radziejowski uznał go za zbyt młodego.

— Nie jest młodszy ode mnie — odparł Szwed.

Można już było przewidzieć skutki rady, która brzmiała rozkazem.

Na Woli przytomność Szwedów wywołała protestacyę, ale mimo to okrzyknięto Leszczyńskiego królem. Prymasa zastępował biskup poznański.

Po elekcyi trwał opór, posypały się manifesta, prymas koronować nie chciał, hetman litewski nie uznawał elekta. Ale miał Szwedów za sobą.

August nie pozostał bezczynnym, mógł nawet chwilowo tryumfować po wzięciu Warszawy. Ale Karol XII z Leszczyńskim nadbiegli ze Lwowa i Sasów zmusili do ucieczki. Przeniósł się do Saksonii teatr wojny, — aż skończył ją haniebny traktat w Altranstädzie.

Leszczyński ciągle towarzyszył królowi szwedzkiemu.

Zrzekł się August korony i Stanisław mógł teraz sądzić, że spokojnie panować będzie. Niestety! zwycięzki Karol chciał się pomścić na carze Piotrze za pomoc Sasom dawaną, i poszedł pod Połtawę.

Po klęsce połtawskiej August II natychmiast złamał umowę altranstedzką i wkroczył do Polski.

Prorocze były słowa listu Augusta do Leszczyńskiego, w których życzył lepszego, niż sam miał, szczęścia w Polsce. Nie doznał go Stanisław, około którego zbyt szczupła garstka wiernych się skupiła. Nie z nią się było utrzymać.

Należy to mieć na względzie, że Leszczyński z przyrodzenia wcale wojownikiem nie był, i pomimo przyjaźni dla Karola XII, gorącości jego, zuchwalstwa, rycerskości nie przejął.

Rossya znowu przychodziła w pomoc Sasowi.

Utrzymanie się Stanisława było niemożliwe, Leszczyński musiał uchodzić do Szczecina. Skłaniał się do zrzeczenia się praw swych na Sasa, ale bez zezwolenia Karola XII uczynić tego nie mógł. Wysłany do Bendern Śmigielski przywiózł tylko rozkaz trzymania się w Polsce.

Sam potem Stanisław przedarł się do Karola XII i wyjednał u niego zezwolenie abdykacyi. Szwedzki król wyznaczył mu tymczasowo na miejsce pobytu niemiecką swą posiadłość w księztwie Dwu Mostów. Niechętnie tam przyjęty, Leszczyński cierpliwie dalszych wypadków oczekiwał. Szwed miał nadzieję odciągnąć cara Piotra od związku z Augustem.

Groziło więc Sasowi, że go Leszczyński znowu zepchnie z tronu. Przewrotny i zuchwały Flemming, a tak jak pan jego nieprzebierający w środkach, uknuł naówczas zamiar pochwycenia zdradą Leszczyńskiego, tak, jak schwycił wprzód Sobieskich. Nie wahał się zgoła, chociaż przy tem Stanisław mógł postradać życie. Awanturnicy opłaceni przez Flemminga, bez wątpienia za wiedzą i przyzwoleniem Augusta, zasadzili się na Leszczyńskiego, gdy jechał do kościoła w Graventhalu. Szczęściem oznajmiono mu o tem za wczasu, tak, że spiskowych na gorącym uczynku pochwycić się udało. Okazała się naówczas cała wielkość duszy Stanisława a nikczemność jego przeciwnika. Skazanych na śmierć winowajców nietylko ułaskawił, lecz uwalniając ich, na drogę pieniędzmi opatrzył.

Powtórnie potem Flemming czyhał na życie Leszczyńskiego, próbując go otruć w tytuniu, który on namiętnie palić lubił; wszelako i ten zamach odkryto i zniweczono.

Tymczasem bohaterski Karol XII poległ pod Friederichshallem.

Księztwo Dwu Mostów nie mogło już być schronieniem dla Stanisława. Nie mając się gdzie schronić, wyzuty ze wszystkiego, bo majętności jego w Polsce zabrano, udał się pod opiekę króla Francuzów Ludwika XV. Ten pozwolił mu osiąść w Alzacyi, w Wissemburgu. Działo się to w r. 1720. Tam ubogi, opuszczony od swoich, zamieszkał Leszczyński z rodziną, poświęcając się wychowaniu jedynej już pozostałej mu córki Maryi. Spokój ducha i rezygnacya chrześciańska towarzyszyły mu na tem wygnaniu. Przyjęcie gościnne tułacza wywołało protestacyę Augusta II, na którą z dumą szlachetną odpowiedział król Francyi.

Wszyscy, którzy się naówczas zbliżali do Leszczyńskiego, mieli dla niego poszanowanie i żywe współczucie. Z większą godnością i pokojem losu przeciwnego znosić nie było można. Znajomość z kardynałem de Rohan, zajęcie, jakie wygnaniec obudzał w Wersalu, fantazya wreszcie młodego króla dokonały prawdziwego cudu

Ludwik XV, pierwszy monarcha chrześciański, który miał do wyboru wszystkie największych rodów królewskich dziedziczki, a świeżo odmó-

wił ożenienia się z infantką hiszpańską — zgłosił się o rękę córki króla wygnańca.

Było to szczęście nadzwyczajne, bajeczne, które biedna, pobożna, cnotliwa Polka gorzkiemi łzami później opłakać musiała.

Niepodobna było odmówić. Leszczyński stał się teściem króla Francyi. Mieszkał najpierw przy córce w Wersalu, Chambordzie lub Meudonie.

Tu go znalazła wiadomość o zgonie Augusta II. Naówczas Ludwik XV zapragnął mu tron polski przywrócić. Nie zbyt ochotnie po raz wtóry sięgał po berło Stanisław. Poddał się woli Ludwika XV i przebrany za kupca udał się do Polski.

Witano go radośnie w Warszawie, gdy się tu niespodzianie ukazał. Elekcya na dzień 12 września zwołana zdawała się zapowiadać ogólną zgodę — ale car Piotr popierał syna Augusta, a z Francyi przyrzeczone nie przychodziły posiłki. Zagrożony Leszczyński znowu musiał uchodzić, a powtórna elekcya wyniosła na tron Augusta III.

Stanisław schronił się był do Gdańska, który wojska rossyjskie i saskie obległy. Wkrótce i ztamtąd ucieczką ratować się musiał z największem niebezpieczeństwem i trudnościami dokonaną. Opisał ją w liście do córki.

Słabe stronnictwo popierało króla wygnańca. W r. 1736 musiał po raz drugi zrzec się korony.

Pozostawiono mu tytuł królewski, tudzież dożywocie na księztwach Lotaryngii i Baru, z których Ludwik XV zapewnił dwa miliony dochodu.

Na resztę więc życia osiadł Leszczyński w Luneville, poświęcając się cały temu krajowi, którego rząd był mu powierzony.

Od r. 1736 do 1766, więc przez całe niemal lat trzydzieści, rządził Lotaryngią i tu sobie pozyskał zaszczytne nazwisko „Dobroczynnego filozofa“ Nie potrzebując się troszczyć ani o zabezpieczenie księztw swych na zewnątrz, bo nad tem czuwała Francya, ani o finanse, bo dochód miał zabezpieczony,— cały się mógł poświęcić ulepszeniom administracyjnym, urządzeniu sądownictwa, zakładaniu szkół, schronień dla ubogich i wszelkiego rodzaju instytucyj dobroczynnych. Całe swe życie w to włożył. Płynęło ono istotnie tak szczęśliwie i swobodnie, jakby Opatrzność chciała wynagrodzić Stanisławowi wszystko, co wycierpiał wprzódy. Mógł się zajmować czytaniem, pisaniem dzieł w polskim i francuzkim języku, a nadewszystko czuwać nad dobrobytem Lotaryngii.

Szczególną przywiązując wagę do wychowania młodzieży, gdyż utrzymywał słusznie, że zwichnięte powołania są przyczyną wiela złego, Leszczyński zajmował się założoną przez siebie akademią, szkołami i szkółkami, nauką medycyny, naostatek kształceniem ze szczególną troskliwością młodzieży z Polski napływającej. Polacy, młodzież serdecznie i gościnnie przyjmowana, żyli w Lunevillu, a dwie kompanie kadetów składały się z nich wyłącznie. Dwór Stanisława był liczny, królewski, a w potrzebie świetny i okazały, ale zarazem cichy, a powszedniego czasu skromny.

Sława dobroczynnego króla filozofa ściągała do Lunevillu nietylko Polaków, lecz i Francuzów, oraz wielu cudzoziemców; Voltaire, pani du Chatelet, rozmaitego znaczenia i wagi literaci, poeci, uczeni, artyści cisnęli się do tego pokojowego zakątka.

Duch ówczesnego społeczeństwa francuzkiego, już poczynający się emancypować z pod wszelkich praw religijnych i społecznych form przyjętych — nie mógł bardzo przypadać do smaku Leszczyńskiemu, który pobożnym był i do religii wielką przywiązywał wagę. Cierpiał jednak i tolerował poetów dowcipnisiów i narzucające się mu literatki.

Pobyt w Lunevillu miał urok wielki w istocie. Gościnność uprzejma, stół wykwintny, doskonała muzyka, rozmowa ożywiona i swobodna, przystępność królewskiego majestatu — miały siłę pociągającą, której oprzeć się było trudno. Natłok bywał taki, iż nareszcie musiano pewną rozciągnąć kontrolę nad stołami królewskiemi, które czasem napływowi gości starczyć nie mogły.

Ruch ten i mnóztwo przybywających nie przeszkadzały Leszczyńskiemu prowadzić życia pracowitego. Z anielską łagodnością i cierpliwością obchodził się z natrętami, ze dworem swym i służbą. Część dnia spędzał zwykle zamknięty w swoim pokoju z papierami i książkami. Lubił potem obchodzić okolice, rozmawiać z ludem, zwiedzać zakłady, które powołał do życia, wchodzić w szczegóły ich zarządu i zajęć. Polował rzadko, czasami grywał w szachy, niekiedy zajmował się muzyką, którą wielce lubił, naostatek i malarstwem, gdyż zostały po nim olejne portrety i pastele.

Miłośnictwo nauk i sztuki, stosunki króla z wersalskim dworem, dobroć jego dla literatów i artystów potrzebujących pomocy, poparcia i opieki, były zachętą do zbiegania się na dwór lunewilski.

W tem życiu pracy, rozmyślania, modlitwy, jedyną boleścią dla ojca było patrzeć na los córki i rozpasanie Ludwika XV. Dotknęła go

później śmierć Delfina, wnuka, do którego był przywiązany gorąco, i wielkie na nim pokładał nadzieje.

Boleść własna, pod koniec jego życia, zdawała się go czulszym jeszcze czynić na wszelkie ludzkie cierpienia. Sypał obfite jałmużny przez ręce córki, czynił zapisy na szpitale, więzienia i ubogich. Wszystko to szło z tych dwu milionów, które starczyły na dwór, na gościnność królewską i codzienne dobre uczynki.

Pobożność króla zwiększała się z wiekiem: pisał modlitwy, uczęszczał do kościołów, dawał przykład poszanowania wiary, która była w nim nie czczym ascetyzmem, ale żywym czynem. Posty obchodził po polsku: ściśle i surowo. W Wielkim tygodniu, po wieczerzy Wielkiego czwartku, starym obyczajem nie brał niczego do ust aż do rezurrekcyi.

Voltaire, który po cichu szydził z króla chrześcianina, nie mógł jednak odmówić cnotom jego sprawiedliwości i należnego hołdu. Przyjaźń Fryderyka lepiej zapewne przypadała filozofowi fernejskiemu do jego usposobienia, jednakże powadze cnoty nie mógł uznania zaprzeczyć.

W ciągu tych lat mnogie dzieła napisał Leszczyński. Najważniejszem z nich dla nas jest *Głos wolny*. Są to pomysły reform, które za niezbędne dla przyszłości Polski uznawał. (Wyborną ocenę tej pracy wydał Al. Rembowski, p. t. *Stanisław Leszczyński jako statysta*, Warszawa, 1879 r.)

W dziele tem daje się poznać umysł niepospolicie obdarzony, przenikliwość wielka, umiarkowanie i spokój nadzwyczajne. Sąd zdrowy we wszystkiem, nigdzie rozmamiętnienia. Stanisław nie burzyć w Polsce, nie wywracać nie chciał, pragnął naprawiać i rząd sprężysty, jakiego ona potrzebowała, możliwym uczynić.

Jako próba poglądów jego, służyć mogą następne wyjątki z przedmowy:

„Organizacya kraju naszego—pisze— stary to gmach; *mole propria ruit*, a im ozdobniejszy, tembardziej potrzebuje reparacyi. Przysłowie to za niemylne uchodzi, że Polska nierządem stoi; zgoła najlepsze do ratunku sposoby stają się daremne tam, gdzie kto we własnej nawet zgubie wolność swoją zakłada. (Swobodę też naszą nazywa: *Summa libertas, etiam perire volentibus*— Najwyższa swoboda, nawet ginąć tym, co chcą, dozwalająca).

„Poszliśmy na owego chorego, który dufając mocy natury i temperamentu swego, nie uważa śmiertelnej choroby, która mu śmiercią grozi, brzydzi się tem co go uzdrowić może, dla wstrętu, który ma do przykrych

smakowi lekarstw. Jesteśmy naostatek jak siła takich, którzy w starych gmachach mieszkają, choć z oczywistem niebezpieczeństwem, że ich przywalić mogą.

„Przyznać należy, iż nasi antecessorowie, pierwsi fundatorowie państwa, najważniejsze założyli fundamenta *in justo equilibrio* (w sprawiedliwej równowadze) między powagą majestatu i władzą praw a prerogatyw wolności, tą intencyą, aby królowie powagą majestatu utrzymywali wolność; z drugiej strony, aby wolność *per rigorem* prawa hamowała ambicyę królów..... A cóż za skutek tej zbawiennej symetryi? Ten, że majestat pasuje się ustawicznie z wolnością, aby ją zgubić, a wolność z majestatem, aby zrzuciła z siebie to jarzmo, którego słusznie się boi— i z tych to *incompatibilitas monarchici et democratici status.* Początek zaś tego, że ani majestat, ani wolność nie mają należnej formy dla bezpieczeństwa swego.“

Kończy przedmowę temi słowy:

„Niechże sam Bóg wszechmocny będzie architektem tego budynku, którego zalecam reparacyę; niech nad naszym chaosem te wszechmocne słowa wymówi: *Fiat lux*, jak przy stworzeniu świata,—a wtenczas oczy się nam otworzą nad naszą ruiną i potrzebą reparacyi, tak, aby się insze narody z niej budowały, widząc trwałość, wspaniałość i *regularitatem* naszego budynku. Niechaj pobożność, sprawiedliwość, jedność, męztwo, miłość ojczyzny w nim sobie bezpieczne mieszkanie założy. Niech będzie nieprzystępny nieprzyjaciołom, a nam i potomkom naszym ojczystym domem.“

Przebrzmiał ten głos jak wołającego na puszczy, jak skarga Jeremiaszowa.

Przyznają wszyscy Leszczyńskiemu w tem dziele często wiek wyprzedzające pojęcia, nadzwyczajne umiarkowanie i trzeźwość poglądów, rozum doświadczeniem, myśleniem, czytaniem dojrzały.

Oprócz *Głosu wolnego* Leszczyński ułożył Pismo Święte wierszem polskim i wspaniale je w Nancy dał drukować (1761). Pozostało też po nim wiele rękopisów francuzkich i polskich, których część wydano.

Doczekał się Leszczyński wstąpienia na tron Poniatowskiego, z którego ojcem był w przyjaźni.

W r. 1766, chociaż ośmdziesięcioletni, zdrów był jeszcze, otyły tylko nieco. Jednego dnia, stał przy kominku, paląc fajkę; wtem zapalił się na nim szlafrok, a chcąc go zgasić, król wpadł w ogień; nim na ratunek przybieżono, straszliwie się popaliwszy, bo rękę miał całkiem

zwęgloną i cały bok w ranach—w boleściach życia dokonał w Lunevillu d. 23 lutego.

Nieopisany żal towarzyszył mu do grobu.

Dziwne losy, żywot dramatyczny, charakter nieskazitelny, zdolności umysłowe — czynią go jednym z najulubieńszych mężów XVIII wieku. Postawiony naprzeciw Augusta II i III na tle wieków i obyczajów, jaśnieje blaskiem ideału. Zaprawdę poezya, chcąc stworzyć typ mogący zająć i obudzić współczucie, nie mogłaby wymyślić nic piękniejszego, bardziej urozmaiconego i sympatyczniejszego nad żywot jego. Od poznania się z Karolem XII do wydania córki za Ludwika XV — co za szereg wypadków, jakie tło różnobarwne, ile i jakich postaci do koła!

Leszczyński do zgonu zachował dla Karola XII i charakteru jego cześć, na którą w istocie szwedzki król bohater zasługiwał. Zachował się dotąd w Szwecyi oryginalny portret Leszczyńskiego, zupełnie tak przyodzianego, jak się zwykle nosił Karol XII—w długich bótach, granatowej kurtce opiętej, podpasanej skórzanym pendentem, z rękawicami łosiowemi, z mieczem nieodstępnym u boku. Dał się tak malować Stanisław dla przyjaźni i czci Karola.

Portrety Leszczyńskiego są liczne, a niektóre z nich bardzo piękne. Między innemi obojga królestwa przez Van Loa, wielekroć sztychowany.

Medalów z popiersiami jest dosyć w Raczyńskim. W Sybilli puławskiej były dwa portrety miniaturowe.

Posąg w Nancy w r. 1831 wykonał Jaquot.

Grobowiec w Nancy, w kościele Notre Dame de Secours (z 1710 roku, podobno Girardon'a).

O mozaikowym portrecie, wykonanym w Rzymie, pisze l'abbé Richard (1768), iż był bardzo podobny i nie kosztował więcej nad 1,200 franków.

W zbiorze hr. Mieroszewskiego popiersia obojga królestwa na bukszpanie rzeźbione.

Sztychowali: Cars, Colin, L. A. Fryderyk Busch, Besoet, J. C. Hoffner, Friedrich A., D. Klein, N. de l'Armessin, Strachowski, Lewicki, Bause, Blaisot, Haid J. J., Girardet, Cochin fils, Desrochers S.

Ucieczkę z Gdańska sztychował Daniel Chodowiecki.

Z rodziny Leszczyńskich, Bogusława sztychował J. Falck; Jana wojewodę poznańskiego, Bloemaert, Lerch; Wacława i Andrzeja, J. Falck; Andrzeja, W. Hondius.

Wacława zm. 1666 r., Andrzeja z 1687, grobowce w Łowiczu. Inny w kościele N. M. P. w Toruniu.

Królowej Maryi Leszczyńskiej portrety malowali: Besvet, J. Sysang, Tardieu, Babet, Roy, N. de l'Armessin, Dupin, Petit, J. Chevcau, J. Daullé.

La famille du Roy Louis XV chez Radignes.

Piękny wizerunek w negliżu przez Nattier'a, inny Tocque'a.

W opactwie St.-Dénis popiersie jakoby Maryi Leszczyńskiej jest wstawione dowolnie; wyobraża nie ją, ale żonę snycerza J. G. Moitte'a.

(Ciekawa aqua - forte Colin'a wyobraża króla w codziennem jego ubraniu, z fajką stojącego przy kominku.)

AUGUST III.



Brühl, dziecię niezbyt zamożnéj rodziny z Turyngii. (*Str. 424.*)

XXXVIII.

August III.

Ur. 7-go paźdz. 1696.—Koron. 17-go stycznia 1734.— Umarł 5-go paźdz. 1763 roku.



arzył August II o zapewnienin po sobie tronu polskiego synowi, rachując może, iż to, czego sam dokonać nie zdołał, zbiegiem szczęśliwych okoliczności da się jakoś doprowadzić do skutku, — mianowicie zmiana Rzeczypospolitej elekcyjnej na monarchię dziedziczną połączoną z Saksonią. Długie panowanie w Polsce, choć smutne po sobie zostawiało wspomnienia, zapuściło tu jednak korzenie silne, zyskało ludzi, wyrobiło popleczników. Na tem tedy budowano zamysły.

Szczególnem zrządzeniem, człowiek, mający dźwigać ciężkie brzemię dokonania zamierzanego przewrotu, któremu zuchwały i przebiegły August II podołać nie mógł,—charakterem, temperamentem, zdolnościami, wcale się do tego nie nadawał. August III, przy całem dla ojca uwielbieniu, nie był stworzony do wstępowania w jego ślady. Nieśmiały,

milczący, bojaźliwy, tępego umysłu, zmysłowy jak ojciec, ale ukrywający się z tą słabością, nadewszystko przekładający spokój domowy, zabawki myśliwskie, artystyczne, zatapianie się w kontemplacyi obrazów, napawanie muzyką i śpiewem (którego, codzień się powtarzającego bez zmiany, mógł słuchać całemi miesiącami), razem z tem niedołężnie dobrodusznу, pozbawiony wszelkiej energii, łatwowierny do niepojętego stopnia,— August w rękach ludzi musiał być bezwładnem narzędziem. Żona, spowiednik, faworyt minister Brühl, czynili z nim co chcieli; wmawiali weń czego im było potrzeba. Zaślepienie króla, nieudolność, zastygła obojętność na wszystko, przechodziły miarę i wiarę.

Takiemu to zatopionemu w marzeniach o arcydziełach sztuki, o śpiewie bozkiej Faustyny, o strzałach do dzikiego zwierza, od młodości na wpół zdrętwiałemu człowiekowi, przyszło walczyć z Fryderykiem pruskim! Lecz nie wyprzedzajmy wypadków.

August II zaledwie siedmioletniemu synowi (1703) wyznaczył już dwór osobny i starszego ochmistrza, dwóch kamerjunkrów, dwóch paziów, tylnż kamerdynerów i kilku lokajów. W r. 1719 dwudziesto-trzyletni elektor zaślubił gorliwą i pobożną katoliczkę, arcyksiężniczkę Józefinę.

Duchowieństwo katolickie za wczasu zabiegało o nawrócenie syna Augusta II, którego matka i babka były gorliwemi protestantkami. Król podobnież życzył sobie tego dla korony polskiej. W r. 1701 Klemens XI, brewem wydanem do króla, zaklinał go, aby syna wychował w wierze katolickiej. Przyobiecał to najuroczyściej August dnia 4 września 1701 r.; lecz wkrótce potem, d. 8 lutego 1702 r., równie uroczyście zapewnił stany saskie, że dziedzica w wierze protestanckiej wychować nie zaniedba. Tymczasowo większe było podobieństwo, że protestantem zostanie, gdyż wychowanie powierzone było dozorowi nadzwyczaj gorliwych kobiet: babki i matki.

Wybór nauczyciela i dozorcy wypadł z początku najnieszczęśliwiej, zapewne pod wpływem babki, u której Miltitz był wielkim mistrzem dworu. Pedant, umysłu miałkiego, bojaźliwy, skąpy, nie był wcale stworzony na nauczyciela książęcego. Duchowni też protestanccy przystęp i wpływ mieli na niego. Wszystkiem głównie kierowała babka, strzegąc, aby na dwór do zamku żaden się katolik nie wcisnął. Z Rzymu, gdzie wiedziano dobrze co się działo na dworze — nalegano na króla i grożono.

Nagle w r. 1708 król August II, powróciwszy z pod Lille, zabrał dwunastoletniego syna od babki, zmienił cały jego dwór i otoczył go katolikami. Babka była w rozpaczy. Około młodego pana wpływy protestanckie i katolickie krzyżowały się i ścierały. Do Saksonii przybył kardynał Albani, a z nim ojciec Jezuita Salerno. Tymczasem królowa w trwodze o przyszłość, w październiku 1710 r., czternastoletniego syna wedle obrządku ewangelickiego konfirmować kazała.

Oskarżony przed papieżem, August II tłómaczył się tem, że zapobiedz nie mógł; ale obiecywał odebrać syna matce i wywieźć go do Polski. W istocie wziął go z sobą w r. 1711 do Warszawy. Po drodze złożono radę w Pradze, do której należeli kardynał Albani i Polak Kos, już wtedy przeznaczony na przyszłego ochmistrza przy księciu.

Młody elektor zdawał się nie wiedzieć o niczem, albo raczej trwać w protestantyzmie, gdyż po powrocie do Drezna, uczęszczał do ewangelickiego kościoła. We Frankfurcie pod koniec tego roku jawnie jeszcze jako protestant występuje.

Po elekcyi cesarza, Kos okazał rozkaz króla, odprawił Miltitz'a i cały dwór luterańskiego wyznania, z wyjątkiem kucharza, lekarza i kassyera, i zastąpił ich katolikami. Sam zajął miejsce Miltitz'a.

Wyruszono w podróż, przedewszystkiem na karnawał do Wenecyi; taka była wola ojca. Podróż ta, w ciągu której przygotować się miało nawrócenie na katolicyzm, trwała lat siedm.

Wszystkie listy młodego elektora przechodziły przez ręce Kosa i generała von Lützelburg. W ciągu tych wycieczek jak najstaranniej unikano spotkania się z dyplomacyą. Można sobie wyobrazić rozpacz i niepokój matki, oraz całej protestanckiej rodziny. Ale na to August II był głuchy.

Młody elektor podróżował incognito pod imieniem hrabiego Lnzacyi lub hrabi von Meissen. Oprócz osób wymienionych, towarzyszli mu: młody Sułkowski, Ojciec Salerno, Vogler, trzeci Jezuita w sukni świeckiej i sekretarz Veddernoy. Właśnie w czasie tych wędrówek po Włoszech nabrał August upodobania w obrazach, smaku w sztuce; oglądał po raz pierwszy arcydzieła i pierwszy raz spotkał się z ową Madonną Sykstyńską Rafaela, którą później tak pragnął wcielić do swej galleryi i tak szczęśliwie ją dla niej pozyskał.

Nawracanie szło powoli, ale już było zapewnione. Dokonało się skrycie i pozostało przez lat pięć tajemnicą. Sasi ciągle się o swojego księcia protestanckiego upominali; zapewniono ich, że wiary nie zmienił. Wielkiego dzieła dokonał O. Salerno, który w r. 1719 otrzymał za nie kapelusz kardynalski.

Z Włoch młody pan udał się na zimę przez Inszpruk, Moguncyę i Kolonię do Düsseldorfu, do ks. Neuburskiej; potem wyruszył do Paryża na dwór Ludwika XIV.

W czasie tej podróży, w maju 1714, odkryto spisek mający na celu porwanie księcia, zdaje się w interesie protestantyzmu. Spisek był uknuty przez matkę. Zapobieżono temu. Próbowała matka potajemną z synem zawiązać korrespondencyę, ale nadaremnie: Kos był czujnym.

Ludwik XV przyjął księcia w Paryżu bardzo uprzejmie, choć nawrócenie było jeszcze tajemnicą. Księżna Orleańska tak o nim pisała w r. 1714:

„Po godzinie dziewiątej przybył elektor saski, którego ja u wieczerzy prezentowałam królowi. Powiedział jego królewskiej mości piękny komplement, nie bardzo się zmieszawszy, z dobrą manierą, przyzwoicie. Jest to piękny mężczyzna, słuszny nad swój wiek. Zdaje się być o pół głowy od ojca wyższym; mina dobra, wszystkim się tu podoba. Nie jest wymuszonym; wczoraj z taką ochotą ganiał za jeleniem, że aż miło było patrzeć.

„Między nami mówiąc, nie wierzę ja, żeby miał zostać katolikiem, bo na cóżby to ukrywać tu miano, jeśliby tak było w istocie? Gdy się dworu jego o to wypytywano, odpowiadano, że o niczem nie wiedzą. Poseł P. Suhm śmieszniej się jeszcze wyraził przede mną:

—„Książę dobrze robi, że się z niczem nie oświadcza, dopóki ojciec żyje; bo jeśli zechce być królem polskim, musi być katolikiem, a jeśliby miał zostać elektorem saskim, poddaniby go lutrem mieć woleli, — zatem dobrze, iż się nie ogłasza.“

Później dodaje księżna: „Powodzi mu się tutaj, ale mnie unika; może mu się moja stara twarz nie podoba — na to poradzić trudno. Mówi bardzo mało, słowo trzeba z niego dobywać. Twarz przystojna. To, co po trosze przebąkiwa, nie jest niedorzecznem. Widać, że ma

rozsądek i umie się podobać. Pilnują go, iżby ani z mężczyznami, ani z kobietami na osobności nie rozmawiał; ale jeżeli idzie o niewinność jego, nie wiem, czy go ustrzedz potrafią... Niepodobna być grzeczniejszym nad wojewodę Kosa...“

Księżna, którą co do religii starano się utrzymać w błędzie, dopisuje później: „Wszystko, co ci pp. ochmistrze elektora poczynali, było udaniem i kłamstwem; bo gdy na mnie niby to nastawali, abym z nim o religii rozmawiała, — królowi się zwierzyli, że elektor już jest katolikiem, codzień mszy słucha, ale potajemnie w swoim pokoju.“

Zapewne, z rozkazu ojca nawrócony, nawet przed matką jeszcze się nie przyznawał. W r. 1715, młody książę, zamiast do Anglii, wyjechał z Francyi do Włoch z powrotem; na wiosnę 1716 roku był w Wenecyi, gdzie signoria i możni wspaniale go przyjmowali.

Dla zabezpieczenia się, iż książę wiary nie odstąpi, starano się ożenić go z gorliwą katoliczką. Naturalnie oczy się zwróciły na Wiedeń, a gdyby się tam nie powiodło, miano na widoku księżniczkę neuburską. Salerno wszakże tak szczęśliwie negocyował, że małżeństwo z arcyksiężniczką zapewniono. Nawrócenie musiano uczynić jawnem. Nastąpiło to dnia 11-go października 1717 roku. Saksonii jednak zapewniono na nowo zachowanie nienaruszone protestantyzmu przy prawach jego.

W sierpniu 1719 r. odbyło się uroczyste wesele z arcyksiężniczką Maryą Józefą. Młody elektor przez to ożenienie wchodził w ścisły związek z Austryą, zyskiwał nadzieję korony polskiej, ale tracił spadek duński. We wrześniu tegoż roku, po siedmioletniej niebytności, powrócił z żoną do Drezna.

Arcyksiężniczka z powierzchowności bardzo niepiękna, ale niepospolicie udarowana, z charakterem energicznym, gorliwa katoliczka, potrosze artystka, od razu nad młodym, nieśmiałym małżonkiem objęła władzę, którą zatrzymała na długo.

Po śmierci Augusta II, wybór syna jego nie był tak łatwy, jak sobie może wyobrażano i obiecywano.

Stanisław Leszczyński, doznawszy wielu przeciwności losu — o których mówiliśmy — dziwnem szczęściem w r. 1725 stał się teściem króla Francyi. Miał więc zapewnione poparcie Ludwika XV, a i sam też zyskiwał teraz więcej przyjaciół i zwolenników niż niegdyś. Poznano w nim lepiej znakomite przymioty, piękną duszę, charakter szlachetny, który mu serca zjednywał. Za Augustem była Austrya i Rossya; za Leszczyńskim oddalona, ale potężna Francya, mniej pochopna do

popierania sprawy, z której bezpośrednich korzyści spodziewać się nie mogła. Ze strony elektora zapewnienie sobie elekcyi wymagało ofiar wielkich.

Obwołano królem Leszczyńskiego dnia 12-go września 1733 r., ale zarazem wkraczały wojska rossyjskie, i Leszczyński musiał uchodzić do Gdańska. Dnia 5-go października 1733 r. wybrano Augusta III, a dnia 17-go stycznia roku następnego wierny Sasom biskup Lipski oboje królestwo ukoronował.

Na samym wstępie zdumiał wszystkich August III dziwną obojętnością, z jaką, zamiast walczyć o swe prawa, zdał wojnę na Rossyan, a sam powrócił do Drezna, i jakby naśladując ojca, zabawiał się w Lipsku ochoczo, gdy tymczasem Rossyanie Gdańsk bombardowali. Takie postępowanie króla mogło od razu dać miarę, czem całe panowanie jego być miało.

Przy zawarciu pokoju w Wiedniu 1735 r., król Stanisław nie był w układach zapomniany. Wszyscy atoli uznali królem Augusta III.

Panowanie jego w Saksonii i w Polsce nazwaćby się raczej powinno rządami ministra Brühl'a, który pozbywszy się współzawodnika Sułkowskiego, opanował stanowisko, a zawładnąwszy Augustem, robił z nim i z Saksonią co sam chciał. Król był ślepym i głuchym.

Tak mu było dobrze pod tą opieką Brühl'a, w tej ciszy, z polowaniem, operą, obrazami, fajką, błaznami, którzy go rozrywali, że nawet siedmioletnia wojna z tego błogiego uśpienia rozbudzić go nie potrafiła.

Brühl, dziecię niezbyt zamożnej rodziny z Turyngii, rozpoczął swą dworską służbę od pazia na dworze w Weissenfelsie. Ztamtąd dostał się na dwór drezdeński, gdzie zręczne zredagowanie pilnej depeszy zaleciło go Augustowi II. W r. 1727 szambelan, 1731 ochmistrz dworu królewskiego, w roku zgonu Augusta II był już dyrektorem departamentu spraw zagranicznych. On to po śmierci tego króla klejnoty jego odwiózł z Warszawy do Drezna, a wkrótce potem, pozbywszy się Sułkowskiego, z pomocą królowej i O. Guarini'ego, tak zawładnął Augustem III, że później sama królowa do niego przystępu nie miała. Wszelkiego rodzaju posługi zapewniały mu tę łaskę nieograniczoną. Napróżno go strącić usiłowano: król już bez niego obejść się nie mógł.

Brühl korzystał z tej ociężałości i lenistwa Augusta III; otoczył go służbą ze swej ręki tak, że nikt do niego nie mógł przystąpić. Rządził samowolnie i ogromne bogactwa zebrał w czasie długiego panowania. Część ich stracił w siedmioletniej wojnie, po zajęciu Drezna, gdyż Fryde-

ryk mścił się na nim głównie za wszystkich. Ale Polska wynagrodziła Brühl'owi te straty.

W r 1747 sławny Williams tak malował ówczesne stosunki dworu saskiego:

„Krótki czas pobytu mego za granicą, na każdym innym dworze nie starczyłby, aby sąd o nim wyrobić i módz go opisywać; lecz dwór, przy którym się obecnie znajduję, tak jest łatwy do poznania, że nawet mała zdolność moja dozwala mi w miesiąc sądzić, jakbym tu mieszkał od lat dziesięciu.

„Król tak bezwarunkowo i jawnie wstręt ma do wszelkich spraw i zajęcia, a taką skłonność do próżniactwa, rozrywek najpospoliszych, oper, komedyj, maskarad, igrzysk i turniejów, balów, polowań, strzelania, że mu to nigdy nie da odegrać takiej roli w świecie, do jakiejby piękny kraj jego dawał mu prawo.

„Bardzo często, daleko częściej niż inni posłowie, miewam honor rozmawiać z królem, i muszę przyznać, że jest to człowiek bardzo grzeczny i dobrze wychowany. Natura go wcale nie skąpo wyposażyła. Nikogo na dworze nie znam, ktoby lepiej od niego mówił i trafniej sądził o sprawach bieżących; ale polityką się zabawiać nie lubi. Widać, że go to męczy. Naówczas trzeba rozmowę skierować na ostatniego jelenia, którego upolował, na ostatnią operę, którą wystawiono, lub najnowszy obraz nabyty. Natychmiast lice mu się rozjaśnia, i rozmawia z przyjemnością. Od tego przedmiotu łatwo go na inny zwrócić, tylko trzeba mu w twarz patrzeć, której wyraz jest bardzo dobitny.

„Kiedy król bawi w Dreznie, rzadko go widzieć można inaczej niż u stołu. Jada zawsze w towarzystwie, a jego błaznowie wrzawę wyprawiają i mocują się z sobą przez ciąg całego obiadu, który się kończy o drugiej. Król potem odchodzi do swych pokojów, rozbiera się całkiem, kładzie szlafrok i do końca dnia go nie zrzuca. O tym czasie nikt już do niego przystępu nie ma, oprócz Brühl'a, O. Guarini'ego i nadwornego błazna.“

Opuszczamy zbyt drastyczne plotki.

„Królowa jejmość — pisze dalej Williams — jest bardzo pobożna, ale nabożeństwo lepszą jej nie czyni. Nie zresztą nie robi, tylko popełnia grzechy powszednie i stara się o ich rozgrzeszenie. Nad wszelki wyraz jest brzydka, a nad wszelkie pojęcie złośliwa. Nie cierpi hr. Brühl'a, który jej to sowicie odpłaca, dając czuć potęgę swoją. Najdrobniejszemi szczegółami się zajmuje—naprzykład: który z błaznów popadł

w niełaskę lub otrzymał przebaczenie, komu się w operze jaka rola dostała i t. p.

„Nic idzie jej o nic więcej, tylko kto gorliwiej na msze uczęszcza, gdyż ten u niej stoi w pierwszym rzędzie. Teatr dzieli się na dwa obozy: na czele jednego stoi O. Guarini (spowiednik króla), który tu włoską kolonię sprowadził; — na czele drugiej, silniejszej, Faustyna (śpiewaczka). Obie partye zwierzają mi się ze swemi skargami i użaleniami, tak, że trudno mi się ze śmiechu utrzymać. Królowa nie jest lubianą i nie zasługuje też na to, gdyż nikomu nic dobrego nie czyni, chyba tylko nawróconym, a i tym niewiele.“

Sąd Williams'a o królowej jest za surowy i niesprawiedliwy; zresztą cała charakterystyka wielce dobitna.

Nastąpiła wojna siedmioletnia, którą August zniósł z obojętnością stoicką, którąby zasługiwała na podziwienie, gdyby nie wypływała z samolubstwa.

W roku 1756, zagrożony już wygnaniem, August III, idąc za przykładem ojca, który w czasie pobytu Karola XII w Lipsku obchodził tam karnawał — zabawiał się do ostatniej chwili, dopóki go ztamtąd nie wypędzono. W lipcu było wielkie strzelanie orderowe; w sierpniu przepysznie obchodzono imieniny. Strzelano do nocy gęsi, małpy; zające poprzebierane były za Angeliny, Arlekinów, Crispinów i Scaramuzzów. W niespełna miesiąc potem Augusta już w Dreźnie nie było, a powrócił tam dopiero aż w roku 1763.

W Polsce tak samo starano się o rozrywki dla króla, choć teatr był skromniejszy. Za to polowania sprawiano przepyszne, a Radziwiłł przywoził mu pod Warszawę łosie, dziki, niedźwiedzie z puszcz litewskich. Gdy zwierza brakło, rzucano zdechlinę pod pałacem, do której się psy z miasta zbiegały, a król do nich strzelał.

Tymczasem Brühl walczył z Czartoryskimi, syna swojego robił szlachcicem polskim i w Polsce urząd mu dawał; zgarniał pieniądze i czuwał nad panem, aby nic do niego nie doszło. Polska w ręku jego czuła się tak upokorzoną, tak nizko upadłą, że się w niej obudziło poczucie potrzeby reform, podźwignięcia się z tego kału. Konarski i Czartoryski pierwsi podnieśli głosy, odzywając się dosumienia ogółu. Z Lunevillu wtórował im „głosem wolnym“ Stanisław Leszczyński.

Wojna siedmioletnia kosztowała Saksonię trzysta milionów talarów i siedmdziesiąt tysięcy ludzi. Kraj był niclitościwie zniszczony; Fryderyk przeszedł Karola XII.

We dwa miesiące po zawarciu pokoju, dnia 30-go kwietnia 1763, powrócił August III z nieodstępnym Brühl'em do Drezna. Dnia 1-go maja śpiewano *Te Deum*, i natychmiast potem posłano po obrazy złożone w Königsteinie—bo król był spragniony je oglądać. W sierpniu, na imieniny królewskie, w teatrze naprędce urządzonym, grano operę „Siroë," potem parę innych. Gotowano się na urodziny pięćdziesiąt-letniego króla grać „Leucippa," gdy nagle dnia 5-go października 1763 r. u stołu paraliżem tknięty, August III życia dokonał.

Dla Polski zgubne to było panowanie, szkodliwsze może niż wojny i niepokoje, które kraj za Augusta II niszczyły. Walki owe przynajmniej utrzymywały choć pozór jakiś rycerskiego ducha — poruszały ludzi, budziły umysły, —gdy za Augusta III powolna zgnilizna jadła i nurtowała społeczeństwo. Przekupstwo wszędzie stało się cynicznie jawnem, zawładło trybunałami, zalało sądy; prywata, nawet pozorem dobra publicznego się nieosłaniająca, jak pleśń ohydna okrywała wszystko. Dość czytać pamiętniki Matuszewicza, aby się o tym chorobliwym stanie kraju przekonać. Bezbożne było to zepsucie, zwłaszcza w sferach, które dworu, trybunałów i frymarków o urzędy dotykały.

W charakterze osobistym Augusta III psycholog ma zaprawdę ciekawe zagadnienie — odszukania co ze krwi i ducha ojca przeszło w syna? Jakkolwiek na pozór dwie te postacie nie zdają się być podobnemi do siebie — taż sama to natura, zmodyfikowana tylko zewnętrznemi okolicznościami. Taż sama w Auguście III-cim co i w II-im obojętność na wszystko co się jego osoby nie tycze; ten sam egoizm w obu, choć wyrażający się inaczej; taż sama zmysłowość, starannie ukrywana — bo Williams prawi o potwornych rzeczach.

Nauczony przykładem ojca, August III zamyka się w ciaśniejszych szrankach, ale ma też same zachciauki, a nadewszystko dogadza sobie, chociażby reszta świata runąć miała. O niczem słyszeć nie chce, byle miał operę, strzelanie, obrazy i fajkę po obiedzie.

Smutne to nad wyraz czasy.

—

Z licznego potomstwa króla, nie wszystkie dzieci nas obchodzą.

Trzeci z kolei syn Augusta, Karol, którego w dosyć jasnych barwach malnje Williams, ulubieniec ojca, jak Ksawery był fawory-

tem matki, przybył z Augustem III do Warszawy, po wybuchu siedmioletniej wojny. Jeździł ztąd do Petersburga dla pozyskania zezwolenia cesarzowej Elżbiety na objęcie Księztwa Kurlandzkiego, i otrzymał je w r. 1758. Ale po śmierci cesarzowej, oddano księztwo Bironowi. Ożeniony potajemnie z Polką, Franciszką Krasińską, miał z niej w r. 1779 córkę, wydaną później za księcia sabandzko-karyniańskiego.

Książę Karol był bardzo żywym, gorącego, niestałego charaktern człowiekiem, a żona niebardzo z nim szczęśliwa. Zapalony myśliwiec, dorównywał w tem ojcu; chorował też na ówczesny spirytyzm, wierzył w takich jak St-Germain szalbierzy. Zmarł w Dreźnie 1796 r.

Jedna z córek Augusta III, Marya Józefa, wydana za delfina Francyi, w ten sposób stała się powinowatą z Leszczyńskimi. Dziwne losy!

Marya Krystyna, czwarta z rzędu, została przeoryszą w Remiremoncie w Lotaryngii, przeniosłszy się tam za czasów Leszczyńskiego.

Posąg Augusta III, wykonany przez T. H. Meissnera znajduje się w Gdańsku. Malowali go i sztychowali: R. Mengs, Rotari, J. J. Balechow, Decker, G. Held, M. Deisch, Eggelhoff, Pusch, Wortmann, C. A., Zucchi, Rugendas, Verkolie.

Portret w polskim stroju koronacyjnym był w trybunale piotrkowskim, w Willanowie i w zakładzie Ossolińskich.

Józefina królowa malowała sama, i są sztychy z jej robot. Sztychowali jej portrety: Sysang, J. Canale, L. Zucchi, Ludw. Sylvestre (malow.), Berningeroth, J. Daulé, J. A. Zimmer.

Katafalk 17-go listopada 1737, L. Zucchi, W. Grüne Gewölbe medalion bronzowy, an reponssé przez Dammana.

Marie Josephe dauphine de France p. Van Loo, sztychował: l'Arnessin. Inne: Sysang, M. Aubert, J. G. Wolfgang, Killian.



Porwanie przez konfederatów, w znacznej części ogółu i zagranicą było uważane czas jakiś za ułożoną i odegraną komedyę.
(*Str. 435*).

XXXIX.

Stanisław August Poniatowski.

Urodz. 17-go stycz. 1732,—Koronow. 1764.
Umarł 12 lut. 1798 r.



apróżnobyśmy temu ostatniemu całej jeszcze Rzeczypospolitej królowi elekcyjnemu starali się wyszukać sławnych przodków w starej Polsce. Trzebaby po nich chyba w istocie sięgać aż do bajecznych włoskich Vitelliuszów. Rodzina Poniatowskich, szlachecka z Dusznik i Poniatowa, mała, nieznana, ukazuje się tu i ówdzie w XVII wieku. Podczas rokoszu Zebrzydowskiego znajduje się jeden rotmistrz tego nazwiska; później słynie prorokini, wizyonerka Krystyna, której niedorzeczne objawienia i widzenia drukowano. Po za dziadem króla panują nierozjaśnione mroki.

Prawdziwą rodziny głową, twórcą jej, jest znakomity kasztelan krakowski, ojciec króla, mąż istotnie nadzwyczajnemi zdolnościami obdarowany od natury, — człowiek umysłu, energii, działalności potężnej, którego wartość to najlepiej ocenić daje, iż bez imienia, bez znaczenia

w kraju, zaślubił jedną z Czartoryskich, rodziny naówczas już w Polsce zajmującej stanowisko wielkie, a sposobiącej się zdobyć jeszcze znaczniejsze. Matka przyszłego króla miała jakoby jasnowidzenie, przeczucie przyszłych syna przeznaczeń. Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Syn kasztelana krakowskiego, urodzony z Czartoryskiej, po matce i ojcu wziął w spadku niepospolite umysłu dary—pojęcie łatwe a bystre, choć niesięgające głęboko, chciwość wiedzy, pragnienie odznaczenia się, łatwość zastosowania do ludzi. Wszystkie te dary, raczej świetne niż poważne, w młodości już wiele po nim obiecywać sobie dawały.

Powierzchowność piękna, ujmująca, chęć przypodobania się, zalotność niemal niewieścia—jednała mu serca. Wychowanie było pańskie.

Nieszczęściem, wszelkie u nas naówczas wykształcenie wyższe nosiło cudzoziemską cechę. Zaczęło się to już w XVII wieku. Z ogładą europejską szło cząstkowe przynajmniej wynarodowienie. Mało kto był tak szczęśliwy, by odebrawszy staranniejsze wychowanie, grunt pod niem polski zachował, jak Sobieski i Leszczyński.

Stanisław August też od młodu nauczył się brzydzić szlacheckim, rubasznym, krzykliwym, gburowatym, kontuszowym duchem Polski; uważał go po prostu za barbarzyński. Wprzód jeszcze nim się udał w podróż za granicę dla dokończenia wychowania (bo podróż wtedy była niezbędnym warunkiem dla każdego polskiego pana, jako patent dojrzałości), już był na poły Francuzem. Od czasów Ludwika XIV był to ton panujący w Europie; przybierali go wszyscy.

Młodziuchny kasztelanic próbował najprzód wojennego rzemiosła, do którego się nie czuł usposobionym; później wyruszył do Niemiec, Francyi i Anglii. Listy polecające otworzyły mu wstęp do dworów i do najpierwszych salonów. Tam to pozyskał względy sławnej swojego czasu pani Geoffrin. Wprzód jeszcze występował jako poseł i łatwą wymową zwrócił na siebie uwagę.

Matka chętnieby go była widziała w zawodzie dyplomatycznym; wyrobiono mu też rodzaj missyi do Petersburga na dwór cesarzowej Elżbiety. Znajomość i przyjaźń zbyt ponfała z Williams'em, posłem angielskim, którego poznał na dworze saskim, nie pozostała bez wpływu na umysł młodego panicza. Stosunki z nim były tak ścisłe, a chęć przypodobania mu się tak wielka, iż miano to niemal za złe Poniatowskiemu. Koniec końców pobyt na dworze petersburskim, zawiązane tam stosunki stanowiły o przyszłości młodego dyplomaty.

Po śmierci Augusta III, gdy wpływ dworu petersburskiego na elek-

cyę był przeważający, wybór Piasta zawczasu postanowiono, bo nie chciano mieć na tronie obcego księcia, któryby u mocarstw znalazł poparcie. Wybór cesarzowej Katarzyny wahał się pono między jednym z książąt Czartoryskich a Poniatowskim. Stało się nareszcie, że pan stolnik litewski, niedawno w Rzeczypospolitej mało znaczący i mało widoczny, zjawił się jako poważny kandydat do korony.

Z tego to czasu, poprzedzającego wstąpienie na tron, mamy portret Poniatowskiego, w Petersburgu przez niego samego skreślony. Było we zwyczaju, a raczej w modzie po wykwintnych salonach, które się o sławę dowcipu i literackich zabawek dobijały, — pisać tego rodzaju własne portrety, które później odczytywano i porównywano z oryginałami. Stanowiło to miłą rozrywkę.

Zapewne na żądanie cesarzowej, narysował siebie naówczas Poniatowski w następujący sposób:

„Czytając ciągle portrety, chęć mnie też wzięła odmalować mój własny. Byłbym moją postacią zadowolony, gdybym o jeden cal był słuszniejszy, gdybym nogę miał kształtniejszą, nos nie tak garbaty, mniejsze usta, wzrok lepszy, zęby pokaźniejsze. Nie sądzę, abym nawet z temi poprawkami miał być piękny, ale byłoby mi tego dosyć; sądzę bowiem, że fizyognomię mam szlachetną i wyrazistą, a postawę odznaczającą się, ruchem i trzymaniem się wszędzie na siebie zwracającą oczy. Krótki wzrok często mi nadaje minę zakłopotaną i ponurą, ale to nie trwa długo, i gdy chwila ta przejdzie, często znów grzeszę zbyt dumną postawą. Wyborne wychowanie, jakie odebrałem, wiele mi pomogło do pokrycia niedostatków umysłu i postaci, oraz do umiejętnego z obojgiem popisu, tak, że się lepszemi mogą wydawać niżeli są w istocie. Mam dosyć dowcipu, by wszelkiej podołać rozmowie, a nie dosyć obfitości myśli, by dostarczyć do niej treści długo i często, chyba w pomoc przyjdzie mi uczucie lub miłość, jaką od natury jestem obdarzony dla sztuki. Łatwo dostrzegam śmieszność i fałsz wszelkiego rodzaju i wady osób, a często zbyt żywo im to czuć dają. Nienawidzę antypatycznie złego towarzystwa.

„Wielkie lenistwo nie dało mi ani w talentach, ani w nauce tak daleko się posunąć, jakbym zdołał. Pracuję, gdy się natchnionym czuję. Od razu albo zrobię wiele lub nic wcale. Nie spotfalam się łatwo, i przez to wydaję się przebieglejszym niż jestem. Co się tycze prowadzenia interesów, zbyt bywam w nich otwarty, zbyt się śpieszę, i dla tego dużo popełniam omyłek. Sądzę o interesie trafnie, widzę jasno błąd planów lub tych, którzy je wykonywają, ale sam potrzebuję rady i hamul-

ca, abym się ustrzegł omyłki. Nadzwyczaj jestem wrażliwy, więcej na strapienie niż radość. Pierwsze wzięłoby nademną górę, gdybym w głębi serca nie miał *przeczucia zbyt wielkiego szczęścia w przyszłości*. Urodziwszy się z wielką i gorącą ambicyą, z myślą reform, chwały i pożytku mojej ojczyzny, z nich utkałem osnowę wszystkich spraw moich i życia.

„Zda mi się, że do kobiet nie jestem stworzony (!!). Pierwsze próby przypodobania się im przypisywałem szczególnym sympatyom; naostatek pozuałem miłość i kocham tak namiętnie, że czuję, iż miłości tej utrata uczyniłaby mię najnieszczęśliwszym w świecie, odebrałaby mi męztwo na życie całe. Obowiązki przyjaźni są dla mnie święte; rozciągam je daleko. Jeśli przyjaciel mi uchybi, gotowem uczynić co tylko jest w mocy ludzkiej, byle z nim nie zrywać, a obrazę doznaną przeżywa długo pamięć wdzięczności za dobro. Sądzę, że umiem być dobrym przyjacielem, a prawda, że jestem takim dla niewielu, chociaż nieskończenie mnie obowiązuje wszelka doznana uczynność. Jakkolwiek łatwo dostrzegam wady bliźnich, skłonny jestem do ich uniewinniania, o czem często się przekonywałem. Ktokolwiek bezstronnie się rozpatrzy, znajdzie w sobie łatwo upokarzające skłonności do największych zbrodni; brak tylko silnej pokusy, aby wybuchnęły, jeżeli się ich surowo na wodzy nie trzyma.

„Lubię dawać, nie cierpię oszczędności, ale tem co mam, zarządzać nie umiem. Własnych tajemnic nie potrafię tak dobrze zachowywać jak cudze, względem których jestem najsumienniejszym. Litościwy jestem bardzo; miło mi być tak kochanym i otrzymywać pochwały, że próżność ta nazwaćby się mogła zbytnią, gdyby obawa śmieszności i nawyknienie do świata nie nauczyły mię w tem pohamowania. Zresztą nie kłamię równie z zasady jak ze wstrętu naturalnego do fałszu. Nie jestem świętoszkiem, wiele do tego mi brak; ale śmiem powiedzieć, że kocham Boga i zwracam się do niego często, a mam to przekonanie, że Bóg lubi nam czynić dobrze, gdy Go o to prosimy. Mam szczęście kochać ojca i matkę zarówno z serca jak z obowiązku. Choćby mnie w pierwszej chwili opanowała chęć zemsty, nie mógłbym nigdy dokonać jej w zupełności, gdyż litośćby mi nie dopuściła. Często się przebacza zarówno przez słabość jak przez wspaniałomyślność: lękam się, by z tej samej przyczyny zamiary moje nie spełzły bez wykonania i skutku...

„Rozważam chętnie, mam dosyć wyobraźni, tak, że w samotności mogę się nie nudzić bez książki, szczególniej od czasu gdy kocham...“

W tym portrecie, młodzieńczą ręką pretensyonalnie nakreślonym w roku 1756, niektóre rysy są trafne, niektóre wyznania szczere; ogół wygląda na wdzięczny pastel, uśmiechający się z pewną zalotnością niewieścią. Na tej miękkiej i mdło kolorowanej figurce życie miało później dobitniej wycisnąć piętna jej zarówno szlachetne jak cienne. Wiele kobiecego było i pozostało do końca w tym człowieku.

Wybór na tron musiał upoić niespodzianie podniesionego tak wysoko człowieka, a razem pragnienia szlachetne rozbudzić. Atoli razem z elekcyą, która nawet część rodziny od niego odstręczyła, otoczyli go ludzie zepsuci, intryganci i intrygantki, służba na wszystko gotowa, której wpływowi słaby charakter oprzeć się nie mógł. Piękne panie, pomne świeżych tradycyj saskiego dworu, witały z zapałem ślicznego młodzieńca na tronie (wojewodzicowa mścisławska).

Razem z nadziejami świetnego panowania, natychmiast po wstąpieniu na tron dały się czuć wszystkie trudności rządzenia spuścizną monarchiczną Sasów. Król pragnął reform obyczajowych, cywilizacyi, oglady zachodniej — dotknięto zastarzałe rany, opór się obudził. Chęci były najlepsze, środki niejasno pojęte, siły do spełnienia planów nie starczyło.

Początki jednak najpiękniejsze rokowały nadzieje; parę lat szczęśliwie przebytych zdawało się wróżyć spokojne przeprowadzenie planów Czartoryskich i króla. Sprawy dyssydentów dały pochop do pierwszych nieporozumień z dworem petersburskim. Powstała niespodzianie konfederacya radomska, zaczęły się tworzyć stronnictwa i obozy, zrodziła się wojna domowa. Powstanie barskie wzruszyło społeczeństwo do gruntu, występując rzekomo w obronie zagrożonej wiary i starodawnego obyczaju. Religii w istocie nie groziło żadne niebezpieczeństwo, lecz staremu ustrojowi i obyczajowi nowy porządek wypowiadał wojnę. Obawy były słuszne, choć się nie wypowiadały, a może nie określały jasno same siebie. Król w tych pierwszych wystąpieniach objawił się od razu czem być miał życie całe: niepewnym, słabym, chwytającym się ludzi i stronnictw, które chwilowo zdawały mu się dogodnemi. Ten pierwszy okres życia i panowania nadaje, można powiedzieć, całemu następnemu charakter i kierunek; król okazuje się nieszczęśliwym, nieporadnym, dobrym, słabym, przeznaczonym na to, aby nim losy miotały, gdy on nad własnem przeznaczeniem ani na chwilę zapanować nie może.

Porwanie przez konfederatów, które w znacznej części ogółu i za granicą było uważane czas jakiś za ułożoną i odegraną komedyę, dla

nawrócenia serc ku królowi — dało Stanisławowi Augustowi sposobność okazania się wspaniałomyślnym.

W tym już czasie, zbyt wcześnie, współczesny świadek (poseł saski Essen) powiada o nim, że całkiem ufność stracił u narodu. „Nie ma systemu w postępowaniu — pisze, — usposobienie wielce romantyczne, podległe fantazyom i złudzeniom, mało gruntowności w sądach, to za wysoko, to za nizko, a zawsze z samym sobą w niezgodzie.“ Wszystko złe, wszelkie gwałty, których sprawcą król nie był, zaczęto mu przypisywać.

Wśród tego wrzenia i fermentacyi wewnętrznej przygotowywał się pierwszy rozbiór Polski, fakt dawno postanowiony, do którego wykonania tylko chwili sposobnej oczekiwano. Czyhały na nią Prussy od czasów Augusta II-go, który w pewnych warunkach, sam pierwszy myśl tego podziału rzucił.

Nie jest naszem zadaniem malować dzieje tego panowania. Król często nie jest winowajcą, ale ofiarą; grzeszył tem, że energiczniej wystąpić nie umiał, i dla utrzymania się na tronie znosił co mu narzucano. Przypisano mu też na ostatku charakterystyczne wyrażenie, iż gotów królem pozostać, choćby mu nie więcej pozostało ziemi nad to, co może przykryć kapeluszem.

Znękany, umęczony, otoczony kobietami, pod osłabiającym wpływem niewieścim, szukał Stanisław August roztargnienia tylko, czytał Plutarcha i płakał nad swym losem. Po konwulsyach pierwszego podziału, którego rany zwolna goić się zaczynały, nastąpił ponieką d okres uspokojenia, rezygnacyi, zwrot do reform wewnętrznych. Lecz te reformy trzymano w surowych karbach, a i sam król pod ścisłą, upokarzającą zostawał kontrolą.

Wspomniany już poseł saski pisze w roku 1779:

„Król ma charakter słaby — zbywa mu na wytrwałości. Czuje, że korona, którą nosi, jest tylko głowy jego ozdobą, z łaski mu przez trzy mocarstwa ościenne pozostawioną.

„Ani z ojca, ani z matki nie należąc do wielkich rodzin panujących w Europie, stara się tylko na zachwianym utrzymać się tronie, często poświęcając temu najdroższe interesa narodu i państwa. Politykę swą musi stosować do okoliczności i ulegać temu państwu, które ma nad Polską największą przewagę. Ściśnięty przez dwory petersburski i berliński, zdaje się, że z powodu sprawy bawarskiej i początków zakłóceń

w Niemczech, skłonny był jeszcze ściślejszemi węzły z temi państwami się połączyć i w planie pruskim brał udział...

„Tajemnym zamiarem króla jest poniżenie wszystkich wielkich rodziu i przekazanie korony jednemu z synowców. Prywatne jego dochody wynoszą siedm do ośmin milionów złotych polskich. Znaczna ta summa jest właściwie na utrzymanie jego osobiste i dworu przeznaczoną; nigdy jednak na to nie starczy. Opłata dworu zawsze za miesiąc zalega; porobiono już znaczne długi, a codzień rosną nowe, tak, że u ludzi prywatnych pieniędzy pożycza, od każdego kto na obligi królewskie dawać gotów. Główną przyczyną tego nieładu jest rozrzutność króla, tak wielka, iż nie jest w stanie przez dwadzieścia cztery godziny sześciu tysięcy dukatów utrzymać. Niesłychane summy kosztują mu pensye. Znam damy z pierwszych rodzin, które rocznie dwa, trzy, do sześciu tysięcy dukatów kosztują.

„Drugim znacznym wydatkiem są budowle, zawsze rozpoczynane, nigdy nie kończone. Są gmachy (koszary Ujazdowskie??), które do miliona talarów kosztowały, ale że je przez całe lata zaniedbywano, w zupełną poszły ruinę.

„Mniemani alchemicy, złotoroby i inni oszuści różnego rodzaju, na wielkie króla narażają wydatki. Przyznać jednak należy, iż marnotrawstwu temu winna też wielka jego dobroczynność, bo się wstrzymać nie może, ażeby nieszczęśliwemu nie pomógł. Ciąży mu też liczna rodzina. Bracia są zupełnie zrujnowani, musiał popłacić ich długi, a teraz jego kosztem żyją.

„Zdaje mi się, że na długi samego dworu piętnaście tysięcy dukatów rocznie za mało, a właśnie teraz król, który winien sto tysięcy dukatów Genueńczykom, oprócz tego zaś znaczne summy Hollendrom, posyla komissarza do Hollandyi, aby, jeśli się uda, nową zaciągnąć pożyczkę. Za włoskiego swego sekretarza (Ghigiotti??) zapłacił długów dziesięć tysięcy dukatów; drugie tyle wyliczył za szambelana Widekego; teraz za zbankrutowanego doktora zaręcza ośm tysięcy dukatów. Oprócz tego niezmierne summy kosztują go sejmy.

„Wpływ jego w krajn, jest zawsze bardzo znaczny, choć zawisł wielce od dobrego z Rossyą porozumienia. Nikt lepiej nad niego nie umie posługiwać się łańcuchem intryg, namiętności, interesów i stosunków między familiami...“

To, co poseł saski mówi o rodzinie królewskiej, nie określa jeszcze wpływu, jaki ona na niego wywierała.

Wpływ ten był ogromny. Ciążyła nad nim brzemieniem nieznośnem pani krakowska, pani podolska, siostrzenica marszałkowa koronna, nie licząc już ex-podkomorzego i innych; oblegali go zazdrośnie i dręczyli. Kobiety owe, z kilku ulubieńcami, rządziły na zamku. Pani krakowska pierwsza rozpieczętowywała depesze, była powiernicą i doradczynią. Wszystkie zaś potrzebowały pomocy króla i kosztowały go wiele.

Życie prywatne płynęło w kole tych pań i ulubieńców, uprzyjemniane literaturą, sztukami, towarzystwem ludzi, jak książę de Ligne, Lilepage i inni znakomici cudzoziemcy. W ich oczach król wyglądał najkorzystniej: oczytany, obeznany encyklopedycznie ze wszystkiem po trosze, pojmujący łatwo, miły w rozmowie, zachwycał i obudzał uwielbienie.

Z mnogich obrazów, jakie swoi i obcy nam zostawili, wybierzemy parę, ażeby dać wyobrażenie, jak o nim sądzili współcześni, pod bezpośrednim wrażeniem.

Moszczeński w pamiętniku swoim mówi o królu: „Stanisława Augusta postać była mężczyzny pięknego,— twarz azyatycka (?),— zbudowany regularnie, wzrostu średniego; posiadał języki: francuzki, włoski, niemiecki, angielski i swój własny doskonale; temi się nietylko pięknie i przyjemnie tłumaczył, ale i pisał.

„Organ miał piękny i wymowny; sposobność konwersowania w salonie najprzyjemniejszą, obowiązującą; styl w pisaniu piękny, grzeczność ujmującą, tak z rodakami, jak więcej jeszcze z cudzoziemcami. Tańcował menueta i tańca polskiego bardzo pięknie. (Opowiadano, że Repnin w poufałej z królem rozmowie, gdy rozprawiano czemby kto sobie mógł na życie zarobić — miał się szydersko wyrazić: „W. Kr. Mość mógłbyś dawać lekcye tańca“). Prezentował się szlachetnie i przystojnie, miał wiadomości wiele czytanych o wojażach, krajach i ludu zwyczajach, z pamiętników o dworach i intrygach kobiet i ministrów, i żeby kto chciał wybrać grzeczniejszego kawalera do wielkiego monarchy dworu dla bawienia kompanii w salonie, mistrza ceremonii lub sekretarza, równego Stanisławowi Augustowi trudnoby znalazł.

„Ale żadnych przymiotów nie miał, które mieć powinien król, osobliwie w wolnym narodzie; bo był człowiek słaby, rozsądku i objęcia rzeczy niemający (?), odwagi żadnej, wojska i żołnierzy nielubiący, bo z oficerami nie wiedział co mówić, o co pytać.

„Nie umiał matematyki, a przeto ani taktyki, ani inżynieryi, ani artylleryi nie znał; obowiązków ani regulaminu wojskowego żadnego. Na architekturze się nie znał (??), ale budować lubił, a postawione gmachy

znowu zrzucał i przerabiał, byle mu kto pierwszy zganił. Rolnictwa żadnego nie znał, nawet zbóż w trawie; wiadomości żadnej z botaniki, chemii, historyi naturalnej nie miał, równie jak nie miał o handlu, rolnictwie, mechanice. Nie był szczery, w niczem nie stały, nierządny aż do marnotrawstwa dochodów swoich. W wyborze ludzi na urzędy, nie zdatność osób nim powodowała, ale intrygi kobiet lub inne względy. Uczonych lubił, a najwięcej wierszopisów wesołych i dowcipnych, którzy mu pochlebstwem kadzili.

„Wszystkich współczesnych pisarzy starał się ujmować pensyami, by go w pismach chwalili. Cudzoziemców przybywających do Warszawy, bądź wartych poważania i szacunku, bądź awanturników, wszystkich ujmował grzecznością lub datkiem. Pracować się zdawał cały dzień, nic nie robiąc, dając audyencye od rana do wieczora, przez szambelana sobie meldowanym mężczyznom i kobietom. Słuchał komerażów, robił intrygi, odpisywał na niekończące się przysyłane bilety od kobiet, a co wieczór dyktował sekretarzowi dyarysze dnia całego: kto u niego był, co mówił, od kogo odebrał list lub bilet i co odpisał. Lubił się wdawać w cudze domowe interesa i protegował stronę mającą zawsze złą sprawę, bo ta nie mając nadziei wygrania w sądzie, szukała jego opieki. Wszystkich amantów pokłóconych z amantkami starał się godzić, i często zgody takowe kosztowały go pieniądze. Rozwody za jego panowania zagęściły się, bo je protegował, byleby kobieta protekcyi żądała, a przyszły lub będący amant szukał jego wsparcia. Teatra, osobliwie włoskie lub francuzkie, lubił. Muzyki nie, bo ucha muzycznego nie miał. Na mustrach, rewiach wojskowych nie bywał, bo na manewrach się nie znał i na punktualności ich wykonania. Polowania ani strzelania do tarczy nie lubił, co właśnie było zwyczajem za poprzednika jego. Gier hazardownych i żadnych nie lubił; pijaństwem się brzydził. Bale, maskarady, festyny dla niego pochlebne i złożone na redutach z band kobiet pięknych, z reprezentacyi wesel wiejskich, to w ogrodach, to po wsiach, w domach czynione, bardzo go bawiły. Lubił przytem odwiedzać korpus kadetów, bywał na egzaminie młodzieży, robiąc im kwestye z literatury i historyi, a nosząc na sobie mundur kadecki, przywiązywał do siebie młodzież korpusu, ktora go bardzo kochała. Gdy widział wychodzącą młodzież oświeconą, bez nałogów—pochlebiało mu to, bo było dziełem jego panowania, a nigdzie równej szkoły nie było.“

Przy całej niedołęstwości Moszczeńskiego we władaniu językiem, obrazek ten dosyć jest wiernym, choć, jak prawie wszystkich współczes-

nych, strony ciemne w nim przeważają. Nie można zaprzeczyć, że i w życiu widoczniejsze one były niż jasne. Z tem wszystkiem, Moszczeński wiele dobrego nie widzi i przyznać nie chce.

W roku 1779 autor „Horoskopu politycznego“ pisze: „Za każdym wypadkiem politycznym Poniatowski chwieje się na tronie. Władza jego jest widmem. Można powiedzieć, że w najętej stancyi mieszka, nie w stolicy swej i państwie—do czasu... Pomimo to, ma on szacowne przymioty. Żaden Polak nie dorównywa mu zręcznością w prowadzeniu interesów, ani wymową, ani grzecznością, ani wprawą w mówieniu niemal wszystkiemi językami Europy, ani pragnieniem większem, by w królestwie jego kwitły sztuki i nauki. Ma on ambicyę, ale leniwą i nieśmiałą. Tron mu jest potrzebny, aby na nim hołd należny swym talentom odbierał. Ale te talenta, gdyby nie względy monarchini, ledwieby mu wyjednać mogły urząd intendenta zabaw dworu jakiego zniewieściałego króla.

„Jako prywatny człowiek ma wiele przymiotów; jako król, to tylko królewskiego, że królem być pragnie. Lubi się mścić (?), ale po dziecinnemu i w sposób króla niegodny. Pamiętać urazy równym i wyższym, a pobłażać niższym jest obowiązkiem panującego; Poniatowski czyni przeciwnie...“

Wszystkie te obrazki, jak widzimy, w głównych rysach niewiele się od siebie różnią; rysy więc wspólne z natury pochwycone być musiały.

Cały przeciąg czasu aż do podróży do Kaniowa, gdzie chwilowo spotkać się miał Stanisław August z cesarzową Katarzyną, a później z cesarzem Józefem —jest niedostrzeżonem przygotowywaniem kraju do wydarzeń, które się miały rozwinąć, nowe prądy i życie wywołać na jaw i tragicznemi wypadkami się zamknąć.

W ciągu tych lat niewątpliwie Polska wiele zyskała: idee reform się wyjaśniły, uczyniono dosyć na drodze postępu w przemyśle, fabrykach, gospodarstwie rolniczem i t. p. Umysły były przygotowane do starania się o poprawę, do przyjęcia ulepszeń. Wyrastali, kształcili się ludzie zdolni.

Król nie zyskiwał na popularności, — zdobywał sobie jednak pewne stronnictwo, skupiał ludzi około siebie, choć na nich i na niego zdala z nieufnością spoglądano. Zawisłość od sąsiedniego państwa, uległość jego rozkazom, upokarzały. Stan ten rzeczy wywołał w umysłach reakcyę.

Familia króla, obóz jego, wszystko co przy nim stało, było od początku za ścisłem z Rossyą przymierzem. Najzdolniejszy ze wszystkich

członków rodziny, prymas, siostry króla, jego rada, wszyscy hołdowali tej myśli — choć pewny cień niezależności starano się zachowywać. Ambassadorowie wszechmogący i wszechwiedzący, panowali teraz jak dawniej. Stackelberg w najlepszych z królem stosunkach, trochę już znużony i zaniedbujący się, miał zawsze znaczenie wielkie.

W położeniu ówczesnem Rzeczypospolitej najprostszy rozum polityczny jedną ratunku wskazywał drogę. Z tych państw, które dokonały rozbioru, jedno wybrać należało dla zawarcia z niem najściślejszego przeciwko drugim przymierza.

Król, prymas i wielu innych z nimi, widzieli zbawienie w Rossyi, i zupełnie chcieli zdać się na jéj opiekę. Stanisław August, raz mając przekonanie, iż innego ratunku nie ma, powinien był otwarcie i uparcie stać przy swej myśli, głosić ją śmiało i starać się z nią przejednać przeciwników. Z tą myślą w istocie jechał król jeszcze do Kaniowa. Rossya w przededniu wojny z Turcyą potrzebowała Polski, ofiarowała w przyszłości świetne wynagrodzenie.

Stosunki z cesarzową znów były najprzyjaźniejsze; Potemkin, pomimo zabiegów Branickiego, sprzyjał królowi. W Korsuniu cesarz Józef zapewnił Stanisława Augusta, że ani drzewka od Rzplitej sobie nie chce przywłaszczyć. Z takiemi nadziejami promiennemi, ufny w najlepszą przyszłość Polski, król opuścił Kaniów. Zdawał się najmocniej przekonanym o potrzebie trzymania z Rossyą, oparcia się o nią. Liczył na poparcie swego stronnictwa, rozsianego po całym kraju. Wprawdzie nie mógł być w nieświadomości tego co się działo po prowincyach i jak to akommodowanie się cesarzowej drażniło uczucia narodowe, lecz ufał, że się to da przezwyciężyć.

Okoliczności inny obrót nadały umysłom. Prąd ogólny idei europejskich, wypadki we Francyi — oddziaływały na Polskę. Zebrał się sejm, niosąc w łonie żywioły najrozmaitsze, oppozycyjne, śmiałe, rozmarzone. Rachuba polityczna roztapiała się w uczuciach gorących. W chwili, gdy sejm się rozpoczynał, sposobiąc się do reform, zaszły wypadki, które na opinię publiczną stanowczo oddziałały. Król pruski oświadczył się z gotowością zawarcia ścisłego przymierza z Polską, usiłując ją od Rossyi oderwać.

Myśl posłużenia się tem dla oswobodzenia od upokorzeń, podziałała jak iskra na przysposobiony materyał palny. Śmiało się łatwowiernym odzyskanie dawnej niepodległości Rzeczypospolitej. Dość było spojrzeć na całą przeszłość stosunków Polski z Brandeburczykami, by

ze wstrętem i nieufnością zdradliwe te oferty odepchnąć. Wiadomo było od jak dawna czyhali oni na odrywanie ziem od Polski, na wyzyskiwanie każdej chwili jej osłabienia. Układano się o rozbiór Polski z Augustem II; elektor, a późniejszy król pruski, chciwemi oczyma pożerał Gdańsk i Elbląg. Polityka tradycyjna, żywienia się kosztem Rzeczypospolitej, tak nagle się zmienić na bezinteresowność nie mogła. Przymierze z Prusakiem było zdaniem się na łaskę i niełaskę nieprzyjacielowi. Ale są chwile zaślepienia.

Można było przewidywać, że król i jego obóz staną przeciwko tej idei i nie dopuszczą jej urzeczywistnienia. Nigdy jednak smutniej nie okazała się w Stanisławie Auguście słabość jego charakteru.

Saski poseł Essen, zgryźliwy świadek tych wypadków, przytacza mnóztwo szczegółów, dowodzących nieporadności króla, chwiejności jego przekonań. Szło mu—jak powiada—nie o kraj już, ale o własne ocalenie. Smutny, zniechęcony, naprzemiany płakał, rozpaczał, a w chwilę potem śmiał się, przypatrując z ulicy sprowadzonej czarnoksięzkiej latarni.

Raz właśnie, gdy się wojna z Turcyą rozpoczynała, on sam w rozmowie rzucił pytanie: coby miał czynić, gdyby Turcy raz jeszcze pod Wiedniem stanęli?

— Najjaśniejszy panie—przerwał książę Adam Czartoryski,—miejsce waszej królewskiej mości byłoby naówczas pode Lwowem.

Anegdotka ta krążyła po kraju.

Szwedzki poseł Engeström, przybyły właśnie do Polski, sympatyczny dla niej, tak maluje Stanisława Augusta w początku sejmu czteroletniego:

„Król polski jest niezawodnie z twarzy i głowy jednym z najpiękniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziałem; lecz wyraz jakiegoś smutku zmniejsza wrażenie, któreby ta piękna postać wywierać mogła. Nie znać na nim wcale, by był bardzo szczęśliwym. Włosy ma już w znacznej części posiwiałe. Ramiona ma szerokie, pierś wypukłą, wzrost dość wysoki, a nogi trochę do wzrostu za krótkie. Zdrowia był bardzo mocnego; lecz zmartwienia i sposób życia, nadto podobno miłostkom oddany, już je zniszczyły. Bywał w tych czasach często chorym, tak, że się o jego życie lękano; ale los go na większe jeszcze przeznaczył niedole niż te, których doświadczył. Musiał oglądać własnemi oczyma całkowite zniszczenie Polski, podzielonej między trzech sąsiadów, niknącej z karty Europy — i pójść umierać na obcej

ziemi, w Petersburgu, jako monarcha gracyalista. Zbywało mu zupełnie na charakterze i energii. Rozrzutnym był, nie umiejąc być wspaniałym; dawać nie lubił, ale odmawiać nie miał siły; nie był złośliwym, ale mścił się dziecinnie w drobnostkach; nie był dobrym, ale tak słabym, że często mógł za dobrego uchodzić. Nie wiem czy miał tyle osobistej odwagi co jego bracia, lecz brakło mu męztwa i ducha, a dawał się prowadzić wszystkim, którzy go otaczali i zbliżali się do niego. Król, jakim go odmalowałem, nie miał zdolności do uszczęśliwienia kraju — to pewna; ale posiadał wszystkie błyskotliwe przymioty, które mu wybornie monarchiczną reprezentacyę spełniać dawały. Piękny, miły, prześlicznie mówiący po polsku, po łacinie, po niemiecku, po włosku, po francuzku, po angielsku, niezmiernie świadomy wszystkich nowinek literackich i wszystkich nowych instytucyj obcych krajów, cudzoziemcom rozmową swą imponował, czarował ich...“

Sejm rozpoczął się z hasłem powiększenia podatków i wojska; był zawiązany pod formą konfederacyi, mógł więc wydawać uchwały prostą większością głosów. Zaraz w początku już można było dostrzedz ogromnego umysłów wrzenia, oppozyzyi silnej, rozbudzonego ducha, który z każdym dniem wzrastał.

Można było przewidywać, że król usilnie bronić będzie związku przyjaznego z Rossyą, a oprze się układom z Prussami, idąc za zdaniem własnem, prymasa, rodziny i całego kółka swojego. Lecz rachowano na to, nie przewidując, jaki wpływ wywrzeć mogą na umysł słaby ludzie zdolni i energiczni, jakimi byli: Ignacy Potocki, Kołłątaj, Piatoli i całe grono posłów, których ci dla siebie pozyskać umieli.

Król zaczął się wahać, dwoistą odegrywał rolę,—zwolna dał ucha, uległ naciskowi,—zwrócił się na stronę przymierza pruskiego, do obozu patryotów. Zaczęto wołać: „Król z narodem! Naród z królem!—“ Poruszyły się serca; żądza popularności zrodziła się w Stanisławie Auguście, który jej nigdy nie kosztował. Z jednej strony ciągnięty przez familię przerażoną, z drugiej przez patryotów, naprzemiany na jedną i drugą przechylając się stronę, znużony, strwożony, chwilami wołał, że gotów rzucić sejm, kraj, koronę i uchodzić z placu.

Lucchesini, przewrotny poseł pruski, odpowiadał mu na to zimno, że— łatwiej wyjechać niż powrócić.

Historya sejmu czteroletniego jest zarazem jedną z najpiękniejszych i najsmutniejszych kart dziejów ostatka dni Rzeczypospolitej. Rozbudził on najszlachetniejsze uczucia, najwznioślejsze myśli, największą ofiarność.

Szlachta się zrzekała odwiecznych przywilejów, podawała rękę ludowi, mieszczanom, zwracała Rzeczypospolitej trzymane starostwa, na ołtarzu kraju składano mienie i życie.

Wszystko to było cudownie pięknem,— ale wywołane przymierzem z Prusami, fałszywą na ich pomoc rachubą, wiarą w ich sumienność, zapowiadało zawód straszliwy.

Z jednej strony stała do żywego obrażona cesarzowa Katarzyna, z drugiej Prussak nie myślący o dotrzymaniu słowa, a chciwy zdobyczy. Łatwo było przewidzieć następstwa. Ale do końca sejmu, choć wojsko było tylko na papierze, a położenie stawało się coraz groźniejszem, łudzono się patryotycznym zapałem.

Ci, którzy przeżyli te chwile zapału, wyznawali, że w życiu piękniejszych nie mieli. Król napawał się popularnością, po raz pierwszy zdobytą, która z każdym dniem rosła. Mieszczanie warszawscy głosowali za wzniesieniem mu posągu z napisem: „Ten stargał pierwszy więzy człowieka.“ Upojenie ogarniało nawet najtrzeźwiejsze umysły.

Na tle tej obrony kraju, przymierza pruskiego i prawdopodobnej wojny z cesarzową, rodziły się projekta związane z niemi:—reformy rządu, uczynienie go sprężystszym. Zaczęto mówić o sukcessyi tronu. Przeważna większość kraju, w ciągu trwania czteroletniego sejmu, który obradami swemi nadzwyczajny wpływ wywarł na umysły i można powiedzieć kraj odrodził i wyszlachetnił—większość owa była za projektami patryotów, za poświęceniem części swobód dla ocalenia bytu.

Osobiści nieprzyjaciele króla, na czele ich Branicki i Szczęsny Potocki, pan niezmiernej dumy a niewidzący daleko, zdawna już do Poniatowskiego zniechęcony, dalej zaś Rzewuski i inni zowiący się republikanami czystej wody, wystąpili przeciwko temu prądowi ogólnemu, opierając się na Rosyi. Stawali oni w obronie źrenic wolności, elekcyi królów, „*Liberum veto*“ i całego arsenału szlacheckich średniowiecznych przywilejów. Do zapisania na swej chorągwi mieli owo cudowne słowo „Wolność,“ a po za sobą pomoc obcą.

Ogłoszenie Konstytucyi 3-go maja 1791, nagłe, niespodziewane, podniosło zapał do najwyższego stopnia, a wywołało z drugiej strony zawiązanie konfederacyi targowickiej.

Król stał jeszcze wiernie w obozie narodowym; przygotowywała się wojna, — gotów był sam osobiście wyjść nawet w pole. Tak się przynajmniej odgrażał.

Tymczasem wtargnęły z przeważną siłą wojska rossyjskie, przeciwko którym, raczej w obronie czci niż losów kraju, z garstką ludu wyszedł synowiec króla książę Józef Poniatowski, mający w swym orszaku Tadeusza Kościuszkę. Przygotowania do wojny pełne jeszcze były zapału, który i króla ogarniał.

Gdy w teatrze Owsiński, grający rolę Kazimierza Wielkiego, odezwał się: „Pójdę z dobrymi Polakami, i albo trupem padnę, albo zostawię Polskę szanowaną i niepodległą,“—Stanisław August wychylił się z loży, bijąc brawo i potwierdzając te słowa. Ale wszystko to trwało tylko chwilę.

Oprzeć się sile przemagającej, przy największem męztwie i poświęceniu nie było podobna — należało uledz i poddać się. Z równą łatwością jak przeszedł do obozu patryotów, król podpisał akces do konfederacyi targowickiej.

Szczęsny Potocki, nieubłagany i mściwy, dał mu uczuć boleśnie całą swą chwilową przemoc. Kielich żółci wychylić potrzeba było do dna. Na grzeczny list króla, Potocki odpowiadał tak wystylizowanym, iż go tylko z policzkiem porównać było można.

„Teraz, mości królu—pisał do niego,—trzeba to nagrodzić narodowi republikańskiemu, jeżeli nie chcesz ujść za wiarołomcę, co zamiast wdzięczności narodowi, że cię na pierwszem osadził miejscu, chciałeś go podlić i własnością swoją uczynić; powinieneś nie bronić i nie utrzymywać tych czynów, ale raczej się ich wyrzec na zawsze. Gdyby jeszcze pieniądze były, nie przestałbyś lać krwi republikańskiego narodu, aby mógł swą nową formę monarchiczną utrzymywać dla próżnej ambicyi.“

W żadnym na świecie kraju, nawet najzajadlejszy trybun ludu nie ośmieliłby się takiem pismem rzucić panującemu w oczy.

Zniósł obelgę Stanisław August. Lecz pomińmy te tragiczne dzieje.

Nastąpił sejm grodzieński, ów dramat pełny grozy, którego przebieg, aktorowie, z zimnym a na pozór łagodnym Sieversem na czele, z całą Targowiczan czeredą, już się rozdwajającą — stanowią obraz niezmiernego znaczenia.

Rola króla była jedną z najprzykrzejszych, najbardziej upokarzających w jego życiu. Przywiedziony do ostateczności, chciał złożyć koronę, ale cesarzowa przez Sieversa nakazała mu ją zatrzymać. Pobyt ten w Grodnie, obowiązkowe stawienie się na sejmie, który często trybunałem przeciw niemu się stawał, przymus mówienia publicznie tego,

przeciwko czemu protestował prywatnie, obejście się surowe a zimne Sieversa, niedostatek, zależność — przygnębiły ostatecznie nieszczęśliwą ofiarę, już sobą niewładającego króla. Pił wszelki srom, jaki mu podawano. Przyszłość rodziny, przyszłość własna, obawa ubóztwa, czyniły go posłusznym aż do zupełnego obezwładnienia.

„Król — pisze świadek naoczny — przez te kilka miesięcy zestarzał nagle, zbladł, oczy mu zapadły, obudzał swą powierzchownością litość nawet w tych, którzy mu wyrzuty czynili...“

Co rychlej chciał opuścić znienawidzone Grodno. Po drodze goszcząc w Sokołowie u Ogińskiego, płakał nad losem swoim. „Takie jest smutne przeznaczenie moje!—mówił;— pragnąłem zawsze dobra kraju, a wszystko, com zrobił, na złe wychodziło.“

Pod ścisłym nadzorem Sieversa i ludzi, którzy we własnej jego kancelaryi pracując, zdradzali go, powrócił na zamek warszawski.

Pod najściślejszą strażą Igelströma, pod kontrolą każdego kroku i słowa, upłynął czas do rewolucyi Kościuszkowskiej. W jakiem się potem król ujrzał położeniu, gdy powstanie zawładnęło stolicą, jakie czekały go tutaj nowe upokorzenia innego rodzaju, obawy o własne bezpieczeństwo, w chwilach doraźnych kaźni ulicznych wzburzonego ludu, łatwo odczuć i pojąć. Z samego zamku porywano ofiary, nawet przyjaciół jego, których obronić nie mógł.

Zaprawdę nigdy może różnorodniejsze męczarnie nie znagały się nad jednym człowiekiem. Wczoraj chłodne słowa Sieversa, nazajutrz duma Igelströma, potem urągowisko i samowola Kołłątaja i Konopki. Napróżno król chciał utrzymać powagę majestatu; nie miano dla niego poszanowania.

Tak strzeżony jako zakładnik, aby nie uszedł, przetrwać musiał całą wojnę, aż do zajęcia Pragi i kapitulacyi Warszawy, przyjmując w brylantowym wieńcu przybywającego Suworowa. Na ostatek jechać musiał do Grodna na wygnanie.

Abdykacya, schronienie się do Włoch, za granicę, były na myśli; lecz wykonanie zależało od pozwolenia cesarzowej. W przeciwnym razie groziło ubóztwo. Stary, bardzo stary znajomy, książę Repnin stał na straży przy tym królu bez ziemi.

W Grodnie otaczała go chciwa chleba i zubożała rodzina, wymagająca ofiar, zmuszająca do nich. Dla niej zaprzeć się musiał osobistej godności.

Tak skończyło się owo panowanie brzemienne błędami, nieszczęściami—ale nie życie.

Niepodobna uniewinniać i oczyszczać Stanisława Augusta. Nie mógł on może ocalić kraju od tego, co mu wyroki przeznaczyły; lecz godność swoją i godność tego kraju mógł ratować. Wziął w spadku po wiekach Rzeczpospolitą skołataną i anarchiczną: ani czas, ani polityczny skład okoliczności nie dozwoliły mu jej podźwignąć; ale też w obronie czci i godności narodu nic nie uczynił—nic nawet nie przedsiębrał.

Pobyt z Repninem w Grodnie, umajony niedorzecznemi nadziejami jakiemiś — skończył się rodzajem *coup de théâtre*. Wstąpienie na tron cesarza Pawła nagle dawało nadzieję złagodzenia losu kraju i króla.

Poniatowskiego powołano do Petersburga. Tam w ciągłem a próżnem oczekiwaniu lepszych losów, z tytułem króla a rolą sługi, — zawsze się łudząc przywróceniem na tron, powrotem do Warszawy, umarł Stanisław August.

Było to w lutym 1798 r. W wigilię zgonu, kamerdyner widział go siedzącego na łóżku i powtarzającego ciągle:

— „Mój Boże! mój Boże!“

Nazajutrz wstał na pozór zdrów; poszedł wedle zwyczaju do termometru u okna zawieszonego, ale w drodze osłabł, i służący musiał go do łóżka odprowadzić. Wypił swój zwykły bulion, uskarżając się na ból głowy. Doktor Becher krew mu puścił—co go jeszcze bardziej osłabiło. Nim siły całkiem odbiegły, zażądał kapłana i odbył spowiedź.

Dowiedziawszy się o chorobie, przybył cesarz Paweł, ale zastał go już nieprzytomnym. Stawiano wezykatorye, krew puszczano, cesarz nie odstępował chorego. O godzinie dziewiątej zakończył męczeńskie życie. Umarł rażony apopleksyą.

Pogrzeb był wspaniały. Cesarz Paweł na czele gwardyi jechał przed trumną z obnażoną szpadą w dół spuszczoną; defilowały wojska, szli ministrowie, urzędnicy dworu, heroldowie z herbami Polski i Litwy...

Skończmy słowami Repnina, w liście do Sołtykowa z Grodna pisanym: „Położenie króla bądź co bądź, zmusza do głębokiego zastanowienia się nad niestałością rzeczy ludzkich, nad potęgą Wszechmogącego. Trudno znaleźć człowieka, któryby był i szczęśliwszym i bardziej nieszczęśliwym...“

Wszystkie wizerunki Stanisława Augusta, malują go nam, jak widzieliśmy, zgodnie — człowiekiem zdolności niepospolitych, bez charakteru. Takim też był w istocie.

Niespodzianie na tron wyniesiony, przeżył na nim co tylko losy panującemu najstraszliwszego zgotować mogły: — męczeństwa wszelkiego rodzaju, niewiarę wszystkich, miłość obracaną w nienawiść, upokorzenia, niewolę. Potrzeba było natury tak gibkiej, tak łatwo dającej się ugiąć i rany zabliźniającej tak rychło, tak wszystko biorącej lekko, zapominającej tak prędko,—ażeby dotrwać aż do zgonu.

To, co przecierpiał, niech ulży pamięci tego, czem przewinił.

Zamiłowanie Stanisława Augusta w sztukach, liczni artyści za jego panowania sprowadzeni do Polski, między innymi Bacciarelli, Polacy wykształceni na kunsztmistrzów jak Fr. Smuglewicz — wizerunki króla mnogie uczynili bardzo rozpowszechnionemi.

Ikonografia rodziny królewskiej i epoki całej, osobny a wielki zbiór utworzyćby mogła. Nie zdaje się nam, rzeczy jeszcze tak wszystkim stosunkowo łatwo przystępnych spisywać; dajemy tylko pobieżną wzmiankę celniejszych obrazów i sztychów.

Malowali króla wielekroć: Bacciarelli, Lampi, Latour, Albertrandi, Grasci i Smuglewicz.

Sztychowali: J. C. Wener, Deisch, F. John, A. A. Beck, G. J. Marstaller, B. Folino, A. Gieryk, Lichtensteger, Ligber, Nilson, Perronean, Prixner, A. Schoch, R. Morglem, Marcellay, De Gluy, J. G. Hertel, F. Fritsch i t. p.

Katafalk pogrzebowy w Petersburgu w kościele Św. Katarzyny, z rysunku J. la Paine'a, sztychował J. Colpakow.

1860—1883 marzec.

Biblioteka Publiczna Poznań

Spis rysunków.

Str.

Wstęp 5

Inicyał: Opowiadanie dziejów 5

Wizerunek: Mieszko I-szy 8

Pod wizerunkiem: Nawracanie na chrześciaństwo . . . 8

Inicyał: Niszczenie bałwanów 9

Bolesław Chrobry 14

Cesarz Otto w Gnieźnie 14

Scena z wyprawy Bolesława 15

Mieszko II-gi 24

Oddanie Kazimierza do zakonu 24

Ryksa podżega Mieszka przeciw Polakom 25

Kazimierz Mnich (Odnowiciel) 30

Obraz wojen domowych za Kazimierza 30

Powrot Kazimierza do Polski 31

Bolesław Szczodry (Śmiały) 36

Napad na biskupa Stanisława 36

Stanisław napomina króla 37

Władysław Herman 44

Jego żywot domowy 44

Pierwsza wyprawa wojenna Krzywoustego 45

Bolesław Krzywousty 50

Dzieciństwo Bolesława 50

Bolesław dzieli kraj między synów 51

Władysław II. 60

Męczeństwo Piotra Własty 60

Ucieczka Władysława do Czech 61

Bolesław Kędzierzawy 66

Zgon jego dziecięcia 66

Bitwa z Prussakami 67

Str.

Mieczysław Stary 70
Zdzierstwa sędziów 70
Gedeon biskup krakowski napomina księcia 71
Kazimierz Sprawiedliwy 78
Śmierć Kazimierza 78
Książę nieświadomie przyjmujący truciznę 79
Leszek Biały 86
Zamordowanie księcia przez Niemców 86
Ucieczka Leszka przed spiskowcami 87
Władysław Laskonogi 92
Sprowadzenie przezeń Krzyżaków 92
Bitwa pod Zawichostem 93
Bolesław Wstydliwy 100
Odkrycie żup wielickich 100
Znalezienie pierścienia w tych żupach 101
Leszek Czarny 110
Legenda o przepowiedni zwycięztwa 110
Z tejże legendy 111
Przemysław 114
Zamordowanie Przemysława przez Niemców . . . 114
Z tegoż wypadku 115
Władysław Łokietek na wygnaniu 119
Wacław, król czeski i polski 124
Obłudna jego pokuta 124
Bitwa z Krzyżakami 125
Władysław Łokietek, powtóre 128
Jego tułactwo 128
Łokietek w grocie ojcowskiej 129
Kazimierz Wielki 136
Zranienie króla na polowaniu 136
Kazimierz nadaje prawa ludowi 137
Ludwik, król polski i węgierski 152
Matka jego Elżbieta 152
Król gromi Litwę 153
Jadwiga 166
Wjazd Jadwigi do Polski 166
Jadwiga odwiedza chorych 167
Władysław Jagiełło 176
Ocalenie jego w bitwie pod Grunwaldem 176
Bitwa pod Grunwaldem 177
Władysław Warneńczyk 194
Zgon króla pod Warną 194
Tenże wypadek 195
Kazimierz Jagiellończyk 204
Choroba króla w Grodnie 204
Napad Tatarów 205

Str.

Jan Olbracht 224
Klęska na Bukowinie 224
Tenże wypadek 225
Aleksander 234
Choroba króla 234
Walka z Tatarami 235
Zygmunt I-szy 242
Wizerunek Bony Sforzii 242
Zawieszenie dzwonu „Zygmunt" 243
Zygmunt August 260
Zgon Barbary 260
August i Barbara 261
Henryk Walezyusz 276
Ucieczka Henryka 276
Tenże wypadek 277
Stefan Batory 296
Biegłość wojenna króla 295
Ścięcie Samuela Zborowskiego 297
Zygmunt III-ci 308
Niemowlęctwo Zygmunta 308
Zgon Żółkiewskiego pod Cecorą 309
Władysław IV-ty 328
Pokój z Rossyą 328
Wzniesienie kolumny Zygmunta III 329
Michał Wiśniowiecki 342
Augustyn Kordecki. 342
Ustęp z obrony Częstochowy 343
Jan Kazimierz 352
Obiór jego na króla 352
Sobieski poskramia bunt kozaków 353
Jan Sobieski 362
Król na polu bitwy 362
Obrona Trembowli 363
August II-gi 384
Karol XII-ty w Dreźnie 384
Tatarzy i Kozacy pustoszą Ukrainę 385
Stanisław Leszczyński 404
Śmiertelny wypadek poparzenia króla 404
Wejście Stanisława do Gdańska 405
August III-ci 418
Brühl, faworyt Augusta 418
Wjazd tryumfalny Augusta III-go do Warszawy 419
Stanisław August 430
Porwanie króla przez konfederatów 430
Książę Józef Poniatowski 431

WYCIĄG

Z KATALOGU NAKŁADOWEGO

KSIĘGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

Bagehot W. O początku narodów. Myśli o wpływie doboru naturalnego i dziedziczności na rozwój społeczności politycznéj. Tłóm. z ang. 1875, (rs. 1) zniżona kop. 50.

Bain Aleksander. Nauka wychowania. Przekład z ang., pomnożony rozdziałem o wykładzie języka polskiego, 1880. rs. 2 kop. 25.

— Umysł i ciało. Mniemanie o ich wzajemnym stosunku. Z ang. 1874 (rs. 1) zn. k. 50.

Balfour-Stewart. Zasady zachowania energii. Wykład początkowy o energii i jéj prawach, tłóm. z ang. Wł. Kwietniewski, 1875 (kop. 90), zniż. kop. 45.

Bełcikowski A. Lucyan Siemieński, 1879. kop. 50.

— Wacław z Potoka Potocki, studyum literackie. Kraków 1864. kop. 50.

Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie. Wyd 3-ie na nowo przejrzane i przerobione, 2 tomy. rs. 4. (Tom drugi w druku).

Brodziński Kaźm. Pisma, wydanie zupełne, poprawione i dopełn. z nieogł. rękopisów staraniem J. I. Kraszewskiego, 8 tomów. (Treść: I. Poezye oryg. II. Przekłady i naśład. III. Proza o klassyczności i romantyczności. IV, V, VI. Literatura polska. VII. Synonimy polskie. VIII. Rozprawy). Poznań, rs. 8, w ozd. opr. rs. 12.

Buszard L. Geniusz Grecyi i tegoczesni malarze francuzcy: Dawid Ingres, Hippolit Flandrin, Eugeniusz Delacroix. Studyum krytyczne, kop. 45.

Chlebowski Bron. Nieboska i Irydion, zarys rozwoju duchowego poety w pierwszym okresie twórczości poetycznéj (1830—1835). 1884, k. 60.

Chmielowski Dr. Piotr. Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki. Dwa duże tomy, 1886, rs. 5.

— Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, 1886, rs. 2.

— Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzno-literacki. Kraków 1888, rs. 3.

Czermak W. Sprawa Lubomirskiego w r. 1664, 1887, rs. 1 kop. 20.

Dmochowski F. S. Krótki zbiór historyi polskiej, podług najnowszych źródeł historycznych opowiedziany. Wydanie nowe, poprawne, rozwinięte i uzupełnione spisem chronologicznym i wykazem książąt z plemienia Piastów i Gedyminów, 1882, kop. 60, kartonow. kop. 75. w opr. płóc. rs. 1.

Draper Wilhelm Jan. Dzieje stosunku wiary do rozumu. Z piątego wydania amerykańskiego i z upoważnienia autora przełożył Jan Karłowicz. Wydanie drugie, przejrzane i poprzedzone życiorysem autora przez S. Wiśniowskiego, 1884, rs. 2.

Dubiecki Maryan. Kudak, twierdza kresowa i jej okolice. Monografia historyczna nagrodzona przez Akademię Umiejętności w Krakowie, 1879, kop. 90.

— Obrazy i studya historyczne, Serya I. 8-ka 1884, rs. 2.
(Treść: Jan Długosz, pierwszy dziejopis polski. Osadczy ziemi Mandżu w XVIII stuleciu. Gniazdo Hetmańskie. Czarniecki w Danii. Miłość wieków ubiegłych. Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII w.)

Hübner Baron Sykstus V-y, według korrespondencyj dyplom. niewydanych, znajdujących się w archiwach: Watykanu, Simancas, Wenecyi, Paryża, Wiednia i Florencyi, przekład St. Stroynowskiego, 2 tomy, 1879, rs. 3.

J. Dr. Antoni. Niewiasty kresowe. Opowiadanie historyczne, 1883, rs. 1 kop. 50.
Treść: Hanna z ks. Sokolskich Borzobohata Krasieńska. — Teofila Chmielecka. — Zofia z Korabczewskich Chodkiewiczowa. — Helena z Krasickich Niemieryczowa. — Anna z Meleniewskich Błocka. — Anna z Grabianków Raciborowska.

— Opowiadania historyczne. Serya III, 2 tomy, 1883, rs. 3.
Treść. Tom I. Karol Prozor, ostatni obożny litewski. — Antoni Nowina Złotnicki. — Benedykt z Drozden Nowina Hulewicz. — Dyzma Bończa Tomaszewski.—Straszny Józef. —Czartoryscy i Repnin. — Tom II. Tron książęcy za kobietę.—Jak się żyło na kre-

sach ukraińskich przed inkursyą kozacką. — Jeden z wielu. — Gospodarstwo naszych prababek.—Niemicryeze.

J. Dr. Antoni. Opowiadania, Serya IV, 2 tomy, 1884, rs. 4.
Treść. Tom I. Senatorska dola.—Chamska dola.—Palestrant z XVII w.—Pan Balcer z Godzimierza Wilga. — Na szpakowym szlaku. — Gospodarstwo skarbnika czerwonogrodzkiego.—Emir Rzewnski.—Początek handlu polskiego na Czarném morzu.—Jeden ze szczepów zasłużonego rodu.—Tom II. Hrabia Rednx.—Sprawa Tarnowska. — Nieszczęśliwy Władyka.—Z dziejów Polesia.—Aleksander Weryha Darowski.— Maurycy Gosławski.

— Szkice i opowiadania. Serya V. 1887, rs. 2 kop. 70.
Treść: Na posterunku.— Samuel Łaszcz.—Iwan Bohun.—Sawa Czalenko.—Dyablica.— Starościna Opeska.— Wpływowa kobieta. — Literacka drużyna. — Skromni pracownicy (sylwetki): I. G. Styczyński. II. W. Marczyński. III. H. Jabłoński.

— Zameczki podolskie na kresach multańskich. Wydanie 2-ie, przerobione i powiększone przez autora. 3 t. 1880, rs. 5.
Treść: Kamieniec nad Smotryczem.—Żwaniec.— Paniowce.— Czarnokozińce.— Bar.— Mohylów — Szarogród.

Jarochowski K. Nowe opowiadania historyczne, 1882, rs. 3.
Treść: Zamachy Angusta II na Leszczyńskiego.—Katastrofa Patkula.—Koniec Radzicjowskiego. — Brandeburgia i Polska w pierwszych latach po traktacie oliwskim. — Polityka brandeburska w pierwszych latach wojny Karola XII i missya Przebendowskiego do Berlina. — Próba emancypacyjna polityki Angustowéj i intryga Paradowskiego.—Oblężenie miasta Poznania przez Patkula.

— Sprawa Kalksteina 1670—72. Opowiadanie historyczne, wyd. wznow., 1873 kop. 80.

Jeske-Choiński. Henryk Heine, portret literacki. Kraków, 1885, rs. 1.

Kantecki Klemens. Artur Grotger. Szkic biograficzny, Lwów, 1879, rs. 1 k. 50.

— Summy Neapolitańskie. Opowiadanie histor., 1881, rs. 1 k. 80.

Karasowski Maurycy. Fryderyk Chopin. Życie.—Listy.—Dzieła. 2 tomy, rs. 3.

— Rys historyczny opery polskiej, poprzedzony szczegółowym poglądem na dzieje muzyki dramatycznej powszechnej, (rs. 3) zniż. rs. 1 kop. 20.

Karpiński Franc. Dzieła, wydanie J. K. Turowskiego. Kraków, rs. 2.

Karwicki Józef Dunin. Szkice obyczajowe i historyczne, 1882, rs. 1. k. 20.
Treść: Z przeszłości Wołynia.—O Michale Brzostowskim. — O Puławach, o hetmanowej Rzewnskiej i o rewii w Hrehorówce.—O szkołach krzemienieckich.—O Tadeuszu Czackim. — Wspomnienia o Sławucie. — Opisanie koronacyi cudownego obrazu Matki Bozkiej Podkamienieckiej.—Wspomnienie o Łucku, Ostrogu i Ołyce.— Relacya pogrzebu Adama Sieniawskiego, kasztelana krakowskiego. — Dyaryusz wesela Stanisława Denhoffa, wojewody połockiego z Zofią Sieniawską, kasztelanką krakowską.

Klaczko Julian. Wieczory Florenckie. Dzieło uwieńczone przez Akademią francuzką. Z upoważnienia autora tłumaczył St. Tarnowski. Wydanie 2-ie poprawne, 1884 rs. 1 k. 50.

Kondratowicz L. Dzieje literatury w Polsce od pierwiastkowych czasów do XVII wieku 3 tomy, (rs. 3) zniż. rs. 1 k. 50.

Korzon Tadeusz. Historya starożytna wyłożona sposobem elementarnym z dołączeniem 3 map, planu, tablicy synchronistycznej i 100 drzeworyt., wyd. 2. 1886, rs. 1 k. 50.

— Historya wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym z 4 mapkami kolorow. 46 rys. i tablicami genealog. 1884, rs 2 k. 40.

Kościoły Krakowskie wydane w stalorytach z treściwym onych opisem, Kraków, 1855, kop. 50.

Kosiński Ad. Am. Przewodnik heraldyczny, monografie kilkudziesięciu rodzin znakomitszych, spis rodzin senatorskich i tytuły honorowe posiadających, wyd. 2-ie. Kraków 1881, w opr. płóc. rs. 2.

Kraszewski J. I. Wizerunki książąt i królów polskich z 39 ryc. Pillatiego oraz inicyałami Jankowskiego, wydanie ozdobne na wytwornym papierze welinowym. rs. 6.

— Krasicki. Życie i dzieła. Kartka z dziejów literatury XVIII w., 12-ka, 1879, rs. 2. na welinie w 8-ce rs. 2 kop. 50.

Laveleye Emil. Socyalizm spółczesny, tłómaczenie dokonane z 2 wyd. francuz., 1884, rs. 2 kop. 40.

Liszt. Fryderyk Chopin, przeł. F. Faleński, z portr., 1874, k. 90.

Lobe J. C. Katechizm muzyki, z 22-go wydania niemieckiego przełożył Jan Kleczyński, 1887, kop. 75, w opr. ozd. rs. 1.

Lubowski Edw. O ludzkich przywarach. Studya według obcych dzieł opracowane i przyswojone, 1882, rs. 1 k. 20.

— Alfred de Musset, studyum literackie. Tornń 1874, kop. 40.

Łętowski L. ks. biskup. Katalog Biskupów, Prałatów i Kanoników krakowskich. 4 tomy. Kraków, rs. 6.

Łubieński hr. Feliks. (Minister Sprawiedliwości). Pamiętnik, opracował Wł. Chomętowski. 1876, rs. 1.

Maciejowski W. A. Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830, z rękopismów i druków zebrane, w obrazie literatury polskiej historycznie skreślonym przedstawione, 3 wielkie tomy. 1851—52 (rs. 12) zniż. rs. 6.

Magnuszewski Dominik. Dzieła T. I, 12-ka. Lwów 1877, kop. 60. (Treść: Poezye liryczne.—Niewiasta Polska w trzech wiekach.)

Maszyński Piotr. „Lutnia," pierwszy wybór kwartetów męzkich, polskich i obcych kompozytorów, zeszyt I, 1888, rs. 1, zeszyt 2 i 3 w druku.

Mecherzyński dr. K. Historya wymowy w Polsce, 3 tomy, Kraków (rs. 10 k. 50.) zniż. rs. 4.

Mickiewicz Adam. Korrespondencya, 2 tomy. Paryż 1873, rs. 2, tož samo in 8-o, 2 tomy. na pap. welin. ze stalorytem., rs. 4.

Müller E. Religia jako przedmiot umiejętności porównawczej, przełożył Dygasiński. Kraków, kop. 50.

Niemcewicz J. U. Dzieje panowania Zygmunta III z wizerunkami, wyd. Turowskiego, 3 t. Kraków 1860 (rs. 3 kop. 25) zniż. rs. 1 k. 50.

Odczytów, dwanaście, (12 poszytów) popularnych, rs. 1, cena zniż. zeszytu k. 10.
(Treść: Bluntschli, Założenie Unii amerykańskiej; Bohn. Znaczenie szczepienia ospy; Claus, Pszczoły.—Cohn, Światło i życie; Helmholtz, O stosunkach nauk przyrodz.: Müller, Pierwotne istoty organiczne; Oppenheimer. Wpływ klimatu; Perty, O parazytyzmie: Schmoller, O statystyce zaludnienia; Virchow, Pierwotne ludy Europy: Virchow, Pokarmy i artykuły spożywcze; Waldbrühl, Wiara w czary.

Odyniec Antoni Edw. Listy z podróży, 4 tomy, 1884, rs. 6.

— Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie, 1884, rs. 2.

Pawiński A. Serbia, zarysy historyczno-etnograficzne, kop. 90.

Plebański J. K. Jan Kazimierz Waza, Marya Ludwika Gonzaga, dwa obrazy hist. 1862, (rs. 1 k. 50), zniż. rs. 1.

— Recepta na to, abyśmy się długo w ojczystéj ziemi osiedzieli, A. 1682. Dokument historyczny do dziejów polskich w wieku XVII, 1887, k. 50.

— Lekcya wstępna Metodologii i encyklopedyi nauk akademickich, miana dnia 29 października 1861 roku w kursach przygotowawczych do Szkoły Głównej w Warszawie 1862, kop. 20.

Polkowski ks. Ign. Groby i pamiątki polskie w Rzymie. Drezno 1870, rs. 2.

— Wspomnienie o życiu i pismach ks. Karola Antoniewicza, kop. 60.

Powidaj L. Rytwiany i ich dziedzice. Kraków 1880, kop. 50.

Prochaska Ant. Ostatnie lata Witołda. Studyum z dziejów intrygi dyplomatycznej, 1882, rs. 2 kop. 50.

— Szkice historyczne z XV wieku. 1884, rs. 2 kop. 40.
Treść: Konrad Wallenrod w poezyi i w dziejach.—Przed Grunwaldem, Zawisza Czarny. Husyta polski.—Trefniś Heme u Witołda.—Zabiegi Ciołka o infułę).

Przezdziecki Aleks. Jagiellonki polskie w XVI w. 5 tomów. Kraków, 1869—1878, rs. 24.

Przyborowski W. Dzieje Polski, od r. 1772, opracowane dla młodzieży. 1880, rs. 1.

Rejchman Bronisław. Teorya Darwina w stosunku do nauki i życia. Szkic ogólny, 1882, kop. 50.

— Jędrzej Śniadecki i Darwin, przyczynek do dziejów piśmiennictwa naukowego polskiego. kop. 30.

Rembowski Al. „Sejm czteroletni Kalinki," studyum krytyczne. Kraków 1884, kop. 80.

Rogalski L. Dzieje Krzyżaków, oraz ich stosunki z Polską, Litwą i Prussami, poprzedzone rysem dziejów wojen krzyżowych, czerpane z najlepszych źródeł i ozdobione 12 rycinami, 2 tomy, rs. 6.

Rzążewski A. Studya nad literaturą polską XVII i XVIII w. 1. Hieronim z Kochowa Kochowski, rs. 1.

— Jan Gundulicz i poemat jego „Osman." kop 20.

Scherr Jan dr. Historya literatury powszechnej, według 6-go wydania oryginału niemieckiego przełożona, w osobnych przypiskach uzupełniona i w dziale literatur słowiańskich znacznie pomnożona przez Bronisława Zawadzkiego, 2 tomy, 1884, rs. 6.

Schlosser F. Historya XVIII i XIX w. do upadku cesarstwa francuz., ze szczególnem uwzględnieniem duchowego rozwoju ludzkości. 8 tomów, (rs. 16) zniż. rs. 10.

Schmidt Oskar. Nauka o pochodzeniu gatunków i darwinizm, przełożył A. Wrześniowski, (rs. 1 kop. 35) zniż. k. $67\frac{1}{2}$.

Siemieński L. Dzieła z portretem autora 10 tomów, 1882, rs. 10.
Tom I. Varia z literatury. historyi i archeologii i przyrody.—Tom II. Varia. Roztrząsania i poglądy literackie.—Tom III. Portrety literackie.—Tom IV. Portrety literackie. Tom. V. Portrety literackie.—Tom VI i VII. Muzamerit.—Wieczornice.—Tom VIII. Mozaika.—Okruchy.—Brodziński.—Tom IX. Poezye.—Tom X. Homera Odyssea.

— Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od roku 1848—1852, 2 tomy, rs. 2.

Smolka Stanisław. Mieszko Stary i jego wiek, praca uwieńczona nagrodą przez Towarz. histor. literackie w Paryżu. z 2 tablicami, 1881, rs. 4.

— Szkice historyczne, Serya I, 1882, rs. 2.

Treść: Niepoprawny ród.—Witold pod Grunwaldem.—Długosz.—Unia z Czechami.—Słowo o historyi.—Uzupełnienie.

— Szkice historyczne. Serya II. 1883, rs. 2.

Treść. Gniazdo Tęczyńskich.—Po bitwie mohackiej.—Czarny Iwan.—Spór z kościołem.—Marya Stuart.

Sokół. Dzieje Polski według najnowszych źródeł dla dzieci streszczone, z dodaniem chronologii panujących w Polsce, kart. kop. 60.

Spasowicz Włodz. Dzieje literatury polskiej, przełożył, przejrzał, poprawił i uzupełnił A. G. Bem. Wydanie 2-ie, 1885, rs. 2 kop. 40.

Spencer Herbert. Wstęp do socyologii, przełożył z oryg. H. Goldberg. 1884. rs. 2. k. 40.

Straszewski Maurycy dr. Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. Kraków, rs. 2.

Świeżawski E. Przyczynek do studyów nad podaniem o Twardowskim, kop. 40.

Szajnocha Karol. Dzieła z portretem autora, 10 tomów, rs. 10.

Treść: Szkice historycz..e.—Lechicki początek Polski.—Jadwiga i Jagiełło.—Dwa lata dziejów naszych.—Żywot Karola Szajnochy.

— Opowiadanie o królu Janie III. I. Męciciel. Żytomierz 1860. rs. 1.

Szujski Józef, Opowiadania i roztrząsania histor. (pisane w latach 1875—80), 1882, rs. 3,

Treść. Charakterystyka Kazimierza W.— Maćko Borkowicz, wojewoda poznański, i pierwsza konfederacya rycerska 1352 r. — Warunki traktatu kaliskiego r. 1343. — Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci —Kraków aż do początków XV w.— Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów.—Stanowisko Długosza w historyografii europejskiej.—Artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa.—O młodości naszego cywilizowanego rozwoju.

Szulc Dominik. O znaczeniu Pruss dawnych, z mappą, kop. 50.

Tarnowski hr. Stan. Komedye Aleksandra Fredry, trzy odczyty publiczne. 1876, kop. 60.

Walicki Aleks. Błędy nasze w mowie i piśmie, ku szkodzie języka polskiego popełniane, oraz prowincyonalizmy. Wyd. 3-ie powiększone, 1886, rs. 2.

Wilczyński Bol. Stanisław Moniuszko i sztuka muzyczna narodowa, studyum artystyczne, rs. 1.

Wójcicki K. W. Fryderyk hr. Skarbek. kop. 50.

— Kawa literacka w Warszawie (1829—30), kop. 60.

— Ostatni klassyk, wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia. kop. 80.

— Warszawa i jej społeczność w początku naszego stulecia. (Serya I). rs. 1 kop. 80.

— Społeczność Warszawy w początku naszego stulecia 1800 — 30, (Serya II), rs. 1 kop. 80.

— Warszawa jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu 1800 — 30, (Serya III), rs. 1 kop. 50.

— Historya literatury polskiej w zarysach dla młodzieży, rs. 1, opr. w płótno ang. rs. 1 kop. 50.

Wolfram Dr. Jan. Rzymianka. Studyum historyczno-obyczajowe, kop. 50.

Zarysy charakteru Germanów i Słowian przez A. A. kop. 40.

Lp. 215
SS 32
2500 -

Biblioteka Raczyńskich
JIK 828
JIK0828